

**GEOFFREY CHAUCER**

# **Opowieści kanterberyjskie**

*(Canterbury Tales)*

Wstęp z języka angielskiego przełożył, wyboru pieśni dokonał,  
rozdział X *Wstępu* napisał i przekład *Opowieści kanterberyjskich* przejrzał

**WITOLD CHWALEWIK**

Redakcja Biblioteki Narodowej:

**JAN HULEWICZ I SAMUEL SANDLER**

***Bibl. Nar. S. II, Nr 138***

Poprawiane bez egzemplarza oryginalnego.

Podział prologów i opowieści na podstawie angielskiego wydania  
„The Canterbury Tales by Georgie Chaucer” (edited by Sinan Kökbugur)

Special thx: *Typcio* – wstęp i pomoc w poprawkach.

**ŹRZY**

# **WSTĘP**

## I. KRAJ I ŚRODOWISKO

Przyczyny natury historycznej, nieraz roztrząsane i wyświetlane, sprawiły, że Anglicy w średniowieczu wyjątkowo pomyślnie osiągnęli coraz wyższy stopień narodowego scalenia. Utrzymywały się wprawdzie odrębności dzielnicowe uwarunkowane ustrojem feudalnym, ale równocześnie pod naporem potężnych sił słabły przegrody wewnętrzne, pierwotnie dzielące kraj na liczne, prawie całkowicie autonomiczne połacie. Rozwój handlu wewnętrznego i bardzo znaczna ekspansja handlu morskiego w późniejszym średniowieczu wzbogaciły miasta, zwłaszcza portowe, i najbliższe kontynentu Europy. I jak zwykle w takich warunkach, ożywienie handlowe oddziaływało pobudzająco również i na życie intelektualne w ogólności, sprzyjając też budzeniu się świadomości ogólnonarodowej. Zaznaczała się, owszem, rywalizacja między poszczególnymi miastami. Każde próbowało uzyskać i zazdrośnie sobie zawarować wyłączne przywileje w dziedzinie podatków, reglamentacji cen i jurysdykcji nad obcymi przybyszami. Londyn, Hull i Norwich na wybrzeżu wschodnim, Chester i Bristol na zachodnim, oraz śródlądowe miasta takie, jak Canterbury, Lincoln i inne, tworzyły jednostki do pewnego stopnia samoistne, związane ściśle z najbliższym zapleczem rolniczym, rozpościerającym się tuż za rogatkami, przy czym każde z tych miast usiłowało zabezpieczyć się przed konkurencją innych. Skutkiem tego umysłowość mieszczan, żywiołu plebejskiego, nadal głęboko znaczone była piętnem tradycji feudalno-prowincjonalnych, separatystycznych. Ale targi zachęcały do nieliczenia się z granicami, ulice miast wypełnione były pstrą cizbą i wciąż pomimo zakazów napływali z dalekich stron przybysze, przynoszący z sobą nowe idee, wynalazki, mody i powiastki – dla tych, co na świat szerszy nie wyrzeli. Rozwój handlu wewnętrznego i zewnętrznego dla swej pomyślności wymagał przy tym utwierdzenia się władzy centralnej. Pomoc jej niezbędna była bowiem dla zapewnienia swobody i bezpieczeństwa obrotu na szlakach lądowych i morskich. Oczywiście też spory i zbrojne konflikty baronów na obszarze ich rozległych posiadłości utrudniały kupcom przewóz surowców i żywności z jednej części kraju do drugiej albo skup w stanie surowym wełny i metali dla ich zamorskiej wymiany na wina, sukno i tkaniny hiszpańskie, francuskie albo flandryjskie. Kupcy uprawiający handel w tej skali mieli oczywisty interes w ustaleniu się silnego rządu narodowego ograniczającego lokalnie sprawowaną władzę baronów. We władzy królewskiej, mającej swoją główną siedzibę w Londynie, mieście portowym, widzieli

siłę zdolną zapewnić ład i skutecznie sprawować zarząd, jakiego sobie życzyli. Aczkolwiek królowie, rzecz prosta, byli do szpiku kości feudalami, uznawali jednak wartość przymierza z klasą kupiecką. Już w stuleciu XIV – stuleciu Chaucera – korzyści płynące z tego przymierza jasne były dla obu stron. Królowie mieli bowiem także udział w zyskach z monopolu handlu wełną posiadanego przez niektórych wielkich kupców. I tak np. Edward III, monarcha feudalny powodujący się archaicznym kodeksem rycerskim oraz względami rywalizacji dynastycznej, umiał zarazem sprytnie regulować eksport w celu osobistego wzbogacenia.

W Londynie wieku XIV ześrodkowało się więc gospodarcze, społeczne i polityczne życie Anglii, gdyż tam był rząd i dwór i tam też w znacznej masie siedziało bogate kupiectwo. Do stolicy ciągnęły zresztą z całego kraju jednostki utalentowane. Język, jakim mówiono w Londynie, cieszył się prestiżem stolicy, prestiżem głównego kulturalnego centrum. On sam zaś, u podstawy mając gwara południowo-wschodniej części hrabstw centralnych (Midlands), z kolei doznał zmian za sprawą napływu mnóstwa przybyszów, głównie z prosperującej Anglii Wschodniej (East Anglia), ale częściowo również z hrabstw południowych. Dworacy i dyplomaci wieku XIV tradycyjnie jeszcze posługiwali się dobrze sobie znaną francuszczyzną normandzką, która była przekazem ery Podboju i symbolem łączności feudalnej z Francją. Ale już w XIV stuleciu angielszczyzna uchodziła za język naturalny kultury angielskiej na wszystkich jej poziomach i wywalczała sobie prawo obywatelstwa w szkole, w sądownictwie i w parlamencie. Gwary innych okolic Anglii ulegały po trosze również wpływowi mowy stołecznej. Choć twórczość literacka nie przestała rozwijać się w różnych ośrodkach i gdzieś tam nawet rozkwitać znakomicie (tak np. w zachodniej części Midlands oraz na północy) – mimo to stawało się rzeczą jasną, że tworzywem literackim przyszłości będzie język ulic i obrotu handlowego w Londynie, język również zebrani literackich u magnatów i na dworze królewskim, gdzie dla rozrywki gości recytowano utwory poetyckie po angielsku.

Tak więc już na długi czas przed wystąpieniem Chaucera angielszczyzna zdobyła sobie reputację mowy użytecznej i szlachetnej. Od szeregu stuleci bowiem stała się na całym obszarze Anglii narzędziem artystycznego wyrazu. Eksperymentowano z nią w poezji w dziedzinach liryki, romansu, epiki i fikcyjnego dialogu, wypróbowano ją i w rozmaitych rodzajach prozy, zarówno swojskiej, niewyszukanej, jak i wykwintnej, rytmicznej, czy to w kazaniach, czy to w rozprawach i rozmyślaniach mistycznych. Stare tradycje epickie przetrwały jeszcze od czasów anglosaskich, jako maniera wiersza aliteracyjnego z silnie uwydatnionymi akcentami, dynamicznością swoją dobrze wprowadzającego w świat przygód i zapasów rycerskich, szczęku mieczów i dzid na pancerzach. Maniera taka zdobyła sobie trwałą popularność mniej więcej od roku 1200. Innowacja późniejsza polegała na zdobieniu

zakończeń wiersza rymem: było to naśladowanie średniowiecznych łacińskich hymnów i wierszy miłosnych i zaznaczyło się wcześniej zarówno w poezji francuskiej, jak angielskiej. Z wierszy krótkich albo długich tworzone pary lub budowano strofy w ramach większych układów metrycznych. Tak więc poprzednicy Chaucera i jego starsi rówieśnicy wypracowali już dorobek literacki imponujący, którego on stał się dziedzicem i z którego czerpał natchnienie. Urozmaicał to dziedzictwo wkład różnych szkół literackich i różnych gwar, ale uważane było ono mimo to za jedno bogate dziedzictwo i stawało się dostępne coraz szerszemu ogółowi pomimo dzielnicowych odrębności. O poszerzaniu się kulturalnej podstawy życia narodowego świadczy fakt, że Chaucer, syn rodziny plebejskiej z miasta, zubożonej na handlu, najwidoczniej czerpał zachłannie z dawniejszej literatury angielskiej, wytworzonej w różnych częściach kraju.

Pojawienie się pod koniec XIV stulecia największego z dotychczasowych poetów angielskich – Chaucera nie było więc faktem zaskakującym. Giętkość języka wypracowali już na swoim warsztacie dobrzy artyści rangi niższej. Istniały też i materialne podstawy wielkiego dalszego rozwoju oraz ujednolicenia się kultury. Na widownię wysuwała się nowa klasa, kupiecko-mieszczańska, która miała przyswoić sobie, odnowić i w rezultacie przekształcić rodzaje literackie wytworzone w dobie rozkwitu feudalizmu. Anglia przechodziła poważne wewnętrzne przekształcenia i więcej niż kiedykolwiek bogaciła się kulturalnie na tek częstych kontaktów z Europą. Chaucer w tym ruchu przemian uczestniczył. Dyplomata, poeta nadworny, wysoki urzędnik, sędzia pokoju, poseł do parlamentu – obcował oczywiście jak najbliżej z politycznym i gospodarczym życiem kraju. Refleksy tej aktualności migoczą w jego utworach.

Nie odzwierciedlał jednak Chaucer i nie dokumentował swojego czasu w sposób bierny. Była to osobowość ludzka w swoim rodzaju jedyna, o wielkim bogactwie wewnętrznym. Łączył w sobie krotochwilność i powagę, wielki dar współczucia i tolerancyjność ze zdolnością do słusznego, świętego oburzenia; skłonność do głębokiej zadumy nad tragicznymi zawężeniami ludzkiego losu – z łaskotliwą wrażliwością na śmieszność ludzkich zawiści i uroszczeń. Osiągnął wielkość, rzecz można, dzięki spełnieniu się dwu koniecznych i dopełniających się wzajemnie warunków: obiektywne okoliczności stworzyły dla jego sztuki przyjazne środowisko społeczne, on zaś ze swej strony posiadał kwalifikacje osobiste, o wiele trudniejsze do analizy i wytłumaczenia – wrażliwą, widzącą psychę i zdolność ekspresji w stopniu nadzwyczaj wysokim. Wyjątkowo szczęśliwym zrządzeniem losu zbiegły się w ten sposób czynniki sprzyjające realizacjom twórczym.

Przyjrzyjmy się przez chwilę uważniej tej Anglii, w której Chaucer wyrósł; przede

wszystkim zaś ekonomicznej podstawie ówczesnego społeczeństwa. Ziemia, źródło wszelkich wytworów służących potrzebom ludzkim, podzielona była i zawłaszczona mniej więcej tak samo, jak we wczesnym okresie feudalnym. A zatem: poddani na obszarze wielkich majątków (włącznie z posiadłościami klasztorów oraz innych instytucji religijnych) wykonywali pracę około siewu, sprzętu, hodowli bydła, strzyżenia owiec i przewozu produktów rolnych. Pracowali przymusowo i mieli ograniczoną wielce zdolność poruszania się w terenie, ale mieli też tytuł prawny do swoich domostw, niewielkich działek ziemi koło domu, domowych zwierząt i drobiu, oraz narzędzi i sprzętu gospodarczego. Pod koniec wieku XIV jednakże obok poddanych pracować zaczęli na roli coraz liczniej wolni najmici, ponieważ różne czynniki ekonomiczne sprawiły, że wykorzystanie niezależnej pracy najemnej stało się dla właścicieli lepiej opłacalne niż utrzymywanie w majątku pracowników ze stanu poddańczego. Po wsiach samodzielni gospodarczo rzemieślnicy coraz powszechniej zamiast poddanych wykonywali funkcje kowali, kołodziejów, młynarzy, szewców, itd. W miastach oczywiście wszelkiego rodzaju pracę wykonywali wolni rzemieślnicy zorganizowani w cechach. W ośrodkach handlowych najbogatszych mistrzowie cechów ujęli w swe ręce zarząd miejski i ster polityki, zazdrośnie przy tym usiłując zamknąć uboższych czeladników w obrębie ich własnych cechowych organizacji oraz ograniczyć albo zatłumić działalność innych cechów. Każdy cech bowiem miał właściwą sobie sferę interesów. I tak np. cechy handlujące artykułami spożywczymi często popadały w kolizję z cechami handlującymi innym towarem (np. wyrobami włókienniczymi, drewnianymi albo metalowymi). Te konflikty interesów doprowadzały nawet do utarczek ulicznych.

Większe miasta były wolne i posiadały przywileje będące podstawą ich niezależności, wsie, zaś stanowiły część posiadłości właścicieli ziemskich, świeckich i duchownych. Znaczna część przychodu z ziemi przechodziła oczywiście do rąk właścicieli tytułem czynszu, czy to w postaci produktów surowych, czy też (coraz częściej) – pieniądza. Od czasów, kiedy panowie duchowni i świeccy władali ziemią prawie jak zwierzchnicy, datował się rozrośnięty system ciężarów lokalnych: opłat, zakazów i ograniczeń dotyczących korzystania przez ogół ludu z lasów, dróg wodnych, mostów i dróg lądowych. Tenże wczesny okres przekazał czasom późniejszym lokalny system organizacji służby wojskowej. Zbrojni, a więc rycerze z zastępami, mobilizowani byli głównie przez wielkich panów feudalnych, nie zaś bezpośrednio przez króla jako żołnierze armii prawdziwie narodowej. Rzecz typowa, że wojnę wyobrażano sobie i planowano jako sprawę rodów arystokratycznych.

Za czasów Chaucera jednak cały ten stan rzeczy ulegał zmianom. Armie tworzone przez Edwarda III (1327–1377), aczkolwiek nadal zróżnicowane wedle podziałów feudalnych,

zaczęły coraz wyraźniej nosić charakter wojska narodowego, którego trzonem były oddziały królewskie. Monopolowe związki wielkich producentów wełny wyłamywały się spod ograniczeń lokalnych. Aktywność wielkich miast, sięgająca daleko poza miejskie mury, zdezaktualizowała już od dawna krępujące zakazy podróży i wymiany towarowej. W czasach pokoju hamowanie gospodarki narodowej przez przeżytki wczesnofeudalne rzucało się w oczy, ale w czasach wojny stawało się wręcz groźbą dla bezpieczeństwa publicznego i możliwym powodem klęski.

Wojny toczone za panowania Edwarda III były w zasadzie wojnami zaczepnymi wedle koncepcji feudalnej. Pretekstu dostarczały zwykle względy dynastyczne, dotyczące stosunku pomniejszych władców, jako wasali, do suwerena. Przyczyny głębsze były jednak ekonomiczne. Edward miał na oku dwa cele polityczne pchające go na drogę wojny, która wypełniła panowanie jego i wnuka jego i następcy, Ryszarda II (1377–99). Wojna z przerwami trwała przez całe prawie następne stulecie. Faza pierwotna przypadła na okres życia Chaucera.

Pierwszym politycznym celem był podbój Szkocji i uczynienie z niej kraju podległego koronie angielskiej, jak to się przedtem stało z Walią. Drugim był podbój Francji w celu rozciągnięcia nad nią zwierzchności feudalnej, urzeczywistnionej ongi w znacznej mierze przez Henryka II (1135–89). Ze względów gospodarczych Flandria wciągnięta była w orbitę konfliktu na równi prawie z Francją. Jako importer wełny angielskiej, wytwarzający z niej barwione sukno na eksport, Flandria pozostawała w zależności gospodarczej od Anglii. Zły zbiór wełny albo zakaz jej przywozu mógł spowodować bezrobocie i nędzę wśród znacznej części ludności Flandrii. Stąd klasa średnia, mieszczańska, w znacznej większości opowiadała się po stronie Anglii, gdy tymczasem mniejszość wraz ze szlachtą zachowywała rezerwę albo interes swój widziała w aliansie z królem Francji lub książętami Burgundii (którzy koniunkturalnie lawirowali pomiędzy obu stronami). Jednym z celów polityki francuskiej było utrudnianie lub całkowite hamowanie intratnej wymiany handlowej pomiędzy Anglią i Flandrią. Niemniej przeto terytorium samej Francji było głównym celem zaborczej polityki Edwarda.

Wojna stuletnia z Francją wybuchła, gdy Chaucer był młodzieńcem, i w pierwszej fazie przyniosła znakomite zwycięstwa najeźdźcom angielskim (bitwy pod Crecy i Poitiers, 1346, 1356). Traktat w Bretigny (1360) uczynił Edwarda legalnym panem jednej trzeciej części Francji. Następnie, zwłaszcza w latach 1370–80, Anglicy doznali niepowodzeń. Porażki następowały jedna za drugą i spowodowały utratę wielu pozycji. Sytuacja pogorszyła się tak dalece, że angielskie miasta nadbrzeżne stały się celem ataków francuskich sił morskich, w r.

1380 zaś obawiano się silnej inwazji z kontynentu. W niemałej przy tym mierze na niepomysłną sytuację militarną oddziaływała wewnętrzna sytuacja w kraju. Klasy wyższe, z dworem królewskim u szczytu hierarchii, zapamiętałe goniły za coraz większym wykwintem potraw i ubioru. Wyzysk pracy chłopskiej stawał się coraz bezwzględniejszy, w miarę jak wystawność życia rosła. Wyciskano z mas pracujących pieniędzy rzekomo na potrzeby wojenne, a nawet obronę kraju przed inwazją, ale wiadomo było, że w rzeczywistości grosze te wędrują do szkatułek kreatur politycznych i dworskich pasożytów. Zresztą i wojna sama traktowana była przez wielu arystokratów jako kulturalna rozrywka na terenie pobojuwisk, bez określonych celów natury wojskowej, lecz z głównym celem pojmania utytułowanych jeńców wojennych dla okupu.

Gdy masy dostrzegły, w jaki nierzetelny sposób traktuje się ich mozół i ciężko wypracowane grosze, rozgoryczenie odpowiednio wzrosło. Współczesna literatura satyryczna jest wymownym dokumentem demoralizacji rozlubowanych w zbytku warstw górnych i reakcji powszechnego oburzenia.

Ale nie tylko z powodu wojen z Francją pogarszało się położenie mas. Działy i przyczyny głębsze. Czynniki ekonomiczne, niezbyt łatwe do zanalizowania sprawiały, że wartość pieniądza w ciągu wieku XIV malała. Jednocześnie zaś surowe przepisy prawne, często wznawiane, zabraniały podwyżki płac dla rzemieślników i robotników rolnych. W tej sytuacji problem egzystencji stawał się dla ludzi pracy coraz trudniejszy. I gdy z jednej strony klasa właścicieli ziemskich zapamiętała usiłowała utrzymać płace w dawnej wysokości w nowych warunkach, to ta reglamentacja niejednokrotnie okazywała się niezyciowa i wręcz niemożliwa podczas okresowego braku podaży rąk roboczych. Zwłaszcza w latach nasilenia wielkiego moru (szczególnie w 1348 i 1369) ubytek ludności spowodował powszechny popyt na pracę. Ziemie leżały odłogiem, plony pozostawały na polu nie sprzątnięte, bydło nie miało opieki, podczas gdy wioski wyludniały się niemal doszczętnie. W takich okresach uwydatniało się istotne społeczne znaczenie pracy w sposób dramatyczny i błysk jaskrawego światła padał na stosunki produkcyjne. Przejściowo niemożliwe okazało się stosowanie tzw. ustaw o robotnikach rolnych, narzucających stare stawki plac wbrew rzeczywistej sytuacji. Nie udawało się nawet zapobiec częstej emigracji poddanych z miejsc ustalonej pracy do dalszych okolic, gdzie mogli zacząć nowe życie jako wolni pracownicy najemni. Powolny tok procesów historycznych zmierzających do likwidacji poddaństwa ulegał w takich okresach przyśpieszeniu, chociaż radykalnie się nie zmieniał.

Te skutki wielkiego moru były przemijające. Gdy się skończył, przedstawiciele klasy rządzącej przywrócili o ile możliwości dawną reglamentację pracy, z tym oczywiście, że pewna



ilość osób wyrwała się z poddaństwa. Mimo wszystko jednak niedawne kryzysy okazały dowodnie różnicę między wytwórcami i pasożytami. Do pewnego stopnia pouczyły one masy pracujące o ważności ich roli w gospodarce narodowej i niewątpliwie zaostrzyły poczucie krzywdy wyrządzonej nieodpowiedzialnym sprawowaniem władzy przez feudalną rządzącą klasę.

Gdy w r. 1381 parlament uchwalił nową ustawę podatkową, niesprawiedliwie rozkładającą ciężary, niezadowolenie osiągnęło punkt krytyczny. Suma krzywd błyskawicznie przeszła w sytuację jakościowo odmienną. Bierne protesty zmieniły się w rewolucyjne działania. Wiele odłamów społeczeństwa miało powody do powstania. Nie tylko wieśniacy i poddani, lecz także czeladnicy i członkowie cechów po miastach, drobni handlarze i nieraz także więksi kupcy potępiali samolubną i krótkowzroczną politykę interesu klasowego, siłą się utrzymać stary system płac i cen w nowych warunkach. Drobna szlachta – powiatowe rycerstwo – złym okiem patrzyła na monopolizujące praktyki wielkich właścicieli ziemskich, zmierzające przez opanowanie rynku do zrujnowania mniejszych właścicieli, zmuszając ich do odstępowania wełny za bezcen. Patrioci różnej kondycji społecznej, poruszeni ożywiającą się świadomością solidarności ogólnonarodowej, pałali oburzeniem z powodu niebezpieczeństwa grożącego ojczyźnie wskutek bezrządu i nieodpowiedzialności na szczycie. Pogłównie uchwalone w 1381 r. wywołało ogromny ruch powstańczy, który wciągnął w swój nurt mężczyźni i kobiety różnej kondycji społecznej poza feudalną oligarchią.

Ruch rewolucyjny narodził się jako protest przeciw jednemu postanowieniu prawa, lecz rychło zwrócił się przeciw podstawowym zasadom całego porządku feudalnego, uosobionym zwłaszcza w możnowładcach decydujących w Londynie o biegu spraw publicznych. W końcowej fazie rewolucja wysunęła żądanie zniesienia wszystkich tytułów i szczebli hierarchii społecznej z wyjątkiem tronu królewskiego; żądała rozdziału ziemi pomiędzy chłopów pod warunkiem płacenia określonego prawem czynszu maksymalnego oraz naprawy wielu poszczególnych krzywd, więc np. zniesienia ograniczeń we wspólnym korzystaniu z rzek, lasów i pól. Wszystkie dochowane opisy przebiegu zdarzeń skreślone są piórem historyków niezyczliwych, głównie kronikarzy zakonnych, zajmujących stanowiska bezpieczne i wpływowe i całkiem obcych sprawie rebelii. I oni jednak stwierdzają, że ruch – w okolicznościach trudnych – gdy się już rozwinął w skali dużej, miał nad podziw dobre dowództwo i sformułowania programowe. Czy słusznie przy tym domyślają się niektórzy historycy nowocześni istnienia centralnej planującej komórki – nie wiadomo. To pewne natomiast, że kiedy przez kilka dni w czerwcu roku 1381 rebelia panowała nad Londynem i

oblegała króla i jego doradców w zamku Tower, klasa rządząca musiała liczyć się z tym, że jej znaczenie w państwie skończy się raz na zawsze i że wejdzie w życie ustroj politycznej i społecznej równości: rząd frontu ludowego, mówiąc językiem nowoczesnym. Dopiero podwójna zdrada: zamordowanie przywódcy ludowego i pogwałcenie uroczystego traktatowego zaręczenia – sprawiła, że armia ludowa uległa rozproszeniu i dawniejszy porządek rzeczy wrócił.

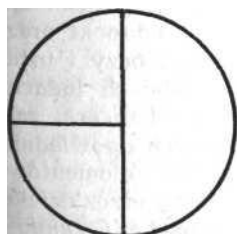
Tak więc powstanie r. 1381 skończyło się klęską. Dalekosiężny program likwidacji feudalizmu pozostał niespełniony. W dalszym ciągu za panowania Ryszarda II ponawiały się kryzysy. Były przejawem działania potężnych klasowych sił, przerabiających społeczeństwo mimo zwycięstwa reakcji. Tak jak i gdzie indziej się zdarzało, zamożna średnia klasa silniej przeciwstawiła się arystokracji dziedzicznej, wywalczając dla siebie dalsze korzyści w klimacie akcji bojowej wszczętej przez wyzyskiwanych chłopów, pracowników pańszczyźnianych i rzemieślników. Rzecz również charakterystyczna, że przywódcy tejże klasy średniej z lękiem i nienawiścią odnosili się do rewolucyjnego ruchu, który okazał się dla nich dobrodziejstwem. Uczucia takie wyraża niedwuznacznie poemat łaciński Chaucerowego przyjaciela, Johna Gowera, zatytułowany *Vox Clamantis*. Opisuje w formie alegorycznej powstanie, jako bunt zwierząt i ptaków przeciw porządkowi ustanowionemu przez Naturę. Poeta rewoltę polityczną odczuł jako groźbę dla porządku świata w ogóle.

Pomimo załamania się ruchu wstrząsnął on posadami ustroju feudalnego i energia jego dawała znać o sobie w ciągu następnego stulecia, wybuchając niekiedy płomieniem rewolty zbrojnej. Powstanie przypadło na okres pełni sił męskich Chaucera. Niezawodnie uświadomiło poecie, że żyje w dobie kapitalnych przemian społecznych. Choć w dziełach jego pogłosy rewolty znajdziemy tylko w postaci dalekich aluzji, odczucie jej doniosłości wyraziło się być może, w poszerzeniu widnokręgów społecznych, jakie obserwujemy w utworach z lat ostatnich. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, Chaucer potępiał powstanie z politycznego punktu widzenia, lecz jednocześnie uświadomił sobie kłopoty i życie ludzi prostych we współczesnej Anglii, którzy tak drastycznej dokonali inwazji w strzeżoną sferę bytowania londyńskich osobistości dworskich. Cokolwiek bądź sądził o ich politycznym zamachu, ludzie z gminu stawali mu się z biegiem lat nie coraz dalsi, lecz coraz bliżsi.

## II. ŚWIAT WEDLE POJĘĆ CHAUCERA I JEGO WSPÓŁCZESNYCH

Takie zatem były siły społeczne, których działania doświadczał w swoim życiu codziennym Anglik, przedstawiciel klasy średniej w drugiej połowie w. XIV. Z kolei rozejrzyjmy się w umysłowych widnokręgach takiego Anglika. Nakreślmy najpierw obraz ziemi i otaczającego ją świata, zgodny z pojęciami wykształconych laików, do których i Chaucer należał.

Wedle opinii przeważającej wśród ludzi nauki ziemia miała kształt kulisty, zgodnie z tradycyjnymi klasycznymi koncepcjami. Nie posiadano jednak dowodu tego twierdzenia, i uważano ją za znacznie mniejszą, niż jest w istocie. Znaną część jej powierzchni wystawiano sobie jako koło z wpisaną poziomo literą T:



W wycinku północno-zachodnim mieściła się Europa, terytorium najlepiej znane. W południowo-zachodnim lokowano Afrykę, której tylko wybrzeże północne znano. Całą zaś wschodnią część ich wyobrażeń zajmować miały wielkie przestrzenie Azji. Połać jej, zwana Azją Mniejszą, zwłaszcza zaś Palestyna, znane były od czasu krucjat dość dobrze, lecz dalej dla ludzi średniowiecza rozpościerały się krainy niemal zupełnie fantastyczne.

Tam leżał kraj Amazonek, wojowniczych kobiet, nieprzyjaciółek mężczyzny, o których autorzy łacińscy przekazali dziwne podania. Tam leżał i kraj zwany *Arabia Felix*, gdzie (zdaniem niektórych powag) feniks, jedyny egzemplarz ptaka tego gatunku na świecie, spalał się i wracał do życia co pięćset lat na stosie wonności. Jeszcze dalej ku wschodowi, w Indiach, znajdowało się państwo Prester Johna, gdzie było źródło młodości, rzeki toczyły złoty piasek, błyszcząły olśniewająco pałace, gdzie znano magiczne trucizny i uniwersalne leki. Cejlon, zwany także Taprobane, uchodził za wyspę słońca, miejsce, z którego ono co dzień wschodzi.

Część globu przeciwległa Europie po drugiej stronie kuli ziemskiej uchodziła po prostu za dziedzinę nieznaną, choć pod koniec wieków średnich przenikać zaczęły na Zachód wiadomości o Chinach. Jedni pisarze wyobrażali sobie obszar wodny, inni lądowy, sięgający od wschodu do zachodu aż poza granice Azji. Wnętrze Afryki również było polem dla

fantazji, ojczyzną dziwnych półczłowieczych istot. Tak np. źródła geograficzne informowały o istnieniu dziwnej rasy *monopodów* – ludzi o jednej nodze, skaczących po afrykańskich piaskach z zadziwiającą szybkością. Zmęczeni, kładli się na ziemi i osłaniali się przed słońcem szeroką swoją stopą jak parasolem.

W Afryce też jakoby żyli *monoculi* – lud jednooki oraz inny jeszcze lud, bezgłowy – ci mieli nosy, oczy i usta umieszczone z przodu tułowia. Relacje o obcych ludach i dalekich krajach, mające obieg za życia Chaucera, zawierały zmieszane pierwiastki zniekształconych opowiadań podróżników, czystej fantazji i szczątkowych elementów geografii klasycznej przekazanej średniowieczu przez dzieła takie jak *Polyhistor* Solinusa albo encyklopedia *Etymologiae* Izydora z Sewilli. Zdumiewa w nich nowoczesnego czytelnika ton rzetelnego przeświadczenia w przekazaniach faktów udekorowanych fikcją. Ile tego materiału informacji zależy od aktualnego położenia innych planet. Każda władza jednym z dni tygodnia, który od niej bierze nazwę w językach pochodnych od łaciny. Skomplikowane obliczenia wskazywały, że i w ciągu dnia każda z planet ma swoje godziny przewagi. Wojna i pokój, podróże, małżeństwa, zakładanie miast, stan części ciała ludzkiego i różne inne czynności i sprawy wedle mniemania ówczesnego zależą bezpośrednio od wpływu wznoszących albo zniżających się planet, albo ich układów, z efektem pomyślnym albo złym. Swoisty wpływ wywiera poza tym dwanaście znaków zodiaku wśród gwiazd stałych na niebie zewnętrznym, po którym – jak się oczom wydaje – siedmioro planet odbywa co roku swoją dostojną pielgrzymkę.

Zwiążanie w ten sposób spraw ludzkich z niezmiennymi ruchami ciał niebieskich skłaniało silnie umysły ku determinizmowi. Wzmacniały jeszcze tę skłonność teorie o strukturze materialnej świata. Według nauki średniowiecznej wszystkie ciała fizyczne utworzone są z czterech żywiołów: ognia, wody, ziemi i powietrza. Właściwości ciał – więc także roślin, zwierząt i samych planet – zależą od stosunku, w jakim żywioły zostały w nich połączone, Przewaga jednego daje w wyniku efekt suchości albo wilgotności, ciepłoty albo chłodu. W ludzkim ciele rezultat mieszaniny żywiołów zwano kompleksją. Typy kompleksji znamionują się także przewagą w ciele pewnych płynów, zwanych humorami. Kompleksję osobników o ciele gorącym, wilgotnym, określano jako sangwiniczną, z przewagą humoralną krwi. Kompleksję gorącą i suchą zwano choleryczną (przewaga humoru żółci, czyli cholery), wilgotna i zimna kwalifikowała się jako flegmatyczna (przewaga humoru flegmy), zimna i sucha kompleksją była melancholiczna (z przewagą humoru melancholii albo czarnej żółci). Mając ciało utworzone z określonej mieszaniny żywiołów, znajdując się w toku każdej czynności pod nieustającym wpływem gwiazd i planet, człowiek miał powody do mniemania, że w niemałej mierze jego życie i charakter zostały mu przeznaczone, i że sam niewiele

własnymi siłami wskórać może. Jednakże doktryna religijna, uwydatniająca znaczenie wolnej woli, pouczała o czymś odwrotnym. Obarczała człowieka ogromnym brzemieniem wolnego wyboru i odpowiedzialności. Sprzeczność ta pobudzała wiele głębszych umysłów do refleksji. Niepokoili także Chaucera, niejednokrotnie skłaniała go do skupionej medytacji nad problemem – jaką sferę wolnego wyboru mają zostawioną sobie ludzie poddani działaniu tyłu potężnych determinujących czynników we wszechświecie fizycznym? W jakim stosunku zostaje odpowiedzialność osobista do wpływu planet na los ludzki?

Nie tylko fizyka, lecz i inne gałęzie średniowiecznej nauki i pseudonauki miały w założeniu doktrynę przemieszania żywiołów i wpływu ciał niebieskich na ciało ludzkie. W tej sytuacji były także fizjologia i medycyna. Zadanie lekarza polegało na tym, żeby dostrzec dominantę humoralną pacjenta, domyślić się jego konstytucji fizycznej z różnych objawów zewnętrznych, i na tej zasadzie ułożyć wskazania lecznicze mające o ile możliwości przywracać wywichniętą równowagę żywiołów. Leczenie musiało poza tym liczyć się z aktualnym wpływem planet znajdujących się pod tym czy innym znakiem zodiaku. Stosowanie leków również musiało więc następować w godzinach ze względów astrologicznych pomyślnych dla kuracji, pod grozą fiaska. Stąd medycyna interesowała się też sporządzaniem specjalnych pieczęci albo posążków z wrytymi odpowiednimi znakami dla celów leczniczych. Pieczęcie te następnie grzebano, przy odmawianiu formuł częściowo religijnych, częściowo z tradycji folkloru, w godzinach pomyślnego wpływu planet, w celu magicznego przeciwdziałania chorobie. Medycyna opierała się zresztą o dość skromne relikty doktryny autorów starożytnych – np. Galena – czerpała też zarówno z prostackich popularnych zabobonów, jak i z cennego nabytego doświadczeniem zapasu wiedzy o działaniu leczniczym ziół i innych specyfików.

Liczne wzmianki wtrącane w tok opowieści dowodzą, że Chaucer dobrze znał średniowieczną naukę o przyrodzie i pisał się na wszystkie niemal jej podstawowe założenia. Stawiał jednak znaki zapytania i pozwalał sobie na żartobliwe uwagi, co dowodzi, że choć nie raz była go na ogół baśniowa metodologia badań rzekomo naukowych, to jednak w niektórych punktach dostrzegał jej absurdalność. Zwłaszcza zaś pochopnie wyśmiewał łapczywość albo bezczelność osobników usiłujących nadużyć wiadomości naukowych dla własnego interesu. W następujący sposób np. charakteryzuje interesowność jednego z ciągnących do Canterbury pielgrzymów, doktora fizyki (tj. medycyny), który nieodmiennie zapisuje pacjentom *aurum potable* (czyli złoto płynne jako składnik leku) – jednak najwidoczniej, nie dla dobra pacjentów, ale dla własnej korzyści:

Bo w medycynie złoto jest kordialem,  
Przeto dla niego najmilszym specjałem.

Chaucer zresztą nie wypowiada się zasadniczo w kwestii, czy złoto może w ogóle być zalecane jako specyfik przeciwchorobowy. Podobnie też, wykazując biegłą znajomość współczesnych poglądów na rolę planet i humorów, zdaje się żywić czasem wątpliwości co do tego, czy poglądy te uważać można za bezwarunkowo słuszne w całej rozciągłości.

W każdym razie względem jednej dziedziny średniowiecznej nauki (czy pseudonauki) o przyrodzie, i to w przeciwieństwie do wielu bardziej łatwowiernych współczesnych, Chaucer zajmował stanowisko bezwzględnej negacji. Mianowicie względem alchemii, usiłującej drogą nieudolnego eksperymentowania wytworzyć z podlejszych pierwiastków złoto. Przyświecała temu idea zysku, toteż praktykom oddawali się głównie szarlatani. Bez żadnych skrupułów bałamucili i oszukiwali klientów. Byli co prawda wśród alchemików także badacze ciekawi tajników budowy materii, pragnący osiąść o nich wiedzę naukową. Z naiwnych średniowiecznych eksperymentów w dziedzinie alchemii – o tym też pamiętajmy – wykształciła się chemia nowoczesna, lecz to nastąpiło nieco później, jeszcze nie w w. XIV. Jedynym zaś, jak się zdaje, rodzajem alchemii znanym Chaucerowi były cyniczne praktyki zawodowych okpiszów. Że otrzaskany był dobrze z ich sztuczkami i nadużyciami, świadczy dowodnie ostra satyryczna *Opowieść Sługi kanonika*. Niektórzy krytycy wysnuli na tej zasadzie wniosek, że sam Chaucer padł w swoim czasie ofiarą naciągacza takiego, jak alchemik-wydrwigrosz z *Opowieści*. Tak czy owak, poeta zapalczywie odmawiał wartości tej szarlatańskiej nauce, nie domyślając się oczywiście, że stanowi ona próg do nauki rzetelnej. Interesował się alchemią ze stanowiska (jak byśmy dziś powiedzieli) – socjologicznego, nie powodując się ciekawością abstrakcyjno-naukową.

### III. HORYZONT INTELEKTUALNY

Jak ziemia uchodzi za centralną planetę we wszechświecie, tak też człowiek w oczach współczesnych Chaucerowi ludzi zajmuje w hierarchii stworzeń we wszechświecie pozycję centralną. My ludzie nowocześni, żywimy podobne o ważności człowieka przeświadczenie, lecz inaczej wyobrażamy sobie jego pochodzenie i dawniejszą historię dzięki Pracom biologów, antropologów, archeologów i innych badaczy-specjalistów z zakresu nauk społecznych.

Myśliciele Europy średniowiecznej zamykali historię w obrębie krótkiego bardzo czasu. Sądzieli, że glob ziemski zaczął istnieć cztery tysiące lat przed naszą erą terażniejszą, powołany z nicości do bytu specjalnym aktem twórczym. Innymi słowy, przyjmowali dosłownie księgę *Genesis* jako opis początku dziejów. Nie sądzili więc, żeby istniał wszechświat stworzony przed pojawieniem się ziemi. *Stary Testament* z *Biblii* był dla historyków jedynym źródłem dziejowym do relacji o czasach poprzedzających powstanie państwa rzymskiego. Materiał do dziejów późniejszych czerpali z historyków rzymskich, często poprzez kompendia. Korzystali też z dorobku historyków germańskich, z pochodzenia Gotów, Franków, Lombardów lub Anglosasów, którzy jednak również pisali po łacinie. Wczesnośredniowieczni kronikarze zwięźle notowali zdarzenia w postaci zapisków rocznych, coraz bardziej szczegółowych w miarę zbliżania się do stuleci nowszych. Całe znane dzieje oczywiście obejmowały okres krótki w porównaniu z dzisiejszymi naszymi domniemaniami o wieku ludzkości.

Historia, tak jak ją pojmowano w wiekach średnich, kreśliła w sposób dramatyczny perypetie osób, koncentrując uwagę zwłaszcza na dokonaniach królów i innych władców. Powszechne dziś zainteresowanie ruchami masowymi, walką klas i losem przeciętnego człowieka jest zjawiskiem bardzo świeżej daty. Rzadko kiedy występowało ono przed erą Marksa i współczesnej mu generacji. Tak więc dla średniowiecznego czytelnika panorama dziejów cywilizacji starożytnych przedstawiała się jako seria wysoce pouczających opowiadań moralnych o wybitnie cnotliwych mężach i niewiastach nagradzanych przez los bądź utrapionych – oraz o złych tyranach, którzy zazwyczaj ginęli marnie. Klęski znakomitych mężów (*Casus Virorum Illustrium* – pod tym tytułem opracował rzecz włoski poprzednik Chaucera, Boccaccio) – ten temat powracał pod piórem historiografów jako

naczelny motyw przewodni i przyciągał w sposób naturalny także uwagę twórców literackich. Sposób przedstawienia był zwykle kontrastowy: cnotliwi – przeważnie niewinne ofiary losu – w ostrym przeciwstawieniu do figur nikczemnych. Także i Chaucer zamieścił serię dramatycznych historyjek moralnych w tym stylu w ramach *Opowieści Mnicha*: są to właśnie dzieje tragicznych życiowych klęsk, opracowane literacko, na podstawie materiałów historycznych. Należy dodać jednakże, że za czasów Chaucera zainteresowania historyczne poszerzały się i bogaciły, chociaż skupiały się nadal około poszczególnych osób. Historycy późnośredniowieczni dysponowali już znacznie większym materiałem źródłowym niż kronikarze z okresu przejściowego (od piątego do jedenastego wieku). Nagromadzone w ciągu nowszych stuleci dokumenty urzędowe, a poza tym relacje naocznych świadków, pozwalały szczegółowej i wnikliwej rysować sylwetki osobistości kierowniczych uchodzących za właściwych twórców historii. Jean Froissart, francuski poeta i historyk przebywający na dworze angielskim, gdzie Chaucer pełnił służby, dał znakomity przykład historiografii nowszego typu w swoich obszernych, pełnych ruchu i życia, dziejach Wojny Stuletniej aż po koniec XIV wieku. Jest to panorama niezwykle barwna, z galerią pamiętnych portretów. Jak obrazowa średniowieczna tkanina, nie posiada wymiaru głębi, lecz wzorem najlepszych dzieł tego rodzaju celuje kompozycyjnym ładem i misternością szczegółów. Nieocenione to źródło pozwala nam uzmysłowić sobie niemal naocznie tło ludzi i zdarzeń, w którym Chaucer żył, poruszał się i działał.

Interpretacja historii, jak w ogóle wszelka prawie działalność umysłowa w średniowieczu, ulegała poważnemu wpływowi ideologii religijnej.

Z wyjątkiem społeczności żydowskich rozrzuconych po kontynencie i Arabów w Hiszpanii (oraz Prusów i Litwinów nad Bałtykiem) cała Europa z początkiem wieku XIV była chrześcijańska. Co więcej, Europa zachodnia w całości (aczkolwiek występowały czasem sekty i dążenia heretyckie) – wyznawała chrześcijaństwo rzymskokatolickie. Fakt to tak oczywisty i dobrze znany, że pozornie przypominać o nim nie warto w ramach zarysu tak krótkiego. Trzeba jednak uwydatnić rzeczy dobrze znane obok mniej znanych, aby dać pełny obraz warunków kształtowania się umysłowości Chaucera.

Dla myślicieli chrześcijańskich w średniowieczu (tak samo jak i dzisiaj) historia powszechna dzieli się na dwie wyraźnie rozgraniczone epoki. Granicę podziału tworzy data przyjścia na świat, za panowania cesarza Augusta, kogoś, kto nazwał się zbawcą ludzkości i Synem Bożym, i zarazem oczekiwanym przez Żydów Mesjaszem, wyzwolicielem narodu. Nie ma potrzeby uprzytomniać tu raz jeszcze znanej powszechnie nauki etycznej, oznajmionej przezeń i zawartej w czterech ewangeliach napisanych przez Jego najbliższych



uczniów, rozwiniętej zaś przez apostoła Pawła. Był to system, który, pokonywając różnice plemienne, miejscowe i stanowo-społeczne, zdobył dla siebie serca wyzyskiwanych mas ludowych od krańca do krańca imperium. Nie ma także potrzeby wyłuszczenia tu metafizycznej doktryny wynikającej z ewangelicznych przekazów, dotyczących odkupienia i zbawienia przez Boską ofiarę, pozwalającą ludzkości ratować się i zostać uratowaną od skutków grzechu pierworodnego (o którym mówi *Genesis*).

Zwrócić natomiast należy uwagę na dwa dalsze dziejowe następstwa. Jednym było opracowanie na zasadzie opowiadań i nauk z ewangelij szczegółowego teologicznego systemu przy znacznym przy tym wpływie filozofii klasycznej. Drugim było powstanie instytucji Kościoła, który oficjalnie podjął zadanie reglamentacji i ujednoczenia kultu, praktyk religijnych i wiary na całym obszarze chrześcijaństwa.

W pierwszych stuleciach najsilniejszy wpływ na chrześcijaństwo wywierał platonizm, posiłkowany przez neoplatonizm. Ta idealistyczna doktryna przyznawała świadomości pierwszeństwo przed materią, nie tylko w sensie wyższej rangi (świadomość bowiem jest najwyższym spośród fenomenów), lecz także i w skali czasu (świadomość bowiem poprzedza wszystkie inne fenomeny). Wykład apostoła św. Jana w pierwszym rozdziale jego *Ewangelii*, dotyczący *logosu* i Bóstwa, miał już pokrój wybitnie platoński i stwarzał podstawę systemu religijno-intelektualnego (teologicznego). Został on opracowany i szczegółowo rozwinięty przez całe pokolenia subtelnymi komentatorami, greckimi i łacińskimi Ojcami Kościoła. W wieku XII w Europie zachodniej platonizm znowu nasilił się dzięki działalności pisarzy-filozofów, piszących po łacinie i grupujących się w szkole Chartres. Najsławniejszym z nich był dobrze znany Chaucerowi Alanus de Insulis albo Alain de l'Isle (Lille?). W poemacie alegorycznym o dużej sile wyrazu pt. *Anticlaudianus* Alain opisuje stworzenie świata językiem platońskim. Przedstawia Boga chrześcijańskiego jako źródło i początek wszystkich idei rzeczy – tych idei albo pierwotnych „form”, jakie (według nauki platońskiej) istniały przez całą wieczność w łonie bóstwa, zanim istnieć zaczęły w czasie i przestrzeni. Alain opisał także stosunek stworzonej Natury do Boga terminami, które Platon łatwo by zrozumiał, następnie zaś bezpośrednio z tych generalistów wywiódł opowieść o dziejach ludzkiego upadku, utraty łaski, odkupienia i zbawienia, zgodnie z *Biblią*. Chaucer świadom był obecności tej abstrakcyjnej tradycji filozoficznej we współczesnym teologicznym systemie. Znał z lektury *Anticlaudianus* oraz inne jeszcze dzieło Alanusa: *Żale Natury* (*De Planctu Naturae*). Nic dziwnego, że przy okazji poeta angielski kieruje do Boga apostrofę wysławiając się wyraźnie językiem platonizmu poetów szkoły Chartres:

Thow yevere of the formes, that hast wrought  
This fayre world, and bar it in thy thought  
Eternally, er thow thy work began –

*Legend of Good Women*, „Philomela”

O dawco form, o Ty, któryżeś stworzył  
Ten piękny świat, piastując go w swej myśli  
Przez wieczność, nim począłeś swoje dzieło –

*Historie zacnych niewiast*,  
„Opowieść o Filomeli” (Wstęp)

Wyraźne to zupełnie stwierdzenie pierwszeństwa idei przed materią, zarówno w czasie, jak pod względem rangi hierarchicznej.

Podstawowe znaczenie świata abstrakcyjnych, niematerialnych, niezmiennych, wiekuistych idei w systemie teologii przenikniętej platonizmem, kierowało myśl uczonych nie ku naukowemu poznaniu przyrody, lecz ku interpretowaniu jej sposobem moralizującym. Każde zjawisko konkretne, każde poszczególne zdarzenie uchodziło za ilustrację albo ukryty obraz prawdy istniejącej w innej jakiejś zupełnie dziedzinie. Rozległe komentarze do historii biblijnej za cel swój miały wykrycie warstw ukrytego znaczenia poza narracyjno-historycznym. (Bo i relację historyczną przyjmowano jako wiadomość o faktach, niezależnie od interpretacji alegorycznej.) Tak więc np. płonący krzak ujrzany przez Mojżesza w Egipcie mógł być rozumiany nie tylko jako krzak lecz i jako symbol, i przypomnienie ognia duchowego, oczyszczającego duszę ludzką od grzechu, albo jako symbol – wcielenie Bogaczłowieka, itd. Pod mnóstwem znaczeń alegorycznych pierwotny krzak, choć nie zanikał, do pewnego stopnia się zacierał. Metoda wyrafinowanego komentarza znaczeniowego częściowo przejęta została przez hebraistów biblioznawców, lecz sposób jej zastosowania i tendencja filozoficzna były w przeważnej mierze platońskie. Zresztą także i przedmioty świeckiej nauki o przyrodzie osnuwano alegoriami: sądzono, że kwiaty, ptaki, ryby ważne są nie tyle z powodu swoich przyrodzonych właściwości: więc pięknego kształtu i barwy – ile z tego powodu, że mogą służyć za wyobrażenie jakiejś moralno-religijnej prawdy, symbolizować związek pomiędzy abstrakcyjnymi ideami. Namiętność do wykładni alegorycznej była niezwykle znamienym rysem umysłowości zachodnioeuropejskiej w średniowieczu.

Po wtóre, silny wpływ na filozofię chrześcijańską wywarł Arystoteles. Dziedzictwo wielkiego myśliciela dotarło do Europy Zachodniej w początkach wieku XIII poprzez wersje

arabskie z komentarzami. Niecałkowicie przeciwstawna platonizmowi, myśl Arystotelesa znacznie mniej skłonna była upatrywać podstawę wiedzy w antymaterialistycznym mistycyzmie albo w wyobraźni alegoryzującej. W o wiele szerszym zakresie posługiwała się rozumowaniem jako narzędziem poznania prawdy. Filozofowie scholastycy (jak np. Albert Wielki albo Tomasz z Akwinu) użyli metod logiki formalnej, pośrednio przejętej od Arystotelesa, w celu wyjaśnienia stosunku głównych artykułów wiary chrześcijańskiej do innych dziedzin wiedzy ludzkiej. Platończycy i arystotelicy ten sam mieli cel na oku: afirmację religii. Jedni i drudzy chętnie uprawiali ten sam rodzaj literacko-dydaktycznej procedury: metodę definicji hipotezy, kontr-hipotezy, i rozwiązania sprzeczności przy pomocy apriorycznych założeń. Innymi słowy, jedni i drudzy, zarówno dalecy byli od myśli, że prawdziwość twierdzeń sprawdzać należy metodą celowej eksperymentacji, jak w nowoczesnych naukach przyrodniczych, niezależnie od metody teoretycznego sprawdzenia, czy twierdzenie jest zgodne z przyjętym uprzednio systemem. Roger Bacon (w. XIII), który dostrzegł potrzebę sprawdzania eksperymentalnego, wyprzedził genialnie nowoczesne przyrodznawstwo, lecz nie wywarł wpływu na dociekania scholastyczne. Niemniej przeto myśliciele scholastyczni zbliżali się już do nauki nowoczesnej, ponieważ zależało im na ujęciu i klasyfikacji zjawisk w system możliwie pełny i uporządkowany na podstawie rozporządzalnych danych oraz ponieważ metoda ich za podstawę przyjmowała rozum, nie zaś mistyczne poznanie.

Oświecony literat piszący tak jak Chaucer w języku krajowym, nie zaś po łacinie, mniej miał szans bezpośredniego obcowania umysłowego ze scholastykami niż ze szkołą platońską, która szerzej oddziaływała na literaturę. Chaucer w ogóle nieczęsto wymienia z nazwiska wybitnych teologów czy tej, czy innej szkoły. Raz jeden w *Opowieści Księdza z orszaku przeoryszy* żartobliwie wspomina obszerny i trudny traktat biskupa Bradwardine (zm. 1349), zatytułowany *De causa Dei*, lecz przypuszczalnie znał go tylko ze słyszenia, nie z lektury własnej. Brak także u Chaucera śladów bezpośredniego odczytania w pismach dwóch wybitnych myślicieli angielskich: Rogera Bacona i Williama Ockhama, którzy obaj wyszli ze szkoły scholastycznej, ale z różnych powodów wysunęli względem niej zastrzeżenia i skutkiem tego doświadczyli represji ze strony władz kościelnych. Tylko gdzieś w refleksjach bardziej ogólnych znać u naszego poety wpływ scholastycznego myślenia, znamionującego się upodobaniem do opisowej klasyfikacji.

Głównym źródłem podniet do filozoficznych rozmyślań był dla Chaucera dialog *O pociesze filozoficznej* napisany przez łacińskiego autora Boethiusa (początek VI wieku), będącego raczej jeszcze przedstawicielem późnej klasycyzacji starożytnej, niż właściwego

średniowiecza. Podobnie jak wielu pisarzy średniowiecznych, między innymi anglosaski król Alfred, Chaucer głęboko przejął się poetyzującymi dociekaniem Boethiusa dotyczącymi natury szczęścia, przyczyn powodzenia i niepowodzenia i zwłaszcza stosunku losu do wolnej woli, Opatrzności do przeznaczenia. Tematy te często powracają pod piórem Chaucera w jego poetyckich utworach; zresztą przetłumaczył on całe dziełko *O pociesze filozoficznej* (posiłkując się wersją francuską) na prozę angielską. Cały zakrój myśli w tym dziełku jest platoński, choć bezpośrednio nie traktuje on nigdzie o ideach abstrakcyjnych w sensie platońskim i nie mówi o ich istnieniu poza czasem i przestrzenią. Z pewnością więc przekaz literackiego platonizmu udzielony został Chaucerowi najszczodrzej przez ten fikcyjny dialog pomiędzy Boethiusem i alegoryczną rozmówczynią, filozofią. Przy tym na każdym kroku Chaucer stykał się z przykładami alegoryzującej interpretacji przyrody i historii, co, jak widzieliśmy, wynikało pośrednio z platońskiej koncepcji wszechświata. Ideę takiej interpretacji przyswajał sobie z kazań kościelnych, z rzeźb i witraży, z moralizującej literatury religijnej i nawet, jak zauważymy później, ze światowej poezji francuskiej, którą czytywał lub w którą się wsłuchiwał dla swojej przyjemności.

Tyle zatem o bardziej abstrakcyjnych, intelektualnych aspektach świata, jakim go Chaucer widział, i o jego genezie zarówno filozoficznej, jak i intelektualnej. W toku życia dziennego poeta ten obraz świata znajdował sformułowany, propagowany oraz ucieleśniony instytucjonalnie w obrębie organizacji Kościoła rzymskokatolickiego. Chaucer niewiele miałby okazji, żeby zapoznać się z równie starożytną i ciągłą historią drugiego Kościoła chrześcijańskiego rozpościerającego swój wpływ nad Europą wschodnią, greckoprawosławnego. Powstanie papieżstwa na Zachodzie było sprawą już niezmiernie odległą w czasie; polityczne walki papieżstwa z tzw. świętym cesarstwem rzymskim, nigdy bliżej Anglii nie obchodzące, przeszły już w stadium polityki równowagi sił rzadko kiedy doprowadzającej do konfliktów zbrojnych. Od wieków już biskup rzymski uznany był za rzeczywistą głowę zachodnioeuropejskiego chrześcijaństwa, zorganizowanego w jednym kościele. Chaucer uznawał ten prymat – twierdzić możemy to na podstawie jego pism, choć zapewne wstrząsem dla niego, jak i dla wielu współczesnych, był widok dwóch papieży pretendujących za jego życia do autorytetu najwyższego i nieomylności, przy czym jeden z nich, podczas wojny stuletniej filofrancuski, rezydował w Avignionie, drugi zaś, proangielski – w Rzymie.

#### IV. ORGANIZACJA KOŚCIOŁA A ŁAD SPOŁECZNY

Organizacja Kościoła jako instytucji oparta była jak i teraz na hierarchii wielu szczebli z różnymi kompetencjami. Ponieważ terminologia się nie zmieniła, więc funkcje przywiązane do poszczególnych szczebli nie wymagają objaśnień. Jednakże sposób wykonywania funkcji był w w. XIV nieco odrębny z powodu określonych warunków historycznych, które od tego czasu znacznie się zmieniły.

Przyczyny tej różnicy tkwią przede wszystkim w odmiennej sytuacji gospodarczej instytucji kościelnych w porównaniu z naszą epoką. Po pierwsze pamiętać należy, że nawet najskromniejsi przedstawiciele świeckiego duchowieństwa, księża po parafiach, byli także zarazem gospodarzami na roli, ponieważ użytkowali ziemię, zatrudniali siły robocze i zdobywali środki na utrzymanie, choćby najskromniejsze, tym samym w zasadzie sposobem jak właściciel folwarku. Duchowny z konieczności więc uczestniczył w gospodarce rolnej społeczności. System średniowieczny nie rozwinął się na zasadzie wynagrodzenia pieniężnego za pracę. Ponadto księża ściągali dziesięciny na utrzymanie Kościoła i innych instytucji, w postaci podatków płaconych na rzecz Kościoła. Członkowie wyższej hierarchii posiadali wielkopańskie dobra, z których czerpali dochód. Co najważniejsze, fundacje zakonne wyposażone były w ziemię, która obejmowała część najżyźniejszych terenów w Anglii, zarówno ziemi ornej, jak pastwisk. Poddani i pracownicy najemni, którzy tę ziemię uprawiali, byli w sytuacji gospodarczej dokładnie takiej samej jak poddani w dobrach arystokracji feudalnej, nie w lepszej i nie w gorszej. W obu wypadkach stosowano ten sam system pracy nieodpłatnej, czynszów i sztywnych płac. Klasztory w wielu wypadkach były w stanie gospodarować lepiej i ulepszać metody gospodarki rolnej, ponieważ ich dobra, nie podlegające podziałowi i alienacjom, na skutek dziedziczenia pozostawały stale w posiadaniu tej samej fundacji. Coraz większa liczba wolnych gospodarzy wychodząca ze stanu poddaństwa w w. XIV nie mogła żywić nadziei, że na ziemiach klasztornych znajdzie dla siebie i swoich rodzin możliwość egzystencji w charakterze wolnych pracowników posiadających na własność ziemię, którą uprawiają. Takie ziemie klasztorne niedostępne były dla zagospodarowania przez niezależnych rolników. A także i niewolni pracownicy nie znajdowali się w tych dobrach w lepszym niż gdzie indziej położeniu, gdy doszło do ogólnej walki o wyzwolenie od poddaństwa.

Klasztory zorganizowane zostały przez bractwa zakonne, których członkowie wyznawali zasady celibatu i dobrowolnego ubóstwa, poświęcając się działaniu społecznie dobremu, krzewieniu pobożności i studiom naukowym. Zasługi, jakie dla kultury położyli we wcześniejszym średniowieczu, poświadczone są niezbitie przez historię. Jednakże w okresie późniejszym zasięg działalności społecznej wielu zakonów skurczył się, wzrosło umiłowanie dobrobytu, nawet rozkosznictwo; nowe zakony powstawały kolejno jako reakcja protestu przeciw zwyrodnieniu starszych i próba nawrotu do życia surowego i nabożnego, lecz niebawem i one wzorem tamtych zaczęły grzęznąć w komforcie i dekadencji. Za czasów Chaucera było już powszechnie znaną rzeczą, że wielu spośród wstępujących do klasztoru szukało tam zabezpieczonej gospodarczo egzystencji, bez rzeczywistego powołania do pędzenia życia w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie i nawet bez chęci poświęcenia się studiom, co warunki klasztorne umożliwiały. Kobiety, zwłaszcza z warstw wyższych, często zostawały zakonnicami dlatego, że rodzice mogli za nie uiścić wpisowe i w ten sposób zapewnić spokojną przystań życiową dla córek niezamężnych. W praktyce bowiem trudniej było o taki schron dla osób z rodzin niezamożnych.

Ponieważ studia wyższe, jak w ogóle całe prawie nauczanie, były za czasów Chaucera i nadal pozostawały domeną duchowieństwa, każdy przeto, kto pragnął poświęcić się nauce, z konieczności musiał obrać dla siebie klasztor jako rodzaj akademickiej pracowni. Tam na miejscu mógł korzystać z zasobnej biblioteki, przepisywać i komentując znajdujące się w niej postaci manuskryptów (albo wypożyczone specjalnie w tym celu) dzieła. Zresztą zaś natura jego uzdolnień i usposobienie ogólne mogły go poza tym nie kwalifikować należycie do życia zakonnego w klasztorze, z regułą ubóstwa, zobowiązującą do znacznych wyrzeczeń i celibatu. Tak więc i spośród mnichów, którzy najwięcej przysporzyli swojemu zakonowi chluby dzięki osiągniętych zdobyczom naukowym, niektórzy mogli być mimo to wykolejeńcami, tak samo jak na inny sposób byli nimi ci spośród bractwa zakonnego, co kochali się w próżniactwie i wygodach. Konsekwencją w obu wypadkach bywało niezrównoważenie, szukanie zadowoleń zastępczych, nawet postępowanie skandaliczne. Mnich, jakiego Chaucer przedstawia w gronie pielgrzymów – osobistość pełna sił żywotnych, z dużym talentem organizacyjnym – „mąż władczy, zdolny być opatem” – kompensacyjne zadowolenie znajdował w łowiectwie, zasadniczo przez regułę zakonną nie dozwolonym. Niezgodność usposobienia i reguły zakonnej tłumaczy nam niedoskonałość i słabostki człowieka, odmalowane z intencją krytyczną.

Jedną z faz w dziejach podejmowanego nieraz wysiłku zmierzającego do naprawy obyczajów wewnątrz Kościoła – było tworzenie zakonów nauczających, poczynając od

początku XIII wieku. Zakonnicy tacy, podobnie jak mnisi, ślubowali ubóstwo, czystość i posłuszeństwo, przede wszystkim zaś ubóstwo, dla przeciwdziałania klasztornemu rozmiłowaniu w dobrobycie. Główna różnica polegała na tym, że działalność zakonników nie ograniczała się do obrębu murów klasztornych w izolacji od świata, gdyż ich reguła nakazywała wychodzić między ludzi, nauczać i utrzymywać się z jałmużny. Teoretycznie żyć mieli wyłącznie z niej i nie gromadzić bogactw nawet na potrzeby zbiorowości, acz z czasem pobudowali dla swoich zakonów wspaniałe siedziby, całkiem tak samo jak mnisi. Na masy oddziaływali głównie kaznodziejstwem, w którym się znakomicie wyćwiczyli. Wypracowali sposoby zdobywania sympatii i pobudzania ofiarności słuchaczy, zwłaszcza przy pomocy powiastek, obrazowego wysłowienia i porywających nawoływań. Aby udoskonalić technikę żywego słowa, opracowali ją podręcznikowo i gromadzili materiały, które mogły być wykorzystane w kazaniach. Kiedy żebrzący kwestarz, nieraz łączący magnetyzm osobisty ze sztuką oratorską, nawiedzał wioskę i wygłaszał tam pod gołym niebem kazanie, mogło to być zdarzenie dla miejscowej ludności wstrząsające. Zwłaszcza niewiasty wrażliwe były na elokwencję malowniczych mówców, umiejących dla swoich celów zgrabnie posłużyć się językiem popularnym i znacznie lepiej od mnichów wnikać w nastroje opozycyjne mas ludowych.

Zarazem jednak miejscowe duchowieństwo, do którego należała stała opieka religijna nad parafianami, nie cieszyło się bynajmniej z faktu, że bracia żebrzący zagarniają fundusze, które w przeciwnym razie poszłyby na potrzeby kościoła w danej parafii. Wszędobylskich kwestarzy oskarżano o bezwstydną wyłudzenie datków o każdej porze roku i nawet o nadużywanie popularności wśród niewiast w celu ich uwodzenia. Satyrycy z klasztorów najczęściej godzili w zakonników wędrownych zarzutem hipokryzji (przy czym zawieszona zawodowa mogła nieraz także odgrywać rolę); i ten sam zarzut podejmowali najczęściej satyrycy świeccy piszący w języku krajowym. Chaucer dokumentuje sposobem literackim aktualność niektórych takich zarzutów zarówno w portrecie kwestarza-pielgrzyma, jak i w opowieści wymierzonej przeciw braciom żebrzącym, a opowiedzianej przez Woźnego, także uczestnika pielgrzymki.

Literatura satyryczna w wieku XIV pełna zaiste jest wycieczek krytycznych przeciwko duchowieństwu. Najczęściej pada oskarżenie o zdzierstwo i nieuczciwość pieniężną. Sprzedawców odpustów pomawiano o frymarczenie odpustami i fałszywymi relikwiami świętych z myślą o ordynarnym zysku; funkcjonariusze sądów kościelnych, zwani woźnymi, przedstawiani byli jako łapownicy i zawodowi donosiciele; łapczywość braciszków na pieniądze stała się przysłowiowa. Wszystkie te nadużycia znane w tym czasie znalazły swe

odbicie w utworach literackich Chaucera, mianowicie w niektórych osobach stanu duchownego wśród zastępu stworzonych przezeń postaci. Jednocześnie kreśli on portrety duchownego oddanego poważnym studiom naukowym i ożywionego duchem poświęcenia proboszcza parafii, który sam wśród biednych żyje jako jeden z nich, dzieląc ich strapienia, bezpretensjonalnie pouczając i usiłując nieść im pomoc przez pełnienie posług duchownych. Wśród licznego zastępu duchownych, niegodnych swej misji, Chaucer dostrzegł jednostki szlachetniejsze i złożył im sposobem pośrednim należny hołd artystycznym odtworzeniem postaci typowych.

Kościół jako instytucja reprezentował ideologię, która przez nauczanie i rytuał przenikała na wskroś życie Anglików wieku XIV od urodzenia do śmierci. Najdrobniejsze sprawy życia codziennego i najpoważniejsze kwestie polityki międzynarodowej miały religijne odpowiedniki obrzędowe i przepisowe. Ponadto zaś zarówno doktryna, jak rytuał ujednostajnione zostały na całym obszarze Europy Zachodniej. Podstawówce artykuły wiary, interpretacje teologiczne oraz podbudowa filozoficzna były w zasadzie jednakowe tak dla Islandczyka zamieszkałego w Reykjavíku, jak dla Włocha zamieszkałego w Rzymie, stolicy zachodniego chrześcijaństwa.

Nie znaczy to, że jednolity oficjalny system myśli i praktyk nie był w ogóle kwestionowany, że nie zdarzały się odstępstwa ani merytoryczne różnice poglądów. Wystąpienia sekt heretyckich podważały od czasu do czasu jedność Kościoła, niekiedy zaś (jak np. w Południowej Francji, w w. XII) stawały; się tak groźne i masowe, że wynikała potrzeba uśmierzenia ich przy pomocy rozlewu krwi i gwałtu. I od wewnątrz zresztą nurtowały tendencje krytyczne. Za czasów Chaucera silny sprzeciw budziło bardzo czynne zaangażowanie się Kościoła w sprawy polityki zagranicznej i krajowej. Narastało także niezadowolenie z powodu nagromadzenia olbrzymich zasobów materialnych w łonie instytucji przez Kościół utworzonych. Pod przewodem Johna Wycliffa szermierze hasła krytycznych posunęli się aż do zaprzeczenia prymatu papieża, zażądali wyzucia Kościoła z własności ziemskiej i podjęli walkę agitacyjną o powrót do prostych form i obyczajów wczesnego chrześcijaństwa. Wielu takich, co nie pisali się wprawdzie na cały program Wycliffa, przecież na równi z nim żądało ogólnej reformy moralnej. Sam Wycliff, aczkolwiek w tym punkcie nie pociągając za sobą ogółu zwolenników, przesunął się ostatecznie na stanowisko zdecydowanie heretyckie; odrzucił mianowicie dogmat transsubstancjacji, dla teologii katolickiej podstawowy. W okresie czynnej agitacji znalazł dla siebie w Anglii możliwych protektorów, którzy go chronili, ponieważ krytyka politycznej działalności biskupów dogodna była dla ich rywali świeckich w konkurencyjnej walce o wpływ i



znaczenie w państwie.

Motywy tego rodzaju, czysto polityczne, sprawiły mianowicie, że potężny John of Gaunt, baron i wuj króla Ryszarda II, Chaucerowi osobiście znany dobrze, ze swej strony osłaniał i protegował Wycliffa. Z pewnością więc Chaucer miał sposobność zetknięcia się z tym wybitnym propagandystą reformy, choć z nazwiska nie wymienia go nigdzie. Wyraźnie natomiast mówi o lollardach, sekciarzach, którzy przejęli wiele haseł od Wycliffa i tak jak on w niejednym względzie stali się zwiastunami ideologii purytańskiej. Spośród grona pielgrzymów kanterberyjskich Chaucerowski Proboszcz, człowiek surowych zasad, Gospodarzowi wydaje się lollardem, nie pochwała bowiem języka pełnego klątw i sprośnej żartobliwości w opowieściach. Choć najwidoczniej prawomyślny pod względem dogmatycznym, reprezentuje ideowe stanowisko tych, co pragnęli urzeczywistnić naprawę Kościoła od wewnątrz.

Uczestnicząc z obowiązku w aktach kultu religijnego, ponosząc ciężar świadczeń pieniężnych na rzecz Kościoła z jednej, a na rzecz feudalnej klasy panów z drugiej strony, prosty człowiek, któremu żyć wypadło w średniowieczu, dziedzinę swobody miał normalnie wielce ograniczoną. Dowiadywał się, że jego życiowa kondycja nieodwołalnie wyznaczona mu została przez fakt urodzenia się w określonej klasie społecznej; że usiłowanie wyniesienia się ponad ten poziom byłoby i politycznie, i moralnie czymś nagannym. Wbijali mu to do głowy zarówno kaznodzieje w kościołach, jak i satyrycy świeccy. Ponieważ stałość i niewzruszoność uchodziły za atrybuty doskonałości (wedle dawnej koncepcji platońskiej), przeto ogólna atmosfera umysłowa nie sprzyjała nowatorstwu mieszczącemu się w ramach ustalonego porządku rzeczy, cóż dopiero akcji rewolucyjnej. Nawet pożądane reformy wyobrażano sobie jako powrót do jakiegoś bardziej bliskiego doskonałości stanu, który jakoby niegdyś istniał. Fakt szerokiego poparcia przez społeczeństwo ruchu powstańczego w r. 1381 byłby zatem wyrazem wyjątkowo silnego zaiste odczucia krzywd.

Pomimo znacznego postępu w szeregu umiejętności technicznych takich jak nawigacja, tkactwo, inżynieria budowlana i niektóre dziedziny rolnictwa, znajomość praw przyrody była zresztą, z naszego dzisiejszego punktu widzenia, w XIV wieku zaledwie elementarna. Klęski rozmaitego rodzaju – epidemie, przegrane bitwy, niepogodę, nieurodzaje – uważano powszechnie za specjalne zrzędzenia tajemniczej Opatrzności, akty kary sprowadzonej grzechem ludzkim, którą odwrócić można tylko skruchą jednostkową, i to nie zawsze skutecznie. Zarazy szalejące w w. XIV uwydatniły cały ogrom ignorancji ludzi ówczesnych wobec zjawisk, które im najbardziej doskwierały. Przeciętna życia ludzkiego była krótka, siły natury wykorzystywano w miernym stopniu, bardzo nikłym światłem rozświetlano zimowe

ciemności, mieszkało się przeważnie w brudzie i niewygodach, jakie ludziom nowoczesnym trudno nawet sobie wyobrazić. Nie jest przypadkiem, że niezwykle ponure dziełko papieża Innocentego III *De contemptu mundi* (ca 1200) było jeszcze ulubioną lekturą ludzi z pokolenia Chaucera, w 250 lat od czasu napisania. Obiektywne warunki życia aż nadto silnie potwierdzały słusność posepnego poglądu papieża na ludzkość i świat cały.

A mimo to ogromnego dorobku kulturalnego wieków średnich bynajmniej pomniejszać nie wolno. Okres ten wydał bardzo wielkich myślicieli, wielkich pisarzy, nade wszystko zaś wzniesione wówczas wielkie katedry świadczą majestatycznie o natchnieniu twórców, biegłości technicznej i ofiarnej pracy wykonawców, rzemieślników i robotników. W miarę rozluźniania się struktury klasowej wszechświat także wydawał się mniej sztywny i niedostępny i ludzi stać było na coraz większą śmiałość wnikania w jego budowę. Od Włoch docierały do Anglii wczesne podniety kultury renesansu, rozszerzając horyzonty umysłowe jednostek wykształconych, ucząc sztuki czerpania większej radości i ciekawszych impulsów intelektualnych ze świata zmysłowego (bez odrzucania dawniejszych interpretacji moralnych) – nade wszystko zaś przynosząc nową wiedzę o starożytności klasycznej, jej umiejętnościach i sztukach. Na wpływy te Chaucer nie pozostał obojętny, własna jego sytuacja życiowa stworzyła zresztą w tym wypadku warunki wyjątkowo pomyślnej recepcji.

## V. ZARYS BIOGRAFII CHAUCERA

Układ stosunków rodzinnych Geoffreya Chaucera (1340–1400) do pewnego stopnia wyjaśnia, jak się to stało, że poeta miał możliwość wchłonąć i przyswoić sobie nie tylko najlepsze wartości kultury średniowiecznej, lecz także wczesne plody włoskiego renesansu. Chaucerowie byli jedną z tych świeżo zubożonych rodzin kupieckich, które zaczęły już życiu publicznemu Anglii dostarczać wybitnych jednostek. Ojciec poety prowadził hurtowy handel winem i z tej racji miał wyrobione stosunki u dworu. Toteż potrafił synowi zapewnić stanowisko pazia u Elżbiety hrabiny Ulster, żony księcia Lionela Clarence, jednego z synów króla Edwarda III. Nieco później, w latach 1359–60, Chaucer wziął udział w kampanii wojennej z Francją, lecz rychło dostał się do niewoli i wypuszczony został na wolność za okupem. Możliwe, że pełnił potem na dworze królewskim jakieś funkcje sekretarskie. Tam też, jak się zdaje, poznał szlachecianeczkę Filipkę Rost, z którą ożenił się nieco przed rokiem 1369. Jej siostra, Katarzyna, należała do osób obracających się stale wśród sfer towarzyskich najwyższych. Przez długi szereg lat była uznaną przez wielki świat kochanką Johna of Gaunt, księcia Lancasteru, od czasu objęcia dóbr żony drogą spadkobrania – czołowego przedstawiciela kliky arystokratycznej. Z kolei wreszcie Chaucerowa szwagierka została żoną księcia. Do orszaku dam książęcego dworu należała Filippa Chaucer, Chaucer zaś, związany funkcjami swoimi z dworem królewskim, otrzymywał jednak od księcia podarki, przypuszczalnie za zasługi literackie. Wśród kół świetnego, zresztą bardzo różnorodnego, towarzystwa na dworze książęcym i królewskim nie brakło okazji do żywszego poruszenia myśli otrzaskania się z arystokratycznym polem. Normalne tu były kontrasty cynizmu i ogłady, wyuzdania obyczajowego przy uszanowaniu zewnętrznych form pobożności, najbardziej zaś jaskrawo występowało zajadłe, nawet nieubłagane współzawodnictwo klik dworskich w walce o władzę.

Chaucer wcześniej ujawnić musiał pewien talent dyplomatyczny, potrafił też zręcznie uniknąć niebezpiecznego uwikłania się w intrygi dworskie. Poczynając od r. 1370 wysyłany bywał za granicę w ważnych misjach, niekiedy poufnych albo tajnych. W roku 1372 wydelegowany został jako przedstawiciel Anglii dla przeprowadzenia rokowań dożą Wenecji i władzą miejską Genui w sprawach handlu włosko-angielskiego. W sprawozdaniu z czynności za ten rok wspomina także o podróży do Florencji, prawdopodobnie w celu

wyjednania kredytów dla Korony angielskiej. Bardzo więc prawdopodobne, że przy tej sposobności odwiedził także znakomitego poetę włoskiego, Petrarę, zamieszkałego w pobliskiej Padwie. To pewne, że Chaucer zapoznał się z dziełami Petrarki i niektóre z nich zabrał ze sobą w odpisach do Anglii. W latach 1376 i 1377 Chaucer kilkakrotnie posługuje do Flandrii i Francji dla przeprowadzenia tajnych rokowań: *in quibusdam secretis negotiis Regis*, jak opiewa formuła w paszporcie. W roku 1378 odwiedza znów północne Włochy, mianowicie dwór Viscontich, potężnych „tyranów” Mediolanu. (Tyranami nazywano we Włoszech „nowobogackich”, którzy w walce ze starą arystokracją rodową obalili jej rządy i czasem utrzymywali się przy władzy w miastach jako despoci w oparciu o elementy klasowe świeższe.) W Mediolanie Chaucer zabiegał dla Korony angielskiej o pomoc kredytową potrzebną do sfinansowania kampanii wojennej przeciw Francji.

Ówczesne Włochy północne imponowały bogactwem, splendorem zewnętrznym i świetnością artystycznych osiągnięć. Uczeni humaniści zarzucali częściowo tradycje alegorycznej wykładni tekstów teologicznych i poświęcali dużo czasu pracy edytorskiej nad nowo odnalezionymi utworami autorów starożytnych. Rozkwit kultury określany mianem renesansu już objawiał się zdecydowanie, występując na podłożu bezprzykładnego materialnego dobrobytu. Wielcy kupcy – bankierzy włoskich miast-państw nagromadzili rezerwy materialne pozwalające im grać rolę wierzycieli koronowanych głów Europy Zachodniej, a więc pośrednio wpływać na losy państw. Oczywiście wielka zamożność oligarchii kupieckich i najlepiej prosperujących Wytwórców cechowych zasadzała się na twardym wyzysku warstw niższych, a więc mnóstwa pomniejszych cechów oraz wszelkich czeladników, robotników i chłopów. Zdarzały się z tej strony protesty, czasem wystąpienia czynne. Elementy rewolucyjne, powstając przeciw rządóm oligarchii pieniężnej we Florencji, potrafiły uchwycić w mieście władzę i utrzymać ją przez kilka dni, na krótko przed przyjazdem Chaucera do Włoch, choć ruch ten krwawo uśmierzony został przez zaleźnioną oligarchię. Pogłosy tego wystąpienia dołów dotarły przypuszczalnie do uszu Chaucera. Niemniej przeto skala zbytku i wykwintu oraz obcowanie na każdym kroku z dziełami sztuki plastycznej niechybnie musiały olśnić gościa angielskiego, który właściwie nie miał okazji poznania i uzmysłowienia sobie znacznej chybotliwości fundamentów społecznych pod wielce efektowną zewnętrzną budową. Wrażenia poprzednio wyniesione z Włoch niewątpliwie jeszcze się umocniły podczas pobytu w Mediolanie. Szczególnie zainteresować musiała Chaucera wspaniała biblioteka Viscontich. Z podróży tej przywiózł on do kraju rozliczne teksty literackie, odpisy dzieł Dantego, Boccaccia i innych – które następnie dostarczyły mocnych impulsów dla jego własnej twórczości w ciągu najbliższej dekady.

Na razie, po powrocie do kraju, Chaucer mianowany został w r. 1374 poborcą ceł pobieranych od wełny, skór bydłych i baranich, eksportowanych z Londynu. Z tego źródła czerpał dochód znaczny, dopełniony honorariami za inne oficjalne czynności i wykonanie zleceń. Wciągnęło go też na jakiś czas w swoją orbitę życie polityczne, ponieważ reprezentował w parlamencie hrabstwo Kent, jako poseł z powiatu (w 1376 r.), przedtem zaś w tymże hrabstwie był sędzią pokoju. Sprawiły to być może intrygi dworskie, że potem przez jakiś czas Chaucer zaznawał niepomyślnego losu razem z całą kliką zwolenników Johna of Gaunt, z którą był do pewnego stopnia związany, lecz w każdym razie nie były to klęski serio. Tak czy inaczej Chaucer ustąpił ze stanowiska poborcy celnego równocześnie z utratą wpływu politycznego przez Johna of Gaunt (pod koniec 1376 r.), lecz następnie los zrewanżował mu się inną posadą, stanowiskiem również odpowiedzialnym i ważnym, a także intratnym; zamianowany został królewskim inspektorem robót za panowania Ryszarda II. Do zadań urzędu należał, mówiąc językiem nowoczesnym, nadzór robót budowlanych i remontów we wszystkich rezydencjach królewskich, sporządzanie inwentarzy materiałów i dostaw, konsultacja z architektami, zapłata dla wolnych robotników najemnych, nadzór nad budową konstrukcji tymczasowych, takich jak pawilony stawiane na turnieje dworskie itd. Wykonywanie tej niełatwej i pochłaniającej dużo czasu pracy zbiega się z okresem wyjątkowo płodnej działalności literackiej. Poeta w tym okresie musiał mieć niezmożoną energię, lecz musiał także odczuwać wysiłek pracy w różnych dziedzinach. Zrzekł się wreszcie inspektoratu robót, z ulgą prawdopodobnie, po to, aby żyć ze skromnej pensji królewskiej oraz przychodu z synekury: zawiadywania gospodarstwem rolnym i lasami hrabiego March. Faktycznie bowiem nadzorem i ściąganiem czynszów zajmowali się inni.

Wiemy, że wówczas właśnie po roku 1376 Chaucer dosięgnął zenitu sławy poetyckiej, że znany był i podziwiany przez współczesnych poetów francuskich. Z pewnością dziełami literackimi zdobywał nieraz dla siebie korzyści pieniężne, o których dziś już nic nie wiemy. Możliwe, że w ostatnich latach życia, przypadających na czasy detronizacji, uwięzienia i zgładzenia Ryszarda II, poeta znalazł się w trudniejszych warunkach finansowych, lecz w ubóstwo nie popadł. Nie zaznał prześladowań, doświadczył nawet łaski ze strony króla Henryka IV, następcy Ryszarda, tak iż mógł zabezpieczyć sobie spokojną egzystencję w wygodnym domu, który wynajął sobie w obrębie historycznego opactwa westminsterskiego (r. 1399). Umarł tam w następnym roku i został pochowany w zakątku kościoła, gdzie potem wielu innych wybitnych poetów znalazło wieczny odpoczynek. Syn Chaucera Tomasz oraz córka Alicja zaznali w życiu umiarkowanych, lecz zasłużonych powodzeń na początku XV wieku.

Tak w przebiegu ogólnym wyglądały koleje życia poety. Ich skala i różnorodność pozwoliły mu znakomicie poznać obyczaje współczesne na różnych poziomach społecznych. Niewątpliwie obracał się swobodnie wśród wielkich tego świata. Praca, jaką wykonywał, sytuowała go w pobliżu głównego ośrodka dyspozycyjnego polityki angielskiej, skutkiem czego stykał się bezpośrednio z niektórymi najbardziej ambitnymi, bezwzględными, najbardziej wyzutymi ze skrupułów, a jednak niewątpliwie też ujmującymi, utalentowanymi przedstawicielami błyskotliwego, moralnie zbankrutowanego towarzystwa. Przebywał w kołach, gdzie kochanki królewskie i książęce doceniano jako osoby mogące zaważyć w rozgrywce intryg dworskich. Schlebienie tym uprzywilejowanym kobietom mogło zapewnić korzyści, toteż panowie duchowni i świeccy metodą taką nie gardzili. Nie cofano się także przed spiskami, zasadzkami i mordem. Dzieje tego czasu obfitują w anegdoty, ukazujące w nieładnym świetle osoby, z którymi Chaucer musiał się stykać nieomal co dzień. W młodości zapewne olśniewali go oni, puszczał mimo uszu skandale, ujęty wytwornym wdziękiem środowiska i pewnie osobistym urokiem niektórych jednostek – później zażyłość i otrzaskanie z tym środowiskiem mogły wytworzyć tolerancję. Życzliwe przeoczenie występności możnych patronów nie byłoby wcale dziwne u młodego poety, który do tego kręgu wszedł z zewnątrz i chciał sobie wypracować karierę literackim i dyplomatycznym talentem. Co naprawdę zadziwia, to fakt, że Chaucer poszerzył swój widnokrąg i sympatię z biegiem czasu, tak iż nie tylko objąć potrafił całą galerię osób skromniejszej kondycji zasięgiem swej twórczości artystycznej, lecz rzeczywiście solidaryzował się z ich punktem widzenia. Przejrzał wreszcie na wylot i odrzucił dużo fałszywych konwencji dworskich i postaw romantycznych, którymi arystokraci średniowieczni przykrywali swoje niesnaski i miłości. Od początku dostrzegał częściowo śmieszność romantycznych urojeń society dworskiej i dobrodusznie je wyśmiewał.

Także i umysłowo Chaucer ogarnął niezwykle szerokie – jak na reprezentanta swojej klasy i swojego czasu – horyzonty. Jego zdobyta przez lektury znajomość historii, filozofii i nauk przyrodniczych, chociaż niezawodowa, świadczy o skali jego zainteresowań oraz wyjątkowej niezależności myślenia. Chaucer kwestionuje i powątpiewa tam, gdzie wielu innych przyjmuje rzecz na wiarę bez badania. Odegrał rolę pionierską kontaktując Anglię z wpływami włoskiego renesansu i nie było to skutkiem jego niedołęstwa, iż okoliczności historyczne nie dopuściły, żeby ten pierwszy impuls udzielony przez Chaucera wydał znakomite owoce kulturalne już zaraz w wieku następnym.

## VI. TWÓRCZOŚĆ WCZESNA

W utworach najwcześniejszych, rzecz jasna, Chaucer daleki jeszcze bardzo jest od swej oryginalności i niezależności późniejszej. Napisał je pod bezpośrednim wpływem literatury rozrywkowej lepszego gatunku, jaka modna była we Francji i Anglii od lat dwustu. Choć włoskie wpływy gdzieśdaję dają znać o sobie, niemniej przeto forma i tematy są francuskie. Nade wszystko zaś w owej epoce dwa główne tematy dominowały we francuskiej epice c poetyckiej: pojedynki rycerskie i miłość do kobiet. Zwłaszcza ten drugi temat. Poczynając od wieku XII propagowano w wyższych kołach towarzyskich przyjemną fikcję, entuzjastycznie przez damy popieraną, że właśnie one są jedyną podniętą i natchnieniem wszystkich dzielnych i szlachetnych czynów, jakich dokonali mężczyźni z ich sfery. Wyrazem tego przedziwnie potężnego natchnienia miała być miłość romantyczna, to znaczy miłość oparta na pociągu płciowym, lecz wysublimowana tak dalece, że czyniła mężczyznę zdolnym do bezgranicznej czci, wierności i poświęceń, nawet jeśli dama całymi latami pozostawała niedostępną. Nie było walki tak niebezpiecznej, próby tak ciężkiej, której by nie chciał podjąć ochoczo zakochany rycerz dla przyjemności swej wybranki. Bardzo często we francuskich romansach, rzadziej w angielskich, wybranka jest kobietą zamężną, żoną króla albo dostojnika. Mimo to wabi, podsyca nadzieję w sercu rycerskiego kochanka i jak przewodnik kieruje jego krokami. Innymi słowy, miłość niekoniecznie musiała mieć na celu małżeństwo. W społeczeństwie feudalnym, gdzie męża dla córki wybierali rodzice z pobudek wcale nie sentymentalnych (własność i widoki na spadek), sprawy uczucia nie były brane pod uwagę przy obmyślaniu aktu prawnego przez zainteresowane rodziny.

Wyrobiły się w języku krajowym trzy rodzaje literackie, służące za narzędzie wyrazu dla zapalów miłości romantycznej: liryka, wierszowana powieść przygód oraz wizja senna. Także i Chaucer w różnym czasie uprawiał wszystkie te rodzaje. W najwcześniejszym okresie zdobywania sprawności poetyckiej upodobał sobie głównie rodzaj trzeci. Sposób rozpoczynania poematu mającego za temat wizję senną był już przez tradycję szczegółowo wypracowany. Konwencja wymagała, żeby poeta w pierwszej osobie opowiadał o tym, jak zasnął i jak śni mu się słoneczny, wiosenny krajobraz wprost nadziemsko piękny, umajony kwiatami, tchnący ich wonią. Wędrując z zachwytem po tej zaczarowanej krainie, poeta spotyka szereg postaci, wyłącznie albo przeważnie alegorycznych. Zazwyczaj ucieleśniają

one pewne przymioty: a więc młodość, miłość, rozsądek, rozum, wierność, itd., dyskusje zaś poety z nimi i ewentualnie też z ludźmi prawdziwymi, jeśli takich spotka, mają założenie dydaktyczne. A mianowicie i rozmowy, i przygody, jakich poeta zazna pośród tych uosobionych abstrakcji, przebiegają tak, żeby go wtajemniczyć w sztukę miłowania: uczyły praktykowania cierpliwości, odwagi, wielkoduszności, a nade wszystko dyskrecji w służbie damy serca, aby wreszcie tą służbą pokorną, wzorową mogła być zdobyta, a nikt się celu uwielbień nie domyślił. Dyskusje zaś dotyczą głównie spraw miłosnej etykiety w romantycznej krainie wizji sennej. Można było do tego dołączyć nauki moralne, toteż nieraz ni stąd, ni zowąd wprawiano w ruch tę steraną maszynę dla wprowadzenia elementów filozoficznych albo nawet religijnych. Niektóre z tych poematów alegorycznych są bardzo wdzięczne i nawet dziś jeszcze można je czytać z przyjemnością. W dobie późniejszej dawano im czasem zakrój satyryczny, ale – z wyjątkiem ambitnie pomyślanego francuskiego *Romansu o róży*, z dominantą romantyczną, i angielskiego *Piotra Oracza*, z satyryczną – prawie wszystkie odwzorowują starannie jeden i ten sam szablon.

Piętna szablonowości nie noszą jednak oparte na schemacie wizji trzy poematy Chaucera: *Księga Księżnej*, *Gmach sławy* i *Parlament ptasi*. Chociaż utwory to wczesne i naśladowcze, znać już, że wielki poeta szuka w nich wyrazu własnego. Jeszcze jest nowicjuszem, ale rozsądza już sztywne ramy konwencji, w której chce się zmieścić. Pierwszy z tych utworów, rzecz zrozumiała, najmniej jest oryginalny. Usiany mnóstwem swobodnych transpozycji ze współczesnych autorów francuskich, stanowi pochwałę Blanche, księżnej Lancaster, żony Johna of Gaunt (zmarłej w r. 1369 w czasie moru). Zostaje sportretowana jako idealna, dość bezbarwna heroina typowego romansu z towarzystwa. Oryginalność zaznaczyła się wyjątkowo szczęśliwą ewokacją atmosfery snu, zręcznym związaniem logiki sennych nielogiczności ze światem jawy i rzewnością zaprawioną delikatnym humorem. Chaucer jest w swojej roli, ofiarowując stosownie do okazji pełne uszanowania współczucie.

Swoboda bardziej godna mistrza znamionuje dwa późniejsze poematy wizyjne. Oba zawierają reminiscencje *Boskiej Komedii* Dantego. Stąd twierdzić możemy, że powstały po roku 1372, kiedy Chaucer odwiedził Włochy. Są to najwcześniejsze znane dokumenty wpływu literatury włoskiej na angielską.

*Gmach sławy* opowiada o tym, jak poeta we śnie porwany został przez złotopiórego orła, umiającego mówić, zanieiony przezeń do przybytku bogini sławy. Gmach stoi wśród czarodziejskiego pejzażu na którymś z ciał niebieskich. Poeta jakiś czas przysłuchuje się wyrokowi ferowanemu przez kapryśną boginię, która przydziela sławę, hańbę i niepamięć u potomnych, zupełnie lekceważąc życzenia petentów. Poeta wędruje dalej, spotyka



majestatyczną osobistość, która oznajmia mu, że śniącemu sen przynosi nowinę o miłości – ale jaką, czytelnik się nie dowiaduje, gdyż na tym poemacie się urywa. W ocalałym jego fragmencie dziełem prawdziwie wielkiego mistrza jest opis lotu, który poeta odbywa w przestrzeni, niesiony w szponach orła. Jest to jeden z najmilszych uczłowiczonych ptaków, jakie stworzyła literatura, od Ezopa zaczynając. Tylko Chaucerowski kogut Chanticler z *Opowieści księdza przeoryszy* może iść w paragon z tym orłem. Drapieżca jest uprzejmy rozmowny, chętnie występuje w roli profesora wobec swej półprzytomnej ofiary, rozprawiając o przedmiotach takich, jak astronomia, fizyczne właściwości dźwięku, muzyka, konstelacje niebieskie i tym podobne dziedziny wiedzy. Jako entuzjastyczny popularyzator nauki, Orzeł chciałby podjąć wykład szczegółowy o gwiazdach, ale „Geoffrey” (poufale tak zwany przez orła) czuje się zbyt otumaniony i wylękły, żeby słuchać, więc lakonicznie prosi, żeby mu więcej nie wykladać. Orzeł godzi się z żalem. Przypomina nam sympatycznego, ale rozgadane i naiwnie zarozumiałego wykładowcę, który nie umie ukryć zadowolenia, jakie sprawia mu popisywanie się uczonością przed laikami.

*Parlament ptasi* to jeszcze jedna wizja senna ukształtowana konwencjonalnie. Ukazuje najpierw Naturę prezydującą wśród normalnego pejzażu wiosennego i decydującą o przydziale małżonków ptakom zostającym pod jej opiekuńczą władzą. Jest mniej więcej tą samą alegoryzowaną Naturą, jaką tworzyła wyobraźnia Alaina de l'Isle i innych platończyków wieku XII: lojalną, szczodrobliwą, i nade wszystko w postępowaniu systematyczną. Niezwłocznie jednak wymierza karę przestępcom, którzy naruszają jej prawa. W danej chwili rozważa kwestię wyboru męża spośród trzech kandydatów dla uroczej orlicy królewskiego rodu, którą trzyma usadowioną na kiści. Dyskusja nad tą sprawą nie doprowadza do rozstrzygnięcia. Co najwięcej interesuje i bawi, to debata o miłości, jaka wywiązuje się między różnymi przedstawicielami ptasiego rodu, wyobrażającymi widocznie różne warstwy społeczeństwa. Ptaki drapieżne, trafnie symbolizujące szlachtę, gwałtownie bronią kodeksu miłości dworskiej, żądającego od kochanka bezgranicznej odwagi, poświęcenia i wierności, niezależnie od powodzenia starań. Musi umieć latami ze czcią służyć damie, choćby na próżno. Niższe sfery reprezentują o wiele praktyczniejszy i mniej romantyczny pogląd. Rzecznik rodu gęsiego doradza poniechanie beznadziejnej służby i wyszukanie innej damy. Kaczka zapytuje rozsądnie: „Po cóż wiecznie miłować bez nagrody?” Głosy takie, typowe dla silnego plebejskiego żywiołu w Londynie, spotykają się oczywiście z pogardliwą naganą ze strony ptasich nobilów. Jasne jednak, że Chaucer w dużym stopniu sympatyzuje z mieszczańskim stanowiskiem i widzi śmieszność modnych amatorów, choć sam też umiał pisywać konwencjonalne liryki dworskie. W *Parlamencie*

*ptasim* szydził z mody lekko i dość dwuznacznie. Może nawet chciał, aby arystokratyczne koła myślały, że on razem z orłami staje przeciwko kaczkom i gęsiom. Czytelnik nowoczesny jednak wątpić nie może o jego intencjach.

W sposób niekonwencjonalny podjął jednak Chaucer temat miłości dwornej w najdłuższym wykończonym dziele, jakie napisał, w poemacie *Troilus i Kressyda*. W romansie tym przestrzega konwencji rodzaju, jednocześnie zaś opracowuje rzecz w sposób wysoce oryginalny. Jest to jedna z tych niewielu angielskich powieści poetyckich, których artyzm dosięga wyżyn. Przyjmując tradycyjne ograniczenia Chaucer jednak przewyciężył je. Fabuła, choć osadzona w dawnej Troi z czasów wojny o Helenę, zrealizowana jest mimo to na wskroś nowocześnie. Intrygę przejął Chaucer nie od Homera (który jej nie znał), lecz poprzez średniowieczne łacińskie kompendia, poprzez opracowanie francuskie, które po raz pierwszy temat rozwinęło romantycznie, i poprzez romans wierszowany Boccaccia wyłącznie temu epizodowi poświęcony. Akcja w poemacie Boccaccia *Il Filostrato*, z którego Chaucer bezpośrednio czerpał, ma przebieg prosty. Troilo, któremu Chaucer dał imię Troilus, młody książe trojański, gorąco i szlachetnie kocha wdzięczną i towarzysko wyrobioną wdowę Kressydę, jest ekstatycznie szczęśliwy, kiedy zdobywa jej względy, boleje, kiedy ona opuszcza go i wraca do ojca do obozu Greków, szaleje z rozpacz, kiedy się dowiaduje, że złamała mu wiarę i oddała serce nowemu kochankowi, Grekowi imieniem Diomedes. W poemacie Boccaccia akcja toczy się wartko, jest pełna napięcia i zachwytych zmysłowych lirycznie wyrażonych. Stosunki wzajemne bohaterów przedstawione są jednak w sposób dość uproszczony.

Z materiału nieskomplikowanego Chaucer uprzął niezwykle cienkie pasemka psychologicznych wątków. Wzajemne stosunki osób ukazane są po to, byśmy mogli wejrzeć w głębię ich człowieczeństwa. Z jednej strony więc jeszcze bardziej wysubtelnia romantyczną dworność, jego bohater bardziej skłonny jest wątpić o sobie, bardziej cierpliwy i bardziej cierpi niż jego włoski imiennik. Troilus powoli tylko zdobywa łaski heroiny, która też odpowiednio więcej waha się i wzdraga. Z drugiej strony Chaucer intensyfikuje także realizm psychologiczny do tego stopnia, że stwarza dla nas cały klimat towarzyski cywilizowanego środowiska. Jego ceremonialność, z lekka ironiczne rozmowy, plotkarstwo – cały ten formalizm kulturalny maskujący ukrywane namiętności i ponury fakt wojny trojańskiej. Chaucerowska Kressyda obraca się w kołach dworskich, wydaje przyjęcia dla znajomych, czytuje najnowsze książki, ceni swoją bezpieczną pozycję towarzyską i przez czas dłuższy nie ma ochoty narazić jej gwoli pofolgowaniu popędom serca. Kiedy ulega wreszcie miłości, co nieprędko dojrzała, szczerze pragnie pozostać wierną Troilusowi, wzorowemu, wewnątrz

opanowanemu kochankowi. Chaucer najpierw każe nam wierzyć w jej szczerość, a potem w toku dalszych zdarzeń okazuje, że wierność Kressydy nie była, niestety, niezłomna. Przeciwnie, warunkiem jej była bliskość kochanka. Podczas jego nieobecności nie umiała uczucia zachować. Troilus za to sztukę tę posiadał. Z tej różnicy usposobień wynika tragedia – tragiczny dla niego jednego tylko przełom.

Konwencja romansów dozwalała, aby nawet najdyskretniejszy kochanek miał jednego powiernika, oddanego przyjaciela ze swego towarzyskiego kręgu, który zna całą intrygę i pomaga bohaterowi cel osiągnąć. W poemacie Boccaccia taką rolę gra kuzyn Kressydy, młodzieniec niezachwianie oddany zakochanej parze i umiejętnie świadczący usługi z motywów czystej przyjaźni, osobistość zresztą ani oryginalnie nakreślona, ani skomplikowana. Mglistą tę postać Chaucer przetworzył w jedną z najdoskonalszych swoich kreacji. Jego Pandarus jest nie kuzynkiem, lecz wujem bohaterki. Starszy trochę od kochanków i bardziej doświadczony w sprawach życiowych, jest dowcipny, uprzejmy, zaradny, lecz deklaracje i śluby miłosne kochanków traktuje nieco sceptycznie, widocznie sytuacje podobne nieraz już obserwował. Znakomicie umie grać na uczuciach siostrzenicy, żeby uczynić ją powolniejszą pragnieniom Troilusa. Od początku mniema, że pomimo swego chłodu Kressyda jest kobietą zdolną do ziemskich namiętności. „Niebiańskość do niej nie pasuje” – taką rzuca uwagę. Kiedy później wierność jej staje się wątpliwa, zrywa wtedy (na wzór praktycznej gęsi z *Parlamentu ptasiego*) z kodeksem dworskim i radzi Troilusowi znaleźć inną kochankę. Styl jego odezwań, czy to poważnych, czy kpiących, ma cechę potoczności i życiowości, obfituje w przysłowia, dowcipne uwagi i aluzje, które nie mniej rzucają światła na jego własny charakter niżeli na osoby, których dotyczą. Nigdzie kunszt wersyfikacyjny Chaucera nie uwydatnia się świetniej niż w rozmowach, w których Pandarus bierze główny udział, tak świetnie ich naturalność przesłania sztukę konstrukcji. Łatwy, potoczny styl dialogów z codziennego życia tak szczęśliwie odtworzony zostaje w ramach siedmiowerszowej strofy (tak zwany *rime royal*), że niemal przestaje się zwracać uwagę na jej strukturę. Zaiste mamy tu przykład sztuki maskującej sztukę.

Chaucer miłość romantyczną młodych przedstawia z sympatią, pomimo powątpiewającej postawy realistycznie patrzącego na sprawę Pandarusa. Przejmuje nas rozpacz Troilusa. Jednakże dwukrotnie sam Chaucer spoglądał inaczej na te dzieje wierności męskiej i niestałości niewieściej. Za sprawą, o ile można sądzić, dam dworu, które historię niewierności Kressydy wzięły do serca jakby osobistą obrazę, Chaucer wnet podjął się dać im literacką satysfakcję. Uczynił to (ok. roku 1385) komponując serię wierszowanych powiastek o kobietach, co wierne pozostały mężczyznom, którzy je porzucili. Nazwał ten zbiór *Legendą o*

*dobrych kobietach*: tytuł przywodzi na myśl raczej żywoty v świętych niż pogańskie historie miłosne. Dostrzega się tu przeblask intencji humorystycznej, która staje się jeszcze wyraźniejsza, kiedy Chaucer niby poważnie mówi o tych nieszczęsnych paniach jako o „męczennicach Kupidyna”. Wątki wszystkich „legend”, z wyjątkiem jednej, Chaucer zapożyczył ze średniowiecznej zmoralizowanej wersji *Metamorfoz* Owidiusza. Parafraza, choć dokonana biegle, nie reprezentuje najwyższego poziomu sztuki Chaucera. O wiele cenniejszy jest prolog do *Legendy* skonstruowany raz jeszcze wedle konwencjonalnego schematu o wyśnionym krajobrazie wiosennym zaludnionym przez postacie alegoryczne. Tło jest niezwykle czarujące, introdukcja zaś zawiera ciekawe szczegóły biograficzne. Chaucer opisuje, jak spędził dzień, zanim wyśnił swoją wizję. Tematem głównym jest spotkanie poety z bożkiem miłości, który karci go za naganę niewierności niewieściej w Troilusie. Towarzysząca bożkowi Alcestis proponuje, żeby Chaucer naprawił winę i za pokutę napisał *Legendę o dobrych kobietach*. Chaucer atoli pokuty nie wypełnił w całości. Urwał nie doprowadzwszy do końca historii Hypermnestry. Zapewne utwór przestał być interesujący dla niego samego czy dla jego protektorów, czy też dla obu stron zarówno.

Drugą rewaluację świata *Troilusa i Kressydy* zawiera sam finał poematu. Opowiedziawszy, jak Troilus śmierć poniósł w bitwie, Chaucer śledzi następnie lot duszy bohatera przez koncentryczne sfery nadziemskie i oświadcza, że Troilus patrząc na „ten drobny kawałek ziemi dokoła obłany morzem” wybuchnął nagle śmiechem na widok miejsca, gdzie rodacy go oplakują i gdzie on sam tyle wycierpiał. Potem we własnym imieniu Chaucer zwraca się do młodych czytelników, „młodzieńców i dziewcząt”, którzy poemat przeczytają lub usłyszą recytowany, i uroczyście przestrzega przed zwodniczymi powabami miłości ziemskiej tak często zawodnej i ból sprawiającej nawołując, aby szukali pociechy prawdziwej w niezmiennej miłości ku Bogu. Tu zatem Chaucer nagle potępia i odrzuca postulaty uczuciowe i społeczne, dzięki którym potrafił zdobyć i utrzymać sympatyczne zainteresowanie czytelnika dla opowiadanej historii. Przypomina młodym, że jednak postulaty te sprzeczne były z ideałami chrześcijańskimi – etycznymi, społecznymi i metafizycznymi. Bohaterowie romansu bowiem byli poganami, którzy tych dóbr znać nie mogli; lecz feudalni entuzjaści modnego cudzołóstwa usprawiedliwienia takiego dla siebie nie mają. Tak więc potępienie przez Chaucera kodeksu miłości dworskiej wyrażone zostało w kategoriach religijnych. Później w *Opowieściach kanterberyjskich* Chaucer wyraził je w kategoriach społecznych.

*Poemat o Troilusie i Kressydzie* na wskroś przeniknięty jest zadumą nad sensem przeznaczenia. W pewnych partiach poemat redukuje się do dyskusji nad problemem: jaki

wpływ na losy ludzkie mają te dwa czynniki – z jednej strony przeznaczenie, z drugiej wolny wybór mający ostoję w wiedzy i charakterze ludzkim. Czy życie silniej kształtują gwiazdy, czy własne nasze decyzje? Pytania takie zadawali sobie wszyscy ludzie usposobienia sceptycznego, którzy choćby z lekka tylko interesowali się dziedziną astrologii. Chaucer tym żywiej interesował się tą sprawą, że właśnie podówczas opracowywał lub może już ukończył przekład dzieła Boecjusza o *Pociesze filozoficznej*. Współbrzmiało ono z jego własnymi refleksjami. Toteż Chaucer głęboko przejął się rozważaniami Boecjusza o naturze ludzkiego szczęścia i sferze działania wolnej woli. Perypetie historii miłosnej sprzyjały uwydatnieniu tych zagadnień i w związku z tym własnym poważnym wypowiedziom Chaucera.

Troilus i Kressyda stał się przeto zwierciadłem problemów i zainteresowań nurtujących umysł Chaucera pod koniec lat 1380-tych. Osiągnął już wtedy pełnię sprawności pisarskiej; dojrzała stała się sympatia poety do człowieka i technika wyrazu tej sympatii. Wiele zaczerpnął wiedzy i natchnienia z kultury angielskiej, której był dziedzicem, jak również z kultury Włoch i Francji. Wpływowi Francji i Włoch uległ najpierw, teraz z kolei miał się zwrócić ku Anglii sobie współczesnej. Stać go już było na to, żeby skalą sympatycznej obserwacji objąć ludzi należących do najrozmaitszych grup społecznych, zgoła poza zasięgiem koła dworaków, pośród których się obracał. Wydoskonaliwszy sztukę obserwacji w szkole polityki i doświadczenia, zdolny stał się do ukazania żywej aktualności swojego czasu w opowieściach niezniszczalnie realistycznych, czarujących muzycznością języka wielkiego poety.

## VII. OPOWIEŚCI KANTERBERYJSKIE: PLAN I STRUKTURA CAŁOŚCI

*Opowieści kanterberyjskie*, w tej postaci, do jakiej Chaucer je doprowadził, są fragmentem. Nie dlatego, że przedsięwzięcia poniechał z braku zainteresowania (jak przypuszczalnie rzecz się miała z *Legendą o dobrych kobietach*) – ale dlatego, że najwidoczniej śmierć wytrąciła mu pióro z ręki w toku pracy nad dziełem. Pracował nad nim aż do końca i nawet zasadniczą koncepcję strukturalną poddawał rewizji. Przesuwał poszczególne części w ramach napisanej całości, sporo zaś kwestii dotyczących układu pozostawił w zawieszeniu. Nie ukończył też niektórych powieści, zaczętych niegdyś i następnie odłożonych. Nie zasiadł bowiem do pisania, z myślą o systematycznym wykonaniu jakiegoś gotowego i szczegółowo obmyślonego z góry planu literackiego. W kilku wypadkach wykorzystał rzeczy gotowe napisane dawniej, prawdopodobnie z myślą o innym celu literackim; kiedy zaś je wcielił do cyklu *Opowieści kanterberyjskich*, nie przeprowadził adaptacji dość konsekwentnie. Gdyby pożył dłużej, pousuwałby zapewne ślady wewnętrznych sprzeczności, dokładniej materiał dostosował i jeszcze inaczej go rozłożył.

Znajomość danych dotyczących kompozycji całego utworu potrzebna jest do rozumienia cyklu w jego obecnym kształcie. Stale trzeba mieć na uwadze, że żadne wydanie nowoczesne nie może odwzorować porządku, w jakim Chaucer chciał ostatecznie ustawić opowieści, ponieważ nie jest on znany i nie wiemy, czy sam Chaucer powziął w tej mierze wyraźną decyzję. Po jego śmierci, w wieku XV, różni „wydawcy”, to znaczy wytwórcy woluminów rękopiśmiennych, starali się uporządkować materiał w jakiś logiczny sposób pomimo zachodzących zewnętrznych sprzeczności. Rozwiązania przyjęte przez pierwszych wydawców stanowią dziś wzór układu dla wydań nowoczesnych. Z dowodów wewnętrznych wynika, że żaden układ nie jest zadowalający i zresztą żaden taki być nie może ze względu na stan spuścizny Chaucerowskiej. Autorytatywne źródła rękopiśmienne przekazują nam nie jeden tylko układ, który zaś jest najlepszy, na to wśród nowoczesnych wydawców nie ma zgody.

Plan ogólny jednak nie budzi wątpliwości, przy tym niektóre poszczególne partie tekstu zostały uporządkowane ostatecznie. Chaucer miał wprost genialny pomysł, by uczynić pielgrzymkę schematem ramowym dla cyklu. Już przedtem co prawda narratorzy

średniowieczni nauczyli się, dzięki wzorom wschodnim, sztuki komponowania cyklu opowiadań w ramach ogólniejszego schematu narracyjnego, lecz w takich wypadkach powieść ramowa zazwyczaj miała charakter statyczny i konwencjonalny. Innymi słowy, stwarzano tylko pozór jakiegoś tła, bez silenia się na oryginalność ani na realistyczne przedstawienie narratorów. Chaucer wprowadził innowację podwójną. Po pierwsze, uczynił narratorów figurami żywymi, osobistościami złożonymi, w odróżnieniu, np. od słabo zindywidualizowanych postaci z *Dekameronu* albo ze starszego zbioru noszącego w wersji angielskiej tytuł *The Seven Sages of Rome (Siedmiu mędrców Rzymu)*. Po wtóre, Chaucer kazał swoim narratorom poruszać się w tle, które pozwalało im działać i reagować na siebie wzajemnie w dialogach i sytuacjach nacechowanych życiowym prawdopodobieństwem. Pielgrzymka pod tym względem doskonale spełniała zadanie. Łączyła w jedną pstrą kompanię grupki ludzi powodujących się różnymi motywami. O ich celach i zachowaniu satyrycy epoki opowiadają nam sporo i konkretnie. Współ z osobami prawdziwie przejętymi pobożnością, pragnącymi z pielgrzymki wynieść pożytek duchowny, ciągnęli poszukiwacze bardziej przyziemnych korzyści, mężczyźni i niewiasty łaknący przyjemności, wrażeń albo przygód, a także wyludzacze grosza, dla których zbiorowisko ludzkie stanowi okazję do wypatrzenia i oszwabienia ofiar pod tym czy innym pretekstem. Pod płaszczykiem celu religijnego szukano po drodze osłony dla całkiem niereligijnych czynności. Jednocześnie zaś bliskie obcowanie różnych jednostek podczas pielgrzymki uwydatniało w ostrym kontraście niejednorodne charaktery i motywy osób. W trakcie wędrówki zjawiały się okazje do kłótni i do pojednania, do wzajemnych pochwał i przygany, do wyznań autobiograficznych, popisów kaznodziejskich i karceń wzajemnych. Powołanymi będąc w ten sposób do odegrania ról, narratorzy ukazywani być mogli przez swego twórcę w świetle coraz intymniejszym. Chaucer wykorzystuje te sposobności dla odmalowania charakteru postaci z pełnym mistrzostwem dojrzałego już artyzmu.

Dyskusje wywiązujące się wśród pątników grają rolę tak zwanych łączników pomiędzy opowieściami. Nie wszystkie jednak opowieści są w ten sposób wzajem powiązane. Bywa tak, że trzy albo cztery ściśle są ze sobą powiązane, lecz ostatniej brak zakończenia albo po niej brak łącznika, albo też brakuje i zakończenia, i łącznika. Taki szereg powiązanych opowiadań tworzy wewnątrz całości oddzielną przesuwalną grupę, nie przytwierdzoną do poprzednich ani następnych. Uporządkowanie grup w dawnych źródłach rękopiśmiennych jest niejednolite. Wszystkie źródła jednak zaraz za *Prologiem* umieszczają jedną i tę samą grupę, i wszystkie drugą grupę zaczynają od tej samej opowieści (Prawnika). Potem dopiero występują rozbieżności.

W *Prologu* uczestnicy pielgrzymki sprezentowani zostają w serii portretowych szkiców, informujących o wyglądzie zewnętrznym, profesji i stanowisku społecznym każdej osoby, o tym, co od razu w oko wpada albo czego łatwo by się można domyślić. Sposób przedstawienia jest dość formalny, nie brak jednak elementów osobistych ostrego osądu, humoru, sympatii albo niesmaku. Odbywa się to tak, jakby czytelnikowi podczas jakiegoś przyjęcia przedstawiano szereg osób, obecny zaś przy tym Chaucer dorzucał informacje niby tonem poprawnej grzeczności, która jednak ucha uważnego nie omyli. Oto (jakbyśmy słyszeli) – Rycerz, wraca widać z dłuższej wędrówki. Najwyraźniej gentleman starej szkoły, bierze jeszcze sprawy rycerskie serio. Proszę patrzeć, jaka godność wojskowego, jaka staroświecka dworność manier. Budzi sympatię i podziw, choć jego kodeks wydawać się już może konwencjonalny i nieco przestarzały. – A to syn, giermek wystrojony modnie, troszkę za ozdobnie, z czupryną ufryzowaną elegancko. To także czciciel formy. Na pewno ma wybranekę serca, śpiewa do niej piosenki, pojedynkuje się o nią według najlepszych konwencjonalnych wzorów. A teraz, dla kontrastu, proszę spojrzeć na tę krzepką rumianą mieszczkę, o tę tam, w dużym kapeluszu i z obfitą dekoracją głowy. Tak, to już z innego środowiska. Mieszka w pobliżu Bath, jest biegłą prządką. W tej chwili rezonuje trochę nazbyt głośno, jak ktoś, kto sam dobrze nie słyszy – a ze sposobu zachowania widać, że przywykła rej wodzić wśród swoich oraz że mężczyźni nie są jej obojętni. Zauważył pan? Nosi czerwone pończochy pod spódnicą. To dużo o osobie mówi! A tam dalej na boku stoi w postawie godnej przeorysza – niby taka jak każda inna, ale dość spojrzeć, jaki habit! i jak go ona nosi! – Tak, to nie jest jedna z wielu, to urodzona arystokratka, w której suknia zakonna nie potrafiła zniszczyć damy. Zawój nosi wysoko, widać odsłonięte czoło. To nieprzepisowe, ale zgodne z modą dworską, która właśnie wymaga przesunięcia nakrycia głowy do tyłu i zaleca specjalną technikę podniesienia brwi. Przeorysza nosi zaponę z napisem *Amor vincit omnia* – *Miłość wszystko zwycięża*. Może sentencja ta dotyczy miłości bożej, nie zaś ludzkiej, ściśle jednak biorąc, mniszka nie powinna była w ogóle przyozdabiać się klejnotem. I nie powinna była na drogę zabierać ze sobą tych dwóch piesków, którymi się tak czule opiekuje. Te jej drobne słabostki, których się nie wyrzekła pomimo zakazów biskupich, czynią z niej istotę indywidualną, przy całym zresztą zdyscyplinowaniu. – Inni pątnicy ukazani są poprzez właściwości wyrazu twarzy albo szczegóły fizjonomiczne, jak np.: latające spojrzenie, głos piskliwy, kabłąkowate nogi, roztargane włosy, ceglastą cerę. Chaucer, o ile można sądzić, obeznany był z pseudonaukową fizjonomiką swojego czasu, i próbował kojarzyć szczegóły budowy fizycznej z określonymi rysami charakteru. W świetle wiadomości z tej dziedziny folkloru – w wielu wypadkach szczegóły wyglądu zewnętrznego zanotowane przez Chaucera



dostarczają również od razu informacji o usposobieniu i ukrytych skłonnościach danych osób.

Kończąc przegląd galerii, mamy w pamięci cały ten niezapomniany zastęp pielgrzymów, odmalowanych z prawdą kolorytu, gotowych wyjść z portretowych ram, uwijać się i gwarzyć obok nas. Jak nigdy przedtem w średniowiecznej literaturze angielskiej i jak rzadko kiedy w światowej stworzony tu został zespół kreacji charakterowych, o których instynktownie chce się powiedzieć: Żywi ludzie! Że zaś to i owo do dzieła Chaucer przejął ze źródeł literackich, to wyjątkowości poetyckiego osiągnięcia nie umniejsza.

Pochodzą te osoby z różnych warstw angielskiego społeczeństwa. Właściwie nie reprezentowany jest tylko poziom najwyższy i najniższy: nie ma króla ani baronów, nie ma także bezdomnych nędzarzy, którzy nie zajmowali żadnego w ogóle miejsca na szczeblach hierarchii stanowej. Do grupy *gentils* obejmującej kulturalnych i zamożnych, społecznie dobrze usytuowanych pielgrzymów, należą rycerz i giermek (już wspomniani), prawnik, piastujący wysokie stanowisko w swoim zawodzie, lekarz dobrze zarabiający, bogaty kupiec i ziemianin ze sfer szlachty. Wśród pańników stanu duchownego znajduje się przeorysza, osoba arystokratycznych manier, krewki mnich, miłośnik koni i myślistwa, kwestarz lubiany przez kobiety i dobrze je znający, i przekupień relikwii. Są także i skromniejsi przedstawiciele duchowieństwa oraz pewien młodzieniec studiujący w Oksfordzie i aspirujący do święceń. Zawodową pracę fizyczną reprezentuje kilku pielgrzymów. Barczysty, silny jak tur młynarz, pracowity oracz oraz sługa – to przedstawiciele wsi związani pracą ze społecznością wiejską, gdy tymczasem kucharz czuje się jak ryba w wodzie w mieście, gdzie sprzedaje (jak się dowiadujemy) odgrzewane paszteciki od dawna już nieświeże. Jest pięciu cechmistrzów, ubranych dostatnio i najwidoczniej zamożnych przedstawicieli żywiołu miejskiego. Jest o nich tylko krótka wzmianka, może w dacie późniejszej miała być dopełniona szkicami portretowymi.

Niektóre spośród osób, które na pierwszy rzut oka wydają się godnymi szacunku piastunami urzędów albo pracownikami, okazują się następnie ludźmi nieczystych rąk, skądinąd zaś wiemy, że nieuczciwe praktyki nie należały za czasów Chaucera do rzadkości. Charakterystyczne to dla sztuki Chaucera, że ich przewiny sugeruje z lekka, nie gromiąc podłości sposobem satyry oskarżycielskiej. Włodarz np. jest nadzorcą w dobrach magnackich; ze wzmianek ubocznych dowiadujemy się, jak nadużywa swojej władzy, aby zastraszyć podległe sobie chłopstwo. Kwestarz to jeden z takich, którzy urok swój osobisty i wprawę zawodowego kaznodziei wykorzystują dla dokonywania podbojów miłosnych. Wyraźnie sugeruje autor, że kwestarz jak dobroczyńca dopomaga dziewczynom wiejskim do zawarcia małżeństw dla uniknięcia konsekwencji własnych bezceństw. Przekupień relikwii

reprezentuje typ dobrze znany, żeruje na zabobonnej łatwowierności, którą cynicznie wykorzystuje pod pozorem służenia religii. Uprawia korzystny proceder, sprzedając odpusty i fałszywe relikwie po wysokich cenach. Także i woźny nieuczciwie nadużywa okazji jako funkcjonariusz instytucji kościelnej. Jako pracownik sądu duchownego doręcza wezwania osobom oskarżonym o przestępstwa podlegające jurysdykcji tegoż sądu. Szantażuje ludzi, szpieguje ich i nawet (tu chyba szczyt złośliwości) prowokuje do przestępstwa, aby móc o tym donieść i uzyskać od sądu zapłatę za usługi położone w walce z przestępczością. Lekarz wykorzystuje zaufanie pacjentów, aby pobierać wysokie honoraria, o które mu głównie chodzi. Marynarz, jak się okazuje, uprawia piractwo pod pozorem działań wojennych w związku z aktualną wówczas wojną i bezlitośnie strąca jeńców do morza.

Zastanawia to doprawdy, że aż tak wielu pielgrzymów okazuje się szalbierzami i krętaczami. Są wśród nich także ludzie przywoici, dobrzy, oddani swojej pracy; wyróżniają się wśród nich szczególnymi cnotami osobistymi i społecznymi proboszcz oraz jego brat, oracz. Są to wyidealizowane wizerunki dobrych pracowników świeckiej i duchownej sfery. Przyznać jednak trzeba, że łotrzyki stanowią grupę szczególnie interesującą, ponieważ egzemplifikują zupełnie typowe mankamenty i nadużycia ujawniające krytyczny stan społeczeństwa w wieku XIV. Chaucer kreśli wizerunki takich osób i opisuje ich czyny, nie wpadając w oskarżycielski ton satyryka gromiącego społeczeństwo, lecz pomimo niedomówień i umiarkowanego tonu nie pozostawia wątpliwości co do złego lub dobrego charakteru opisywanych czynów. W *Prologu* kreśli wizerunki postaci w sposób szczegółowy, z humorem oraz ironią o zabarwieniu swoistym i często tak subtelnym, że przy pierwszym szybkim czytaniu pozostają nie dostrzeżone. Następnie w łącznikach między opowieściami odmienia technikę. Dodaje elementy dialogu stwarzając przez to o wiele liczniejsze okazje do wejrzenia w głąb charakterów. Co we wszystkich portretach uderza, to wyrozumiałość poety dla ludzkich słabości pątników. Nie pacząc etycznego osądu – wiemy bowiem dobrze, czy poeta pochwała, czy gani, chociażby przez niedomówienia – zawsze jednak okazuje zrozumienie dla skłóconych motywów i nacisków społecznych doprowadzających do nikczemnego postępowania niektórych pielgrzymów. Nie wyrzeka się współczucia także wtedy, kiedy zdaje się potępiać. W efekcie sami patrzymy na sprytnych łotrzyków, takich jak przekupień i kwestarz, z dużym zrozumieniem i nawet z dozą mimowolnej admiracji.

Recytacja opowieści bywa czasem zakłócona albo urozmaicona głosami niektórych pielgrzymów występujących z krytyką lub zarzutami. Najhałaśliwszy i najbardziej apodyktyczny jest Harry Bailly, gospodarz oberży „Pod Jaką”, gdzie najpierw cała kompania się zebrała. Pójdzie on z pielgrzymami i będzie działał jako mistrz ceremonii. Wesoly, pełen

tupetu, czelny, choć na ogół z należytych szacunkiem zwracający się do obecnych przedstawicieli szlachty i duchowieństwa, uosabia on potężną krzepę gminu miejskiego, który podówczas odgrywa tak ważną rolę w przemianach życia gospodarczego Anglii. Oberżysta ciekawszy jest dla nas, kiedy dyskredytuje niektóre opowieści, niż kiedy z uznaniem chwali inne, ponieważ nagana w tym pierwszym wypadku uwidocznią nowe krytyczne tendencje narastające w całym życiu kulturalnym w związku z dojściem nowej klasy społecznej do dużego znaczenia i wpływu. Jego język, pełen trywializmów i przekleństw, sprośnych aluzji i grubych żartów, oddaje potoczną werwę języka londyńskich ulic i targów.

Jakkolwiek w poglądach stanowczy, Gospodarz nie zawsze potrafi narzucić innym swą wolę. Tak więc np.: kiedy Rycerz zakończył recytację długiej i uroczystej opowieści, Harry Bailly chce z kolei oddać głos Mnichowi jako czołowemu przedstawicielowi hierarchii kościelnej wśród obecnych, ale Młynarz, którego trunek uczynił kłótliwym, natarczywie chce narzucić w tym punkcie swój własny krotochwilny wkład. Opowieść jego rozpoczyna serię dość gorszących, ale olśniewająco realistycznych gadek, z których ostatnią – mianowicie opowieść Kucharza – Chaucer zostawił nie ukończoną. Później po raz drugi Kucharz traci szansę wyrecytowania opowieści, bo od nadużycia trunku język mu wypowiada posłuszeństwo. – Tymczasem nową serię, czyli drugą grupę opowiadań, znowu nastrojonych na ton godności, zagaja Gospodarz, z szacunkiem zwracając się do prawnika o zabranie głosu. O wiele bardziej obcesowo traktuje samego Chaucera, którego recytację przerywa jako niby zbyt nudną. Dziwne zresztą, że taki jak on człowiek ze zdrowym rozsądkiem i z uprzedzeniami plebejskimi nie umie dostatecznie ocenić parodii rycerskich romansów z różnymi ich śmiesznościami, a taką właśnie parodię podjął Chaucer ofiarowując towarzystwu urywek poemaciku o *Topazie*. Widocznie – i to byłby znów rys realistyczny – parodia Chaucerowska jest dla Gospodarza zbyt cienka, bo nie był dość obeznany z poważnymi utworami w tym rodzaju, przeciw któremu Chaucer zwrócił swoje szyderstwo. Zdaje mu się, że poeta jak najpoważniej rozwijać będzie długą i nudną historię fantastycznych przygód, protestuje więc i przerywa. Nie pochwała też, i w tym punkcie godzi się z Rycerzem, monotonnej serii powiastek z morałem, opowiadanych przez Mnicha, ilustrujących odmienność losu i upadek ulubieńców fortuny. Najgwałtowniej oponuje, kiedy Przekupień odpustów wykorzystuje efekt dobrze opowiedzianej opowieści, żeby słuchaczy nakłonić do kupna fałszywych relikwii. Potulnie natomiast wysłucha długiej, dydaktycznej historii prozą (alegorycznego opowiadania o *Melibeuszu*, jakie z kolei Chaucer znów podaje) – zapewne z tego powodu, że szczególnie podoba mu się charakter mądrej i cierplivej Prudencji. Alegoryczna bohaterka wydaje mu się idealnym kontrastem Godelif, jego własnej żony, z

usposobienia – sekutnicy. Po prostu i naiwnie rozczuła się też smutnymi dziejami Wirginii opowiedzianymi przez lekarza i klnie serdecznie, powodowany sympatią dla szlachetnej Rzymianki i oburzeniem na jej prześladowców. Lecz usiłuje także rozproszyć przygnębienie wywołane opowieścią Przeoryszy, kierując żartobliwe docinki pod adresem Chaucera.

Gospodarz w całym poemacie jest postacią ważną, nie tylko przez swój animusz, lecz również dlatego, że jego poglądy i zachowanie wyraźnie znamionują klasę, do której należy. Jako indywidualność – przekonywa, jako typ – znaczy wiele.

Scysje spowodowane różnicą poglądów wynikają wśród pielgrzymów także i niezależnie od interwencji Gospodarza. Kwestarz i Woźny, obaj naciągacze, nie lubią się i wzajem dokuczają sobie powiastkami. Podobnie Młynarz i Włodarz. Materiału do najzawziętszych scysji dostarcza jednak Dama z Bath, zdecydowany szermierz kobiecej przewagi (Dama używa francuskiego terminu „maistrie”) w małżeństwie. Wyznaje kult zmysłowej uciechy, gustów swoich nie tai i w *Prologu* do swej opowieści częstuje słuchaczów nie pokreślona przez cenzurę historią swoich pięciu małżeństw, z aluzjami do innych także doświadczeń miłosnych. W toku autobiograficznych wynurzeń wyklada swoją sztukę doprowadzania do małżeństwa i górowania potem nad mężem. Przekupień odpustów, niepełny mężczyzna (mówią o tym wzmianki w tekście), reaguje na wyznania Damy ze zrozumiałym lękiem i odrazą. Biorąc do serca *exposé* damy niemal jako obrazę osobistą, przerywa tok jej wyznań, aby gwałtownie zaprotestować przeciw tezie o dominowaniu kobiet w małżeństwie. Później znów Szkolarz wyraźnie nawiązuje do poglądów Damy w swoim opowiadaniu o nadziejsko cierplivej żonie; prawdopodobnie też (choć udowodnić tego nie można) uwagi damy o małżeństwie oddziałują pobudzająco na szereg dalszych opowiadań dotyczących problemu współżycia małżonków.

Nowy temat i nowy materiał do sporów przybywa wraz z pojawieniem się pod koniec pielgrzymki nowego kandydata na pątnika, „kanonika duchownego”, ogromnie spoconego i zziąjanego od wysiłku, z jakim gnał za kompanią. Towarzyszy mu kmieć-służący. Kanonik jest alchemikiem, nie jednym z takich, co w dobrej wierze chodzą po bezdrożach, pragnąc wykryć sekrety natury, ale po prostu naciągaczem, podobnie jak Przekupień relikwii żerującym na ludzkiej łatwowierności. Kmieć-sługa, tając w sobie oburzenie, od dłuższego już czasu obserwował, jak pan zwodzi swoje ofiary, teraz zaś, poparty przychylnością obecnych, podnosi przeciw niemu bunt. Zaczyna w tonie gorzkiej ironii, kończy jawnym oskarżeniem. Zmieszany tym obrotem rzeczy, kanonik pośpiesznie uchodzi. Sługa zaś kontynuuje oskarżenie w formie opowiadania z szeregiem epizodów, przy czym nadzwyczaj żywo przedstawia warsztat szarlatana i uprawiane przezeń metody. Alchemia wprowadzona

zostaje jako nowy, ciekawy temat, właśnie kiedy plan pierwotny snucia i urozmaicenia sekwencji opowiadań zaczął tracić efekt świeżości i mógł przerodzić się w schematyzm kompozycji. Trudno wątpić, że Chaucer w dalszym ciągu wprowadzałby elementy urozmaicenia w toku pracy nad *Opowieściami kanterberyjskimi*, gdyby śmierć nie przerwała mu jej przedwcześnie.

## VIII. OPOWIEŚCI KANTERBERYJSKIE: RODZAJE I TEMATY

Same opowieści tak są urozmaicone, jak rozmaici są ich narratorzy, i przypdzielane im zostały stosownie do ich usposobienia i zainteresowań. W paru tylko wypadkach przypdzielenie opowiadania danej osobie budzić może słuszne wątpliwości, w paru zaś innych dowody wewnętrzne wskazują, że Chaucer zmienił decyzję po dokonaniu pierwotnego przydziału. Inaczej mówiąc, w tych wypadkach przypdzielił narratorowi powiastkę przeznaczoną pierwotnie dla kogo innego<sup>1</sup>. Ale i w tych wypadkach można zwykle domyślić się powodów zmiany i zrozumieć ostateczną decyzję.

Ugrupowanie opowieści wynika w sposób naturalny ze wzajemnych stosunków między pielgrzymami. Tak więc agresywne wtrącanie się pijanych, niecierpliwych albo niezadowolonych słuchaczy doprowadza do wyparcia przez frywolne, rubaszne opowiadania – opowiadań uroczystych, które zaczęły nużyć. Młynarz narzuca swoją dość ordynarną, ale bardzo zabawną gadkę w bezpośredniej kolejności po opowiadaniu Rycerza, wbrew wyraźnemu życzeniu Gospodarza, który chce oddać głos Mnichowi. Odwrotnie, głosy protestu ze strony „gentilów”, którzy nie chcą posłyszeć nazbyt sprośnej opowieści z ust Przekupnia, sprawiają, że opowie on historię umoralniającą z repertuaru zawodowego kaznodziei zamiast „frywolnej gadki”, o którą Gospodarz go prosił. Proboszcz odrzuca propozycje zabawienia słuchaczy światową gawędą aliteracyjną i zamiast niej wygłasza kazanie. W ten sposób poszczególne powieści albo ich zespoły nie tylko zręcznie są wiązane dyskusjami, lecz również biorą od nich swój styl i formę. Rodzaje literackie są przeto określone poprzednio przez charakterystyki pątników i wynikające z ich wzajemnego obcowania sytuacje.

W obrębie tych rodzajów znalazły reprezentację główne postacie narracji literackiej znane średniowieczu. Co się tyczy tematyki, to od razu trzeba wyjaśnić, że autorzy średniowieczni przeważnie kontentowali się wątkami nieoryginalnymi. Były one własnością powszechną, wędrowną składnicą materiałów, z których korzystać mogli wszyscy. Przetworzenia, układy

---

<sup>1</sup> *Brutalny pirat* — Marynarz mówi o sobie (w opowieści) tak, jakby był kobietą; Druga Mniszka nazywa siebie „niegodnym synem Ewy”; Prawnik zapowiada, że będzie mówił prozą, a potem recytuje poemat o budowie stroficzej.

nowe widziano mile, ale nie uchodziło też za rzecz zdrożną podjąć wątek dobrze znany i iść za nim całkiem wiernie, przesuając tylko punkt ciężkości wewnątrz kompozycji i ubierając całość w nową szatę językową. Jeżeli raz jakąś opowieść dobrze opowiedziano, to tym bardziej słuszne było, żeby kto inny wziął ją także na warsztat i opracował na nowo. Prawo własności do wątku nie istniało. Dlatego też większość swoich opowieści Chaucer bądź wprost przejął z określonego źródła literackiego, bądź też ukształtował wcale podobnie do innych zachowanych opowiadań średniowiecznych stworzonych przez innych autorów. Przetwarzał i dopełniał jednak w sposób tak oryginalny, że pod względem artystycznym osiągnął poziom wyższy od poprzedników. Z tego punktu widzenia więc przyjrzyjmy się dokładniej *Opowieściom kanterberyjskim*.

Epikę w skali dłuższego romansu rycerskiego reprezentuje *Opowieść Rycerza*. Chaucer przerobił ambitny włoski poemat Boccaccia, skracając go znacznie, choć i skrót ma proporcje trochę zbyt majestatyczne jak na gawędę opowiedzianą po drodze. Imiona bohaterów i tło są klasyczne, ale całość przeniknięta jest duchem średniowiecznym, rycerskim, chętnie idealizującym samego siebie. Zakrój romansowy, wabiący atrakcjami przygód i magicznych dziwów, mają także dwa krótsze opowiadania: *Damy z Bath* i *Ziemianina*, osnute około celtyckich legendarnych wątków, lecz ukazujące problem wzajemnego stosunku kochających się wzajem małżonków. Romans z nutą pobożną, niemal hagiograficzną, reprezentuje powiastka opowiedziana przez Prawnika. We wszystkich tych odrealnionych i mniej lub więcej fantastycznych utworach poprawność, czy też naganność postępowania określa się normami przyjętymi przez klasy wyższe. W świecie cudów i przygód powstają sytuacje symboliczne streszczające w sobie interpretację wartości społecznych. Natomiast opowiadanie reprezentujące rodzaj średniowiecznej epiki zwierzęcej, która stała się popularnym narzędziem satyry społecznej w języku francuskim, dolnoniemieckim i łacińskim, przy pomocy innych środków wyrazu służy innemu celowi. Wybornie opowiedziana przez Księdza Przeoryszy bajka o kogucie, kurze i lisie jest przezabawną mieszaniną celnie utrafiionych rysów psychologii ludzkiej i literackiej parodii. Punkt widzenia przesuwa się od stanowiska arystokratycznego ku mieszczańskiemu, ponieważ intencja satyryczna zwraca się częściowo przeciw konwencjom miłości dworskiej. Romans rycerski zaś jako rodzaj literacki sparodiowany zostaje w pysznym urywku-poemaciku o *Topazie*, z którym występuje sam Chaucer. Recytację przerywa mu trzeźwy, dosłownie rzeczy biorący nieco tępy Gospodarz.

*Exemplum*, rodzaj noweli, cieszyło się ogromną popularnością w średniowieczu. Z przeznaczenia była to powiastka krótka, czasem nawet tylko anegdota, wprowadzona do

kontekstu odmiennego dla zilustrowania tezy moralnej albo wsparcia wywodu. Kaznodzieje wprowadzali *Exempla* do kazań, aby pobudzić i utrzymać w napięciu zainteresowanie pólśennej rzeszy. Powodzenie braci żebrzących w niemałym stopniu tłumaczy się pomyslowym wykorzystaniem *Exemplów* w kazaniach. Także jednostajne wywody religijne urozmaicane bywały tym sposobem. Moraliści lubili np. rozwodzić się nad niestałością fortuny dla wykazania tego, co Samuel Johnson nazwał później daremnością ludzkich ambicji. W tym celu pracowicie gromadzili materiał w postaci historycznych czy pseudohistorycznych anegdot. Chaucerowski Mnich bardzo typowo roztacza przed słuchaczami jako jedną opowieść serię ponurych przykładów ilustrujących zdradliwość losu. Historiografia średniowieczna, jak już tu zauważono, obfitowała w takie przykłady. Mnich zaczerpnął swoje z *Biblii*, historii starożytnej i zdarzeń sobie współczesnych. Innym spopularyzowanym przez kaznodziejów tematem była przewrotność kobieca. Chaucerowski Szafarz w krótkim opowiadaniu nawiązuje do powiastek wschodnich i klasycznych opracowujących ten właśnie motyw i dodaje ponadto przestrożę, że strzec się należy niepowściągliwości w języku. Do najulubieńszych tematów należało ukazywanie zła, do jakiego ostatecznie prowadzi chciwość pieniędzy. Przekupień odpustów (w prologu do swojego opowiadania) przyznaje, że umyślnie zawsze podejmuje ten jeden tylko temat, aby skłonić audytorium do większej ofiarności. Tak znakomity rozwija przy tym kunszt narracyjny, że pomimo cynicznego ujawnienia własnych motywów i trików, oczarowawszy słuchaczy swoim *exemplum*, pod koniec przemówienia omal że nie pociąga ich reklamą skompromitowanego poprzednio towaru. Sądzić by można, że do tego stopnia porwała go własna wymowa, iż nie pamięta, jak zdemaskował przedtem własne nędzne, szalbiercze praktyki.

Hagiografia, czyli pisane żywoty świętych, była jeszcze jedną formą literacką skutecznie rozpowszechnianą przez czynniki kościelne. Ten rodzaj biografii o przeznaczeniu specjalnym służyć miał nauczaniu religii i umacnianiu wiary. Do strony faktycznej często przywiązywano mniej wagi niż do efektownej prezentacji cudów i w ogóle do sensacyjności. Dla zbudowania czytelnika wcielano przeróżne, nieraz nawet nie należące do rzeczy materiały. Żywoty świętych wzbogaciły się w ten sposób powieściowymi motywami romansów i folkloru i miały niekiedy za bohaterów osoby, których niehistoryczność później udowodniono. Skalą tonu dosięgały biegunów wzniosłości i śmieszności, trzeźwości i fantastyki. Do rodzaju hagiograficznego, w jego odmianie bardziej dostojnej i poważnej, należy Chaucerowska opowieść o żywocie św. Cecylii, włożona usta Drugiej Mniszki. Jakkolwiek zawiera elementy cudowności o zakroju konwencjonalnym, ogólnie przyjęte w hagiografii, maluje głównie



sytuację pierwszych chrześcijan w dobie prześladowań i terroru, gloryfikuje ich niezłomną odwagę, dyskretnie operując ornamentyką nadprzyrodzoności. Materiał zaczerpnął Chaucer ze zbioru przekazów łacińskich zwanego *Złotą legendą* (*Legenda aurea*), opracowanego w wieku XIII przez Włocha Jakuba de Voragine, hagiografa o wyjątkowo rozwiniętym krytycyzmie, i niechętnego taniemu sensacjonalizmowi.

Innym rodzajem literatury budującej, nader popularnym, był fikcyjny dialog czy dyskusja na jakiś temat oderwany z zakresu moralności, filozofii albo teologii. Rodzaj, stworzony jak wiadomo przez Greków, przekazali średniowieczu pisarze rzymscy schyłkowego okresu (Minucius Felix, św. Augustyn, Boecjusz i in.). Czasem jako tło dodawano zarys jakiejś anegdoty, fikcyjnej czy autobiograficznej; czasem znów tylko rozkładano na głosy jakiś suchy i schematyczny referat czy wywód logiczny, powierzając jednemu mówcy cały wykład, a drugiemu tylko zadawanie odpowiednich pytań. Chaucer dokazał o wiele więcej, wypowiadając się jeden jedyny raz w formie dialogu – dyskusji. Gdy przerwano mu recytację parodystycznego *Topaza*, sięga po ratunek do jednego z najlepszych średniowiecznych przykładów dyskusji z tłem narracyjnym, adaptację swoją tego utworu prezentuje jako własną opowieść. Nosi ona tytuł *Melibeusz*, pochodzący od imienia bohatera. Opowiada o młodym magnacie, na którego mienie i rodzinę dokonano pod jego nieobecność brutalnego napadu. Zbolały i wściekły, Melibeusz po powrocie zwołuje swoich doradców, żeby obmyślić jak najsroższy odwet. Chce się pomścić przez wojnę prywatną. Zapaleńcy są po jego stronie, ale starsi i roztropniejsi doradcy, nade wszystko zaś Melibeuszowa żona Prudencja, obszernie uzasadniają rację pokojowego załatwienia sprawy wedle norm prawnych. Debata dotyczy kwestyj nabrzmiałych i dziś aktualnością: więc niszczytelstwa i bezsensowności wojny, potrzeby ustalonych norm prawnych zamiast „prawa lynchu” w zorganizowanym społeczeństwie, etycznej wyższości przebaczenia i owocnej współpracy społecznej nad prawem zemsty. Prudencja jest alegorycznym uosobieniem postulatów bardziej dodatnich, dyskusja brzmi abstrakcyjnie, lecz ma wyrazistość, zwyciężają zaś uczucia bezsprzecznie szlachetne. Swoją wersję dialogu oparł Chaucer na wzorze łacińskim powstałym we Włoszech na początku XIV stulecia.

Ostatnie dochowane opowiadanie w cyklu kanterberyjskim, włożone w usta Proboszcza, nie jest właściwie opowiadaniem. Raczej rozprawa albo po prostu kazanie, w którym rozważania o siedmiu grzechach głównych łączą się z wezwaniem do pokuty. Rodzaj literacki wedle naszych pojęć mało rozrywkowy, ale z celem wędrówki pątniczej zgodny; może nawet porywający dla słuchaczy średniowiecznych. Materiały nieoryginalne, Chaucer jednak zdobywa się na pewien polot, głównie stylistyczny, parafrazując tradycyjny wykład o

grzechach. Przy tym sam temat z pewnością nie kryje w sobie pierwiastka nudy.

Inny jeszcze napotykaną wewnątrz cyklu rodzaj, typ opoiowiastrki zwanej *fabliau*, powstał niegdyś anonimowo poza kręgiem arystokracji feudalnej i jej klienteli. *Fabliaux* były w rzeczywistości wypowiedzią literacką żywiołu społecznego przeciwstawiającego się arystokracji. Lubował się w nich głównie (choć nie wyłącznie) gmin miejski, plebs nie mający sympatii ani zrozumienia dla finezyj miłości dwornej. Tu sposób widzenia rzeczy był praktyczny, pozbawiony idealizmu, cyniczny nawet, gdyż codzienna walka o byt nauczyła dostatecznie o zupełnej czczości pretensyj arystokratycznych do wielkoduszności i bezinteresowności, zwłaszcza w sferze miłości i wojny. Dlatego dobierano i szlifowano historyjki ukazujące stosunki ludzkie w świetle przykrym, niepoehlebnym. Może nieświadomie buntowano się w ten sposób przeciw sztucznemu upiększaniu tych spraw w dwornych romansidłach. Również i *fabliaux* z powodu nieprawdopodobieństwa sytuacji oddalają się (choć w przeciwnym kierunku) od faktów rzeczywistości życiowej, lecz za to tło akcji rysowane w nich jest z finezją prawdopodobieństwa życiowego nie znaną górnolotnym *romansom*. Dzieje się tak dlatego, że postaci ukazane są na tle warsztatu pracy albo w codziennych warunkach egzystencji swojej w mieście czy na wsi. W historyjki tego typu obfituje zwłaszcza literatura francuska. Angielskich ocalało niewiele, najlepsze z nich zaś są Chaucerowskie.

Określić więc można *fabliau* jako nowelkę, najczęściej wierszowaną, której celem jest ubawienie słuchaczy. Komizm jej bywa zjadliwy, nawet okrutny, bo do wysmiania potrzebne mu są ludzkie słabostki. Do ulubionego repertuaru tematów we francuskich *fabliaux* należały: słabość kobieca, głupota męska, tchórzostwo, chciwość pieniędzy albo władzy. W przeciwieństwie do *exempla* jednak, *fabliaux* ze słabostek ludzkich kpiły, zamiast moralizować. Z reguły opowieść kończy się moralną i fizyczną porażką osób ze słabostkami: w ten sposób morał uwydatnia się bez komentarzy. Aby doprowadzić do porażki, konstruowano nieprawdopodobne sytuacje, tak jednak rozśmieszając, że słuchacze łatwo się z nimi godzili. Postaci z *fabliaux* były typami raczej niż indywidualiami: a więc żona gderliwa, żona niewierna, skąpy albo niemądry mąż zalotnik samochwał, kochanek naciągacz i łajdak (często w habicie duchownym), itd. Tła zazwyczaj nie opisywano, informowano o nim ubocznymi wzmiankami. Choćby w tak krótkich słowach, powiastki potrafiły ewokować wieśniacze chaty, sklepy kupców, uliczne życie miejskie i przygody wędrownych żaków, o których zresztą mówiły rzadko i na ogół bez sympatii. Przerabiając i poszerzając wątki *fabliaux* tradycyjnego typu, Chaucer w pełni wyzyskał następczące się okazje do rozwinięcia werwy satyryczno-realistycznej w kreśleniu wizerunków osób.

Także i tematyka w granicach tych rodzajów literackich odznaczała się różnorodnością. Niekiedy określał ją dostatecznie sam rodzaj. Romantyczna miłość i przygody rycerskie grają, rzecz prosta, niepoślednią rolę w *Opowieści Rycerza*, zbudowanej wedle ustalonego konwencjonalnego schematu. W paru innych romantycznych powiastkach mowa za to o sprawach, które normalnie mało obchodziły poetów produkujących literaturę arystokratycznej rozrywki. Tak np. w nie dokończonyj *Opowieści Giermka* Chaucer opisuje latającego konia ze spiżu i inne magiczne przyrzady, przetwarzając motywy zaczerpnięte ze źródeł wschodnich, w typie *Opowiadań z tysiąca i jednej nocy* – a przy tym wprowadza elementy dyskusji naukowej i pseudonaukowej dla racjonalnego objaśnienia dziwnych zjawisk. W *Opowieści Prawnika*, zabarwionej dydaktycznie, nieprawdopodobne przygody heroiny łączą się z ważkimi dygresyjnymi uwagami o wpływach gwiazd i Opatrzności boskiej, wystawiającej człowieka na próbę cierpień. Akcja jest fantastyczna, ale poecie daje asumpt do głębokiej zadumy nad problemami losu ludzkiego, jak przedtem w poemacie *Troilus i Kressyda*. Podobnie i smętne *exemplum* o dziewicy – Rzymiance Wirginii, służy za pretekst do uwag o należytyj ćwiczeniu młodzieży w rygorze życia cnotliwego oraz o stosunku wzajemnym sztuki i natury. Sarno opowiadanie, chociaż przejmujące, dziś mniej nas może interesuje niż idee, których uwyrażnieniu służy.

W szeregu opowiadań zostających ze sobą w związku, choć nie następujących po sobie bezpośrednio, Chaucer podjął aktualny i wówczas, i dzisiaj problem: współżycia męża i żony. Sytuacja kobiet w wiekach średnich wiele pozostawiała do życzenia, ale szczebel klasowy zapewniał niektórym pozycję uprzywilejowaną w arystokracji, praca zaś na roli i w rzemiośle pozwalała innym zdobyć dla siebie jakąś niezależność i pewien szacunek wśród gminu. W warunkach pomyślnych – jakimi cieszyła się np. Dama z Bath, zamożna wdowa, z fachem rzemieślniczym w rękę – kobiety mogły zdobywać dla siebie uprawnienia i przywileje. Nic dziwnego, że kwestionowały one czasem odziedziczone przez ich małżonków pojęcia o podrzędnej roli kobiety w pożyciu małżeńskim. Satyrycy średniowieczni, jako przedstawiciele rodu męskiego, złym okiem na ogół patrzyli na kobiece aspiracje do przewodzenia. Często przy tym stawiali sprawę jako problem dominacji jednej lub drugiej strony w małżeństwie. Mylnie oczywiście. Kwestia dominacji była w zasadzie sprawą ustosunkowania klasowego, nie zaś rywalizacji płci, jak to sobie wyobrażała Dama z Bath (oraz analogicznie różni feminiści burżuazyjni wieku XIX). Zagadnienie w rzeczywistości (gdyby zostało należycie zrozumiane) redukowałoby się do wspólnej walki obojga partnerów o wyzwolenie od eksploatacji klasowej. Pomimo to problem *maistrie* – dominacji w małżeństwie – przyciągnął uwagę Chaucera i w szeregu opowiadań awansował do roli

wydatnego literackiego motywu.

Wysunięto twierdzenie, że Chaucer w myśl z góry powziętego planu uczynił sprawę tę motywem przewodnim osobnego cyklu opowiadań. Z powodu porozrywanej ciągłości, pstrokacizny tematycznej, oraz niemożności wysnucia odpowiedniej wskazówki na podstawie układu rzeczy w manuskryptach, nie należy zapewne domniemywać istnienia jakiegoś wyodrębnionego „cyklu” małżeńskiego w ramach całości. Lecz tak czy owak temat małżeństwa i wzajemnego ustosunkowania męża i żony pojawia się niejednokrotnie. Jeden biegun dyskusyjny reprezentuje *Opowieść Damy z Bath*, romans arturiański, w którym wieszczka, poślubiona przez bohatera wbrew jego inklinacji (pod tym warunkiem ocalała mu życie), wyklada mu jako dobra żona doktrynę dominacji kobiety w małżeństwie. Biegun przeciwny – to *Opowieść Szkolarza*, w której żona, absolutnie korna, posuwa do najdalszych granic uległość wobec władzy mężowskiej (co również podstawę swoją ma w układzie przedślubnym). Wreszcie – *Opowieść Ziemianina*, utwór nad wyraz wdzięczny – tu małżonkowie przezwyciężają kryzys we wzajemnych stosunkach jako równi sobie i ufni partnerzy: żadna ze stron nie próbuje nad drugą zapanować i żadna nic przed drugą nie tai. „Prawda – oświadcza mąż – to drogowskaz najwyższy”:

*Trouthe is the hyeste thing that man may kepe.*

Słowo *trouthe* oznacza tu *prawdę*, a także *wierność*. Oboje wedle tego drogowskazu orientują się i postępują. Współżyją (odczuwa to czytelnik) na stopie doskonałej równości, wobec czego kwestia *maistrie* przestaje być aktualna.

W powiastkach typu *fabliaux* sprawy pożycia małżeńskiego również urastają czasem do rangi tematu, zresztą traktowanego mniej serio; ubocznie przy tym pojawia się i problem *maistrie* (np. w satyrycznej, zjadliwej *Opowieści Kupca*). Tu jednak spełnia raczej funkcję ilustracyjną: uzmysławia konkretnie kwestię praktyk oszukańczych w stosunkach międzyludzkich w ogólności, nie tylko w sferze małżeńskiej.

W społeczeństwie doby Chaucera stosunki produkcyjne i formy gospodarki nastęrczały wiele sposobności do nadużyć, nierówności społeczne zaś w ustroju rygorystycznie klasowym stwarzały wiele pokus do nieuczciwego działania. Młynarz np. mełł zboże jako prywatny przedsiębiorca, a chociaż podlegał najróżniejszym ograniczeniom i nakazom w ramach feudalnego porządku, umiał „na lewo” odsypywać dla siebie mąkę z przemiału ziarna klienta. Piekarz miał możność urywać dla siebie ciasto z bochnów, które wypiekał z materiału cudzego. O defraudacjach popełnionych przez woźnych, przekupniów relikwii, kwestarzy, alchemików itd. była już mowa. Schemat literacki *fabliaux* pozwalał Chaucerowi konstruować sytuacje dramatycznie ukazujące nadużywanie ludzkiego zaufania przez

rozmaitych oszustów na różnych społecznych poziomach. Elementy sytuacji poeta czerpał z tradycyjnych komicznych wątków, po to, aby wnikliwiej oświetlić stosunki między mężem i żoną, między nabywcą i sprzedawcą, dłużnikiem i wierzycielem, stroną świecką i duchowieństwem. Młynarz (z *Opowieści Włodarza*) wprawnie zmylił czujność klientów, lecz dwaj studenci, oszukani przezeń, z kolei zgotują Młynarzowi upokorzenie za sprawą jego żony i córki. Woźny sądowy zabawnie, ale sprawiedliwie popadnie w diabelskie sidła z powodu nadużyć przy pełnieniu czynności urzędowych. Podstarzały bogacz, który pieniędzmi zdobył dla siebie młodą żonę, w odwecie zostaje wystrychnięty na dudka przez nią i jej młodego przystojnego gacha. Inny mąż-bogacz, niestary i niegłupi, ale tak samo bogaty i próżny, padnie ofiarą zмовy młodej fertycznej małżonki i gościa-kwestarza, którego odwiedziny mile schlebiały próżności pana domu. Oto zarysy sytuacji z opowieści Włodarza, Kwestarza, Kupca i Żeglarza.

W opowiadaniach tego typu Chaucer wyzyskał do maksimum możliwości tkwiące w humorystycznych ordynarnych wątkach, ulubionych przez plebs i popularnych zapewne również i wśród arystokracji. Ze źródeł literackich przyjmował niektóre sugestie, dotyczące charakterystyki osób i tła, sam zaś tworzył następnie bogaty obraz środowiska, odbijający aktualność i stanowiący scenę dla satyrycznej akcji. On pierwszy z twórców angielskich potrafił szczególnie zaobserwowane w życiu codziennym wcielić jako integralną część do kompozycji artystycznej, z osobami działającymi i akcją. W kancelarii kupca, w sypialni rycerza – starego zazdrośnika, w przeludnionym domostwie młynarza, w gospodarnym domu cieśli – przypatrzeć się możemy urządzeniu wnętrza i charakterystycznym gestom osób, dosłyszeć skrawki rozmów mających autentyczny podźwięk mowy potocznej. Zdarzenia mogą się nam wydać nieprawdopodobne. Lecz taka już natura sytuacji czysto farsowych. Wszystko rozgrywa się za to w sposób tak naturalny, tak w najmniejszych drobiazgach życiowy, iż mamy wrażenie, że uczestniczymy w akcji nie tylko jako bierni widzowie. Zacięcie satyryczne kształtuje *pointe*'y i podnosi walor artystyczny opowiadań, które skądinąd mogłyby nas razić trywialnością i nieprawdopodobieństwem. Tu właśnie największe triumfy święci Chaucerowski talent do kreślenia wizerunków postaci w sposób realistyczny. W sferze tematów innych – romantycznej, moralnej, religijnej, dydaktycznej – nie rozwinął poeta wirtuozerii tak bardzo oryginalnej, błyskotliwej i swoistej.

Rzecz przy tym ciekawa, że postaci z *fabliaux* i w ogóle z opowiadań serii kanterberyjskiej, chociaż plastycznie i żywo ukazane poprzez wygląd, ruchy i mowę, nie zostaną tak wnikliwie przedstawione, jak niektórzy pielgrzymi – narratorzy, ani też na równi z tamtymi wielostronnie oświetlone. Żadna z nich we wrażeniu naszym nie osadzi się tak jak

Dama z Bath, Przekupień albo Harry Bailly. Rzec można, iż Chaucer instynktownie rozwijał twórczość artystyczną na dwu poziomach. Jako figury ludzkie pielgrzymi bardziej przynależą do świata skomplikowanej psychologii, który jest światem psychik rzeczywistych. Natomiast osoby występujące w opowiadaniach pielgrzymów mniej są skomplikowane, stąd w mniejszym też stopniu ukazują psychikę ludzi rzeczywistych. Oglądamy je jakby tylko od zewnątrz, nie od wewnątrz. Niemniej przeto w aspekcie zewnętrznym portretowane są te figury z takim urozmaiceniem pozy, z takim szacunkiem dla prawdopodobieństwa, że nietrudno nam odgadywać ich myśli i pobudki postępowania. W obrazie ich jak w lustrze odbiło się z bardzo znacznym przybliżeniem do prawdy życie dużego odłamu średniowiecznego społeczeństwa.

Określano *Opowieści kanterberyjskie* terminem zapożyczonym od Balzaca: *comédie humaine* (komedia ludzka). Chaucerowski twór zasłużył na tę nazwę. Jest jednym z dzieł otwierających panoramiczny widok na sprawy ludzkie, pozwalających poprzez artyzm powieści zbliżyć się do źródeł głębokich uczuć ludzkich, w aspektach dobra i zła, afirmacji i negacji, podłości i wielkoduszności – w organicznym przy tym związku ze społeczeństwem, w którym się przejawiają. Nie dokończony cykl *Opowieści kanterberyjskich*, taki, jakim go dziś znamy, jest jednym z klasycznych osiągnięć sztuki literackiej, wielkim nie tylko dla swojej epoki, lecz i po wszystkie czasy.

## IX. ROZGŁOS I WPLYW CHAUCERA

W dziejach literatury angielskiej Chaucer stanowi wybitny i wcale nieczęsty w ogóle przykład poety, który uhonorowany został znacznie już za życia i nie musiał czekać na uznanie dopiero u potomnych. O popularności jego mówią nam hołdy współczesnych, ilość i jakość dochowanych rękopiśmiennych kopii jego dzieł oraz nadania materialne, jakie otrzymywał, w części przynajmniej, z racji swojego stanowiska poety nadwornego. Ilustracja barwna w jednym z rękopiśmiennych egzemplarzy *Troilusa i Kressydy* przedstawia poetę czytającego swoje utwory przed świetnym gronem dworskim, wśród którego rozpoznano postaci króla Ryszarda II, jego matki, Joanny z Kent, oraz innych członków rodziny królewskiej. Wyróżnienie Chaucera przy tej okazji – zajmuje on bowiem miejsce pierwszoplanowe – tłumaczy się oczywiście rolą jego jako artysty, nie zaś sukcesami w karierze urzędniczej czy dyplomatycznej.

Współczesny poeta John Gower podziwiał i poważał Chaucera. Czcilo go wprost bałwochwalczo grono poetów młodszych, którzy dojrzałość osiągnęli już po śmierci mistrza. Entuzjazm zaś tych następców zapoczątkował tylko dalszą serię hołdów nieprzerwaną od r. 1400 po dzień dzisiejszy.

Poezja angielska XV wieku pobrzmiwa echemi Chaucera i nawiązuje do niego. Nie tylko Lydgate i Hoccleve, najgłośniejsi spośród angielskich jego następców, przejmują od mistrza technikę narracji, tematy, styl i właściwości wysłowienia. Cały zastęp poetów mniej znanych, po części anonimów, naśladuje coraz bardziej schematycznie przedmioty opracowane przez Chaucera po mistrzowsku i oryginalnie. Powtarzające się warianty motywów kwietnia i miłości wiosnianej, alegorycznych ustroni i wizyj sennych, romantycznych spotkań i rozstań, przywodzą na myśl nieśmiertelny *Prolog* i niektóre intensywniej liryczne partie opisowe z dzieł Chaucera. Mniej często zdarzają się angielskie naśladownictwa jaskrawiej realistycznych powiastek z cyklu kanterberyjskiego, zwłaszcza typu *fabliaux*. Najbardziej konwencjonalna część dziedzictwa najsilniejszy rzuciła urok.

Prace epigonów zgoła nie dorównały dziełom mistrza. Różnice zaznaczają się już w operowaniu słownictwem poetyckim. Chaucer bardzo subtelnie rozróżniał między słowami swojskimi oraz pochodzenia obcego. Wiedział dobrze, kiedy długie, wielosylabowe słowa rodowodu łacińskiego przyczynią się do pogłębienia nastrojów poważnej zadumy, kiedy zaś

narracja wymaga raczej jędrnych, energicznych zwrotów ze słownictwa rodzimego angielskiego. Naśladowcy jego zbyt często kultywowali manierę uroczystą, bez względu na wymogi sytuacji i na możliwość wyzyskania zasobów języka ludowego. Chaucerianie wieku XV obciążyli nadmiernie język poezji; słowami pochodnymi takimi, jak *redolent*, *armipotent*, *magnificence*, *sempiterna*. Inkrustowany styl otrzymał miano *aureate* – pozłacanego. Zganili go dość słusznie krytycy wieku XVI, był to bowiem produkt zgoła pracowniany, niezyciowy.

Nie wszyscy naśladowcy Chaucera jednak uprawiali manierę tak jałową. Thomas Hoccleve nakreślił w swoim autobiograficznym poemacie: *La Male Regle de Hoccleve* scenki z życia londyńskiego, godne pochwały mistrza. Usiłujący iść z nim o lepsze pracowity i płodny John Lydgate zdobywał się na niezłe ustępy narracyjne, choć artyzm wytworniejszy był mu obcy. Pomniejsi poeci wieku XV zdołali czasem ubarwić swoje utwory przynajmniej jakimś odblaskiem Chaucerowskiego piękna. Największą żywotność i oryginalność przejawiała szkoła Chaucerowska nie w Anglii jednak, lecz dalej ku północy – w Szkocji. W duchu dworskim utwór najwdzięczniejszy stworzył król Jakub I – mianowicie miłosny poemacik autobiograficzny *The Kingis Quair* (*Księga króla*). Robert Henryson zaprawił konwencjonalne romansowe wątki dozą ostrego morału i realistycznej werwy. W swoich bajkach zwierzęcych złożył dowody bystrej obserwacji spraw ludzkich i ciętości pióra kwapiącego się do satyry społecznej. William Dunbar potrafił przejść od tradycyjnych schematów dworskiej albo moralizatorskiej alegorii do rześkich parodii, inwektyw i realistycznych opisów. Nawet kiedy grzeszy nieumiarkowaniem, pozostaje zawsze zdrową antytezą przeżytego repertuaru uroków szkoły romantycznej.

Wynalazek druku w dalszym ciągu rozszerzył popularność i kult Chaucera, teksty bowiem trafiać mogły do rąk szerszego kręgu czytelników. Caxton, pionier drukarstwa angielskiego, ogłosił szereg utworów Chaucera osobno, około roku 1478 zaś wydał *Opowieści kanterberyjskie*. Następne z kolei wydanie (1484) dokonane zostało na podstawie lepszego manuskryptu. Dwaj inni wydawcy ogłosili również tekst *Opowieści* przed rokiem 1500: Robert Pynson (ok. 1492) i Wynkyn de Worde (1495, 1498). W wieku XVI pojawiły się dalsze cenne edycje w postaci tomów *in folio*, zawierających wszystkie znane utwory Chaucera wraz z innymi pozycjami, mylnie mu przypisywanymi. Tego rodzaju publikacje *in folio* podjęli mianowicie: R. Pynson (1526), William Thynne (1532), John Stowe (1561) i Thomas Speght (1598).

Wczesne te wydania są owocem szczerego literackiego pietyzmu, a jednocześnie pięknymi okazami sztuki typograficznej. Chaucer pozostał poetą czczonym w dobie angielskiego renesansu, chociaż jego pisarstwo właśnie wtedy zaczęło się wydawać



przestarzałe, i wpływ wywarło raczej na pisarzy sytuujących się z dala od głównego nurtu popularnej elzbietańskiej literatury. Edmund Spenser wielu rzeczy w zakresie magii słownej nauczył się od Chaucera i krasił język swój archaizmami, które każą myśleć o Chaucerowskim wzorze. Dramatopisarze niekiedy, z rzadka, sięgali po motywy z *Opowieści kanterberyjskich*. Więc np. Szekspir w oparciu o niektóre elementy z *Opowieści Rycerza* utworzył swoje średniowieczno-rycerskie Ateny ze *Snu nocy letniej*, i również ta sama Chaucerowska opowieść dostarczyła osnowy wątku dla sztuki *The Two Noble Kinsmen* [*Dwaj panowie-krewniaci*], która jest prawdopodobnie dziełem wspólnym Szekspira i młodszego odeń Johna Fletchera. Na ogół w tej epoce nie podziwiano walorów, którymi Chaucer najbardziej i najświetniej się wyróżnia: pamiętano to raczej, że umiał słowem ozdobnym okraszać motywy romansowe.

Zmniejszyło się uznanie dla Chaucera w wiekach XVI i XVII, głównie oczywiście z powodu wielkiej przemiany społecznej, jaka Anglię ówczesną oddzieliła od średniowiecznej. Wraz z zanikiem instytucji późnofeudalnych, tematy i postaci Chaucera przestały być wymowne dla późniejszych pokoleń czytelnicznych. Ucierpiał i artystyczny efekt jego poezji na skutek głębokich przeobrażeń fonetyki i angielskiej. Między rokiem 1400 i 1600 radykalnie zmienił się cały system samogłoskowy. Krótkie samogłoski końcowe, które dla Chaucera tworzyły sylabę i były niezbędne dla prawidłowej recytacji wiersza, w języku mówionym zanikły. Wiersz Chaucera zaczął skutkiem tego chromać i wydawał się niedołączny. Oprócz tego i wartość dźwiękowa większości wymawianych samogłosek zmieniła się tak dalece, że wiele rymów pierwotnie ścisłych brzmieć zaczęło z czasem fałszywie. Oto dlaczego poeci kalibru Drydena i Pope'a, którzy w końcu XVII i na początku XVIII wieku na nowo zwersyfikowali niektóre znakomitsze *Opowieści kanterberyjskie*, sądzili, że Chaucerowi nie dostawało muzykalności ucha. Dostrzegli, że okazał się twórcą zdolnym do kreowania postaci charakterystycznych, ale nie umieli ocenić jego intencji satyrycznej w świetle kryteriów średniowiecznych ani nie przyznawali mu poczucia rytmu. Wiek Oświecenia, pomimo znakomitych osiągnięć, nie zdobył się jeszcze na historyczną koncepcję kultury średniowiecza, potrzebną do trafniejszej oceny dzieł Chaucera.

Rozkwit umiejętności historycznych i filologicznych w końcu XVIII stulecia stworzył podstawę do słuszniejszego sądu o Chaucerze-poecie. Należało krytycznie opracować przekazy rękopiśmienne i wczesne wydania drukowane, aby przygotować teksty wolne od błędnych lekcji. Musiała powstać gramatyka historyczna, aby możliwe się stało poprawne pod względem fonetycznym odczytanie wierszy i zrozumienie ich budowy składniowej. I dopiero badania historyczne umożliwiły odtworzenie społecznego kontekstu utworów.

Pięciotomowe wydanie *Opowieści kanterberyjskich* w opracowaniu Tyrwhitta miało pod tym względem znaczenie przełomowe. W połowie wieku XIX rozwinęły się już w dużej skali badania naukowe, obejmujące całą dziedzinę literatury średnioangielskiej, z wysunięciem studiów Chaucerowskich na plan pierwszy. Uczni badacze, tacy; jak Furnivall, Bradley, Clouston, Skeat i inni, skupiający się w Early English Text Society (Koło badań tekstów wczesnoangielskich) oraz Chaucer Society (Koło miłośników Chaucera) – dokonali imponującego dzieła, oczyszczając teksty od nawarstwionych nieporozumień i przywracając poezji życie. Skeata pomnikowe wydanie wszystkich utworów poety (1894) nadal stanowi podstawę wszelkich poważnych nad nim badań.

Z postępem wiedzy wzrosło i miłośnictwo oraz zapał do dalszego poznania. Dokoła postaci Chaucera piętrzyć się zaczęła literatura przypisów i objaśnień. Źródła jego opowiadań i wersje analogiczne zostały zestawione, zanalizowane i wielokrotnie zbadane z punktu widzenia przydatności ich dla Chaucera. Znajomość pierwowzorów rzuciła z drugiej strony światło na oryginalne Chaucerowskie innowacje. Różnorodne dziedziny kultury średniowiecznej – sztuka, filozofia, nauki przyrodnicze, teologia – w miarę jak się stawały lepiej rozumiane, otwierały też pełniejszy dostęp do umysłowości Chaucera. Zgromadzono też materiały biograficzne i starannie je opracowano. Niezależnie od trwających wciąż prac poznawczych, wyrażających się rosnącą stale liczbą naukowych rozpraw i monografii, podjęto również próby spopularyzowania poety wśród szerszych kół czytelniczych. W roku 1940, w sześćsetletnią rocznicę urodzin Chaucera, poświęcono mu szereg studiów charakterze ogólniejszym. W Związku Radzieckim z okazji tej daty nie tylko zaplanowano rosyjskie wydanie *Opowieści*, lecz także za pośrednictwem odczytów i artykułów obznajmiano z cyklem tym szerokie masy.

Co się tyczy monografii o charakterze bardziej specjalnym, jakich mnóstwo ogłoszono na Zachodzie w ciągu ostatnich pięciu dekad, to znaczna część tego dorobku ma wartość nikłą. Powraca się wielokrotnie do bezpłodnego roztrząsania problemów nierozwiązalnych. Opatruje się nieproporcjonalnie wielkim komentarzem niektóre pomniejszego znaczenia aluzje i trudne miejsca. Pracowicie wykrywa się humorystyczne odcienie i ukryte znaczenia, o których poeta prawdopodobnie sam nic nie wiedział, Stawiano bardzo wymyślne, lecz próżne hipotezy biograficzne, niedostatecznie poparte dowodami.

Zarazem jednak wszyscy miłośnicy Chaucera winni są żywą wdzięczność edytorom, którzy opracowali poprawne wydania jego dzieł, z cennym aparatem przypisów, oraz badaczom, którzy, parając się z problemami istotnymi, ukazali nam postać poety na tle jego epoki. Zamieszczony poniżej wykaz bibliograficzny uwzględnia tylko niektóre

najwybitniejsze pozycje. Te mianowicie, które u początku studiów najbardziej mogą pomóc do głębszego zrozumienia poety. Od lektury przekładu należałoby o ile możliwości przejść do tekstów oryginalnych, średnioangielskich: nie jest to zadanie nad siły, jeżeli posiada się znajomość angielszczyzny nowoczesnej. Nawet jednak podczas lektury przekładu dozna się wrażenia nader bliskiego obcowania z twórcą, jakby się przyszło razem z kompanią przyjaciół posłuchać *Opowieści kanterberyjskich* recytowanych przez autora osobiście. Tę swoją właściwość dzieło okaże i w przekładzie, ale zwłaszcza tekst oryginalny średnioangielski niemal dosłyszalnie odezwie się do czytelnika, szemrząc wesoło albo smutno, czasem gromiąc silnie, zawsze jednak łącząc do wtóru nutę wyrozumienia i współczucia.

## X. PROBLEMY PRZEKŁADU POLSKIEGO

Świetne zjawisko poezji, któremu na imię Chaucer, dostrzegli już dwaj twórcy polscy, dobrze obeznani z widnokreśm literatury europejskiej, czołowi przedstawiciele doby Oświecenia i romantyzmu: Krasicki i Mickiewicz. Pierwszy z nich w ogólnym historyczno-biograficznym przeglądzie poetów i dzieł poświęcił dziewięciowerszową wzmiankę także i średniowiecznemu twórcy, którego „rytmy ... zjednały mu tytuł znamienity angielskiego Homera”. (*O rymotwórstwie i rymotwórcach*, Wilno, 1819, s. 591–2). Mickiewicz zaś, w przedmowie do pierwszego tomu *Poezyj* (1822), uznając domniemywaną także przez Krasickiego starożytność rodzimej poezji angielskiej, usiłował bliżej związać Chaucera z tradycją pieśniarstwa ludowego: „W takim stanie i usposobieniu ludu Wielkiej Brytanii, poeci ówcześni stosując się do opinii i potrzeby powszechnej, pienia narodowe powtarzali i kształcili. Na ten sposób utworzyła się szkoła Czosera (Chaucer) ...”. Po wprowadzeniu niezbędnej korektywy ze stanowiska dzisiejszej wiedzy o wzorach i prototypach dzieł Chaucera, sąd ten nadal zastanawia swoistą trafnością, jakkolwiek bowiem Chaucer stosunkowo mało zawdzięcza rodzimej tradycji czysto literackiej, z rodzimością, także i gminną, pozostaje w związku nader intymnym, jako twórca wyjątkowo pełnego obrazu swojskich obyczajów i środowisk.

Konkretnie w świat poezji Chaucera wprowadził czytelników polskich inny poeta-filolog, i to dopiero w bieżącym stuleciu. Przekład wybranych urywków z *Prologu do Opowieści kanterberyjskich*, oraz dużą część *Opowiadania Zakonnika* (*The Friar's Tale*) – ogłosił mianowicie najbardziej zasłużony około popularyzacji klasycznego dorobku poezji angielskiej w Polsce – Jan Kasprowicz. Opublikowana w roku 1907 antologia *Poeci angielscy* wśród dużego wyboru utworów z różnych wieków przyniosła też (na miejscu czołowym) wspomniane pozycje Chaucerowskie. Przekłady poprzedzała notatka wstępna informująca, że „*Canterbury Tales* ... należą do najwspanialszych zjawisk poezji średniowiecznej”. Spolszczeń zaś dokonał Kasprowicz w sposób wprawdzie nieco sumaryczny, z niemałą jednak przy tym intuicją artystyczną i filologiczną kompetencją, na podstawie znakomitego w swoim czasie, choć podówczas już przestarzałego opracowania tekstu i komentarza Tyrwhitta dodatkowo posiłkując się przekładem niemieckim Hertzberga. Nie dotarł więc do istniejącego już wówczas i po dziś dzień fundamentalnego wydania Skeata

(1894), gdzie znalazłby unowocześnione rozwiązanie kwestyj, których wyjaśnienia daremnie jeszcze poszukiwał u komentatora starszego. Bądź co bądź więc Chaucer zaprezentowany został polskim czytelnikom ze znacznym pietyzmem przez poetę, który szczęśliwie na ogół wnikał w sens oryginału, toteż te urywki przekładu, mimo swej nikłości (w sumie 20 stron) – wcale dobrze przez pół wieku spełniały rolę pośredniczącą, jako niepełna, lecz i niefałszywa informacja o poetyckim obliczu twórcy *Tales*.

Przedsięwzięcie przekładowe w skali większej, mianowicie niniejszy wybór pozycji z cyklu kanterberyjskiego, za cel stawia sobie ukazać dokładniej i pełniej osiągnięcie artystyczne i zainteresowania intelektualne średniowiecznego mistrza angielskiego. Wymaga to zwrócenia pilniejszej uwagi – w ramach wstępu – także na zagadnienia przekładu.

Przekład artystyczny Chaucera stawia tłumacza polskiego przed problemami, których doniosłość dostrzegli w ostatnich latach także i literaci angielscy, usiłujący przyswoić poetę nowoczesnej angielszczyźnie. Na czoło wysuwa się tu sprawa należytego wycieniowania sensu. Na gruncie angielskim zarzucono dawniejsze chybione próby pseudomodernizacji przez zmianę niektórych wyrazów, poprawki gramatyczne itd., przy dążeniu do zachowania tych samych zdań i rymów. Okazało się, że w wyniku osiąga się nie unowocześnienie, lecz nieprzyjemną trawestację myśli i artyzmu średniowiecznego autora. Tak wiele wyrazów bowiem zmieniło swoje znaczenie, że o kompromisowym rozwiązaniu myśleć dziś niepodobna, a tylko radykalnie nowy przekład oryginalnych znaczeń Chaucera na język nowy może podołać zadaniu. Na takim założeniu oparł się przekład poetycki *Canterbury Tales* na angielszczyznę nowoczesną, dokonany przez Neville'a Coghilla, oznaczający wielki postęp w stosunku do prób dawniejszych, wychodzących z założeń fałszywych.

Dostrzeżenie przez tłumacza subtelności znaczeń u poety takiego jak Chaucer szczególnie ważne jest jeszcze z jednego powodu. Dystynkcję poetów średniowiecznych (i renesansowych, więc np. u nas Kochanowskiego) stanowi żywa gra myśli, wiersz powabnie mieniący się powiązanymi odcieniami sensu. Zgodne to z podstawowymi założeniami etyki ówczesnej, odmiennymi od romantycznych i nowoczesnych. W człowieku upatruje się przede wszystkim istotę rozumną, w poezji także przejaw ludzkiej działalności rozumnej, uważa się ją nawet za swoistą gałąź „nauki” (do nauk zaliczał poezję jeszcze Franciszek Bacon). W parze z nie kwestionowanym uznawaniem godności rozumu idzie pojmowanie wyobraźni jako władzy niższej, zwodniczej i mylącej, pożytecznej tylko pod warunkiem zwierzchnictwa rozumu. Pogląd taki na wyobraźnię głosi e także i Szekspir (przez usta Tezeusza, w akcie V *Snu nocy letniej*). Pod panowaniem takiej estetyki możliwa była zresztą silna ekspansja obrazu poetyckiego, pozostającego jednak na usługach logiki kompozycyjnej, natomiast

pokusy irracjonalizmu nie oddziaływały skutecznie z powodu braku filozofii, ośmielającej do poczynań w tym kierunku. Wedle pojęć ówczesnych poezja zamyka przeto w sobie pewną racjonalną wizję świata, podobnie jak i nauka. Późniejsze znacznie koncepcje wyłącznie emocjonalno-impresjonistycznej funkcji poetyckiego słowa są całkowicie obce tej epoce. Wynika stąd, że dobrego dostępu do dziedziny arcyzmu Chaucera nie mogą dać tradycje poetyki romantycznej, ani tym bardziej obyczaje stylistyczne poezji nowszej, wywodzącej się z symbolizmu i nadrealizmu. Zwłaszcza bowiem u adeptów nowoczesności rutyna widzenia słowa w jego funkcji pozaracjonalnej doprowadza niekiedy do znieczulenia wrażliwości na rolę artystyczną sensu w poezji w ogóle, i w konsekwencji m. in. do wykoślawienia w próbach przekładowych oblicza artystycznego także i utworów poezji nowoczesnej o zakroju intelektualistycznym (przykładem modyfikacje poematu *Waste Land* T. S. Eliota, w tłumaczeniu Cz. Miłosza). Rzecz oczywista, że wersji polskiej Chaucera złożyć nie można z klisz poezji romantycznej albo dzisiejszej nowoczesnej, choć pokusa sięgania do zasobów tego magazynu z natury rzeczy może tłumacza napastować. Właściwy ustrój artystyczny przekładu wyniknąć tu musi przede wszystkim z czujnej troski tłumacza o sens, o ustosunkowanie jego odcieni zgodne z oryginalną intencją średniowiecznego poety. Wycieniowanie sensu (np. dla efektu komicznego) możliwe w wierszu, dzięki aparatowi nacisków znaczeniowych (akcenty, rym) – nie byłoby w równej mierze osiągalne w prozie. Z innego także względu aspekt wersyfikacyjny ma tu szczególną wagę. Rymowany, sylabowy wiersz Chaucera odcina go od tradycji aliteracyjnego nierymowanego wiersza północnoangielskiego, wiąże natomiast ściślej z tradycjami poezji kontynentalnej, włoskiej i francuskiej, czyniąc poetę w jego ojczyźnie nowatorem, pionierem nowego stylu. Tak cenne właściwości pierwowzoru musiały znaleźć wyraz także w przekładzie polskim: stąd wynikła konieczność zachowania formy wierszowanej, z budową metryczną podobną, i układem rymów identycznym, jak w angielskim oryginale. Chaucer co prawda operuje tylko rymem dokładnie ścisłym. W przekładzie polskim za cenę rymu często mniej ścisłego starano się przynajmniej o większe zbliżenie do oryginalnych znaczeń poety, z uwagi więc na ten cel rozluźnienie rygoru, stanowiące niewątpliwie niepożądane odstępstwo od stylu oryginału, wydawało się usprawiedliwione.

Dążenie do wiernego oddania stylu i sensu wymagało poniechania prób archaizacji, Chaucer bowiem pisze dla swoich współczesnych językiem sobie współczesnym. Wzmiankowany angielski przekład N. Coghilla jeszcze konsekwentniej od niniejszego polskiego modernizuje powiastki, posługując się do tego celu językiem mówionym dzisiejszym i jego charakterystycznymi idiomami. Wersja polska celowo nie aspiruje w tym

względnie do konsekwencji. Unika na ogół słownictwa zbyt charakterystycznie nowoczesnego i niekiedy nawet przez dorywczą archaizację usiłuje wytworzyć iluzję historycznego dystansu. Zgodnie z założeniami artystycznymi pierwowzoru, normą przekładu pozostał język nowoczesny.

W dostępności języka i przejrzystości struktur gramatycznych ma swoje źródło niezwykle znamienne cecha wersyfikacji Chaucera: stylistyczna jasność, niezbędna do tego, żeby opowieści mogły być w pełni zrozumiałe także w czytaniu głośnym, z pełną dla słuchaczy satysfakcją. Średniowieczna poezja narracyjna musiała, jak wiadomo, odznaczać się w szczególniejszym stopniu tą zaletą. Także i przekład, tej zalety pozbawiony, byłby pod względem artystycznym nieudatny. Przy opracowaniu niniejszej wersji polskiej zrealizowano w znacznej mierze (jak się o tym czytelnik łatwo przekona) – postulaty potoczności wiersza i ogólnej przejrzystości sensu. W tej dziedzinie, jak mniemać można, najwyraźniej zaznaczyła się literacka indywidualność tłumaczki.

Łatwa zrozumiałość języka nie powinna jednak – zastrzeżenie nader istotne – równoznaczna być z tendencją do uproszczeń, do odrzucania rzekomego „balastu” elementów erudycyjnych, do okolicznościowego pomijania niektórych realiów. Pod tym względem przekład stanowi transpozycję niemal idealnie kompletną. Pomimo trudności, jakie nastęrczała forma wierszowana, zawiera on wszystkie przytaczane w tekście oryginalnym nazwiska, wszystkie (z bardzo nielicznymi wyjątkami) nazwy geograficzne, wszystkie pozycje wyszczególnione w długich nieraz katalogach realiów, wszystkie terminy techniczne (np. chemiczne, astrologiczne, psychologiczne) albo ich zrozumiałe odpowiedniki, wszystkie przytaczane przez autora cytaty, sentencje, przysłowia – tu oczywiście forma wierszowana upoważniała do większych kompromisów, przypisy jednak przynoszą w większości wypadków potrzebne elementy uściślenia. – Dodawać nie potrzeba, że kompletność, o której mowa, dotyczy tylko wyboru opowieści, ogłoszonych w niniejszym tomie.

Niedostatecznie, niestety, ułatwia pracę tłumaczowi, aspirującemu do wierności, ogromna wspólnota kulturalna Europy w dobie powstania dzieła. W ten Chaucerowski obraz czasów i ludzi zaglądamy ze szczególną ciekawością, jak w zwierciadło magiczne, mogące ukazać nam z bliska i naszą własną przeszłość, nie odzwierciedloną szczegółowo w żadnym polskim zabytku kulturalnym z tego okresu. Żaden utwór ojczysty nie ukazał nam z taką siłą realistycznego odbicia – ludzi ówczesnych, w żywej prawdzie kostiumu, ruchu, gestu, mowy i fizjologicznych oparów. Stąd też w wielu wypadkach tłumaczowi brak języka, brak terminu, na określenie rozmaitych realiów z epoki (np. kostiumowych), na odtworzenie charakterystycznych dla okresu zwrotów językowych i sytuacji życiowych. Tłumacz musi

więc, korzystając mniej czy więcej zręcznie z zasobów językowych późniejszej doby, stwarzać tylko dorywczą iluzję historyczności. W niektórych pomyslnych wypadkach może ściśle odwzorować Chaucerowski stary termin (np. *vigils*, *archdeacon* = wigilie, archidiakon), kiedy indziej zmuszony jest uciekać się do form opisowych (np.: *vavasour*, *pardoner*, *keper of the celle* = niższy wasal, przekupień odpustów (ew. relikwii), przeor filii głównego klasztoru). Czasem kontentować się mu wypada (w braku polskiego terminu) – ścisłym nawet, lecz za to niewiele mówiącym odpowiednikiem (np. *franklin* = ziemianin). Oczywiście listę przykładów można by rozszerzyć bardzo znacznie, co jednak tu niepotrzebne.

Ze zrozumiałych powodów ścisłość naukowa w tej sferze równoznaczna jest z dbałością o poziom artystyczny. Pojedyncze fałsze wystarczą nieraz, żeby dłuższym urywkom odebrać właściwą wymowę. Z drugiej strony nie mało waży i ten wzgląd, żeby Chaucera nie przepolszczyć (i nie zmodernizować) zanadto, żeby w przekładzie również uwydatnić egzotyzm epoki i kraju. Starano się więc z potocznej mowy okresu przenieść o ile możliwości bez zmian do polszczyzny utarte zwroty obrazowe, chociaż nawet łatwo byłoby je zastąpić odpowiednikami polskimi. Dotyczy to np. lekceważących porównań: nie warte muchy... motyla... ostrygi... głogu... cebuli... Zachowano oryginalność takich wyrażań, mimo że można by też tłumaczyć: nie warte funta kłaków, machnięcia ręką itd. Pieczołowicie też potraktowano skabryczności i trywializmy, ze szczególną troską o to, żeby nie zastąpić ich dosadnościami albo nieprzyzwoitymi aluzjami właściwymi literackiej manierze innych czasów. Słowom nieprzyzwoitym i rubasznym przeznaczono w przekładzie taką samą o ile możliwości rolę artystyczną, jaką grają one w oryginale, przeniesiono więc do tekstu polskiego ich lakoniczną i bezpośrednią ekspresję, bez próby osłabienia jej, i z pilnym również baczeniem, aby efektu skabryczności nie amplifikować, co częściowo stało się tradycją w polskich wersjach autorów średniowiecznych (np. w przekładach Villona). Utarte formuły przekleństw i przysięg, tak pospolite w dialogowanych partiach *Opowieści kanterberyjskich*, jak zapewne i w potocznej mowie ówczesnej, w razie przeniesienia żywcem do polszczyzny raziłyby niekiedy egzotyzmem aż nadmiernym, wywoływałyby wrażenie dziwactwa niezgodne z ich normalną funkcją w ówczesnym języku mówionym. W niektórych wypadkach przeto wypadło utrzyć je na polską modłę. Kiedy indziej jednak można było wykorzystać w tłumaczeniu okoliczność, że polszczyzna odziedziczyła w tym względzie ze średniowiecza więcej niż angielszczyzna (z powodu braku okresu purytańskiego w dziejach naszej kultury), skutkiem czego w języku naszym przetrwały takie np. eufemizmy potoczne, jak „rany koguta” (cf. „by cokkes bones”), które z angielszczyzny dzisiejszej wywietrzały.

Charakter wiersza, i w ogóle sztuki poetyckiej danego autora, uderzająco znamionuje się



pewnym przeciętnym stopniem zagęszczenia w zdaniu, czyli ilościowego ustosunkowania wzajemnego takich części mowy, jak czasowniki, rzeczowniki i przymiotniki. Przekład artystyczny stosunki te musi odtworzyć, musi mniej więcej wiernie reprodukować także i „gęstość właściwą” poetyckiego zdania, inaczej narzuci wrażenie odmiennego stylu poetyckiego, i prawdopodobnie też innej epoki. Zwłaszcza zbyt rozrzutne szafowanie przymiotnikiem, oraz jego intensyfikacja, z natury rzeczy prowadzi do przekolorowania i przesentymentalizowania Chaucera, zbliżając go do wzorów stylu romantycznego. Zwłaszcza partie pejzażowe (w *Opowieściach* zresztą rzadkie) – następują sposobność do impresjonistycznego wyjaskrawienia barw i wprowadzenia tonów romantycznego zachwyty w niezgodzie z oryginalną hierarchią walorów. Chodzi o to, aby wyminąć niebezpieczeństwo antycypacji późniejszego stylu romantycznego w urywkach takich np. jak naczelną introdukcja, oparta na motywach kwietnia, albo krótszy opis wschodu słońca z *Opowieści Giermka* (w. 399—403):

Z wilgotnej ziemi mgła się unosiła,  
I słońce wielkie i rude czyniła,  
Mimo to widok ten miał tyle krasy,  
Że rozpromienił serduszko Karfasy...

Dla romantyka albo impresjonisty widok słońca za mgłą byłby już sam przez się piękny. Dla Chaucera okoliczność ta, że słońce przez wapory świeci wielkie i rude – niezdolna jest poważnie zaszkodzić pięknu pejzażu wiosennego. Rzuca się w oczy kardynalne znaczenie drobiazgu gramatycznego: spójnika „mimo to”. Zatarcie tego drobiażdżku zmieniłoby w naszych oczach ogólny obraz koncepcji pejzażowych Chaucera. Gdyby jego entuzjazm dla pejzażu był bez zastrzeżeń, gdyby ze sformułowań poety nie wyzierała idea tradycyjna, że najpiękniejsze jest złote słońce na czystym niebie, wyobrażenie nasze o poezji Chaucera i nawet poglądach estetycznych epoki byłoby częściowo odmienne. Chaucer jako wielbiciel mglistej aury byłby już prekursorem romantyzmu, Mickiewicza i Turnera, stawałby na progu pytania: Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda? Lecz właśnie ku rozstrzygnięciom takim się nie skłania. Przez tak drobne odcienie sensu ukazują się więc istotne rysy na obliczu poetyckim autora. Przekład gramatycznym drobiazgiem oddaje sprawiedliwość sile konwencjonalnych przeświadczeń średniowiecznego poety.

Jeszcze innym przykładem zilustrujemy problem zachowania właściwej miary przy odtworzeniu nastrojów i sentymentów w partiach opisowych. Oto obrazek zimy bretońskiej z

*Opowieści Ziemiannina* (s. 543–553):

Febus starszerek miał barwę tombaku,  
 A w swej młodości, gdy przebywał w Raku,  
 Złociście płonął, jaskrawo się iskrzył.  
 Teraz do Koziorożca się zniżywszy,  
 Zaledwie jaśniał – śmiem powiedzieć – błądy...  
 Ostre przymrozki, szarugi i grady  
 Zniszczyły zielen na polach i błoniach.  
 Janus dwubrody przysiadł się do ognia  
 I z rogu wino ciągnął, łyk po łyku.  
 Pachniała pieczeń z szablatego dzika.  
 Każdy człek rażny Gwiazdką się weselił.

Brzmia w tym urywku (dla ucha nowoczesnego, rzecz prosta) – pogłosy Owidiusza i Dickensa jednocześnie. W rzeczywistości, ma się rozumieć, nie jest to ani poezja klasyczna, ani nuta rozrzewnień przy kominku, tak częstych w dziewiętnastowiecznej powieści angielskiej, lecz zestrój obrazków i sentymentów prawdziwie charakterystyczny dla średniowiecznego poety. Personel postaci mitologicznych tłumaczy się tu zresztą nie tyle konwencją literacką, ile umiejscowieniem akcji w Galii rzymskiej w czasach przedchrześcijańskich. Tym niespodzianiej i skuteczniej oddziaływa poetycki anachronizm: ogólne rozradowanie ludzi Gwiazdką (*And „Nowel” crieth every lusty man*). W wersji nowoczesnej (polskiej czy angielskiej) tłumacz dołożyć musi czujności, żeby żadnej z tych komponent nie przejaskrawić, aby wizji pobladłego bożka słońca – Feba nie posunąć dalej ku sensacjonalizmowi, niż to czyni sam autor, świadomy swej śmiałości; i aby sentymentów gwiazdkowych po dickensowsku nie amplifikować. Nie najmniej chodzi o to, żeby stosunek rzeczowników i przymiotników pozostał taki sam jak w oryginale i żeby nie zmieniła się także liczba wierszy.

Chaucer nie operuje skalą barw rozległą, gdy jednak tworzy ich zespół, pióro tłumacza nie może ulec pokusie grawitacji ku tonom wysubtelizowanym, sinościom, seledynom czy karminom, odcieniom znanym z palety romantycznej. Przymiotniki wtórować muszą skąpszej gamie oryginału, z aluzjami za to, być może, niekiedy heraldycznymi, jak np. w opisie koguta z *Opowieści Księdza przeoryszy* (s. 97–102):

Bardziej niż koral grzebień miał czerwony,  
I jakby mury kasztelu strzępiony.  
Bielszy od lilii każdy jego pazur,  
Łapy i takież ostrogi jak lazur.  
Dziób czarny, lśniący niby gagat szklisty,  
A kolor piórek prawdziwie złocisty.

W urywkach znowuż, których pierwotny efekt artystyczny oparty został na masowym skupieniu rzeczowników, zadaniem przekładu jest zagęścić je analogicznie, z troską o należyta ścisłość i konkretność, i o możliwie pełne wyczerpanie listy. Oto składniki doświadczeń alchemika (z *Opowieści Sługi Kanonika*):

Jak mi przychodzą na myśl, tak podaję:  
Armeńska ziemia i boraks z grynszpanem,  
Dziwne naczynia ze szkła i gliniane,  
Jak urywały i destylatory,  
Fiolki, tygielki i sublimatowy  
I alembiki, kolby, bańki, kule:  
Za wszystko razem szkoda dać cebulę.  
A może wszystkie wyliczać składniki:  
Żółć byka, wodne czerwone barwniki,  
Sól amonową, siarkę i arszenik?  
I ziół dałoby się sporo wymienić.  
Więc agrimonię, także walerianę,  
Oraz lunarię, lecz na tym przestanę.  
Czy wspomnieć lampy dzień i noc płonące,  
Drogę do celu nam oświetlającą,  
Do kalcynacji piece i topienia  
Kruszców, i środek do wody bielienia,  
Białko jajeczne, wapno niegaszone,  
Kredę i torby woskiem zalepione,  
Najrozmaitsze proszki, gnój, urynę,  
Popiół, saletrę, witriol oraz glinę?  
A różne ognie drzewne i węglowe

Alkalia oraz sole potasowe,  
Sól oczyszczoną, ciała wypalone,  
Ciała stężone i gliny zmieszane  
Z końskim i ludzkim włosem – i potasu  
Winian, sól, alun i rozczyń zakwasu,  
Potaż, realgar, ciała wchłaniające,  
Ciała z innymi łatwo się wiążące?  
Opisać sposób srebra cytrynacji,  
Cementowania, proces fermentacji?  
Jeszcze próbówki, formy odlewnicze?

Tak w różnych aspektach, chociaż w świetle niewielu przykładów, powraca jeden i ten sam naczelny, szkicowo tu poruszany, problem tłumaczenia: myśl o zbudowaniu arcyzmu przez sens głównie, przez właściwy ustrój, właściwe ustosunkowanie elementów znaczeniowych – a sferze przekładu poezji. Wedle takiej najogólniejszej wytycznej, w zamierzeniu przynajmniej, kształtowała się pierwsza próba stworzenia dużej partii tekstu polskiego Chaucera.

Wybór opowieści do wersji polskiej objął głównie utwory najoryginalniejsze, a więc zwłaszcza powiastki typu *fabliaux*. Porządek opowiadań oparty został na edycji Robinsona (wtórującej układowi znanemu z rękopisu Ellesmere). Dla informacji przytaczamy pełną listę opowieści cyklu (w tymże układzie), ujmując w nawias pozycje w niniejszym wyborze pominięte. Po *Prologu* naczelnym występują zatem opowieści: (Rycerza), Młynarza, Włodarza, (Kucharza, fragment), (Prawnika), Damy z Bath, Kwestarza, Woźnego, (Szkolarza), (Kupca), Giermka, Ziemianina, (Lekarza), Przekupnia odpustów, (Żeglarza), (Przeoryszy), (Chaucera – o *Topazie*), (Chaucera – o Melibeuszu, proza), (Mnicha), Księdza Przeoryszy, (Drugiej mniszki), Sługi Kanonika, Szafarza, (Proboszcza, kazanie prozą). – Z ogólnej liczby 24 pozycji wybór objął zatem 11 – artystycznie zapewne najciekawszych.

Dodać tu należy także słowo informacji o *Przypisach*. Każdy nowoczesny komentarz do tekstu Chaucera zawdzięczać musi ogromnie dużo pracom dawniejszym. Najwięcej materiału (głównie przy lokalizacji cytatów) zaczerpnięto tu ze wspomnianego podstawowego wydania Robinsona. W głównej swej części jednak przypisy tu zamieszczone mają charakter opracowania samodzielne i w pewnym zakresie przeznaczone są także dla pracowników naukowych dokładniej obeznanych z dzisiejszym stanem badań nad Chaucerem.

## BIBLIOGRAFIA

### 1. Podstawowe edycje nowoczesne

- Donaldson, E. T. *Chaucer's Poetry. An Anthology for the Modern Reader*. New York: Roland Press, 1958 [Ortography modernized]
- 1894 Skeat, W. W., *Complete Works*, Oxford, 6 tomów
- 1895 Skeat, W. W., jw., jeden tom, bez komentarza
- 1928 Manly, J. M., *The Canterbury Tales*, New York (tekst niepełny)
- 1933 Robinson, F. N., *Complete Works*, Cambridge, USA
- Robinson, F. N. *The Works of Geoffrey Chaucer*. Second edition. Boston: Houghton Mifflin, 1957 [The standard recent scholarly edition]
- 1940 Manly, J. M. i Rickert, E., *The Text of the Canterbury Tales* (podstawowe dla studiów nad tekstem), Chicago
- Tatlock, John S. P. and MacKaye, Percy. *The Modern Reader's Chaucer. The Complete Poetical Works of Geoffrey Chaucer Now First Put into Modern English*. New York: Macmillan, 1912; reprinted 1961

### 2. Bibliografia i wykazy informacyjne

- Baugh, A. C., *Fifty Years of Chaucer Scholarship*, *Speculum*, zeszyt 26: 1951, 657–77
- Griffith, D. D., *A Bibliography of Chaucer*, Seattle 1926
- Hammond, E. P., *Chaucer: A Bibliographical Manual*, New York 1908
- Martin, W. E., *A Chaucer Bibliography*, Durham, USA, 1935
- Purdy, Rob Roy, *Chaucer Scholarship in England and America*, *Anglia*, vol. 70: 1952, 345–81
- Tatlock, J. S. P., i Kennedy, H. G., *A Concordance to the Complete Works of Geoffrey Chaucer*, Washington 1927

Wells, J. E., *A Manual of Writings in Middle English*, New Haven 1916; *supplements to 1951*  
(rejestr publikacji po rok 1945 włącznie)

### 3. Studia biograficzne

Chute, Marchette, *Geoffrey Chaucer of England*, London i New York 1946

Cowling, C. H. *Chaucer*, London 1927

Galway, M., *Geoffrey Chaucer*, J. P. and M. P., *Modern Language Review*, zeszyt 36: 1941,  
1–36

Kirk, R. E. C. i inni., *The Life Records of Chaucer*, published by the Chaucer Society, London  
1875–1900

### 4. Monografie ogólne i zarysy popularno-informacyjne

Baum, Paul F. *Chaucer. A Critical Appreciation*. Durham, N. C.: Duke University Press,  
1958

Bronson, Bertrand H. *In Search of Chaucer*, University of Toronto Press, 1960 (The  
Alexander Lectures, 1958–59)

Coghill, N., *The Poet Chaucer*, Oxford (Home University Library) 1949

Coulton, G. G., *Chaucer and his England*, wyd. 5-te, 1930

French, R. P., *A Chaucer Handbook*, New York 1947

Kittredge, G. L., *Chaucer and his Poetry*, Cambridge. USA 1915

Longhans, V., *Untersuchungen zu Chaucer*, Halle 1919

Lawrance, W. M., *Chaucer and the Canterbury Tales*, New York 1950

Looten, Canon, *Chaucer, ses modeles, ses sources, sa religion*, Lilie 1931

Lowes, J. I., *Geoffrey Chaucer and the Development of his Genius*, Boston 1934

Malone, Kempe, *Chapters on Chaucer*, Baltimore 1951

Patch, H. R., *On Rereading Chaucer*, Cambridge, USA 1939

Preston, R., *Chaucer*, London 1952

Root, R. K., *The Poetry of Chaucer*, Boston 1922

Shally, P. V. D., *The living Chaucer*, Philadelphia 1940

Speirs, John, *Chaucer the Maker*, London 1951

### 5. Studia monograficzne szczegółowe

- Bennett, J. A. W. *The Parlement of Foules. An Interpretation*. Oxford: Clarendon Press, 1957
- Bowden, Muriel, *A Commentary on the General Prologue to the Canterbury Tales*, New York 1948
- Bronson, B. H., *Chaucer's Art in Relation to his Audience*, University of California Publications in English, 1940
- Bryan, W. F., and Dempster, G. *Sources and Analogues of Chaucer's „Canterbury Tales”*, Chicago 1941
- Curry, W. C., *Chaucer and the Mediaeval Sciences*, London and New York 1926
- Dodd, W. G., *Courtly Love in Chaucer and Gower*, Boston 1913
- Gerould, G. H., *Chaucerian Essays*, Princeton 1952
- Lewis, C. S., *The Allegory of Love*, Oxford 1936
- Lounsbury, T. R., *Studies in Chaucer*, New York 1892
- Lumiansky, R. M. *Ol Sondry Folk. The Dramatic Principle in the Canterbury Tales*, Austin: University of Texas Press, 1955
- Manly, J. M., *Some New Light on Chaucer*, New York 1926
- McCormick, Sir William, *The Manuscripts of Chaucer's Canterbury Tales*, Oxford 1933
- Meech, Sanford B. *Design in Chaucer's Troilus*, Syracuse University Press, 1959
- Muscatine, Charles. *Chaucer and the French Tradition*, Berkeley and Los Angeles. University of California Press, 1957
- Rickert, E., *Chaucer's World*, New York 1948
- Schaar, C. *Some Types of Narrative in Chaucer's Poetry*, Lund Studies in English, No. 25, 1954
- Schoeck, Richard J., and Taylor, Jeremy, ed. *Chaucer Criticism*, 2 vols. University of Notre Dame Press, 1960–61 [Przedruk wybranych studiów]
- Slaughter, Eugene Edward. *Virtue According to Love— in Chaucer*, New York: Bookman Associates, 1957
- Spurgeon, C. *Five Hundred Years of Chaucer Criticism and Allusion*, Cambridge 1925
- Tatlock, J. S. P., *The Development and Chronology of Chaucer's Works*, The Chaucer Society, London 1907
- Thomas, M. E., *Mediaeval Skepticism and Chaucer*, New York 1950

Wegenknecht, Edward *Chaucer. Modern Essays in Criticism*. New York: Oxford University Press, 1959 [Przedruk wybranych studiów]

Whiting, B. J., *Chaucer's Use of Proverbs*, Cambridge, USA 1934



## **PROLOG GŁÓWNY**

Gdy kwiecień deszczu rześystym strumieniem  
 Marcową suszę zmoczy do korzeni  
 I skąpie żyłę ziemi w takim płynie,<sup>2</sup>  
 Który kwitnienia moc daje roślinie;<sup>3</sup>  
 Gdy Zefir ciepłym oddechem owionie  
 Wiotkie łodygi na polach i błoniach,  
 A młode słońce, na tarczy Zodiaku,<sup>4</sup>  
 Zbiegnie pół drogi spod Barana znaku<sup>5</sup>  
 I poczną śpiewać maleńkie ptaszęta,<sup>6</sup>  
 10 Których żrenica we śnie nie zamknięta,<sup>7</sup>  
 Bo w nich tęsknotę budzi przyrodzenie,<sup>8, 9</sup>

<sup>2</sup> w. 3: *żyłę ziemi*: *every veyne* – chodzi o drogi soków – w roślinie czy w ziemi? Prawdopodobnie Chaucer, zgodnie z logiką obrazu, ma na myśli „żyłę ziemi”.

<sup>3</sup> w. 3–4: tekst angielski mówi nie o „roślinie”, lecz o narodzinach. Dosł.: „Kwiecień... skąpie każdą żyłę w takim płynie, którego mocą zrodzony zostaje kwiat”.

<sup>4</sup> w. 7: *młode słońce na tarczy Zodiaku* – tzn. we wczesnej wiosennej fazie wędrówki rocznej. Zodiak (z greckiego: *zodiakós* – zwierzyniec) – nazwa zbiorowa dwunastu konstelacji, znajdujących się w pobliżu ekliptyki (Wodnik, Ryby, Baran, Byk, Bliźnięta, Rak, Lew, Panna, Niedźwiadek, Waga, Strzelec i Koziorożec). „W tych dwanaście bieg roczny słońce odprawuje” (Jan Kochanowski); tzn. z biegiem miesiący staje „w znaku” coraz innej konstelacji.

<sup>5</sup> w. 8: *Zbiegnie pół drogi spod Barana znaku* – pierwszym znakiem Zodiaku jest Baran. Określenie „pół drogi” (ku konstelacji Byka) – wskazuje drugą połowę kwietnia jako datę.

<sup>6</sup> w. 9: *poczną śpiewać maleńkie ptaszęta*: *And smale toweles maken melodye* – w oryginale wiersz sławny z powodu piękności brzmienia.

<sup>7</sup> w. 10: *Których żrenica we śnie nie zamknięta* – aluzja do słowika, jedynej małej ptaszyny, która nocami śpiewa,

<sup>8</sup> w. 11: *Bo w nich tęsknotę budzi przyrodzenie*: *So priketh hem Nature in hir corages* – budzi tęsknotę miłosną.

<sup>9</sup> w. 1–11: te pierwsze wiersze *Prologu* jako motyw naczelnym wprowadzają obudzenie się wigoru naturalnego w przyrodzie i zwłaszcza zapału miłosnego u ptaków w okresie wiosny. Jest to obraz tradycyjny, złożony z elementów, które w takim samym układzie odnajdujemy także np. we wstępie do *Romansu o róży*, poematu francuskiego z w. XIII, napisanego przez Guillaume’a de Lorris i Jana de Meung, przełożonego na angielski przez Chaucera. (P. w. 59–79 ang. przekładu Chaucera, gdzie mowa o słodkich deszczach (*swote dewes*), jasnym słońcu (*sonne brighte*), radości ptaków (*byrdes... so glade*) i miłosnym ich zapale (*in her hertis... rich lykynge*), wreszcie o śpiewie słowika (*nyghtyngale*). Zgodnie z nastrojową dominantą wstępu tematem głównym wielkiego encyklopedycznego *Poematu o róży* jest miłość, z początku traktowana romantycznie, w dalszym ciągu apoteozowana bardziej racjonalistycznie jako uczucie wszczepione ludziom przez Naturę w celu kontynuacji biologicznej rodu ludzkiego. W XVIII księdze Geniusz (towarzysz Natury, symbol rozrodczości) wyklina tych, co osobistym udziałem nie przyczynią się do rozmnożenia ludzkości, w. 12–13: *Wtedy i ludzi ogarnia pragnienie Zbożnej pielgrzymki*: *Thanne longen lolk to goon on pilgramages* – niespodziewane i oryginalne wyniknięcie motywu pielgrzymki z poprzedzającego obrazu pobudzenia przez wiosnę sił żywotnych przyrody i niecierpliwości miłosnej u ptaków. W *Romansie o róży* (*Romaunt of the Rose*) ustep o wiosnie zakończony w sposób bardziej naturalny: *Wtedy roją się młodym ludziom zabawy i miłość* (*Then yonge lolk entenden ay Forto ben gay and amorous*).

Wtedy i ludzi ogarnia pragnienie  
 Zbożnej pielgrzymki; idą w obce strony<sup>10</sup>  
 Do świętych grobów cudami sławionych;  
 Zwłaszcza z najdalszej nawet okolicy  
 Do Canterbury wędrują Anglicy,<sup>11</sup>  
 Świętemu złożyć hołd męczennikowi,  
 Że im dopomógł, z choroby uzdrowił.<sup>12, 13</sup>  
 Dnia kwietniowego, o słońca zachodzie,  
 20 Kiedym spoczywał „Pod Jaka”, w gospodzie<sup>14</sup>  
 W Southwark, gotowy, z nabożeństwem szczerym,<sup>15</sup>  
 Dalej w pielgrzymce iść do Canterbury,<sup>16</sup>  
 Weszła pod wieczór do tejsze gospody  
 Gromada ludzi i starych, i młodych,

<sup>10</sup> w. 13: *idą w obce strony* – najpopularniejszym celem dalszej, a więc zamorskiej, pielgrzymki dla Anglików w. XIV był grób św. Jakuba w Composteli (Hiszpania). Nieraz podejmowano nawet jeszcze uciążliwszą o wiele pielgrzymkę – do Jerozolimy. Dama z Bath (jak w dalszym ciągu dowiadujemy się z prologu do jej opowieści) – odwiedziła Jerozolimę trzykrotnie, oczywiście jako pątniczka.

<sup>11</sup> w. 16: *do Canterbury* – mianowicie do grobu św. Tomasza Becketa, arcybiskupa Canterbury, zamordowanego z rozkazu króla Henryka II w r. 1170, kanonizowanego w trzy lata później. Miejsce zbrodni było celem pielgrzymek pobożnych Anglików przez szereg stuleci. Echem kultu stał się w w. XX głośny dramat T. S. Eliota *Zbrodnia w katedrze* (1935).

<sup>12</sup> w. 17–18: Domyślać się trzeba intencji dziękczynnej ludzi, którzy doznali niegdyś pomocy świętego i cieszą się odzyskaniem dobrym zdrowiem. Dosł.: „nawiedzić świętego błogosławionego męczennika, który poratował ich w chorobie”. Toteż i kompanię pielgrzymów do Canterbury, o jakiej niebawem będzie mowa, wyobrazić sobie musimy jako dobrany zespół ludzi zdrowych i wesołych.

<sup>13</sup> w. 1–18: Te osiemnaście wierszy wstępu, pamiętnych przez poetycką świeżość, jaką Chaucer potrafił na nowo obdarzyć ograne motywy, to nie luźna tylko przygrywka, lecz ważna pod względem strukturalnym część całości, zapowiedź programu poetyckiego, który zostanie spełniony. Tonalność całości określona od razu zostaje przez proporcje kontrastujących motywów we wstępie. Końcowy jest motyw pielgrzymki, lecz na plan pierwszy i rozmiarem swoim, i nasileniem tonu wybija się pochwała sił wiosny, z wyraźnym zaakcentowaniem tendencji rozrodczej. Akcent ten brzmi delikatnie w porównaniu ze zgiełkliwą propagandą filozoficzną tej idei, wypełniającą całe (końcowe) księgi *Romansu o róży*, niemniej przeto, zwłaszcza dla uszu odbiorców współczesnych – z w. XIV, dobrze obznajomionych z tradycyjną tematyką kultu Natury w popularnej dawniejszej poezji anglo-francuskiej, musiał być niedwuznaczny. Toteż nieprzypadkowo zagaja Chaucer w ten sposób swój duży cykl poetycki. Zapowiada kompozycję o pewnej ogólnej nastrojowej dominancie: z przewagą mianowicie tonów pogodnej wesołości, której nieobca nieraz będzie – i nawet naturalna w tym kontekście – nuta rubaszna. Z góry zarazem planuje finał przestrojony na nutę inną od rechetliwej wesołości, jaka przedtem dominować będzie w poemacie przez czas długi. W podobnie kontrastowy sposób zbudowany został na krótko przed podjęciem pracy około *Opowieści kanterberyjskich* – inny duży rozmiarów poemat: *Troilus i Kressyda*, gdzie autor, nakreśliwszy perypetie bohaterów ze stanowiska kodeksu miłości dworskiej, dokonywa w zakończeniu rewaluacji w duchu kryteriów chrześcijańskich.

<sup>14</sup> w. 20: „*Pod Jaka*” – godłem gospody była „jaka”, rodzaj kurtki. W tym wypadku – kurtka bez rękawów, ozdobiona wyhaftowanym herbem.

<sup>15</sup> w. 21: *W Southwark*. – Szczegół historyczny. Gospoda „Pod Jaka” („The Tabard”) istniała rzeczywiście za czasów Chaucera w Southwark (w obrębie dzisiejszego Londynu).

<sup>16</sup> w. 21–22: *z nabożeństwem szczerym* – niegołosłowne twierdzenie. Chaucer bowiem w trakcie pielgrzymki jako swój główny wkład do zabawy polegającej na opowiadaniu powiastek – ofiaruje *Opowiadanie Melibeusza*, rzecz w prozie, opowiedzianą sposobem serio i z morałem serio (przeciw wojnie).

Wszelkiego stanu dwudziestu dziewięciu,<sup>17</sup>  
 Którzy pielgrzymki połączeni chęcią,  
 Do Canterbury szli w kompanii zgodnej.  
 W zajeździe izby i stajnie wygodne,<sup>18</sup>  
 Więc się dla wszystkich znalazło schronienie  
 30 I ledwie słońca wygasły promienie,  
 Gwarzyłem z nimi, byłem ich kompanem<sup>19</sup>  
 I uradziłem, kiedy ruszyć ranem  
 I jaką drogą jechać nam wypadnie,  
 O czym zamyślam opowiedzieć składnie.  
 Skorzystam z miejsca jednak w tym momencie  
 Przed opowieści dalszym rozwinięciem,  
 Ażeby zgodnie z układem narracji  
 Zamieścić opis tych wszystkich postaci.<sup>20</sup>  
 Kim one były, jakie mi się zdały  
 40 I jak wyglądał ich rynsztunek cały,  
 Jakiego stanu i czym były znaczne,  
 I przede wszystkim od Rycerza zaczną.

<sup>17</sup> w. 25: *Wszelkiego stanu dwudziestu dziewięciu* – ciekawe, że mimo to nierówności społeczne w towarzyskim obcowaniu pielgrzymów co najwyżej minimalnie się zaznaczają. Przejawów boczzenia się, towarzyskiego chłodu, pyszałkostwa czy (mówiąc językiem dzisiejszym) snobizmu, nie więcej zaobserwujemy w tym gronie pątników różnej kondycji z w. XIV, niż dziś np. w stosunku wzajemnych przypadkowo dobranych gości w pensjonacie albo turystów w schronisku górskim. Uderza, przeciwnie, familiarność i zupełna towarzyska swoboda, posunięta często do bezceremonialności.

<sup>18</sup> w. 28: – mówi to wiele o przestronności gospody średniowiecznej, że z łatwością ulokować się tam mogło dwadzieścia dziewięć niespodzianie przybyłych osób wraz z końmi.

<sup>19</sup> w. 31: *Gwarzyłem z nimi, byłem ich kompanem* – w trakcie szczegółowego dalszego opisu Chaucer nie zawsze będzie się liczył z życiowym prawdopodobieństwem. Zbyt dużo będzie wiedział o spotkanych przygodnie towarzyszach. Niejednokrotnie to, co powie o nich, nie mogłoby być rezultatem bardzo krótkiej i przypadkowej znajomości. Bezwzględny rygor prawdopodobieństwa jednak nie pozwoliłby mu na uzupełnienie charakterystyki rysami, potrzebnymi do pełniejszej i ciekawszej prezentacji osób, które poznać mamy w *Prologu*. Z efektu prawdopodobieństwa zresztą nie rezygnuje Chaucer całkowicie i będzie go umyślnie wygrywał, wspominając celowo raz po raz o swojej niewiedzy.

<sup>20</sup> w. 38: *Zamieścić opis tych wszystkich postaci* – portretowe przedstawienie szeregu postaci we wstępnej partii poematu narracyjnego praktykowane było przed Chaucerem w średniowieczu. Także i wspomniany *Romans o róży* zaczyna się od prezentacji figur alegorycznych, Nienawiści, Nikczemności, Zazdrości, Obludy, Smutku, Starości i Ubóstwa, z opisem gestu, wyrazu twarzy i szczegółów stroju. Technika opisu (descriptio) szczegółowo wypracowana była przez teorię literacką, zarówno starożytną (Cicero), jak i bliższą Chaucerowi średniowieczną (Geoffrey de Vinsauf, Matthieu de Vendôme). I tak np. G. de Vinsauf zaleca w opisie kolejny przegląd szczegółów wyglądu osoby, zaczynając od głowy, kończąc na stopach. M. de Vendôme radzi zaczynać od charakterystyki moralnej, następnie kreślić opis postaci fizycznej. Chaucer znał dobrze z tego zakresu teorię starszą i nowszą i korzystał z reguł, lecz żadnego ich systemu nie trzymał się konsekwentnie.

Rycerz

Był z nimi Rycerz, szlachetny i prawy.  
 Który od pierwszej w młodości wyprawy  
 Rycerskie cnoty umiłował kornie:  
 Wierność, cześć, hojność, obyczaje dworne.<sup>21</sup>  
 Panu swojemu wielce był usłużny,<sup>22</sup>  
 Na bój z nim jeżdżąc do krajów przeróżnych,  
 Tak w chrześcijańskie, jak pogańskie strony,  
 50 Wszędy dla czynów chwalebnych sławiony.  
 Był w Aleksandrii, gdy ją zdobywano;<sup>23</sup>  
 Na pierwszym miejscu zwykle go sadzano<sup>24</sup>  
 Pośród rycerzy wszystkich nacyj w Prusiech,  
 Bo rzadko walczył na Litwie i Rusi<sup>25</sup>  
 Równy mu stanem rycerz chrześcijański.  
 W Grenadzie bił się z wrogiem mauretańskim,<sup>26</sup>  
 Był w Algeciras, jeździł do Belmarii<sup>27</sup>  
 I Lies zdobywał i mury Satalii,<sup>28</sup>  
 I Wielkie Morze wielokroć przemierzył<sup>29</sup>  
 60 W licznej kompanii szlachetnych rycerzy.  
 W piętnastu bitwach toczył bój zawzięty,

<sup>21</sup> w. 46: *Wierność, cześć, hojność, obyczaje dworne: Trouthe and honour, Freedom and curteisie* – sławny związły katalog cnót rycerskich. „Freedom”: wolność, znaczyć też może: hojność, wspaniałomyślność, co tu prawdopodobniejsze. Nadając postaci rycerza zakrój wyidealizowany, Chaucer czyni to bez odczuwalnej ironii.

<sup>22</sup> w. 47: *Panu swojemu wielce był usłużny* – tj. panu lennemu. Stosunek lenny nakładał na lennika obowiązek orężnego wspierania pana lennego podczas wypraw wojennych. Panem, któremu rycerz służyć musiał przede wszystkim, był oczywiście król, lecz w pewnych okolicznościach rycerz służyć mógł panom pomniejszym, O takich głównie kampaniach mówi Chaucer.

<sup>23</sup> w. 51: *Był w Aleksandrii, gdy ją zdobywano* – zdobył ją na Maurach król Cypru Piotr de Lusignan w r. 1365.

<sup>24</sup> w. 52: Instytucja „stołu honorowego” znana była tylko u Krzyżaków.

<sup>25</sup> w. 53–54: Chrzest Litwy, jak wiadomo, nastąpił w r. 1386. Rycerz (informuje o tym dalej Chaucer) bierze udział w pielgrzymce bezpośrednio po powrocie z wyprawy wojennej. W zgodzie z danymi *Prologu* mniemać można, że świeżo właśnie wrócił z Litwy.

<sup>26</sup> w. 56: *Grenada* – państewko mauretańskie w południowej Hiszpanii. (Zdobycie Grenady-miasta zakończyło w r. 1492 akcję wypierania najeźdźców arabskich z Hiszpanii.)

<sup>27</sup> w. 57: *Algeciras* – w Grenadzie, zdobyty w r. 1344. Belmaria (Benmaria) w Maroku była teatrem działań wojennych około tejsze daty.

<sup>28</sup> w. 58: *Lies (Ayas)* – w Armenii, częściowo odbity Turkom przez Piotra de Lusignan w r. 1367. *Satalia (Attalia)* – na południowym wybrzeżu Azji Mniejszej, zdobyta przez tegoż wodza ok. r. 1352.

<sup>29</sup> w. 59: *Wielkie Morze* – Morze Śródziemne.

A w Tramazynie, broniąc wiary świętej,<sup>30</sup>  
 Trzykrotnie w szrankach tak sprawił się dzielnie,  
 Iż wrogów zawždy poraził śmiertelnie.  
 Mężny ów Rycerz wojował ponadto  
 W Turcji, u boku książęcia Bałatu,<sup>31</sup>  
 Przeciwno innym pogańskim plemionom.  
 I zawždy jego najwyżej ceniono.  
 Człek to roztropny, choć mężny i krewki,  
 70 A w łagodności podobny do dziewczki.  
 Dla wszystkich ludzi jednako życzliwy,  
 Nie tknął nikogo słowem obelżywym.  
 Iście rycerskiej grzeczności był wzorem.<sup>32</sup>  
 Rynsztunek jego nie jaśniał splendorem;  
 Koń pod nim dobry, lecz jaka zrobiona  
 Z grubej bawełny i rdzą poplamiona  
 Od starej zbroi, albowiem po trudach  
 Rycerskich na pac od razu się udał.<sup>33</sup>

### Giermek

Był z nim syn jego, Giermek, młody panek,  
 80 Śmiały kawaler i czuły kochanek.  
 Włosy miał w pukle tak pozakręcane,  
 Jakby żegadłem świeżo zapiekane.<sup>34</sup>  
 Dwadzieścia, myślę, mógł on liczyć roków,

<sup>30</sup> w. 62: *Tramazyn (Tremessen)* – w Algierii północnej. Aluzja do rozgrywek wojennych ok. r. 1344 albo późniejszych (po r. 1360 albo 1380).

<sup>31</sup> w. 66: *Balat* (? w oryg. *Palatye*) – na miejscu starożytnego Miletu w Azji Mniejszej. Aluzja niejasna.

<sup>32</sup> w. 73: *Iście rycerskiej grzeczności był wzorem*: w oryg. Trudny do przetłumaczenia wiersz: *He was a verrey, parfit gentil knyght*, co znaczy mniej więcej: naprawdę doskonale reprezentował to, czym powinien być przedstawiciel stanu rycerskiego.

<sup>33</sup> w. 78: – por. uwagę do w. 53–4. Rycerz, który wojował co najmniej lat przeszło czterdzieści, musi mieć w dacie pielgrzymki co najmniej lat sześćdziesiąt kilka.

<sup>34</sup> w. 82: Nakrycie głowy jest nader ważnym szczegółem stroju w średniowieczu (i nadal w renesansie). Toteż Chaucer przy charakterystyce osób poświęca zazwyczaj tej sprawie należyłą uwagę. – Brak kapelusza czy innego nakrycia głowy świadczy o pacholęctwie czy o niższości kondycji społecznej (p. „Sługa”). Kapelusz nosi się normalnie i pod dachem. – Również sposób utrefienia czy innego ułożenia włosów należy do najciekawszych (z punktu widzenia zainteresowań średniowiecznych) punktów opisu i Chaucer pod tym względem oczekiwania swojego audytorium nie zawodzi.

*Żegadło* – szczytce żelazne do kręcenia włosów, dzisiejsze karbówki.

Postać miał kształtną i w miarę wysoką;  
Chybki był w ciele i mocy potężnej.  
W Artois, Pikardii sprawował się mężnie,  
Także we Flandrii, chcąc w onej podróży  
Rychło na łaski pani swej zasłużyć.  
Nosił misternie haftowane szaty,  
90 Jak łąka w białe i czerwone kwiaty.  
Grywał na flecie cały dzionek boży,<sup>35, 36</sup>  
Jak wiosna w maju, tak jasny i hoży.  
W krótkim, z długimi rękawy, kaftanie  
Kształtownie siedział na pięknym bułanie.  
W turniejach stawał i zgrabnie tańcował,  
Układał piosnki, pisał i rysował.  
A w miłowaniu taki był gorący,  
Iż ledwie tyle co słowik spał w nocy.  
Greczny był, korny, usłużny każdemu,  
100 przy stole mięso krajał ojcu swemu.

### Sługa

Jednego Sługę Rycerz wziął z czeladzi,  
Większa mu świta, widać, w drodze wadzi.  
Sługa, w zielonym z kapturem kaftanie,  
Strzały z pawimi pióry miał w kołczanie,  
Ostre i lśniące, w ogromnym starunku.  
Po gospodarska umiał strzec rynsztunku;  
Pióra sterczały w bełcie jak należy,  
A w silnej dłoni potężny łuk dzierzył.  
„Włosy strzygł krótko nad brązowym licem,<sup>37</sup>  
110 Rękę po ramię zbroił w rękawicę,

<sup>35</sup> w. 91: *Grywał na flecie cały dzionek boży*, albo śpiewał (*Syngynghe he was, or floytynghe, al the day*). I nie koniec na tym: tańczył zgrabnie, układał piosnki, pisał i rysował... Osobistość jak z bajki, przyjąc jednak trzeba, że Chaucer charakteryzuje rzeczywistą życiową ogładę i kulturę humanistyczną typową dla młodzieńca na tym szczeblu społecznym.

<sup>36</sup> w. 91 i n. Szkicując zaś taki portret, daje od razu Chaucer pierwszą konkretną zapowiedź nastrojów niefrasobliwej wesołości, jakie przeważać mają podczas pielgrzymki.

<sup>37</sup> w. 109: – domyślać się zatem należy, że sługa kapelusza nie nosił.

Przy jednym boku z pawężą miecz długi,<sup>38</sup>  
 A kordzik ostry, jak włócznia, przy drugim.<sup>39</sup>  
 Róg miał na pasie zielonym przypięty.  
 Na piersi wisiał srebrny Krzysztof święty.  
 W rzemiośle leśnym widać się wyćwiczył,  
 Przeto miarkuję, iż był leśniczym.

### Przeorysza

I była z nimi mniszka, Przeorysza;  
 Z ust jej przysięgi nikt większej nie słyszał,  
 Jak na świętego jeno Eligiusza;<sup>40</sup>  
 120 Uśmiech jej szczerzy nieśmiałością wzruszał,  
 I była panią Eglantyną zwana.  
 Gdy w nabożeństwie śpiew jej wielbił Pana,  
 Pięknie nosową dźwięczał intonacją.<sup>41</sup>  
 I po francusku rozmawiała z gracją,  
 Szkołą stratfordzką uczonymi słowy,  
 Paryskiej bowiem nie znała wymowy.<sup>42</sup>  
 Nie mniej uczenie spożywała jadło,  
 Dbając, ażeby z ust jej nie wypadło,  
 Głęboko w sosie palców nie maczała,  
 130 Lecz umiejętnie każdy kąsek brała,  
 Nie uroniwszy na łono kropelki.

<sup>38</sup> w. 111: *pawęża* – tarcza.

<sup>39</sup> w. 108–112: *luk* – *pawęża* – *miecz* – *kordzik* – ryszczunek jak na pielgrzymkę zbyt kompletny. Przypuszczalnie Sługa razem z Rycerzem dopiero co powrócił z kampanii prusko-litewskiej.

<sup>40</sup> w. 118–119: *Z ust jej przysięgi nikt większej nie słyszał, Jak na świętego jeno Eligiusza.* - Zwyczaj niepotrzebnego, zdroźnego wzywania imienia świętych oraz imienia Boskiego w średniowieczu natrętnie dawał o sobie znać przy każdej sposobności w rozmowie. Dla złagodzenia zdroźności pospolicie zastępowano imię Boskie eufemizdami, których mnóstwo znajdziemy i w tekście opowieści Chaucera. Mówiono np. zamiast *by God* (na Boga) – *by cock* (cock – kogut), dla uniknięcia grzechu. (Por. analogiczne polskie „rany koguta”.) I Przeorysza nie umiała się oprzeć powszechnie w mowie przyjętemu zwyczajowi, ale powoływała się tylko na św. Eligiusza, może dlatego, że ten święty, z zawodu cyzelator-złotnik, również w obejściu osobistym odznaczał się ujmującą wytwornością manier.

<sup>41</sup> w. 122–123: *śpiew jej... pięknie nosową dźwięczał intonacją* – to znaczy,- prawidłowo, w sposób tradycyjny wykonywała pienia pobożne podczas nabożeństw w klasztorze (nie podczas pielgrzymki). Skąd zaś Chaucer mógł od razu wywiedzieć się o tym, oczywiście próżno byłoby pytać. Por. uwagę do wiersza 31.

<sup>42</sup> w. 124–126: – wymowa paryska już wtedy uchodziła za wzorową i najwytworniejszą. Wobec rozpowszechnienia francuszczyzny w wyższych kołach towarzyskich ówczesnej Anglii niekoniecznie należy przypuszczać, że „szkoła stratfordzka” wymowy bardzo niekorzystnie różniła się od paryskiej. W takim razie należałoby nie domyślać się ironii w słowach Chaucera i przyjąć, że Przeorysza po francusku mówiła rzeczywiście z gracją i nie w sposób prowincjonalny.



Rozmłowana we dworności wielkiej,  
Tak czysto zawždy otarła swe usta,  
Że nie powstała ni zmazeczka tłusta  
Na lśniącym kubku, kiedy z niego piła.  
Gładkości nawet przy jadle nie zbyła.  
A była panią wielce krotochwilną,  
W obejściu swoim uprzejmą, przymilną,  
Baczną, by zwyczaj dworu naśladować  
140 I dostojęństwo w manierach zachować,  
I godnie nosić tytuł wielebności.  
Lecz jako nie rzec i o jej czułości?  
Wszak miłosierną była i tak tkliwą,  
Że obaczywszy nawet mysz nieżywą,  
Złapaną w potrzask, wybuchała płaczem;  
Pieski swe małe karmiła kołaczem,  
Mlekiem słodziutkim, pieczonym mięsiwem,  
Płacząc, gdy które z nich padło nieżywe  
Lub je człek jaki kijem trącił gniewnie.  
150 Nad wszystkim serce jej płakało rzewnie.  
Czepiec zakonny spinała nadobnie,  
Do szkła szarego oczy jej podobne,<sup>43</sup>  
Usta maleńkie, pulchne i czerwone,  
Nos kształtny, czoło pięknie przesklepione,  
Na dłoń szerokie, jeślim dobrze zoczył;  
Wszak i wzrost miary omal nie przekroczył.  
Płaszcz miała, pomnę, kunsztownie ozdobny,  
Z ręki różaniec z koralików drobnych  
Zwisał, w paciorki zielone strojony,  
160 Złotym pontalem u dołu szcepiony,<sup>44</sup>  
Na nim „A”, zgłoska koroną zwieńczona,  
Przechodzi w napis *Amor vincit omnia*.  
Niewielki orszak pani towarzyszył,

<sup>43</sup> w. 152: *szkłem szarym (grey)* nazywano szkło niebieskie.

<sup>44</sup> w. 160: *pontał* – klejnot noszony najczęściej u sukni albo u rękawa.

Jedną mniszeczkę i trzech księży liczył.

### Mnich

Był Mnich, od innych świetniejszy splendorem,<sup>45</sup>

Częściej niż w celi żył poza klasztorem,

Lubił łowiectwo i nie gardził światem;

Mąż władczy, godnym mógłby być opatem.<sup>46</sup>

Prześliczne konie w stajni swej hodował,

170 Ludzie słyszeli, gdy na nich cwałował,

W świszczącym wietrze brzęk uzdy tak głośny,<sup>47</sup>

Jak dzwon z klasztornej kaplicy donośny.

Mnich, jako przeor, zbytnio nie przestrzegał

Reguły, jakiej ów zakon podlegał.

Święty Benedykt czy święty Maurycy

Dla niego starej daty zakonnicy,

Nieco przesadni. On szedł z czasu prądem<sup>48</sup>

I nie przejmował się takim przesądem,

Jakoby świętym nie mógł być myśliwy<sup>49</sup>

180 Albo jakoby każdy mnich poczciwy

Żyć winien w celi, niby w wodzie ryba,

Albowiem sądził, że nie warte chyba

<sup>45</sup> w. 165: zeświecczenie obyczajów duchowieństwa, także i zakonnego spotykało się, jak wiadomo, z krytyką. Trudno jednak ocenić, jak dalece Chaucer, występujący w poemacie jako poeta animuszu, z tą krytyką się solidaryzuje. Warto też zauważyć, że w dalszym ciągu poematu Mnich wykazuje rzeczywistą erudycję i kulturę duchową i zachowuje się bardzo godnie wobec rubasznych zaczepek Gospodarza.

<sup>46</sup> w. 168: *opat* – przełożony klasztoru (w Polsce – klasztoru benedyktynów, cystersów albo kanoników regularnych). Mnich z Prologu jest przełożonym (przeorem) domu klasztorowego (*keper of the celle*), który podlegał opatowi klasztoru głównego, sam więc, aczkolwiek „mąż władczy”, opatem nie był. Jako panowie terytorialni na obszarze ogromnych często dóbr klasztornych, opaci dochodzili nieraz do znacznej potęgi i politycznego wpływu. Wielkie bogactwa opactw i klasztorów stanowiły znowuż dla przełożonych pokusę do rozsmakowania się w życiu pozaklasztorowym na wzór świecki. Także więc i w Polsce już w roku 1248 synod „ganił częste wyjazdy (opatów), nakazywał pobyt klasztorny, wspólny wikt w refektarzu, sypianie we wspólnym dormitarzu” (Al. Bruckner, *Encyklopedia staropolska*).

<sup>47</sup> w. 171: *brzęk uzdy* – jakby przedrzeźniającej dźwiękiem dzwonek kapliczki.

<sup>48</sup> w. 177: *On szedł z czasu prądem* – atrakcyjność „nowoczesności” znana była, jak widać, i ludziom średniowiecza, nie obca nawet także życiu zakonnemu.

<sup>49</sup> w. 178–179: o etyczności rozrywek myśliwskich powątpiewano w średniowieczu. Sw. Hieronimowi przypisywano zdanie: (w komentarzu do psalmu 90): „Ezaw myśliwcem był, bo był grzesznikiem: nie znajdujemy zasię w *Piśmie św.* myśliwych świętych; znajdujemy rybaków świętych.” Sw. Augustyn (*O państwie bożym*, XVI, 4) o myślistwie mówi obiektywnie: „Czymże jest myśliwy, jeśli nie łowcą, prześladowcą i mordercą zwierząt?” - Zdania takie zresztą, mimo powagi autorów, charakteru obowiązującej doktryny nie miały.

Jednej ostrygi takowe gadanie.<sup>50</sup>  
 I ja przyznaję, że miał słuszne zdanie.  
 Po cóż studiować miał i głowę męczyć,  
 Wciąż nad księgami klasztorными ślęczyć<sup>51</sup>  
 Lub w znoju ręce po łokcie zanurzyć,  
 Jak chce Augustyn? Więc jak świat obsłużyć?<sup>52, 53</sup>  
 Mozół niech sobie Augustyn zostawi,  
 190 A mnich łowiectwem raczej się zabawi.  
 Charty miał rącze, jako lotne ptaki,  
 Chutnie więc tropił i gonił szaraki,  
 Nie szcędząc kosztów na one zabawy.  
 Obramowane suto miał rękawy  
 Futrem z popielic najbardziej wspaniałem.  
 Kaptur pod brodą spinał, jak widziałem,  
 Złocistą szpilką kunsztownej roboty,  
 Zdobną przy główce w dziwne wstążek sploty.  
 Głowę miał łysą, lśniąca jak szklennica,  
 200 Takóż błyszczące, jak od maści, lica.  
 Oczami żywo spoglądał wokoło,  
 Jak wrzący kocioł parowało czoło,  
 Albowiem tuszą cieszył się niemałą  
 I żył w dostatkach, jako się widziało:  
 Ciżemki miękkie, koń z rzędem bogatym...  
 Zaprawdę Mnich ten pięknym był prałatem<sup>54</sup>  
 I nie cherlawym, jak widmo bezkrwiste:  
 Z tłustego lubił łabędzia pieczone.

<sup>50</sup> w. 182–183: *nie warte... ostrygi takowe gadanie* – „nie warte ostrygi”, „nie warte motyla”, „cebuli” itp. – w tłumaczeniu niniejszym zachowano, o ile możności, egzotyczną obrazowość podobnych wyrażen, dla zachowania oryginalnego kolorytu, choć nietrudno byłoby o utarte odpowiedniki polskie.

<sup>51</sup> w. 186: Mnich jednak, mimo namiętności do polowania, bynajmniej wiedzy książkowej nie zaniedbał. Opowieść jego (czy raczej cykl krótkich opowiadań o upadku władców i tyranów) – okaże się popisem erudycji historycznej w szlachetnym stylu.

<sup>52</sup> w. 187–188: św. Augustyn zalecał mnichom zarówno uprawianie studiów, jak i pracę fizyczną (*De opere monachorum*).

<sup>53</sup> w. 188: *Więc jak świat obsłużyć?* – chodzi o funkcje świeckie takie, jak polityka, czynności administracyjne i kancelaryjne, którym oddawało się za czasów Chaucera wyższe duchowieństwo, uważając czynności aparatu polityczno-administracyjno-biurowego za najważniejszą swoją służbę dla świata, z pogardzeniem pracy fizycznej.

<sup>54</sup> w. 206: *prałatem (prelaat)* – w znaczeniu: dostojnikiem kościelnym.

Wierzchowiec jego gniady jak jagoda.

Kwestarz

- 210 Był i Zakonnik, pustak, paliwoda,<sup>55, 56</sup>  
 Kwestarz miejscowy, wspaniała persona.<sup>57</sup>  
 We wszystkich czterech żebraczych zakonach<sup>58</sup>  
 Nikt nie był w mowie tak trefny i gładki.<sup>59</sup>  
 Niejedną młódkę w podwikę mężatki<sup>60</sup>  
 Ustroił pięknie kosztem swoim własnym.<sup>61</sup>  
 Filar zakonu, faktor jego zacny;  
 W pobliskich stronach wielce był lubiany  
 Przez możne mieszczki i zacne ziemiany,<sup>62</sup>  
 Bo moc słuchania spowiedzi posiadał<sup>63</sup>  
 220 I znacznie większą, jak sam rozpowiadał,  
 Niżeli proboszcz, albowiem był bratem,  
 Nadto zakonu swego licencjatem.  
 Uprzejmie słuchał rachunku sumienia,  
 Potem udzielał słodko rozgrzeszenia –  
 Przy absolucji nie czyniąc trudności,  
 Jeżeli trzосу poznał możliwości;

<sup>55</sup> w. 210: *Zakonnik (Friar)* – czyli tzw. brat zakonny. Mnisi reguły dawniejszej (benedyktyni, cystersi etc.) nie mieli w zasadzie prawa wydalania się poza tereny klasztorne i tylko w ich obrębie mogli organizować np. służby takie jak szkoły i szpitale. Teren zaś działalności „braciszków” (czyli zakonników z czterech zakonów żebrzących: franciszkanów, dominikanów, karmelitów i augustianów) – nie był w ten sposób ograniczony: chodziło bowiem o pełnienie misji religijnej nie w izolacji od życia świeckiego, ale w bezpośrednim, codziennym z nim kontakcie. Ci wędrowni zakonnicy za opłatą czynszu zwanego *lerme* mogli otrzymać wyłączne prawo kwestowania w pewnych okęgach.

<sup>56</sup> w. 210: *pustak, paliwoda: a wantowne and a merye* – rozumieć to należy w sensie żartobliwym. Ściśle biorąc: wesoły kompan.

<sup>57</sup> w. 211: *kwestarz miejscowy: a lymytour* – mający wyłączne prawo do kwestowania na rzecz zakonu w pewnym ograniczonym okęgu (p. uwagę do w. 210).

<sup>58</sup> w. 212: *czterech żebraczych zakonach* – p. uwagę do w. 210.

<sup>59</sup> w. 213: *Nikt nie był w mowie tak trefny i gładki* – superlatywami podobnymi Chaucer szafuje swobodnie i nie należy oczywiście brać takich komplementów dosłownie. *Trefny* – wesołkowaty.

<sup>60</sup> w. 214: *podwika* – biały zawój, jaki nosiły kobiety zamężne (stąd: białogłowa).

<sup>61</sup> w. 214–215: *Niejedną młódkę w podwikę mężatki Ustroił pięknie kosztem swoim własnym* – albo bezinteresownie – albo też dla zabezpieczenia materialnego uwiedzionej.

<sup>62</sup> w. 218: *ziemiany: frankleyns* – „Franklinowie”, właściciele ziemscy, nieraz bardzo zamożni, na ogół do stanu rycerskiego (szlachty) nie należeli. Mnich kwestarz był, jak widać, za pan-brat z bogatymi mieszczkami, ziemianami-franklinami i handlarzami artykułów spożywczych, z ziemianami-rycerzami i arystokracją wyższą komitywy zażyłej nie miał.

<sup>63</sup> w. 219: *moc słuchania spowiedzi posiadał* – krążący zakonnicy-franciszkanie mieli przywilej słuchania spowiedzi bez zezwolenia właściwego ordynariusza (biskupa diecezji). Zakonnik był „licencjatem”, tzn. miał od zakonu odpowiednie zezwolenie.

Bo kto wspomóż biedny zakon hojnie,  
 Widać, że spowiedź odbył bogobojnie,  
 Takż braciszek dozna tej pociechy,  
 230 Że człek ów szczerze żałuje za grzechy.  
 A tak są twarde serca pewnych ludzi,  
 Że ich do płaczu żalść nie pobudzi,  
 Więc zamiast płakać i mówić pacierze,  
 Lepiej braciszkom srebro dać w ofierze.<sup>64</sup>  
 Suto wypchane miał sakwy podróżne;  
 Srebrne w nich noże i szpilki przeróżne,  
 Które w prezencie zwykł dawać kobietom.  
 Ładną miał sławę dzięki swym zaletom,  
 Wszak śpiewał dobrze i na skrzypcach grywał,<sup>65</sup>  
 240 I słusznej chwały w balladach zażywał.<sup>66</sup>  
 Jak lilia biała była jego grdyka,<sup>67</sup>  
 A przy tym siła jak u zapaśnika.  
 Lepiej on w mieście znał każdą gospodę,  
 Ich gospodarzy i szynkarki młode  
 Niżli żebraka lub trędowatego,  
 Bo dla człowieka, tak wielce godnego,  
 Byłoby całkiem wbrew jego skłonności  
 Z trędowatymi wchodzić w znajomości.  
 Nie jest zaszczycem, nie jest nawet cnotą  
 250 Z takową podłą przestawać gołotą.  
 Lecz kiedy przed nim stał bogaty kupiec,<sup>68</sup>  
 Zwłaszcza gdy przy tym pieczeń swą mógł upiec,  
 Służył mu dwornie i tak uniezenie,

<sup>64</sup> w. 234: *Lepiej braciszkom srebro dać w ofierze* – w zasadzie na potrzeby zakonu. Braciszek chętnie przyjmował dary i dla siebie (stale wypchane miał sakwy) i skrupulatnie nie był, nie znaczy to jednak, żeby posuwał się także do defraudacji. Subtelność Chaucera często wyraża się w takich niedopowiedzeniach i błędem ze strony tłumacza czy komentatora byłoby rozstrzygać, gdy sam autor rzeczy nie wyjaśnił. Chaucer nadaje Mnichowi raczej charakter ogólny rybałta-wesołka niż naciągacza i łajdaka.

<sup>65</sup> w. 239: *na skrzypcach: on a rote* – rodzaj lutni.

<sup>66</sup> w. 240: *I słusznej chwały w balladach zażywał* – tzn. jako niezrównany piosenkarz.

<sup>67</sup> w. 241: *Jak lilia biała była jego grdyka* – ważny szczegół elegancji zewnętrznej wyglądu. Ogorzałość, opalenizna w średniowieczu (i renesansie) uchodziły za przejawy ordynarności.

<sup>68</sup> w. 251: *bogaty kupiec* – w oryg. mowa o sprzedawcach artykułów żywności (*selleres of vitaille*).

Iż trudno znaleźć cnotliwsze stworzenie.  
 Nie masz lepszego żebraka w zakonie  
 Niżli nasz Kwestarz; tak miał zastrzeżone  
 Pewne okręgi, że żaden z kwestarzy  
 Do ich granicy zbliżyć się nie waży.  
 On *In principio* tak wyrecytował,<sup>69</sup>  
 260 Że grosz mu dała i uboga wdowa.  
 I sobie skubnął z tego, co uzbierał.  
 Czasem jak szczeniak z ludźmi się użerał,  
 Lecz na ugodach był rozjemcą sporów,  
 Bo nie wystąpił jak biedak z klasztoru,  
 Mizerny scholar w kapie starej, zmiętej,  
 Lecz jak mistrz jaśniał, jak sam Ojciec Święty  
 W kapie z przedziwa podwójnego tkanej,  
 Jak dzwon okrągłej, świeżo prasowanej.  
 Lekko szeplenił gwoli swej próżności,  
 270 Mowie angielskiej chcąc przydać słodkości,  
 A kiedy śpiewał, wtórzac harfy tonom,  
 Mrugał oczami z głową uniesioną,  
 Jak czynią gwiazdy podczas nocy mroźnej.  
 Hubertem zwał się ów Kwestarz pobożny.

### Kupiec

Był z nimi Kupiec z brodą jak nożyce.  
 Pstry na nim kaftan, barwne nogawice.<sup>70</sup>  
 Godnie na koniu siedział okazałym,  
 Pięknie cholewy do nóg przystawały,  
 Na głowie kołpak flandryjski bobrowy.  
 280 Uroczystymi zwykł przemawiać słowy,  
 Do swoich zysków budząc zaufanie.

<sup>69</sup> w. 259: *In principio* – początek *Ewangelii św. Jana*. Kwestarz, nawiedzając parafian, pozdrawiał ich słowami *In principio erat verbum*. Była to zwyczajowa formułka powitania.

<sup>70</sup> w. 276: *barwne nogawice* – w całej historii cywilizacji europejskiej barwność strojów doszła do największego natężenia w wieku XIV i zwłaszcza XV. W renesansie dopiero (wiek XVI) w modę wszedł (jako formalne znamię elegancji męskiej) kolor czarny, utrzymujący się w tej roli do dzisiaj.

Zarabiał krocie na szildów wymianie,<sup>71</sup>  
 Chciał, by szlak morski dobrze był strzeżony<sup>72</sup>  
 Od Middleborga po orwelskie strony.<sup>73</sup>  
 Zacny ten Kupiec tak rozumem władał,  
 Iż nikt nie sądził, że długi posiadał,<sup>74</sup>  
 Statecznie bowiem i z ogromną wprawą  
 Kierował każdą swą handlową sprawą.  
 Choć to człek godny, wielce poważany,  
 290 Rzec bym nie umiał, jako był przezwany.<sup>75</sup>

### Szkolarz

Szkolarz z Oksfordu z nami pielgrzymował,<sup>76</sup>  
 Który logikę mnogo lat studiował.  
 Na szkapie siedział chudej jako szkielec,  
 Sam od niej tuszą różniąc się niewiele.  
 Wygląd miał zacny, chociaż wynędzniały,  
 W kusym kabacie, mocno wyszarżałym;  
 Wszak nie otrzymał dotychczas prebendy<sup>77</sup>  
 Nie zabiegając o światowe względy.  
 Wolał on raczej od pięknych psalterzy,  
 300 Wesołych gęśli, bogatej odzieży,  
 Mieć u wezłowia księgi swe uczone,  
 W oprawie czarnej, albo też czerwonej,  
 Dwadzieścia tomów Arystotelesa.

<sup>71</sup> w. 282: *Zarabiał krocie na szildów wymianie* – czyli wymianie waluty francuskiej na angielską. *Szildy* (*sheeldes*) – franc. *ecus* – złote monety francuskie, które po jednej stronie miały wizerunek tarczy. Postanowienia królewskie zabraniały osobom prywatnym ciągnięcia zysku z wymiany dewiz.

<sup>72</sup> w. 283: *Chciał, by szlak morski dobrze był strzeżony* – przez flotę królewską przed piratami dla bezpiecznej żeglugi i wymiany towarów pomiędzy Flandrią i Anglią.

<sup>73</sup> w. 284: *Middelburgh* – port na wyspie Walcheren (Holandia). *Orwell* – port angielski w pobliżu dzisiejszego Harwich.

<sup>74</sup> w. 286: *nikt nie sądził, że długi posiadał* – a jednak Chaucer wie o tym i udziela tej informacji zdziwionemu wszechwiedzą autora czytelnikowi.

<sup>75</sup> w. 290: *Rzec bym nie umiał, jako był przezwany* – zaskoczeni znów jesteśmy tym, że tak dobrze wtajemniczony w stan rzeczy autor nie zna mimo to nawet nazwiska kupca. Chaucer od stanowiska wszechwiedzy przechodzi na pozycję niewiedzy autorskiej, dzięki czemu kreśli mniej osobniczy, bardziej typowy portret kupca zarabiającego na wymianie pieniężnej i ukrywającego swoje długi.

<sup>76</sup> w. 291: *Szkolarz: clerk* – scholastyk humanista, poświęcający się studiom.

<sup>77</sup> w. 297: *prebenda* – stanowisko kościelne, dające dochód.

Ale mu złotem nie brzęczała kiesa;<sup>78</sup>  
Wszystko, co dostał od swoich przyjaciół,  
Wnet na nauki i księgi potracił,  
Gorliwe modły wnosząc za tych dusze,  
Od których czerpał na studia fundusze.  
Nauce życie poświęcił z ochotą,  
310 Bo filozofem całą był istotą.  
Mówił niedużo, ale w słowach mieścił  
Zwięźle i składnie wiele wzniosłej treści,  
A służąc cnocie swą umiejętnością,  
Uczył tak siebie, jak innych z radością.

### Sędzia

I mądry Sędzia, wielki znawca prawa,<sup>79</sup>  
Który u Pawła Świętego na sprawach<sup>80</sup>  
Częstokroć bywał, pielgrzymował z nami.  
Budził szacunek, jaśniał talentami,  
Baczny, przebiegły, tak umiał przemawiać,  
320 Iż mógł się samą mądrością wydawać.  
Wszak jako sędzia na sesjach zasiadał;  
Król mu ów mandat i przywilej nadał  
Dla jego wiedzy i ogromnej sławy.  
Wiele miał sukien i liczne dzierżawy,  
A w nabywaniu onych majątkości  
Jako nikt inny wykazał zdolności,  
Brał bowiem dobra w Wieczystą dzierżawę,  
A nikt rzec nie mógł, iż niezgodnie z prawem  
Wielce był czynny, ale wielokrotnie  
330 Zdał się czynniejszym, niżli był istotnie.

<sup>78</sup> w. 304: *Ale mu złotem nie brzęczała kiesa* – nic dziwnego, gdyż nabycie dwudziestu tomów Arystotelesa musiało być wydatkiem rujnującym.

<sup>79</sup> w. 315: *Sędzia (sergeant of the law)* – sędzia i doradca królewski w sprawach prawnych, jeden z grona dwudziestu sprawujących te funkcje za czasów Edwarda III.

<sup>80</sup> w. 316: *u Pawła Świętego (?)* – sens wątpliwy. Być może aluzja do konferencji z klientami, jakie prawnicy często odbywali przed portalem kościoła Św. Pawła w Londynie.



Wszystkie wyroki znał w aktach spisane,<sup>81</sup>  
 Jeszcze za króla Wilhelma wydane,  
 Wszystkie ustawy cytował z pamięci,  
 Przeto człek żaden, nawet mimo chęci,  
 Nie mógłby znaleźć błędu nijakiego  
 W akcie sądowym spisanym przez niego.<sup>82</sup>  
 Jechał w codziennej swej sukni pstrokatej,  
 W połowie gładkiej, w połowie pasiatej,<sup>83</sup>  
 W talii jedwabnym przewiązanej pasem,  
 340 Lecz powieść o nim zakończę tymczasem.

### Ziemianin

Był z nim Ziemianin już podeszły w leciech,<sup>84</sup>  
 Brodę miał białą jak stokrotki kwiecie,  
 Z usposobienia był to człowiek krewki,  
 Ranek zaczynał od winnej polewki,  
 Od życia żądał przyjemnej zabawy,  
 Jako potomek Epikura prawy,  
 Który nauczał w pełni przyjemności  
 Najdoskonalszej szukać szczęśliwości.  
 Gospodarz hojny spraszał na biesiady,<sup>85</sup>  
 350 Jak święty Julian zawždy gościom rady.<sup>86</sup>  
 Jadło i piwo wyborne u niego,  
 Zapasu wina nikt nie miał większego,  
 A na pieczystym z ryby i mięsiwa  
 W różnej odmianie w domu tym nie zbywa,  
 Bo opatrzony jest w takie frykasy,

<sup>81</sup> w. 331: sędzia miał w pamięci całe orzecznictwo, to znaczy głównie reguły prawne zwyczajowe, których moc obowiązującą zaświadczyły wyroki sądowe. Dotychczas duża część prawa angielskiego (tzw. *common law* – prawo powszechnie) jest prawem zwyczajowym, którego reguły ustala się dopiero przez zbadaenie wyroków sądowych.

<sup>82</sup> w. 336: myśl ta, że sędzia celował dobrymi sformułowaniami na piśmie.

<sup>83</sup> w. 338: o niezwyklej barwności strojów w tym okresie – patrz uwagę do wiersza 276.

<sup>84</sup> w. 341: *ziemianin*: *frankeleyn* – właściciel dóbr ziemskich, najczęściej nie-szlachcic. Patrz objaśnienie do w. 218.

<sup>85</sup> w. 349: *Gospodarz hojny spraszał na biesiady* – za punkt honoru „franklinowie” mieli popisywanie się wystawnością przyjęć.

<sup>86</sup> w. 350: *św. Julian* – patron gościnności.

Na jakie jeno w myśli jesteś łąsy.  
Według pór roku, jako przypadały,  
Pan ów na stole zmieniał specyjały.  
Mnóstwo kuropatw tłustych miał w kojczyku,  
360 W basenie leszczy, szczupaków bez liku.  
Zawždy dnie całe na głodnego człeka  
W izbie przestronnej stół nakryty czeka.  
Biada kucharzom, gdy przy jakimś daniu  
Sos nie dość ostry lub brak w nim szafranu.  
Posłem z powiatu bywał, czasem w radach  
Ten niższy wasal jako pan zasiadał.<sup>87</sup>  
Miecz krótki oraz trzos z jedwabiu cały  
Nosił przy pasie jako mleko białym.  
Miał i szeryfa urząd, i rzecznika,<sup>88</sup>  
370 Rzadko się człeka jako on spotyka.  
I wędrowali inni: z Kołtryniarzem<sup>89</sup>  
Szmuklerz i Cieśla, Sukiennik z Farbiarzem<sup>90</sup>  
W podobne suknie odziani cechowe,  
Wielkiego bractwa czcigodni kmotrowie.  
Szaty ich nowe, dostatnio zdobione,  
Piękną robotą noże oprawione  
I nie w brąz tani, jeno w srebro drogie,  
I także pasy i sakwy chędogie.  
Na dość dostojnych mieszczan wyglądali,  
380 By na wzniesieniu w cechowej sięść sali.  
Każdy z nich bowiem dzięki swej mądrości  
Godzien dostąpić cechmistrza godności,  
Wszak ruchomości miał i zysk niemały.  
I te bogactwa żonie dogadzały,  
W przeciwnym razie miałby on za swoje,

<sup>87</sup> w. 366: *niższy wasal* : *vavasour* – lennik drugiego stopnia, lennik lennika.

<sup>88</sup> w. 369: *Miał i szeryfa urząd, i rzecznika*. *Szeryf* – urząd z kompetencją policyjno-administracyjną. *Rzecznik* – obrońca w sądzie, niezawodowy prawnik.

<sup>89</sup> w. 371: *Kołtryniarz* – tkacz dywanów, makat, zwanych kołtrynami.

<sup>90</sup> w. 372: *Szmuklerz* – rzemieślnik wyrabiający galanterię, ozdoby.

Bo jejmość lubi splendory i stroje  
 I gdy jej mówią „Waćpani” sąsiedzi,  
 I gdy w kościele w przedniej ławie siedzi,  
 Płaszczem okryta, niby monarchini.

### Kucharz

390 Dla ich wygody Kucharz jechał z nimi,<sup>91</sup>  
 Aby im w drodze gotować kurczaki,  
 Z kością szpikową, wyborne przysmaki,  
 W kwaskowym sosie, z ostrym wonnym zielem.  
 Lubił pokrzepić się londyńskim *alem*.<sup>92</sup>  
 Umiał przyrządzać wspaniałe pasztety,  
 Rosoły warzyć i piec świetne wety.  
 Ale, tak sędzę, wielce się frasował,  
 Że mu piekielny ogień goleń psował.<sup>93</sup>  
 Jak nikt kapłona na słodko on prużył.<sup>94</sup>

### Żeglarz

400 I także Żeglarz był z nimi w podróży.  
 Mieszkał on w Dartmouth, jakem się przewiedział.  
 Jechał na szkapie, znać, niewprawnie siedział,  
 W zgrzebną gurmankę do kolan odziany,<sup>95</sup>  
 Przy boku sztylet nosił uwiązany  
 Taśmą, przez lewe ramię przerzuconą,  
 Gębę miał śniadą, od słońca spaloną,<sup>96</sup>  
 Lecz mówiąc prawdę, dobrym był łotrzykiem;  
 Niejednokrotnie pokrzepiał się łykiem

<sup>91</sup> w. 390: *Dla ich wygody Kucharz jechał z nimi* – przyzwyczajeni do dobrej kuchni przedstawiciele cechów zabrali ze sobą na pielgrzymkę własnego kucharza, „...przy okazji wspólnych świąt (międzycechowych) musiały się odbywać wystawniejsze obiady i tak wśród zatrudnionych przez cechy pracowników mógł się znaleźć i kucharz” (P. Mroczkowski, *Opowieści kanterberyjskie*, Lublin 1956, s. 178).

<sup>92</sup> w. 394: *Lubił pokrzepić się londyńskim alem* – whisky w owych czasach nie znano, najpopularniejszym trunkiem i najczęściej sprowadzającym stan odurzenia u pijaków było piwo – *ale* (wym. ejl).

<sup>93</sup> w. 398: *piekielny ogień: mormal* – zgorzel, gangrena.

<sup>94</sup> w. 399: *Jak nikt kapłona na słodko on prużył* – z mlekiem lub śmietaną, miodem, solą, gwoździkami, pieprzem, szafranem i jajkami (Muriel Bowden).

<sup>95</sup> w. 403: *gurmanka* – suknia z grubego sukna.

<sup>96</sup> w. 406: *Gębę miał śniadą, od słońca spaloną* – osobnik jak widać, ordynarny.

Tęgiego burdo, gdy kupca sen zmorzył,<sup>97</sup>  
 410 Przecież z sumieniem nie bardzo się srożył.  
 I niejednego człeka życia zbawił,  
 Gdy go za burtę do morza wyprawił.<sup>98</sup>  
 Lecz, chcąc powiedzieć o jego zręczności,  
 Trzeba by wszystkie zliczyć przeciwności,  
 Które zwyciężył, prawić o przystaniach,  
 Księżycu, sterze i z falą zmaganiach.  
 Nie masz żeglarza z Hull do Kartaginy  
 Jemu równego. Na morskie głębiny<sup>99</sup>  
 Puszczął się chętnie, mądry był i śmiały,  
 420 A liczne burze brodę mu szarpały.  
 Od wyspy Gotland znał wszystkie przystanie<sup>100</sup>  
 Do Finisterre, stamtąd po Brytanię.<sup>101</sup>  
 W każdej zatoce na swym statku bywał,  
 I „Magdalena” statek się nazywał.

### Medyk

Był wśród nas Medyk, a w świecie ceniony  
 Jak żaden inny, tak wielce uczony;  
 W swej medycynie i w chirurgii sztuce,  
 Na astronomii oparł się nauce.  
 Pacjenta w pewnych godzinach specjalnych  
 430 Poddawał wpływom magii naturalnej;<sup>102</sup>  
 Z gwiazdy pacjenta umiał wywnioskować,  
 Jaki talizman, jaki lek stosować.  
 Wiedział, skąd płynie przyczyna słabości,  
 Czy z ciepła, z zimna, suszy, wilgotności.

<sup>97</sup> w. 409: *burdo* – wino Bordeaux.

<sup>98</sup> w. 411–412: Żeglarz pozwalał sobie czasem na rozbój morski. Zwyczajem pirackim ujętych żywcem jeńców strącano do morza.

<sup>99</sup> w. 417–418: *Nie masz żeglarza... jemu równego* – grzeczne superlatywy Chaucera, jak już wspomnieliśmy, bardzo często mają charakter nieobowiązujący.

<sup>100</sup> w. 421: *wyspa Gotland* – z portem Wisby, u wybrzeży Szwecji.

<sup>101</sup> w. 422: *Finisterre* – przylądek u zachodnich wybrzeży Hiszpanii, nad Atlantykiem.

<sup>102</sup> w. 430: *magia naturalna* – z praktykami zabobonnymi miała niewiele wspólnego. Oznaczała głównie wiedzę o naturalnych właściwościach rzeczy.

I gdzie spłodzona, w jakiej cieczy ciała,  
 A że praktyka wiedzy się równała,  
 Więc znając powód i korzeń cierpienia,  
 Mógł się skutecznie zabrać do leczenia,  
 Chorych miksturą darzyć i proszkami;  
 440   Wszak w komitywie był z aptekarzami,  
 Z którymi przyjaźń nie od dzisiaj trwała  
 I dobrze złotem mieszkki im wypchała.  
 A ocytany był w Eskulapusie,  
 W Dioskoridesie, Gilbercie, Rufusie,  
 Serapionie i Hippokratesie,  
 Janie z Damaszku i Awerroesie  
 I w Konstantynie, Razesie, Galenie,  
 W Halim, Bernardzie, także w Awicenie.  
 Obfite jadło, sądził, że zbytczne,  
 450   Strawne, pożywne jeno pożyteczne,  
 Przeto sam umiar w jedzeniu stosował.  
 W studiach na Biblii rzadko się wzorował.  
 Chodził w purpurze i jasnym błękicie,  
 Z cendalu mając lub z tafty podbicie.<sup>103</sup>  
 Troskliwie ściskał złoto w swoim worze,  
 Które zarobił na okrutnym morze,  
 Bo w medycynie złoto jest kordialem,  
 Przeto dla niego najmiłszym specjałem.

#### Dama z Bath

Z Bath wędrowała Niewiasta pocziwa,  
 460   Że trochę głucha – trochę nieszczęśliwa.  
 W rzemiośle tkackim taką miała wprawę,  
 Ze prześcignęła Ypres oraz Gandawę.<sup>104</sup>  
 Nigdy jej żadna niewiasta z parafii

<sup>103</sup> w. 454: *cendal* – jedwabna cienka tkanina, jedna z tańszych, używana często na podszewki, na chorągwie, proporce (Herbert Norris, *Costume and Fashion*, Londyn 1940, t. I).

<sup>104</sup> w. 462: *Ypres*, *Gandawa*, miasta we Flandrii sławne kunsztem tkackim.

Pierwsza w Ofercie ubiec nie potrafi,<sup>105</sup>  
 A gdy ubiegnie, tak Damę rozzłości,  
 Iż na nią fuknie bez żadnej litości.  
 I nie przesadzam: dziesięciofuntowe  
 Kładzie w niedzielę stroiki na głowę,<sup>106</sup>  
 Z tak drogocennej tkaniny zrobione,  
 470 I ze szkarłatu pończochy czerwone,<sup>107</sup>  
 Bardzo obcisłe, ciżmy miękkie, nowe.  
 Twarz pewna siebie, a lica różowe.  
 Zaczyna niewiasta żywot wiodła chlubny!  
 Pięciu małżonków miała w życiu ślubnych,  
 Nie licząc innych kompanów młodości,  
 Lecz tych przemilczę – dla przyzwoitości.  
 W Jerozolimie aż trzykrotnie była  
 I mnogo obcych krain odwiedziła,  
 Zawędrowała do Rzymu, Bolonii,  
 480 Była w Santiago, także i w Kolonii,<sup>108</sup>  
 Poznawszy w drodze dobry kawał świata.  
 A prawdę mówiąc, to była szczerbata.  
 Jechała stępa, rozparta wygodnie,  
 Głowa jej w chusty otulona godnie,  
 Na nich kapelusz jak tarcza ogromny,  
 Biodra okryte w pokrowiec przestronny  
 I para ostróg do ciżem przypięta.  
 Kmoszka wesoła i w języku cięta,  
 Na miłość wiele różnych znała leków,  
 490 W sztuce tej wiedzę czerpiąc z dawnych wieków.

<sup>105</sup> w. 464: dotyczy kolejnego składania ofiar przez wiernych przy ołtarzu.

<sup>106</sup> w. 468: *stroiki na głowę* – por. uwagę do wiersza 82.

<sup>107</sup> w. 470: *pończochy czerwone* – w średniowieczu nie noszono pończoch trykotowych (dzianych), lecz szyte z tkaniny. Pierwsze dziane jedwabne pończochy nosił w Anglii Edward VI (XVI w.), pochodziły one z manufaktury włoskiej (Herbert Norris, *Costume and Fashion*).

<sup>108</sup> 477–480: *W Jerozolimie*, itd. – te, zdumiewające odległością celu, pielgrzymki, odbywała oczywiście Dama z Bath własnym sumptem. Były to przy tym podróże uciążliwe, świadczące więc rzeczywiście o intencji niebłahej. Toteż nie należy w wierszach powyższych dopatrywać się ukrytego szyderstwa. *Bolonia* – Boulogne-sur-Mer we Francji. *Santiago de Compostela* – miejsce grobu św. Jakuba w Hiszpanii.

Proboszcz

Był z nami Proboszcz z miasta, pocziwina,  
Człek bogobojny, wielki biedaczyna,  
Lecz możny duchem, pracą uświęcony,  
Poza tym szkolarz, mąż wielce uczony,  
Który parafian nauczał żyć w wierze,  
Głosząc Chrystusa Ewangelię szczerze.<sup>109</sup>  
Był pracowity, wielkiej łagodności,  
Bardzo cierpliwy w każdej przeciwności,  
Chociaż mu ciężko nieraz los doskwierał.  
500 Niechętnie zwykle dziesięcinę zbierał,  
Wolałby raczej rozdać jak najprędzej  
(Żeby parafian poratować w nędzy)  
Skromne dochody swe i datki wszelkie,  
Bo sam potrzeby posiadał niewielkie.  
Parafia jego rozległa i duża,  
Lecz on nie patrzy, czy jest deszcz, czy burza,  
Bogacz, czy nędzarz, czy droga daleka,  
Jeśli na niego ktoś w chorobie czeka,  
Bieży doń pieszo, wsparty na kosturze.  
510 Zacnym przykładem swym owieczkom służy,  
Czynami bowiem on naukę wspiera,  
I w Ewangeli i słowa ją ubiera.  
I takim jeszcze wspomaga obrazem:  
„Gdy rdza na złocie, cóż będzie z żelazem?  
Komuż zaufać, gdy kapłan niecnota,  
Jak więc człek zwykły nie ma leżeć do błota?  
Przeto wstyd straszny, hańba oczywista,  
Gdy pasterz brudny, a owieczka czysta,  
Bo dobry kapłan, sam idąc na przedzie,

<sup>109</sup> w. 496: obrazek tradycyjny dobrego pasterza dusz, człowieka o gołęmbim sercu, w literaturze krajów katolickich przetrwał co najmniej do wieku dziewiętnastego w różnych wariantach, więc np. w *Janie Dęborogu* Syrokomli portret Definitora wydaje się jakby wzorowany na Proboszczu Chaucera, gdy w rzeczywistości oczywiście o żadnym wpływie bezpośrednim czy pośrednim mowy nie ma.

520 Po czystej dróżce swe owieczki wiedzie”.  
On wikaremu parafii nie zwierza  
I nie zostawia trzódki bez pasterza,  
Aby z druhami czas spędzić przy winie  
Lub do Świętego Pawła biec w Londynie  
*Requiem* odśpiewać opłacone szcudrze,  
Lecz siedzi w domu, trzódki strzeże dobrze,  
Nie jak najemnik, lecz pasterz prawdziwy,  
Aby owieczki nie porwał wilk chciwy.  
I taka świętość duszę mu przenika,  
530 Że nie odepchnie ze wzdargą grzesznika  
I go nie skarci wyniośle i dumnie,  
Ale napomni łagodnie, rozumnie.  
Ludziom do nieba wskazać drogę prawą  
Dobrym przykładem – to jego jest sprawą;  
Skoro ktoś jednak w grzechu trwa opornie,  
Czy jest biedakiem, czy odziany dwornie,  
Wszystkich z jednaką surowością zgani.  
Zali gdziekolwiek lepsi są kapłani?  
Nie szuka żadnych splendorów, godności  
540 I nie jest oschły, lecz pełen miłości,  
A ludzi wiedzie Chrystusa śladami,  
Sam drepcząc kornie za apostołami.

### Oracz

I był z nim Oracz, brat jego rodzony,<sup>110</sup>  
Człek dobrotliwy, w pracy niestrudzony.  
Wiele w swym życiu załadował gnoju.

---

<sup>110</sup> w. 543: wizerunek Oracza-chłopa interesujący jest z paru względów. Ciekawe przede wszystkim, że Oracz jest bratem rodzonym Proboszcza, obaj więc wyszli zarówno z tej samej chłopskiej rodziny, jak widzimy – głęboko kulturalnej. Po drugie, ciekawe, że Oracz miał czas, żeby w okresie prac wiosennych na roli wybrać się na pielgrzymkę, i znalazł na to środki. A wreszcie, że jego pozycja społeczna nie przeszkodziła mu swobodnie uplanować i urzeczywistnić taką niełatwą wycieczkę. Widocznie jest chłopem wolnym, nie zaś pańszczyźnianym (*serfe*), choć tekst Chaucera nie rzuca na tę sprawę wyraźnego światła. Że Oracz posiada swój grunt, jako właściciel, mogłoby wynikać z wiersza (555): *zawždy ochotnie dziesięcinę płacił*. Taka ochoczość do płacenia podatków wygląda raczej na znamię psychiki wolnej.



Żył w miłosierdziu Bożym i pokoju,  
Miłując Boga całym swoim sercem,  
Tak w powodzeniu, jako w poniewierce,  
Bliźniego zasię, jak siebie samego.  
550 Gdyby mógł jeno, za człeka biednego  
Na śmierć by poszedł i los boleściwy  
W imię Chrystusa, nagrody niechciwy.  
A z ojcowizny i krwawej swej pracy  
Zawždy ochotnie dziesięcinę płacił.  
W odzieniu kmiecym jechał na kobyle.  
Zjechał Szafarz i Młynarz opilec,  
Włodarz, Przekupień relikwii z kamratem,  
Woźnym sądowym, no i ja poza tym.

#### Młynarz

Młynarz, chłop tęgi, wielce zadzierzysty,  
560 Szeroki w barach, krępy, przysadzisty,  
Mięśnie potężne miał i kości grube.  
Krzepę swą chętnie wystawiał na próbę,  
Zawždy zwycięsko wychodząc z zapasów.  
Najcięższe odrzwia wrywał z zawiasów  
Albo z rozbiegu czaszką swą roztrzaskał.  
A broda jego jak łopata płaska  
I taka ryża, jak lis albo prosię.  
Po prawej stronie narośl miał na nosie,  
Z której, podobny do rudej szczeciny,  
570 Sterczał pęk włosów, jak przy uszach świni.  
Nozdrza jak czarne kominów otwory,  
Usta szerokie jak pieca zawory.  
W mowie rubaszny, gadki plótl ucieszne,  
A zawždy sprośne, rozpustne i grzeszne.  
Zboże kradł sprytnie, opłatę brał chciwą,  
Wszelako sławą cieszył się godziwą.  
Błękitny kaptur miał i kabat biały,

Miecz i pawęza u boku zwisały.  
 W kobzę dał mocno i z muzyką głośną  
 580 Wyszliśmy z miasta kompanią radosną.<sup>111</sup>

### Szafarz

Był także Szafarz bractwa prawniczego.  
 Niechaj szafarze uczą się od niego,  
 Jak wiktuały kupować roztropnie!  
 On nigdy bowiem nie działał pochopnie.  
 Czy płacił zaraz, czy brał na rachunek,  
 Tak skalkulował każdy swój sprawunek,  
 Iż zawždy w kupnie na swoim postawił.  
 Czy Bóg swą łaską sam tego nie sprawił,  
 Iż taki prostak ciemnym swym rozumem  
 590 Może górować nad uczonych tłumem?  
 Przecie miał panów trzydziestu nad sobą,  
 Z nich każdy biegłą w prawie był osobą,  
 A może tuzin spośród tej gromady  
 Zdolny był objąć zarządców posady  
 Nad każdą w Anglii wielką posiadłością  
 I tak włodarzyć pańska majątnością,  
 By pan żył godnie, długów nie posiadał,  
 Chyba że pan ów rozum by postradał  
 Albo był sknerą. Każdy z tego bractwa  
 600 Mógłby całego poprowadzić hrabstwa  
 Najcięższe sprawy. Lecz prostak oszalić<sup>112</sup>  
 Sprytnie potrafił największych mądrali.

### Włodarz

Włodarz, człek chudy, choleryk z natury,  
 Brodę strzygł krótko, aż do samej skóry,

<sup>111</sup> w. 580: Pielgrzymka zatem zainaugurowana zostaje przygrywką Młynarza na kobzie, jemu przyznaje Chaucer rolę pierwszego koncertmistrza w zespole uczestników dobrej zabawy. Nieprzypadkowo włoży też w jego usta pierwszą rozśmieszającą powiastkę.

<sup>112</sup> w. 601: *oszalić* – zwieść, oszukać.

Włosy przy uszach podcięte miał kołem,  
Jako ów kapłan z tonsurą nad czołem.<sup>113</sup>  
Nogi jak tyki, długie, cienkie kości,  
Przy których nie znać łydki wypukłości.  
W tak wielkiej pieczy miał składy i spichrze,  
610 Iż go nie mogli oszukać rachmistrze.  
Z deszczu i suszy przepowiadał mądrze,  
Czy ziarno skąpo obrodzi, czy szczodrze.  
I pańskie owce, konie, krowy, woły,  
Drób wszelki, świnie, gumna i stodoły  
Dobrze się miały, gdy nimi włodarzył.  
Z młodym swym panem nigdy się nie swarzył,  
Z chwilą, gdy doszedł pan pełnoletności,  
A Włodarz jemu zdawał należności,  
Płacąc rachunek ściśle do grosika.  
620 Chytróść dworskiego przejrzał urzędnika,  
Przeniknął podstęp sługi i pastucha,  
Więc się go bali tak jak złego ducha.  
Piękną zagrodę miał wśród wrzosowiska  
I drzew zielenią ocienioną z bliska.  
Lepiej od pana umiał gospodarzyć,  
Lepiej kupować i lepiej włodarzyć.  
W sprzęt gospodarski wielce był majątny,  
W służeniu panu dniem i nocą chętny,  
Pożyczał jemu, co trzeba, lub dawał,  
630 Za co w podzięcie opończe dostawał.  
Niegdyś zacnego uczył się zawodu,  
W rzemiośle zręcznym cieślą był za młodu.  
Na jabłkowitym wędrował ogierze  
I Szkotem wabił dzielne swoje zwierzę.

---

<sup>113</sup> w. 606: *Jako ów kapłan z tonsurą nad czołem* – istniały dwa rodzaje tonsury. Okrągła na czubku głowy, tak zwana św. Piotra, była przyjęta przez duchowieństwo angielskie. Tonsura św. Jakuba polegała na wystrzyżeniu włosów nad czołem do połowy głowy, sposobem przyjętym przez duchowieństwo szkockie. Tak ostrzyżone włosy w średniowieczu nosili także często ludzie niskiego stanu (Herbert Norris, *Costume and Fashion*, Londyn 1940, t. II).

W błękitny długi giermak otulony,<sup>114</sup>  
 Przy boku nosił miecz od rdzy zgryziony.  
 Pochodził z Norfolk zacny ten ekonom,  
 Gdzieś z okolicy miasta Badeswell pono.  
 Jak mnich podpasał się, by szat nie walać.<sup>115</sup>  
 640 Jechał na końcu, od kompanii z dala.

### Woźny

Woźny sądowy, jak cherub zaiste,<sup>116</sup>  
 Od krost czerwonych lica miał ogniste.  
 I był jak wróbel chucią pałający.  
 Na brodzie włos miał rzadki i sterczący,  
 Oczy jak szparki, brwi czarne zropiałe.  
 Mógłby swą gębą straszyć dzieci małe.  
 Ni potas, boraks, z blejwasu mikstury,  
 Rteć, ołów, siarka nie wygładzą skóry,  
 Ani maść żadna nigdy nie oczyści  
 650 Straszliwych guzów ni parszywych pryszczu  
 I nie wybieli gorejącej cery.  
 Lubił jeść czosnek, cebulę, selery,  
 Pić mocne wino, jako krew czerwone,  
 Przy którym wznosił okrzyki szalone,  
 A gdy mu do łba uderzyło wino,  
 To wtedy w kółko pytlował łaciną.  
 Jakoż nauczył się kilku wersetów,  
 Które spamiętał przypadkiem z dekretów,

<sup>114</sup> w. 635: *giermak* – długa szata wierzchnia.

<sup>115</sup> w. 639: *Jak mnich podpasał się* – wędrując konno mnisi podkasywali habit, żeby uchronić go od zabrudzenia, zwłaszcza opryskania błotem. O błocie na drogach słyszymy dużo i u Chaucera na dalszych etapach pielgrzymki. Włodarz podpasał swoją długą szatę (giermak) na .sposób podróżującego konno Mnicha.

<sup>116</sup> w. 641: *Woźny sądowy* – mianowicie sądu duchownego (archidiakona). Głównie jego zadanie polegało na pozywaniu do stawiennictwa przed sądem; prócz tego pełnił swoje funkcje wywiadowcze, szpiegując niemoralność i dostarczając sądowi informacji o faktach, które mogły dać powód do ukarania winnych cenzurami kościelnymi. Ten drugi rodzaj funkcji z natury rzeczy nastęrczał łatwą sposobność do nadużyć i szantażu.

*cherub* – cherubiny i serafiny – najwyższe hierarchie anielskie. Cheruby wyobrażano sobie jako przebywające w kosmicznej strefie ognia – poniżej najwyższego nieba, czyli empirejskiego.

I nie dziw wcale, bo słyszał je przecie  
 660 Od dnia do nocy – i sójka, jak wiecie,  
 Nie gorzej „Walter” krzyknie od papieża –<sup>117</sup>  
 Wszak gdy ktoś więcej pytać go zamierza,  
 Wnet filozofia jego gdzieś przepada,  
*Questio quid iuris?* – jeno odpowiada.<sup>118</sup>  
 Łotrzyk to zacny i serca miękkiego,  
 Trudno by znaleźć gamrata lepszego;  
 Za kwartę wina kmotrowi pozwoli  
 Z leżuchną igrać cały rok do woli.  
 I wszystkie grzeszki łącno wyrozumie.  
 670 (Sam też sikorkę skrycie skubnąć umie.)  
 Gdziekolwiek zdybie hultaja-gagatka,  
 To go poucza, że w takich wypadkach  
 Archidiakona klątwa niestraszliwa,  
 (Chyba że dusza w sakiewce przebywa),<sup>119</sup>  
 Bo w kiesę jeno kara wymierzona:  
 „Kiesa twa piekłem jest archidiakona”.  
 Ale łże Woźny, za to ręczyć mogę,  
 Bo grzesznik winien przed klątwą czuć trwożę,  
 Klątwa zabija, rozgrzeszenie zbawi,  
 680 Więc trzeba strzec się przed *Significavit*.<sup>120</sup>  
 Woźny, diecezję mając pod nadzorem,  
 Młódź całą trzymał pod swoim terrorem,  
 Rad im udzielał, znał ich tajemnice.  
 Wieńcem na głowie w drodze stroił lice,<sup>121</sup>

<sup>117</sup> w. 661: *Nie gorzej „Walter” krzyknie od papieża* – wiersz ten w średniowieczu nie wymagał objaśnień. Sójki bowiem pospolicie uczono wykrzykiwać słowo „Walter” (śred. ang. *Watte*), podobnie jak do niedawna każdą prawie papugę w Polsce uczono mówić słowo „Lora”.

<sup>118</sup> w. 664: *Questio quid iuris* – pytanie, jak rzecz wygląda z prawnego punktu widzenia?

<sup>119</sup> w. 674: *Chyba że dusza w sakiewce przebywa* – to znaczy cierpienia kiesy wystarczą jako okup za cierpienia duchowe, jakie byłyby spowodowane cenzurami kościelnymi.

<sup>120</sup> w. 680: *Significavit* – pismo wystawione przez władzę kościelną uwiadamiające o ekskomunie – tak zwane od pierwszego słowa *Significat* (albo: de *excommunicato capiendo*). Pismo takie mogło być podstawą dla władz cywilnych do aresztowania człowieka obłożonego klątwą.

<sup>121</sup> w. 684: *Wieńcem na głowie w drodze stroił lice... i kołacz nosił przy boku miast tarczy* – nieznośna, nawet obrzydliwa figura, jaką jest Woźny, nieoczekiwanie okazuje się zdolna do wesołego błazeństwa i pomysłowo dostraja się do ogólnego pogodnego ożywienia.

Tak wielkim, że za godło szynku starczy,  
I kołacz nosił przy boku, miast tarczy.

### Przekupień relikwii

Był z nim Przekupień relikwii z Londynu,<sup>122</sup>  
A który wonczas jechał prosto z Rzymu,  
Kompan Woźnego i kmostr zaufany,  
690 Po drodze śpiewał: „Przyjdź, umiłowany”,  
Na co wnet Woźny ryczał takim basem,  
Że trąba z mniejszym grzmiałaby hałasem.  
Włosy miał żółte jak woskowe świeczki  
I takie proste niby lnu sznureczki;  
Spadały w rzadkich wiązkach na ramiona,  
Szpara od szpary włosem przedzielona.  
Dla krotochwili bez kaptura jechał,<sup>123</sup>  
Który tymczasem wpakował do miecha.  
Myślał, że sobie przysporzy urody,  
700 Nosząc, jak gładysz, wedle pierwszej mody,  
Jeno pątliczek i włos rozpuszczony.  
Oczy miał lśniące, jak zając tropiony,  
A pątlík z godłem Weroniki chusty.  
Z przodu, na łonie, wiózł w miechu odpusty,  
Prościutko z Rzymu i jeszcze gorące.<sup>124</sup>  
Głos miał tak cienki, jak koźlę beczące,

<sup>122</sup> w. 687: *Przekupień relikwii* – albo sprzedawca odpustów (*the Pardoner*). Funkcje, jakie spełniał, wywoływały uzasadnioną krytykę już w średniowieczu i spowodowały, że ta egzotyczna wielce dla oczu dzisiejszych figura zanikła i w życiu, i w pamięci cywilizowanej Europy. Czynności Przekupnia otwierały bowiem szerokie pole do nadużyć i dawały możliwość dużych zarobków dla zdolnego oszusta typu reklamarsko-agitacyjnego. Zadanie takiego sprzedawcy polegało na zbieraniu funduszy na cele humanitarne-religijne, jak np. zasilenie środkami pieniężnymi szpitala zakonnego. Głównym artykułem, jaki sprzedawał, były odpusty. Dodatkowo mógł sprzedawać relikwie. Warunkiem zaś nabycia odpustu i skorzystania z niego było uprzednie odbycie spowiedzi przez nabywcę u spowiednika – księdza. Odpust mógł być bowiem tylko zabiegiem dodatkowym, gładzić grzechy powszednie po otrzymaniu rozgrzeszenia. Sprzedawca odpustów dla tych czynności handlowych nie potrzebował święceń i w istocie bywał nieraz człowiekiem świeckim, mógł jednak mieć przy tym niższe święcenia duchowne, jak zapewne ma je Chaucerowski *Pardoner*.

<sup>123</sup> w. 697: *Dla krotochwili bez kaptura jechał* – był to dobry żart dla współczesnych, tak dalece przywykli ludzie nakrywać głowę zarówno pod gołym niebem, jak i w domu.

<sup>124</sup> w. 705: *Prościutko z Rzymu* – język ironii (wiózł... odpusty... jeszcze gorące) wskazuje, że i ten szczegół należy do oszukańczej reklamy, jaką operuje sprzedawca.

Na gębie wcale nie nosił zarostu  
 I mieć go nie mógł, albowiem po prostu  
 Był on wałachem lub klaczą, jak mniemam.<sup>125</sup>  
 710 Od Berwick do Ware, jednak nigdzie nie ma<sup>126</sup>  
 Lepszego w jego zawodzie fachowca,  
 Wszak w torbie wiezie kawałek pokrowca,  
 Którym, jak rąbkiem, okrywała głowę  
 Najświętsza Panna, i płótno żaglowe,  
 Jak mówił, z łodzi, na której Piotr Święty  
 Jeździł po morzu, nim został przyjęty,  
 Jako apostoł Pana Jezusowy.  
 I kamieniami zdobny krzyż brązowy,  
 I świńskie kości wiezie w szklanej czarze.  
 720 Wiec gdy takowe relikwie pokaże  
 Gdzieś poczciwemu na wsi proboszczowi,  
 Wtedy w dniu jednym więcej grosza złowi,  
 Niż w dwa miesiące zbierze klecha biedny,  
 I tak omota szalbierstwem niejednym,  
 Iż przed nim pleban i jego owieczki  
 Jak tresowane mizdrzą się małpeczki.<sup>127</sup>  
 Lecz trzeba przyznać, zalety miał liczne;  
 Sprawnie posługi pełnił kanoniczne,<sup>128</sup>  
 Albowiem lekcję czytał znakomicie  
 730 I „*Offertorium*” śpiewał należycie,  
 Wiedząc, gdzie zacząć owej pieśni zdanie.

<sup>125</sup> w. 709: *Był on wałachem lub klaczą, jak mniemam* – Chaucer charakteryzuje tak Przekupnia, aby czytelnik obeznany z teoriami fizjonomiki średniowiecznej spostrzegł od razu, że chodzi o egzemplarz człowieka w pewnym względzie ułomnego od urodzenia, *eunuchus ex nativitate* (Curry, p. bibliografię). W takim razie jednak tym bardziej z powodu ułomności wrodzonej nie mógłby być otrzymać święceń kapłańskich.

<sup>126</sup> w. 710: *Od Berwick do Ware* – dziś trudno ustalić, jakie miejscowości Chaucer ma na myśli.

<sup>127</sup> w. 725–726: *Iż przed nim pleban i jego owieczki Jak tresowane mizdrzą się małpeczki* – ujmij to łatwowiernym mieszkańcom prowincji nie przynosi, choć w żaloszny sposób maluje ich naiwność. Widocznie oszuści pokroju Przekupnia nie docierali na głęboką wieś zbyt często i regułą tamtejszych stosunków ludzkich była rzetelność.

<sup>128</sup> w. 728: *posługi pełnił kanoniczne* – niektóre czynności pomocnicze, nie wymagające szafarstwa sakramentów. Do posług takich należało (jak informuje tekst) czytanie lekcji (wybranego ustępu z *Pisma św.*), śpiewanie *Offertorium* (po *Credo*, podczas gdy celebrans odprawiał mszę) i wygłaszanie kazania (po którym normalnie następowała kolekta, zbieranie datków pieniężnych na kościół). W drugiej połowie XIV w. praktyki kaznodziejskie były już przekupniom zabronione.

Gładkimi słowy wygłaszał kazanie,  
 Wiedział, że srebrem napełnia swe miechy,  
 Więc głośno śpiewał z ogromnej uciechy.  
 Oto pokrótce wam opowiedziałem  
 O liczbie, sianie i rynsztunku całym  
 Miłej kompanii; wyjaśniłem takó*ż*,<sup>129</sup>  
 Dlaczego w Southwark, w gospodzie „Pod Jaka”  
 W pobliżu „Dzwonu”, wszyscy się zebrali.  
 740 A teraz czas już opowiedzieć dalej,  
 Jako nam pierwszy ów wieczór przeminął,  
 Gdyśmy w gospodzie bawili gości*n*ą,  
 By w dalszym ciągu, mówiąc o podró*ży*,  
 Inne wspomnienia pielgrzymki powtórzyć,  
 Lecz z góry proszę: darujcie łaskawie,  
 Gdy rubasnością powieść swą zaprawię,<sup>130</sup>  
 Nie zarzucajcie mi nieokrzesa*n*ia  
 Przeto, iż często w tak prostackich zdaniach  
 Spisywać będę, bez żadnej ozdoby,  
 750 Trefne powiastki jakowej*ś* osoby.  
 Albowiem tego nie trzeba wam dowieść,  
 Źe kto chce czyją*ś* odtworzyć opowieść,  
 Jak najdokładniej musi naśladować  
 Onego człeka poszczególne słowa,  
 Choć grubijańskie i nieogładzone,  
 Bo gdy zastąpi je słowem zmyślonym,  
 Opowiadanie stanie się fałszywe.

<sup>129</sup> w. 736–737: Chaucer tak dobrał zespół narratorów, żeby opowieści jurne, rubaszne i rozśmieszające suto okra*si*ły cykl i wybiły się w całości na plan pierwszy. Stąd ludzie wy*ż*szej kondycji społecznej, stroniący od rechetliwej wesołości i dosadnego wysłowienia, nie mogli mieć w tym zespole przewagi liczebnej. Uczestnictwo kilku rycerzy np. uniemo*ż*liwiłoby zamysł autorski zmuszając do szerszego uwzględnienia konwencji romansów rycerskich, który Chaucer wyszydził ubocznie (w *Opowieści o rycerzu Topazie*), jako rodzaj przestarzały.

<sup>130</sup> w. 745–746: *darujcie łaskawie, Gdy rubasnością powieść swą zaprawię* – o tym ważnym celu literackim swojego przedsięwzięcia Chaucer informuje od razu. Usprawiedliwia się niepotrzebnie. Powiastki, w których użyje wyrazów z tzw. słownika niewybrednego, będą w*ła*śnie jako kompozycje literackie popisami sztuki najbardziej wybrednej, takiej, na jaką gburzy nigdy by się sami nie zdobyli (*Opowieść Młynarza, Opowieść Włodarza*). Z dużym, nie znanym prawie dzisiaj taktem poetyckim autor tak będzie manipulował efektami dosadności i rubasności, że pomimo całkowitej swobody w tym zakresie nie zatra*ci* o sferę drastyczności i pornografii.



Należy słowa przytaczać prawdziwe,  
Dworne czy gminne, nawet brata swego.  
760 Słowa Chrystusa, w Ewangelii Jego  
Pełne prostoty i pełne szczerości,  
Jednak w nich nie ma nijakiej gminności.  
Plato zaś uczy: „Niech słowo pisane  
Rzeczywistości za krewniaka stanie”.<sup>131</sup>  
I takż proszę, wybaczcie mi przecie,  
Żem w mej powieści ludzi, tak jak w świecie,  
Nie pousadzał wedle ich godności,  
Lecz to jest wina mej nieudolności.  
Każdemu grzeczność czyniąc w równej mierze  
770 Rychło Gospodarz wszystkim dał wieszczę,  
Na wiktuały smakowite baczył  
I mocnym winem wszystkich ich uraczył.  
Człek to uprzejmy, o takim polorze,  
Iż mógł marszałkiem być w niejednym dworze;  
Postawy słusznej, z bystrymi oczyma,  
Gładszego w Chepe nie masz mieszczanina!<sup>132</sup>  
Przemawiał mądrze, uczenie i śmiało,<sup>133</sup>  
Jak na mężczyznę prawego przystało,  
A że mu nie brak było wesołości,  
780 Więc po wieszczry zaczął bawić gości,  
O krotochwilach prawiąc nam przeróżnych  
I kończąc zwrotem do wszystkich podróżnych:  
„Z całego serca witam was, panowie,  
Zaprawdę bowiem, nie skłamię, gdy powiem,  
Że w tej gospodzie od roku nie była  
Kompania równie wesoła i miła,  
Jaka w tej chwili gości pod tą strzechą.  
Rad bym was chętnie obdarzyć uciechą,

<sup>131</sup> w. 763–764: Myśl wzięta z Platońskiego dialogu *Timaeus* (29B).

<sup>132</sup> w. 776: *Chepe* – wym. Czepe – Cheapside, jedna z głównych ulic Londynu,

<sup>133</sup> w. 777: *uczenie* – bez wątpienia komplement. Uczonością bowiem Gospodarz się nie popisze.

Więc umyśliłem taką krotochwilę,  
790 Co nie kosztuje, a zabawi mile.  
Jedziecie z pacia, niech wam Bóg przewodzi,  
A łaską święty męczennik nagrodzi!  
Lecz wiem, iż pewnie w podróży się zdarzy,  
Że jeden z drugim i chętnie pogwarzy,  
Bowiem zaprawdę markotno, jak wiemy,  
Jechać w milczeniu, niby kołek niemy.  
Pragnę was przeto zacząć krotochwilą  
W drodze rozerwać, jak rzekłem przed chwilą.  
Jeśli wy wszyscy zebrani tu społem  
800 Zgadzacie się z tym projektem wesołym<sup>134</sup>  
I jako powiem, zrobicie w podróży,  
To dzień jutrzejszy nie będzie się dłużyć;  
Klnę się na ojca, który leży w grobie!  
Radość zakipi, głowę dam ściąć sobie.  
Więc ręce w górę, bez jednego słowa”.  
Odpowiedź nasza wnet była gotowa  
I nie stawiając –żadnego pytania,  
Wyraziliśmy zgodę bez wahania,  
Prosząc, by zechciał radę swą ogłosić.  
810 „Panowie – rzekł nam – lecz pierwej chcę prosić,  
Byście, co powiem, nie wzięli wzgardliwie.  
Otóż oznajmiam krótko i treściwie:  
Każdy z pielgrzymów niech, gwoli zabawie,  
Dwie historyjki opowie ciekawie,  
By skrócić drogę wam do Canterbury,  
I dwie w powrotnej, czyli razem cztery,

<sup>134</sup> w. 800: *Zgadzacie się z tym projektem wesołym* – na szczególną uwagę zasługuje osobliwa rola Gospodarza w poetyckim planie całości. Figura ta służyć będzie propagandzie idei rozwiniętych we Wstępie, zatracających o tematykę jurną. Gospodarz właśnie, na całej przestrzeni utworu, aż do ostatniego swego wystąpienia, pozostanie nieznużonym ideologiem wiosny takiej, jaką sławiły pierwsze wiersze Wstępu, organizatorem wesołości ogólnej w sensie, jaki dała poznać ta poetycka przygrywka. Dzięki nieustannej inspiracji Gospodarza seria opowiadań, pomimo odchyleń ku surowości lub wzniosłości w poszczególnych partiach, jako całość wyraźnie zabarwi się tonem pogodnej żartobliwości, optymizmem, zrodzonym z ducha zabawy. Takie zaś pomyślnie zharmonizowanie elementów niekiedy uroczystych, częściej rubasznych, uczyni fragmentaryczną poniekąd kompozycję – nawet w obecnej postaci – utworem mimo wszystko niedalekim od artystycznej skończoności.

Niech o przygodach, jakie słyssał, prawi.  
 A kto najlepiej w drodze was zabawi,  
 To znaczy, czyje będą opowieści  
 820 Równie krzepiące, jak sensowne w treści,<sup>135</sup>  
 Ten, kiedy znowu wrócimy w te strony,  
 W onej tu izbie będzie ugoszczony  
 I sumptem innych spożyje wieczerzę.  
 Lecz by zabawie przysłużyć się szczerze,  
 Jadę na własny koszt i z przyjemnością<sup>136</sup>  
 Będę przewodził w drodze moim gościom;  
 Kto się ośmieli przeciw mnie buntować,  
 Ten musi wszystkim po drodze fundować,  
 Więc bez długiego deliberowania,  
 830 Bym mógł poczynić wnet przygotowania,  
 Użycie na to swego przyzwolenia”.  
 Od razu doszło do porozumienia  
 I przyrzekliśmy z ogromną ochotą  
 Słuchać go w drodze, bardzo prosząc o to,  
 Aby tak czynił, jako nam obwieścił,  
 Był przewodnikiem, sądził opowieści,  
 Takoz ustalił koszt onej wieczerzy,  
 Albowiem wszyscy pragniemy zawierzyć  
 I błahe rzeczy, i ważniejsze sprawy  
 840 Jego sądowi podczas tej wyprawy.

<sup>135</sup> w. 819–820: *opowieści Równie krzepiące, jak sensowne w treści: Tales of best sentence and moost solaas* – słowa te zawierają wytyczną programu literackiego, który zostanie spełniony. Każda z powieści ofiaruje słuchaczom porcję cennego sensu – t j. mądrości książkowej (*sentence*); większość zaś będzie miała poza tym charakter „krzepiąco” rozrywkowy (*solaas*). Natomiast zamysł powierzenia każdemu z uczestników pielgrzymki recytacji aż czterech opowiadań – zostanie porzucony. Sądząc z dalszych wzmianek mniemać trzeba, że poeta pierwotnego planu poniechał. Dzieło, jakie wykonał, ma bądź co bądź początek, zakończenie i określone proporcje wewnętrzne, zapewniające przewagę pierwiastkowi *solaas*.

<sup>136</sup> w. 825: *Jadę na własny koszt – z punktu widzenia praktyczno-życiowego* Gospodarz wydać się musi cokolwiek fantastą. Chętnie bowiem porzuci na kilka dni „interes” i pozostawi bez własnego dozoru – po to, aby z przygodnym gronem pielgrzymów zabawić się w zabawę literacką na koszt własny. Kolacja, jaką współtowarzysze postawią zwycięzcy, to kwestia rozrachunku między nimi, ale Gospodarz oczywiście nic na tym zyskać nie może (właściwie nawet dołoży: bo to funda na koszt „nas wszystkich”: *oure aller cost*). – Przy tym w drodze powrotnej i tak wszyscy pańnicy stanęliby powtórnie w gospodzie „Pod Jaka”, niezależnie od projektu zabawy literackiej (w. 821 przekładu, 801 oryg.). Eskapada Gospodarza w tych warunkach może mu tylko przysporzyć kosztów, a nawet i strat. Działa więc – o dziwo – bezinteresownie, tylko z niezwykłej ohochości, z czystego zapalu dla imprezy: „by zabawie przysłużyć się szczerze” (w. 824)

I znowu wino wszystkim nam podano,  
A potem każdy, ażeby wstać rano,  
Szybko na swoje udał się posłanie.  
A zaś o świcie, kur naszej kompanii,<sup>137</sup>  
Gospodarz pierwszy zerwał się na nogi  
I całą trzódkę zgromadził do drogi.  
A gdyśmy przestrzeń przebyli niewielką,  
Kędy świętego Tomasza źródelko,  
Gospodarz konie wstrzymał i tak prawił:  
850 „Panowie, bądźcie posłuchać łaskawi.  
Wszak pamiętacie swoje przyrzeczenia,  
Więc skoro ranne i wieczorne pienia  
Nie w dysharmonii, ustalić wypada  
Przed dalszą drogą, kto z was pierwszy gada.  
Bodaj mi wina nie zabrakło w dzbanie!  
Rebeliant, który przeciw mnie powstanie,  
Za wszystkich w drodze sypnie swoim trzosem.  
Teraz losujmy; kto z najkrótszym losem,  
Pierwszy zaczyna swe opowiadanie.  
860 Mości Rycerzu, mój dostojny panie,  
Ciągnijcie pierwszy i wy w kolejności,  
Cna Przeoryszo, i wy nieśmiałości  
Pozbądźcie swojej, mój panie Kleryku,  
I takóž każdy, nie mieszając szyku,  
Niechaj wyciąga rękę po źdźbła one”.  
Wnet losowanie było ukończone,  
Lecz krótko mówiąc, czy to przez przypadek,  
Czy może jaki szczególny wypadek,  
Ale kompania cała wielce rada,  
870 Że Rycerzowi pierwszy los przypada  
I pierwszy swoją opowieść opowie,

---

<sup>137</sup> w. 844: *kur naszej kompanii* – Gospodarz „stał się kogutem dla nas wszystkich” : „*was oure aller cok*” – czyli że wszystkich rano pobudził. W sensie metaforycznym dla współtowarzyszów „kogutem” pozostanie aż do końca – jako czujny animator, budzieliel wesołości ogólnej, na całej trasie pielgrzymki od Londynu do Canterbury.

Co uradzone zostało w umowie,  
Jako już wiecie, czym mało powiedział?  
A kiedy Rycerz o tym się dowiedział,  
Jako że mądry i nie znał swawoli,  
I słów nie łamał danych z dobrej woli,  
Wyrzekł: „Skoro mam zacząć krotoczwilę,  
Więc, w Imię Boże, los swój witam mile!  
A teraz jadąc słuchajcie, co powiem”.

880

I ruszyliśmy przy ostatnim słowie,  
A on rozpoczął, ucieszony szczerze,  
Swoją opowieść w takowej manierze.

# OPOWIEŚĆ MŁYNARZA

## PROLOG DO OPOWIEŚCI MŁYNARZA

Gdy Rycerz skończył mówić swoją powieść,  
Wszyscy, tak starsi, jak i młodziankowie,  
Zgodnie orzekli: „Piękna to historia,  
Godna, by ją zachować *in memoria*”.  
A zwłaszcza każdy dworny człek ją chwalił.<sup>1</sup>  
Gospodarz zaśmiał się: „Oby tak dalej!  
Miech rozwiązany, zobaczmy, co mieści!  
Posłuchać chcemy następnej powieści.  
Gra się zaczęła, bawimy się szczerze,  
10 Wy, panie Mnichu, teraz się z Rycerzem  
Zmiercie powieścią, gdy wam nie brak swady”.  
Młynarz, że sobie podchmielił, był blady.  
Zaledwie trzymał się końskiego grzbietu,  
Grzeczności żadnej nie mógł świadczyć przeto;  
Kaptura nawet nie uchylił z czoła,  
Jeno Piłata głosem zaczął wołać:<sup>2</sup>

<sup>1</sup> w. 5: *A zwłaszcza każdy dworny człek ją chwalił* – ludźmi dwornymi, (*the gentils*) w sensie wyższego szczebla hierarchii społecznej, są wśród pielgrzymów przede wszystkim trzy osoby: Rycerz, Mnich i Przeorysza; jako osobę czwartą do tej grupy dodać należy Giermka, ale dwornymi w szerszym znaczeniu słowa i na pewno w sprawach gustu literackiego są także tacy uczestnicy pielgrzymki, jak Szkolarz, Sędzia, Ziemanin (franklin), ksiądz z orszaku Przeoryszy, Proboszcz i sam Chaucer. Ci tworzą grupę, którą poeta ma na myśli, gdy akcentuje (rzadko co prawda) odmienne stanowisko osób wytworniejszych w sprawach smaku literackiego. – Ze względów kurtuazyjnych epitet *gentil* znajduje w rozmowie zastosowanie szerokie, więc na przykład także do takich figur jak Przekupień relikwii, *a gentil pardoner*, albo Szafarz, *a gentil maunciple*. Kurtuazja zresztą jest w rozmowie regułą ogólną, stąd takie częste zwroty, jak „panie Kucharzu” (*sire Cook*), „panie Przekupniu” (*sire Pardoner*), „panie Gospodarzu” (*sire Hoost*) pojawiające się także nieraz w ustach Rycerza.

<sup>2</sup> w. 16: *Jeno Piłata głosem zaczął wołać* – gardlując jak Piłat w misteriach, sztukach o tematyce religijnej, grywanych w średniowieczu przez artystów-amatorów, mianowicie rzemieślników cechowych. Za czasów Chaucera widowiska takie zwane w Anglii *miracula*, inscenizowane parę razy do roku między innymi w okresie świąt wielkanocnych należały do wielce popularnych atrakcji. Niewątpliwie wyrażenie „Piłata głosem” dla rówieśników Chaucera komentarza nie wymagało.

„Na krew przysięgam i ręce, i kości!<sup>3</sup>  
Fabulkę zacną znam bez wątpliwości  
I nią skwituję opowieść Rycerza”.

20 Widząc, że piwo do łba mu uderza,  
Gospodarz rzecze: „Bracie mój, poczekaj,  
Do głosu dopuść godniejszego człeka.  
Daj nam, Robinie, z pożytkiem pracować”.

„Dalibóg, nie chcę – ów zareplikował.  
– Mnie zwólcie mówić, a jak nie – to czmycham”.

Gospodarz fuknął: „Gadajże, do licha!  
Zmysłyś postradał do cna, ty wariacie”...

Ozwał się Młynarz: „Ano, posłuchajcie!  
Lecz wpieryw oświadczam przed całą kompanią:

30 Pijany jestem, widać po gadaniu.  
Więc jeśli język płacze mi się krztynę,  
Na piwo z Southwark, proszę, złożcie winę.  
Zaraz opowiem historię prawdziwą,  
Cieśli i jego młodej żonki żywot  
I jak to szkolarz durnia zrobił z niego”.

Żachnął się Włodarz: „Stul gębę, dość tego!  
Zostaw twe gadki, chamskie i pijackie,  
Toć grzech, głupota, pomysły wariackie  
Gubić człowieka i czci go pozbawiać,

40 I tak plugawo niewiasty zniesławiać.  
Wiele jest innych rzeczy do gadania”.

Pijany Młynarz odparł bez wahania:  
„Ależ, Oswaldzie, mój braciszku drogi,  
Tylko żonatym wyrastają rogi.  
Żeś ty rogaczem, z tego nie wynika.

<sup>3</sup> w. 17: *Na krew przysięgam i ręce, i kości: by armes and by blood and by bones* – tu możliwe było tłumaczenie dosłowne. Przypuszczalnie w XIV w. zwyczaj przysięgania się bez potrzeby, rażący ucho czytelnika dzisiejszego odcieniem profanacji, rozpowszechniony był w Polsce nie mniej niż w Anglii, ponieważ jednak w naszym kraju nie dochowały się zabytki literackie z owego czasu, więc należyte odtworzenie w polszczyźnie podobnych zwrotów bez popadnięcia w dziwactwo (którego nie odczuwali ludzie ówcześni) bywa trudne.



Wszak jest cnotliwa niejedna podwika.  
Na tysiąc zacnych – jedna nieuczciwa.  
Wiesz o tym dobrze, choć gniew cię porywa.  
Czemuś na powieść moją rozsierzony?  
50 Obaj zaiste posiadamy żony,  
Lecz wraz z wołkami u pługą ciężaru  
Zbytniego dźwigać ja nie mam zamiaru,  
Myśląc o sobie, że jestem rogaczem;  
Że nim nie jestem, wierzyć wolę raczej.  
Źle, gdy mąż zgłębia Boże tajemnice<sup>4</sup>  
I zbiera plotki o swojej podwice.  
Gdy darów Bożych znajdzie tam do syta,  
Niechaj o resztę już lepiej nie pyta”.  
Cóż wam tłumaczyć? Ów Młynarz zadziora  
60 Grubijańskiego nie wstrzymał jęzora  
I w swoim stylu powieść sprezentował.  
Dosłownie będę ją tutaj cytował.  
Proszę więc wszystkie osoby szlachetne,  
Nie posądzajcie mnie o chęci szpetne,  
Jeno, iż muszę powtórzyć powieści,  
Wszystkie, te lepsze i te gorszej treści,  
Lub je sfalszować wedle swej fantazji.  
Niechaj ten, kogo ta opowieść razi,  
Przerzuci kartkę i poszuka drugiej.<sup>5</sup>  
70 Dość tu powieści i krótkich, i długich:  
O zacnych czynach, wprost z historii wziętych,  
Fabuł z morałem i żywotów świętych.  
Kto źle wybierze, nie moja to wina.  
Wszyscy wszak wiecie, że gburem był Młynarz,  
Włodarz i nadto niejedna osoba.

<sup>4</sup> w. 55: *Źle, gdy mąż zgłębia Boże tajemnice: (Godes privatee)* – Młynarz wtóruje poglądom popularnym. W filozofii scholastycznej już w wieku XIII ta postawa przewyciężona została przez pogląd, że studium dziei Bożych upodobnia poniekąd człowieka do Boga (Aguinas, *Samma contra gentiles*, 2, II).

<sup>5</sup> w. 69: *Przerzuci kartkę* – interesujący dowód, że Chaucer miał na myśli przede wszystkim czytelnika wertującego książkę, nie zaś słuchacza powieści recytowanych ustnie.

I sprośne gadki pleść lubili obaj.<sup>6</sup>

Com rzekł, rozważcie, z winy mnie rozgrzeszcie

I krotchwili poważnie nie bierzcie.<sup>7</sup>

---

<sup>6</sup> w. 76: *sprośne gadki* – w dzisiejszym rozumieniu powiastki gburów Chaucerowskich sprośnymi nie są, ponieważ celem artystycznym Chaucera nie jest drastyczność słów i sytuacji, jak w literaturze pornograficznej nowoczesnej.

<sup>7</sup> w. 78: *I krotchwili poważnie nie bierzcie* – tylko ten ostatni argument brzmi serio. W powiastkach typu *Opowieść Młynarza* motywy rzekomo prostackie i rzekomo będące wyrazem gustów narratora-gbura, składają się w rzeczywistości na żart literacki wykwinny i są niezbędnym elementem zamierzeń autorskich. Oczywiście nie kto inny jak sam poeta ponosi pełną odpowiedzialność i za dobór tematów, i za sposób ich opracowania i rzucić jej na swoje postaci nie może. Powoływanie się na potrzebę autentycznej relacji o tym, co mówiły osoby zmyślane podczas wędrówki zmyślonej, jest, rzecz prosta, argumentem żartobliwie wykrętnym, fikcyjnym. Konkretnie źródło opowieści Młynarza nie jest znane, istnieje jednak wiele częściowych prototypów włoskich, francuskich, holenderskich i innych. Prawdopodobnie Chaucer czerpał z jakiejś powiastki francuskiej (*labliaux*), przetwarzając ją, udoskonalając strukturę i wkomponowując rysy środowiska angielskiego swojej epoki. W rezultacie stworzył powiastkę szczególnie wymowną realizmem szczegółów transponowanych ze współczesnego poecie życia angielskiego.

## OPOWIEŚĆ MŁYNARZA

Niegdyś w Oksfordzie mieszkał kmotr bogaty<sup>8</sup>  
80 I wynajmował gościom swe komnaty;  
Ciesielskim zasię trudnił się zawodem.  
U niego biedny scholar miał gospodę.<sup>9</sup>  
Przestudiowawszy *trivium* bez zapału<sup>10</sup>  
Ku astrologii zwrócił pasję całą.<sup>11</sup>  
Poznał twierdzenia, dzięki którym snadnie  
Potrafił wiele rozwiązać zagadnień.  
Zapytywany o pewne godziny  
Deszczu i suszy, ustalał terminy  
I przepowiadał przeróżne zdarzenia.  
90 A jakie? Trudno mi wszystkie wymieniać.  
Scholar, Nik żwawy z przezwiska, był skory<sup>12</sup>  
Do uciech, lubił sekretne amory.  
Frant by przebiegły i skryty ogromnie,  
Choć jak dziewczeczka tak wyglądał skromnie.  
W domostwie cieśli zajmował komnatę  
Osobną, której nie dzielił z kamratem.  
Pokój swój, zieleń pachnącym przyjemnie,  
Ślicznie przystrajał, sam też słodki, nie mniej  
Od mdłej lukrecji albo od cytwaru.<sup>13</sup>

---

<sup>8</sup> w. 79: w *Oksfordzie* – nie tylko szczegóły kostiumu i obyczajów, lecz także i topograficzne interesują autentycznością.

<sup>9</sup> w. 82: *scholar* – student.

<sup>10</sup> w. 83: *trivium* – *artes liberales*, sztuki wyzwolone: gramatyka, retoryka i logika – student więc pełnego kursu uniwersyteckiego jeszcze nie ukończył.

<sup>11</sup> w. 84: *Ku astrologii* – astrologia obejmowała astronomię w dzisiejszym znaczeniu oraz doktrynę wpływu ciał niebieskich na ziemię i losy ludzkie.

<sup>12</sup> w. 91: *Nik* – Mikołaj.

<sup>13</sup> w. 99: *cytwar* – *curcuma zedoaria* – rodzaj imbiru, wyrabiano z niego napój lekko podniecający.

- 100 *Almagist*, księgi różnego rozmiaru,<sup>14</sup>  
 I *astrolabium*, narzędzie niezbędne,<sup>15</sup>  
 Arabskie krążki – przybory te rzędem<sup>16</sup>  
 Trzymał na półkach nad łoża wezglowiem.  
 Praskę czerwony przykrywał pokrowiec.<sup>17</sup>  
 Wyżej ucieszna leżała luteńka,  
 Na której strunach często nocą brzękał,  
 Aż się po izbie słodki dźwięk rozlewał.  
 Najpierw *Angelus ad Virginem* śpiewał,<sup>18</sup>  
 A zaś o królu Williamie balladę.
- 110 Chwalili ludzie to gardziołko rade.  
 I tak żył sobie żak do uciech chętny  
 Dobrem przyjaciół grosza i swej renty.  
 Cieśla, ponownie będąc młodożencem,  
 Kochał małżonkę nad życie goręcej.  
 Liczyła sobie osiemnaste lato.  
 Zazdrośnik w klatce ją trzymał, za kratą;  
 Jako że stary, ona młoda, dzika,  
 Bał się, że rogi przypnie mu podwika.  
 Prostack Katona nie czytał uprzednio,<sup>19</sup>
- 120 Przeto ożenił się nieodpowiednio.  
 Ludzie kondycją winni się dobierać;  
 Młodość się często ze starością spiera.  
 Lecz skoro wpadł już w sidła z własnej woli,  
 Musiał, jak inni, wytrwać w tej niedoli.

<sup>14</sup> w. 100: *Almagist* – arabski tytuł podstawowego dzieła uczonego matematyka greckiego Ptolemeusza o astronomii – zwanej wówczas pospolicie astrologią.

<sup>15</sup> w. 101: *astrolabium* – narzędzie astronomiczne,

<sup>16</sup> w. 102: *Arabskie krążki*: *augrym stones* – używane do rachunku astronomicznego.

<sup>17</sup> w. 104: *praska* – rodzaj komody, szafka na bieliznę,

<sup>18</sup> w. 108: *Angelus ad Virginem* – hymn łaciński o zwiastowaniu anielskim zaczynający się od słów *Angelus ad Virginem subistrans in conclaue, Virginis lormidinem demulcens inquit „Aue”*. I rytm, i melodia na pewno nie przypominały niczym dzisiejszych popularnych piosenek.

<sup>19</sup> w. 119: *Prostack Katona nie czytał uprzednio* – Popularnością w średniowieczu cieszył się zbiór łacińskich pouczeń moralnych, których domniemanym autorem był Dionisius Cato. Zbiór ten przetłumaczony został na angielski dopiero w wieku XV. Trudno wyobrazić sobie, że Młynarz czytał to dziełko łacińskie (wraz z dodatkiem zawierającym dwuwiersz o potrzebie doboru małżonków w granicach odpowiedniego wieku). Musimy przypuścić, że Chaucer rozmija się raz jeszcze z prawdopodobieństwem życiowym albo (raczej) że Młynarz recytuje powiastkę wierszowaną z pamięci.

Młódka prześliczna z postaci i lica,  
 Ciałko tak smukłe miała jak łasica.  
 Pas w prążki tkany i z jedwabiu cały,  
 Rańtuch, jak świeże, ranne mleko, biały,<sup>20</sup>  
 W kliny uszyty, na biodrach fałdzisty  
 130 I gieżło białe, zdobne w haft wzorzysty.  
 Wokół kołnierza, z tyłu oraz z przodu,  
 Jedwabny czarny z zewnątrz i od spodu.  
 I przy rubanach białego czepeczka<sup>21</sup>  
 Ta sama, co przy kołnierzu, bryżeczka.<sup>22</sup>  
 Na czubku wstęga jedwabna przypięta.  
 Lubieżne miała zaprawdę oczęta.  
 Brwi wyskubane w dwie kreski wążutkie,<sup>23</sup>  
 Jak łuk wygięte, jak tarka czarniutkie.  
 Widok tej białki radośniej poruszał,  
 140 Niż nęci oczy wczesna letnia grusza.  
 Od wełny owczej miększa przy dotyku.  
 A u jej pasa wisiał na rzemyku  
 Mieszek skórzany, frędzlą ozdobiony  
 Jedwabną i mosiądzem uperlony.  
 Żaden mądrała na tym ziemskim globie  
 Nie mógłby nawet wyobrazić sobie  
 Weselszej łątki i milszej dzierlatki.<sup>24</sup>  
 Przy jej płci jasnej zgasłby nobel gładki,<sup>25</sup>  
 Świeżo wybity w basztowej mennicy.  
 150 Śpiew jej donośny i pełen tęsknicy.  
 Jak pisk jaskółki na szczycie stodoły.  
 Umiała biegać, igrać jak koziołek,  
 Lub jak skaczące za macierzą ciele.

<sup>20</sup> w. 128: *Rańtuch* – zapaska, noszona jako fartuch lub jako chustka na plecach, tutaj fartuch.

<sup>21</sup> w. 133: *rubany* – wstążki.

<sup>22</sup> w. 134: *bryżeczka* – bryza, obszycie.

<sup>23</sup> w. 137: *Brwi wyskubane w dwie kreski wążutkie* – zabieg kosmetyczny należący do elegancji kobiecej w późnym średniowieczu. W renesansie nieraz nawet brwi golono.

<sup>24</sup> w. 147: *łątka* – lalka.

<sup>25</sup> w. 148: *nobel* – złota moneta, najpierw wybijana za czasów Edwarda III, wartości 6 szylingów, 8 pensów.

Usta jej słodkie jak miód lub miód z *alem*,<sup>26</sup>  
 Albo we wrzosach jabłka przechowane.  
 Żrebię z niej żywe i nieokielzane.  
 Szczupła jej kibić ku górze bujała  
 Jak maszt i prosto jak u kuszy strzała.  
 A jej zapona przy wąskim kołnierzu<sup>27</sup>  
 160 Wydatna była jak guz na puklerzu.  
 Nogi w wysokich sznurowanych botkach.  
 Pierwiosnek śliczny z niej albo stokrotka,  
 Godna, by w łożu spocząć obok pana  
 Lub z kmieciem zacnym być ślubem związana.  
 A się zaczęło, panowie, od tego,  
 Że ów Nik żwawy jął razu pewnego  
 Z młodą niewiastą w zapale miłosnym  
 Igrać swawolnie, gdy mąż jej był w Oseney,<sup>28</sup>  
 Bo szelmy żacy zręczni do forteli.  
 170 Za pichnę chwycił ją bez ceregieli  
 I rzekł: „Doprawdy, jeśli nie nasycę  
 Mego pragnienia, wiedz, że stracę życie”.  
 W krzepkim uścisku obłapił jej biodra:  
 „Kochaj mnie, słodka, i zaraz bądź szczodra,  
 Inaczej umrą, litości, o nieba!”  
 Skoczyła na to, jak w lisicy żrebak.<sup>29</sup>  
 I odrzuciwszy daleko w tył głowę:  
 „Nie pocałuję ciebie, ręczę słowem!  
 Precz stąd! – krzyknęła – wynoś się stąd, Niku,  
 180 Lub na ratunek zwołam domowników.  
 Ręce przy sobie! Zachowuj się dwornie!”  
 O zmiłowanie Nik błagał pokornie.  
 Pięknie przemawiał, nalegał gorąco,  
 Aż mu przyrzekła miłość świadczyć w końcu

<sup>26</sup> w. 154: *miód z alem* – wymawiaj *ejlem*.

<sup>27</sup> w. 159: *zapona* – broszka, kłamra.

<sup>28</sup> w. 168: *Oseney* – miejscowość pod Oksfordem, siedziba opactwa kanoników regularnych (Wym. *Osnej*).

<sup>29</sup> w. 176: *lisica* – belka, przy której podkuwano konie.

I na Tomasza Becketa przysięgła,<sup>30</sup>  
 Że będzie jego rozkazom uległa,  
 Lecz musi czekać dobrej sposobności:  
 „Bo mój małżonek aż kipi z zazdrości.  
 Jeśli nie będziesz postępować skrycie,  
 190 Ja bez wątpienia przyplączę to życiem.  
 Więc musisz baczyć, żeby się nie zdradzić”.  
 „Ty się nie frasuj, żak sobie poradzi –  
 Odrzekł Mikołaj – niewielka to sztuka,  
 Z łatwością cieślę każdy klerk oszuka”.<sup>31</sup>  
 Przysięgłszy sobie, na to się zgodzili,  
 Że czekać będą odpowiedniej chwili.  
 Mikołaj wesół, że idzie jak z płatka,  
 Klepie swą gaszkę po krągłych pośladkach,  
 Całuje w gębę, a zaś bierze lutnie.  
 200 Wygrywa na niej, podśpiewując chutnie.<sup>32</sup>  
 A wkrótce potem w parafii w kościele,  
 Gdy zacna białka poszła tam w niedzielę,<sup>33</sup>  
 Żeby w ofierze uczestniczyć Chrysta,  
 Jak ranek jasny lśniła jej twarz czysta,  
 Schludnie umyta po pracy w domostwie.  
 A pewien kleryk był tam na probostwie.<sup>34</sup>  
 Zwał się Absalom. Włosy kędzierzawe  
 I tak błyszczące miał jak złoto prawe,  
 Niby porporzec szeroki rozwiane,

<sup>30</sup> w. 185: *I na Tomasza Becketa przysięgła* – św. Tomasza Becketa męczennika pochowanego w katedrze w Canterbury. Zepsucie epoki maluje się wyraziście w należącym niemal do powszedniego obyczaju łączeniu aktualności grzechu z praktykami nabożnymi, co szczególnie często występuje w opowieści Młynarza.

<sup>31</sup> w. 194: *Z łatwością cieślę każdy klerk oszuka: (bigyle)* – w zakończeniu wystąpi motyw oszukanego oszusta znamienne dla literatury średniowiecznej i renesansowej. Mikołaj, główny oszust, oszuka cieślę i uwiedzie mu żonę, ale za to padnie ofiarą podstępu Absaloma.

<sup>32</sup> w. 200: *chutnie* – ochoczo.

<sup>33</sup> w. 202: *białka* – białogłowa.

<sup>34</sup> w. 206: *A pewien kleryk był tam na probostwie* – kleryk, po staropolsku zwany kleryka albo w skróceniu klechą, był to w dobie średniowiecza sługa kościelny. Dbał o porządku kościelne, pełnił obowiązki dzwonnika oraz nie istniejącego podówczas organisty, musiał więc być wyszkolonym muzykiem i śpiewakiem. Jak tekst Chaucera wskazuje, bywał człowiekiem świeckim. „Jako należący do stanu duchownego bywał bezżenny, gdy się ożenił, klechą (sługą kościelnym) pozostawał, lecz tracił wszelkie widoki na „karierę” duchowną; pleban wolał żonaty, bo ci nie mogli w każdej chwili rzucić probostwa. Często klecha pełnił pisarstwo w gminie”. (Brückner, *Encyklopedia staropolska.*)

210 W figlarny przedział równo rozczesane,  
Płeć miał rumianą, gęsie szare oczy.  
Pysznie w czerwonych nogawicach kroczył,  
W ciźmach wyciętych wedle wzoru tego,<sup>35</sup>  
Co archiwolty u Pawła Świętego.  
Strój miał chędogi: tunika z bławatu,  
Wstąg jęczyczkami upstrzona bogato.  
Na niej zaś komża radośnie jaśniała,  
Jak na gałązce kwiecie, taka biała.  
Wesoły chłopak, wielkie miał talenty!  
220 Puszczął krew, golił, strzygł i dokumenty  
Prawne sporządzał, tudzież płaś, hasał,<sup>36</sup>  
Tak jak w Oksfordzie tańczono w tych czasach;  
Najmniej dwudziestu chyba sposobami<sup>37</sup>  
We wszystkie strony śmigając nogami.  
A i na skrzypkach przygrywał radośnie,  
I podśpiewywał dyszkantem donośnie,  
I na gitarze grał też umiejętnie.  
We wszystkich karczmach i gospodach chętnie,  
Gościł dla uciech i milej pogwarki,  
230 Jeżeli krewkie spotkał tam szynkarki,  
Lecz przeczulony był na punkcie jednym.<sup>38</sup>  
Jeśli kto pierdnął; a w słowach wybredny.  
Absalom, strojny i ochoczy młodzik,  
W święto z kadzidłem po kościele chodził;  
Niewiasty dymem okadzał rzęsistym  
I wiele spojrzeń miłosnych, ognistych

<sup>35</sup> w. 213–214: *W ciźmach wyciętych wedle wzoru tego, Co archiwolty u Pawła świętego*. Archiwolta – ornament żeberkowy w górnej części okna gotyckiego. Ciźmy wycinane w taki deseń zwano *calcei lenestrati*. „Gdyby dziś żył, pewnie przyglądałby sobie włosy brylantyną i nosił krawat z portretem donny w kostiumie kąpielowym. Że zaś żył w wieku XIV, kontentować się musiał ciźmami wyciętymi w deseń okien u Św. Pawła”. (D. S. Brewer, *Chaucer*, 1953, s. 143/4.)

<sup>36</sup> w. 220–221: *i dokumenty Prawne sporządzał* – więc właśnie jako pisarz gminy.

<sup>37</sup> w. 222–223: *Tak jak w Oksfordzie tańczono w tych czasach, Najmniej dwudziestu chyba sposobami* – Nie mamy wrażenia odległości epok czytając takie wiersze.

<sup>38</sup> w. 231: *Lecz przeczulony był na punkcie jednym* – informacja ta nie świadczy o prymitywności humoru Chaucera, lecz jest szczególnie kompozycyjnie ważnym, uwydatni bowiem całą dotkliwość późniejszej konfuzji Absaloma.



Słał ku nim, zwłaszcza ku cieśli podwice.  
Widok jej bowiem – dla niego delicje.  
Tak słodką była ponętą gładyszka.  
240 Gdyby on kotem był, ona zaś myszka,  
Myślę, iż wnet by schwycić ją potrafił.  
Hoży Absalom, ów kleryk z parafii,<sup>39</sup>  
Serce ku jednej tak wyłącznie zwrócił,  
Że innych niewiast oferty odrzucił,  
Nie chcąc im służyć jedynie z dworności.<sup>40</sup>  
Nocą, gdy księżyc rozświetlił ciemności,  
Sięgnął Absalom po swoją gitarę.  
Tęsknotą gnany, popędził z zamiarem  
Adorowania tej, którą miłował,  
250 I tak do cieśli domu przywędrował.  
Ucichło właśnie pierwszych kurów pianie;  
Zalotnik stanął przy frontowej ścianie  
Przed zamykanym na rygle okienkiem  
I miłym głosem swym zaśpiewał z wdziękiem:  
„Najdroższa pani, jeśli twoja wola,  
Błagam, niech skończy się moja niedola”.  
I na gitarze do wtóru przygrywał.  
Cieśla obudził się i nadsluchiwał,  
I do małżonki tak rzecze po chwili:  
260 „Alicjo, słyszysz? Wszak mnie słuch nie myli.  
Absalom śpiewa za ścianą alkowy.”  
Na to odpowie ona tymi słowy:  
„Ależ tak, Jasiu, słyszę doskonale”.  
I równie dobrze wiodło mu się dalej.  
Od tego czasu ów kochanek hoży  
Tak się zaleca, iż schnie coraz gorzej.  
Nie śpi, czuwając w ranki i wieczory.

<sup>39</sup> w. 242: *kleryk z parafii* – w sensie nie dzisiejszym – świecki sługa kościelny. P. uw. do w. 206.

<sup>40</sup> w. 245: *Nie chcąc im służyć jedynie z dworności* – Absalom, zresztą zamiłowany aktor-amator, naśladuje dworne zachowanie zakochanego rycerza, wiernego jedynej bogdance.

Stroi się, czesze bujne swe kędziory  
I molestuje ją sam i przez družby,  
270 Ofiarowując swe pokorne służby  
I niby słowik śpiewa drżące trele,  
Śle wina, miody i korzenne *ale*,  
I świeże wafle gorące, i jeszcze  
Dary pieniężne śle jej jako mieszczce.<sup>41</sup>  
Bo się zdobywa ludzi zamożnością  
Lub grubijaństwem, lub też szlachetnością.  
Pewnego razu na scenie wysokiej<sup>42</sup>  
Grał on Heroda, pragnąc olśnić wzrok jej  
Gibkością ruchów. Cóż mu przyszło z tego?  
280 „Młódka kochała tak Nika żwawego,  
Iż mógł Absalom choćby nawet piskać<sup>43</sup>  
Na kozim rogu, a wzgardę by zyskał.  
Wszak go Alicja jak małpę traktuje,  
Z poważnych jego zalotów błaznuje.  
Nie kłamstwo bowiem, lecz prawda się kryśli  
W znanym przysłowiu: „Co z oczu, to z myśli.  
Może Absalom wściekać się i szaleć,  
Jednak, że nie ma go na oku stale,  
Przeto i serca ku niemu nie skłania;  
290 Nik, tak jej bliski, całkiem go przesłania.  
Gracko się uwiń, żwawy Mikołaju!  
Absalomowi teraz pozostają  
Jeno lamenty i pienia żalosalne.  
W sobotę cieśla udał się do Osenej.  
Nik wraz z Alicją z tego skorzystali  
I zgodnie całą grę ukartowali,

<sup>41</sup> w. 274: *Dary pieniężne śle jej jako mieszczce* – nie dlatego, że była niskiego stanu, lecz że mieszkała w mieście, gdzie pieniądze mogły się bardziej przydać niż na wsi. Sam z tytułu posług kościelnych miał stały dochód, poza tym dorabiał. „Klecha utrzymywany był przez parafian, którzy płacili mu tak zwaną klerykatūrę” (Brückner).

<sup>42</sup> w. 277: *na scenie wysokiej* – na platformie wozu, służącej jako scena ludowego teatru misteriów – p. obj. do w. 16 *prologu do Opowieści Młynarza*.

<sup>43</sup> w. 281: *piskać* – muzykować, grywać.

Jak przy pomocy chytrego wybiegu  
Nik zwiedzie męża, głupca zazdrosnego.  
A gdy się fortel uda, wtedy ona  
300 Przeleży całą noc w jego ramionach.  
Oboje za tym okrutnie tęsknili,  
Przeto Mikołaj nie chciał tracić chwili;  
Cicho na palcach do swego pokoju  
Zaraz poznosił jadła i napoju  
Na dzionek cały lub dwa, do syta.  
A na wypadek, gdyby mąż ją spytał  
O Nika, kazał, żeby powiedziała,  
Iż go przez dzień dzisiejszy nie widziała,  
Pojęcia nie ma, gdzie jest do tej pory,  
310 Lecz ona sądzi, że najpewniej chory,  
Bo na wołanie jej dziewczki służebnej  
Nawet się słowem nie odezwał jednym.  
I tak się stało. Mikołaj cichutko  
Przeleżał w izbie sobotę calutką.  
Co chciał, to czynił, to zjadł, to się zdrzemnął.  
Przyszła niedziela, zrobiło się ciemno.  
I głupi cieśla zaczął się cudować,  
Co też tak Nika mogło ufrasować.  
„Święty Tomaszu! Juści, mnie się zdaje,  
320 Iż coś niedobrze z naszym Mikołajem.  
Żeby nie umarł nagle, broń go, Boże!  
Przypadek rządzi światem coraz gorzej.  
Dziś patrzę: ludzie trumnę niosą z ciałem,  
A w poniedziałek człek orał, widziałem”.  
Wezwawszy sługę dał mu polecenie:  
„Do drzwi zawołaj albo wal kamieniem.  
Cokolwiek ujrzysz, powtórz mi bez strachu”.  
Poszedł na górę pewny siebie pachół.  
Długo pod drzwiami na odpowiedź czekał,  
330 Kołatał, wrzeszczał, po prostu się wściekał.

„Hej, panie Niku, co się stało z wami,  
Jak wy możecie spać całymi dniami?”  
Zali coś wskórał? Gdzież tam, na nic wszystko.  
Wtem dostrzegł dziurę, tuż nad progiem nisko,<sup>44</sup>  
Przez którą kot się zazwyczaj przedzierał.  
Długo przez otwór w głąb izby spozierał,  
Aż ujrzał Nika, że z otwartą gębą  
Siedzi bez ruchu i gapi się w niebo,  
Jakby księżycą nów wzrokiem przenikał.  
340 Sługa zbiegł na dół i o zdrowiu Nika,  
Jak rzecz zrozumiał, opowiedział cieśli.  
Prostak znak krzyża jał nad sobą kreślić.  
„Wstaw się za nami – rzecze – świata Frydo,  
Człek nie wie, jakie nieszczęścia nań przyjdą.  
Z astromii całe to jego strapienie;<sup>45</sup>  
Biedak w szaleństwo popadł czy w omdlenie.  
Wiedza na dobre ludziom nie wychodzi:<sup>46</sup>  
Bożych tajemnic zgłębiać się nie godzi.  
Błogosławieni zawždy ludzie prości,  
350 Którzy prócz wiary nie znają mądrości.  
Na tej astromii źle wyszedł i drugi;  
Pewien klerk polem wędrował czas długi,  
Chcąc z gwiazd wyczytać, co się rychło zdarzy,  
Aż w dół się zwalił, bo nie zauważył  
Jamy po marglu. Jednak na świętego  
Tomasza, żal mi jest Nika żwawego!  
Za te rojenia sfukam go zaiste,  
Jeśli potrafię, królu niebios Chryste!  
Słuchaj no, ja drzwi podważę kosturem,  
360 A ty, Robinie, wydzwigniesz je w górę.  
Już mu wybiję z głowy medytacje!”

<sup>44</sup> w. 334: *Wtem dostrzegł dziurę* – wyrzynano ją często w drzwiach specjalnie dla kota.

<sup>45</sup> w. 345: *Z astromii (astromye)* – ciśla przekreślił słowo,

<sup>46</sup> w. 347: *Wiedza na dobre ludziom nie wychodzi* – patrz uw. do w. 55 *Prologu do Opowieści Młynarza*.

To mówiąc, ruszył w górę ku komnacie.  
 Pachół, chłop tęgi, niewiele mu czasu  
 Potrzeba, by drzwi wyważyć z zawiasów,  
 Więc na podłogę runęły od razu.  
 Mikołaj siedział podobny do głazu  
 I ciągiem w górę w przestworza spojierał.  
 Cieśla pomyślał: „Widać, że desperat”.  
 Za bary chwycił go w dyby, jak w kleszcze,  
 370 I potrzęsawszy, gniewnie zaczął wrzeszczeć:  
 „Hola! Co? Co ci? Spójrz w dół, oprzytomnij!  
 Zbudź się, na mękę Chrystusową pomnij!  
 Krzyżem złe duchy od ciebie odpędzę”.  
 I nocne gusła jął czynić czym prędzej  
 Wokół domostwa w czterech jego rogach  
 Oraz przed drzwiami wymówił u progu:  
 „Broń, Jezu Chryste z Benedyktem świętym,  
 Dom ten od każdej istoty przekłętej  
 Diaski odpędzi *biały paternoster*.<sup>47</sup>  
 380 Kędy podziałas się, Piotrowa siostrze?”<sup>48</sup>  
 Wreszcie westchnawszy z głębokiej żalości  
 Ozwał się żwawy Nik: „Biada ludzkości!  
 Więc rychło wszyscy wyginą na świecie?”  
 A wtedy cieśla: „Zmiłuj się, co pleciesz?  
 Zwróć myśl do Boga, jak to czynią tacy  
 Zwyczajni sobie, jak my, ludzie pracy”.  
 „Daj pić – Nik rzecze – potem skrycie z tobą  
 Pogadam o czymś, co tyczy nas obu.  
 Tobie jednemu tylko wyznam o tem”.  
 390 Cieśla zbiegł na dół i wrócił z powrotem,  
 Przynosząc pełny dzban mocnego alu,  
 A gdy wypili, kwartę na pół dzieląc,

<sup>47</sup> w. 379: *biały paternoster* – znany był pod tą nazwą, jako popularna forma modlitwy, dochowanej w wersji francuskiej, a mającej bronić przed złymi duchami.

<sup>48</sup> w. 380: *Kędy podziałas się, Piotrowa siostrze?: Where wentestow, seinte Petres soster?* – nie objaśnione dotąd.

Nik drzwi zamknawszy, by ktoś nie podsłuchał,  
Usiadł przy cieśli, szepcząc mu do ucha:  
„Mój gospodarzu, miły, drogi Janie,  
Na twoją wierność przysięgnij, kochanie,  
Że nie wypaplesz nikomu na świecie  
Tego, co tobie powierzam w sekrecie.  
Wyjawię zamiar Chrysta. Złamiesz wiarę,  
400 Zgubę zgotujesz sobie, bo za karę,  
Iżes mnie zdradził, popadniesz w szaleństwo”.  
„O broń mnie, Boże, na Chrysta męczeństwo!–  
Zapewnił durny prostak. – W życiu całym  
Nie byłem papłą ani samochwałem.  
O tym nie dowie się dziecko ni żona.  
Klnę się na Tego, co piekło pokonał”.  
A zaś Mikołaj: „Wierzaj, Jasiu drogi,  
Tę rzecz odkryłem dzięki astrologii.  
Patrząc w księżycą jasność wyczytałem,  
410 Że o dziewiątej w nocy w poniedziałek  
Spadnie ulewa z niebieskiego stropu  
I gwałtowniejsza dwakroć od potopu.  
Zaledwie minie godzina – dowodził –  
A świat zatonie w straszliwej powodzi.  
W ten sposób ludzkość będzie wytracona”.  
Cieśla mamrotał: „Co, i moja żona?  
Miałaby zginąć? Kto? Alicja miła?”  
Ta wieść okrutna do cna go zgnębiła.  
„Czy nas ocalić – spytał – nic nie zdoła?”  
420 „Ależ tak – odparł mu żwawy Mikołaj.–  
Jeśliś rad dobrych usłuchać gotowy,  
A nie postąpisz wedle własnej głowy.  
Salomonowe zdanie zacytuję:  
«Czyniąc coś, radź się, a nie pożałujesz.»  
Jeśli posłuszny być zechcesz – czas nagli –  
Ja się postaram bez masztu i żagli

Ocalić ciebie, ją i siebie społem.  
Pamiętasz chyba, jak to było z Noem?  
Z góry go ostrzegł Bóg, że wody spuści  
430 I świat calutki wytraci”. – „A juści –  
Przytaknął cieśla – to było przed laty”.  
„A czy pamiętasz, jakie tarapaty  
Z niewiastą swoją i jakie pogwarki  
Miał Noe, zanim ją wepchnął do arki?<sup>49</sup>  
Sądzę, że chętniej czarne swe owieczki  
Wolałby stracić, a mieć dla żoneczki  
Drugi osobny sporządzony korab.  
A wiesz, co robić? Już ostatnia pora.  
Gdy rzecz wymaga rychłego działania,  
440 Nie czas marudzić ni głosić kazania.  
Idź i przygotuj dla każdego szybko  
Kadź odpowiednią, nieckę, dziezę płytką,  
Przestronną jeno, by w czasie powodzi  
Można w niej pływać wygodnie jak w łodzi,  
I wstaw do środka żywności na dobę.  
O więcej zasię głowy nie susz sobie.  
Wody opadną i deszcze ustaną  
Okolo primy, drugiego dnia rano.<sup>50</sup>  
Ale niech czasem czego nie wyniucha  
450 Twój pachoł Robin lub Magda dziewczucha.  
Nie pytaj, czemu, bo choć mnie zapytasz,  
Bożych tajemnic nie zdradzę i kwita.  
Niech ci wystarczy, jeżeliś człek mądry,  
Żeś doznał łaski, jak ów Noe szczodrej.  
Żonę ocalę – nie kłopotcz się o to –  
Idź w swoją stronę, zajmij się robotą.  
Skoro mieć będziesz trzy kadzie gotowe,  
Dla mnie, dla siebie i dla białogłowy,

<sup>49</sup> w. 433–434: *jakie pogwarki, Miał Noe, zanim ją wepchnął do arki?* – znana scena komiczna misteriów.

<sup>50</sup> w. 448: *Okolo primy* – około 9-tej rano.

Zawieś je wszystkie pod dachem u szczytu,  
460 Żeby okrętów naszych nie wykryto.  
A gdy wykonasz ściśle me zlecenie  
I do ich wnętrza włożysz pożywienie  
Oraz siekiere, żeby przeciąć sznury  
W chwili, gdy woda wzniesie się do góry.  
Nadto wyrąbać w szczycie otwór spory,  
W stronę ogrodu, powyżej obory,  
Żeby swobodnie wyruszyć przed siebie,  
Gdy nawałnica przeminie na niebie.  
Wtedy wesoło popłyniesz tym torem,  
470 Jak kaczka biała płynie za kaczorem,  
A ja zawołam: «Alicjo i Janie!  
Cieszcie się, potop niebawem ustanie!»  
Ty zaś odpowiesz: «Panie Niku, witaj!  
Widzę cię dobrze, bo już dzionek świta».  
Odtąd na resztę życia już będziemy,  
Jak Noe z żoną, panami na ziemi.  
Lecz pragnę ciebie przestrzec na początku,  
Że musisz wiele okazać rozsądku,  
Bo gdy wejdziemy do swoich okrętów,  
480 Nie wolno czynić żadnego zamętu,  
Wołać ni krzyczeć, jeno się w pokorze  
Modlić, bo takie przykazanie Boże.  
Z żoną nie możesz w jednym leżeć czólnie,  
Lecz z dala od niej, by nie grzeszyć wspólnie,  
Nie tylko czynem, lecz nawet spojrzeniem.  
Teraz idź z Bogiem. Spełnij polecenie.  
A jutro w nocy, gdy świat się pokładzie  
Do snu, natenczas my wpełzniemy w kadzie  
Boskiego oczekując zmiłowania.  
490 A więc już odejdz! Na długie kazania  
Nie ma wszak czasu; pamiętaj! Przysłowie  
Brzmi: «Mądrej głowie dość po jednym słowie».



Po co cię uczyć? Nie jesteś półgłówek,  
Idź nas ratować wedle mych wskazówek”.  
I głupi cieśla przed siebie podreptał  
„Ojej, co będzie? O, biada nam” – szeptał  
I wszystko zaraz wypaplał w sekrecie  
Małżonce. Ona dziwną wróżbę przecie  
W lot zrozumiała i bardziej dokładnie.  
500 Udaje jednak, że wnet trupem padnie,  
I krzyczy w trwodze: „O idźże, nie zwlekaj!  
Myśl o ratunku, bo nas zguba czeka.  
Jam twoją żoną, wierną, ślubną, prawą.  
Małżonku drogi, ratuj nas, a żwawo!”  
Widzicie, jaka jest siła wrażenia.  
Człek nawet umrzeć może z urojenia,  
Gdy wyobraźnię zgubna myśl omota.  
I głupi cieśla aż cały dygotał.  
Po prostu rzeczywiście już dostrzegał  
510 Morze wód wielkie, jak potop Noego,  
Który pochłania słodziutką Alicję,  
Więc lamentuje, płacze, chmurzy lice  
I wzdycha ciągle, że aż litość bierze.  
Lecz wyszedł, kupił piekarnianą dzieżę  
I potem nieckę, i kadź. Po kryjomu  
Te wszystkie sprzęty poznosił do domu  
I pozawieszał je pod samym szczytem,  
Przy nich zaś drabki własnoręcznie zbite.  
Żeby się można idąc za drąg złapać  
520 I tak po szczeblach do kadzi się wdrapać.  
I wstawił w obie dzieże i beczułkę,<sup>51</sup>  
Dzban z dobrym piwem, chleb, sera gomółkę –  
Jak na dzień jeden dość obfite dania.  
Lecz nim poczynił te przygotowania,  
Najpierw swą czeladź, pachołka z dziewczyną

---

<sup>51</sup> w. 521: *beczułka* – kadź.

Wyprawił z poleceniem do Londynu.  
A w poniedziałek wieczór pozamykał  
Odrzwia po ciemku, bez świecy płomyka.  
I pourządzał wszystko jak należy.  
530 W trójkę wdrapali się do swoich dzieży.  
Leżeli chwilę, nie mówiąc nic zgoła.  
„Teraz Ojczenasz i pst” – rzekł Mikołaj.  
– „Pst, pst” – do wtóru dodało małżeństwo.  
Cieśla wywołał w sobie nabożeństwo.  
Błagalnie modlił się w zupełnej ciszy,  
Czekając, zali deszczu nie posłyszysz,  
Aż w sen głęboki zapadł z utrudzenia,  
Mniej więcej w porze, kiedy do gaszenia  
Świateł dzwon wezwał; sądę, że nie wcześniej.  
540 Z udręki ducha smutno wzdychał we śnie,  
A z niewygody często głośnie chrapnął.  
Nik po drabinie cichcem z góry drapnął.  
Alicja za nim ostrożnie pobiegła  
I bez słoweczka owa parka legła  
W łożu, co cieśli zazwyczaj służyło.  
A tam igraszka, swawola aż miło!  
Tak przeleżeli Mikołaj z Alicją  
Dzieląc się wspólnie ucieszną delicją,  
Aż zadzwoniono na *Laudes* w kaplicy,<sup>52</sup>  
550 I rozpoczęli śpiewy zakonnicy.  
Kleryk z parafii, Absalom kochliwy,  
Który w miłości był tak nieszczęśliwy,  
W ów poniedziałek wybrał się do Oseney,  
Szukać w kompanii choć chwilki radosnej.  
I tamtejszego spytał zakonnika  
O cieślę Jana; ten zasię kleryka  
Z kościoła na dwór wyciągnąwszy, odparł:

---

<sup>52</sup> w. 549: *Laudes* – bardzo wczesne modły poranne, odmawiane bezpośrednio po nokturnach (*Officium nocturnale*). Nokturny kończono około drugiej lub trzeciej nad ranem.

„Nie wiem, lecz mógł go po budulec opat  
Wysłać – tak sędzę – bo już od soboty  
560 Nie widzę, żeby przyszedł do roboty.  
Wiem, że niekiedy jeździ on po drewno,  
I wtedy w spichrzu dzień lub dwa na pewno  
Pobędzie – albo może w domu siedzi.  
Nie mogę dać ci pewnej odpowiedzi”.  
Absalom wielce tym się uradował,  
Pomyślał: „Całą noc będę czatował.  
Cieśla dziś rankiem wcale się nie kręcił  
Przy swoim domu. Dziś mi się poszczęści.  
Trzeba spróbować. Z pierwszym kura pianiem  
570 Zapukam cicho do okienka w ścianie  
Jego alkowy. Nisko się znajduje.  
Alicji wyznam, jaką do niej czuję  
Miłosną żądzę, i już nie przegapię  
Sposobnej chwili i całusa złapię.  
Jakaś nagroda będzie mi przyznana.  
Gęba mnie swędzi od samego rana.  
Najmniej całusa dziś otrzymam wreszcie.  
I śniłem, że się uraczył na feście.  
Przeto godzinę przeznaczę na spanie,  
580 Noc zaś na czaty oraz na igranie”.  
Wraz z pierwszym kurem kochanek ochoczy,  
Kleryk Absalom, z łóżnicy wyskoczył.  
Pstro się odziewa, cudnie galantuje,  
Lecz wpierw kardamon i lukrecję żuje,<sup>53</sup>  
Ażeby słodkie roztaczać odory,  
Zanim swe bujne rozczesze kędziory.  
I wonne ziele trzyma pod językiem,  
Chcąc się wdzięczniejszym wydać zalotnikiem,  
I tak do cieśli domu się udaje.

---

<sup>53</sup> w. 584: *kardamon* – roślina rosnąca w Indiach Wschodnich. Aromatyczne owoce i nasiona służą jako przyprawa do potraw.

590 Tam przed okienkiem zamkniętym przystaje.  
(A okno tak się nisko znajdowało,  
Że mu do piersi ledwie dosięgało.)  
Półgłosem mówi, chrząknawszy leciutko:  
„Pieszczotko, słyszysz? Alicjo słodziutka,  
Ptaszyno śliczna, słodki cynamonie,  
Kochanko moja, zbudź się, przemów do mnie!  
Ty nie wiesz, jakie ja cierpię katusze;  
Z miłości słabnę, gdziekolwiek się ruszę.  
Nie dziw, że pocę się i słaniam z pragnień;  
600 Tęsknię za tobą, jak za cyckiem jagnię.  
Kochanko, wierzaj, w miłosnej tęsknicy  
Podobny jestem do synogarlicy.<sup>54</sup>  
Jadła znam tyle, co dziewczeczka ino”.  
„Precz, głupi Maćku, czym prędzej się wynoś!  
Na próżno nuczisz: «Daj buzi, kochanie...»  
Kocham innego – a jeśli łzę, zgań mnie,  
Więcej go kocham – na Chrysta! – szalenie...  
A idźże sobie, bo rzucę kamieniem.  
Do wszystkich diabłów, daj mi spać do licha!”  
610 „Niestety! Żegnaj mi – Absalom wzdycha.  
– Za wierną miłość trudno świadczyć gorzej.  
Pocałuj chociaż, gdy więcej nie możesz,  
Na miłość Chrysta i przez miłość dla mnie”.  
Spytała: „A zaś czy pójdziesz przynajmniej?”  
„Kochanie moje – ozwał się – przyrzekam”.  
„Więc się przygotuj” – rzecze młódka. – „Czekam”.  
Do Mikołaja szepnęła: „Uważaj,  
Za chwilę będziesz ze śmiechu się tarzał”.  
Absalom klęka i rozradowany  
620 Gada do siebie: „Pan jestem nad pany!  
Tuszę, iż potem coś więcej nastąpi.  
Kochanko, zmiłuj się, łask nie chciej skąpić”.

<sup>54</sup> w. 602: *Podobny jestem do synogarlicy* – gołąb, symbol wierności.

Alicja szybko otwiera okienko.  
„Jesteś tu? – pyta. – Całuj, byle prędko,  
Nim jaki sąsiad ujrzy lub podsłucha”.  
Absalom usta ociera do sucha.  
(Noc była czarna jak smoła lub sadza)  
Niewiasta kuper przez okno wysadza.  
Absalom zasię, ni mniej, ani więcej,  
630 Ale (zanim się spostrzegł, co się święci)  
Dupę jej gołą chutnie pocałował.  
Nagle odskoczył, bo się pomiarkował.  
Liczo niewieście wszak nie jest brodate,  
A to coś było szorstkie i kosmate.  
„O rety! – sarknął. – Com zrobił? – Co począć?”  
Alicja okno zamknęła, chichocząc.  
Absalom odszedł więc skonfundowany.  
„W brodę, ha, w brodę śmiał się Nik. – O rany!  
Ale się nabrał, pięknie się udało”.  
640 Posłyszał dureń tę przymówkę całą.  
Wściekły gryzł wargi i zębami zgrzytał.  
„Oddam ci, będzie między nami kwita”.  
I któż tak teraz trze i zmywa usta<sup>55</sup>  
Wiórami, słomą, piachem, ziemią, chustą?  
Onże Absalom, co mruży: „Do kata!  
Niech duszę moją bierze sobie szatan!  
Bierz lichu Oksford, byle być pomszczonym  
Za taki despekt – żali się wzburzony. –  
Głupi! Jak mogłem przed tym się nie wzdrygnąć!”  
650 Już żar miłosny zdołał w nim wystygnać.  
Odkąd kochankę pocałował w dupę,  
Cenił ją ledwie tyle, co rzeżuchę.<sup>56</sup>  
Z choroby bowiem wreszcie się wylecz

<sup>55</sup> w. 643: *zmywa usta* – tekst konsekwentnie ukazuje wrażliwe Absaloma na tym punkcie.

<sup>56</sup> w. 652: *rzeżuchę* – jak w oryginale (*kers*, dzisiejsze *cress*).

Jął na miłostki raz po raz złorzeczyć.  
Jak zbity dzieciak łzami zraszał lice,  
Powolnym krokiem zdązał przez ulicę  
Wprost do kowala, zwanego Gerwazym  
Co robił pługi i właśnie tym razem  
Wyostrzał w kuźni radła i lemiesz.  
660 „Otwórz, Gerwazy, szybko, bo się spiesz  
Rzecz Absalom do jego drzwi waląc.  
„A kto tam puka?” – „Kto? To ja, Absalom  
„Na Chrysta słodki krzyż! Czy to być może  
*Benedicite* O tak wczesnej porze!<sup>57</sup>  
Co ci tak pilno? Pewnie jakaś trzpiotka  
Ciebie do swego wprzegła kołowrotka.  
Wiesz, o czym myślę, na *Nota świętego!*”<sup>58</sup>  
Absalom sobie nic nie robi z tego;  
Na trefne żarty nie odciął się słowem –  
670 Czym innym bowiem zajęta miał głowę.  
Lecz czym, nie wiedział kowal. „Mój kochany,  
Pożycz mi, druhu, lemiesz ten rozgrzany,  
Który u ciebie leży na kominie.  
Jest mi potrzebny, zwrócę po godzinie”.  
Gerwazy odparł: „Tobie nawet złoto,  
Trzos pełen nobli pożyczę z ochotą,  
Nie przeliczywszy, jakem kowal prawy.  
Lecz jakiej myślisz imać się zabawy?”  
„Użyję tego, jak należy właśnie.  
680 Rankiem ci wszystko dokładnie objaśnię”.  
I za rękę zimną lemiesz capnął  
I jak najszybciej na ulicę drapnął.  
Do cieśli domu doszedł; najpierw chrząknął,  
A potem lekko zakołatał w okno,

<sup>57</sup> w. 664: *Benedicite* – niech cię Bóg błogosławi. Zwrot często używany,

<sup>58</sup> w. 667: *na Nota świętego* – św. Neot żył w wieku IX.

Tak jak to zrobił za pierwszą wizytą.  
„A któż tam znowu? – Alicja zapyta.  
– Kto puka? – Zali nie złodziej przypadkiem?”  
„Najsłodsza – rzecz – ależ nie, Bóg świadkiem;  
Ja, twój Absalom, miła, otwórz, proszę.  
690 Oto ci złoty pierścionek przynoszę,  
Przez matkę, moją mnie ofiarowany,  
Piękny jest bardzo i ślicznie rzezany.  
Daj mi całusa, dam ci upominek”.  
Mikołaj wstawał, by oddać urynę,  
Myślał, że arcyprzednio zażartuje,  
Jeśli go tamten w dupę pocałuje.  
Więc szybko okno otwiera i chyłkiem  
Na zewnątrz gołym wypina się tyłkiem:  
Całe pośladki do biodrowej kości.  
700 A w tejże chwili: „O moja miłości –  
Absalom westchnie. – Przemów słówko jedno.  
Ptaszynko, gdzieś ty?” – Wtem Mikołaj pierdnął.  
Jak grzmot huknęło. Ciosem tym rażony,  
Kleryk w ciemności został oślepiiony.  
Trzymał jednakże gorące żelazo  
I w środek dupy przytknął je od razu,  
Aż skóra zlazła na dłoni szerokość,  
Tak leziesz dupę przypiekl mu głęboko.  
Zdawało mu się, iż z bólu umiera,  
710 I jak szalony tak gardło rozdzierał:  
„Ratunku! Wody! Wody! Chryste Panie!”  
Ocknął się cieśla, a słysząc wołanie:  
„Wody! Ratunku!” trwogą szalonego,  
Pomyślał: „Nieba, to potop Noego”.  
Zerwał się, czasu nie tracąc ni krztyny,  
Cap za siekierę, poprzecinał liny  
I spadł, i nie mógł zatrzymać się w drodze  
Wraz z piwem, chlebem, aż się na podłodze

Podstrysza znalazł, gdzie omdlały legnął.  
720 Alicja razem z Nikiem żwawym biegną.  
„Rety” i „Gwałtu” wrzeszczą po ulicy.  
Pędzą sąsiedzi, wszyscy bez różnicy,  
Wielcy i mali i wlepiają gały  
W człeka, co leży blady i omdlały,  
I przy upadku złamał sobie rękę.  
Lecz mało – nową musiał znieść udrekę.  
Gdy się odezwał, wnet go pognębili  
Alicja z Nikiem i w ludzi wmówili,  
730 Że on zwariował, bo sobie uroił  
Potop Noego w prostackim łbie swoim.  
Do tego stopnia czczy lęk go ogłupił,  
Iż piekarniane trzy dzieże zakupił,  
Które pod dachem zawiesił na linach.  
Nadto ich błagał, na Boga zaklinał,  
Że w ich kompanii będzie jemu różniej.  
Śmieją się ludzie z bujnej wyobraźni.<sup>59</sup>  
Gapią się w górę, pod szczyt zagładają  
I w krotchwile krzywdę obracają.  
Co powie cieśla, to nie ma znaczenia.  
740 Głupie się zdają jego dowodzenia.  
Tak się okrutnie bożyli, że wreszcie  
Wariatem został okrzyczany w mieście.  
Bo zawždy trzyma uczony z uczonym;  
Starczy, gdy szepnie „Bracie, to szalony”.  
Ależ z tej zwady dla ludzi uciecha!  
Tak się na żonie cieśli gach przejechał,  
Choć strzegł zazdrośnik, by jej ktoś nie dotknął.  
Absalom w oczko nawet jej nie cmoknął,  
A Nika piecze zad, siedzieć nie może.

<sup>59</sup> w. 736: *Śmieją się ludzie z bujnej wyobraźni*. Wyobraźnia – nie tylko w stuleciu Chaucera, ale jeszcze i w renesansie uchodziła za władzę podejrzaną, mylącą i wymagającą troskliwej kontroli rozumu. Ostrzegął przed nią Szekspir słowami Tezeusza w *Śnie nocy letniej* (akt V). Koncepcja romantyczna wyobraźni spopularyzowana przez poetów, takich jak Coleridge w Anglii i Słowacki w Polsce, była zupełnie nie znana.



750 Powieść skończona. Zachowaj nas, Boże!<sup>60</sup>

---

<sup>60</sup> w. 750: *Powieść skończona* – podsumowana w trzech poprzednich wierszach. Główny morał zawiera się w ostatnim z nich. Nik, najsprytniejszy oszust, najgorzej ucierpiał. Oksfordzka powiastka Młynarza rekomenduje praktyczny życiowy walor uczoności, podobnie jak i następne opowiadanie cieśli o żakach z Cambridge.

# OPOWIEŚĆ WŁODARZA

## PROLOG DO OPOWIEŚCI WŁODARZA

Ludziska, śmiejąc się uciesznej gadki  
O Absalomie oraz Niczku gładkim,  
Przeróżnie o tej powieści sądzili,  
Lecz że uśmiechali się i ubawili,  
Nikt za rubasznosc nie zganił Młynarza<sup>1</sup>  
Z wyjątkiem jeno Oswalda Włodarza.  
Ten urażony był z tego powodu,  
Że sam ciesiołką trudnił się za młodu,  
Więc na Młynarza nieco się obruszył:  
10 „Umiałbym natrzeć pyszałkowi uszu –  
I na Młynarzu wziąć odwet nie lada,  
Gdybym ochotę miał sprośności gadać.  
Lecz mnie starego nie nęcą zabawy:  
Siano przeżuwam, bo minął czas trawy.<sup>2</sup>  
Żem już niemłody, świadczy głowa biała,  
Przeto i jurność jak włosy zetlała,  
Chyba że miałbym niesplika własności;<sup>3</sup>  
Wszak w onym frukcie przybywa cierpkości,  
Póki nie zgnije na słomie lub śmieciach.  
20 Podobnie z człkiem jest w podeszłych leciach;

<sup>1</sup> w. 5: *Nikt za rubasznosc nie zganił Młynarza*. – Więc nawet Rycerz, Przeorysza i Mnich nie czuli się urażeni. Nie uważali za nieprzystojną powiastki prawdziwie śmiesznej i ze zdrowym końcowym morałem (*best sentence and moost solaas*). Rzekome opowieści gburów ocenić mogło w rzeczywistości tylko audytorium literackie o wyrobionym smaku: dla takich właśnie odbiorców przeznaczył je Chaucer, toteż aprobata Rycerza i innych *gentils* jest szczególnie realistycznym. Rycerz zresztą klerkiem nie jest (jak jest nim Mnich); jego kryteria literackie (jak dalszy ciąg okazuje) są niemal identyczne z kryteriami Gospodarza.

<sup>2</sup> w. 14: *minął czas trawy* – tradycja tego porównania sięga wersetu *Księgi Hioba*. Trawa stała się symbolem przemijania życia ludzkiego. Alegorię tę kontynuuje i malarstwo średniowieczne, p. np. obraz Hieronima Boscha: *Wóz naladowany sianem*.

<sup>3</sup> w. 17: *niesplik* – owoc, dojrzewający w strefie Morza Śródziemnego, nadaje się do spożycia w stanie na wpół zgniłym.

Póki świat piska, wciąż płąsa człęczyna,<sup>4</sup>  
 Wciąż jego żądzę ćwiek bodzie dotkliwy:  
 Pragnie jak czosnek mieć przy głowie siwej  
 Zielony kielek. Choć się krzepa stliła,<sup>5</sup>  
 Swawola nadal człowiekowi miła;  
 Słowem szermuje, gdy czynem nie zdoła.  
 Wciąż zgarnia ognie, które tlą w popiołach.  
 Zwłaszcza goreją w człeku żary cztery:  
 Złość, kłamstwo, próżność i namiętność sknery;  
 30 Iskrzą się one jeszcze w starym piecu.  
 Na starość członki wiotczeją już nieco,  
 Lecz żądzę stłumić niełatwo doprawdy.  
 Co do mnie, zęby mam, jak żreback zawsze,  
 Choć lat niemało odtąd przeminęło,  
 Odkąd me życie płynąć rozpoczęło.  
 Lecz kiedy matka na świat mnie wydała,  
 Już kadź żywota śmierć odszpunktowała  
 I żywot cieknie nieprzerwaną strugą.  
 Beczka się do dna opróżni niedługo.  
 40 Jeszcze z krawędzi ściekają kropelki.  
 Nieszczęsny język winien głosem wielkim  
 Śpiewać podzwonne minionym marnościom.  
 Cóż w starym wieku poza zgrzybiałością?”  
 Kiedy zakończył to kazanie Włodarz,  
 Jak król dostojnie przemówił Gospodarz:<sup>6</sup>  
 „Cóż te mądrości mają tu oznaczać?  
 Po cóż o *Pismo święte* wciąż zahaczać?  
 Czart w kaznodzieję przemienia włodarza,  
 Szewca w medyka, albo i żeglarza.

<sup>4</sup> w. 21: *piska* – przygrywa.

<sup>5</sup> w. 23–24: *Pragnie jak czosnek mieć przy głowie siwej Zielony kielek* – porównanie to znajduje się w *Dekameronie* – „chosnek ma białą głowę, ale ogon zielony” (*Prolog do dnia czwartego*). Z tego źródła zapewne czerpał i Kochanowski, por. fraszkę *Do dziewczki (Fraszki, Księgi trzeciej)*.

<sup>6</sup> w. 45: Niespodziewany obrót rzeczy. Mogło się wydawać, że pełne rzeczywistej godności przemówienie Włodarza położy kres krotchwili, tymczasem dostojnie w obronie śmiechu wystąpił Gospodarz, który w ciągu całej pielgrzymki nawracać będzie myśli pątników ku wesołości, oczywiście jako rzecznik planu poetyckiego Chaucera.

- 50 Nie marudź dłużej i powieść zaczynaj!  
Patrz, Deptford! Siódma minęła godzina!  
I Greenwich! (Zgraja sekutnic w tym mieście!)<sup>7</sup>  
Opowieść swoją zaczynaj nareszcie!”  
A Włodarz Oswald: „Dobrze więc, słuchajcie,  
Ale się na mnie, proszę, nie gniewajcie,  
Że go wyśmieję cokolwiek w odwecie.  
Dług trzeba oddać w tej samej monecie.  
Wszak słyszeliście, jak Młynarz pijany  
Gadał, że cieśla został oszukany.
- 60 Jam cieśla; może mnie chciał przypiąć łątę.  
Pozwólcie, niechaj otrzyma zapłatę  
W swoim języku własnym: grubijańskim.  
Oby kark skręcił, proszę Świętych Pańskich.  
On ze ździebełka w moim oku szydzi,  
Ale we własnym belki nie dowidzi”.

---

<sup>7</sup> w. 51–52: *Deptford, Greenwich* – w obrębie dzisiejszego Londynu. W Greenwich prawdopodobnie mieszkał Chaucer – stąd aluzja do stosunków miejscowych. Zauważono analogię tej powiastki z niektórymi francuskimi *labliaux*. Uderzające pokrewieństwo fabuły łączy ją z nowelą Boccaccia *Nocne pomyłki* (*Dekameron*, ks. IX, opowieść VI). Chaucer odwzorował sytuację końcową w pewnych szczegółach dokładnie, w sumie jednak wzbogacił ogromnie kompozycję nowymi elementami, tworząc ciekawą logikę całości, wypracowując lokalny koloryt angielski oraz uwydatniając końcowy morał.

## OPOWIEŚĆ WŁODARZA

We wsi opodal Cambridge położonej,  
Trumpington zwanej, przez strumyk rzucony  
Widnieje mostek, tam właśnie młyn stoi,  
O którym mowa w opowieści mojej.  
70 Młynarz lat wiele w nim gospodarował,  
Jak paw się stroił i pysze folgował,  
Na flecie piskał, umiał toczyć dzieże,<sup>8</sup>  
Na ryby sprawnie zarzucał wężerze,  
W strzelaniu biegły, krzepki był w zapasach.  
Nóż długi zawždy zwisał mu u pasa  
I miecz o klindze dobrze wyostrzonej,  
A w miechu kozik nosił ulubiony;  
Więc przed młynarzem bladły wszystkie lica  
(Jeszcze miał tasak z Sheffield w nogawicach).<sup>9</sup>  
80 Nos rozplaszczony, gęba krągła była,  
Czaszka jak małpy łysiną świeciła.  
Wielce na każdym jarmarku się puszył,  
Lecz nikt go palcem ze strachu nie ruszył,  
Bo srogi odwet młynarz zapowiadał.  
Niemąło ziarna klientom podkładał;  
Chytrze to robił zaiste i wprawnie,  
Zwano go Szymkiem, despekt świadcząc jawnie.<sup>10</sup>  
Małżonkę pojął z rodu szlacheckiego.

<sup>8</sup> w. 72: *Na flecie piskał* – z licznych napomknień Chaucera wynikałoby, że ludziom średniowiecznym flet i lutnia były co najmniej tak potrzebne, jak dzisiejszym głośniki radiowe.

<sup>9</sup> w. 79: *Jeszcze miał tasak z Sheffield w nogawicach*. – Tasak := krótki szeroki miecz. Chaucer uzupełnia jeszcze jednym szczegółem opis kreślony systematycznie wedle wskazówek teoretyków literackich średniowiecza. W tym wypadku przeglądu dokonywa od dołu do góry, zaczyna nie od kapelusza czy kaptura, ale od pasa i nogawic.

<sup>10</sup> w. 87: *Zwano go Szymkiem* – poufale (Symkyn, zdrobniale od Symond).

Ojciec jej, proboszcz z miasta pobliskiego,<sup>11</sup>  
90 Córce na wiano rondle dał miedziane,  
Gdy w koligację młynarz wszedł z plebanem.  
Panna w klasztorze była wychowaną.  
Dziewicę Szymek chciał edukowaną  
Pojąć za żonę, bo jak się wyrażał,  
Taka uświetni stan kmiecia-młynarza.  
I dumna była, i żywa jak sroka.  
Widzieć tych dwoje – przyjemność dla oka.  
W niedzielę zawždy na przedzie mąż kroczy  
W kapturze z chwostem, a z tyłu się toczy  
100 Żona w letniku z materii takowej,  
Jak nogawice szkarłatne Szymkowe.  
Nikt jej rzec nie śmiał inaczej niż „Pani”,  
Nigdy jej żaden śmiałek nie przyganił,  
Ani rozzłościł jakowymś zarcikiem,  
Bo Szymek nożem, tasakiem, kozikiem  
Wnet by go rozpruł. Ot zwyczajnie: złośnik;  
Takim jest każdy małżonek zazdrośnik  
I każdy pragnie, by podwika lśniła.  
A młynarzowa, iż bękartem była,  
110 Tym więcej jeszcze przejawiała dumy;  
Gardziła gminem i stroiła fummy.  
Mniemała bowiem, że dama jak ona,  
Szlachcianka z rodu, w klasztorze uczona,  
Powinna wielce nos zadzierać w górę.  
Jedyną mieli młynarzowie córę.  
Dwadzieścia roków skończyła dziewczyna.  
Oprócz niej jeno półrocznego syna;  
To chłopię jeszcze leżało w pieluchach.  
Rosła i tęga była zaś dziewczucha.

---

<sup>11</sup> w. 89: *Ojciec jej proboszcz* – była córką nieślubną proboszcza. Celibat księży wprowadzony dopiero w wieku XI przez Grzegorza VII, w wieku XIV w praktyce nie był jeszcze przestrzegany tak rygorystycznie jak dzisiaj.

- 120 Oczy jej szare jak szkiełka, nos krótki,  
 Tłuste pośladki, biust jędrny, krągłutki.  
 Takoż i włosy, nie lżę, cudne miała.  
 Więc, że urodą dziewczka okazała,  
 Wybrał ją proboszcz na spadkobierczynię,  
 Dom zapisując i dobra dziewczynie,  
 Zamierzał męża jej godnego złowić.  
 Wysoko wnuczkę pragnął usadowić;  
 Śnił mu się szereg antenatów długi.<sup>12</sup>  
 Zali potomstwu kościelnego sługi
- 130 Nie winna przypaść część kościelnych włości?  
 Więc i on krwi swej chciał dodać świetności,  
 Choćby to z krzywdą kościoła się stało.  
 Młynarz dostawał z sąsiedztwa niemało  
 Ofert na przemiał słodu i pszenicy.  
 Grunta kolegium miało w okolicy,  
 Które Królewskim Domem w Cambridge zwano<sup>13</sup>  
 I skąd do młyna zboże dostarczano.  
 Oto zdarzyło się, iż dnia pewnego  
 Zaniemógł włodarz Domu Królewskiego.
- 140 Choremu ludzie śmierć rychłą wróżyli.  
 Stokroć kradł więcej młynarz od tej chwili.  
 Wpierw odsypywał z umiarem, subtelnie,  
 Teraz po prostu, jak złodziej, bezczelnie,  
 Ziarna i mąki ile mógł podbierał.  
 Rektor się zżymał, o ziarno się spierał,<sup>14</sup>  
 Lecz młynarz wcale się tym nie przejmował,  
 Łgał w żywe oczy i butnie pyskował.  
 Dwaj zamieszkali w kolegium szolarze,  
 Chudopachołki, franty i figlarze,

<sup>12</sup> w. 128: *Śnił mu się szereg antenatów długi* – o takim mężu dla córki marzył.

<sup>13</sup> w. 136: *Królewski Dom* – King's Hall, kolegium w Cambridge ufundowane przez Edwarda III w 1337 r. – dziś Trinity College. Jedna z fundacji naukowych, składających się na uniwersytet, posiadająca własne nieruchomości i gospodarkę rolną.

<sup>14</sup> w. 145: *Rektor (wardeyn)* – jednego kolegium, nie zaś całego uniwersytetu, sprawujący także nadzór nad dyscypliną studencką. Studenci (jak i dzisiaj) mieszkali w obrębie murów kolegium wraz z profesorami.



150 Z chęci swawoli i dla krotochwili,  
Gęby nie szczędząc, rektora prosili,  
By mogli ziarno odstawić do młyna;  
Każdy z nich głowę dawał i zaklinał,  
Że młynarz sprytem ni siłą nie zdoła  
Uszczknąć pół garnca. Tak prawiąc dokoła  
W końcu wymogli na staroście zgodę.  
Obaj z północnych gdzieś stron byli rodem,  
Z dziury, co pono Strother nosi miano,  
Jednego Olek, drugiego Jaś zwano.

160 Olek ochoczo ziarno przygotował  
I szybko worek na konia władował.  
Sami piechotą, chwili nie mitrząc,  
Ruszyli; każdy z mieczem i pawężą.<sup>15</sup>  
Jasiowi nie trza było przewodnika:  
Dopiero w młynie rozjuczył konika.  
„Jak się masz? – Olek pozdrowił Szymona.  
– Jak się nadobna córka ma i żona?”  
„Ach, Olek! Witaj! – rzekł Szymek zdziwiony.  
– I Jaś tu? Co was przywiodło w te strony?”

170 A Jaś do Szymka: „Zaradność w potrzebie;  
Kto nie ma sługi, obsłuży sam siebie  
Albo jest durniem, takie klerków słowa.<sup>16</sup>  
Nasz włodarz ledwo zipie, bo mu głowa  
Pęka od bólu zęba trzonowego.  
Ziarno przywiozłem z Olkiem, mym kolegą.  
Mąkę z powrotem zaraz odwozimy.  
Zmiel, jeno szybko, wielce cię prosimy”.  
„Zrobi się – odrzekł – jak prosicie o to.  
A kiedy będę zajęty robotą,

<sup>15</sup> w. 163: *z mieczem i pawężą – pawęża – tarcza*. W obrębie uniwersytetu noszenie broni nie było zakom dozwolone.

<sup>16</sup> w. 172: *takie klerków słowa* – to jest uczonych (humanistów). W konkursie przebiegłości spryciarze wykształceni mają wziąć górę nad oszustem wytrawnym, ale nieuczonym, któremu do wzbogacenia się edukacja nie była potrzebna i który uczoność ma w pogardzie.

- 180 Co wy poczniecie?” – „Dalibóg, ja stanę  
Przy koszu młyńskim – odpowiedział Janek.  
– „Nigdy nie widział, jak ziarno wlatuje,  
Gdy tam i nazad koszyk podryguje”.  
„Jako żyw, Janku – krzyknął na to Olek.  
– Ja w takim razie popatrzę na dole,  
Jak potem mąka wpada do koryta.  
Och, krotochwila będzie znakomita!  
Jesteśmy w jednym podobni do siebie:  
Ze mnie tak kiepski młynarz, jak i z ciebie”.
- 190 A Szymek w duchu kpił z ich naiwności,  
Mówiąc do siebie: „Daremne chytróści!  
Sądzę, że człek ich żaden nie oszuka,  
Dla mnie zamydlić im oczy – nie sztuka,  
Choć obaj tacy w filozofii kuci,  
Że mnie kunsztownie chcą obalamucić;  
Tym więcej mąki dla siebie zagarnę,  
Zamiast niej głupcom dam otręby marne.  
«Człek najuczestniejszy nie najmądrzy przecie»,  
Jak wilk raz klaczy powiedział w sekrecie.
- 200 Uczoność – to chwast, niczym w zbożu wyka”.  
I upatrzwszy chwilę drzwi odmyka,  
Na dwór wychodzi nie zauważony  
I tam rozgląda się na wszystkie strony,  
By znaleźć konia, a ten uwiązany  
Był do gałęzi zielonej altany.  
Młynarz doń podszedł i uzdę od pyska  
Spiesznie odwiązał, a koń na bagniska,<sup>17</sup>  
Na których stado klaczy harcowało,  
Z kopyta pognał, rżąc, ile sił stało.
- 210 Powrócił młynarz, nie rzekł ani słowa,  
Lecz zaczął swoje i z gośćmi żartował.

---

<sup>17</sup> w. 207: *bagniska* – Cambridge położone jest na obszarze dawnych trzęsawisk (*lenland*), dziś osuszonych i zmeliorowanych.

Niebawem pięknie zmełł całe ich zboże,  
Wysypał mąkę i zawiązał w worze.  
Jasio wychodzi, konia ani śladu,  
Więc się rozkrzyczał: „Na ratunek! Biada!”  
O rany, Olek! Koń przepadł! Hej, ruszaj!  
Wyłaźże z młyna! Człowieku, pędź! Kłusa!  
Kasztan rektora zginął! Utrapienie!”  
I tak od razu poszły w zapomnienie  
220 Mąka i zboże, wszystkie ostrożności.  
„Koń? Dokąd zemknął?” – Olek się rozzłościł.  
Co tchu przybiegła w podskokach małżonka,  
Wołając: „Koń wasz na bagnach się błąka,  
Do dzikich klaczy jak szalony zmykał,  
Trza było lepiej uwiązać konika.  
Niezdarne łapy kramu narobiły!”  
„Prawda – Jaś przyznał – Olek, jak Bóg miły!  
Odpasz miecz chyżo! Jużem mój odpasał,  
Teraz jak łania lekko będę hasał.  
230 Przebóg! Tak łacno nie pryśnie nam obu!  
Gamoni, błaznie! A do diaska z tobą!  
Czemużeś konia nie zamknął w stodole?”  
Durni szkolarze dwaj, Jasiak i Olek,  
Co sił pognali na bagniste łąki.  
Młynarz odsypał pół garnca z ich mąki  
I zaraz placek kazał upiec żonie.  
„Strach ich ogłupił do cna” – rzecze do niej.  
„Ot, młynarz-prostak szkolarzy oszuka,  
Na nic się nie zda cała ich nauka.  
240 Patrz, jak igrają! Niech się bawi dziatwa!  
Pochwyć konia – sztuka to niełatwa”.  
Uczeni durnie pędzili zziajani,  
Krzyząc: „Stój, łap, stój, hej tu, dalej, za nim!  
Ty stań i gwizdaj, a ja go pochwycę!”  
Słowem: mrok całkiem zaległ okolicę,

A oni jeszcze nie schwytali konia,  
Bo szybciej od nich umykał po błoniach,  
Aż dał się ująć do rowu wpędzony.  
Rzęsistym deszczem zlany, wymęczony  
250 Szedł głupi Janek, za nim włókł się Olek:  
„Obym nie rodził się na taką dolę!  
Już nas okradli. Teraz pośmiewisko  
Czeka nas jeno i durniów przewisko.  
Rektor, koledzy, będą z nas pokpiwać.  
Młynarz – ten górą! Dolo żałośliwa!”  
Tak brzmiały smutno zawodzenia Janka,  
Gdy szedł do młyna prowadząc kasztanka.  
Młynarz się butnie rozparł przy ognisku;  
Ciemno już było, do domu nieblisko,  
260 Przeto, Boskiego wzywając imienia,  
Prosił go Olek, ażeby schronienia  
Udzielił obu druhom za opłatą.  
Młynarz odrzecz: „Podzielę się chatą.  
Uczonym głowom ciasnota nie wadzi;  
Dysputą przestrzeń umiecie rozsadzić  
I stóp dwadzieścia rozwinąć na milę.  
No cóż? Czy miejsca nie starczy wam tyle?  
Wy tak w gadaniu dobrze wyszkoleni  
Spróbujcie sobie nadrobić przestrzeni”.  
270 „Szymonie drogi! – Janek mu odrzecz.  
– Widzi to święty Kutbert – ja nie przeczę,<sup>18</sup>  
Żeś człek dowcipny i zgrabna twa mowa.  
Ludziska prawią: «Trza się kontentować  
Tym, co ci dadzą, gdy pustka w zanadrzu».  
Lecz nade wszystko, drogi gospodarzu,  
Coś do zjedzenia i picia prosimy.

---

<sup>18</sup> w. 271: *Widzi to święty Kutbert* – biskup z Lindisfarne, zmarł w roku 686 „A święty Kutbertus człowiek był wymowny, tak że wszyscy jawnie mu swoje grzechy i złości powiadali, mniemając, aby wszystkie myśli ich widział” (Skarga, *Żywoty Świętych*).

Za wszystko żywym groszem zapłacimy.  
Sokół do pustej nie przyleci dłoni;<sup>19</sup>  
Patrz, jest czym płacić! Srebro w kiesce dzwoni”.

280 Po chleb i piwo młynarz dla szolarzy  
Wyprawił córkę, a sam gęś usmażył.  
Konia uwiązał z wielką starannością,  
W izbie łożnicę przygotował gościom,  
(Od jego własnej dziesięć stóp ją dzieli)  
I zasłał pięknie, nie szcędząc pościeli.  
W izbie tej było i córki posłanie  
Tuż całkiem blisko przy gości tapczanie.  
Lepszych się wygod zapewnić nie dało,  
Istotnie bowiem miejsca było mało.

290 Niebawem wszyscy zasiedli do stołu,  
Jedli, gwarzyli, krzepiąc się pospołu.  
I popijali *ale* o wielkiej mocy,  
Wstali od stołu zasię o północy.  
Młynarz tak dobrze pałę sobie zalał,  
Iż z zamroczenia gęba mu zbielała,  
Czkawkę miał, dreszcze, chrypę, nosem smarkał,  
Wlaził więc do łóżka, a za nim młynarka.  
Jak płochy sójka tak się weseliła,  
Bo szczerze piwem gardziołko skropiła,

300 A dosunęła do łóżka kołyskę,<sup>20</sup>  
By nad dziecieniem w nocy czuwać z bliska.  
Gdy w dzbanie piwa nie została krztyna,  
Na swoje łoże spać poszła dziewczyna.  
W innym legł Olek i Jaś obok niego.  
Nie trzeba było ziela nasennego.  
Młynarz, że dobrze nażłopał się piwska,  
Przez sen nie gorzej parskął od koniska,  
Nie myśląc baczyć w kierunku ogona.

<sup>19</sup> w. 278: *Sokół do pustej nie przyleci dłoni* – zwrot przysłowiowy.

<sup>20</sup> w. 300: *A dosunęła do łóżka kołyskę* – szczegół z *Dekameronu*, dla akcji węzłowej.

Do wtóru basem przygrywała żona;  
310 Na dwie ją staje słyszeć można było.  
I dziewczka takż chrapała, aż miło.  
A Olek słysząc muzykę w komnacie  
Potracił Janka i rzekł: „Spisz, kamracie?  
Gdzie takie pienia zgodne słyszeć można?  
Zali nie cudna ta ich pieśń nabożna?  
Bodaj w nich trzasnął grom z nieba jasnego!  
Czy słyszał kiedy kto coś podobnego?  
Nie będą mieli z onej mąki chleba!  
Nocy nie prześpię. Martwić się nie trzeba;  
320 Fortuna sprzyja i traf się nadarza.  
Dalibóg, dziewczkę oblapię młynarza.  
Rekompensatę prawo przewiduje,<sup>21</sup>  
Jasiu, to prawo tobie zacytuję:  
Jeśli ktoś doznał krzywd, to w zamian za nie  
Słuszne należy się odszkodowanie.  
Mąki nam skradli. Czy nie mamy straty?  
I same dzisiaj jeno tarapaty?  
Czemu gdy tego nie mogę naprawić,  
Miałbym się innej korzyści pozbawić?  
330 To już nie może, przebóg, być inaczej”.  
A Jaś Olkowi: „Zastanów się raczej.  
Młynarz człek groźny, zapalczywa głowa;  
Jeśli się ocknie, gotów pomiarkować  
I nam uczynić coś grubijańskiego”.  
„A ja za muchę mam osiłka tego!”  
Odpalił Olek i zerwał się krewko,  
I w mgnieniu oka leżał razem z dziewczką.  
A ta śpiąc twardo na wznak spoczywała.  
Kiedy spostrzegła, jako się rzecz miała,

---

<sup>21</sup> w. 322: *Rekompensatę prawo przewiduje* – prawdopodobnie aluzja do maksymy, zanotowanej marginalnie na jednym z manuskryptów: *Qui in uno gravatur, in alio debet relevari* (kto na jednym poniesie szkodę, na czym innym ma być odszkodowany).

340 Za późno było krzyczeć przeraźliwie,  
W takiej już ścisłej byli komitywie.  
Poigraj, Olku! Ja się Jankiem zajmę.  
Janek bez ruchu z pięć minut przynajmniej  
Leżał zgryziony, okrutnie żalony,  
I jeno szeptał: „Jaki figiel sprośny!  
A ja cóż jestem? Ot, osieł skończony!  
Druh mój za krzywdę zacnie nagrodzony,  
Sprytnie potrzebie swojej pofolgował,  
Obłapia dziewczkę, bo zaryzykował.

350 A ja tu leżę jak wór z otrębami...  
Gdy rzecz rozejdzie się między druhami,  
Za durnia wezmą mnie i lichą duszę.  
Dalibóg, wstanę i odważnie ruszę!  
Ludziska mówią: «Smiałkom się powodzi!»<sup>22</sup>  
Zrywa się Janek, przez izbę przechodzi,  
Ostrożnie sięga, gdzie kołyska stoi,  
I cicho stawia ją przy łóżku swoim.  
Wkrótce chrapanie młynarki ucichło,  
Wyszła, by oddać urnę, lecz rychło<sup>22</sup>

360 Wraca z powrotem, idzie na swe łożo,  
Szuka kołyski i znaleźć nie może.  
„Biada mi – rzecze – a tom się zgapiała,  
Pewniem do łoża szkolarzy trafiła.  
*Benedicite!* Okropna pomyłka”!  
Więc znów na oślep błądzi kroków kilka,  
Aż ręką w mroku kolebki dotyka;  
Macając dalej krawędź napotyka,  
Ufna, że wreszcie spocznie w łóżku swoim,  
Kolebka bowiem w nogach jego stoi;

370 Że nic rozróżnić nie może w ciemnicy,

<sup>22</sup> w. 359: *Wyszła, by oddać urnę* – u Boccaccia zaś dlatego, że kot coś przewrócił w sieni. Takie uzasadnienia fizjologiczne są rysem swoistym realizmu Chaucerowskiego, nie są jednak czczym ornamentem, lecz w ramach kompozycji mają znaczenie strukturalne, por. *Opowieść Młynarza* wiersz 694.

Rażno się wsuwa do żaka łożnicy  
I aby zasnąć, bez ruchu spoczywa.  
Po krótkiej chwili Janek się podrywa  
I kobiecinę okrutnie przyciska.  
Dawno takiego nie miała igrzyska!  
Pchał, jak szalony, głęboko i z siłą.  
Obaj szkolarze czas spędzili miło,  
Dopóki trzeci kur piąc nie rozpoczęła.<sup>23</sup>  
Olek zmęczony wielce, bo ochoczo  
380 Przez nocką całą trudił się robotą,  
Szepnął nad ranem: „Marysiu, pieszczoto,  
Dnieje już. Żegnaj, lecz przysięgam tobie,  
iże na zawsze w każdej życia dobie  
Jam jest twój Olek, scholar najwierniejszy”.  
A ona: „Bądź zdrów, gaszku najmilejszy!  
Lecz zanim pójdziesz, chcę ci coś powiedzieć:  
Gdy będziesz wracał drogą, która wiedzie  
Tuż obok młyna, wejdź, tam zostawiony  
Znajdziesz za drzwiami placek upieczony  
390 Z twej własnej mąki; ja pół garnca z wora  
Pomogłam ojcu ukraść właśnie wczora.  
O miły gaszku, niech cię Bóg zachowa!”  
I zapłakała kończąc one słowa.  
Zerwał się Olek i rzekł sobie w duchu:  
„Nim się rozjaśni, muszę lec przy druhu”.  
Idąc zaś, zmacał kolebkę po chwili.  
„Dalibóg – rzecze – a tom się pomylił.  
Otumaniło mnie mocne huśtanie  
I nawet nie wiem, gdzie moje posianie.  
400 Oto kolebka – jasno więc wynika,  
Że tu śpią młynarz i jego podwika”.  
Licho go dalej pchnęło i poczłapał

<sup>23</sup> w. 378: *Dopóki trzeci kur piąc nie rozpoczęła* – wedle źródła z epoki (Tusser, *Husbandrye*) koguty pieją o północy, o trzeciej rano i na godzinę przed świtem. Por. Robinson, kom. do Op. Młynarza, w. 3655.



Prosto do łóżka, w którym młynarz chrapał.  
Z myślą o swoim kompanie szklarzu  
Wśliznął się w łożo i legł przy młynarzu.  
Za kark go objął i szepnął do ucha:  
„Zbudź się, ty świński ryju! Janek, słuchaj:  
Wesołe w nocy miałem używanie.  
Widzi to święty Jakub, że nie kłamię;<sup>24</sup>  
410 W tym krótkim czasie tak się uwinąłem,  
Że młynarzównę trzy razy dziobnąłem,  
Gdyś ty warował tu, jak tchórz, ze strachu”.  
„Co? – warknął młynarz. – Ty zdradziecki gachu!  
Szkolarzu podły! Zdrajco! Aż trzy razy?  
Któż by dopuścił się takiej obrazy?  
Zhańbić śmiał dziewczkę z rodu tak świętego?  
Zatłukę łotra, na Boga miłego!”  
Wściekłością dysząc, Olka za krtań szarpnął,  
I znów pochwycił, by ów nie odsapnął,  
420 I w nos mu pięścią wymierzył cios wściekły,  
Aż na pierś z nosa strugi krwi pociekły.  
Gęby i nosy mając przetrącone  
Tak się tarzali, jakoby skłębione  
Dwa wieprze w worku, to się podrywając,  
To na podłogę znów razem padając.  
Młynarz potknąwszy się nagle o kamień  
Runął i żonę przygniółł niespodzianie.<sup>25</sup>  
Płocha niewiasta, że igrała z Jankiem  
Prawie noc całą, twardo spała rankiem.  
430 O głupiej zwadzie pojęcia nie miała  
I nie ocknęła się, aż w łeb dostała.

<sup>24</sup> w. 409: *święty Jakub* – żył około roku 480. Chaucer subtelnie dobiera personel świętych w związku z perypetiami fabuły. Św. Jakub był pustelnikiem, który nie oparł się pokusie grzechu zmysłowego. „Jako wielka żywota jego przeszłego świątobliwość, tak też szkaradniejszy nastąpił upadek... Będąc sam na sam z ona panną, pobudką cielesną od czarta zapalony, na myśli nieczyste przyzwolił i złe chuci swe... wypełnił, on, który się od sprośności cielesnej broniąc rękę w ogniu stracić wołał.” (Skarga, *Żywoty świętych*).

<sup>25</sup> w. 418–427: końcowa bójka jest samodzielnym pomysłem Chaucera, komplikacją potrzebną do tego, żeby wyraziściej wystąpił morał ostateczny.

„O krzyżu z Bromeholm dopomóż w potrzebie!<sup>26</sup>  
*In manus tuas*, Boże, wzywam Ciebie!  
Ocknij się, Szymku! Bies przygniótł mnie! Konam!  
Na głowie usiadł i przywarł do łona!  
Och, ledwie żyję! Ty ratuj, Szymonie,  
Bo ci się tłuką szkolarze nicponie!”  
Na to się Janek dłużej nie ociągał,  
Skoczył, na oślepie zaczął szukać drąga.  
440 Młynarka także z łóżka się porwała,  
A że od Jasia lepiej izbę znała,  
Zmacała kostur przy ścianie stojący.  
Przez szparę w ścianie wpadł promyczek drżący  
Blasku księżycy, a w onej poświacie  
Zamajaczyły walczące postacie,  
Ale kto walczy, z kim, nie rozpoznała.  
W oczach utkwilo coś jak plama biała,  
A gdy wzrok w plamę wyteżyła mocno,  
Zgadła, że szkolarz nosił myckę nocną.  
450 Drąg dzierżąc w ręku zaczęła się skradać,  
Aby Olkowi potężny cios zadać,  
I wymierzyła w młynarza łysinę.  
Jak kłoda runął krzycząc: „Rety, ginę!”  
Na kwaśne jabłko szkolarze go zbili  
I jak się zwałił, tak go zostawili.  
Rychło do drogi się przygotowali.  
Ruszyli; konia i mąkę zabrali  
I wzięli placek w młynie zostawiony,  
Z mąki pół garnca smacznie upieczony.  
460 Tyle oberwał ów młynarz pyszałek:

---

<sup>26</sup> w. 432: *O krzyżu z Bromeholm!* – uznany za relikwię szczątek krzyża przywieziony został ze wschodu do Norfolk w roku 1223. Okrzyk pobożny z lokalizacją geograficzną należy do ogólnej chrześcijańsko-katolickiej tradycji. Zupenie w duchu Chaucerowskim brzmi na przykład dwuwiersz Syrokomli (*Urodzony Jan Dęboróg*):

*Dzięki Ci, Matko święta z Poczajowa!*  
*Dziękic, cudowny boromelski Chryste!*

Za darmo zboże zmeł scholarom całe,  
Jasiek i Olek za sutą wieczerzę  
Monetą cięarów odpłacili szczerze  
Tudzież obłapką i córki, i żony.  
Tak oszust młynarz został nagrodzony.  
I sens wszystkiego, jak w przysłowiu znanym:  
„Oszust sam w końcu będzie oszukany”.<sup>27</sup>  
Zło bowiem zbierze człowiek zło siejący.  
Niech w majestacie Bóg zasiadający  
470 Czuwa nad każdym z was, wielkim czy małym.  
Ja młynarzowi zasię dług oddałem.

---

<sup>27</sup> w. 467: „Oszust sam w końcu będzie oszukany”: *A gylour shal hymself bigyled be* – Wyrażenie sformułowany fundamentalny morał opowieści i zarazem jeden z najwybitniejszych w ogóle motywów struktury średniowieczno-renesansowej komedii epickiej i dramatycznej. Por. na przykład francuską *Farsę o mistrzu Patelinie* i arcydzieło komediowe Ben Jonsona *Yolpone*, a także komedie Szekspira: *Miarka za miarkę* i *Wszystko dobre, co się dobrze kończy*.

## **OPOWIEŚĆ DAMY Z BATH**

## PROLOG DO OPOWIEŚCI DAMY Z BATH <sup>1</sup>

Choćby mądrości nie było książkowej,<sup>2</sup>  
 Już doświadczenie samo białogłowy  
 Mnie daje prawo o małżeńskiej doli  
 Mówić, bo dzięki Najwyższego woli,  
 Od kiedym wiosen dwanaście skończyła,  
 U wrót kościelnych pięciom zaślubiła.<sup>3</sup>  
 Wszak tylu chciało, bym ich była żoną,  
 Każdy z nich nadto znaczną był personą.<sup>4</sup>  
 Ale niedawno ktoś mi tak dowodził,  
<sup>10</sup> Iż skoro Chrystus na gody nie chodził,  
 Z wyjątkiem jednym – w Galilejskiej Kanie,  
 Onym przykładem dał mi przykazanie,  
 Iż jeno winnam jednemu ślubować.  
 Zważcie, słuchając, jakie ostre słowa

<sup>1</sup> Dokładniejsze określenie pozycji społecznej Damy z Bath natrafia na trudności. Dość trudno wyobrazić sobie, w jaki sposób mieszcza zdobyć mogła tak znaczny zasób wiedzy klerkowskiej i takie horyzonty umysłowe, poszerzone nadto wielce kosztownymi podróżami, nie okolicznościowymi bynajmniej, lecz podejmowanymi z amatorstwa. Nie jest też jasne, jak dalece obszerne jej przemówienie ma być wyrazem intencji satyrycznej Chaucera, natomiast ogólna rola Damy w poemacie nie budzi wątpliwości. Autobiograficzny prolog uwyrażnia do maksimum ten kult sił żywotnych, których obudzony ferwor sławiła introdukcja wiosenna otwierająca poemat. Tworząc prolog Chaucer wykorzystał wiele źródeł, lecz całość ukształtował oryginalnie. Genezy pomysłu szukać należy przypuszczalnie w przemówieniu Geniusza (z *Romansu o róży*) o potrzebie rozmnażania się rodu ludzkiego. Mnóstwa motywów i ogólnego wzoru dostarczyły poza tym autobiograficzne wyznania Starej z tegoż poematu. Oprócz zapożyczeń szczegółowych z *Romansu* niejedno wziął Chaucer także z poematu *Miroir de Mariage* francuskiego poety Eustachego Deschamps, a więcej jeszcze przejął z *Listu przeciw Jovinianowi* św. Hieronima, co bynajmniej listy źródeł nie wyczerpuje.

<sup>2</sup> w. 1. *Choćby mądrości nie było książkowej* – szacunek dla mądrości książkowej wspólny jest Chaucerowi, Damie z Bath i całej epoce. Łacińskie dziełko Ryszarda de Bury (1281–1345) *Filobiblon, Czyli o miłości do ksiąg* przełożył na język polski Jan Kasprzowicz.

<sup>3</sup> w. 6: *U wrót kościelnych* – zapewne aluzja do tłumu świadków, w który czasem nad głowami wychodzących z kościoła nowożeńców rzucano drobne monety.

<sup>4</sup> w. 8: *Każdy z nich nadto znaczną był personą* – informacja ogólnikowa. Z dalszej autobiografii wynika, że mężowie Damy byli to przeważnie zamożni mieszczaństwo, posiadający domy i ziemię na własność.

Takoż Pan Jezus, Bóg i Syn Człowieczy,<sup>5</sup>  
 Samarytance rzekł w podobnej rzeczy  
 (Co u świętego Jana zapisane):  
 „Boś pięciu mężów miała – dał przyganę.  
 – A ten, którego teraz masz, nie mężem  
 20 Jest twoim”. Czyli rozumem dosiężem,  
 Co też dokładnie znaczy Jego zdanie?<sup>6</sup>  
 Ja bowiem nie wiem i stawiam pytanie:  
 Czemuż ów piąty, ten sam wymieniony,  
 Nie był małżonkiem białogłowy onej?  
 Do ilu mężów przeto prawo miała,  
 Bom jeszcze dotąd nigdy nie słyszała  
 Co do tej liczby definicji ścisłej,  
 Jeno dysputy i różne domysły.<sup>7</sup>  
 Lecz za to dobrze potrafię wyłożyć,  
 30 Iż Bóg przykazał ludziom się rozmnożyć.<sup>8</sup>  
 Ten zacny nakaz dobrze ja pojmuję.  
 Wiem, iż mężowi takież nakazuje  
 Bóg rzucić ojca i matkę kochaną  
 I pójść za swoją małżonką wybraną,  
 Lecz co do liczby nie rzekł On ni słowa.  
 Ni o bigamii nie była tam mowa,  
 Ni oktogamii. Więc czemu u ludzi<sup>9</sup>  
 Ilość małżonków oburzenie budzi?  
 Wiecie, jak było z królem Salomonem?

<sup>5</sup> w. 12–15: – „Skoro bowiem Chrystus raz poszedł na gody, okazał, że raz należy zawierać związek małżeński” (św. Hieronim, *Adv. Jovin. – Listy XLIX*).

<sup>6</sup> w. 21: *Co też dokładnie znaczy jego zdanie.* – Dama, jak wyszkolony filolog, rozumie trudności wykładni znaczeniowej niektórych tekstów. Obok swady intelektualnej cechuje ją ostrożność wywodu, w tej części „naukowej” przemówienia.

<sup>7</sup> w. 26–28: Czytelnikowi dzisiejszemu Dama wydaje się osobą o znacznym wyrobieniu intelektualnym. To było także wrażenie naczelne, jakie odnieśli słuchacze pątnicy: nie prostactwo, ale uczoność. Patrz *Prolog do opowieści Kwestarza*.

<sup>8</sup> w. 29–30: *Lecz za to dobrze potrafię wyłożyć, Iż Bóg przykazał ludziom się rozmnożyć* – w tym wykładzie Dama podejmuje ideę propagowaną przez Geniusza z *Romansu o róży*, nie pójdzie jednak tropem jego myśli, lecz rzecz rozwinie inaczej.

<sup>9</sup> w. 36–37: *bigamia* – u kanonistów średniowiecznych termin na określenie drugiego małżeństwa po rozwiązaniu pierwszego przez śmierć lub unieważnienie. Analogicznie *oktogamia*. Dama przeżyła wszystkich swoich pięciu mężów. Idea rozwodu w klimacie kulturalnym owych czasów nie istnieje.

40       Wszak król ów mądry niejedną miał żonę.  
Gdybyż Bóg zwolił mnie chociaż w połowie  
Tak jako jemu pokrzepić swe zdrowie!  
Tyle małżonek Boski dar prawdziwy!  
Któryż mąż teraz taki jest szczęśliwy!  
Ileż to razy, Bogu to wiadomo,  
W nocy poślubnej z każdą swoją żoną  
Ów król szlachetny miał chwilę radości;  
Myślę, że nie brak było mu jurności.  
Dziękuję Bogu, że choć pięciu miała  
50       I co najlepsze z każdego wybrała,  
Krzepę z żywota i z trzосу monety.  
Wszak każda szkoła inne ma zalety,  
W różnych trza szkołach nabywać mądrości,  
U różnych mistrzów uczyć się biegłości,  
Chcąc doskonale osiąść każdą sztukę.  
U pięciu mężów zdobyłam naukę  
I na szóstego bierze mnie ochota,  
W czystości bowiem nie chcę wieść żywota.  
Kiedy już mąż mój poszedł z tego świata,  
60       Niech jaki chrześcijan za mnie się wyswata;  
Wszak rzekł apostoł, że wolna i może  
Kto chce za żonę wziąć mnie w Imię Boże.  
Małżeństwo, mówił, nie jest grzechem wcale,  
Lepsze małżeństwo niż gorzeć w upale.  
Nie dbam, iż ludzie ostrzą swe języki  
Na złym Lamechu, iż miał dwie podwiki.<sup>10</sup>  
Wiem, że Abraham, choć człek świętobliwy,  
I takż Jakub, choć wielce cnotliwy,  
I mąż niejeden za cnotę sławiony  
70       Miał często więcej niż jeno dwie żony.  
Czy kiedyś w dawnych albo nowszych wiekach  
Pan Bóg przymuszał jakiegoś człowieka,

---

<sup>10</sup> w. 66: *Lamech* – Mężobójca, pojął dwie żony. *Genesis* IV. 19.

By nie miał żony? Odpowiedzcie na to!  
Czy Bóg dziewictwo nakazywał światu?  
I wiem ja dobrze, i wyście czytali,  
Że gdy dziewictwo święty Paweł chwali,  
Mówi, iż to nie Pańskie przykazanie,  
Lecz radzi ludziom żyć w dziewiczym stanie.<sup>11</sup>  
Rada nierówna jednak nakazowi.  
80 Bóg to zostawia naszemu sądowi,  
Bo gdyby Pan Bóg nakazał panieństwo,  
Musiałby każde potępić małżeństwo,  
A wtedy pytam, jakoż bez nasienia  
Może dziedzictwo wyrosnąć z plemienia?<sup>12</sup>  
A Paweł nigdy przeciw rozkazowi  
Swojego Pana nic nie postanowił.  
Czystość, jak oszczep, zatknięty u celu,  
Chwyci go jeden, chociaż biegnie wielu.<sup>13</sup>  
Nie każdy tę naukę pojąć może,  
90 Pojmą ci, którym dano z łaski Bożej.<sup>14</sup>  
Wiem, że apostoł dziewicą pozostał,  
Chcąc, by mu każdy w onej nocie sprostał,  
Lecz mimo tego, kiedy je wysławia,  
Nie rozkazuje, a jeno namawia.  
Takoz zezwolił wedle mej ochoty  
Poślubić męża, więc nie ma sromoty  
W małżeństwie ze mną, skoro mąż mój w grobie  
I dwóch małżonków nie trzymam przy sobie.  
Gdy rzekł, iż dotknąć źle jest białogłowy,  
100 O własnym łożu myślał tymi słowy,  
Pakuły bowiem do ognia przyłożyć

<sup>11</sup> w. 78: W tej części wywodu Dama na ogół wtóruje argumentacji św. Hieronima: „Nie nakłada nam Apostoł kajdan ani nie zmusza być tym, czym nie chcemy, ale doradza, co szlachetne i przystojne”. (*Listy XLIX*).

<sup>12</sup> w. 81–84: – Por. „Jeśli pan nakazał dziewictwo, wyglądałoby na to, iż potępia małżeństwo i znosi posiew ludzi, z którego i dziewictwo się rodzi” (św. Hieronim. *Listy XLIX*).

<sup>13</sup> w. 87–88: Trawestacja wersetu „Czy nie wiecie, iż ci, co na stadionie biegają, choć wszyscy biegną, jeden tylko otrzymuje nagrodę?” (św. Paweł *I Kor. IX. 24*).

<sup>14</sup> w. 89–90: Por. św. Mateusz XIX. 11.



Jest niebezpiecznie. Wiecie, jak wyłożyć  
Myśl apostoła: otóż on panieństwo  
Za doskonalsze miał niżli małżeństwo,  
W którym z natury więcej ułomności,  
Chyba że żyją mąż z żoną w czystości.  
Lecz muszę przyznać, ta cnota nie dla mnie,  
Choć wstrzemięźliwość przewyższa bigamię;  
Komu to miłe, niech zachowa czyste  
110 Duszę i ciało. Nie chwałę zaiste  
Swojej kondycji, lecz u gospodarza  
Nie samo złote naczynie się zdarza;<sup>15</sup>  
Są inne z drewna, bardzo dobre służki,  
Do Boga wiodą rozmaite dróżki.  
Każdemu człeku odmienne talenta,<sup>16</sup>  
Takie-owakie – moc przyznała święta.  
Dziewictwo stopniem jest doskonałości  
I wstrzemięźliwość równa pobożności,  
Lecz Chryst, największa doskonałość, przecie  
120 Nie nakazuje każdemu na świecie,  
By całe mienie oddał biedaczynie  
I naśladował Boga w każdym czynie.  
On mówi do tych, co chcą żyć w świętości,  
Lecz jam daleka od doskonałości,  
Dla mnie najśłodsze z żywota delicji,  
Miody i frukta małżeńskiej łożnicy.  
Powiedzcie, po cóż by Boża moc święta  
Nadała ludziom rodne instrumenta?  
Po cóż ulepił Bóg ludzką istotę?  
130 Czyż bezcelową wykonał robotę?  
Mówcie, czy jeno dla takiej przyczyny,

<sup>15</sup> w. 111–112: *lecz u gospodarza, Nie samo złote naczynie się zdarza.* – „Wiemy, iż w domu wielkim są nie tylko naczynia złote i srebrne, ale też drewniane i gliniane” (św. Hieronim. *Listy* XLIX. 1 oraz św. Paweł *II Do Tym.*, 2. 20).

<sup>16</sup> w. 115–116: *Każdemu człeku odmienne talenta* – „ale każdy ma własny dar od Boga, jeden tak, a drugi tak” (św. Paweł. *I Kor.* VII. 7).

By człowiek mógł się oczyścić z uryny,  
Bóg te członeczki dał, czy dla różnicy,  
Żeby rozpoznać samca od samicy?  
Czy jeno takie dacie wyjaśnienie?  
Lecz co innego mówi doświadczenie.  
Żaden uczony bowiem nie zaprzeczy,  
Iż dla dwóch przyczyn Bóg dał one rzeczy.  
I dla użytku, i dla rozmnożenia,  
140 więc nie ma grzechu w czynności płodzenia.  
I czemu w księgach one słowa stoją,  
Iż żonie winien mąż powinność swoją?  
A czym spłacana byłaby małżonka  
Jak nie z pomocą pocziwego członka?  
Więc twór ów dany jest dla oczyszczenia  
Człeka z uryny, jak i dla płodzenia.  
Lecz ja nie twierdzę, iż każda persona,  
Która w ów członek jest wyposażona,  
Ma go używać jeno do płodzenia,  
150 A na dziewictwo nie dawać baczenia,  
Chrystus dziewicą był, choć z kształtu mężem,  
I wielu świętych, jak myślą dosiężem,  
Żyło od świata początku w czystości.  
Przeto do dziewic nie mam żadnej złości,  
Niech one będą jako kołacz pszenny,  
A my niewiasty jako chleb jęczmienny.  
Jęczmiennym chlebem, jak Marek zaznaczył,  
Pan Jezus ludzi tysiące uraczył.<sup>17</sup>  
Czym Bóg mnie stworzył, chcę pozostać zawsze.  
160 Cennym klejnotem nie jestem doprawdy  
I ów instrument niewiastom wrodzony  
Chcę wykorzystać swoim prawem żony

<sup>17</sup> w. 155–158: Porównanie pochodzące od św. Hieronima (*Listy* XLIX. 14). „A dodałem nazywając dziewictwo pszenicą, małżeństwo jęczmieniem, a rozpustę gnojem bydlęcym...” Cytat ewangeliczny bez elementu porównania (i nie ze św. Marka, lecz ze św. Jana VI. 9).

Tak, jak Bóg szczerze zesłał mi go w darze.  
 Jeżeli skąpa, niech Bóg mnie ukarze.  
 Jam małżonkowi zawsze służyć skora,  
 Gdy dług chce spłacić z rana czy z wieczora,  
 Ale przyznaję: nie jeno dłużnika  
 Pragnę mieć w mężu, lecz i niewolnika.  
 I jako żona tak go w utrapieniach  
 170 Cieleśnych trzymać, by nie miał wytchnienia.  
 Zawsze utrzymam tę władzę przyjemną  
 Nad swoim mężem, a nie on nade mną!  
 Takie mi prawo apostoł przekazał.<sup>18</sup>  
 Jeszcze do tego mężom naszym kazał  
 Miłować żony swoje jak najwięcej.  
 A ja stosować lubię tę sentencję.  
 Wtem powieść Damy została przerwana.  
 „Pani, na Boga i świętego Jana,  
 Piękne kazanie pani nam tu gada,<sup>19</sup>  
 180 Miałem się żenić, o biada mi, biada! –  
 Krzyknął Przekupień odpustów strapiony.  
 – Chyba w tym roku zaniecham już żony.  
 Po cóż tak srogo za one rozkosze  
 Trapić swe ciało?” – „Czekaj waćpan, proszę  
 Rzekła mu – powieść dopiero się zacznie,  
 Z innej beczułki cmokniesz potem smacznie  
 Trunku od alu nieco ostrzejszego;<sup>20</sup>  
 Więc, gdy o plagach stanu małżeńskiego  
 Za chwilę będę ci opowiadała,  
 190 Bom w swoim życiu dobrze go poznała,  
 Lecz w roli bicza, nie cichej owieczki,

<sup>18</sup> w. 173: *Takie mi prawo apostoł przekazał* – połowa prawdy. „Żona nie ma w mocy ciała swojego, ale mąż. Tak samo i mąż nie ma w mocy ciała swego, ale żona” (św. Paweł *I Kor.* VII. 4). Dama powołuje się tylko na to drugie zdanie, niewątpliwie trochę figlarnie, ponieważ większość obecnych zapewne miała w pamięci i zdanie poprzednie.

<sup>19</sup> w. 179: *Piękne kazanie pani nam tu gada* – Przekupień, sługa kościelny, fachowo i nieironicznie to ocenił. Na obecnych zrobiła przede wszystkim wrażenie solidna uczoność wywołu, dobrze popartego autorytetami. Odwrotnie zaś niż Dama, Przekupień czuje się przerażony myślą o rozmiarze obowiązków małżeńskich.

<sup>20</sup> w. 186–187: Dama poruszy nowy temat: tyranii małżeńskiej.

Zważ, czy chcesz trunek sączyć z onej beczki,  
 Którą otworzę. Ostrzec nie zawadzi.  
 Z dziesięć przykładów utoczę z tej kadzi.  
 Ten, kto odrzuca innych doświadczenie,  
 Posłuży innym jako ostrzeżenie.  
 Tak Ptolemeusz pisze w *Almagiście*,  
 Skąd one słowa wzięłam oczywiście? <sup>21</sup>  
 „Pani, chcę prosić, skoroście zaczęli –  
 200 Rzekł jej Przekupień – abyście zechcieli  
 Swym doświadczeniem pouczyć młodego,  
 W opowiadaniu nie szczędząc niczego”.  
 A ona na to: „Chętnie was zabawię,  
 Jeśli w ten sposób wam przyjemność sprawię,  
 Lecz przedtem proszę, by kompania cała  
 Już teraz do mnie urazy nie miała,  
 O krotchwili bowiem jeno myślę,  
 Kiedy z fantazji ona powieść kryślę.  
 A więc, panowie, powieść się zaczyna. <sup>22</sup>  
 210 Obym nie piła ni piwa, ni wina,  
 Jeżeli skłamię chociaż w jednym słowie!  
 Trzej byli dobrzy, a dwaj źli mężowie.  
 Trzej dobrzy, starzy i znacznego mienia,  
 Z trudem dotrzymać mogli przyrzeczenia, <sup>23</sup>  
 Które zawiera małżeńska umowa.  
 Wszak rozumiecie, dalibóg, me słowa!  
 A Bóg mi świadkiem, iż śmieję się głośno,  
 Ilekroć wspomnę harówkę żalosną,  
 Jaką niekiedy w nocy im sprawiałam,  
 220 I nic, na honor, z niej nie korzystałam.  
 Ale mi za to dawali z ochotą

<sup>21</sup> w. 197–198: *Almagist* – dzieło matematyczno-astronomiczne Ptolemeusza. Sentencja ta znajduje się nie w *Almagiście*, ale w zbiorze aforyzmów dodanych później do wydań tego dzieła. Por. Robinson, nota do *Prologu Damy*, w. 180.

<sup>22</sup> w. 209: *powieść się zaczyna* – na razie tylko szkic autobiograficzny.

<sup>23</sup> w. 211–214: Od wywodu odpowiedzialnego, zbudowanego na autorytetach, Dama przejdzie do wynurzeń swobodnych, osobistych i zabarwionych intencją krotchwilną (*lor to pleye*).

Swoje bogactwa, klejnoty i złoto.  
Nie dokładałam żadnego starunku,  
By zyskać miłość lub nieco szacunku  
Okazać starcom, Bóg mi bowiem świadkiem,  
Że ich miłości miałam pod dostatkiem,  
Przeto jej sobie nie ceniłam wcale.  
Mądre niewiasty zabiegają stale  
O miłość mężów, gdy oni jej bronią,  
230 Lecz ja trzymałam starców wprawną dłonią.  
I skoro oni na moje skinienie  
Mnie darowali całą swoją ziemię,<sup>24</sup>  
Jakiej korzyści albo przyjemności  
Mogłabym doznać, czyniąc im grzeczności?  
Tak im kazałam orać z całej mocy,  
Iż jeno „ojej” wzdychali po nocy.  
Żaden nie został z nich obdarowany  
Boczkiem wędzonym z wieprzy hodowanych<sup>25</sup>  
W Essex i Dunmowe, gdyż jako władczyni  
240 Wedle praw własnych jam rządziła nimi.  
Każdy z nich rad był z pięknego podarku,  
Jaki dla żony mógł przywieźć z jarmarku,  
Był w siódmym niebie, kiedym była miła,  
Bo bezlitośnie każdegom karciała.  
Zważcie, jakimi przemawiałam słowy;  
Wy mnie pojmiecie, mądre białogłowy. «  
Czyńcie tak, wszystkie, aż mąż rację przyzna  
Bo dwakroć sprytniej, niż każdy mężczyzna,  
Każda niewiasta przysięga i kłamie.  
250 Uczę te, które mają inne zdanie,  
Bo wie, w czym korzyść, mądra białogłowa.  
I wmówi w męża, iż kozą jest krowa.

<sup>24</sup> w. 232: *Mnie darowali całą swoją ziemię* – zapewne w pobliżu miasta lub w mieście.

<sup>25</sup> w. 237–238: *Boczki wędzone* były zwyczajowym darem, jaki w Dunmow (w hrabstwie Essex) składano w darze dla pary małżonków, którzy w ciągu roku najzgodniej ze sobą żyli.

Dziewkę służebną pozwawszy na świadka.  
Słuchajcie, jak ja gadam w tych wypadkach.  
„Panie staruchu, takiś wystrojony?  
Skąd ta wesołość u sąsiada żony?  
Na każdym kroku czynisz jej honory.  
Ja siedzę w domu, uboga w ubiory.  
Dlaczego ciągle u sąsiada bywasz?  
260 Czyś zakochany? Ona urodziwa?  
Co, znowu szepczesz do służebnej dziewczki,  
*Benedicite!* rozpustniku krewki?  
A kiedy ja mam kumę albo kmotra,  
Jak piekielnego traktujesz mnie łotra,  
Gdy dla pogwarki wejdem w czyje ściany,  
A ty powracasz jako mysz pijany,<sup>26</sup>  
Prawiąc kazania. A idźże do czarta!  
Mówisz: «Nieszczęście», gdy dziewczka niewarta  
Większych wydatków, niż wniosła dochodu,  
270 A gdy bogata i zacnego rodu,  
Mówisz, iż znosić jej dumę szaleństwem,  
Jej melankolia, kaprysy męczeństwem,<sup>27</sup>  
A gdy jest piękna, przyganasz dziewicy,  
Iż ją posiadą wszyscy rozpustnicy,  
Bo nawet w cnocie nie znajdzie obrony,  
Gdy ją oblegać będą z każdej strony.  
Mówisz że jedni cenią w nas majątność,  
A inni śpiewu, piasów umiejętność,  
Inni zalotność, inni rodowody,  
280 A są i tacy, co pragną urody,  
Lub mała rączka jest ich pożądaniem.  
Do diabła z twoim przewrotnym gadaniem!

<sup>26</sup> w. 266: *Jako mysz pijany: as dronken as a mous* – tu jak i gdzie indziej zachowano w przekładzie egzotyczność zwrotów przysłowiowych.

<sup>27</sup> w. 272: *melankolia* – jeden z najpospolitszych terminów psychologii i psychopatologii w średniowieczu i renesansie. Czasem termin melancholia oznaczał wszystko to, co dziś nazwalibyśmy psychopatią (jak w traktacie R. Burtona *Anatomy of Melancholy*, 1623), czasem miał znaczenie bardziej specjalne. Tu po prostu – humory, fochy.

Najwarowniejsze, mówisz, runą ściany,  
Gdy stale zewsząd zamek oblegany.  
Mówisz o dziewce, skoro obrzydliwa,  
Iż na każdego mężczyznę jest chciwa,  
Jak spaniel skacząc, łasi się do wielu,  
Dopóki wreszcie nie osiągnie celu,  
Bo i gęś szara na wodach jeziora  
290 Gdy końcu przywabi jakiegoś gęsiora.  
I mówisz jeszcze, iż to los okrutny  
Trzymać niewiastę, której nikt nie chutny.  
Mówisz, łajdaku, żony nie potrzeba  
Mądrym mężczyznom, którzy pragną nieba;  
Tak prawisz, łotrze, idąc do łóżnicy.  
Oby ci piorun, ogień błyskawicy  
Ukręcił kark twój stary, pomarszczony!  
I mówisz: «Pożar i spróchniałe domy,  
Takoż złe baby wciąż skore do sprzeczeki,  
300 Zmuszają mężów swoich do ucieczki».  
*Benedicite!* Jakowe przykrości  
Przywodzą starca do takiej wściekłości?  
Mówisz: «Niewiasty ukrywają skrzętnie  
Wady do ślubu, a potem je chętnie  
Wnet ukazują, więdźmy przysłowiowe!»  
Mówisz, iż konia, osła, psa i krowę  
Można wybadać, gdy się je kupuje,  
Takoż i dzbany, misy się próbuje,  
Łyżki i zydle, i każdy sprawunek,  
310 Garnki, ubiory, domowy rynsztunek.<sup>28</sup>  
Jedna niewiasta nie podlega próbie  
Przed swoim ślubem, a jeno po ślubie.  
Wtedy dopiero, twierdzisz, łotrze stary,  
Mężowi wszystkie ukáže przywary.

---

<sup>28</sup> w. 306–310: Interesująca lista towarów, które w mieście łatwo było kupić.

I mówisz jeszcze, iż ja fochy stroję,  
Skoro nie wielbisz wciąż urody mojej  
I w me oblicze nie jesteś wpatrzony,  
I „piękną panią” nie zowiesz swej żony,  
I nie wydajesz biesiady bogatej  
320 W dzień mych urodzin i nowej mi szaty  
Pięknej nie sprawisz i grzecznymi słowy  
Nie uszanujesz mojej pokojowej  
I mej piastunki, ojców i krewniaków.<sup>29</sup>  
Tak łzesz, łgarstw beczko, zgrzybiały łajdaku!  
A twój czeladnik w niepokój cię wtrąca,  
Przeto, iż loki jego w blaskach słońca  
Tak lśnią jak złoto i że na spacerze  
Jak prawy giermek tak służy mi szczerze.  
Więc podejrzenie obudził on w tobie,  
330 Fałszywe, wierz mi, bo chociażbyś w grobie  
Spoczął i jutro, nie będę mu rada.  
Czemu tak skrzętnie, jeno prawdę gadaj,  
Ukrywasz klucze od szkatuły swojej,  
W której jest złoto? Co twoje, to moje!  
Z żony wariatkę zrobić masz ochotę,  
Władać mym ciałem, tak jako i złotem!  
Lecz na Jakuba przysięgam świętego,  
Że nie dopuszczę, przenigdy, do tego!  
Zali swym oczom nie dowierzasz wcale,  
340 Iż za mną szpiegów tak posyłasz stale?  
Zamknąć w swej skrzyni miałbyś mnie ochotę,  
Zamiast powiedzieć: «Wierzę w twoja cnotę,  
Pani Alicjo! Jak chcesz, baw się, żono!  
Nie słucham plotek, które przyniesiono».  
Miłością bowiem mężów nie darzymy,

---

<sup>29</sup> w. 322–323: Choć Dama z Bath była może i żoną „franklina” w ciągu swej kariery małżeńskiej, na ogół wzmianki o sprawach natury społeczno-gospodarczej stawiają nam przed oczy stosunki charakterystyczne dla zamożnych domów mieszczańskich.



Którzy nas więżą; swobodę lubimy.<sup>30</sup>  
Najbardziej z ludzi niechaj będzie czczony  
Mistrz Ptolemeusz, astrolog uczony,  
Który w swym *Almagiście* tak powiada:  
350 «Największą mądrość ten z ludzi posiada,  
Kto nie zazdrości swojemu bliźniemu,  
Nawet świat cały w ręku dzierżącemu».  
Chyba pojmujesz morał tej sentencji?  
Skoro masz dosyć, po cóż żądać więcej,  
Chociaż się innym stokroć lepiej wiedzie?  
Stary głuptasie, chciej prawdę powiedzieć,  
Czyż nie masz uciech po nocy do woli?  
Wielka to sknera, który nie dozwoli  
Zapalić świeczki od swego łuczywa.  
360 Czyż przez to światła choć trochę ubywa?  
A mając dosyć, dlaczego się skarżysz?  
Mówisz, iż każda jedynie z nas marzy,  
By wdziac chędogie szaty, kosztowności,  
Na pewną zgubę swojej niewinności,  
I moc przydając swemu dowodzeniu,  
Tak w apostoła przemawiasz imieniu:  
«W przystojny ubiór – rzecze List Pawłowy<sup>31</sup>  
Skromnie, ze wstydem niech się białogłowy  
Zdobią, nie złotem albo trefionymi  
370 Włosy, perłami, szatami drogimi».  
Mówisz, iż jestem jak kąśliwa mucha,  
Na zacny tekst ów i przestrogi głucha.  
I mówisz jeszcze, że jak kotka młoda,  
Która, gdy spotka ją smutna przygoda,  
Bo jej gospodarz futerko przypiecze,  
To siedzi w izbie, z domu nie uciecze,

<sup>30</sup> w. 345–346: *Miłością bowiem mężów nie darzymy, Którzy nas więżą; swobodę lubimy* – morał akcentowany serio. Por. *Opowieść Ziemanina* w. 56.

<sup>31</sup> w. 367. List Pawłowy, *I Tym.* II, 9.

A gdy jej skórka gładka, połyskliwa,  
Nawet pół doby w izbie nie przebywa,  
Lecz piękne futro wszystkim pokazuje,  
380 Biega i miauczy, i chutnie łaszkuje.  
Podobnie i ja, kiedy się wystroję,  
Biegnę, by szmatki wnet pokazać swoje.  
Zali śledzenie, durniu, coś pomoże?  
Chociaż twój z bajki uproszony książę  
Stuoki Argus najczujniej stróżuje,  
To ani trochę mnie nie upilnuje,  
Bo tak, jak ciebie, wywiodę go w pole.  
Mówisz: «Trzy rzeczy na onym padole<sup>32</sup>  
Plagą ludzkości, ale czwartej rzeczy  
390 Nie jest już w stanie znosić ród człowieczy».  
Oby ci, łotrze, Chrystus skrócił życie!  
Jak z kazalnicy dowodzisz niezbiecie,  
Iż wstrętną żonę wlicza się do tego.  
Czyż porównania nie znajdziesz lepszego?  
Odpowiedniejszej jakiejś rzeczy innej,  
A nie poczciwej niewiasty niewinnej?  
Ty porównujesz miłość białogłowy  
Do piekła, ziemi pustynnej, jałowej,  
Do gwałtownego równasz ją płomienia,  
400 Który gorejąc urasta w pragnienia  
I niszczy wszystko, co się nie opiera.  
Mówisz: «Jak robak, drzewo tocząc, zżera,  
Tak żona męża wiedzie do zraty,  
O czym wie każdy mężczyzna żonaty».  
Panowie, wszystko, co opowiedziałam,  
Ja w swych małżonków tak długo wmawiałam,

<sup>32</sup> w. 388: *Trzy rzeczy na onym padole* – „pod trzema rzeczami drży ziemia, a czwartej znieść nie może: pod sługą, kiedy króluje, pod głupim, kiedy się naje chleba, pod nienawistną niewiastą, kiedy za mąż poszła, i pod służebnicą, kiedy się stanie dziedziczką pani swojej”. (*Księga Przypowieści* 30. 21. 3). Wstrętna żona jest zatem w tej serii pozycją trzecią. Mąż argumentuje „niezbiecie”, gdy przytacza aforyzm biblijny.

Aż uwierzyli, mówiąc, iż pijaństwo  
Ich zamroczyło. Choć wszystko to kłamstwo,<sup>33</sup>  
Lecz zaświadczyli: czeladnik wezwany  
410 I siostrzenica. Na Chrystusa rany!  
Panowie! Dobrą szkołę mężom dałam,  
Jak ogier bowiem tak gryzłam i rżałam,  
Skarżąc się na nich, choć nie zawinili;  
W przeciwnym razie by mnie pognębili.  
Kto pierwszy odda do młyna swe zboże,  
Ten pierwszy mąkę zmieloną mieć może.  
Szlochając pierwsza, zdobywałam fory.  
Mąż oniemiały wnet stawał się skory,  
Aby przeprosić za nie popełnione  
420 Przez siebie winy pokrzywdzoną żonę.  
A gdy był chory, tak iż ledwie chodził,  
Wmawiałam w niego, iż dziewczki uwodził,  
A jemu serce tajało z radości,  
Bo sądził, dureń, iż gorze z zazdrości.  
Przysięgłam nawet, iż w nocy wychodzę  
Jeno, by dziewczki szpiegować po drodze.  
O, jak się śmiałam z mojej przebiegłości!  
Tej od kolebki nie brak nam zdolności;  
Płakać, prząść, zwodzić nauczył łaskawie  
430 Bóg białogłowe od powicia prawie.  
A w onych rzeczach, pochwałę się rada,  
Niemaly talent i biegłość posiadam.  
Małżonków zmogłam siłą lub zrzędzeniem,  
Czasem fortelem, długim zawodzeniem,  
Zwłaszcza w łożnicy ciężki żywot mieli,  
Nie dogadzałam im tak, jako chcieli,  
Lecz umykałam z łoża z oburzeniem,  
Jeśli mąż przedtem objął mnie ramieniem,

---

<sup>33</sup> 407–408: *pijaństwo Ich zamroczyło* - czyli że pletli po pijanemu.

Nim złożył okup; bez tej należności  
440 Nie przystawałam na jego czułości.  
Każdemu głoszę swoje doświadczenia,  
By z nich korzystał, wszak są do kupienia.  
Nikt pustą dłonią sokoła nie znęci;  
Przeto ja również jeno z zysku chęci  
Znosiłam starca lubieżną chutliwość,  
Udając jeno przed nim pożądlivość.  
Lecz w tłustych kąskach nie zasmakowałam,<sup>34</sup>  
Dlatego zawsze mych starców łąjałam.  
I choćby przy nich papież zasiadł nawet,  
450 Też by dostali, jak zawsze, wet za wet;  
Zaiste bowiem nie dłużnam im słowa.  
Boże Wszechmocny! Jam zaraz gotowa  
Spisać testament, w nim każdy przeczyta,  
Iż wedle prawa między nami kwita.  
Tak swoim sprytem starca omotałam,  
Że musiał tańczyć, jak jemu zagrałam.  
I choć się miotał jak lew rozjuszony,  
W końcu skwitował na rzecz swojej żony,  
Bo miałby życie podobne do piekła.  
460 „Kochanie moje – takem jemu rzekła –  
Spójrz na baranka naszego, Wojtusia,  
Jaki potulny! Zbliż się, chcę mężusia  
Mego w policzek ucałować tkliwie.  
I ty winieneś znieść wszystko cierpliwie,  
W sumieniu swoim mieć skrupułów więcej,  
Gdy o Hioba pouczasz pacjencji.  
Cierp tak, jak mówisz w swym pięknym kazaniu,  
Wtedy utwierdzisz ludzi w przekonaniu,  
Iż lepiej z żoną poswarki nie wszczynać,  
470 Bo ktoś z nas dwojga musi się naginać,

---

<sup>34</sup> w. 447: *w tłustych kąskach* – pieszczotach starców.

A gdy od żony mąż jest rozsądniejszy,  
 Także w cierpieniu winien być mocniejszy.  
 Dlaczego zrzędzisz, czemu one jęki?  
 Dlatego, iż ty masz jeno me wdzięki.  
 Jeśli tak, słuchaj, niech każdy je bierze!  
 Piotrze! Klniesz na nie, lecz kochasz je szczerze!  
 A, gdybym moją *belle chose* sprzedać chciała,  
 Tobym jak róża krasę roztaczała,<sup>35</sup>  
 Lecz na twój ząbek chowam specyjały;  
 480 Przygany słusznie ci się należały”.  
 I tak trzymałam starców na postronku.  
 A teraz powiem o czwartym małżonku.  
 Czwarty małżonek mój lubił hulanę,  
 Przez co powiedzieć chcę, iż miał kochankę.  
 Ja byłam młoda, jurna, zapalczywa,  
 Uparta i jak sroka świergotliwa.  
 Chętnie przy harfy tańcowałam graniu  
 I biegła byłam jak słowik w śpiewaniu,  
 Lecz, gdy łyk dobry wychyliłam wina,  
 490 To mój Metelius, człek podły i świnią,  
 Kijem swą żonę chciał pozbawić życia  
 Za to, że piłam, a przecież do picia  
 Mnie, swą małżonkę, nie winien zniechęcić,  
 Bo wielce Amor po winie mnie nęci.  
 Podobnie jak grad z chłodu się wywodzi,  
 Za chutną gębą chutny chwościk chodzi,<sup>36</sup>  
 Albowiem każda niewiasta pijąca  
 Słodkich amorów nigdy nie odtrąca,  
 O czym rozpustny człek wie z doświadczenia.  
 500 O Chryste Panie! Na one wspomnienia  
 Młodości mojej i gładkiego lica

<sup>35</sup> w. 477–478: *Śpiew, muzyka, taniec* – zespół tych umiejętności był koniecznym składnikiem edukacji kobiecej w średniowieczu i później, aż do epoki radia.

<sup>36</sup> w. 496: *Za chutną gębą chutny chwościk chodzi* – przysłowiowe, chwościk (tu) dalszy ciąg, koniec.

Serce aż słodko łaskocze tęsknica.  
 Lube dni serce pozdrawia z tkliwością,  
 Dni, w których zdawał się świat mą własnością.  
 Starość, niestety, ta wszystko zatruje!  
 Zabrała piękność oraz moc, jak czuję.  
 Żegnaj, młodości! Idź, kłaniaj się czartom!  
 Wybornej mąki wspominać nie warto;  
 Teraz mi jeno sprzedawać otręby,<sup>37</sup>  
 510 Lecz uśmiech z mojej nie uchodzi gęby.<sup>38</sup>  
 Więc posłuchajcie, jaki był mąż czwarty.  
 Oto w mym sercu gniew gorzał zażarty,  
 łże uciechą inna darzy jego.  
 Na Boga i na Józefa świętego!  
 Dostał wet za wet, rzecz to bowiem pewna,  
 Iż krzyż otrzymał z podobnego drewna,  
 Lecz nie w plugawy sposób z mego ciała,<sup>39</sup>  
 Jeno, zaprawdę, tak się zabawiałam  
 Wesoło z ludźmi, iż w sadle zazdrości  
 520 Własnej się smażył, aż kipiąc z wściekłości.  
 Na ziemi czyścićem byłam mu zaiste,  
 Za co duch jego w chwale wiekuistej.  
 Dalibóg, często usiadłszy na ławie,  
 Gdy go but ściszał, śpiewał przez łyzy prawie.<sup>40</sup>  
 Ale nikt nie wie prócz Boga i niego,  
 Jak w różny sposób zadręczałam jego.  
 Umarł on wtedy, kiedym powróciła  
 Z Jerozolimy, a jego mogiła  
 Skromna w kościele pod tęczową belką,<sup>41</sup>  
 530 Więc nie jaśnieje wspaniałością wielką,

<sup>37</sup> w. 509: *otręby* – resztki młodości.

<sup>38</sup> w. 510: Dama przede wszystkim występuje w roli ideologa jurnej żywotności, stąd jej szczególnie ważna rola w planie poematu.

<sup>39</sup> w. 517: *Nie w plugawy sposób z mego ciała* – stwarzała tylko pozory niewierności.

<sup>40</sup> w. 524: *Gdy go but ściszał* – metafora. Uciskającym butem jest dokuczliwa żona. Obraz zapożyczony od św. Hieronima, *Adversus Jovinianum*, I, 48.

<sup>41</sup> w. 529: *tęczowa belka* – pomiędzy nawą i prezbiterium, służy do umocowania krucyfiksu.

Jak ów grobowiec piękny Dariuszowy,  
Którego zdobił kunszt Apellesowy.<sup>42</sup>  
Kosztownie grzebać wydatek zbyteczny;  
Jeno pożegnać, a spoczynek wieczny  
Bóg mu dać raczy; tu wystarczy tyle,  
Iż leży w truchle i własnej mogile.  
Teraz o piątym opowiedzieć muszę.  
Niech Bóg od piekła chroni jego duszę,  
Najgorszym bowiem z wszystkich był łajdaków.  
540 Jeszcze na plecach pełno mam siniaków,  
Z którymi przyjdzie w grobie się położyć,  
Ale w łóżnicy krzepki był i hoży.  
I tak się umiał przymilnie zachować,  
Kiedy chciał moją *belle chose* zakosztować.  
Że choć mi często pogruchotał kości,  
Nigdy nie mogłam wzbronić mu miłości,  
I miłowałam go z wszystkich najbardziej,  
Przeto, iż miłość swą dawał najbardziej;  
Bo my niewiasty w miłosnej materii  
550 Jesteśmy dziwne, pełne fanaberii.  
Wskaż nam coś dla nas nieosiągalnego,  
Będziemy płakać i rwać się do tego.  
Rzecz zabroniona najbardziej kusząca,  
Rzecz narzuconą jeno się odtrąca,  
Towar kosztowny drogo się kupuje,  
Tanio tandeta na rynku kosztuje,  
O czym wie każda mądra białogłowa.  
Piątego męża, niech go Bóg zachowa  
Od mąk wieczystych, nie dla majątności  
560 Wzięłam, a jeno z prawdziwej miłości.  
Dłgie on lata w Oksfordzie studiował,

---

<sup>42</sup> w. 531–532: Oczytana Dama mimochodem wspomina o tym, że artysta grecki Apelles ozdobił grób perskiego króla Dariusza. Miejsce wiecznego spoczynku pod belką tęczową w kościele wcale nie było zresztą najgorsze, także i grób Chaucera w opactwie westminsterskim w Londynie nie jest okazalszy.

Nim, opuściwszy szkołę, przywędrował  
Do domu kumy mej, która mieszkała  
W naszym miasteczku, Alicją się zwała.  
Bądź jej miłościw, Panie Jezu Chryste!  
Znała sekrety moje osobiste  
Lepiej niż proboszcz, bo onej podwice  
Zwierałam serca mego tajemnice.  
Kiedy mąż ścianę obszczał albo skrycie  
570 Zrobił rzecz taką, co kosztuje życie,  
To jej i zacnym innym białogłowom  
Zdradziłam zaraz tajemnicę ową.  
I siostrzenicy, którą miłowałam,  
Dalibóg szczegół każdy wypaplałam.  
Lecz, iż te rzeczy często się zdarzały,  
Mąż mój się pieniał i pąsowiał cały  
Z wielkiego wstydu, mocno rozszierzony,  
Iż swe sekrety wygadał do żony.  
A w Wielkim Poście taka rzecz się stała:  
580 (Bom wtedy kumę często odwiedzała  
Do krotchwili zawsze będąc skora;  
Więc gdy nastala już marcowa pora,  
Kwiecień, maj później, chodziłam po domach  
Na różne plotki i gadki łakoma)  
Raz z mym szkolarzem Jasiem i Aliną  
Na spacer polną poszliśmy drożyną.  
Mąż był w Londynie przez Wielki Post cały,  
A mnie te wczasy wielce dogadzały;  
Mogłam się bawić, być widzianą, widzieć  
590 Wesołych ludzi. Czyż mogłam przewidzieć,  
Skąd na mnie spłynie laska Opatrzności?  
Gdzie? W jakim miejscu, czy okoliczności?  
Więc na wigiliach, kazaniach bywałam<sup>43</sup>

---

<sup>43</sup> w. 593: *wigilie* – modlitwy nocne w kościołach później zwane nokturnami; albo liturgiczne ceremonie przed uroczystymi świętami.



I na procesjach i pielgrzymowałam  
Do świętych grobów i na widowiska  
Zbożne misteriów, i na weseliska  
Chodziłam strojna w szkarłatną spódnice,  
Którą robaki, mole, gąsienice  
Nie chciały pogryźć. Na moje zbawienie!  
600 A wiecie, czemu? Bo one odzienie  
Ciągle nosiłam. Ale czas by było  
Rzec wam, co mi się w polu wydarzyło.  
Ja i mój Jasio w takiej komitywie  
Byliśmy wkrótce, że zapobiegliwie  
Rzekłam do niego, iż będę gotową  
Poślubić jego, gdy zostanę wdową.  
Myślicie może, iż się sama chwale?  
Zapobiegliwość wszak posiadam stale,  
Takż w małżeństwie, jak w życiu w ogóle.  
610 A żywot myszy cenię jak cebulę,<sup>44</sup>  
Jeśli mysz w jednej norce ma siedlisko,  
Bo gdy ją traci, wtedy traci wszystko.  
„Tyś mnie uroczył” – jam jemu mówiła.  
Takich podstępów matka mnie uczyła.  
Takż do jego przemówiłam serca,  
Iż mi się w nocy śnił jako morderca  
Mój, a w łożnicy krwi płynęła rzeka,  
Więc tuszę, szczęście mnie od niego czeka,  
Bo krew oznacza we śnie złoto czyste.  
620 A wszystko kłamstwo było oczywiste,  
Bom o nim we śnie nie marzyła wcale,  
Jeno rad matki trzymałam się stale.  
Cóż rzec wam jeszcze? Niech się zastanowie.  
Dalibóg wiem już. Słuchajcie, panowie;  
Kiedy mąż czwarty na marach spoczywał,

---

<sup>44</sup> w. 610: *cenię jak cebulę* – jak głóg, jak motyla itp. – porównania uwłaczające.

Mina ma była wielce żałośliwa;  
Lamentowałam w manierze takowej,  
Jako w zwyczaju każdej białogłowy,  
Kryjąc twarz w kwefie, lecz łzy udawałam,  
630 Bo następnego już w zapasie miałam.  
Rano przywieźli do kościoła ciało  
Nasi sąsiedzi, z płaczem, jak przystało,  
I szkolarz Jasio był w orszaku z nami.  
O święty Boże! Gdy szedł za marami,  
Ujrzałam jego... W niepokój gwałtowny  
Wnet mnie wtrąciła para nóg kształtownych,  
Tak iż me serce zabiło dla niego.  
Liczył dwadzieścia lat czasu onego,  
A ja czterdzieści, by nie ukryć prawdy,  
640 Ale jak żrebak zęby miałam zawždy  
I przy tym rzadkie, co mym wdziękiem było  
I o znamieniu Wenery świadczyło.<sup>45</sup>  
Bóg świadkiem przecie, iż byłam chutliwa,  
Strojna, bogata, nadto urodziwa.  
Małżonek każdy oznajmił mi wreszcie,  
Że mam najgładsze pudendum niewieście,  
Zaiste jak u Wenery bogate  
Moje uczucie, ale marsowate  
Jest moje serce. Mnie Wenus chuć ona,  
650 A Mars odwagę dał nieposkromioną.  
Byk moim znakiem, a w nim Mars przebywa.<sup>46</sup>  
Niestety, grzechem miłość często bywa;  
Jam folgowała swojej inklinacji

<sup>45</sup> w. 642: *znamię Wenery* – doszukiwano się w średniowieczu związku przyrodniczego między wpływem ciał niebieskich a budową fizyczną i stanem fizjologicznym człowieka. Dziś w erze powszechnego zainteresowania promieniowaniem kosmicznym i właściwościami przestrzeni, na nowo podejmuje się takie badania lecz operuje się ściślejszą znacznie wiedzą o przyrodzie. Znamię Wenery (tu rzadko rozstawione zęby) oznacza określoną predyspozycję psychiczną. Analogicznie należy rozumieć dalsze wiersze o wpływie planet.

<sup>46</sup> w. 651: *Byk moim znakiem* – o znakach zodiaku patrz uwagę do wiersza 7 *Prologu* (ogólnego).

Jeno przez siłę mojej konstelacji,<sup>47</sup>  
Więc do przybytku Wenery mojego  
Trudno nie wpuścić człeka poczciwego.  
A na mym licu marsowe mam znamię  
I w innym miejscu sekretnym – nie kłamię.  
Klnę się na Boga i moje zbawienie,  
660 W miłości jeno syciłam pragnienie,  
A nie liczyłam na jakoweś zyski.  
Brunet czy blondyn, wysoki czy niski,  
Jeślim mu miła, wzajem on mi drogi,  
Choć jest niskiego stanu i ubogi.  
Cóż wam rzec dalej? Po miesiącu krótkim  
Jasio mój szkolarz, dworny, wesolutki,  
Huczne odprawił ze mną weselisko,  
A co mi niegdyś inni dali – wszystko,  
Ziemię, pieniądze, ja jemu oddałam,  
670 Lecz potem tego wielce żałowałam,  
Albowiem brak mu było uległości,  
A gdy mu kartę raz z książki ze złości  
Wyrwałam, trzepnął mnie tak mocno w ucho,  
Iż od tej pory nieco jestem głuchą.  
Jak lwica zawždy uparta, zawzięta  
I gadatliwa, i w języku cięta,  
Z domu do domu lubiłam spacerować,  
Co mego Jasia w gniew wprawiało szczery,  
Więc kazaniami często mi dokuczał  
680 I starych Rzymian historią pouczał.  
Prawił, jak Gallus Simplicius porzucił  
Żonę i do niej nigdy nie powrócił  
Za to, iż ujrzał w drzwiach swą biogłowę

---

<sup>47</sup> w. 653–654: *Jam folgowała mojej inklinacji, Jeno przez siłę mojej konstelacji* – Gwiazdy nie mogą zmusić człowieka do działania złe, mogą jednak, wedle pojęć ówczesnych, oddziaływać na płyny (humory) w człowieku, wywoływać zaburzenia fizjologiczne i stwarzać pokusy, którym trudno się oprzeć. W dramatach Szekspirowskich złoczyńcy (jak Edmund w *Królu Learze*) najlepiej właśnie wiedzą, że wpływ gwiazd o ich postępkach nie decyduje.

Wychylającą obnażoną głowę.  
Inny Rzymianin, znany mu z imienia,  
Rzucił swą żonę, bo bez pozwolenia  
Sama na letnie zabawy pobiegła.  
Jeszcze mi czytał, bym się więcej strzegła,  
Salomonowe z *Biblii* przypowieści,  
690 W których dla mężów ów nakaz się mieści,  
Iż żonom winni bronić wałęsania,  
Co jasno mówią przytoczone zdania:  
„Kto dom z wierzbiny budować jest skory,  
Ślepego konia pędzi na ugory,  
Żonie pozwala samej być w podróży,<sup>48</sup>  
Na szubienicę jedynie zasłuży”.  
Lecz wszystko na nic, o mądre sentencje  
Jam tyle dbała, co o głóg, nie więcej,  
I ani trochę się nie poprawiłam,  
700 Ale każdego wnet znienawidziłam,  
Kto jeno wspomniał mi moje przywary,  
Bo taki niewiast jest obyczaj stary.  
Tym go do takiej przywiodłam wściekłości,  
Że go nie mogłam trzymać w uległości.  
A na Tomasza przysięgam świętego,  
Iż powiem prawdę, jako z książki jego  
Wyrwałam kartkę, za co on mnie w ucho  
Trzepnął tak mocno, iżem dotąd głuchą.  
Miał Jasio księgę, którą bez ustanku  
710 I w dzień, i w nocy, często do poranku  
Czytywać lubił z zapartym oddechem,  
A przy tym głośnym wciąż wybuchał śmiechem.  
Była *Teoirast* i *Valerius* zwana.  
Z nią razem inną, w której Joviniana  
Światły kardynał zwalczał niegdyś w Rzymie.  
Święty Hieronim było jego imię.

---

<sup>48</sup> w. 695: *Żonie pozwala samej być w podróży* – tj. uczestniczyć w pielgrzymce.

I Tertuliana książka ta objęła  
 Oraz Chryzypa i Trotuli dzieła.  
 Była w tej książce również Heloiza,  
 720 Ksieni opactwa z okolic Paryża.  
 I Owidiusza *Sztukę* tom ów mieścił,  
 I Salomona mądre *Przypowieści*.  
 Wszystko oprawne w jednym wielkim tomie.<sup>49</sup>  
 Więc w dzień i w nocy Jasio mój łakomie,  
 W każdej od zajęć swoich wolnej chwili,  
 Miał zwyczaj z książki tej, dla krotchwili,  
 Czytać fabułki o złych białogłowach.  
 Przeto w pamięci swej więcej zachował  
 Niecnych żywotów, legend nieprzystojnych,  
 730 Niż było w *Biblii* niewiast bogobojnych.  
 Wszak o niewiastach nigdy się nie zdarza,  
 Aby uczony dobrze się wyrażał,  
 Chyba iż mówi o niewiastach świętych,  
 Ale na inne zawždy jest zawzięty.  
 Któż lwa przystroił pierwszy? Wicie może?<sup>50</sup>  
 Gdybyż niewiasty pisały, o Boże,<sup>51</sup>  
 Księgi jak klerki i w takiej ilości,  
 Świat by naliczył męskich nieprawości  
 Więcej niż synów Adamowych w świecie.  
 740 Wszak Merkurego i Wenery dziecię<sup>52</sup>  
 Sprzeczne skłonności dziedziczy z natury,

<sup>49</sup> w. 709–723: *Miał Jasio księgę...* – Obyczajem introligatorskim średniowiecza, w jednym tomie (kodeksie) zeszywano kilka dzieł różnych. Kodeks szkolarza Jasia obejmował teksty wyłącznie łacińskie, przede wszystkim Epistoła *Valerii ad Rufinum de non Ducenda Uxore*, *De Nuptiis* Teofrasta, Epistoła *Adversus Jovinianum* św. Hieronima, traktujące o kwestiach małżeństwa. Większość przykładów historycznych w dalszym ciągu przytoczona będzie głównie z tegoż polemicznego dziełka św. Hieronima. Tertulian – teolog z wieku III; Trotula – lekarka włoska (?), autorka traktatu o chorobach kobiecych. Heloiza – autorka sławnych listów do Abelarda (wiek XII), tu wymieniona zapewne z racji wzmianki na kartach *Romansu o róży*. Salomona mądre przypowieści – *Księga Przypowieści*.

<sup>50</sup> w. 735: *Któż lwa przystroił pierwszy?* – aluzja do bajki Ezopa o lwie i człowieku.

<sup>51</sup> w. 736: *Gdybyż niewiasty pisały, o Boże, Księgi jak klerki i w takiej ilości* – W średniowieczu rozwijały także działalność literacką, jak widać choćby z przykładów Trotuli i Heloizy, ale dopiero w wieku XX osiągnęły skalę produkcji na miarę przepowiedni Damy z Bath.

<sup>52</sup> w. 740: *Wszak Merkurego i Wenery dziecię* itd. – Silniejszy wpływ na człowieka wywiera planeta w danym układzie górująca.

Bo wiedzę lubi i mądrość Merkury,  
A Wenus życie pełne rozwiązałości;  
Więc gdy się kłóca one przeciwności,  
W każdej z nich wielka powstaje przesada.  
Wiecie, że zawsze Merkury upada,  
Gdy w „Rybach” Wenus wznosi się do góry,  
A Wenus ginie, gdy w górze Merkury.  
Przeto uczony niewiastom nie kadzi.  
750 Klerk, gdy zgrzybiały i już nie poradzi  
W służbie Wenery, bo tyle jest warty,  
Ile pantofel stary i podarty,  
Siada i pisze brednie dzieciniały,  
Że są niewiasty w wierności niestałe.  
Więc posłuchajcie, z przyczyny jakowej  
Mąż mój za książkę uderzył mnie w głowę.  
Kiedyś wieczorem Jaś, pan mój kochany,  
Siedział przy ogniu w księdze zaczytany.  
Czytał o Ewie, której grzechu siła,  
760 Na ludzkość całą nędzę sprowadziła,  
A Chrystus poszedł na śmierć i cierpienie,  
Dając krew świętą za nasze zbawienie.  
Stały w tej książce te okrutne słowa,  
Iż jest ludzkości zgubą białołowa.  
I czytał, jaki los Samsona spotkał,  
Gdy włosy ścięła mu kochanka słodka  
I przez tę zdradę stracił oczu dwoje.  
Potem mi czytał z onej księgi swojej.  
Jak Dejanira, nie kłamię zaiste,  
770 Herkulesowi gźło dała ogniste.  
I nie zapomniał czytać o męczeństwach,  
Jakie Sokrates zniósł w swych dwóch małżeństwach.  
Ksantypa szczyny lała mu na głowę;  
On siedział milcząc, jakby stracił mowę,  
Lecz gdy je otarł, miał zwyczaj powiadać:

„Nim grzmoty ścichną, deszcz zaczyna padać”.  
 O Pazyfae, królowej kreteńskiej,<sup>53</sup>  
 Wszeteczna powieść – to na język męski  
 Kąsek wyborny. Fe! – Obrzydliwości!  
 780 Nie mówmy lepiej o jej lubieżności.  
 A Klitemnestrze, która zdradą skrycie  
 Mężowi swemu odebrała życie,  
 Rozpustny żywot czytał on gorliwie.  
 I opowiadał mi takż skwapliwie,  
 Jak Amfiaraus w Tebach był zgładzony.  
 Mąż mój posiadał żywot jego żony  
 Eryfilei, tej, która za złotą  
 Zaponeę Grekom wydała z ochotą  
 Miejsce ukrycia małżonka swojego,  
 790 Przez co on doznał losu żalosego.<sup>54</sup>  
 Czytał o Liwii i o Łucji milej,  
 Które obydwie mężów swych zabiły.  
 Jedna z miłości, a druga z zawiści.  
 Liwia mężowi z wielkiej nienawiści  
 Raz późną nocą truciznę podała.  
 Łucja chutliwa tak męża kochała,  
 Iż aby pozbyć się myśli zazdrosenych,  
 Taki mu napój podała miłosny,  
 Że już o świcie legł w łozu nieżywy.  
 800 Tak obu równo los był żalośliwy.  
 Takż przytoczył słowa Latumiusa,<sup>55</sup>  
 W których uskarżał się on do Arriusa,  
 Swojego druha, iż ma w swym ogrodzie  
 Drzewo, co straszej uległo przygodzie,  
 Bo na nim żony trzy się powiesiły  
 Z tych nieprawości, które je trafiły.

<sup>53</sup> w. 777: *Pazyfae – Pasiphae* – Miłość Pasiphae i byka opisał Owidiusz w cyklu poetyckim *Ars amatoria*.

<sup>54</sup> w. 771–790: Przykłady nieprawości niewieściej zaczerpnięto z kart wspomnianego *Listu przeciw Jovinianowi* św. Hieronima.

<sup>55</sup> w. 801: *Latunius* – źródło i osoba niepewne.

„Daj, bracie drogi – Arrius rzekł do niego –  
Zaszczepkę z drzewa błogosławionego,  
A ją posadzę zaraz na swej ziemi”.

810 Takoż mi czytał, jak czasy nowszymi  
Żony w łożnicy mężów zabijały  
I w niej rozpustnie z kochankiem leżały,  
Trupa z łożnicy na ziemię zrzuciwszy.  
A inne, gwoździe w mózg mężom nabiwszy,  
Śpiących małżonków pozbawiały życia  
Lub im dawały truciznę do picia.  
Prawił on więcej strasznych opowieści,  
Niż można pojąć, a znał przypowieści  
Więcej, niż zielska jest w świecie i trawy.

820 „Lepiej jest – rzekł mi mój małżonek prawy –  
Z okrutnym smokiem i drapiezną lwicą  
Zamieszkać razem niżli z sekutnicą.  
Lepiej na strychu mieszkać w kącie małym  
Niż ze złą żoną w domu okazałym.  
Przekorna bowiem jest swarliwa żona  
I co mąż lubi, nienawidzi ona”.

I rzekł: „Odrzuca wstyd swój białogłowa,  
Gdy zrzuca szatę”. I dalej w te słowa:  
„Piękna niewiasta, gdy niestrojna w cnotę,  
830 Jest jak to kolce w ryju świni złote”.<sup>56</sup>  
Możecie pojąć, co się ze mną działo,  
Jak moje serce boleśnie cierpiało.  
Więc gdy ujrzałam, iż do wschodu słońca  
Przeklętą książkę czytał wciąż bez końca,  
Prosto sprzed nosa nagle mu wyrwałam  
Trzy kartki z książki i jeszcze mu dałam  
Pięścią w policzek; cios był takiej wprawy,  
Że na kominek Jaś się zwałił z ławy,

<sup>56</sup> w.830: *kolce w ryju świni* – „kolce złote w ryju świni: niewiasta piękna, a głupia”. *Księgi Przypowieści XI*. 22.



Lecz wnet się zerwał jak lew rozjuszony  
840 I pięścią w głowę wyrznął mnie szalony  
Tak, iż na ziemię padłam jak nieżywa.  
A kiedy ujrzał, że się nie odzywam,  
Chciał uciec z domu, blady z przerażenia.  
Wtedy ocknęłam się naraz z omdlenia  
I rzekłam: „Zbóju, chcesz mnie zamordować,  
Aby mnie z ziemi mojej obrabować,  
Lecz niech cię jeszcze ucałuję, zanim  
Umrę”. A Jasio klęknął jak dworzanin  
I rzekł: „Alicjo, siostró moja droga,  
850 Już nie uderzę cię nigdy, na Boga!  
Zbiłem cię jeno za twe przewinienie,  
A teraz błagam cię o przebaczenie”.  
Wtedy w policzek znów go uderzyłam,  
Mówiąc mu: „Zbóju, teraz się zemściłam  
I mogę umrzeć. Mówić nie mam siły”.  
Lecz on był taki troskliwy i miły,  
Żem się z nim wkrótce całkiem pojednała.  
Oddał mnie cugle w ręce, bym władała  
Domem i mieniem, naszymi ziemiami  
860 I jego mową, takżeo uczynkami.  
A ja kazałam mu książkę przekłątą  
Natychmiast spalić. A kiedy objęta  
Przeze mnie władza została już cała,  
Bym swą zwierzchnością nad nim panowała,  
Rzekł mi tak: „Wierna małżonko, jedyna  
Przez całe życie, jako chcesz, poczynaj,  
W twym ręku cześć ma i dobytek cały”.  
I nasze swary z tą chwilą ustały.  
Stałam się żoną dla niego tak miłą,  
870 Jakiej od Danii do Indii nie było,  
I wierni wzajem byliśmy dla siebie.  
Proszę Cię, Boże, co królujesz w niebie,

Zbaw jego duszę Wielką Łaską Swoją;  
Teraz, gdy chcecie, zacznę powieść moją.

*Posłuchajcie rozmowy Woźnego z Zakonnikiem*

Zaśmiał się Kwestarz, słysząc zakończenie  
I rzekł jej: „Pani, na moje zbawienie!  
Okrutnie długa była to przedmowa”.  
A Woźny, słysząc Zakonnika słowa,  
„Widzicie – krzyknął – niech Bóg świadkiem będzie,  
880 Jako Zakonnik nos swój wsadzi wszędzie.  
Zważcie, Zakonnik, tak jak mucha snadnie,  
Do każdej misy i gdzie indziej wpadnie.  
Cóż o przedmowie gada takie lichy?  
Człapaj lub kłusuj, lub siedź, byle cicho,  
Bo nam uciechę psuje tve gadanie!”  
A Kwestarz odrzekł: „Chcesz, mój Woźny Panie?  
Na honor, powiem ci dla krotchwili  
Dwie lub trzy gadki o Woźnym w tej chwili,  
A wnet kompania cała śmiechem wrzaśnie”.  
890 „He? Mój braciszku, niech cię piorun trzaśnie –  
Odrzekł mu Woźny – takż mnie przy tobie,  
Jeśli nie zdążę w tym samym sposobie  
Dwóch lub trzech gadek rzec o zakonnikach,  
Zanim zatrzymam w Sittingborne konika,  
Aż sykniesz z bólu, jak szpilę wpakuję,  
I wnet się wściekniesz, tak ci krwi napsuję”.  
Na to Gospodarz: „Hej, spokój, panowie!”  
Krzyknął: „Niewiasta niech powieść swą powie.  
Czyście wy, ludzie, już *alem* pijani?  
900 Najlepiej będzie, pierwsza mówcie, pani”.  
„Panie – odrzekła – spełnię tve zlecenie,  
Jeśli Brat zacny da mi przyzwolenie”.

„Proszę – Zakonnik powiedział do Damy. –  
Mówcie swą powieść, a my posłuchamy”.

## OPOWIEŚĆ DAMY Z BATH <sup>57</sup>

Kiedy król Artur, który był w estymie<sup>58</sup>  
 Wielkiej u Brytów, rządził w tej krainie,  
 Lud czarodziejski mieszkał tutaj wkoło.  
 Królowa elfów z kompanią wesołą<sup>59</sup>  
 W płasach na łące zielonej igrała,  
<sup>910</sup> Jakem to w starych księgach wyczytała.  
 O bardzo dawnych czasach mówię przecie,  
 Bo teraz elfa nikt nie ujrzy w świecie.<sup>60</sup>  
 Teraz pobożnych kwestarzy bez liku  
 I świętobliwych różnych zakonników,  
 Którzy jak pyłki w słońcu tak się roją  
 I każdy gaik, strumyk niepokoją,  
 I błogosławią kuchnie i komnaty,  
 Niewiast alkowy, kasztele i chaty,

<sup>57</sup> Dokładniejsze określenie pozycji społecznej Damy z Bath natrafia na trudności. Dość trudno wyobrazić sobie, w jaki sposób mieszcza zdobyć mogła tak znaczny zasób wiedzy klerkowskiej i takie horyzonty umysłowe, poszerzone nadto wielce kosztownymi podróżami, nie okolicznościowymi bynajmniej, lecz podejmowanymi z amatorstwa. Nie jest też jasne, jak dalece obszerne jej przemówienie ma być wyrazem intencji satyrycznej Chaucera, natomiast ogólna rola Damy w poemacie nie budzi wątpliwości. Autobiograficzny prolog uwyrażnia do maksimum ten kult sił żywotnych, których obudzony ferwor sławiła introdukcja wiosenna otwierająca poemat.

Tworząc prolog Chaucer wykorzystał wiele źródeł, lecz całość ukształtował oryginalnie. Genezy pomysłu szukać należy przypuszczalnie w przemówieniu Geniusza (z *Romansu o róży*) o potrzebie rozmnażania się rodu ludzkiego. Mnóstwa motywów i ogólnego wzoru dostarczyły poza tym autobiograficzne wyznania Starej z tegoż poematu. Oprócz zapożyczeń szczegółowych z *Romansu* niejedno wziął Chaucer także z poematu *Miroir de Mariage* francuskiego poety Eustachego Deschamps, a więcej jeszcze przejął z *Listu przeciw Jovinianowi* św. Hieronima, co bynajmniej listy źródeł nie wyczerpuje.

<sup>58</sup> w. 905: *król Artur* – legendarny bohater celtyckiej Anglii z czasów przed najazdem anglosaskim (Brytanii), może z V wieku naszej ery.

<sup>59</sup> w. 908: *Królowa elfów* – krąg taneczny elfów (*lairy-ring*) oraz ich królowa – to elementy baśni celtyckiej do dzisiaj zachowane w tradycji ludowej irlandzkiej.

<sup>60</sup> w. 912: *Bo teraz elfa nikt nie ujrzy w świecie* – Dla ludzi średniowiecza, a nawet renesansu, nie była to strata dotkliwa, według pokutujących w tradycji wyobrażeń bowiem ten ludek czarodziejski przedstawiał się o wiele mniej sympatycznie, niż potem oczom wyobraźni malarzy i poetów wieku XIX i początku naszego stulecia. Jeszcze u Szekspira w *Śnie nocy letniej* elfy ukazane są jako istoty małostkowe, dość złośliwe i głupiutkie.

Grody warowne i wysokie wieże,  
920 Stajnie, obory, stodoły, spichlerze,  
Każdy wsi skrawek i zaułek miejski,  
Przeto wyginał ludek czarodziejski...<sup>61</sup>  
A kędy niegdyś mogłeś elfa zoczyć,  
Tam, spacerując, kwestarz jeno kroczy  
Rano, w południe, wieczorem i nocą,  
A usta jego pacierze mamroczą,  
Kiedy swój okrąg obchodzi po kweście.  
Więc nic w tych czasach nie grozi niewieście;  
Pod każdym krzakiem i drzewkiem prócz niego  
930 Nie spotka przecie inkuba innego,<sup>62</sup>  
Najwyżej cześć niewieścią stracić może.<sup>63</sup>  
„W tych dawnych czasach przebywał na dworze  
Króla Artura kawaler wesoły,  
Który zwykł jeździć na łowy z sokołem.  
Aż dnia pewnego wracając na koniu  
Ujrzał samotną dziewczeczkę na błoniu  
I chociaż ona i płacze, i krzyczy,  
Przemocą zrywa jej wianek dziewiczy.  
Okrutny lament powstał nad zgwałconą  
940 I wkrótce skargę do króla wniesiono.  
Skazał rycerza król na śmierci karę,  
Albowiem takie prawo było stare.  
I wnet by spadła kawalera głowa,  
Gdyby nie panie wszystkie i królowa,  
Które tak króla usilnie prosiły,  
Że im odmówić zabrakło mu siły,  
Więc prawem łaski życie mu darował,

<sup>61</sup> w. 922: *Przeto wyginał ludek czarodziejski* – Wypłoszone zostały z kraju ubłogosławionego, ponieważ nie należały mimo wszystko do kategorii duszków dobrych.

<sup>62</sup> w. 930: *inkuba* – inkub (*incubus*), rodzaj złego ducha. Według wyobrażeń średniowiecznych obcować miał z kobietami we śnie i powodować zapłodnienie, którego owocem było potomstwo potworne.

<sup>63</sup> w. 931: *Najwyżej cześć niewieścią stracić może* – uniknie natomiast gorszych skutków, jakimi groziłoby zbliżenie z inkubem.

By z nim, co zechce, zrobiła królowa:  
Niechaj go straci albo uratuje.  
950 Wdzięcznie królowa królowi dziękuje,  
A do rycerza w te słowa zagada:  
„Jesteś, biedaku, w opałach nie lada,  
Na włosku bowiem wisi twoja głowa,  
Lecz jam ci życie darować gotowa,  
Jeśli odpowiesz mi mądrymi słowy:  
Czego najbardziej pragną białogłowy?  
Rozważ więc dobrze i strzeż się topora!  
A jeśli nie wiesz w tej chwili, jam skora  
Udzielić tobie na rok zawieszenia  
960 Kary, ażebyś nabrał doświadczenia,  
Które zagadkę rozwiązać pomoże,  
A że się stawisz w oznaczonej porze,  
Musisz poręczyć swym rycerskim słowem”.  
Zmarkotniał rycerz, słysząc taką mowę.  
I westchnął smutno, ale cóż miał robić,  
Trzeba się było do drogi sposobić,  
Aby po roku, skoro Bóg pozwoli,  
Znaleźć odpowiedź, która go wyzwoli.  
Więc się pożegnał i ruszył przed siebie.  
970 Cały oddany tej jednej potrzebie,  
Przeszukał wszystkie osiedla i knieje,  
W których jakowaś miał jeno nadzieję  
Znaleźć odpowiedź na trudne pytanie,  
Jakie największe niewiast pożądanie.  
Ale dotychczas, tak mu się zdarzyło,  
Dwóch odpowiedzi jednakich nie było.  
Jedni mówili, iż stroje, klejnoty,  
Drudzy – bogactwa, inni, że pieśszczoty,  
A jeszcze inni – sława lub uroda,  
980 Albo wdowieństwo i nowa przygoda.  
Lecz ci, co twierdzą, jako komplementa

Dla serc niewieścich największa przynęta,  
Bliscy są prawdy; wszak każdy to przyzna,  
Iż nas pochlebstwem zdobędzie mężczyzna,  
Atencja bowiem i nadszkakiwanie  
Jednakie sidła na chłopki i panie.  
I mówią także, iż naszym pragnieniem  
Nieskrepowanym rządzić się zachceniem,  
Tak, by nas nigdy w życiu nie ganiono,  
990 Jeno za mądrość zawsze nas sławiono.  
I mówią prawdę; każda z nas zajadła,  
Gdy nam za skórę ktoś naleje sadła,  
Choćby miał słuszność; niech jeno spróbuje,  
Wnet nasze ząbki na sobie poczuje.  
Czyśmy bez grzechu? Wszak o to nie chodzi,  
Lecz za wzór cnoty każda chce uchodzić.  
Mówią, iż dla nas wielką przyjemnością  
Zachować wierność z niezłomną stałością  
I wytrwać w jednym zamiarze przykładnie,  
1000 I nie wygadać tajemnicy żadnej.  
Bajki wierutne! Któraż między nami  
Potrafi język trzymać za zębami?  
Niech świadczy Midas. Opowiem, gdy chcecie.  
Otóż Owidiusz przekazał, jak wiecie,  
Moc opowieści; w jednej z nich poruszył,<sup>64</sup>  
Że Midasowi ośle rosły uszy,  
Które w swych włosach, długich, kędzierzawych  
Skrywał przebiegle przed wzrokiem ciekawych,  
I żonę przestrzegł, by go nie zdradziła<sup>65</sup>  
1010 (A tak jej ufał, jak mu była miła),  
I błagał, aby przed wszystkimi w świecie  
Ów przykry defekt trzymała w sekrecie.  
Ona przysięgła na wszystkie świętości,

<sup>64</sup> w. 1005: *w jednej z nich poruszył* – *Metamorfozy*, XI.

<sup>65</sup> w. 1009: *I żonę przestrzegł, by go nie zdradziła* – w oryginale Owidiusza mowa o cyruliku, nie o żonie.

Iż nie popełni takowej podłości  
I brzydkiej sławy nie ściągnie na niego,  
Nawet nie piśnie ze wstydu własnego,  
Lecz przysięgając, pomyślała skrycie:  
Długo nie wstrzymam, chyba stracę życie,  
Bo tajemnica tak w sercu nabrzmiewa,  
1020 Że już przez gardło sama się przelewa,  
A skoro człowiek nie śmie o tym wiedzieć,  
Można to komu innemu powiedzieć.  
Więc biegnie na dół, gdzie leży bagnisko,  
Serce jej w ogniu, dotykając nisko  
Ustami wody, jak bąk błotny skrzeczy.<sup>66</sup>  
„Ja tobie jednej straszne powiem rzeczy,  
Nie zdradź mnie, wodo, nie zdradź pluskiem swoim,  
Mąż mój posiada oślich uszu dwoje.  
Teraz mi lekko, gdym się wygadała,  
1030 Dłużej już skrywać siły bym nie miała”.  
Czyż to nie dowód, iż żadna podwika  
Przez jedną chwilę nie wstrzyma języka?  
A kogo bardzo ta opowieść wzrusza,  
Niechaj przeczyta resztę z Owidiusza.<sup>67</sup>  
Rycerz, o którym mówię, moi mili,  
Nie mógł do onej dowiedzieć się chwili,  
W czym się niewiasty najbardziej lubują.  
Smutne po głowie myśli mu się snują,  
Gdyż musi wracać, nie zbywszy kłopotu,  
1040 Albowiem bliski dzień jego powrotu.  
A kiedy jedzie, srodze zatroskany,  
Ujrzy przed sobą, na skraju polany,  
Tuż koło lasu, orszak płasający,

<sup>66</sup> w. 1025: *bąk błotny* – ptak spokrewniony z czapłą.

<sup>67</sup> w. 1034: *Niechaj przeczyta resztę z Owidiusza* – Dziś razilaby sztuczność takiej propozycji, zwróconej do grona przygodnych towarzyszy pielgrzymki. Damie jednak wymyka się ta uwaga mimochodem, jak coś zupełnie naturalnego. Owidiusz (w wersji adaptowanej) należał do najpopularniejszych w średniowieczu autorów.



Dwadzieścia cztery niewiasty liczący,  
I wnet mu w sercu nadzieja zagości,  
Iż od nich onej dowie się mądrości.  
Popędza konia, lecz gdy jest już blisko,  
Znika mu z oczu tańczące zjawisko;  
A wokół pustka, ni żywego ducha,  
1050 Jeno samotna na łące starucha  
(Aż strach popatrzeć, jaka obrzydliwa),  
Idzie naprzeciw i tak się odzywa:  
„Panie rycerzu, bezdrożem jedzicie,  
Powiedzcie, czego szukacie po świecie?  
A może pomoc jaka się nadarzy,  
Wszak o niejednym wiedzą ludzie starzy”.  
„O matko droga – rycerz do niej powie –  
Topór mi grozi, jeśli nie odpowiem,  
Jakowe niewiast największe pragnienie.  
1060 Pomóż, a sute dam wynagrodzenie”.  
„Uściśnij — rzecze – dłoń mą w swej prawicy  
Na znak, iż spełnisz wedle obietnicy,  
Czego zażądam, jeśli to w twej mocy,  
A dam odpowiedź przed nastaniem nocy”.  
Rycerz jej na to: „Ręczę swoim słowem”.  
„Więc – rzecze baba – wkrótce ci odpowiem.  
Życie twe pewne. Niech spadnie ma głowa,  
Jeśli inaczej rzekłaby królowa.  
Wnet sam to sprawdzisz, że każda z ich grona  
1070 Najbardziej dumna, pysznie ustrojona  
W czepiec czy kornet, nigdy nie zaprzeczy  
Mojej nauce. A teraz do rzeczy” –  
Szepnęła jemu maksymę do ucha,  
Prosząc go nadto, by nie tracił ducha.  
A kiedy rycerz zjawił się na dworze,  
Tak jako przyrzekł, w oznaczonej porze  
I odpowiedzi udzielić gotowy,

Zwołano wszystkie zacne białogłowy.  
Przybyły liczne dziewice, matrony  
1080 I wdów gromada mądrych, doświadczonych  
W onej materii, i z nimi królowa  
Siadła sąd wydać o rycerza słowach.  
A kiedy całe zebrało się grono,  
Wnet i rycerza przed sąd poproszono  
I nakazano wszystkim wielką ciszę,  
Aby odpowiedź każdy mógł usłyszeć,  
Jakowe niewiast największe pragnienie.  
A rycerz nie stał jak nieme stworzenie,<sup>68</sup>  
Lecz jak mąż prawy odpowiedział raźnie,  
1090 Tak, iż go słyszał dwór cały wyraźnie.  
„Królowo moja, wiem, iż nie przesadzę  
Mówiąc: niewiasty pragną posiąść władzę  
Nad małżonkami i nad kochankami,  
By wedle woli rządzić mężczyznami.  
O tym wy, damy szlachetne, marzycie,  
Lecz, jeśli chcecie, bierzcie moje życie”.  
Nikt nie zaprzeczył i zacna gromada  
Niewiast, wdów, dziewic przyznać była rada,  
Że rycerz dobrze na życie zasłużył.  
1100 I wtedy z tłumu stara się wynurzy,  
Której ów rycerz na łące dał słowo,  
I rzecze: „Łaski, o pani, królowo,  
Przyznaj mi prawo, póki dwór tu siedzi,  
Rycerza bowiem onej odpowiedzi  
Jam nauczyła, a on przyrzekł za to,  
Jaką zażądam, nagrodzić zapłatą,

---

<sup>68</sup> w. 1088: *A rycerz nie stał jak nieme stworzenie* – Umiejętność dwornego odezwania się ceniona była w średniowieczu bardzo wysoko. Należało to do dobrego tonu i było znamieniem kultury, antytezą prostactwa. Umiejętnego posługiwania się głosem i gestem (*actio*) uczono we wszystkich szkołach, należało to bowiem do programu kursu retoryki. Zdolność wyrazu przez gest i słowo, podobnie jak pionowa godna postawa, odróżnia człowieka od zwierząt i czyni podobnym do aniołów, które również celują pięknnością głosu i gestu. Jeszcze Szekspir ustami Hamleta składa człowiekowi sławny komplement: „ekspresją swoją jakże podobny do anioła!” (*In action how like an angel*).

Jeśli to będzie w jego możliwości.  
Panie rycerzu, ja tu w obecności  
Dworu cię proszę, pojmię mnie za żonę,  
1110 Bo masz przeze mnie życie ocalone,  
Na cześć rycerską, nie zaprzeczysz temu”.  
A rycerz odrzekł: „Biada nieszczęsnemu,  
Wszystko przyznaję i nie chcę zaprzeczyć,  
Ale, na Boga, żądaj innej rzeczy.  
Weź me bogactwa, lecz ciała pofolguj”.  
„Nie mogę – rzekła – biada nam obojgu,  
Bom chociaż stara, biedna, obrzydliwa,  
Nie chcę ni złota, które ziemia skrywa,  
Ni drogich kruszców, jeno mą zachcianką  
1120 Jest być twą żoną, najmiłszą kochanką”.  
„Kochanką – krzyknął – raczej potępieniem.  
Czyż jaki rycerz z moim urodzeniem,  
Jako ja jestem rodu szlacheckiego,  
Doznał despektu aż tak plugawego?”  
Lecz wszystko na nic, w końcu zniewolony  
Nie mógł od starej wykręcić się żony,  
Więc ją poślubił i poszedł z nią w łóżko.  
Teraz niektórzy zarzucą mi może,  
Żem przez niedbalstwo nie opowiedziała,  
1130 Jak się odbyła uroczystość cała,  
Jak się bawili, ilu było gości.<sup>69</sup>  
Więc powiem krótko – nie było radości,  
Jeno w strapieniu ciężkim i wzdychaniu  
Wziął z nią ślub cichy, prawie o świtanu,  
A dzionek cały jak puchacz się skrywał,  
Smutny, iż żona taka obrzydliwa.

---

<sup>69</sup> w. 1128–1131: Czytelników średniowiecznych wypadało przeprosić za opuszczenie opisu wesela. Opisy bowiem festynów i uroczystości, konwencjonalne zresztą najczęściej, należały do normalnych atrakcji, jakimi romansopisarz urozmaicał tok narracji. Tak samo do normalnego porządku rzeczy należały opisy strojów przy prezentacji osób.

Wielce rozpaczał, gdy odprowadzono  
 Do małżeńskiego łoża jego z żoną.  
 Tam z boku na bok przewracał się w koło  
 1140 A stara rzekła, śmiejąc się wesoło:  
 „*Benedicite*, małżonku mój miły,  
 Czy każdy rycerz dla żony niemiły?  
 Takie na dworze Artura zwyczajem?<sup>70</sup>  
 Czy każdy rycerz jak ty dęba staje?  
 Jam twe kochanie, jam małżonka miła,  
 Która ci życie twoje ocaliła,  
 O złość do ciebie nie możesz mnie winić.  
 Czemu mi przykrość chcesz tej nocy czynić?  
 Czemu się miotasz jak człowiek szalony?  
 1150 Powiedz, na Boga, czemuś urażony?  
 A ja naprawię, co w mej możliwości”.  
 „Naprawisz? O nie – wyjęczał w żalości –  
 Tego się nie naprawi, próżne słowa,  
 Jesteś tak brzydka i taka wiekowa,  
 I ród twój gminny, nie dziw się, iż w męce  
 Tak się tu wiję, i na łożu kręcę.  
 O Boże, niechaj pęknie serce moje!”  
 „Czy to przyczyną jest udręki twojej?”  
 „Tak – odparł rycerz – dziwisz się przyczynie?”  
 1160 „A więc, mój panie, zanim trzy dni minie;  
 Wszystko naprawię – rzekła mu starucha –  
 Jeżeli pan mój jeno mnie posłucha.  
 Lecz jeśli tego nazywasz szlachcicem,  
 Który starego majątku dziedzicem,  
 Mówisz zuchwale i takie gadanie  
 Jest tyle warte, co kwoki gdakanie.  
 Spójrz na człowieka o cnotach rozlicznych,  
 Tak osobistych, jako i publicznych,

<sup>70</sup> w. 1143: Takie na dworze Artura zwyczajem? – Grzeczność rycerzy dworu króla Artura była już za czasów Chaucera przysłowiowa.

W którego czynach szlachetność zachwyca,  
1170 I tego nazwij imieniem szlachcica.<sup>71</sup>  
Bo Chrystus żąda, byśmy szlachetności  
Szukali jeno w Jego łaskawości,  
A nie w bogactwie, ojcach i pradziadach,  
Bo chociaż na nich dziedzictwo ich spada  
I z niego ród nasz pochodzi wspaniały,  
To jednak nigdy, nawet cząstki małej  
Z cnót, w których żyli i dla których sami  
Mogli być niegdyś zwani szlachcicami,  
Nam w testamencie przekazać nie mogą,  
1180 Byśmy w swym życiu szli ich wzniosłą drogą.  
Piękną myśl mądry poeta z Florencji,  
Ów wielki Dante zawarł w tej sentencji,<sup>72</sup>  
Która, jak pomnę, brzmi tak w słowach jego:  
«Rzadko z gałęzmi drzewa rodowego  
Wzrastają cnoty, bo onych wartości  
Bóg nam udziela w Swojej łaskawości».  
A w mocy ojców jest doczesne rzeczy  
Nam ofiarować, które człek zniweczy.  
Podobnie jak ja, wszyscy wiedzą o tera,  
1190 Iż gdyby jakąś zaszczepioną cnotę  
Posiadał pewien ród przez przyrodzenie,  
Wtedy następne każde pokolenie,  
Coraz by większej nabyło zacności  
I nie czyniło nijakiej podłości.  
W góry Kaukazu nieś płomień najmniejszy  
I tam go ustaw w domu najciemniejszym,  
A chociaż wszystkie zatrzaśniesz wierzeje,

<sup>71</sup> w 1170: *I tego nazwij imieniem szlachcica* – teza, że prawdziwe szlachectwo nie jest sprawą urodzenia, rozwijana była w literaturze średniowiecznej wielokrotnie, także i w Anglii. Szczegółowsze przedstawienie tego przedmiotu: P. Mroczkowski, *Opowieści kanterberyjskie*, s. 222–226.

<sup>72</sup> w. 1182: *Ów wielki Dante* – Okazuje się, że Dama z Bath czytała także i Dantego. Wprawdzie w Rzymie mogła się z nim obznajomić, lecz oczywiście żądać od Chaucera takiej konsekwencji realistycznej byłoby przesadą. W każdym razie jest to pierwsza wzmianka o Dancie w literaturze angielskiej, dotyczy zaś szczególnie urywka z traktatu napisanego po włosku prozą pod tytułem *Biesiada* (*Convivio*, IV. 15, 19–38).

Ogień tak jasnym blaskiem rozgorzeje,  
Iż go dwadzieścia tysięcy z daleka  
1200 Zobaczy ludzi, bo od wieków wieka  
On swe zadanie spełnia przyrodzone.<sup>73</sup>  
Rozumiesz teraz, iż nie są złączone  
Człowiecze cnoty z mienia posiadaniem,  
Bo – jak ów ogień – rzadko swe zadanie  
Spełniają ludzie zgodnie z swym rodzajem.  
Przeto, Bóg widzi, iż często się staje  
Syn pana człkiem podłym i wszetecznym  
I choć się szczyli szlachectwem prawiecznym,  
I na świat przyszedł na zamku pradziada,  
1210 I zacnych –przodków w rodzie swym posiada,  
Ale szlachetnie sam nie postępuje  
I zacnych przodków swych nie naśladowuje.  
Nie jest szlachetnym, choć jest księciem panem,  
Czyn bowiem podły uczyni go chamem.  
Twoje szlachectwo głosi jeno sławę  
Zacnych twych przodków, sławi czyny prawe,  
Z którymi ty sam nie masz nic wspólnego.  
Szlachetność darem jest Boga samego,  
Nie z testamentu szlachetność prawdziwa  
1220 Ni z urodzenia, jeno z Łaski spływa.  
Pomyśl, czytając pisma Valeriusa,<sup>74</sup>  
O zacnym życiu Tulli. Hostiliusa,  
Który, choć biedny, godności doczekał.  
Takoż Boecjusz uczy i Seneka,<sup>75</sup>  
Podają w pismach swych bez wątpliwości,  
Iż czyny zacne godłem są zacności.  
Przeto, małżonku, zważ na to, co powiem:

<sup>73</sup> w. 1195–1201: Urywek obrazowo propaguje ideę demokratyczną. Duch (ogień) błysnie na cały świat z najskromniejszej lepianki i nie wymaga rodowodu,

<sup>74</sup> w. 1221: *pisma Valeriusa* – p. uwagę do *Prologu opowieści Damy z Bath*, w. 709–723.

<sup>75</sup> w. 1224: *Boecjusz* – por. *Traktat o pociesze filozoficznej*, II. pr. 6, 11–13. *Seneka (Lucius Annaeus)* – filozof i moralista rzymski z I wieku n. e. (3–65).

Może i z gminu są moi przodkowie,  
Lecz miłosiernej ufam Łasce Bożej,  
1230 Iż mi szlachetnie Ona żyć pomoże,  
A gdy, nie grzesząc, żyć będę cnotliwie  
Wtedy się stanę szlachetną prawdziwie.  
Zarzucasz takież, iż jestem uboga,  
Wszak Najwyższego wyznajemy Boga,  
Który ubóstwo wybrał z woli własnej.  
Przeto dla wszystkich powinno być jasne,  
Iż wolą Chrysta, Króla Niebieskiego,  
Nie było wybrać życia nikczemnego.  
Zacną jest rzeczą radosne ubóstwo,  
1240 Jak rzekł Seneka i uczonych mnóstwo.<sup>76</sup>  
Tego, co z chęcią ubóstwo przyjmuje,  
Choć giezła nie ma, moznym go szacuję,  
Nędzarzem tego, który chce w chciwości  
Posiąść, co nie jest w jego możliwości.  
Kto mieniem gardzi, wielmoża wspaniały,  
Choć za pachółka miałby go świat cały.  
Szczere ubóstwo pieśnią się zabawia,  
A Juvenalis tak o nim rozprawia:<sup>77</sup>  
„Biedak śpiewając radośnie się śmieje,  
1250 Gdy obok niego przechodzą złodzieje”.  
Bieda dostatków jest nieprzyjacielem,  
Wielkiego trudu pierwszym budzicielem,  
Udoskonala ludzi i w mądrości,  
Bieda zaprawia człeka w cierpliwości.  
I choć nieszczęścia posiada pozory,  
Nikt jej nie zmieni na ziemskie splendory.  
Bieda upadłym świętość ona daje,  
W której człek Boga i siebie poznaje.  
Od okularów lepsza przenikliwych,

<sup>76</sup> w. 1240: *Jak rzekł Seneka – Listy*, 44.

<sup>77</sup> w. 1248: *Juvenalis* – głośny rzymski poeta satyryk. Por. *Sat.* X, 2.

- 1260     Dzięki niej ujrzysz przyjaciół prawdziwych.  
Więc skórom ciebie nie skrzywdziła, panie,  
O mym ubóstwie zakończmy gadanie.  
Przyganiaś jeszcze, żem wiekiem zgarbiona,  
Więc gdyby nawet księga ci uczona  
Nie rzekła o tym, cześć twoja szlachecka  
Winna cię była pouczać od dziecka,  
Iż starych ludzi należy szanować,  
Starca zwać ojcem. Mogłabym cytować  
Wielu autorów tekst w onym przedmiocie.<sup>78</sup>
- 1270     A skoro również przyganiaś brzydocie,  
Powiem ci: ciesz się i podziękuj Bogu,  
Że ci przynajmniej nie przyprawię rogów,  
Bo choćbym chciała, w ohydnej starości  
Znajdziesz strażniczkę mojej niewinności,  
Lecz mimo tego, gdy upodobania  
Twe poznam w końcu, dołożę starania,  
By twój apetyt nasycić człowieczy.  
A więc wybieraj – rzekła – z tych dwóch rzeczy:  
Czy chcesz, bym starą była, obrzydliwą,  
1280     Lecz żoną wierną, posłuszną i tkliwą,  
Która ci nigdy nie sprawi przykrości,  
Czy chcesz, by młódka o wielkiej piękności  
Zwodziła ciebie na równi z innymi,  
Domostwo twoje oblegającymi,  
Tak samo tobie, jako innym rada.  
Wybieraj tedy, co ci odpowiada”.  
A rycerz westchnął w głębokiej boleści,  
Dając jej w końcu odpowiedź tej treści:  
„O pani moja i moja miłości,

---

<sup>78</sup> w. 1268–1269: Zdania takie, mimochodem wtrącone, dla czytelników nowoczesnych brzmią cokolwiek zabawnie, ale w rzeczywistości świadczą tylko o głębokim kulcie pisarstwa i książki w średniowieczu. Należy pamiętać, że książki nie spospolitowała jeszcze masowa produkcja i że była ona dla ogółu czymś o wiele rzadszym, więc i szanowniejszym, niż dzisiaj na przykład telewizor.



1290     Małzonko droga, mądrej twej zwierzchności<sup>79</sup>  
Chętnie się moja poddaje osoba,  
Sama więc wybierz, co ci się podoba  
I co obojgu czci przysporzyć może.  
Nie pragnę głosu mieć w onym wyborze,  
Jeno twa wola będzie u mnie w wadze”.  
„Czy mnie nad sobą przekazujesz władzę,  
Skoro się zgadzasz, bym, jak chcę, czyniła?” –  
Spytała ona. – „Tak, małzonko miła,  
Bo to najlepsze – odparł – ze wszystkiego”.  
1300     „Przeto pocałuj mnie – rzekła do niego. –  
I skończmy wszystkie urazy do siebie.  
Jedną i drugą pragnę być dla ciebie,  
To znaczy: chcę być piękną i poczciwą.  
Niech Bóg mnie śmiercią pokaże straszliwą,  
Jeśli nie będę najwierniejszą żoną,  
Jaka od chwili, kiedy świat stworzono,  
Żyła. Przed światem ujrzysz, że nadobna,  
Do takiej pani, królowej podobna,  
Jakiej nie znajdzie nikt, choć świat przemierzy  
1310     od wschodnich aż do zachodnich rubieży.  
A teraz czas już wyjść z swego ukrycia,  
Bądź panem śmierci mej i mego życia  
Odrzuć zasłonę i rozewrzyj oczy”.  
A gdy naprawdę rycerz nagle zoczył,  
Iż taka piękna i młodziutka żona,  
Z radością porwał ją w swoje ramiona  
I w szczęśliwości serce się skapało,  
I pocałunków wciąż mu było mało.  
A ona, pełna słodkiej uległości,  
1320     Nie opierała się jego miłości.

---

<sup>79</sup> w 1289–1290: Rycerz, który dopuścił się czynu nikczemnie łajdackiego na początku opowieści, u końca został prawdziwie umoralniony długim wywodem brzydkiej, lecz mądrej żony na temat prawdziwego szlachectwa. Stąd wywód moralny stał się integralną częścią kompozycji, właściwym punktem jej ciężkości.

Do śmierci żyli w doskonałym szczęściu.  
Niechaj małżonków Chrystus nam w zamęściu  
Łagodnych, zdrowych, krzepkich w łożu zsyła  
I zwoli żonie, aby ich przeżyła.  
Lecz proszę Boga, by wyzionął ducha  
Rychło mąż, który małżonki nie słucha.  
A zaś na stare i złe skąpiradła  
Oby zaraza z woli Boskiej spadła.<sup>80</sup>

---

<sup>80</sup> w. 1322–1328: W zakończeniu podejmuje Dama z powrotem główny motyw drugiej części *Prologu* do swej opowieści. Rozumiane serio, wiersze te aż nazbyt rażą wulgarnością, a nawet tonem świętokradczym, lecz tak jak cała druga część *Prologu* mają założenie groteskowe. Dama z góry prosiła przecież słuchaczy, żeby darowali żartobliwy ton dalszej autobiograficznej części, zamierza bowiem odtąd mówić zabawnie (*myn entente is nat but for to pleye*). Odnosi się to więc i do zakończenia opowieści, w którym nutka osobista z aluzją autobiograficzną powraca. Przy czytaniu tekstu Chaucera ważną w ogóle jest rzeczą odróżnić partie serio od partii o założeniu żartobliwym. Dotyczy to zwłaszcza urywków, które, rozumiane bez zastrzeżeń dosłownie, byłyby wręcz nieznośnie brutalne lub gorszące, jak na przykład życzenie pod adresem męża: „*Oby ci piorun, ogień błyskawicy ukręcił kark twój stary pomarszczony*” (w. 296–297). Żeby ustrzec nas od pomyłki, autor zazwyczaj z góry daje nam odpowiednią wskazówkę w tekście. Ważność odróżnienia intencji serio od nieserio rozumiał dobrze diabeł w następnej opowieści, dyskredytując przekleństwo (patrz niżej, w. 290–304).

## **OPOWIEŚĆ KWESTARZA**

## PROLOG DO OPOWIEŚCI KWESTARZA

Zacny braciszek, ów Kwestarz czcigodny,  
Woźnego zawsze mierzył wzrokiem chłodnym,  
Lecz jak przystało na człeka grzecznego,  
Jeszcze mu słowa nie rzucił podłego,  
Jeno tak w końcu do niewiasty prawi:  
„A niech ci Pan Bóg w życiu błogosławi!  
Dotknęłaś pani – Kwestarz rzecze do niej –  
Materii trudnej i wielce uczonej,  
I rzeczy słusznych powiedziałaś dużo,  
10 Lecz że gawędę łączymy z podróżą,  
Pogwarzmy teraz jeno dla zabawy.<sup>1</sup>  
Na miłość Boską! Uczone rozprawy  
Do szkół nadają się i na kazania.  
Więc gdy mi tego kompania nie wzbrania,  
O woźnym powiem krotochwilę zacną;  
Z osławy jego domyślić się łączno,  
Iż o nim trudno dobrze się wyrażać.  
Dlatego proszę do mnie się nie zrażać.  
Wszak każdy woźny jest obieżyświatem.  
20 I goniąc z karnym za nierząd mandatem,  
W niejednym mieście już oberwał lanie”.  
Na to Gospodarz: „Dwornym bądźcie, panie,  
Jak to przystoi waszej wielebności,  
By nie dopuścić do swarów i złości.

---

<sup>1</sup> w. 11: *Pogwarzmy teraz jeno dla zabawy* – groteskowość drugiej części wywodów Damy nie zrobiła snadź większego wrażenia na obecnych, tak iż w sumie niedostatecznie się ubawili. Przede wszystkim bowiem dostrzegli poważne sedno moralne jej opowieści. Uderzyły ich trafne myśli i mądrość książkowa, zgodnie zresztą z logiką kompozycji. Uznając tak cenne zalety opowiadania, Kwestarz głosi jednak potrzebę nawrotu do krotochwili.

Lecz, proszę, mówcie o woźnym, gdy chcecie”.  
„Dobrze – rzekł Woźny – niechaj o mnie plecie,  
Co jeno zechce. Gdy los na mnie padnie,  
Grosik po groszu odpłacę mu snadnie,  
I powiem, jakim zaszczytem prawdziwym  
30 Jest być kwestarzem, pochlebcą kłamliwym,  
I o czynnościach jego dodam potem”.  
Gospodarz krzyknął: „Cisza, dość już o tem”,  
Zaś do Braciszka zwrócił się: „Mój panie,  
Proszę, zacznijcie już opowiadanie”.

## OPOWIEŚĆ KWESTARZA <sup>2</sup>

Żył archidiakon niegdyś w moich stronach,<sup>3</sup>  
Człek znamienity, dostojna persona.  
Śmiało przestępstwa ścigał oraz kary  
Srogie nakładał za nierząd i czary,  
Za cudzołóstwo oraz stręczycielstwo,  
40 Na komendarzy złych i za oszczerstwo,  
Za fałszowanie umów, testamentów  
I poniechanie świętych sakramentów,  
Takoz za inne różne przewinienia,  
Które w tej chwili zbytecznie wymieniać,  
I za symonię oraz lichwę jeszcze,  
Lecz rozpustników najmocniej brał w kleszcze.  
Cienko śpiewali, kiedy miał ich w garści.  
Za najdrobniejsze przewinienia karcił.  
I choć narzekał ktoś na te ciężary,  
50 Nie zwolnił nigdy go z pieniężnej kary.  
Gdy ludzie skąpe ofiary dawali,  
Sprawiał, że potem żałośnie śpiewali,  
Albowiem zanim biskup ich zahaczył,  
Wpierw archidiakon w księgach ich oznaczył,  
Który na mocy jurysdykcji zaraz  
Mógł wtedy grzywną winowajców karać.

---

<sup>2</sup> Chaucer podjął i przetworzył samodzielnie istniejący wątek narracyjny. Przejął z niego niektóre charakterystyczne sytuacje, skupiające się około osiowego motywu spółki nieuczciwego funkcjonariusza publicznego z diabłem. Po raz pierwszy jednak bohaterem powiastki uczynił woźnego sądowego, podczas gdy w innych był nim wojski, sędzia, adwokat itp. Konkretnego wzoru Chaucer nie naśladował, o ile wiadomo, żadnego.

<sup>3</sup> w. 35: *archidiakon* – nie istniejący dziś wysoki urząd kościelny z kompetencją sądowiczo-administracyjną, dziś w znacznej mierze przestarzała. Resztę władzy archidiakona przejął w dalszym rozwoju historycznym ordynariusz diecezji (biskup).

A miał na swoje usługi Woźnego.  
Nie było w Anglii chłopa sprytniejszego.  
Ten się szpiegami chytrze posługiwał;  
60 Co wytropili, to Woźny zdobywał.  
Tak uwolniwszy jednego od kary  
Mógł się dowiedzieć o dwudziestu paru.  
Że był ów Woźny szalony jak zając,  
O draństwach jego powiem, nic nie tając.  
Nie może przecie dotknąć nas grzywnami,  
Bo jurysdykcji nie ma on nad nami  
I mieć nie będzie nigdy w życiu swoim.  
„Tak samo nie są pod nadzorem moim –  
Odpalił Woźny – w burdelu podwiki”. –  
70 „Daj pokój kpinom, nie czas na przytyki –  
Krzyknął Gospodarz – niech brat mówi dalej!  
Ty zaś, mój panie, nie oszczędzaj wcale  
Woźnego tutaj, choć go wściekłość piecze”.  
Ów łotr fałszywy, ów Woźny – brat rzecze –  
Jako przynętę miał usłużne gaszki  
(Tak w Anglii wabią jastrzębie na ptaszki);  
Te mu o wszystkich sekretach paplały,  
Od dawna bowiem już się z Woźnym znały  
I na rzecz jego szpiegowały skrycie;  
80 On zasię przy tym zarabiał obficie.  
Pan dobrze nie znał dochodów Woźnego.<sup>4</sup>  
Ów bez nakazu darł z człeka prostego  
Grzywnę, Chrystusa gniewem zagrażając.  
Każdy więc chętnie trzos mu napelniając,  
Na piwo w karczmie jeszcze go zapraszał.  
Mieszek miał chudy jak miech u Judasza  
I jak ów Judasz zbójem był takowym.  
Pan z kwot pobranych nie miał i połowy.

---

<sup>4</sup> w. 81: *Pan* – archidiakon.

Ależ był łotrem! Lecz dodam poza tem,  
90 By cześć mu oddać, Woźnym i gamratem.<sup>5</sup>  
Wszystkie leżuchny miał na swe rozkazy,<sup>6</sup>  
Więc czy o panu Robercie, Damazym,  
Bartku czy Kubie, jeśli spał z dziewczuchą,  
Ona Woźnemu szepnęła na ucho,  
Bo w znowie była ze swoim kamratem.  
On zaś przybywał z fałszywym mandatem,  
Do kapituły oboje wzywając,  
Dziewkę oddał, gacha obdzierając:  
„Druhu mój – rzecz – przyjaźń ci okażę  
100 I z czarnej listy dziewczynę wymażę,  
Jeśli nie zrobisz tego po raz drugi,  
Więc z przyjacielskiej skorzystaj przysługi”.  
Jakich się oszustw imał, by okradać,  
Można by o tym i rok opowiadać.  
Tak nie wywęszy pies do polowania,  
Zali jest ranna, czyli zdrowa łania,  
Jak Woźny wprawnie pozna rozpustnika,  
Skrytego gacha i cudzołożnika.  
A że to jemu dobry zysk dawało,  
110 W rzemiosło swoje wkładał duszę całą.  
Pewnego razu Woźny, jak zazwyczaj  
Wciąż uganijając za nową zdobyczą,  
Jechał do pewnej wdowy, starowiny,  
By ją ograbić, zmyśliwszy przyczyny.  
A wtem przed sobą ujrzał jadącego  
Po stronie lasu kmiecia wesołego.  
Łuk miał i strzały lśniące wyostrzone,  
Kaftan króciutki z tkaniny zielonej,  
Kapelusz z czarnym sznurem dookoła.

<sup>5</sup> w. 90: *gamrat* – (starop.) stręczyciel albo gach.

<sup>6</sup> w. 91: *leżuchny* – słowo pospolite w polskiej komedii rybałtowskiej oznacza kobiety lekkiego prowadzenia.



120 „Hej! Witaj, panie!” – Woźny nań zawoła. –  
 „Ktokolwiek jesteś, bądź mi pozdrowiony!  
 Gdzież tak wędrujesz przez gaik zielony? –  
 Kmieć go zapyta. – Czy jedziesz daleko?”  
 Woźny mu na to: „Ech nie! Niedaleko!  
 W tej okolicy pilną mam robotę.  
 Jadę, ażeby pobrać pewną kwotę,  
 Która należy się panu mojemu”.  
 – „Komornik jesteś?” – „Tak” – odrzeczł jemu,  
 Bo nazwać Woźnym wstydził się z obawy,  
 130 Iż ów pocziwej nie posiada sławy.  
 „*Depardieux!* Bracie! A to traf nie lada!<sup>7</sup>  
 Jam też komornik” – kmieć mu odpowiada.  
 „Lecz mnie te strony nie znane, a zatem  
 Pomóż mi, proszę, bądźże moim bratem  
 I towarzyszem, skoro masz ochotę.  
 Mieszek wypchany srebrem mam i złotem.  
 Gdy w moim hrabstwie ty znajdziesz się kiedy,  
 Tobie nawzajem ja usłużę wtedy”.<sup>8</sup>  
 A Woźny jemu: „O dzięki serdeczne”.  
 140 I obaj klnąc się na braterstwo wieczne,  
 Nawzajem dłonie sobie uścisnęli  
 I w dalszą drogę gawędząc pomknęli.  
 W Woźnym skłonności do gadulstwa tyle,  
 Co w dzierzbie jadu, więc w drodze co chwilę<sup>9</sup>  
 Do kmiecia z nowym zwraca się pytaniem.  
 „Braciszku – rzecze – gdzie twoje mieszkanie?  
 Powiedz, jak ciebie odszukać w przyszłości?”

<sup>7</sup> w. 131: *Depardieux* – do tradycji literackiej należy charakteryzowanie diabelskość francuszczyzną. Technika tą posługuje się jeszcze Mickiewicz w III części *Dziadów*. Jest to rys światowego polerunku, bynajmniej z kondycją kmiecia nie licujący, raczej zgodny z inną tradycją ludową, tą, że diabeł jest gentlemanem. (*The prince of darkness is a gentleman*, Szekspir, *Król Lear*. III, 4.)

<sup>8</sup> w. 137–138: *Gdy w moim hrabstwie ty znajdziesz się kiedy, Tobie nawzajem ja usłużę wtedy* – w odezwaniu diabła tu i następnie przebija gra drugich znaczeń.

<sup>9</sup> w. 144: *Co w dzierzbie jadu* – dzierzba, ptak śpiewający, o obyczajach drapieżnika, żywi się myszami, mniejszymi ptakami i owadami, nakłuwa w razie potrzeby zdobycz na kolce. Jad – tu w znaczeniu przenośnym: złość, drapieżność.

A kmić mu tonem pełnym uprzejmości:  
„Braciszku – rzecz – hen! w północnej stronie.<sup>10</sup>  
150 Myślę, iż kiedyś zawitasz tam do mnie,  
Bo ci dam rady takie przed rozstaniem,  
Że snadnie moje odnajdziesz mieszkanie”.  
– „Bracie – rzekł Woźny – zechciej mi wskazówki  
Pewnej udzielić podczas tej wędrówki;  
Owe sposoby zdradź mi w zaufaniu  
(Wszak jedną z fachu jesteśmy kompanią),  
Jak w mym zawodzie powiększyć swe mienie?  
A na grzech nie bacz ani na sumienie,  
Jak bratu wyznaj, jak ty radzisz sobie?”  
160 „Więc, bracie drogi, daję słowo tobie –  
Kmić mu odrzecz – otóż prawda cała:  
Zapłata moja mizerna i mała.  
Pan mój jest skąpy i wymagający,<sup>11</sup>  
A urząd zasię okrutnie trudzący.  
Żyję więc z tego, co z klientów zdieram,  
Co jeno dają, to wszystko zabieram,  
Oszustwem, gwałtem – ot, różnie to bywa,  
Rok w rok na swoje potrzeby zdobywam.  
Uczciwszej chyba nie można rzec prawdy”.  
170 Woźny: „Słusznie, ja tak czynię zawždy.  
Biorę, Bóg świadkiem, co jeno się zdarzy,  
Chyba zbyt ciężkie lub za mocno parzy,  
Że na wyrzuty sumienia nie baczę,  
To się nie wzdragam brać w łapę cichaczem.  
A z czegoż żyłbym? – Wyłudzać więc muszę.  
Nie mam sumienia, nie myślę o skrusze.  
Nie chcę spowiadać się z moich figlików.  
Przeklinam wszystkich klechów spowiedników.

<sup>10</sup> w. 149: *w północnej stronie* – według tradycji biblijnej i mitologii germańskiej obrazem piekła są strony północne. Por. przedstawienie klęski Lucyfera u *Izajasza*, XIV, 13.

<sup>11</sup> w. 163: *Pan mój* – Lucyfer.

Na Boga i na świętego Jakuba,  
180 Jak dobrze, żeśmy spotkali się oba!  
Czas, bracie, byś mi swe imię wyjawiał”.  
Na twarzy kmiecia uśmiech się pojawił.  
„Chcesz wiedzieć, bracie? Dobrze, już się rzekło:  
Czart jestem, moim domostwem jest piekło.  
W podróży ściągam należność od ludzi,  
Węsząc, od kogo można coś wyłudzić.  
W ten sposób czerpię wszystkie me dochody.  
Patrz! Ciebie gnają te same powody.  
A pragnąc zysków w środkach nie przebierasz,  
190 Tak i ja robię, i będę jak teraz  
Do końca świata gonić za profitem”.  
„Co mówisz? – Woźny wykrzyknął – *Ben 'cite!*<sup>12</sup>  
A ja myślałem, żeś ty kmieć prawdziwy.  
Kształty masz ludzkie, jak ja, człowiek żywy.  
Czy ustaloną jakąś postać macie,  
Gdy w piekle, w domu swoim przebywacie?”  
„Nie – odparł diabeł – tam żadnej nie mamy,  
Lecz jaką chcemy, taką przybieramy.  
W różnej postaci ludziom się objawiam,  
200 Raz jako człowiek, to znów jako pawian.<sup>13</sup>  
Albo w postaci wędruję anioła.<sup>14</sup>  
Cóż w tym dziwnego? Zali cię nie zdoła  
Oszukać kuglarz najgorzej zawszony?  
Jam zaś w tej sztuce bardziej wyćwiczony”.  
„Czemuż ta postać – Woźny go zapyta –  
Nie zawsze jedna jest, lecz rozmaita?”  
„Bierzemy – odrzekł – zawsze kształt takowy,  
W którym najlepiej udadzą się łowy”.

<sup>12</sup> w. 192: *Ben 'cite* – używana potocznie forma skrótowa łacińskiego *benedicite*, co można by po polsku wyrazić: daj ci Boże zdrowie.

<sup>13</sup> w. 200: *pawian* – w oryginale małpa (*ape*).

<sup>14</sup> w. 201: *Albo w postaci wędruję anioła* – wynikała stąd niekiedy dla ludzi potrzeba zrozumiałej ostrożności dla uniknięcia diabelskiego podstępu. Na podobnym motywie obawy zasadzki diabelskiej zbudowana jest na przykład akcja pierwszej części dramatu Szekspira *Hamlet*.

„Po cóż ta praca? Powiedz, w jakim celu?” –  
210 „Mój panie Woźny. Z przyczyn bardzo wielu –  
Odparł mu diabeł – wszystko ci wyjaśnię,  
Lecz w swoim czasie. *Prima* przeszła właśnie,<sup>15</sup>  
A nie złowiłem ni jednej ofiary,  
A takie przecie są moje zamiary,  
Nie zaś wykladać tobie mądrość całą,  
Rozumu bowiem, bracie, masz za mało,  
Abyś to pojął, lecz skoro chcesz wiedzieć,  
Czemu pracuję, mogę ci powiedzieć.  
Myśmy Boskimi często narzędziami,  
220 W różnej postaci, różnymi sztukami,  
Na rozkaz Pana, Jego zamierzenia<sup>16</sup>  
Wykonywamy na Bożych stworzeniach,  
Lecz nic bez Niego nasza moc nie znaczy,  
Kiedy Bóg znowu przy nich stanąć raczy.  
Czasem od Niego mamy przyzwolenie  
Jeno na ciała, nie duszy dręczenie,  
Czego przykładem Hioba męczarnia,  
Innym zaś razem moc nasza ogarnia  
Jedno i drugie, ciało łącznie z duszą,  
230 A czasem diabły niepokoić muszą  
Duszę człowieka, a ciału nie szkodzić,  
By go w ten sposób ku dobru przywodzić;  
Jeśli odeprze on pokusy czarta,  
Droga do niebios jest przed nim otwarta.  
Ale ta praca nas nie zadowala,  
Bo zamiast gubić, to ludzi ocala.  
Niekiedy mamy człowieka za pana,  
Arcybiskupa na przykład Dunstana,<sup>17</sup>  
Sam niegdyś byłem sługą apostoła”.

<sup>15</sup> w. 212: *prima* – dziewiąta rano.

<sup>16</sup> w. 221: *Na rozkaz Pana* – (tu) Boga.

<sup>17</sup> w. 238: *Arcybiskupa na przykład Dunstana* – dotychczas źródłowo niewyjaśnione.

240 „A teraz powiedz mi – Woźny zawoła –  
 Jak nowe ciała sobie wyrabiacie?  
 Czyżby z żywiołów?” – A diabeł: – „Nie, bracie,<sup>18</sup>  
 Czart albo w różny sposób jeno ludzi,  
 Albo powstaje w ciałach zmarłych ludzi,  
 I tak się mądrze i jasno wysławia,  
 Jak do niewiasty Samuel przemawiał,<sup>19</sup>  
 Choć, że to on był, nie każdy w to wierzy.  
 Na teologii twej mnie nie zależy,  
 Lecz że koniecznie pragniesz poznać czarty,  
 250 Oświadczam tobie, a to nie są żarty:  
 Mój bracie drogi, dotrzesz tam w przyszłości,  
 Gdzie ci nie trzeba moich wiadomości,  
 Bo w tej materii sam już z doświadczenia  
 Będiesz mógł dawać innym pouczenia,  
 Lepsze niż Dante w swoim życiu całem<sup>20</sup>  
 Albo Wergili. Hej, a teraz cwałem!<sup>21</sup>  
 Muszę kompanii dotrzymać ci w drodze,  
 Bo mnie opuścić zapragniesz, tak sądzę”.  
 „Nie – odrzekł Woźny – porzuć te obawy!  
 260 Znają mnie wszyscy, iż chłop jestem prawy,  
 Więc cię nie zdradzę nawet w tym wypadku,  
 Gdybyś największym był Szatanem, bratku.  
 Wierności bratu dotrzymam swojemu,  
 Bośmy przysięgli tak jeden drugiemu.  
 Przecież prawdziwe łączy nas braterstwo:  
 Obaj z zawodu uprawiamy zdzierstwo.  
 Ty bierz, co swoje, ja zaś wezmę swoje,  
 Co ludzie dadzą, i żyjmy we dwoje;

<sup>18</sup> w. 241–242: Według fizyki średniowiecznej wszystkie ciała materialne złożone były z czterech podstawowych żywiołów: ognia, wody, ziemi i powietrza. Diabeł zdolności tworzenia autentycznych ciał z żywiołów nie ma, operuje tylko sztuczkami, do których należy pojawianie się w ciałach zmarłych ludzi.

<sup>19</sup> w. 246: *Jak do niewiasty Samuel przemawiał* – por. *Vulgata, I Księga królewska* 28.

<sup>20</sup> w. 255: *Lepszy jak Dante* – Dante: najlepszy informator poetycki o regionach piekła.

<sup>21</sup> w. 256: *Wergili* - tu przypomniany jako przewodnik Dantego po krainie piekielnej w poemacie *Boska komedia*.

Gdy jeden więcej od drugiego zbierze,  
270 Niech się podzieli z bratem w równej mierze”.  
„Zgoda. – rzekł diabeł – Słowem ręczyć mogę”.  
I popędzili obaj w dalszą drogę.  
Otóż na krańcach miasta, do którego  
Wiodły zdobywcze zamiary Woźnego,  
Ujrzeni sianem wóz naładowany,<sup>22</sup>  
Przy nim zaś dreptał woźnica zziajany.  
Wóz stał; głęboko zapadły się koła.  
Woźnica, wściekły, bijąc konie wołał:  
„Wio, Borsuk! Wio, Szkot! Żwawo przez kamienie!  
280 A niech was czarty, przeklęte nasienie,  
Zabiorą całych razem z kopytami.  
Wy stare osły, utrapienie z wami!  
Niech diabli biorą szkapy z furą całą!”  
Woźny pomyślał: „A to się udało!”  
I przysunąwszy się bardzo bliźiutko,  
Diabłu do ucha podszepnął cichutko:  
„Słyszałeś, bracie? Chyba słyszysz przecie?  
Posłuchaj dobrze, co woźnica plecie.  
Skoro ci daje, capnij szybko w łapy.  
290 Furę wraz z sianem i wszystkie trzy szkapy”.  
„Nie – rzekł mu diabeł – nic nie wezmę z tego,  
Bo choć tak gada, myśli co innego.<sup>23</sup>  
Jeśli nie wierzysz, zapytaj sam człeka  
Albo najlepiej chwileczkę poczekaj”.  
Chłop ciął po zadach konie z całej siły,  
Aż, łby zwiesiwszy, wóz z miejsca ruszyły.  
„Niechaj – zawoła – Pan Jezus ma w pieczy  
Was oraz wszystkie, które stworzył rzeczy.

<sup>22</sup> w. 275: *sianem wóz naładowany* – obraz życia ludzkiego według alegorii malarskich późnego średniowiecza. Por. *Prolog do opowieści Włodarza*, uw. do w. 14.

<sup>23</sup> w. 292: *Bo choć tak gada, myśli co innego* – Interesujący przykład ostrzeżenia przed ryzykiem bezkrytycznie dosłownej wykładni, bez uwzględnienia kontekstu.

Szczęście, że z błota mój wóz wyciągnięty.  
 300 Niech was Bóg zbawi i Eligiusz święty!<sup>24</sup>  
 Sprawnie wam poszło, moje dziatki miłe”.  
 „A co, braciszku? – rzekł czart – Nie mówiłem?  
 Mój bracie drogi, jasno widzisz z tego:  
 Człek mówiąc jedno, myślał co innego.<sup>25</sup>  
 A teraz w dalszą udajmy się drogę,  
 Bo na tej furze nic zyskać nie mogę”.  
 Gdy się od miasta nieco oddalili,  
 Woźny znów szeptać rozpoczął po chwili.  
 „Bracie, tu mieszka stare skapiradło,  
 310 Baba, co raczej oddałaby gardło  
 Niżeli grosik, lecz sprawię, by dała  
 Dwanaście pensów, choćby się wściec miała,<sup>26</sup>  
 Lub do urzędu zawezwę babinę,  
 Choć jej, dalibóg, trudno dowieść winę.  
 Ty zaś, jak widzę, starasz się daremnie  
 O zysk w tych stronach, więc przykład bierz ze mnie”.  
 Woźny do furty wdowy zakołatał.  
 „Wyłaźże, jędzo! Zakonnego brata  
 Lub klechę – krzyczał – gości twa alkowa”.  
 320 „O nieba! Kto tam?” – zapytała wdowa.  
 „Wejdz w Imię Boże! Czego żądasz, panie?”  
 „Mam – odparł Woźny – dla ciebie wezwanie.  
 Pod groźba klątwy, przed archidiakonem  
 Jutro się stawisz i na postawione  
 Przez sąd zarzuty odpowiesz zeznaniem”.  
 Ona zaś na to: „Jezu, Chryste Panie!  
 O królu królów, bądź mi ku pomocy!

<sup>24</sup> w. 300: *Eligiusz święty* – złotnik, w średniowieczu uważany za patrona ślusarzy i przewoźników.

<sup>25</sup> w. 304: *Człek mówiąc jedno, myślał co innego* – dopełnienie i potwierdzenie ważnej myśli wyrażonej w wierszu 292. Por. komentarz do *Opowieści Damy z Bath* w. 1322–1328. Motyw zresztą tradycyjny, obecny i we wcześniejszych, mniej czy więcej analogicznych, wersjach noweli.

<sup>26</sup> w. 312: *Dwanaście pensów* – suma spora. W 1394 roku można było kupić cztery pary butów za szesnaście pensów (Chaucer's World, s. 113).

Wszak chora jestem wiele dni i nocy.  
Pieszko ni koniem tam nie zawędruję,  
330 Bo ledwo zipię, tak mnie w boku kłuje.  
Proszę, na piśmie doręcz oskarżenie,  
A przez zastępcę złożę wyjaśnienie<sup>27</sup>  
Na to, co ludzie przeciwko mnie mają”.  
A Woźny na to: „Zapłać nie zwlekając  
Dwanaście pensów, a ci się przysłużę.  
Ja przy tem zyski jeno mam nieduże.  
Pan mój zarabia, ja się nie bogacę.  
Prędko się namyśl, niech czasu nie tracę.  
Dwanaście pensów odlicz ciepłą ręką”.  
340 „Dwanaście pensów? Najświętsza Panienko!  
Ratuj od grzechu, wybaw od strapienia!  
Skąd mnie chudzinie do takiego mienia?  
Ja nie mam w skrzyni aż tyle pieniędzy.  
Wy dobrze wiecie, żem stara i w nędzy.  
Okażcie litość nad biedaczką chorą”.  
„Jeśli daruję, niech mnie diabli porwą!  
Wolę cię raczej przywieść do ruiny”.  
„Bóg świadkiem – rzekła – iż jestem bez winy”.  
„Płać! – krzyknął Woźny – lub na świętą Annę  
350 Klnę się, iż wezmę twą nową brytfanę  
Za stare długi, coś mnie winna była,  
Gdyś małżonkowi rogi przyprawiała,  
A jam tę grzywnę zapłacił za ciebie”.  
„Łżesz – rzekła baba. – Jako Bóg na niebie,  
Nie byłam w życiu ni wdową, ni żoną,  
Ani przed sądem nigdy postawioną.  
Ciało me czyste i mój żywot prawy.  
Diabeł niech czarny, kosmaty, chropawy,  
Ciebie z patelnią wraz porwie do piekła”.

---

<sup>27</sup> w. 332: *przez zastępcę* – prawnego.



360 A diabeł słysząc słowa, które rzekła,  
 Gdy przeklinając padła na kolana,  
 „Matko – rzekł do niej – Marianno kochana,  
 Czy ty zaiste pragniesz tego szczerze?”  
 „Niech czart go żywcem wraz z patelnią bierze,  
 Chyba za grzechy swoje pożałuje”.  
 – „Stara jałówko, ja skruchy nie czuję –  
 Odrzeczce Woźny. – Bez żadnej litości  
 Wyzulbym ciebie z wszelakiej własności  
 Łącznie z twym giezłem i ostatnią szatką”.

370 A diabeł na to: „Nie gniewaj się, bratku,  
 Ciebie z patelnią biorę w posiadanie.  
 Dziś będziesz w piekle, nim wieczór nastanie,  
 Gdzie ujrzysz wszystkie te rzeczy najskrytsze,  
 Których nie znają teologii mistrze”.  
 I czart go porwał, mówiąc one słowa,  
 Z duszą i z ciałem Woźny powędrował  
 Tam, gdzie należne dziedzictwo go czeka.<sup>28</sup>  
 Bóg, który na swój obraz stworzył człeka  
 I wskazał drogę zbawienia każdemu,

380 Dał możliwość stać się dobrym i Woźnemu.<sup>29</sup>  
 Panowie – dodał Zakonnik – gdy mowa  
 O Woźnym, mógłbym Chrystusa tu słowa  
 Przytoczyć, Pawła i Jana świętego,  
 Lub teologa jakiegoś innego,  
 Z groźbą kar takich, że gdy o nich słyszę,  
 Serce truchleje. Któż wszystkie opisze  
 Kary w przeklętym piekle istniejące,  
 Chociażby gadał o nich lat tysiące?

<sup>28</sup> w. 377: *należne dziedzictwo* – nagroda albo kara wieczna. Przenośnia, która do języka potocznego przeszła z psalmodii. Por. np. *Psalm XV*, 5, 6. „Pan częstką dziedzictwa mego i kielicha mego; Tyś jest, który mi przywrócisz dziedzictwo moje. Sznury mi padły na miejscach wspaniałych, albowiem dziedzictwo moje jest znamienite” (sznury – przy wytyczaniu działki ziemi), por. *Prolog do opowieści Woźnego* uw. do w. 41–42.

<sup>29</sup> w. 380: *Dał możliwość stać się dobrym i Woźnemu* – woźnym w ogólności (*thise somonours*). Woźny z noweli wolał być straconą duszą. Kontekst nie pozwala domyślać się ukrytej ironii w optymistycznej refleksji Kwestarza.

Więc by tam wasza nie zbłądziła dusza,  
390 Czuwajcie, prosząc o łaskę Jezusa,  
By was od pokus szatana zachował.  
Niechaj przestrożą będą wam te słowa:  
Lew na was czyha z zakątka każdego,  
Gotów w tej chwili zagryźć niewinnego.<sup>30</sup>  
Czart pragnie zrobić z was służalców swoich,  
Przeto niech każdy serce swe uzbroi,  
A nie ulegnie moc wasza pokusie,<sup>31</sup>  
Gdy mieć będziecie rycerza w Chrystusie.  
Proście, by woźnych On przywiódł do skruchy,  
400 Zanim do piekła porwą ich złe duchy.

---

<sup>30</sup> w. 393–394: – „tai się w skrytym miejscu jako lew w jamie swojej; zastawia sidła, aby pochwycić ubogiego, aby złapać ubogiego, przyciągając go”. *Psalm X*, 9.

<sup>31</sup> w. 397: Por. *I Kor.* 10, 3. „Bóg, który nie pozwoli kusić was nad to, co możecie, ale razem z pokusą i wyjście z niej zrządzi, abyście wytrzymać mogli”. Woźny oczywiście nie był wystawiony na pokusę ponad siły.

# **OPOWIEŚĆ WOŹNEGO**

## PROLOG DO OPOWIEŚCI WOŻNEGO

Podniósł się Woźny wysoko w strzemionach,  
Złość w nim do Brata zawrzała szalona,  
Drżał z oburzenia jak osiki listek.  
Panowie, pragnę jednego zaiste;  
Proszę was o to, jako ludzi dwornych,  
Po wysłuchaniu Brata łgarstw potwornych,  
Pozwólcie, żebym ja jemu odpalił.  
On znajomością piekła się pochwalił.  
Co tu się dziwić? Świadkiem Bóg na niebie,  
10 Czart i zakonnik lgną ściśle do siebie.  
Wszak słyszeliście o takim zdarzeniu,  
Jak był Braciszek w duchowym widzeniu  
Wzięty do piekła. A kiedy go anioł  
W górę i na dół nosił nad otchłanią,  
Żeby mu kary pokazać grzeszników,  
Brat nie zobaczył nigdzie zakonników,  
Choć potępieńców tłumi dookoła,  
Przeto zdziwiony zapytał anioła:  
20 „Zali nad braćmi taka wielka łaska,  
Iż nie wędrują do krainy diaska?”  
„Przeciwnie, są tu miliony – powiedział  
I zniósł go na dół, tam gdzie Szatan siedział. –<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Chaucer nie naśladował tu prawdopodobnie żadnego określonego wzoru literackiego, lecz za kanwę dla własnego pomysłu wziął ideę popularną, że nieczystość cielesna ma być pokarana w piekle nieczystością. Z poprzednich wzmianek w tekście wiadomo, że nieumiarkowanie cielesne to grzech, do którego kwestarz jest najpochopniejszy. Stąd sprawiedliwość symetryczna. Już Dante na głowy rozpustników nałożył wiekiuste okłady z ekskrementów.

Patrz, ogromowi szatańskiego chwosta<sup>2</sup>  
 Wielkością żagiel okrętu nie sprostą!  
 Szatanie – rzecze – podnieś chwost do góry  
 I pokaż dupę, niech Brat ujrzy, w którym<sup>3</sup>  
 Miejscu się gnieźdzą tutaj braciszkwowie”.  
 Zanimbyś zdążył przejść staj połowę,  
 Jako rój pszczelny, kiedy ul opuszcza,  
 30 Z szatańskiej dupy wyskoczyła tłuszczą;  
 Braci dwadzieścia tysięcy pognało,  
 Aż w piekle całym, jak w ulu zawrzało,  
 I co sił spiesząc, znów całą gromadą  
 Wpełzali wszyscy do czarciego zadu.  
 Chwost opuściwszy, legł spokojnie Szatan.  
 A gdy napasły się dość oczy Brata  
 Widokiem cierpień w tym domu żałości,  
 Bóg duszę jego w swojej łaskawości  
 Powrócił ciała. Zakonnik się ocknął,  
 40 Ale dygotał, zatrwożony mocno,  
 Na myśl, że czarcia dupa jest latalnym  
 Dziedzictwem jego całkiem naturalnym.<sup>4</sup>  
 Niechaj nad wami i przeklętym Bratem  
 Bóg się zmiłuje. Prolog skończę na tem.

<sup>2</sup> w. 23: *ogromowi szatańskiego chwosta* – Wyobrażenie o gigantycznych rozmiarach Szatana (Lucyfera) Chaucer powziął zapewne z *Boskiej komedii*, choć obraz zarysowuje (migawkowo zresztą) odmienny. Szatan Dantego to bryła nie o wiele mniejsza od Giewontu. Długość ramienia niektórzy komentatorzy (Antonelli) oceniają na 410 metrów, wysokość postaci na 1230 m. Przy takiej koncepcji wewnątrz kadłuba istotnie mogą się zmieścić dziesiątki tysięcy potępieńców.

<sup>3</sup> w. 25–26: Nie tylko poezja (Dante, Chaucer), lecz i malarstwo sililo się przedstawić konkretnie podobny rodzaj kary. Por. np. Hieronim Bosch (w. XV–XVI) r. *Ogród rozkoszy*, mianowicie część tryptyku przedstawiającą piekło oraz figurę Szatana pożerającego grzeszników i wydalającego ich przez odbytnicę do kloaki.

<sup>4</sup> w. 41–42: *jest latalnym, Dziedzictwem jego całkiem naturalnym – latalnym* – przeznaczonym przez los, nieuniknionym. *Dziedzictwem* – utarty zwrot metaforyczny, zapożyczony z psalmów. Tu metafora określa losy ciała, które po śmierci (stąd dziedzictwo) dozna utrapienia w piekle. Woźny odpłaca pięknym za nadobne Kwestarzowi, który przedtem wyraził się, że z diabłem ruszył Woźny po swoje dziedzictwo. Por. w *Hamlecie* (III, 1) sławną przenośnię dotyczącą utrapień fizycznych, których dziedzicem jest ciało (*the thousand natural shocks That ilesh is heir to ...*). Konkretny prototyp opowieści nie jest znany. Znane są opracowania podobnego wątku w paru powiastkach francuskich.

## OPOWIEŚĆ WOŻNEGO

Jest w hrabstwie Yorku znana wam, panowie,  
Wieś pośród bagien, Holderness się zowie.  
Kwestarz tam krążył i głosił kazania,  
Iż przy tym zebrał, wiecie bez gadania.  
Otóż gdy kiedyś Braciszek w kościele  
50 Kazał, jak zwykle, zgodnie ze swym celem,  
Msze gregorianki zalecał słuchaczom,<sup>5</sup>  
Skuteczność takich ofert im tłumacząc,  
Ale przestrzegał, by składać ofiary  
Na chwałę Bożą tym, co za te dary  
Świątynie wzniosą i w niej Pana uczczą,<sup>6</sup>  
Nie zaś podarki zeżrą i przepuszczą.  
Nie trzeba wspierać beneficjariuszy,<sup>7</sup>  
Bo ci w dostatkach pławią się po uszy.  
„A gregorianki uwolnią od kary  
60 Waszych przyjaciół i młodych, i starych.  
Lecz trzeba śpieszyć się z ich odśpiewaniem.  
Nie mogą stać się one utrzymaniem  
Dla wesołego strojnego kapłana,  
Który odprawia jedną mszę co rana.  
Wy się zmiłujcie – rzekł im – nad duszami!  
Okrutna męka być kłutym widłami,

---

<sup>5</sup> w. 51: *Msze gregorianki (trentals)* – trzydzieści mszy żałobnych.

<sup>6</sup> w. 54–55: W Europie zachodniej i w Polsce w istocie wiele kościołów wzniesionych zostało z datków zebranych przez kwestarzy zakonów żebrzących np. franciszkanów, dominikanów, karmelitów.

<sup>7</sup> w. 57: *beneficjariusz* – duchowny osadzony na stanowisku kościelnym zapewniającym stały dochód (*beneficium*). Więc np. proboszcz w przeciwieństwie do zakonnika żebrzącego.

Na haku wisieć albo w ogniu gorzeć.<sup>8</sup>  
 Skróćcie im mękę dla miłości Bożej!”  
 Gdy tymi słowy cel osiągnąć zdołał,  
 70 Rzekł: *qui cum Patre* i wyszedł z kościoła,<sup>9</sup>  
 Skoro mu ludzie w kościele już dali,  
 Po cóż czas tracić? Powędrował dalej.  
 Z workiem i kijem, w podkasanych szatach,  
 Węszył po domach i szperał w komnatach;  
 O zboże, mąkę, ser zebrał po prostu....  
 Kompan miał rogiem wykończony kostur,<sup>10</sup>  
 I dwie tabliczki ze słoniowej kości,  
 I cienki rylec prześlicznej gładkości.  
 Gdziekolwiek jeno Brat się zatrzymywał,  
 80 Ofiarodawców imiona spisywał,  
 Jakby się za nich chciał modlić do nieba.  
 „Nie skąpcie Bożych darów, kromki chleba,  
 Garnca pszenicy, żyta, kęsa sera  
 Lub może słodcu, nie chcemy wybierać.  
 A jeśli macie, dajcie z dzika szoldrę.<sup>11</sup>  
 Wy, pani miła, ofiarujcie koldrę.  
 Wpiszę twe imię – słyszysz, siostró droga.  
 Grosz chociaż na mszę dajcie w Imię Boga!  
 Wieprza lub wołu, czym chata bogata”.<sup>12</sup>  
 90 Cham stał barczysty ze plecami Brata,  
 Karczmarza pachół, który zgarniał dary,<sup>13</sup>  
 A worek sobie zarzucał na bary.  
 Kiedy za drzwiami znalazł się Braciszek,

<sup>8</sup> w. 65–67: Dogmat zmartwychwstania ciała szczególnie fascynował wyobraźnię malarzy w późnym średniowieczu i renesansie. Plastiką wizję piekła i Sądu Ostatecznego stworzyli między innymi mistrze pędzla tacy jak Giotto, H. Bosch, Memling, Michał Anioł, Breughel Starszy. Poezja od Dantego do Szekspira i później kusila się również w tej mierze o ewokacje możliwie konkretne.

<sup>9</sup> w. 70: *qui cum Patre* – pełna formuła brzmi *Qui cum Patre et Spiritu Sancto vivit et regnat per omnia saecula saeculorum*.

<sup>10</sup> w. 76: *Kompan* – pomocnik Kwestarza, zapewne duchowny z niższymi święceniami.

<sup>11</sup> w. 85: *szoldra* – szynka.

<sup>12</sup> w. 89: *Wieprza lub wołu* – w sensie porcji mięsa.

<sup>13</sup> w. 91: *Karczmarza pachół* – Kwestarz stanął na noc w pobliskiej gospodzie.

Ofiarodawców imiona z tabliczek  
Ścierał czym prędzej; miał służyć modłami,  
Głupimi służył im anegdotkami”.

– „Łżesz!” – krzyknął Kwestarz, a Gospodarz na to:

„Cicho! Na Bogurodzicę! – rzekł Bratu. –  
Ty zaś mów dalej, nie szczędź zakonnika!”<sup>14</sup>

100 A Woźny: Powiem, nie wstrzymam języka.

Brat dom po domu obchodził po kweście,  
Aż do takiego miejsca przyszedł wreszcie,  
W którym posilał się stokroć obficiej  
Niżeli w innych. Poczciwy właściciel  
Gościnnej chaty był obłożnie chory.

„Deus *hic!* Drogi Tomaszu dzień dobry”.

Brat grzecznie wita i jeszcze głosowi  
Słodocy przydał: „Niech cię Bóg uzdrowi!

110 Często spędzałem chwile na tej ławie,  
Wesoło gwarząc przy smacznej potrawie”.

I z ławy zepchnął kota, kładąc na niej<sup>15</sup>

Kij i kapelusz, i jak najstaranniej  
Obok nich także swój mieszek położył.

Kompan zaś jego do miasta podążył,  
Tam do gospody udał się z pacholem,  
Bo gdzieś musieli przenocować społem.

„O drogi panie! – odezwał się chory  
– Cóżś od marca robił do tej pory,  
Iż dni czternaście ciebie nie widziałem?” –

120 „Bóg świadkiem – odparł – ciężko pracowałem.

A przede wszystkim za twoje zbawienie

I za najbliższych twoich najsumienniej

Pacierzy cennych odmówiłem wiele.

Dziś rano w waszym kazałem kościele

<sup>14</sup> w. 99: *nie szczędź zakonnika!* – podobnie zwracał się przedtem Gospodarz do Kwestarza. Podjudza ich do wzajemnego zjadania się w interesie ogólnej zabawy.

<sup>15</sup> w. 111: *I z ławy zepchnął kota* – wielokrotnie cytowany przykład realistycznej wyobraźni Chaucera.



Według własnego rozumu prostego,  
Nie powtarzając słów *Pisma świętego*,<sup>16</sup>  
Bo dla was ono za trudne, więc raczej  
W moich naukach ja *Pismo* tłumaczę.  
«Glossa ożywia, litera zabija!»<sup>17</sup>  
130 Mówią uczeni: tej sentencji sprzyjam.  
Ja dzisiaj właśnie o rozporządzaniu  
Mądrze dobytkiem mówiłem w kazaniu.  
Była i twoja małżonka. Gdzież ona?”  
„Pewnie w ogrodzie siedzi moja żona,  
Niedługo przyjdzie” – odparł zagadnięty.  
„Ach, to wy, panie! O mój Boże święty!  
Jakże się macie?” – białogłowa pyta.  
A Brat powstawszy dwornie ją powitał;  
W uścisku mocno objął ramionami  
140 I pocałował, i ćwir, ćwir wargami  
Niby wróbelek: „Bogu składam dzięki  
Za to, że duszę dał tobie i wdzięki,  
Takim szczęśliwy w roli twego sługi.  
Ja nie widziałem dziś w kościele drugiej  
O równej tobie, dalibóg, gładkości”.  
„Oby mnie Pan Bóg ustrzegł od szpetności!  
Szczerze was witam” – odrzekła podwika.  
„Dzięki ci pani, tutaj mnie spotyka  
Zawsze życzliwość. Że twa dobroć znana,  
150 Proszę o łaskę; nie bądź zagniewana,  
Jeśli z Tomaszem kilka słów zamienię.  
Ci duszpasterze wnikają w sumienie<sup>18</sup>  
Podczas spowiedzi nazbyt opieszale,

<sup>16</sup> w. 126: *Nie powtarzając słów Pisma świętego* – to odstępstwo zniweczyło jednak moralną wartość kazania. Ironia Chaucera przebija z dalszych uwag o roli glosy (komentarza).

<sup>17</sup> w. 129: Sw. Paweł *II Kor.* III, 6: „bo litera zabija, a Duch ożywia”. Interpretacja Kwestarza wypaczała sens cytatu.

<sup>18</sup> w. 152: *Ci duszpasterze* – znowu odzywa się tu niechęć Kwestarza do duchowieństwa parafialnego cieszącego się dochodem stałym z beneficjów kościelnych.

Ja zaś pouczam pilnie i wytrwale,  
 Bacząc na Piotra słowa i Pawłowe.  
 Jak rybak dusze dla Chrystusa łowię,  
 Żeby uiścić należną Mu rentę.  
 Jam z tych, co głoszą Jego Słowo święte”.  
 „Proszę cię – rzekła – mój panie kochany,  
 160 Na świętą Trójcę! Nie szczędź mu nagany.  
 On lubi kąsać jak mrówka złośliwa,  
 Choć jemu w domu na niczym nie zbywa,  
 Chociaż go w nocy rozgrzewam, jak mogę,  
 Tuląc ramieniem, dosuwając nogę,  
 On, jak knur w naszym chlewie leżąc, stęka.  
 Oto przyjemność i dla mnie podzięka!  
 By mu dogodzić, ja nie mam sposobu”.  
 – „Oj Tomku, Tomku, *je vous dis*: źle z tobą,  
 Sprawka diabelska. Trzeba, byś grzech zmazał,  
 170 Pod groźbą kary Bóg gniewu zakazał.<sup>19</sup>  
 Chcę z tobą o tym zamienić dwa słowa”.  
 „Powiedz, nim wyjdę – rzecze białogłowa –  
 Co chcesz na obiad, a ja przygotuję”.  
 „*Je vous dis sans doute* – kwestarz replikuje. –<sup>20</sup>  
 Zjadłbym kapłona jeno wątróbeczkę  
 Oraz chlebusia pulchnego kromeczkę,  
 A potem łebek pieczony prosięcia.  
 Wyłącznie dla mnie nie morduj zwierzęcia,  
 Bo mnie wystarczą najskromniejsze dania,  
 180 Jam człek o bardzo małych wymaganiach;  
*Biblia* to pokarm dla ducha jedyny.  
 Ciało umartwiam i z onej przyczyny  
 Żołądek mam już zepsuty, niestety.

<sup>19</sup> w. 170: *Bóg gniewu zakazał* – słuszną przestroga przed gniewem będzie głównym motywem obszernej wskazówki moralnej, jakiej Kwestarz udzieli choremu. Na tym motywie będą też zbudowane dalsze sytuacje. Kwestarz najpierw obłudą doprowadzi chorego do wściekłości, a potem, doznawszy zawodu, sam we wściekłość wpadnie.

<sup>20</sup> w. 174: *Je vous dis sans doute* – (franc.) powiadam bez wątpliwości.

Proszę cię, wybacz, że moje sekrety  
Tak poufale odkrywam przed tobą.  
Lecz dość nudzenia cię moją osobą”.  
– „Panie, posłuchaj jeszcze – rzekła jemu –  
Me dziecię zmarło dwa tygodnie temu,  
Wkrótce po twojej bytności w tej stronie”.  
190 – „Wiem, z objawienia – rzekł – o jego zgonie.  
Gdym w dormitorium był w naszym klasztorze,  
Widziałem w jakieś pół godziny może  
Po śmierci dziecka duszę do wieczystej  
Chwały wzniesioną. Bóg świadkiem zaiste!  
Brat furtian i brat szpitalny świadkami,  
Co lat pięćdziesiąt są zakonnikami  
I jubileusz święcą dzięki Bogu,  
I już kwestować pojedynczo mogą.  
Ja się zerwałem, za mną klasztor cały.  
200 Po mojej twarzy łzy ciurkiem się lały.  
Cicho, bez zgiełku i bez bicia w dzwony,  
Pieśnią *Te Deum* został Pan uczczony.  
Ja Chrystusowi zaraz dziękczynienie  
Złożyłem w modłach za to objawienie.  
Chciejcie mi waćpan i waćpani wierzyć,  
Większa skuteczność jest naszych pacierzy  
I więcej Bożych my tajemnic znamy  
Od ludzi świeckich, choćby królów samych.  
Nam bieda panią, wstrzemięźliwość cnotą,  
210 A ludzie świeccy obfitują w złoto,  
W dostatek jadła i wszelakich uciech.  
My wzdardę mamy dla doczesnych chuci.  
Łazarz i bogacz różnili się życiem,  
Więc nagrodzeni byli rozmaicie.  
Kto chce się modlić, musi żyć w czystości  
I karmiąc duszę – kosztem ciała pościć.

My tak żyjemy, jak nakazał Paweł,<sup>21</sup>  
Byle się odziać i mieć jakąś strawę.  
Dla zasług postu i ślubów dziewictwa  
220 Miła jest Bogu braciszków modlitwa.  
Mojżesz wszak pościł przez czterdzieści nocy  
I dni czterdzieści, zanim z Wszechmogącym  
Na górze Synaj gadał Stworzycielem;  
Brzuch więc miał pusty – był czczy przez dni wiele –  
Zanim przykazań dostał dziesięcioro,  
Spisanych ręką Bożą. Eliasz prorok  
Zanim na górze Horeb miał rozmawiać  
Z Bogiem, co żywot człowieczy uzdrawia,  
Trwał w kontemplacji, długie posty czyniąc.  
230 Aaron, który zarządzał świątynią,  
I także każdy z tamtejszych kapłanów,  
Kiedy w świątyni mieli służyć Panu  
Albo za lud swój modlić się do niego,  
Natenczas wina i trunku żadnego,  
Który upoić może, nie pijali,  
Lecz się modlili i poszcząc czuwali,  
Żeby nie pomrzeć – zważcie na me słowa! –<sup>22</sup>  
I żeby trzeźwość przy modłach zachować.  
Ale już o tym dosyć powiedziałem.  
240 Chrystus Pan, Jezus, życiem swoim całem  
Przykład nam postu i modłów dać raczył,  
Przeto my właśnie w zakonie żebraczym,  
My, zacni bracia, biedę, wstrzeźliwość  
Zaślubiliśmy oraz sprawiedliwość  
Prześladowaną, pokorę i litość,  
Łzy, miłosierdzie, abstynencję, czystość.  
Dlatego naszych modlitw Wszechmogący

<sup>21</sup> w. 217: Por. św. Paweł *I Tym.* VI, 8.

<sup>22</sup> w. 237: *Żeby nie pomrzeć* – *Ks. Kapłańska X. 9 (Vulgata)* „Wina i wszelkiego, co upoić może, pić nie będziecie ty i synowie twoi, gdy wchodziecie do przybytku świadectwa, abyście nie pomarli.”

– Nas mam na myśli, nas, braci żebrzących –  
 Prędeż wysłucha niż waszych, z przyczyny,  
 250 Że u was jeno biesiady, festyny.  
 Wszak pierwszy człowiek – a nie jest to łgarstwo –  
 Został wygnany z Raju za obżarstwo.  
 A przecie w Raju bez grzechu był Adam.  
 Słuchaj, Tomaszu, co do ciebie gadam.  
 Tekstu w tej mierze brak mi, więc z tej racji<sup>23</sup>  
 Zacznę od razu od interpretacji,  
 A dopasować chcę ją mianowicie  
 Do zdania, które słodki nasz Zbawiciel  
 Z myślą o braciach rzekł: «Błogosławieni  
 260 Ubodzy duchem». Czyż więcej wymienić  
 Słów Ewangelii? Wszak widać od razu,  
 Że my żyjemy wedle jej nakazu,  
 Nie te pławiące się w dostatku mnichy.<sup>24</sup>  
 Hańbą obżarstwo! Ohydą przepychy!  
 A ich ciemnota jeno wzgardę budzi.  
 Dla mnie podobny jest każdy z tych ludzi  
 Do Jowiniana; tłusty jak wieloryb,<sup>25</sup>  
 Stąpa jak łabędź obnosząc splendory,  
 Z brzuchem jak gąsior trunkiem napęczniony.  
 270 Czyż nie nabożnie każdy rozmodlony?  
 Śpiew intonując, jak psalmista Dawid,  
 Czka – hep – *cor meum* – mówi – *eructavit*<sup>26</sup>  
 Kto postępuje wierniej w ślady Chrysta  
 Niżli gromadka pokorna i czysta,  
 Nas biednych Braci w zakonie żebraczym,

<sup>23</sup> w. 255: Wskazówka dla czytelnika, że w tym punkcie wywód będzie naciągany.

<sup>24</sup> w. 263: *Nie te pławiące się w dostatku mnichy* – mnisi żyjący w klasztorach.

<sup>25</sup> w. 267: Z Jowinianem polemizował, jak wiadomo, św. Hieronim w dziełku wielokrotnie już wymienianym (Epistoła *adversus Jovinianum*). Tamże Jowinian przedstawiony jest jako opasły duchowny. (Mylnie więc w swoim przekładzie przypisuje N. Coghill autorstwo porównania Jowinianowi. Patrz *The Canterbury Tales*, Penguin Books.)

<sup>26</sup> w. 272: *cor meum... eructavit* – dosłownie: „czkawkę wydało serce moje”. Dosadna fizjologiczna metafora przejęta z psalmu 44 (tekst *Vulgaty*). Złagodzona przez Wujka („Wydalo serce moje słowo dobre”) i Kochanowskiego („Serce mi każe śpiewać Panu swemu”).

Nas czyniciele słowa, nie słuchaczy?  
 Przeto jak wzbija się lotem strzelistym  
 Sokół w przestworza, tak modlitwa czystych  
 I miłosiernych Braci prosto wpada  
 280 Do Boskich uszu dwojga. Prawdę gadam.<sup>27</sup>  
 Przysięgam tobie na tego patrona,  
 Co nosi imię świętego Iwona.<sup>28</sup>  
 Nie mógłbyś kwitnąć i stać się bogatym,  
 Gdybyś, mój Tomku, nie był naszym bratem,<sup>29</sup>  
 Bo w kapitule Bracia dniem i nocą  
 Modlą się, żeby Chrystus swoją mocą  
 Siły ci wrócił i uzdrowił ciało”.  
 – „Nie czuję – odparł – by to pomagało.  
 O Panie Jezu, zaświadczy, żem na Braci  
 290 Różnej reguły przez lat kilka stracił  
 Niemało funtów, i cóż za pożytek?<sup>30</sup>  
 Zaprawdę rozszedł się cały dobytek.  
 Fiut i po złocie! Teraz pustki w skrzyni”.  
 A Brat: „Tomaszu, jak mogłeś tak czynić?  
 Po cóż ci szukać Braci rozmaitych?  
 Gdy ciebie leczy medyk znakomity,  
 Po cóż lekarzy innych szukać w mieście?  
 Twoja niestałość jest twoim nieszczęściem.  
 Sądzisz, że moje modlitwy gorące  
 300 I moich Braci niewystarczające?  
 A tyś co robił? Zali to nie kpiny?  
 Nam z twej choroby spadły okruszyny.  
 «Pół ćwierci owsa zakonowi temu,  
 Dwadzieścia cztery grosze zaś innemu

<sup>27</sup> w. 280: *Do Boskich uszu dwojga (Goddes eres two)* – Chaucer kontynuuje w stylu konkretnej metaforyki psalmów.

<sup>28</sup> w. 282: *Co nosi imię świętego Iwona* – św. Iwo, patron Bretanii. Może zachodzi tu reminiscencja jakiegoś francuskiego prototypu.

<sup>29</sup> w. 284: Braci i siostry świeckie przyjmowano na specjalnych prawach do zakonu.

<sup>30</sup> w. 291: *Niemało funtów* – funtów sterlingów, monet złotych.

I pensa Bratu. Komu? Wszystko jedno».

Nie! Nie, Tomaszu! Nie w tym sprawy sedno!

Gdy na dwadzieścia części dzielisz pyłek,<sup>31</sup>

To cóż otrzymasz? Jedność tworzy siłę.

Cóż wart jest drobny ułamek całości?

310 Nie myślę prawić tobie uprzejmości:

Chcesz naszej pracy, za nią płacić trzeba,

Sam Bóg powiedział, Pan ziemi i nieba:

«Godzien robotnik jest zapłaty swojej».<sup>32</sup>

Tomku, dla siebie majątności twojej

Nie pragnę, jeno na zakon kwestuję,

Który za tobą pilnie oręduje,

I na budowę dla Chrysta świątyni.

Chcesz się nauczyć, jak należy czynić?

Wzór masz w Tomaszu, jednym z apostołów,

320 Co żyjąc w Indiach wiele wznosił kościołów.

Ty leżysz tutaj, miotając się w gniewie.

Czart w twoim sercu rozniecił zarzewie,

I karcisz one niewinność pocziwą,

Małżonkę swoją łagodną, cierpliwą.

Chcesz-li, Tomaszu? Zaufaj mej radzie.

Dla twego dobra, nie bądź z żoną w zwadzie.

Niech twoja pamięć głęboko zachowa

Na temat złości takie mędrca słowa:

«Nie bądź w swym domu jako lew ryczący,

330 Tyranem nie bądź dla swoich służących

I nie odstraszaaj znajomych od siebie».<sup>33</sup>

Tomku, zawczasu upominam ciebie:

Strzeż się śpiącego w twoim łonie gada,<sup>34</sup>

Och, strzeż się węża, który się zakrada,

<sup>31</sup> w. 307: Argument podziału pyłku na dwadzieścia części, mający śmiesznością swoją pognać chorego gospodarza, właśnie w zmienionej wersji przyczyni się do ostatecznej kontuzji zakonnika.

<sup>32</sup> w. 313: Por. św. Łukasz X, 7.

<sup>33</sup> w. 329–331: Por. *Vulgata, Ks. Eklezjastyka*, IV. 35. „Nie bądź jako lew w domu swoim, wywracając domowników i uciskając poddanych swoich.”

<sup>34</sup> w. 333: *gada* – gniewu.

Pełzając w trawie i kąsa podstępnie,  
Synu, ostrzeżeń moich słuchaj chętnie.  
W boju z niewiastą dwadzieścia tysięcy  
Poległo mężów, a może i więcej.  
Skoro małżonka dobra, bogobojna,  
340 Dlaczego, Tomku, między wami wojna?  
I żmija nie jest tak wściekłą i srogą,  
Chociaż jej człowiek nadepnie na ogon,  
Jak białogłowa, kiedy złość w niej wzbiera;  
Chuć zemsty wtedy serce jej pożera.  
Gniew grzechem jednym z tych siedmiu straszliwych,  
Szczególnie Panu Bogu obrzydliwych.  
Ów grzech dla człeka w skutki jest brzemienny.  
Każdy wikary nieuk, proboszcz ciemny<sup>35</sup>  
Powie, że z gniewu morderstwo się rodzi,  
350 Gniew wykonywa, pycha mu przewodzi.  
Ile stąd nieszczęść! O wielu jam czyta!,  
I gadać o nich mógłbym aż do świtu.  
Dlatego proszę Boga w dzień i w nocy,  
By gniewliwemu nie użyczył mocy.  
Wiele na ludzi klęsk i cierpień spada,  
Jeżeli złośnik wysoko zasiada.  
Pewien potentat – Seneka wspomina –<sup>36</sup>  
Na swym urzędzie tak sobie poczynął.  
Raz dwóch rycerzy wyruszyło społem,  
360 Ale fortuna, co toczy się kołem,  
Do domu tylko przywiodła jednego.  
Więc go stawiono zaraz przed sędziego,  
Który powiedział: „Zabiłeś kompana,  
A taka zbrodnia śmiercią jest karana”,  
I do rycerza zwrócił się surowo:

<sup>35</sup> w. 348: *Każdy wikary nieuk, proboszcz ciemny* – Kwestarz stale przypina łatki duchowieństwu parafialnemu.

<sup>36</sup> w. 357: *Seneka* – Trzy przytoczone w dalszym ciągu anegdoty zaczerpnięte będą z rozprawy Seneki *O gniewie* (*De ira*).



„Na śmierć go prowadź, odpowiadasz głową”.  
A kiedy ci dwaj drogą podążali,  
Pierwszego oto rycerza spotkali,  
Co pono leżał już od dawna w grobie.  
370 Będzie najlepiej, pomyśleli sobie,  
Stanąć przed sędzią z dowodem niezbitym.  
Przyszli i rzekli: „Rycerz nie zabity,  
Panie, przed Tobą stoi zdrów i żywy”.  
– „Zginiecie wszyscy, jak chcę być szczęśliwy!  
Zginiecie: pierwszy i drugi, i trzeci”.  
I taki wyrok pierwszemu obwieścił:  
„Skazałem ciebie, zatem musisz zginąć.  
Ty drugi zasię, żeś stał się przyczyną  
Śmierci pierwszego, ty również dasz głowę”.  
380 A do trzeciego znowu miał przemowę:  
„Umrzesz, boś nie chciał wykonać rozkazu”. –  
Po czym ściąć kazał wszystkich trzech od razu.  
Kambizes furiał w nastrojach pijackich  
Chętnie folgował pomysłom wariackim.  
Pan oto znalazł się między dworzany,  
Który, że w cnocie był rozmiłowany,  
Pewnego razu rzekł mu w cztery oczy:  
„Występny władca zgubną drogą kroczy.  
Pijaństwo zasię o każdym źle świadczy,  
390 Zwłaszcza o królu. Wiele oczu patrzy  
I wiele uszu słucha wypowiedzi,  
Gdy on sam nawet nie wie, kto go śledzi.  
Na miłość Boską! Pij umiarkowanie,  
Albowiem wino nadwątła działanie  
Umysłu oraz organu każdego”.  
Król na to: „Ujrzysz coś wręcz przeciwnego.  
Wnet dostateczne będziesz miał dowody,  
Że wino takiej nie wyrządza szkody.  
Wypiwszy wiele nie tracę sprawności

400 W rękach ni w nogach, ni w oku bystrości”.  
 I wina bezmiar wypił znów z przekory,  
 Setną część tego pijał do tej pory.  
 Rychło ów złośnik, przeklęta gadzina,  
 Zlecił sprowadzić rycerskiego syna.  
 I kazał dziecię przed sobą postawić.  
 Chwycił łuk – długo nie myślał się bawić –  
 Naciął cięciwę, dociągnął do ucha,  
 Wypuścił strzałę. Chłopiec padł bez ducha.  
 „Mam pewną rękę, czy jej nie mam, gadaj.  
 410 Władzę umysłu – mówże – czym postradał?  
 A może wzrok mój pijacki zawodzi?”  
 Cóż odpowiedzieć miał ów rycerz – rodzic?  
 Syn jego nie żył. O czym tu rozprawiać?  
 Z panami bacznie radzę się zabawiać.  
 Śpiewaj *Placebo* i schlebiaj, jak możesz,<sup>37</sup>  
 Skoroś się dostał pomiędzy wielmoże,  
 Biednego tylko możesz ganić człeka,  
 Nie pana, choć wiesz, że go piekło czeka.  
 Szalony Cyrus ile zrobił szkody?  
 420 Ów Pers osuszył w rzece Gysen wody,<sup>38</sup>  
 Dlatego, że w niej koń jego zatonął,  
 Gdy król na podbój jechał Babilonu.  
 Tak płytkim zrobił rzeki owej łożę,  
 Ze białogłowa po nim brodzić może.  
 Ten, co najmędrszym był nauczycielem,<sup>39</sup>  
 Rzekł: «Gniewliwemu nie bądź przyjacielem  
 I nie chodź z mężem zapalczywym» – bowiem  
 Będziesz żałował. Więcej ci nie powiem.  
 Tomku, gniew porzuć, bracie, rozjaśń lica,

<sup>37</sup> w. 415: *Śpiewaj „Placebo”*. – *Placebo Domino in regione vivorum* (Będę się podobał Panu w krainie żyjących), Ps. XIV, 9. Początek nabożeństwa żałobnego. „Placebo” – tu jako przysłowiowe wyrażenie oznaczające pochlebstwo.

<sup>38</sup> w. 420: *w rzece Gysen* – u Seneki i Herodota *Gyndes*. Nie wiadomo, o jakiej rzece mowa.

<sup>39</sup> w. 425: *Salomon*. Por. *Ks. Przypowieści* XII. 24.

430 Ujrzysz, żem prawy, jako węgielnica.<sup>40</sup>  
 Wyrwij diabelski nóż z twojego serca –  
 Dotkliwie rani cię gniew, twój morderca –  
 Dlatego uczyń tu przede mną spowiedź”.  
 – „Nie zrobię tego – zabrzmiała odpowiedź –  
 Szymonie święty, zaświadczy, żem dziś z rana  
 Dokładną spowiedź odbył u plebana,  
 Cóż o tym jeszcze rozprawiać? – rzekł chory. –  
 Chyba że więcej pragnąłbym pokory”...  
 A Brat: „Na klasztor daj choć trochę grosza.

440 Ludzie uczują, myślą o rozkoszach,  
 A my na diecie z ostryg i muszelek<sup>41</sup>  
 Klasztor wznosimy – a choć trudu wiele,  
 Dotychczas prawie same fundamenty.  
 Dach bez pokrycia – o mój Boże święty! –  
 I bez podłogi nasze jest mieszkanie.  
 Czterdzieści funtów winniśmy za kamień!  
 Pomóż nam, w imię Tego, który raczył  
 Zstąpić do piekieł, albowiem inaczej  
 Sprzedamy księgi, a bez naszych kazań

450 Klęska, gdyż zeżre świat grzechu zaraza.  
 Ten, kto by pragnął nas odebrać światu,  
 – Tomku, jak pragnę łaski, wierzaj bratu –  
 To jakby ziemię chciał pozbawić słońca!  
 Kto, głosząc Słowo, broń diabłu wytrąca?  
 A nie działamy tak od lat niewielu:  
 Odkąd żył Elias na górze Karmelu,  
 Pracują Bracia (z kronik wyczytałem)  
 W miłości Bożej i Panu na chwałę.<sup>42</sup>

<sup>40</sup> w. 430: *węgielnica* – przyrząd murarski i ciesielski do wyznaczania kąta prostego.

<sup>41</sup> w. 441: *A my na diecie z ostryg i muszelek* – to znaczy nic nie kosztującej, bo można staraniem własnym mięczaki te zbierać z plaży, zwłaszcza po odpływie morza. Jadło popularne w Anglii, a jeszcze bardziej we Francji.

<sup>42</sup> w. 456–458: Zakon karmelitów powstał w wieku XII; wywodzili się naiwnie od proroka Eliasza, jako twórcy zakonu. Pomyłkę historyczną wykazali karmelitom dopiero jezuici. W średniowieczu rzecz nie przedstawiała się jednak dość jasno, a wywód od Eliasza, pochlebny dla zakonu, zwiększał jego atrakcyjność. (*verte*)

Okaż nam serce, ofiaruj coś dla nas”.

460 To powiedziawszy runął na kolana.  
Chorego furia ogarnęła dzika,<sup>43</sup>  
Chętnie by w ogień cisnął Zakonnika,  
Tak dokuczyła mu obłuda jego.  
„Posiadam – rzecz – właśnie coś takiego  
W sam raz dla ciebie. Potwierdzasz mi zatem,  
Żem jest w istocie prawym waszym bratem”.

„O tak i dobrześ to pojął, Tomaszu,  
Wydam twej żonie list z pieczęcią naszą”.

A chory: „Chcę dać, pókim jeszcze żywy,  
470 Coś na wasz zakon wielce świętobliwy,  
Nie będę zwlekał z moim podarunkiem,  
Dam ci do ręki, ale pod warunkiem,  
Żeby z podziału, kwestarzu kochany,  
Każdy brat równo był obdarowany.  
I to przysięgnij na zakonne śluby,  
Bez oszukaństwa, bez krętactwa próby”.

„Przysięgam tobie – wykrzyknął zakonnik  
I dłoń chorego uściskał w swej dłoni. –  
W profesji mojej masz tedy porękę”.<sup>44</sup>

480 „Skoro tak mówisz – rzekł chory – włóż ręką  
Pod plecy nisko i macaj pod zadkiem,  
A znajdziesz pewną rzecz, którą ukradkiem,  
Aż w tak intymnym miejscu przechowuję”.

Kwestarz pomyślał: „To mnie obdaruje!”  
I wsunął rękę aż w samą szczelinę,  
Aby odebrać stamtąd upominek.  
Gdy chory poczuł, iż ręka Braciszka  
Maca w tym miejscu, gdzie ma wylot kiszka,

---

Karmelici uważali się za mnichów reguły franciszkańskiej, zapewne więc i Kwestarz z Opowieści Woźnego ma być franciszkaninem.

<sup>43</sup> w. 461: *Chorego furia ogarnęła dzika* – obłudą zniweczył Kwestarz efekt słusznej tyrady o szkodliwości gniewu.

<sup>44</sup> w. 479: *W profesji* – w ślubach zakonnych.

W garść jemu pierdnął, z hukiem takim grzmiącym,  
490     Że nie słyszano, aby koń idący  
W ciężkim zaprzęgu aż tak głośno pierdził.  
Zakonnik jak lew wściekły się rozsierzcił.  
„Chamie fałszywy! Na Chrystusa kości!  
W ten sposób dajesz upust złościwości!  
Za to pierdnięcie zemszczę się okrutnie!”<sup>45</sup>  
Czeladź nadbiegła, usłyszawszy kłótnię,  
I w jednej chwili precz wyгнаła Brata.  
Peniąc się z gniewu, odszukał kamrata  
W gospodzie, razem z jego zapasami,  
500     Był tak wściekły, że zgrzytał zębami.  
Srożył się przeto jak odyniec w boru.  
Natychmiast rażno poszedł wprost do dworu,  
Gdzie mieszkał człowiek wielce poważany,  
Który był właśnie owej wioski panem,  
Brat zaś był stałym jego spowiednikiem.  
Wprost do komnaty wtargnął w gniewie dzikim,  
Kiedy przy stole ów pan obiadował.  
Na razie więzły jemu w gardle słowa,  
W końcu wykrztusił: „W imię Boże, witaj!”  
510     Pan spojrział, rzekłszy *Ben 'cite*, zapytał:  
„Cóż to za dworny, bracie Janie, zwyczaj?  
Coś się nie wiedzie, jak widać z oblicza.  
Wyglądasz teraz całkiem jak szaleniec,  
Siadaj i powiedz, jakie masz strapienie;  
W miarę możliwości ulżę twojej trosce”.  
– „Despektu dzisiaj doznałem w twej wiosce –  
Brat odpowiedział. – Niech ci Bóg nagrodzi!  
Najgorszy pachoł, co po ziemi chodzi,  
Obdarowany takowym prezentem,

<sup>45</sup> w. 492–495: Rozczarowany upominkiem Kwestarz stanowi jeszcze jeden wariant motywu oszukanego oszusta. Symetrii dopełnia fakt, że sam moralista w czambuł potępiający gniew dał się porwać atakowi wściekłości, co szczególnie mocno uwydatnia tekst w zakończeniu.

520 Jak ja w twych włościach, splunąłby ze wstrętem,  
 Lecz co największym mnie bólem przenika,  
 To, że ów staruch o białych kosmykach  
 Znieważył zakon święty w mej osobie!”  
 – „Mistrzu – pan rzecze – wytłumacz, co tobie...”<sup>46</sup>  
 – „Nie mistrz – Brat na to – ale sługa, Panie,  
 Choć się w uczelni cieszę poważaniem,  
 Bóg nie chce, aby na rynku i w Sali  
 Imieniem *Rabbi* ludzie nas witali”.  
 Pan zasię znowu: „Mów, jak cię skrzywdzono?”  
 530 – „Panie – ów odparł – dzisiaj wyrządzono  
 Okrutną krzywdę mnie i zakonowi  
 I *per consequens* każdemu szczeblowi<sup>47</sup>  
 Całej hierarchii kościoła świętego”.  
 „Mówcie, wielebny bracie, co takiego?  
 Tyś mój spowiednik, opanuj się wreszcie.  
 Wy zakonnicy «Sól ziemi jesteście».<sup>48</sup>  
 Na miłość Boską kontenans zachowaj!  
 Mów, co cię boli”. – Objął w dwóch słowach,  
 Jaka zniewaga dzisiaj go spotkała.  
 540 Pani przy stole słuchając, milczała,  
 Lecz gdy Brat skończył, krzyknęła zdumiona:  
 „O Matko Boża! O Panno wsławiona!  
 Czy nic ponad to? Prawdę mówcie, Bracie!  
 „Madame – ów rzecze – co na myśli macie?”  
 – „Co o tym sądzę? W imię Ojca, Syna!  
 Cham jest, więc sobie po chamsku poczynął.  
 Cóż o tym gadać? Skarż go, Boże święty!  
 Chory łeb jego próżnością nadęty.  
 Taki czyn nosi wprost szaleństwa znamię”.

<sup>46</sup> w. 524: *Mistrzu* – tak się zwracano do doktora teologii, w. 528: Por. św. Mateusz XXIII, 7, św. Marek XII, 38.

<sup>47</sup> w. 532: *per consequens* – co za tym idzie.

<sup>48</sup> w. 536: Por. św. Mateusz. V. 13. „Wy jesteście sól ziemi, a jeśli sól zwietrzeje, to czym solona będzie?”

550 – „Pani – Brat znowu – dalibóg nie kłamię,  
Lecz w jakiś sposób ja się na nim zemszczę.  
Znieważyciela tego – ja zbezczeszczę,  
Który postawił żądanie bezczelne,  
Podzielić to, co zgoła niepodzielne,  
W dodatku równo dla każdej osoby”.  
Pan zasię milczał, w myślach pogrążony.  
Od każdej strony biorąc rzecz, rozważał.  
Co też ów prostak sobie wyobrażał,  
Gdy to zadanie postawił przed bratem.

560 Wszak nie słyszano o tym jak świat światem.  
Sam diabeł chyba myśl podsunął jemu.  
W arytmetyce takiego problemu  
– Wiadomo wszystkim – dotychczas nie było.  
Któż by potrafił taką rzecz zawiać,  
Żeby każdemu w jednakowych częściach  
Odmierzyć woni i dźwięku pierdnięcia?  
Głupi prostaku, rozparła cię pycha!  
„Panowie – rzecze – słuchajcie, do licha!  
Zali kto słyszał o zadaniu takim?

570 Każdemu równo? Ale w sposób jaki?  
To niemożliwe! Nie, to być nie może!  
Eh, głupi prostak, pokaraj go, Boże!  
Dźwięk każdy, więc i pierdnięcia ton grzmiący,  
Jeno powietrza ruchem jest drgającym,<sup>49</sup>  
Który po trochu wciąż traci na sile,  
Więc nikt nie sądzi, chociażby przez chwilę,  
By je podzielić równo ktoś był w stanie.  
Widzicie, z jakim złośliwym żądaniem  
Zaskoczy! człek ów mego spowiednika.

580 Zaiste wariat, jak z tego wynika.  
A pal go lichu! Bierzmy się do jadła!

<sup>49</sup> w. 574: *powietrza ruchem jest drgającym* – obszerniejszą dyskusję w przedmiocie teorii dźwięku znajdujemy u Chaucera w poemacie *Gmach Sławy* (*House of Fame*, w. 765 i n.)

Niech się obwiesi za podszeptem diabła!”

*Słowa pańskiego giermka o podziale pierdnięcia na dwanaście części:*<sup>50</sup>

Za stołem giermek stał; krajał mięsiwo  
I nadśluchiwał toczącej się żywo  
Rozmowy, którą z opowieści znacie.  
„Mój panie – rzecz – wy się nie gniewajcie,  
Że głos zabieram; obdarzcie mnie szatą,  
To wytłumaczę wielebnemu bratu,  
Jak by pierdnięciem, w moim przypuszczeniu,  
590 Można obdzielić wszystkich w Zgromadzeniu”.  
– „Mów, a na Boga i świętego Jana,  
Będiesz miał szatę” – usłyszał od pana.  
– Mój panie – rzecz – w dzień piękny, bezwietrzny  
Kiedy zaburzeń nie będzie powietrznych,  
Do sali wozu koło wnieść każecie,  
Lecz szprychy muszą być wszystkie w komplecie.  
W kole dwanaście szprych jest pospolicie,  
Tuzin więc braci także wprowadzicie.  
Wiecie, dlaczego? W zgromadzeniu całem  
600 Jest ich trzynastu, jak się dowiedziałem,  
Jego Wielebność tę liczba zamyka.  
Uklękną wszyscy oprócz spowiednika,  
Każdy na końcu szprychy, w taki sposób,  
By do niej przywarł nos każdej z tych osób.  
Zacny spowiednik, niechaj go Bóg zbawi,  
Nos swój pod piastą wprost w górę wystawi.  
A potem niechaj wejdzie ów chłop hardy,  
Z brzuchem jak bęben wydętym i twardym.  
A gdy na kole usiądzie na piąście,

---

<sup>50</sup> Źródło literackie nie jest znane, jednakże niektóre drobne szczegóły w tekście nasuwałyby wniosek, że istniało.



610 W samym jej środku, pierdnąć jemu każcie.  
A rychło wszystkich naocznie przekonam,  
Podczas tej próby, którą tu wykonam,  
Że dźwięk i fetor dotrze – rękę głową –  
Na koniec szprychy każdej jednakowo.  
Jeno spowiednik, który u nas gości,  
Jako mąż zacny i wielkiej godności,  
Pierwszym owocem się udelektuje.  
Zwyczaj szlachetny u braci panuje  
Wprzód najzacniejszej usłużyć osobie.

620 Na to zaprawdę on zasłużył sobie.  
Ja wysłuchałem dziś jego kazania;  
Tak nas pouczał, do hojności skłaniał,  
Iż ze swej strony pozwolę mu z chęcią:  
Niech z trzykrotnego woń zbierze pierdnięcia.  
Cały w tym zakon poprze mnie gorliwie,  
Tak się Brat nosi godnie, świętobliwie!”  
Pan, pani, każdy prócz Brata przyznawał,  
Że jak Euklides Jasio tak rozprawiał  
Lub Ptolemeusz mądrze w tym przedmiocie.

630 Co do prostaka zaś, to on w istocie  
Wykazał bystrość niemalą umysłu,  
Nie głupiec i nie pozbawiony zmysłów.  
Jaś nowy kaftan otrzymał – i basta.  
Powieść skończona; wjeżdżamy do miasta.

# **OPOWIEŚĆ GIERMKA**

## PROLOG DO OPOWIEŚCI GIERMKA

„Prosimy, Giermku, bliżej tu podjedźcie  
I o miłości coś nam opowiedzcie!  
Lepiej od innych wszak znacie się na niej”.  
„Z całego serca opowiem, mój panie,  
Tak jak potrafię – ów zareplikował. –  
Nie będę woli waszej oponował,  
Lecz gdy się powieść nie uda, wybaczenie,  
Chęci mam dobre, więc posłuchać raczcie”.

## OPOWIEŚĆ GIERMKA (część pierwsza)

Nad Tatarami w Saraju panował  
10 Król, który z Rusią zwycięsko wojował.<sup>1</sup>  
Poległ w tych bojach niejeden mąż dziarski.  
Kambiskan zwał się zacny król tatarski.  
U swych współczesnych chwałą był okryty;  
Pełen cnót wszelkich, pan tak znakomity,  
Że nigdzie jemu równego nie było,  
Co godne króla, wszystko go zdobiło.  
Jako zaprzysiągł strzec swych ojców wiary,  
Tak i zachował jej obrządek stary.  
Możny, roztropny, dzielny, sprawiedliwy  
20 I miłosierny oraz wstrzemięźliwy.  
Łaskawy wielce i w mowie łagodny,  
W usposobieniu stały; pan czcigodny.  
Krzepki i hoży, w boju zapaleniec,  
Jak żaden z jego drużyny młodzieniec.  
Postać to piękna i fortuny dziecię.  
Nie było człeka drugiego na świecie,  
Tak dzierżącego królewskie godności.  
Ów Tatar władca pełen szlachetności,  
Z żony Elfety dwóch synów posiadał;

---

<sup>1</sup> w. 9–10: *Saraj* – późniejszy Carew, miasto założone nad Wołgą przez Batuchana w XIII w. Chaucer korzystał zapewne z niejednego źródła historyczno-geograficznego dla lokalizacji opowieści w państwie Mongołów (jeżeli wszystkich potrzebnych szczegółów nie znalazł od razu w nie znanym nam dziś źródle literackim). W wieku XIV krążyło po Europie zachodniej wiele opisów tego państwa, z których najslawniejszy ma za autora podróżnika weneckiego Marco Polo. Jednakże historyczność opowieści Chaucera jest nader wiotka i trudno uchwytna, tak na przykład nie wiadomo nawet, z jaką postacią historyczną łączyć imię Kambiskana. Podobieństwo dźwiękowe nasuwa analogię z Dżingischanem, jednakże jak to zauważyli wydawcy Chaucera, inne dane tekstu wskazywałyby, że Chaucer raczej ma na myśli Kublaichana, na którego dworze bawił czas dłuższy Marco Polo. Panegiryczny ton relacji weneckiego podróżnika tłumaczy może niezmiernie pochlebną charakterystykę Kambiskana nakreśloną przez Chaucera.

30 Starszemu imię Algarsyfa nadał,  
Kambało nazwał zaś młodszego syna.  
I była jeszcze najmłodsza – dziewczyna.  
Mężny król bowiem córę miał Kanasę.  
Lecz jak opisać wam tej panny krasę?<sup>2</sup>  
Ja z mą wymową i kunsztem niezdolny,  
Takoż angielski mój zbyt nieudolny,  
Aby się ważyć na takie wspiać szczyty.  
Na to potrzebny retor znakomity,  
Znający stylu figury ozdobne,  
40 Zdolne odtworzyć wdzięki tak nadobne.  
Ja muszę na tym, co umiem, poprzestać.  
Otóż, gdy zima minęła dwudziesta,  
Odkąd nałożył Kambiskan swój diadem,  
Król dla rodaków rozkazał biesiadę  
W Saraju w swojej ogłosić stolicy<sup>3</sup>  
(Sądzę, że czynił tak każdej rocznicy)  
W Idy Marcowe właśnie przechodzące.<sup>4</sup>  
Radośnie blaski słało Rebus-słońce,  
W pierwszą dekadę wszedłszy na zodiaku,  
50 W dom Marsa, który w Barana jest znaku,  
Ten zaś gorący jest i choleryczny.  
Powietrze było łagodne, czas śliczny.  
Ptactwo, szczęśliwe ze słońca promieni,  
Wiosennej pory i młodej zieleni,  
Dziękczynne trele ćwierkało donośnie,  
Jakby obronę zawdzięczało wiosnie  
Przed mieczem zimy, ostrym mrozem tnącym.  
Ów król, w powieści mej występujący,

<sup>2</sup> w. 29–34: *Kambaluk (Pekin)* był stolicą dzierżaw Kublaichana sięgających od Wołgi do Morza Żółtego. *Kambało* – imię to brzmi jak przetworzenie nazwy miasta. *Elfeta, Algarsyl, Kanasa* – imiona również niehistoryczne, może przejęte z jakiegoś literackiego prototypu.

<sup>3</sup> w. 44–45: Szczegółowe opisy festynów i biesiad, odprawianych corocznie z okazji urodzin Wielkiego Chana – patrz Marco Polo, *Opisanie świata*, Księga II, rozdz. 87–95.

<sup>4</sup> w. 47: *Idy Marcowe właśnie przechodzące* – 15 marca.

Kambiskan, w szatach królewskich, w koronie  
60 Siedział w pałacu na wysokim tronie  
Podczas biesiady, takiej uroczystej,  
Jakiej na świecie nie było zaiste.  
Lecz nie opowiem o całym splendorze,  
Bo to dzień letni zajęłoby może.  
Po cóż wyliczać dania od początku,  
Jakie tam były i w jakim porządku?  
Nie będę mówił o frykasach onych,  
Potrawach z czapli, łabędziach pieczonych.  
70 Starzy rycerze twierdzą, iż w tym kraju,  
Jak przysmak wielki, mięsiwa jadają,  
Które się u nas niezbyt wiele ceni.  
Któż by potrafił wszystkie je wymienić?  
I po cóż męczyć tych szczegółów masą?  
Korzyść z nich żadna, jeno strata czasu.  
Więc do tematu, bo *prima*, czas leci.<sup>5</sup>  
Otóż gdy było już po daniu trzecim,  
A król przy stole biesiadnym siedzący  
W gronie nobilów słuchał słodkobrzmiących  
Pieśni minstreli, którzy przed nim grali,  
80 Naraz podwoje otwarły się sali;  
Zjawił się rycerz na spiżowym koniu.  
Wielkie zwierciadło ze szkła trzymał w dłoni,  
Na dużym palcu miał zaś pierścień złoty,  
U boku nagi miecz, cudnej roboty,  
I wprost do stołu wysokiego zmierzał.  
W sali z podziwu dla tego rycerza  
Nastąpiła cisza; wszyscy, co tam byli,  
Starzy i młodzi, w niego wzrok utkwili.  
W bogatej zbroi, lecz z głową odkrytą,  
90 Ów rycerz obcy kolejno powitał,

---

<sup>5</sup> w. 75: *prima* – od godz. 6 do 9 rano.

Jak w dostojęństwie swoim zasiadali:  
Króla, królową –i panów na sali,  
A to uczynił z takim poważaniem,  
Takimi słowy oraz zachowaniem,  
Że gdyby Gawan, człek dawnej dworności,<sup>6</sup>  
Wyszedłszy z baśni, znalazł się wśród gości,  
Nie mógłby skarcić go za uchybienie.  
Rycerz przed królem od pana zlecenie  
Oznajmił swoje głosem męskim, czystym,  
100 Foremnie prawiąc w języku ojczystym.  
Bezbłędnie każda dźwięczała litera,  
A słowo gestem odpowiednim wspierał,<sup>7</sup>  
Ażeby dodać oracji splendoru,  
Jak uczy *sztuka wymowy* – retorów.  
Nie mnie – wysławiać się wysokim stylem;<sup>8</sup>  
Wspiąć na szczyt taki nawet się nie silę;  
Przeto językiem prostym muszę skryślić,  
Co w mowie swojej poseł miał na myśli,  
Tak jak zostało to w mojej pamięci.  
110 Zacny król Indii – tak prawil mniej więcej –  
Władca Arabii, pan mój miłościwy,  
Pozdrawia ciebie, wielce ci życzliwy,  
I dla uczczenia tej uroczystości  
Przeze mnie, sługę waszej wysokości,  
Przesyła tobie konia spizowego,  
Który w przeciągu dnia naturalnego,<sup>9</sup>  
Czyli w dwadzieścia i cztery godziny,  
Zawiezie ciebie do każdej krainy,

<sup>6</sup> w. 95: *Gawan* – siostrzeniec legendarnego króla Artura, bohater najznakomitszego romansu poetyckiego średniowiecznej Anglii *Sir Gawan i Zielony Rycerz*.

<sup>7</sup> W. 99–102: Takiego sposobu przemawiania publicznie oczekiwano od kulturalnego mówcy i dwornego kawalera w średniowieczu. *Actio* bowiem, sztuka używania głosu i gestu, należała do szkolnego programu retoryki.

<sup>8</sup> w. 105: *wysokim stylem* – to znaczy odpowiednim do traktowania o przedmiotach godnych albo właściwym przy okazjach uroczystych, tzw. po włosku *stile alto*.

<sup>9</sup> w. 116: – w średniowieczu odróżniano *dzień naturalny* (*day natureel*) – pełna doba, 24 godz. – od *dnia sztucznego* (*day ortiliciel*) trwającego od wschodu do zachodu słońca (12 godz.).

Do której jechać będziesz miał ochotę,  
120 I to bez względu na suszę czy słotę,  
Zdrowo i cało, przez góry i morze.  
A gdy zapragniesz w powietrzu jak orzeł  
Wznieść się wysoko, ów rumak ze spiżu  
Bez żadnej krzywdy zawiezie cię chyżo.  
I możesz nawet, gdy cię droga znuży,  
Na jego grzbiecie przespać się w podróży.  
I znów powrócisz, kołek przekręciwszy.  
Mistrz, co go zrobił, znał najosobliwszych  
Sztuczek niemało i porę gwiazd badał,<sup>10</sup>  
130 Zanim wykonał taką rzecz nie lada.  
Zaklęcia różne były jemu znane.  
Ono zwierciadło, w mej dłoni trzymane,  
Posiada znowu inne właściwości.  
Można w nim ujrzeć losu przeciwności,  
Co grożą tobie lub twoim poddanym:  
Kto wrogiem twoim, kto druhem oddanym.  
Lecz przede wszystkim każda piękna pani  
Przejrzy mężczyznę, który od niej w dani  
Serce otrzymał, czy wierny w miłości;  
140 Pozna rywalkę i wszystkie chytrości.  
Zwierciadło bowiem nic ukryć nie może.  
Przeto w radosnej tej wiosennej porze  
Zwierciadło ono i ów pierścień złoty  
Pan mój przesyła pani, pełnej cnoty,  
Obecnej tutaj córce twej, Kanasie.  
Sekret pierścienia odmienny jest zasię.  
Chcecie, opowiem, do czego on służy.  
Nosząc go w sakwie lub na palcu dużym,  
Królowna zaraz każde świergolenie

---

<sup>10</sup> w. 129: *i porę gwiazd badał* – to znaczy tak rozkładał robotę, aby wykorzystać fazy sprzyjającego wpływu gwiazd.



150      Wszelkiego ptactwa, które pod sklepieniem  
Niebieskim lata, pojmie tak dokładnie,  
Że im potrafi odpowiedzieć snadnie  
Własną ich mową ora/ pozna ziola  
Rosnące w polu, których mocą zdoła  
Uleczyć ranę najbardziej głęboką.  
Ten zaś miecz nagi, co przy moim boku,  
Niezwykle groźny w zjadliwości swojej,  
Kąsa i kraje ciało poprzez zbroję,  
Chociażby grubszą od dębowej kłody,  
160      A skoro dozna ktoś od niego szkody,  
Do końca życia z ran się nie wyleczy,  
Chyba iż z łaski ten, co go skaleczył,  
Uzdrowić zechce, bowiem przez dotknięcie  
Szczebrzuchem miecza w ono dawne cięcie  
Zrośnie się rana. Myślicie – to baśnie?  
Po prostu prawda, bez żadnych objaśnień:  
Wiać nie zawiedzie was miecza działanie”.  
Rycerz poselskie spełniwszy zadanie  
Opuścił salę. W podwórzu zamkowym  
170      Pozostał lśniący jego koń spiżowy,  
Jak głąz w bezruchu. Do komnaty swojej  
Udał się rycerz. Rozdziany ze zbroi,  
Wnet do biesiady zasiadł uroczystej.  
Z ceremoniałem królewskim zaiste  
Przyjęto dary. Wnieśli je dworzanie,  
Którym uprzednio dano rozkazanie;  
Miecz i zwierciadło na wieży złożono,  
A zaś przy stole biesiadnym wręczono  
Pierścień Kanasie wielce uroczyście.  
180      To nie baśń żadna, jeno rzeczywiście,  
Jakby wrósł w ziemię, stał rumak spiżowy;  
Żeby go ruszyć, nie mogło być mowy.  
Ci, co tam byli, stanęli bezradni

Wobec maszyny: dźwigni i przekładni.  
A wiecie, czemu? Nikt nie znał tej sztuki.  
Więc na dziedzińcu stał rumak, dopóki  
Rycerz w przyszłości sposobu nie zdradzi,  
Jak się takiego bachmata prowadzi.  
Od ciżby ludzkiej aż się zaroilo.  
190 Co jeno żywe, w konia wzrok utkwilo.  
Olbrzymie były trzy jego wymiary,  
Ale kształtowane wszystkie, wedle miary.  
Znać silny, rączy i podrzutny w skoku,  
Jak koń lombardzki, a tak bystry w oku,  
Jak apuliński zacny koń wierzchowy.  
Zaprawdę bowiem: od zadu do głowy –  
Wiedza nie mogłaby ani przyroda  
(Orzekli ludzie) nic odjąć, nic dodać.  
Lecz co największym przejęło podziwem,  
200 Że choć ze spizu, chodzenie miał żywe.  
„To koń magiczny” – jedni ocenili.  
Lecz inni znowu odmiennie sądzili.  
Co głowa bowiem, to rozum oddzielny.  
Gwarno tam było niby w ulu pszczelnym.  
Ludzie dowcipy swoje wysilali  
I poematy stare przytaczali,  
Porównywając dziwnego bachmata  
Do skrzydlatego Pegaza, co latał,  
Albo do konia Sinona, co swoim<sup>11</sup>  
210 Chytrym podstępem przyniósł zgubę Troi,  
O czym w powieściach ludzie czytać mogą.<sup>12</sup>  
„Rumak – ktoś rzecze – napelnia mnie trwogą.  
Może tam zbrojni we wnętrzu się kryją,

<sup>11</sup> w. 209: *Sinona* – we wnętrzu sztucznie skonstruowanego konia ukrył się Grek Sinon z oddziałem zbrojnych w celu podstępного wypadu przeciw obrońcom Troi.

<sup>12</sup> w. 211: Opisy dziwnych przyrządów oraz reakcji zainteresowanej publiczności stwarzają atmosferę, która pozwala porównać niektóre urywki tego średniowiecznego romansu z typowym klimatem powieści fantastycznych Juliusza Verne’a.

Wypadną nagle i miasto podbiją.  
Powinna zostać zbadana rzecz taka”.  
Na to ktoś szepnął do kmotra prostaka:  
„Co on tam baje? Koń ów – przywidzenie.  
Kuglarze dają tutaj przedstawienie,  
Jak to zwyczajem na uroczystościach”.  
220 Tak każdy paplał o swych wątpliwościach,  
Jak się cuduje zwykle lud prostaczy,  
Kiedy misterną jakąś rzecz zobaczy,  
Której umysłem tępym nie pojmuje,  
I się w prostackich mniemaniach lubuje.  
Zwierciadło, które na wieży złożono,  
Inne tymczasem podziwiałło grono:  
Jak też w nim można ujrzeć takie rzeczy?  
Ktoś odparł, iż to naturze nie przeczy;  
230 „Przez układ kątów można mianowicie  
Otrzymać takie dowcipne odbicie”.  
„Pono już w Rzymie takie posiadano”.  
I Alhazena, Witela wspomniano.<sup>13</sup>  
„Sztuczne zwierciadła omawia w swym dziele  
O perspektywie mistrz Arystoteles,  
Wie o tym dobrze ten, co go studiował”.  
Uwagę innych znowu miecz zajmował,  
Iż tak rzecz każdą na wskroś przebić może;  
Więc król Telefus w pamięci ich ożył  
I Achillea włócznia osobliwa,  
240 Tak dobroczynna i taka zjadliwa,  
Co zadawała i leczyła rany  
Całkiem podobnie jak miecz opisany.  
Jeszcze o różnych lekach rozprawiali  
I o sposobie hartowania stali,

---

<sup>13</sup> w. 232: *Alhazen* (965–1039) – optyk i astronom arabski.  
*Witelo* (*Ciołek*) – uczony optyk polski z wieku XIII, tłumacz Alhazena.

I jak i kiedy ma być hartowana,<sup>14</sup>  
Lecz to dziedzina całkiem mi nie znana.  
Pierścień też budził niemało zdziwienia.  
Ludzie orzekli: „Taka moc pierścienia  
– Rzecz niesłychana. Jeno w czasach dawnych  
250 Dwóch z takiej sztuki było mistrzów sławnych:  
Mojżesz wraz z mądrym królem Salomonem”.  
To rzekłszy, poszli, każdy w swoją stronę.  
A jeszcze o tym gwarzyli pospołu,  
Jak się szkło robi z paproci popiołu:  
Że to są rzeczy wprost niewiarogodne,  
Bo do popiołu szkło jest niepodobne.  
Lecz iż to była rzecz znana, nie nowa,  
Wkrótce skończyli nad tym się dziwować.  
Tak pewnym ludziom przysparza kłopotu  
260 I póty dziwi ich przyczyna grzmotu,  
Przyływ i odpływ, mgła i babie lato,  
Póki nie rzuci ktoś im światła na to.<sup>15</sup>  
Podobnie tutaj radzili pospołu,  
Poty się głowiąc, aż król wstał od stołu.  
Febus kąć nieba południowy mijał,  
Wiozła go właśnie królewska bestyja,  
Lew, na spotkanie w Hydrze z Aldiranem,<sup>16</sup>  
Kiedy król Tatar, zwany Kambiskanem,  
Przy stole siedząc w majestacie całym,  
270 Powstał. Donośnie fanfary zabrzmiały,  
Prowadząc króla w podwoje komnaty,  
Strojnej w kobierce drogie i makaty,  
Gdzie instrumenty o przeróżnych głosach

<sup>14</sup> w. 243–245: Zadziwia w opisie Chaucera powszechne zainteresowanie ludzi średniowiecznych technologią i niechęć do poprzestawania na wytłumaczeniach magicznych.

<sup>15</sup> w. 258–262: I dziś na każdym roku obserwujemy u szerszego ogółu ten sam psychologiczny przebieg oswojania się z nowinami naukowymi, jaki przedstawił w tych pięciu wierszach Chaucer.

<sup>16</sup> w. 267: Charakterystyczny dla Chaucera sposób określania pory dnia wedle konstelacji niebieskich. *Aldiran* – znaczenie tej nazwy wątpliwe.

Tak słodko grały, jakoby w niebiosach,  
A dziatki Wenus wesoło płażały.<sup>17</sup>  
Pani ich, w Rybach siedząc w pełni chwały,<sup>18</sup>  
Przyjaznym na nich spoglądała okiem.  
Gdy siadł Kambiskan na tronie wysokim,  
Stanął znów przed nim ów rycerz nieznany  
280 I wnet Kanasę poprowadził w tany.  
Jakaż to uczta dla oczu wesoła!  
Tego poprawnie wysłować nie zdoła  
Nieokrzesany człek, tylko ćwiczony  
W dwornej miłości, w sztuce tej uczony,  
Jak maj wiośniany oraz człek obyty,  
Opisze widok, w śliczność tak obfity.  
Któż odmaluje formy tańców wdzięczne?<sup>19</sup>  
Takie niezwykle, w układzie tak zręczne?  
One subtelne spojrzenia zwodzące,  
290 Niby strwożone, zazdrość udające?  
Jeno Lancelot miałby te zdolności,<sup>20</sup>  
Ale nie żyje. Więc o ich radości  
Mówić przestanę; przy miłej zabawie,  
Aż do wieczery kompanię zostawię.  
Gdy zabawiano się jeszcze płaśnianiem,  
Podstoli naglił z delicji podaniem.  
Wybiegło giermków i pachółków grono.  
Szybko bakalie i wino wniesiono.  
A skoro tylko zjedli i wypili,  
300 W świątyni bóstwo, jak trzeba, uczcili.<sup>21</sup>

<sup>17</sup> w. 275: *dziatki Wenus* – poddani bogini miłości, biesiadująca młodzież.

<sup>18</sup> w. 276: *pani ich w Rybach siedząc* – Wenus w znaku gwiazdozbioru Ryb.

<sup>19</sup> w. 287: *Któż odmaluje formy tańców wdzięczne?* – Tańce dworskie ówczesne zupełnie niepodobne były do dzisiejszych form tanecznych, odróżniały się przede wszystkim rytmem powolnym, a ozdabiała je głównie gracia i dostojność poruszeń. Stąd też i układ grup, spojrzenia tancerzy grały rolę większą niż dzisiaj.

<sup>20</sup> w. 291: *Lancelot* – jeden z dwunastu rycerzy Okrągłego Stołu na dworze króla Artura, kochanek królowej Ginewry.

<sup>21</sup> w. 300: Aluzja do pogańskiego kultu Mongołów w wieku XIII. Chaucer upodobnił na ogół obyczaje na dworze Wielkiego Chana do norm kultury zachodnioeuropejskiej, wtrącając gdzieniegdzie szczegóły egzotyczne zaczerpnięte pewnie z relacji podróżniczych o krajach dalekiego wschodu.

Po modłach zasię wieczerzali za dnia.  
Po cóż wyliczać miałbym liczne dania?  
Wszystkim wiadomo: na ucztach królewskich  
Brak chyba jeno migdałów niebieskich.  
Nazwać nie umiem wielu tych przysmaków.  
A po wieczerzy zacny król w orszaku  
Pań oraz panów z otoczenia swego  
Poszedł obejrzeć konia spiżowego.  
Żaden koń w świecie takiego zachwytu,  
310 Od czasu kiedy gród Troi zdobyto,  
Nie wzbudził jeszcze, jak ów w onej chwili.  
I temu w Troi tak się nie dziwili.  
Aż król nareszcie rycerza zapytał,  
Jaka w rumaku sprawność jest ukryta,  
Jak go prowadzić i jak nim kierować.  
A rumak stąpać zaczął i tańcować,  
Zaledwie rycerz uzdy tknął leciutko,  
Mówiąc do króla: „Panie, powiem krótko:  
320 Jeśli chcesz jechać w jakąś okolicę  
(Tobie jedynie zwierzam tajemnicę),  
Kółeczek w jego uchu umieszczony  
Przekręć, podając jemu nazwę strony  
Lub miejscowości przez ciebie żądanej;  
A gdy zajedziesz na miejsce wskazane,  
Chcąc wylądować, przekręć kołek drugi;<sup>22</sup>  
Rumak gotowy na twoje usługi  
(Takie maszyny bowiem jest działanie),  
Gdzie mu stać każesz, tam i pozostanie;  
Choćby się sprzysiągł świat przeciwko niemu,  
330 By go poruszyć, nie poradzi jemu.  
Chcąc go oddalić, przekręć kołek trzeci,  
A w oka mgnieniu koń z miejsca odleci

---

<sup>22</sup> w. 321–325: Wiersze te brzmią jak niefachowy opis jakiegoś zupełnie nowoczesnego automatu.

I zniknie całkiem sprzed ludzkiego wzroku,  
I znów powróci z rana czy o zmroku,  
Jeśli w ten sposób wezwiesz go do siebie,  
Jak ja niebawem tu pouczę ciebie.  
A teraz gdzie chcesz, lotnym popędź cwałem.  
Oto jest wszystko, co powiedzieć miałem”.  
Król wysłuchawszy rycerza objaśnień,  
340 Utrwalił w myśli, tak jak trzeba właśnie,  
Machiny onej wszystkie właściwości.  
I król szlachetny wrócił znów do gości,  
Rad z upominku, z miną rozjaśnioną.  
Uzdę na wieży tymczasem złożono  
Pośród klejnotów najmiłszych królowi.  
Rumak zaś zniknął sprzed oczu tłumowi.  
Lecz w jaki sposób? Rzecz ta mi nie znana.  
Więcej nie powiem. Teraz Kambiskana  
I jego panów przy hucznej zabawie  
350 Chcę pozostawić aż do świtu prawie.

*(Koniec części pierwszej)*

**OPOWIEŚĆ GIERMKA (część druga)**

Sen, przy trawieniu najlepsza piastunka,  
Po trudach uczyty i po wielu trunkach  
Zmrużył im oczy, nagłąc na posłanie,  
Całując gęby rozwarte ziewaniem,  
„Czas już – tak szeptał – udać się na leże,  
Bo w tych godzinach krew przewagę bierze;<sup>23</sup>  
Przyjazną życiu krew trzeba szanować”.  
Każdy więc snowi pragnąc podziękować,  
Gęsto poziewał i w tym przekonaniu,  
360 Iż sen ma rację, włókł się ku posianiu.  
Zali opisać ich senne marzenia?  
Nie mają przecież żadnego znaczenia  
Sny, które lęgną się w oparach wina.  
Spali, dopóki nie minęła *prima*.<sup>24</sup>  
Ale Kanasa, jak to białogłowa,  
Że większy umiar potrafi zachować,  
O zezwolenie ojca poprosiła  
I po zachodzie wnet się położyła,  
Z obawy, żeby kiedy wstanie rano,  
370 Nie być zbyt bladą ani wyczerpaną.  
A po śnie pierwszym dość miała spoczynku.  
Tak się cieszyła wielce z upominków,  
Z pierścienia oraz dziwnego zwierciadła,  
Że rumieniła się, to znowu bladła.

<sup>23</sup> w. 356: *krew przewagę bierze* – według poglądu przypisywanego Galenowi godziny od 9 do 3 w nocy są okresem, w którym funkcja fizjologiczna krwi ma szczególną doniosłość. Górująca zaś rola innych humorów (płynów) przypada na inne godziny.

<sup>24</sup> w. 364: *Spali, dopóki nie minęła prima* – do 9 godz. rano.



Zasnawszy potem, jeszcze ze wspomnieniem  
Tego zwierciadła, miała w śnie widzenie.  
Ledwie więc słońce zabłysło na niebie,  
Już ochmistrzynię wezwała do siebie  
I że wstać pragnie, darnie oznajmiła.  
380 Jej ochmistrzyni, rozsądna i miła,  
Starsza niewiasta, zaraz młodkę pyta:  
– „Pani, gdzie się tak śpieszysz? Ledwie świta  
I we śnie jeszcze cały dom spoczywa”.  
– „Już się wyspałam – dziewczę się odzywa –  
Wstać i na spacer pójść bardzo bym chciała”.  
Więc ochmistrzyni niewiasty zwołała;  
Dwanaście bodaj zerwało się z łoża,  
A z nimi wstała i Kanasa hoża,  
Taka promienna i taka rumiana,  
390 Jak młode słońce, gdy w znaku Barana  
Na czwarty stopień zaledwie się wspina.<sup>25</sup>  
Nie wyżej stało bowiem, gdy dziewczyna  
Ochoczo stawia pierwszy krok na dworze,  
W strój przyodziana, stosowny w tej porze  
Radości pełnej, ciepłej i pogodnej,  
W strój do spaceru i zabaw dogodny.  
I oto zaraz z sześcioma druwnami  
Ogrodowymi pobiegła ścieżkami.  
Z wilgotnej ziemi mgła się unosiła  
400 I słońce wielkie i rude czyniła.  
Mimo to widok ten miał tyle krasy,  
Że rozpromienił serduszko Kanasy,  
Jako że pora cieszyła ją wiosny  
I o poranku ptactwa śpiew radosny,  
Bo rozumiała świergoty ptaszęce  
I wyrażone w ich pieśni intencje.

---

<sup>25</sup> w. 391: *Na Czwarty Stopień* – nad horyzontem, czyli była godz. 6.15 rano.

Lecz jeśli powieść zbyt długo rozwlekać,  
Tak iż znużony słuchacz musi czekać  
Na główną sprawę, stygnie w ciekawości.<sup>26</sup>  
410 Przy tym, gdy, rozwlec do obrzydliwości,  
Zniknie do reszty przyjemność słuchania,  
Dlatego wracam do opowiadania  
O głównej sprawie i z tejże przyczyny  
Czym prędzej spacer zakończę dziewczyny.  
Na drzewie białym, jak kreda, zeschniętym,  
Kanasa w górze, w konarach pogiętych,  
Ujrzała podczas spaceru sokoła.  
A takim smutnym głosem ptak zawołał,  
Że aż las cały rozebrzmiał jękami.  
420 I wciąż trzepotał tak mocno skrzydłami,  
Aż jęła spływać struga krwi czerwonej  
Po białym drzewie, a nieukojony  
Ptak w swej żalości kwilić nie ustawał  
I dziobem rany wciąż sobie zadawał,  
Że tygrys tak okrutny nie istnieje,  
Ani najdzikszyszy zwierz zaszyty w knieje.  
– I ten by przecie, gdyby mógł, zapłakał  
Nad ptakiem, co tak rozpaczliwie krakał. –  
Nikt o piękniejszym nie słyszał sokole  
430 (Jeżeli dobrze go opisać zdołę).  
I nie podziwiał takich piór prześlicznych,  
Kształtów szlachetnych i przymiotów licznych  
Zwykle w ocenie sokolej piękności  
Branych w rachubę. Ten ptak z miejscowości,  
Widać, dalekiej przybył w one strony;  
Od krwi upływu teraz osłabiony

<sup>26</sup> w. 409: *główną sprawę* : *knotte* – łacińskie *nodus*, (Por. Horacy, *De arte poetica*, 191). Jeżeli główną sprawą w opowieści Giermka ma być miłość, to w pierwszej części Chaucer oddalił się od tej sprawy, całe bowiem zainteresowanie swoje i czytelnika skupił około opisu dziwnych wynalazków. Podejmuje wreszcie wątek miłosny, lecz z dużym opóźnieniem i na razie w postaci epizodu wtrąconego ubocznie, ponieważ z personelu osób zaprezentowanych na wstępie nikt jeszcze oprócz Kanasy udziału w akcji nie weźmie.

Omdlewał ciągle, zsuwając się z drzewa.  
Królewska córa, owa piękna dziewa,  
Która na palcu pierścioneł nosiła  
440 O dziwnej mocy, przez co potrafiła  
Zrozumieć każde ptaszęce ćwierkanie  
I w ptasiej gwarze odpowiedzieć na nie,  
Pojęła skargę biednej samki teraz,  
I z bólu serce w niej prawie zamiera,  
I patrząc na nią litościwym wzrokiem,  
Pod białe drzewo szybkim bieży krokiem,  
I rozpościera szeroko spódnice,  
Żeby pochwycić ranną sokolicę,  
Bo wie, iż ona stoczy się bezwładnie,  
450 Gdy znów w omdlenie z braku krwi zapadnie.  
Przez długą chwilę Kanasa czekała,  
Aż w końcu do niej tak się odezwała:  
„Jeżeli rzecz ta jest do wyjawienia,  
Zdradź tajemnicę twojego cierpienia:  
Zali piekielnej, szalonej żałości  
Śmierć jest przyczyną, czy zawód w miłości?  
One dwie rzeczy, w moim przekonaniu,  
Serce szlachetne najboleśniej ranią;  
Inne przykrości liczyć się nie mogą.  
460 A że się sama nad sobą mścisz srogo,  
Świadczy, iż twoje zapalczywe czyny  
Mają w miłości lub w trwodze przyczyny.  
Bo nikt się przecie nie znęca nad tobą.  
Na miłość Boską! Zlituj się nad sobą,  
Bo nie widziałam jeszcze, jak świat długi  
Jest i szeroki, by jakiś ptak drugi  
Tak postępował z sobą rozpaczliwie.  
Ja tobie, wierz mi, współczuję prawdziwie.  
Ty mnie zabijasz swoją wielką troską.  
470 Zejdz z drzewa, proszę cię, na miłość Boską.

Ja jestem córką króla tej krainy,  
Gdy poznam twego cierpienia przyczyny,  
Uzdrowię ciebie przed nadejściem nocy,  
Jeśli to jeno w mojej będzie mocy.  
Tak mi dopomóż, Ty Boże natury!<sup>27</sup>  
I ziół poszukam zaraz na mikstury,  
Żeby twe rany zgoić jak najwcześniej.  
A sokolica, krzyknąwszy boleśniej  
Niż kiedykolwiek, upadła na ziemię.  
480 Zemdlona, martwym zdała się kamieniem.  
Kanasa w szaty podolek ją wzięła,  
A gdy po chwili słabość jej minęła  
I już z omdlenia całkiem się zbudziła,  
W sokolej gwarze w końcu przemówiła:  
„Litośne zawždy jest serce dostojne,  
Nie mniej dla innych niż dla siebie hojne.  
A dzień to każdy potwierdza na nowo  
Przez czyny ludzkie i uczonych słowo.  
Wiem: szlachetnością jeno promieniuje  
490 Szlachetne serce – tak i ty współczujesz,  
Piękna Kanaso, mojemu nieszczęściu.  
Łagodność bowiem prawdziwie niewieścią  
Ugruntowała już natura w tobie,  
Więc w przekonaniu, iż najlepiej zrobię  
I respektując twoje dostojęństwo,  
Pragnę okazać tobie posłuszeństwo,  
Własnym przykładem dać ci ostrzeżenie  
(Toż i lwa czasem psie poucza szczenię).  
Mając sposobność oraz trochę czasu,  
500 Przed śmiercią wyznam ci wszystko, Kanaso”.  
Gdy ze swych cierpień jedna się zwierzała,

---

<sup>27</sup> w. 475: *Ty Boże natury!* – Apostrofa zakrojona pogańsko dla zgodności z klimatem wierzeń w państwie Chana. Później niekonsekwentnie Chaucer wprowadzać będzie motywy chrześcijańskie.

Druga się wtedy we łzach rozplýwała.  
Aż ją ptaszysko ukoilo w płaczu  
I przemówilo, westchnąwszy z rozpaczą.  
„Świat ten ujrzałam – dzień to był fatalny –  
Na marmurowym szarym zrębie skalnym,  
Gdzie w takiej byłam chowana czulości,  
Iż nie zaznałam najmniejszej przykrości  
Do czasu, kiedy pod niebo wysoko  
510 Mogłam już latać. Blisko mnie żył sokół,  
Co rycerskości zdając się wcieleniem,  
Fałszu i zdrady był uosobieniem;  
A tak osłaniał to maską pokory,  
Takie wierności przybierał pozory,  
Taki był miły, tak się dla mnie trudił,  
Że mi nie przyszło na myśl, iż mnie łudził.  
W szatę obłudy grubą był spowity,  
Jak wąż ów, który, w pęku kwiatów skryty,  
Czeka na chwilę, gdy ukąsić może.  
520 Ów hipokryta, ów miłości bożek,<sup>28</sup>  
Służąc mi, dworne czynił ceremonie  
I ze czcią taką zalecał się do mnie,  
Jak to rycerskiej przystoi miłości.  
Grób z zewnątrz cudny, choć w nim trupie kości.  
Do hipokryty każdego podobny.  
Takim i mój był, gorący i chłodny,  
I w taki sposób czynił mi atencje,  
Że czart wie chyba, jakie miał intencje,<sup>29</sup>  
Tak lamentował, zalewał się łzami  
530 I lat mnie tyle łudził zalotami,  
Iż moje serce dobre, litościwe,  
Zbyt czyste, by znać podstępny złośliwe,

<sup>28</sup> w. 520: *ów miłości bożek* – dworny sokół, kawaler.

<sup>29</sup> w. 527–528: Obraz dziejów dwornej miłości, choć konwencjonalny, nie pozbawiony jest tu i ówdzie rysów prawdy psychologicznej nadających mu pewną życiowość.

W trwodze, iż może umrzeć on z cierpienia,  
Wierząc w przysięgi oraz zapewnienia,  
Uległo jemu, ale na tych prawach,  
Żeby niewieścia moja cześć i sława  
Jawnie lub skrycie nic nie ucierpiała:  
To znaczy, żem mu w nagrodę oddała  
Całe me serce, pragnienia i chęci  
540 (Bóg zaś jest świadkiem i on, że nic więcej),  
A jego serce wzięłam w posiadanie.  
Lecz ktoś powiedział niegdyś słuszne zdanie:  
«Różnią się w myślach łotr i człowiek prawy».  
Więc kiedy zaszły tak daleko sprawy,  
Żem go miłością całą obdarzyła  
(Lecz w taki sposób, jak o tym mówiłam),  
Serce mu wierne tak szczerze oddając,  
Jak on mi swoje oddał, przysięgając,  
Wtedy ów tygrys, obłudy wcielenie,  
550 Klęka przede mną wielce uniżenie  
I hołd głęboki mnie, swej pani, składa,  
Jak kochankowi dwornemu wypada,  
I w taki zachwyty błogi stroi lica,  
Że się tak Jazon, Parys nie zachwycił.<sup>30</sup>  
Jazon? Co mówię? Żaden mąż na świecie,  
Od kiedy Lamech (o którym z ksiąg wiecie)<sup>31</sup>  
Pierwszy rozpoczął miłować dwie żony.  
Nigdy, od kiedy pierwszy człek zrodzony,  
Nikt nie znał części dwudziestotysięcznej  
560 Onych forteli – sztuki błagi zręcznej.  
Żaden w obłudzie majster niezawodny  
Cizemki jemu odpiąć nie był godny,

<sup>30</sup> w. 554: *Jazon, Parys* – zdrajcy swoich bogdanek. Jazon porzucił Medeę, a Parys Oenone. Razem ze wzmianką o tych legendarnych bohaterach greckich powracamy do kręgu kultury dworskiej europejskiego średniowiecza i Chaucer rezygnuje odtąd z pozorów kolorytu wschodniego.

<sup>31</sup> w. 556: *Lamech* – *Genesis* IV, 19.

Bo któż tak umiał, jak on mnie, dziękować.  
Najprzebieglejsza nawet białogłowa  
Mogła się łudzić, iż widzi anioła,  
Do tego stopnia upiększyć się zdołał,  
Cukrując słowa swe i zachowanie.  
Ja zasię wierząc w jego przywiązanie,  
Za wierność serca tak go miłowałam,  
570 Że gdyby jakaś krzywda mu się stała,  
Myślę, iż z żalu chybabym umarła,  
W chwili, gdy wieść ta do mnie by dotarła.  
Więc krótko mówiąc, doszło już do tego,  
Żem ulegała całkiem woli jego,<sup>32</sup>  
To znaczy: każde spełniałam pragnienie,  
Na które rozum dał mi przyzwolenie,  
Stale trzymając się granic godności,  
A Bóg mi świadkiem, że nigdy w przyszłości  
Droższym od niego nikt nie będzie dla mnie.  
580 Tak parę років trwało to przynajmniej,  
A jam niczego w nim nie dostrzegąła  
Oprócz dobroci, aż chwila nastąła,  
Kiedy fortuna jego przymusiła  
Do opuszczenia miejsca, gdzie ja żyła.  
Był to cios dla mnie wprost nie do zniesienia;  
Niezdolnam mego opisać cierpienia.  
O jednej rzeczy wszakże powiem śmiało:  
Czym ból śmiertelny, serce me poznało,  
Tak strasznie bowiem odczułam rozstanie.  
590 I nastąpiło wkrótce pożegnanie.  
A że był smutny, więc ja byłam pewną,  
– Słyszac głos jego, widzac minę rzewną –  
Że on, jak i ja, żal czuje niezmierny;  
Przeto sądziłam o nim, że jest wierny,

---

<sup>32</sup> w. 574: Romans ptasi o tyle nietypowy jest dla konwencji kodeksu miłości dworskiej, że kochanka nie jest mężatką.

Że do mnie rychło, myślałam, powróci  
I tę rozłąkę – jak najbardziej skróci.  
Że odejść musiał, rozum przekonywał:  
Sprawa honoru, jak to często bywa,  
Ja rozumiałam siłę konieczności  
600 I nie robiłam żadnych mu trudności.  
Nie chcąc się przed nim zdradzić ze swą męką,  
Dłoń mu podając, rzekłam za poręką  
Świętego Jana: „Do ciebie należę,  
Bądź i ty także oddany mi szczerze”.  
Co odpowiedział? Nie warto wspominać.  
W słowach był piękny, ale brzydki w czynach:  
Powiedział swoje – zrobił, co zamierzał.  
«Żeby jeść z diabłem z jednego talerza,  
Powinnaś łyżkę mieć na długim trzonie».<sup>33</sup>  
610 Ostatnie jego słowa były do mnie.  
I odleciawszy, aż tam zawędrował,  
Gdzie już uprzednio myśli swe skierował.  
Sądzę, maksymę taką miał w pamięci:  
«To nade wszystko pociąga i nęci,  
Co leży w naszej wrodzonej skłonności».<sup>34</sup>  
Człowiek z natury kocha się w nowości,  
Jak ptak karmiony w klatce przez człowieka,  
Bo choć otacza go czuła opieka  
W klatce jedwabiem miękkim wyłożonej,  
620 Choć miodem, cukrem i mlekiem karmiony,  
Ze wzdargą nóżką trąci smaczną czarę,  
Gdy jeno we drzwiach małą ujrzy szparę,  
Lecąc do lasu, aby glisty łykać,  
Rozmiłowany w nowych smakołykach;  
Do tego skłania samo przyrodzenie

<sup>33</sup> w. 608–609: Przysłowie angielskie. Tu równa się cynicznemu odkryciu kart przez niesumiennego gracza: „powinnaś była ostrożniejsza być w komitywie ze mną”.

<sup>34</sup> w. 614–615: Myśl z Boecjusza, *O pocieszycielu filozoficznej*, ks. III, metrum 2.



I nie pomoże zacne urodzenie.  
Tak zrobił sokół w onym dniu żalonym,  
Choć krwi szlachetnej, hoży i radosny,  
Pełen – jak mi się zdawało – dobroci.  
630 Zacny i skromny, kiedyś kanię w locie  
Ujrzawszy, zaraz pokochał tę kanię,<sup>35</sup>  
Jam zaś straciła jego miłowanie.  
Tak przyrzeczonej wiary nie dochował;  
Miłość, należną mnie, kani darował,  
A jam zgubiona jest po wszystkie czasy!”  
I lamentując na łonie Kanasy,  
Znów sokolica zapadła w omdlenie.  
Krzywda samiczki ogromnym wzruszeniem  
Przejęła całą niewieścią drużynę,  
640 Lecz trudno było pocieszyć ptaszynę,  
Przeto Kanasa ją w podółku szaty  
Do pałacowej zaniósła komnaty  
I opatrzyła plastrami jej ciało,  
Pokłute dziobem. Jeszcze należało,  
Ziół nazbierawszy, lek uzdrawiający  
Zrobić z ziół cennych i ślicznie kwitnących.  
O chorą miała dzień i noc staranie  
Przy łożu kojec ustawiwszy dla niej,  
Wewnątrz tkaniną kryty aksamitną,  
650 Na znak wierności niewieściej – błękitną.<sup>36</sup>  
Kojec na zewnątrz zaś był malowany;  
Na tle zielonym widniał tłum zebrany  
Zdradzieckich ptaków: sikor, sów, sokołów.  
Namalowano je wszystkie pospołu  
Na znak pogardy, sroki zaś oddzielnie,  
Jako naśmiewców, drwiących z nich bezczelnie.

<sup>35</sup> w. 631: *pokochał tę kanię* – kania uchodziła za drapieżnika tchórzliwego, nieszlachetnego.

<sup>36</sup> w. 650: *Na znak wierności niewieściej – błękitną*. – Symbolika barw grała w sztuce średniowiecza dużą rolę. Kolor żółty symbolizował zazdrość, czerwony – gniew, niebieski – wierność, zielony – niewierność, biały – cnotę.

Kanasę teraz przy jej zatrudnieniu  
Zostawię. O niej i o jej pierścieniu  
Nie powiem poty, aż – jak powieść głosi –  
660 Skruszony sokół samiczkę przeprosi,  
Wróciwszy do niej z pomocą Kambała.  
W sprawie tej bowiem króla syn współdziała  
(Wspomniałem o nim zaraz na początku),  
Lecz teraz pragnę w opowieści wątku  
Rzec wam o bitwach, czynach tak wspaniałych,  
O jakich ludzkie uszy nie słyszały.  
O Kambiskanie najpierw będzie mowa,  
Który niejedno miasto zawojował,  
O Algarsyfie również powiem w porę:  
670 Jak za małżonkę zdobył Teodorę,  
Jak walcząc o nią zmógł niebezpieczeństwa  
Bez spiżowego konia – siłą męstwa.  
Wyliczę czyny Kambała – młodzika,  
Innego, który z braćmi się potykał  
Dwoma, by siostrę ich zdobyć Kanasę.  
Lecz, gdzie przerwałem, cofnę się tymczasem.<sup>37</sup>

---

<sup>37</sup> w. 676: Dwie pierwsze części kompozycji tworzą już fragment rozmiaru przeciętnej opowieści w cyklu *Opowieści kanterberyjskich*. W ramach tego dużego fragmentu bynajmniej nie doszło do uwydatnienia artystycznego „sprawy głównej”, choć Chaucer widział jasno kompozycyjną potrzebę takiego ukształtowania narracji. Całość w postaci obecnej ma charakter zlepka.

## OPOWIEŚĆ GIERMKA (część trzecia)

Wysoko wzniosło się Apollo-słońce,  
W dom Merkurego, co bystrym jest gościem – – –

*(Nie dokończone)*

*Tu następują słowa Ziemianina do Giermka  
oraz słowa Gospodarza do Ziemianina.*

„Zaiste, Giermku, dobrze się spisałeś,  
680 Trza dowcipowi twemu oddać chwałę. –  
Rzecz Ziemianin – przyznaję z respektem,  
Choć taki młodzik, potrafisz z afektem  
Czułym przemawiać. Jam sądzić gotowy,<sup>38</sup>  
Że tobie tutaj pod względem wymowy  
Nikt nie dorówna. Niech cię Bóg obdarza  
Szczęściem i cnoty w tobie niech pomnaża.  
Bo mi do smaku przypadła twa mowa.  
A ja mam syna. Niech mnie Bóg zachowa!  
Chętniej bym zrzekł się – gdybym dostał – gruntów,  
690 Wartości nawet i dwudziestu funtów,  
W zamian za syna o takiej mądrości,  
Jak wasza, panie. Furda posiadłości!<sup>39</sup>  
Jeśli cnót żadnych człowiek nie posiada.

<sup>38</sup> w. 682–683: *potrafisz z afektem Czułym przemawiać*. – Ziemianin gratuluje Giermkowi, jakby opowieść swoją skończył i jakby rzeczywiście miała sedno miłosne. Słowa jego jednak poczytać trzeba za czczy komplement.

<sup>39</sup> w. 692: *Furda posiadłości!* – Cześć więcej warta niż pieniądze, morał zilustruje ponadto Ziemianin swoją opowieścią.

Syna mam – cóż, że strofuję i biadam,  
Kiedy nic jego do cnoty nie skłoni,  
Gra jeno w kości, a wszystko przetrwoni,  
Co ma przy sobie – to jego zwyczajem.  
I chętniej z lada pachółkiem przestaje  
Niżli z personą o większej godności,  
700 Od której uczyłby się szlachetności”.  
„Morałem waszmość tu się nie wykręci –  
Przerwał Gospodarz. – Wszak macie w pamięci,  
Że powieść każdy wygłosić powinien,  
Co z przyrzeczeniem, panie Ziemianinie?”  
„Wiem o tym dobrze – odparł mu Ziemianin.  
Niechaj mnie jednak za to nikt nie gani,  
Że zamieniłem z tym człkiem słów kilka”.  
„Więc do powieści, droga każda chwilka!”  
Na co Ziemianin: „Panie Gospodarzu,  
710 Życzenie wasze wielce sobie ważę,  
Nie pragnę czynić waści żadnych wstrętów,  
Ale w miarę sił moich i talentu  
Zrobię, co mogę. Oby Pan Bóg sprawił,  
Żebym powieścią wszytkich was zabawił”.

# **OPOWIEŚĆ ZIEMIANINA**

## PROLOG DO OPOWIEŚCI ZIEMIANINA <sup>1</sup>

Szlachetni dawnych dni Bretończykowie,  
Rymując w starej swej bretońskiej mowie,  
Pieśni składali o różnych zdarzeniach.  
Często je potem dla uprzyjemnienia  
Czasu czytali lub na instrumentach  
Grając nucili. Jedną z nich pamiętam  
I jak potrafię, opowiem najchętniej.  
Ale żem prostak, poproszę na wstępie,  
Chciejcie wybaczyć chropawość języka.  
10 Obca zaprawdę jest mi retoryka.  
Słów nieozdobnych używam, z tej racji  
Opowieść moja pozbawiona gracji.  
Na szczyt Parnasu nigdy nie wyruszał,  
Nie studiowałem dzieł Marka Tulliusza.<sup>2</sup>  
Na krasomówstwie nie znam się zaiste.  
Jeno kolory znam łąki kwiecistej,<sup>3</sup>  
I różne farby: bławaty, purpury...  
A retoryczne, kunsztowne figury  
Nazbyt subtelne dla mojego ducha.  
20 Zaczynam powieść, jeśli chcecie słuchać.

---

<sup>1</sup> Geneza literacka tej opowieści jest prawdopodobnie dość złożona. Całkiem możliwe, że Chaucer istotnie poszedł śladem jakiejś poetyckiej powieści celtyckiej o podobnym wątku. Nie doszukano się jednak konkretnego prototypu, aczkolwiek dotrzymanie pochopnie danego przyrzeczenia jest motywem częstym w powieściach celtyckich i romanach arturiańskich. Z drugiej strony dostrzeżono jednak zupełnie uchwytnie analogie z utworami Boccaccia, zwłaszcza wątkiem noweli „Cudowny ogród”, Dekanieion X. 5. W każdym razie z różnolitych być może wątków Powstał pod piórem Chaucera twór jednolity i pod względem artystycznym spójny.

<sup>2</sup> w. 14: *Marka Tulliusza* – Cicerona.

<sup>3</sup> w. 16: *Jeno kolory znam łąki kwiecistej* – dwuznacznik, termin „kolory” oznacza także figury stylistyczne.

## OPOWIEŚĆ ZIEMIANINA

W Bretanii, także Armoriką zwanej,  
Żył ongiś rycerz. Damie ukochanej  
Służył, jak umiał, wytrwale i wiernie,  
Ale natrudził się przedtem niezmiernie,  
Zanim ją zdobył staraniem gorącym.<sup>4</sup>  
Najurodziwszą wszak była pod słońcem  
I, dodać trzeba, pochodziła z rodu  
Tak wysokiego, że z tego powodu  
Zaledwie wyznać śmiał, co się z nim dzieje:  
30 Jak się zadręcza, cierpi i boleje.  
W końcu wzruszyły damę jego cnoty,  
A zwłaszcza tkliwe, pokorne zaloty,  
I obudziło się i w niej uczucie.  
Nie chcąc go dłużej trzymać na pokucie,  
Wzięła rycerza za męża i pana;  
Pana o tyle, o ile poddana  
Bywa mężowi niewiasta w zameńściu.  
Aby żyć mogli w jeszcze większym szczęściu,  
On ze swej strony jak rycerz ślubował,  
40 Ze wbrew jej woli nie będzie panował  
I nie okaże jej nigdy zazdrości,  
Lecz zawsze będzie pełen uległości,  
Tak jak kochanek dworny być powinien  
Dla swojej damy, a sobie jedynie  
W małżeństwie zwierzchność z imienia zostawi,

---

<sup>4</sup> w. 22–25: Poruszając najpospolitszy motyw miłości dwornej wiersze te wychodzą od razu poza granice dwornego banału, co okazuje porównanie z konwencjonalnymi dziejami miłosnymi sokoła i sokolicy.

By swej godności na wstyd nie wystawić.  
A wtedy ona z głęboką pokorą  
Podziękowała: „O panie mój, skoro  
Ty mnie królestwem obdarzasz tak hojnie,  
50 Nie daj Bóg, byśmy zostawali w wojnie  
Albo z mej winy kłócili się z sobą.  
Pokorną żoną, wierną aż do grobu  
Będę dla ciebie. Ręczę wiarą moją”.  
Żyli więc sobie w zgodzie i pokoju.  
Panowie, jeszcze raz powtórzę śmieie:  
Słuchać się wzajem muszą przyjaciele,  
Jeżeli przetrwać ma ufna zażyłość.  
Więzów tyranii wszak nie znosi miłość.  
Bożek miłości, kiedy przemoc czuje,  
60 Trzepoce skrzydłem i precz odlatuje...  
Miłość jest bowiem jak duszek swobodna.  
Natura niewiast wolności jest głodna,  
Nie trzeba przeto żony trzymać w jarzmie.  
Czyż tak mężczyźni nie czynią przeważnie?  
Widzicie, że kto cierpliwiej miłuje,  
Ten nad innymi zwykle tryumfuje.  
Cierpliwość wielką cnotą, jej potęga  
Zdobywa rzeczy – o tym głoszą w księgach –<sup>5</sup>  
Nieosiągalne nigdy przez surowość.  
70 Nie fukaj, nie skarż się na każde słowo.  
Naucz się przykrość znosić, bo tej cnoty  
Świat cię nauczy bez twojej ochoty.  
Nikogo bowiem nie ma między nami,  
Co by nie broił, nie psioczył czasami.  
Gniew czy choroba, wpływ gwiazd albo wino,  
Zgryzoty, zmiany w kompleksji przyczyną,  
Że człowiek czasem postępuje błędnie.  
Czyż ma odcierpieć, że plótl nieoględnie?

<sup>5</sup> w. 67–68: Por. Dionjsius Cato, *Disticha* 1. 38.



Ważąc przewiny lekce takich osób,  
80 Jeżeli władasz sobą, umiar stosuj.  
Dlatego mądry i szlachetny rycerz  
Wyrozumiałość przyrzekł swej podwice,  
Na co i ona przyrzekła rozsądnie,  
Że nie zawini sprawując się godnie.  
Oto roztropna i grzeczna umowa.  
Sługę i pana wzięła białogłowa.<sup>6</sup>  
Sługę w miłości i w małżeństwie pana –  
A i w nim zwierzchność z poddaństwem zmieszana.  
Więc był poddanym? O tak! Nikt nie przeczy,  
90 Lecz więcej panem, gdyż posiadał dwie rzeczy:  
Panią i miłość, panią oraz żonę,  
Co też miłości prawem dopuszczone.  
Gdy się pomyślnie wszystko ułożyło,  
W rodzinne strony zabrał żonę miłą.  
W pobliżu Penmark były jego włości.<sup>7</sup>  
Tam w niezmaconej zaś żyli błogości.  
Czyż ten, co żony nie pojął, opowie,  
Jakim się szczęściem cieszą małżonkowie?  
Jaką rozkoszą darzą się nawzajem?  
100 Rok przeszło żywot ich był takim rajem,  
Do czasu kiedy rycerz poważany,  
Arweragusem z Kayrrud przezywany,<sup>8</sup>  
Na kilkuletnią udał się wyprawę  
Do Anglii, czyli Brytanii, gdzie sławę  
Swoją rycerską chciał pomnożyć w boju,  
Bo wielce kochał się w rycerskim znoju.  
Walczył dwa lata, jak księga podaje.<sup>9</sup>

<sup>6</sup> w. 86–87: Problem „maistrye” (dominowanie w małżeństwie) zniknął wobec przejęcia się obu stron ideałem wierności małżeńskiej.

<sup>7</sup> w. 95: *Penmark* – nazwa geograficzna autentyczna (Penmarch w Bretanii).

<sup>8</sup> w. 102: *Kayrrud* – szereg miejscowości w Bretanii podobną ma nazwę.

<sup>9</sup> w. 107: *Jak księga podaje* – powieść poetycka bretońska. Wzmianki takie w ramach fikcji poetyckiej Chaucera oczywiście mogą mieć charakter nie serio, toteż nie rozstrzygają ostatecznie, czy źródło takie istniało.

Na razie mówić o mężu przestaję,  
O Dorigenie, żonie, posłyszycie,  
110 Co Arweraga miłuje nad życie.  
Wzdycha i łzami oblewa rozstanie,  
Jak to szlachetne lubią czynić panie;  
Żali się, nie śpi, lamentuje, pości.  
Tęsknota za nim do takiej żalości  
Ją doprowadza, że świat dla niej niczem.  
Zafrasowane jej widząc oblicze,  
Druhowie czynią, co jeno w ich mocy.  
Upominają, tłumaczą w dzień, w nocy,  
Że się zadręcza sama bez potrzeby;  
120 Nie szczędzą żadnych wysiłków, byleby  
Obmyślić dla niej jakieś pocieszenie,  
Które uczyni lżejszym jej strapienie.  
Rzecz to wiadoma, że czas swoje robi.  
Człowiek w kamieniu gdy uparcie żłobi,  
To w końcu na nim wyryje rysunek.  
Perswazją rozpraszali jej frasunek,  
Aż wraz z nadzieją ocknął się głos racji  
I zaczerpnęła wreszcie konsolacji.  
Tłumić poczęła swoją boleść srogą,  
130 W szale rozpaczy wiecznie trwać nie mogąc.  
I nadto jeszcze w trakcie jej żalości  
Słał Arweragus dobre wiadomości.  
Gdyby nie pisał o rychłym powrocie,  
Zmarłaby chyba, długo schnąc w tęsknocie.  
Druhowie widząc, że jej żalność ciężka  
Zaczyna pierzchać, prosili na klęczkach,  
By z nimi poszła na spacer, a prędej  
Z czarnych majaków wypłacze się przędzy.  
Pani ich rada rozsądną się zdała  
140 Więc ostatecznie na prośby przystała.  
Że tuż nad morzem stał zamek tej pani,

Lubiła odtąd w przyjaciół kompanii  
Brzegiem wysokim na spacery chodzić,  
Lecz widok tyłu okrętów i łodzi,  
Co żeglowały w obranym kierunku,  
Trwożył ją nieco, skłaniał do frasunku  
I tak do siebie wzdychała: „Niestety!  
Płyną gdzieś sobie barki i okręty!  
Zali na żadnym mój pan nie przybywa  
150 Ból mój ukoić, co serce przeszywa?”  
Raz nad urwiskiem usiadłszy głębokiem,  
Na sam krawędzi dół rzuciła okiem,  
Ale gdy wzrok jej padł na groźne skały,<sup>10</sup>  
Lęk ją ogarnął, dreszcze nią wstrząsały  
Tak, iż na nogach nie mogła się prawie  
Utrzymać, przeto usiadła na trawie  
I stamtąd w morzu topiła spojrzenie,  
I wyszeptala z głębokim westchnieniem:  
„O wieczny Boże! Ty kierując światem,  
160 Niechybną ręką dzierzysz ster, a zatem  
Stworzyć nie mogłeś żadnej rzeczy marnej.  
A jednak, Panie, straszne skały czarne  
Zdają się raczej pomyłką wszeteczną,  
A nie robotą piękną i stateczną  
Twej doskonałej wszechmądrości Bożej.  
Po coś je zrobił? Człek pojąć nie może.  
Bo czy to północ, wschód, zachód, południe,  
Wszędzie, gdzie spojrzeć, skały są bezładne.  
Ziarna ni bestiom, ni ptakom nie rodzą,  
170 Więc, na mój rozum, nie służą, a szkodzą.  
Nie widzisz, Panie, ich siły niszczącej?  
Rafy od ludzi już ofiar tysiące

---

<sup>10</sup> w. 153: *groźne skały* – strome i wysokie skały łupkowe są pospolitym motywem pejzażu nadmorskiego Bretanii i Walii.

Wydarły, chociaż w swej nieświadomości.  
A przecież w całej dzieł Twoich mnogości  
Człowiek jest najpiękniejszym z wszystkich tworów,  
Ukształtowany wedle Twego wzoru.  
Wszak Ty spojrzenie, wiadomo, życzliwe  
Masz dla ludzkości, więc jak to możliwe,  
Żeś przygotował narzędzia zniszczenia,  
180 Nie dla pożytku ludzi, lecz krzywdzenia?<sup>11</sup>  
Wiem, że klerkowie mogą dowieść mądrze  
Argumentami, że tak właśnie dobrze.  
Dla mnie te sprawy jednak tajemnicą.  
Lecz Ty, co rozkazujeś nawałnicom,  
Boże! Strzeż mego pana; tyle powiem.  
Dysputę zasię niech wiodą klerkowie.  
Bodaj Bóg strącił do piekła te skały,  
Aby mógł pan mój wrócić zdrów i cały!  
Przed grozą skał tych śmiertelny lęk czuję”.  
190 Mówi do siebie tak i popłakuje.  
Druhowie widząc, że spacer nad morzem  
Nie uspokaja, ale drażni gorzej,  
Gdzie indziej dla niej rozrywki szukają.  
Nad łąki wiodą albo nad ruczaje  
I w rozmaite wciągają zabawy.  
Tańczą, grywają w szachy i warcaby.  
A dnia pewnego, wnet po słońca wschodzie,  
W pobliskim zgromadzili się ogrodzie,  
Gdzie przygotować kazali zawczasu  
200 Żywności oraz przeróżnych zapasów.  
Tam zabawiali się cały dzień boży,  
A był dzień szósty maja, miesiąc hoży.  
Deszcz ciepły, ziemię zrosiwszy rześście,

---

<sup>11</sup> w. 179–180: Pytanie takie postawił między innymi w formie poetyckiej Boecjusz (*O pociesze filozoficznej*, Ks. I. m. 5.) On także jest owym klerkiem, który na dręczące pytanie dał odpowiedź pocieszającą, optymistyczną.

Świeżo ubarwił kwiaty oraz liście.  
A ludzkie ręce z kunsztem niebywałym  
Zaiste ogród ten uformowały,  
Przeto mógł chyba pod względem urody  
Z prawdziwym rajem jeno pójść w zawody.  
Wśród kwiatów wonnych, bujnej roślinności,  
210 Czyż każde serce nie dozna radości?  
Chyba że ciężka je choroba gnębi  
Albo jest smutkiem przeżarte do głębi,  
Bo piękny widok sercu rozkosz sprawi.  
Więc po obiedzie kompania się bawi,  
Tańczy i śpiewa, a jeno z ubocza  
Cna Dorigena wciąż ze łzami w oczach  
Patrzy na barwny taneczników wianek,  
W którym nie płąsa jej mąż i kochanek.  
Mimo to jednak spogląda i słucha,  
220 Aż w miejsce troski wstępuje otucha.  
W tym korowodzie, który przed nią bieży,  
Hasał i giermek wśród innych tancerzy.  
Hoży, odziany tak strojnie, że właśnie  
Przyszło mi na myśl: i Maj przy nim zgaśnie.  
W tańcu i śpiewie podobnego chwata  
Nie znano bodaj od stworzenia świata.  
Poza tym piękny był z niego mężczyzna,  
Jeden z najgładszych w świecie, trzeba przyznać.<sup>12</sup>  
Młody i krzepki, mężny i majętny,  
230 Ceniony wielce, dworny, ludziom chętny;  
Lecz krótko mówiąc, jeśli mam być szczery,  
Bez pani wiedzy ów sługa Wenery,  
Wesoły giermek, Aurelim przezwany,  
Tak w Dorigenie był rozmiłowany,

---

<sup>12</sup> w. 228: *Jeden z najgładszych na świecie* – Przy okazji sprezentowania każdej niemal nowej osoby Chaucer wtrąca czcze superlatywy. Może to odbicie utartego w życiu dworskim zwyczaju prawienia zgoła nieobowiązujących komplementów.

Jak w żadnej innej na ziemi osobie.  
Dwa roki sekret utrzymał przy sobie;<sup>13</sup>  
Skrycie wychylał swój gorzki kielich  
I odkryć cierpień swych się nie ośmielił.  
Nadziei nie miał, więc zaciskał wargi  
240 I tylko w pieśniach zdradzał nutę skargi,  
Zwykle w poezji wynurzając żale,  
Że on miłuje – nie kochany wcale.  
Na taki temat wiele rymów składał,  
Tłumaczył w piosnkach, rondach i balladach,<sup>14</sup>  
Że nie śmie damie wyjawiać cierpienia  
I, zdjęty szałem, w piekielnych płomieniach  
Umrze jak Echo, które nie wyznało  
Miłości Narcyzowi i skonało.  
W inny zaś sposób, możecie mi wierzyć,  
250 Nie miał odwagi z uczuciem się zwierzyć,  
Chyba że w tańcu, gdy się zbliżył do niej,<sup>15</sup>  
– Z tańcem się łączą różne ceremonie –  
Tak się w jej lica błagalnie wpatrywał,  
Jak gdyby łaski krztynę oczekiwał,  
Lecz nie odgadła nigdy jego myśli.  
Jednakże zanim do ogrodu przyszli,  
On towarzyszył w drodze Dorigenie,  
A że był z niego czcigodny młodzieniec  
I dobrze znany jej, więc się rozmowa  
260 Wnet nawiązała; od słowa do słowa  
Zbliżał się do swych zamiarów i wreszcie  
W stosownej chwili powiedział niewieście:

<sup>13</sup> w. 236: *Dwa roki sekret utrzymał przy sobie* – Sytuacja typowa, wybranka serca jest małżonką cudzą. Dworność nakazywała w każdym razie parę lat milczącej adoracji.

<sup>14</sup> w. 244: *Tłumaczył w piosnkach, rondach i balladach* – Przepisowy kult damy wymagał od kochanka dość wyrafinowanej kultury literackiej.

<sup>15</sup> w. 251: *Chyba że w tańcu, gdy się zbliżył do niej* – zbliżenia tego nie należy sobie wyobrażać wedle wzoru tańców nowocześniejszych. Nie tylko w średniowieczu, ale i przez szereg stuleci później pary w tańcu poddawały się wspólnie rytmowi muzycznemu, lecz nie obejmowały się i nie ścisnęły. Tym większe znaczenie miało porozumienie oczu.

„Pani! na Boga, gdybym weselić  
Serce mógł twoje, to wnet ja, Aureli,  
W dniu, w którym wróci z podróży dalekiej  
Twój Arweragus, odszedłbym na wieki  
Tam, skąd już człowiek nigdy nie powraca.  
Rycerska służba, widzę, nie popłaca,  
Cała nagroda – to serce złamane.  
270 O pani, ulecz dokuczliwą ranę.  
Twe słowo życia lub śmierci wyrokiem.  
Chciałbym u nóg twych grobem być głębokim,  
Gdy się rozmowy chwila nadarzyła.  
Ulituj się albo umrę, o miła!”  
Spojrzała wtedy w Aureliusza lica  
I rzekła: „Taka twoja tajemnica?  
Dotychczas o twej chuci nie wiedziałam,  
Lecz teraz skoro twe myśli poznałam,  
Na Boga, dawcę duszy i żywota!  
280 Wiedz, mnie do zdrady nie przyjdzie ochota;  
Myślą ni czynem się nie sprzeniewierzę  
Temu, do kogo ślubami należę.  
To me ostatnie w tym przedmiocie słowo”.  
Po chwili żartem podjęła na nowo:  
„Aureli – rzekła – pewnego poranku  
Jeszcze zostanę może twą kochanką,  
Bo żalisz się tak, że mnie litość bierze.  
Dnia tego, w którym Bretanii wybrzeże  
Oczyścisz z wszystkich raf, co do kamienia,  
290 Bezpieczną drogę czyniąc do krążenia  
Licznym okrętom – Mówię, gdy na brzegu  
Siadu skał oczy moje nie dostrzegą,  
Ciebie jednego wśród mieszkańców ziemi  
Przyrzekam kochać sztukami wszelkiemi”.  
„Tak mało łaski dla mnie, Dorigeno?”  
„Jak mi Bóg miły – rzecze – tyle jeno,

Bo wiem, że nigdy nie dojdzie do tego.  
Musisz szął próżny wygnać z serca swego.  
Jakaż przyjemność? Czym jest nagrodzony  
300 Ten, kto zaleca się do cudzej żony?  
Wszak mąż jej ciałem cieszy się do woli”.  
Aureli wzdychał bezradny w niedoli.  
Zmartwił go wielce wyrok ostateczny,  
I tymi słowy wylał ból serdeczny:  
„Pani, ty żądasz rzeczy niemożliwej;  
Pragniesz mej śmierci nagłej i straszliwej”.  
Zawrócił, odszedł nie tracąc ni chwili.  
Druhowie inni właśnie się zbliżyli.  
Spacerowali po ścieżkach parkowych,  
310 Nie usłyszeli przeto tej rozmowy.  
I znów zaczęli śpiewać oraz płaszać.  
Gdy za horyzont spadła tarcza słońca  
I ziemi jasnych promieni nie siała,  
Czyli po prostu, kiedy noc nastąpiła,  
Do domu poszli uciechą weseli.  
Jeno ich szczęścia nie dzielił Aureli.  
Powrócił z sercem ciężkim od frasunku,  
Wiedział, że nie ma przed śmiercią ratunku,  
Zdawało mu się, że już ziębnie serce,  
320 W górę do niebios błagalnie wznosił ręce  
I na kolana gołe się powalił,<sup>16</sup>  
I w obłąkaniu modlitwą się zalił.  
Zaprawdę bowiem myślami nie władał,  
Bredził, nie wiedząc nawet sam, co gada.  
Z serca wyrwała się prośba skarżąca,  
Do bóstw się zwrócił, a najpierw do słońca.

---

<sup>16</sup> w, 321: *kolana gołe* – por. notę do w. 845 niżej – w średniowieczu angielskim strój męski nie dopuszczał kolan gołych. Może tekst zawiera aluzję do strojów z epoki rzymskiej, co wydaje się jednak wątpliwe. Chaucer mógł zapoznać się we Włoszech z rzeźbą antyczną, bądź co bądź dokumentującą nieraz także szczegóły kostiumu.



„Bóstwo niebieskie, władco Apollinie!<sup>17</sup>  
Każdemu drzewu, kwiatu i roślinie,  
Dajesz czas inny i porę kwitnienia  
330 Wedle swojego na niebie wzniesienia,  
Zależnie, czyś jest nisko, czy wysoko.  
Febie łaskawy, zwróć litośne oko  
Na Aureliusza, bom jest opuszczony,  
Bez winy żadnej na śmierć zasądzony  
Przez panią swoją, lecz ty w łaskowości  
Nad konającym miej trochę litości,  
Bo prócz mej pani ty, jeśli chcesz, Febie,  
Masz moc największą wesprzeć mnie w potrzebie  
Tylko pozwolić racz, a ja wyłożę,  
340 Jak mógłbyś pomóc mi, słoneczny boże.  
Twoja siostrzyca Luna jest boginią<sup>18</sup>  
Morza świetlaną, jego monarchinią  
(Bo choć dziedzina to bożka Neptuna,<sup>19</sup>  
Lecz nad nim wyżej cesarzowa Luna).  
Wiesz, panie, że jej największym pragnieniem  
Jest żyć twym ogniem, jaśnieć twym płomieniem,  
Przeto skwapliwie za tobą podąża,  
A zaś pragnieniem przyrodzonym morza  
Jest iść posłusznie za Luny rozkazem,  
350 Bóstwem mórz oraz wszystkich rzek zarazem.  
Przeto do ciebie zwracam się w rozterce:  
Spraw ten cud albo roztrzaskaj mi serce.  
Kiedy się teraz znajdziesz w opozycji<sup>20</sup>  
W znaku Lwa świecąc, porucz twej siostrzycy,  
Niechaj wywoła wielki przyptyw piętząc  
Ponad pięć sążni wody, by największą

<sup>17</sup> w. 327: *Apollinie* – Chaucer akcję opowieści lokuje niby w czasach pogańsko-rzymskich.

<sup>18</sup> w. 341: *Luna* – księżyc.

<sup>19</sup> w. 343: *Neptuna* – bożka morza wedle mitologii grecko-rzymskiej.

<sup>20</sup> w. 353: *w opozycji* – w określonej pozycji na niebie względem księżyca,

Zalały skałę u brzegów Bretanii.  
Przyptyw dwa roki niech trwa, żebym pani  
Mojej najmilszej mógł rzec tymi słowy:  
360 «Skały zniknęły, dotrzyмай umowy». O uczyń dla mnie ten cud, boski Febie!  
Nakłoń twą siostrę, ażeby od ciebie  
Szybciej nie biegła, lecz miernymi kroki  
Równy bieżała przez całe dwa roki;  
Wtedy utrzyma pełnię, której mocą  
Trwać będzie przyptyw morza dniem i nocą.<sup>21</sup>  
A jeśli Luna w ten sposób nie raczy  
Zjednać mej pani, niech zrobi inaczej.  
Poproś ją, żeby się skały w głąbinę  
370 Ziemi zapadły, w jej mroczną krainę,  
W której ponury Pluton gospodarzy,  
Bo mnie już moja pani nie obdarzy  
Nigdy miłością. Boso twą świątynię  
W Delfach nawiedzę. Widzisz, Apollinie,  
Łzy w moich oczach? Miej trochę litości!”  
To powiedziawszy, padł bez przytomności.  
W omdleniu dobrą przeleżał godzinę,  
Aż brat znający szaleństwa przyczynę  
Podniósł go z ziemi, złożył na posłaniu.  
380 Tam nieszczęśnika tego w obłąkaniu  
Zostawię teraz własnemu losowi.  
Żyć chce, czy umrzeć? Niech sam postanowi.  
Tymczasem Arweragus syty sławy,  
Kwitnący zdrowiem, powraca z wyprawy.  
Szlachetnych mężów siła z nim przybywa.  
O Dorigeno! Czyś teraz szczęśliwa?  
Tulisz w ramionach małżonka jurnego,  
Hożego chwata, rycerza zacnego.

---

<sup>21</sup> w. 365–366: podczas opozycji (albo konjunktji) zdarzają się największe przyptywy morza.

On, który ciebie nad życie miłuje,  
390 Przez chwilę sobie nie imaginuje,  
Ze gdy go nie ma, ktoś w miłosnej chuci  
W tym czasie żonę jego bałamuci.  
Ani mu w głowie taka zalecanka.  
Tańczy, raduje się i staje w szrankach.  
Niechaj weseli się tam całą duszą,  
Ja zaś o chorym powiem Aureliuszu.  
W szaleńczej furii wił się na pościeli  
Dwa roki przeszło nieszczęsny Aureli.  
I ani razu nie tknął ziemi nogą.  
400 Któż go pocieszy? Przy łożu nikogo,  
Z wyjątkiem brata. Ten zasię był klerkiem.  
On jeden wiedział o kochaniu cierpkim  
Swojego brata, który o tym przecie  
Nie śmiałby pisać nikomu na świecie.  
Bo rąbka tajemnicy nie uchylał,  
W łonie ból głębiej kryjąc od Pamfila.<sup>22</sup>  
Na piersi śladu draśnięcia, lecz skryte  
W jej wnętrzu serce wskroś strzałą przebite,  
A taka z wierzchu zasklepiona rana  
410 Do wyleczenia za trudną uznana.  
Najpierw wymacać trzeba, gdzie tkwi strzała,  
A potem zgrabnie usunąć ją z ciała.  
Brat cicho popłakiwał w desperacji,  
Aż sobie wspomniął, że gdy był we Francji  
Na orleańskim uniwersytecie,  
Jak zapalony student w młodych leciech,<sup>23</sup>  
Co to ciekawą dlań wiedzą pożera,  
Po zakamarkach oraz skrytkach szpera,  
Chcąc dyscypliny poznać osobliwe –

<sup>22</sup> w. 406: Pamfil – bohater średniowiecznego poematu łacińskiego *Pamphilus de Amore*.

<sup>23</sup> w. 414–415: Niekonsekwentny anachronizm,

420 Pamiętał, jaki był ongiś szczęśliwy –  
Gdy ujrzał dzieło w *librarium* leżące  
O naturalnej magii traktujące,<sup>24</sup>  
Które kolega i bakałarz prawa,  
Choć dyscyplinie innej się oddawał,  
Zostawił na pulpicie przypadkowo.  
Księga ta omawiała szczegółowo  
Dwadzieścia osiem księżycowych stacji  
W stosunku do magicznych operacji.  
I bzdury inne były w niej zawarte,<sup>25</sup>  
430 A w naszych czasach i muchy nie warte,<sup>26</sup>  
Bo nas, wyznawców świętego Kościoła,  
Zwodnicza wiedza utraścić nie zdoła.  
Więc gdy brat sobie przypomniał to dzieło,  
Serce z radości tańcować poczęło,  
W duchu do siebie szepnął tymi słowy:  
„Mój brat na pewno rychło będzie zdrowy.  
Na pewno w książce są wskazówki liczne,  
Jak wywoływać obrazy magiczne.<sup>27</sup>  
Sprytni kuglarze takie widowiska  
440 Dają na ucztach; wszak mówią ludziska,  
Że owi mistrze ukazują łodzie  
W sali zamkowej płynące po wodzie,  
Wiosłując wewnątrz przestronnej komnaty.  
Czasem lew groźny zjawia się lub kwiaty  
Z podłogi wschodzą, jak na łące wiosną.  
Niekiedy znowu winne grona rosną  
Lub staje zamek z wapna i kamienia.  
A na ich rozkaz znikają złudzenia,  
Lecz oczy wszystkich umie zwieść ich sztuka.

<sup>24</sup> w. 422: *O naturalnej magii* – znaczyło to mniej więcej tyle, co „nauki przyrodnicze”.

<sup>25</sup> w. 429: *I bzdury inne były w niej zawarte* – prawdopodobnie aluzja do zabobonnej astrologii.

<sup>26</sup> w. 430: *A w naszych czasach* – wbrew popełnianym anachronizmom, Chaucer świadomie przerzuca na ogół akcję w czasy przedchrześcijańskie.

<sup>27</sup> w. 438: *obrazy magiczne* – w starożytności i średniowieczu znano rodzaj latarni czarnoksiężskiej.

450 Stąd wniosek: gdybym kolegę odszukał,  
Co w Orleanie wraz ze mną studiował,  
W pamięci domy księżycy zachował<sup>28</sup>  
I naturalnej magii znał arkana,  
Sprawa dla brata byłaby wygrana.  
Bo klerk widziałem może otumani  
Wzrok ludzki tak, że z czarnych skał w Bretanii  
Ślad nie zostanie, a po czystej wodzie  
Będą pływały okręty i łodzie.  
Dzień albo dwa dni potrwa ten stan rzeczy.

460 Tymczasem brat się z frasunku wyleczy,  
Pani zaś spełni swoją obietnicę  
Albo brat wstydem zrumieni jej lice”.  
Po cóż zbyt długą nudzić opowieścią?  
Brat wnet do brata pobiegł z dobrą wieścią.  
Chory zaś słysząc, że do Orleanu  
Podróż ma odbyć, z uciechy aż stanął  
Na równe nogi i od razu ruszył,  
Nadzieję szczęścia żywiąc w głębi duszy.  
Kiedy do murów miejskich się zbliżali,

470 Na odległości paru staj spotkali  
Młodego klerka. Samotny wędrowiec  
Zachęcająco ich w łacińskiej mowie  
Pierwszy powitał. Ogarnął ich podziw,  
Gdy usłyszeli: «Wiem, co was przywodzi».  
Ledwie zdążyli ująć z nim kroków parę,  
Oznajmił ściśle, co jest ich zamiarem.  
Na to bretoński klerk spytał tamtego  
O paru dawnych i dobrych kolegów.  
Słyszając, że nie ma ich między żywymi,

480 Opłakał stratę łzami rzęśistymi.

---

<sup>28</sup> w. 452: *domy księżycy* – zwane także stacjami albo gospodami. Tu wymienione w związku ze skomplikowanymi astrologicznymi wiadomościami, wymagającymi wiedzy specjalnej.

Aureli wkrótce zeskoczył z konika  
I weszli razem do domu magika,  
Gdzie ku wielkiemu ich zadowoleniu  
Nie brakło potraw miłych podniebieniu.  
Dom tak chędogi i w sprzęty zasobny,  
Że trudno znaleźć drugi mu podobny.  
Magik pokazał gościom przed wieczerzą  
Lasy i parki pełne dzikich zwierząt.  
Setki jeleni, łby tak rosochate,  
490 Że nie widziano takich, jak świat światem.  
Umyka stado przed ogarów zgrają,  
Ranią ich strzały, krwią brocząc padają.  
A gdy ten obraz wielkich łowów znikł już,  
Ujrzeli polujących sokolników  
W chwili, gdy czaplę krogulec pochwycił.  
Potem ich turniej rycerski zachwycił,  
A najrozkoszniej mistrz giermka uraczył,  
Kiedy ten panią swą w tańcu obaczył.  
I siebie dodał w wyobraźni żywej.  
500 Aż wreszcie magik, co uczynił dziwy,  
Uznał, że czas już skończyć; klasnął w dłonie  
I po zabawie! Ani śladu po niej!  
Przez ten czas z domu nie ruszyli krokiem  
I napawając się cudnym widokiem  
W mistrza pracowni, gdzie księgi miał swoje,  
Siedzieli cicho i tylko we troje.  
Aż magik sługę wezwał i w te słowa:  
„Zali wieczerza jeszcze nie gotowa?  
Chyba minęła już godzina prawie,  
510 Odkąd zakrzatnąć miałeś się przy stawie,  
Gdy do pracowni, w której trzymam księgi,  
Weszliśmy z gośćmi. Dostyc tej mitręgi!”  
„Panie – rzekł sługa – jeśli wola przecie,  
Już teraz zasiąść do stołu możecie”.

„Bierzmy się zatem rychło do jedzenia  
I miłującym trzeba odpocznienia”.  
Spierać się jęli zaraz po wieczerzy,  
Ile mistrzowi zapłacić należy  
Za usunięcie wszystkich raf z Bretanii  
520 I od Żyrondy do ujścia Sekwany.  
Drożył się magik, że sztuka trudząca  
I mniej nie weźmie od funtów tysiąca,  
I za tę sumę niechętnie wyruszy.  
Aureli w szczęściu skąpał się po uszy:  
„Furda! Co tysiąc funtów? To nie słono!  
Ja ten świat wielki, co jest krągły pono,  
Dałbym ci cały, gdyby on był moim.  
Targ nasz dobity i umowa stoi.  
Płacę uczciwie. Słowo dane cenię.  
530 Lecz i ty dołóż starań i się nie leń!  
Wczesnym już rankiem wyruszymy w drogę”.  
„A więc ruszymy, za to ręczyć mogę”.  
Aureli poszedł spać, gdy sen go zmorzył.  
Wypoczął dobrze śpiąc do rannej zorzy.  
Dotychczas wciąż był przybity na duchu,  
Teraz nareszcie krzepił się otuchą.  
O świecie bracia w magika kompanii  
Gnali już prostą drogą ku Bretanii;  
A prędzej z konia podróżni nie zsiadli,  
540 Aż w onym miejsca, gdzie pozostać chcieli.  
A była wtedy – w księdze o tym mowa –  
Pora na świecie mroźna, bo grudniowa.  
Febus staruszek miał barwę tombaku,<sup>29</sup>  
A w swej młodości, gdy przebywał w Raku,  
Złociście płonął, jaskrawo się iskrzył.

---

<sup>29</sup> w. 543: *Febus staruszek miał barwę tombaku* – słońce grudniowe lśniło miernie, jak sztuczne złoto.

Teraz do Koziorożca się zniżywszy,<sup>30</sup>  
 Zaledwie jaśniał – śmiał powiedzieć – blady.<sup>31</sup>  
 Ostre przymrozki, szarugi i grady  
 Zniszczyły zieleń na polach i błoniach.  
 550 Janus dwubrody przysiadł się do ognia<sup>32</sup>  
 I z rogu wino ciągnął, łyk po łyku.  
 Pachniała pieczeń z szablatego dzika.  
 Każdy człek rażny „gwiazdką” się weselił.<sup>33</sup>  
 Mistrza, jak umiał, tak bawił Aureli,  
 Gorliwie świadczył wszystkie uprzejmości,  
 Pragnąc, by mocą swej umiejętności  
 Ulgę nareszcie przyniósł mu w rozterce,  
 Inaczej mieczem przebije swe serce.  
 Subtelny magik tak się politował,  
 560 Że dniem i nocą pilnie rozumował,  
 Jakiej doczekać właściwej godziny  
 (Astrologiczne słabo znam terminy),  
 W której wywoła z powodzeniem złudę,  
 Taką po prostu kuglarską uludę,  
 By się wydało wszystkim, zwłaszcza pani,  
 Że skał już nie ma u brzegów Bretanii,  
 Że się zapadły pod ziemię. I w końcu  
 Magik tę porę odkrył sprzyjającą  
 Skutecznej sile zwodniczych mamideł,  
 570 Przeklętych figli, zabobonu sideł.  
 Z kolei toledańskie wziął tablice<sup>34</sup>

<sup>30</sup> w. 546: *do Koziorożca się zniżywszy* – słońce weszło w znak Zodiaku zwany (od konstelacji) Koziorożcem.

<sup>31</sup> w. 547: *Zaledwie jaśniał – śmiał powiedzieć – blady* – W epoce Chaucera takie skwalifikowanie słońca wymagało rzeczywistej odwagi poetyckiej. Poczynając od romantyzmu i zwłaszcza w w. XX, odkąd katachreza (niewłaściwe zastosowanie słów) stała się najpospolitszą figurą stylistyczną, „słońca czarne” itp. w poezji spowszedniały i tworzenie obrazów dziwnych w tym rodzaju przestało być dowodem śmiałości wyobraźni.

<sup>32</sup> w. 550: *Janus dwubrody przysiadł się do ognia* – Styczeń (*Januarius*) był już blisko.

<sup>33</sup> w. 553: *Każdy człek rażny „gwiazdką” się weselił* – obrazek jakby przeniknięty sentymentem Dickensa (1813–1870), autora znanej serii *Opowieści wigilijnych*.

<sup>34</sup> w. 571: *toledańskie wziął tablice* – tablice astronomiczne sporządzone w XIII w. dla miasta Toledo w Hiszpanii.



I uwzględniwszy ściśle okolicę,<sup>35</sup>  
 Określił w drodze właściwej korekty:  
*Anni expansi i anni collecti.*<sup>36</sup>  
 Zgromadził dane i różne przybory,  
 A więc wskaźniki gwiazdne, kątów wzory,  
 Potrzebne współczynniki ułamkowe,  
 Aby pozycje stwierdzić zodiakowe.  
 Przenosząc w ósmą sferę obliczenie,  
 580 Ustalił gwiazdy Alnath położenie,  
 W Barana znaku jej odległość zmierzył,  
 Od tego punktu, który przynależy  
 Już do dziewiątej sfery. A następnie  
 Wykalkulował wszystko umiejętnie.  
 Gdy dom księżyca poznał pierwszy, dalej  
 Ze współczynników kolejne ustalił.  
 Wschody księżyca przewidział, jak trzeba,  
 Gdzie, w jakim znaku i wycinku nieba.  
 Stwierdził dokładnie położenie stacji,<sup>37</sup>  
 590 Która sprzyjała jego operacji.  
 Poznał i ceremoniał użyteczny  
 Przy wywołaniu uludy wszetecznej,  
 Ongiś poganom znany w tamtych wiekach,<sup>38</sup>  
 Więc wykonania sztuki nie odwlekał,  
 W czasie tygodnia czy dwóch magii siłą  
 Sprawił, iż żadnych skał widać nie było.  
 Niepewne serce kochanka lęk ścisnął,

<sup>35</sup> w. 572: *I uwzględniwszy ściśle okolicę* – uwzględniwszy różnice położenia geograficznego Bretanii i Toledo.

<sup>36</sup> w. 574: *Anni expansi i anni collecti* – Zmiany zachodzące w położeniu planety bądź w okresie krótkim od jednego roku do lat dwudziestu (*anni expansi*), bądź w okresie długim – od dwudziestu do trzystu lat (*anni collecti*).

<sup>37</sup> w. 589: *stacji* – patrz uwagę do w. 452.

<sup>38</sup> w. 591–593: – Obok niezbędnych obliczeń matematycznych potrzebne były dla przygotowania efektu także i zaklęcia magiczne. Ogólnie biorąc, główną podstawą magii było przekonanie o istnieniu „sympatii uniwersalnej”, wszechzależności wszystkich rzeczy. Tak zwana „magia naturalna” była raczej tylko dziedziną przyrodoznawstwa. Obok tego istniały dziedziny magii fantastyczne i zabobonne, których starożytność nigdy nie pokusiła się ująć w systemat quasi-naukowy. Pozostały one szczątkami folkloru, (P. Franz Curnont, *Les religions orientales dans le paganisme Tomain*, rozdział o astrologii i magii).

Czy straci damę, czy miłość pozyska.  
Na ten dziw czekał dniami i nocami,  
600 Więc gdy zrozumiał, że wraz ze skałami  
Znikły i wszystkie przeszkody w miłości,  
Padł do nóg mistrza w przystępie radości:  
„Ja, Aureliusz, ja, marne stworzenie,  
Za pomoc korne składam dziękczynienie,  
Tobie, mój mistrzu, i Wenus bogini”.  
I nie zwlekając pobiegł do świątyni  
Pewny, że damę swoją tam zastanie.  
A gdy ją ujrzał, wnet na powitanie  
Przed suwerenną panią wasal korny  
610 W głębokim hołdzie złożył pokłon dworny:  
„O słodka pani, z wielką nieśmiałością  
Najczcigodniejszą darzę cię miłością,  
Lecz choć dla ciebie gardzę światem całym,  
Choć tak z powodu pani zachorzałem,  
Że chyba u twych nóg padnę nieżywy,  
Nie chciałbym mówić, jakim nieszczęśliwy.  
Lecz muszę umrzeć lub wyznać swój smutek.  
Śmiertelną ty mnie zadałaś pokutę.  
Ale choć tobie śmierć ma obojętna,  
620 Swej obietnicy, pani, bądź pamiętna.  
Na miłość Boga, co króluje w niebie,  
Nie gub mnie za to, że miłuję ciebie.  
Danego słowa nie mogłaś zapomnieć,  
Nie śmiem o prawa żadne się upomnieć,  
A jeno łaski twej zebrzę – to wszystko.  
Wszak w tym ogrodzie – ot – stąd bardzo blisko,  
Złożyłaś przyrzeczenie uroczyste,  
Że mnie pokochasz, o pani – zaiste,  
Bóg świadkiem, żeś tak powiedziała wtedy,  
630 Mimo że jest niegodny. Teraz kiedy  
To mówię, myślę o słowności twojej,

O własne szczęście i życie nie stoję.  
 Zrobiłem wedle twojego rozkazu,  
 Jeśli chcesz, możesz sprawdzić to od razu.  
 Ty obietnicę swą mając w pamięci,  
 Zgub mnie lub ocal, wedle własnej chęci.  
 Tobie los mego żywota zawierzam,  
 Wiem jedno: skały zniknęły z wybrzeża”.  
 To rzekłszy odszedł. Zdumieniem przejęta,  
 640 Stała jak wryta. Rzeczą to niepojęta  
 Wpaść w takie sidła! Krew uciekła z twarzy.  
 „Że to się mogło mnie nieszczęsnej zdarzyć! –  
 Rzekła do siebie. – Nie sądziłam przecie,  
 By mógł dziw taki zdarzyć się na świecie.  
 To wprost zaprzecza natury biegowi”.  
 Znekana zawróciła ku domowi.  
 Ledwie iść mogła porażona lękiem.  
 Dni kilka mdlała ze szlochom i jękiem.  
 Widok jej budził uczucie litości,  
 650 Ale tała przyczynę żalości,  
 Bo Arweragus gdzieś z domu wyjechał.  
 Gadać do siebie – jedyna pociecha.  
 Z pobladłym licem, łzy roniąc obficie,  
 Szepiała skargę, jaką usłyszycie:  
 „Ciebie oskarżam, Fortuno nieczuła!<sup>39</sup>  
 Tyś nieostrożną tak łańcuchem skuła,  
 Że z niego jeno wyplątać się mogę  
 Śmiercią lub hańbą. Z tych dwóch jedną drogę  
 Wybrać mi trzeba. Ale śmierć przedwczesną  
 660 Ja chętniej przyjmę niż zmazę cielesną;  
 Gorsza świadomość zdrady i utrata  
 Poczciwej sławy mej w opinii świata.

<sup>39</sup> w. 655: *Ciebie oskarżam, Fortuno nieczuła* – wedle antycznej koncepcji odzwierciedlonej w tych wierszach los jest instancją ostateczną i jest na dołę ludzką niewrażliwy. Wedle koncepcji boecjańskiej, ogólnie przyjętej w średniowieczu, los (przypadek, przygoda) jest narzędziem w ręku dobrotliwego bóstwa.

Śmierć wybierając wolna będę znowu.  
 Toż nieraz dawniej zacne białogłowy  
 Oraz dziewice dążyły z ochotą  
 Ku śmierci, ciało chroniąc przed sromotą.  
 Ileż powieści o takich zdarzeniach!<sup>40</sup>  
 Trzydziestu wściekłych tyranów w Atenach –<sup>41</sup>  
 W jakiej pławili się dzikiej rozpuście!  
 670 Zamordowali Fidona na uczcie,  
 Córy na hańbę przywlec polecili  
 Nagie i wzrok swój plugawy sycili,  
 Każąc im tańczyć na głazach w ojcowskiej  
 Krwi ubroczonych. Warci kary boskiej!  
 Potem wylękle dziewice w rozpaczy  
 Wołały w studni utopić się raczej  
 Niż się posłusznie dozwoić zbezczęścić  
 Krwawym tyranom. Tak głoszą powieści.<sup>42</sup>  
 Władcy Messyny kazali pięćdziesiąt  
 680 Lacedemońskich przyprowadzić dziewcząt,  
 By zaspokoić żądy rozpasanie,  
 Lecz nie cofnęła się żadna z tych panien  
 Przed samobójstwem, mniemając szlachetnie,  
 Iż lepiej umrzeć niż postąpić szpetnie  
 I na utratę pozwolić panieństwa.  
 Miałabym od nich mniej okazać męstwa?  
 Podobnie było i z Aristoklidem,<sup>43</sup>  
 Tyranem, który kochał Stymfalidę.

<sup>40</sup> w. 667: *Ileż powieści o takich zdarzeniach!* – Z punktu widzenia poetyki średniowiecznej długi szereg przykładów szlachetności niewieściej, jaki przytoczy Dorigena – nie będzie wtrętem niepotrzebnym, lecz mądrym jądrem opowieści. Jak widzimy z reakcji pielgrzymów, owe skondensowane porcje mądrości słuchaczom zdecydowanie smakują i błędem byłoby uważać taką strukturę opowiadań za dowód nieporadności kompozycyjnej autora. Raczej podziwiać należy zręczność, z jaką umiał zharmonizować morały i exempla z przebiegiem akcji i psychologią bohaterów. Wszystkie przykłady historyczne dowodzące heroicznego umiłowania cnoty czystości przez niewiasty ery przedchrześcijańskiej – zaczerpnął Chaucer z jednego źródła, mianowicie z polemicznego dziełka św. Hieronima (wiek IV n. e.): *List przeciwko Jovinianowi*.

<sup>41</sup> w. 668: Trzydziestu tyranów w Atenach rządziło w końcu w. V p. n. e.

<sup>42</sup> w. 678: *Tak głoszą powieści* – relacje historyczne (*bookes*).

<sup>43</sup> w. 687: *Aristoklid – Aristocledes*, tyran Orchomenos w Arkadii (Grecja).

Kiedy jej ojciec padł zamordowany,  
690 Dziewczę schroniło się w świątyni Diany,  
Gdzie posąg dwiema objąwszy rękami  
I trwając przy nim dniami i nocami  
Nikomu dłoni oderwać nie dała,  
Aż w onym miejscu zabitą została.  
Skoro dziewice w takiej mają wzdardzie  
Plugawe męskie chucie, więc tym bardziej  
Małzonki dobre winny, moim zdaniem,  
Śmierć nagłą wybrać raczej niż skalanie.  
Hazdrubalowa żona przeto słynie,  
700 Że śmierć poniosła mężną w Kartaginie.  
Na widok Rzymian, kiedy się do miasta  
Wdzierali, w ogień skoczyła niewiasta<sup>44</sup>  
Razem z dziećmi, bo wołała zgorzeć  
Niż dzielić z jakimś Rzymianinem łożo.  
Czyż śmiercią hańby Lukrecja nie spłaci?  
Biada! Gdy w Rzymie Tarkwiniusz ją zgwałcił,  
Miała to sobie za straszną sromotę,  
Straciwszy imię, nie skończyć z żywotem.  
Takoz w Milecie siedem dziewic miłych –<sup>45</sup>  
710 Trwogą przejęte same się zabiły,  
Gdy gwałt galijski czci groził dziewiczej.  
Jeszcze i tysiąc historii wyliczę,  
A wszystkie tego tyczące tematu.  
Kiedy zabity został Abradates,<sup>46</sup>  
Małżonka jego padła i posoką  
Własną zboczywszy zadaną głęboko  
Mężowską ranę, z dumą zawołała:  
«Nie dam przynajmniej skalać mego ciała».

<sup>44</sup> w. 702: *w ogień skoczyła niewiasta* – po zdobyciu Kartaginy w trzeciej wojnie punickiej, r. 146 p. n. e.

<sup>45</sup> w. 709: *Milet* – miasto w Azji Mniejszej ziupione przez Galów w 276 p. n. e.

<sup>46</sup> w. 714: *Abradates* – król Suzy, stolicy Suziany w Persji.

I po cóż niewiast tych przykłady mnożyć?<sup>47</sup>  
 720 Gdy aż tak wiele nie chcąc hańby dożyć,  
 Wolało sobie cios śmiertelny zadać.  
 Jasne to, że i dla mnie jedna rada:  
 Zabić się raczej niż w hańbie żyć dalej.  
 Ja swoją wierność małżeńską ocalę.  
 I jakiś rodzaj śmierci wnet wybiorę.  
 Ty Demotiona córo, bądź mi wzorem!<sup>48</sup>  
 Ty, któraś mężnie broniła czystości.  
 O Scedasusie! Trudno bez litości  
 Czytać, jakieś ty straszne zniósł tortury,  
 730 Gdy z tej przyczyny zginęły twe córy.<sup>49</sup>  
 Tyleż lub więcej uzalić się trzeba  
 Nad dziewczą, która zabiła się w Tebach,  
 Kiedy została Nikanora branką.<sup>50</sup>  
 Naśladowała ją inna Tebanka,  
 Macedończyka stawszy się zdobyczą,  
 Przez śmierć wróciła sobie cześć dziewiczą.  
 Cóż mam o żonie myśleć Nicerata,<sup>51</sup>  
 Która podobnie zesła z tego świata?  
 A miłośnica Alcybiadesowa?<sup>52</sup>  
 740 Za cenę życia wierna białogłowa  
 Kochanka szczątkom wyprawiała pogrzeb.  
 Takoz Alcesty wierność znana dobrze.  
 A Penelopa? Homer ją opisał.

<sup>47</sup> w. 719: *I po cóż niewiast tych przykłady mnożyć?* – dosłownie „*po cóż mnożyć exempla?*” Koncepcja *exemplum*, czyli historii przykładowej pouczającej, wywarła ogromny wpływ na literaturę piękną pod koniec średniowiecza w zakresie powieści poetyckiej i dramatu, oddziaływała jeszcze i na epokę renesansu. Synonimem *exemplum* jako literackiego terminu bywa *mirror* (zwierciadło), rozumiane w znaczeniu wzoru podawanego życiu przez literaturę, bądź jako ostrzeżenia, bądź jako budującego przykładu. Chaucer operuje obu terminami w *Opowieści Ziemianina*. Por. w. 719 i 754. W brzmieniu oryginalnym: *What sholde I mo ensamples heer of sayn?* (w. 1419, wyd. Robinson) *O Teuta ... to alle wywes may a mirour bee!*.

<sup>48</sup> w. 726: Córka Democjona została wierna nie mężowi nawet, lecz narzeczonemu, którego „poślubiła w duchu”.

<sup>49</sup> w. 730: Córki Scedasusa po zgwałceniu popełniły samobójstwo.

<sup>50</sup> w. 733: *Nikanor* – oficer wojsk Aleksandra Wielkiego brał udział w zdobyciu Teb w 336 p. n. e.

<sup>51</sup> w. 737: *Nicerates* – zgłodzony w Atenach w okresie rządu trzydziestu tyranów.

<sup>52</sup> w. 739: O poświęceniu Timandry, kochanki Alcybiadesa, przekazał wiadomość Plutarch.

Czystość pocziwej małżonki Odysa  
 Sławna jest w Grecji. A o Laodamii  
 Co piszą? Kiedy pod Troi murami<sup>53</sup>  
 Padł Protesilas, żyć nie mogła dłużej.  
 Porcja szlachetna takż za wzór służy,  
 Żyć bez Brutusa biedna nie umiała,  
 750 Bo całe serce mężowi oddała.  
 Zaś Artemizja? Idealna żona?<sup>54</sup>  
 Jej pamięć barbarzyńskie czczą plemiona.  
 A Teuta? Niechaj się w cnocie królowej<sup>55</sup>  
 Jako w zwierciadle przejrzą białogłowy.  
 Toż samo mogę rzec w onej materii  
 O Bilii, Rodogonie i Walerii<sup>56</sup>.  
 Tak Dorigena skarży się dni parę  
 I z samobójczym nosi się zamiarem,  
 Lecz trzeciej nocy powraca z wyprawy  
 760 Mąż Arweragus, rycerz dzielny, prawy,  
 I pyta żonę, czemu tak strapiona,  
 A ona w płaczu swym nieutulona:  
 „Obym się nigdy – rzeczce – nie zrodziła!  
 Com zaprzysięgła? Cóżem uczyniła?”  
 Opowiedziała wszystko szczegółowo;  
 Nie będę tego powtarzał na nowo.  
 Mąż zaś z uśmiechem przyjaźnie rzekł do niej.  
 A co? Powtórzę, słowa nie uronię.  
 „Czyż nic innego? To jedyna troska?”  
 770 „O tak – odparła. – Dziej się wola Boska!  
 Choć to nad siły”. – „Małżonko, spokoju.  
 Wilka – powiedział – z lasu nie wywołuj.  
 Pomyślnie skończy się może dziś jeszcze,

<sup>53</sup> w. 745–746: *A o Laodamii Co piszą?* – por. Owidiusz, *Heroides*, XIII.

<sup>54</sup> w. 751. *Artemizja* – żona króla Mausolosa (dla którego zbudowała „mauzoleum”).

<sup>55</sup> w. 753: *Teuta* – królowa Ilirii.

<sup>56</sup> w. 756: *Bilia* – żona dowódcy floty rzymskiej, III wiek p. n. e. *Rodogona* – córka króla perskiego Dariusza. *Waleria* – żona Rzymianina Serviusa, nie chciała wyjść powtórnie za mąż.

Bo, że dotrzymasz słowa, za to ręczę.  
Na Boga, co mnie łaską wspiera swoją,  
Wolałbym z sercem przebitym paść w boju.  
Dlatego, że cię miłuję bezmiernie,  
Bylebyś słowa dotrzymała wiernie.  
Rzecz najgodniejsza dotrzymanie słowa”.<sup>57</sup>

780 I tu już żalu nie mógł opanować,  
Wybuchnął płaczem: „Lecz zabraniam tobie  
Do końca życia choć jednej osobie  
Wspomnieć cokolwiek o przykrym zdarzeniu.  
Ja, jak potrafię, tak wytrwam w cierpieniu,  
Ty zaś wypogodź lice, by od ludzi  
Krzywdy nie doznać, podejrzeń nie wzbudzić”.  
Zawołał giermka i pannę służebną:  
„Pójdziecie – rzekł im – razem z Dorigena.  
Idźcie z nią i znów przywieźcie na zamek”.

790 Ruszyli, żeby odprowadzić damę,  
Nie wiedząc wcale, co czynić zamierza,  
Bo rycerz im się z niczego nie zwierzał.  
Wielu z was może to w zdumienie wprawi,  
Że na ryzyko tak żonę wystawił.  
Przeto weźmiecie jego za prostaka.  
Radzę przedwcześnie nad panią nie płakać,  
Bo może los się okaże łaskawszy;  
Wnet osądzicie, końca dosłuchawszy.  
Drugi zaś giermek, Aureli imieniem,

800 Który się kochał w pięknej Dorigenie,  
Właśnie przypadkiem spotkał się z niewiastą,  
W chwili gdy dama zdążyła przez miasto,

---

<sup>57</sup> w. 779: *Rzecz najgodniejsza dotrzymanie słowa* – w tym punkcie zachodzi znamienna różnica między opowieścią Chaucera i nowelą Boccaccia *Cudowny ogród*, o podobnym głównym wątku. U Boccaccia na decyzję męża wpływa także взгляд bardziej poziomy: obawa przed czarnoksiężnikiem „ani chybi mógłby on przy pomocy czarodziejskich praktyk krzywdę i szkodę nam wyrządzić”. (*Dekameron*, przekł. Edwarda Boye. poprawił Mieczysław Brahmer, Warszawa 1948.) Chaucer kazał mężowi działać jedynie z pobudki szlachetnej.



Zobowiązana iść ulicą grodu  
Najbardziej gwarną prosto do ogrodu.  
Że ją Aureli śledził po kryjomu,  
Skoro gdziekolwiek wychodziła z domu,  
Skierował kroki swe ku ogrodowi.  
Tak się spotkali dzięki przypadkowi  
Czy Opatrzności. Giermek ją powitał<sup>58</sup>  
810 I dokąd idzie, wesoło zapytał.  
Jak nieprzytomna rzecz białogłowa:  
„Ach! do ogrodu, by dotrzymać słowa.  
Niestety! Rozkaz małżonka mnie zmusza”.  
Ten obrót sprawy zdumiał Aureliusza.  
Słyszac jej skargę, widzac łez obfitość,  
Rychło ogromną uczuł dla niej litość.  
I szlachetnego męża pożałował,  
Co przyrzeczenie żony tak szanował,  
Że i w tym kazał jej dochować wiary.  
820 Giermek wzruszony wielkością ofiary  
I sam ku dobrej myśli się nakłaniał –  
Wolał się wyrzec celu pożądanego  
Niżli dopuścić się chamskiej podłości  
Przeciwnej obyczajom i dworności,  
I wypowiedział to, co postanowił.  
„Pani, racz donieść Arweragusowi,  
Że kiedy widzę grzeczność i szacunek  
Męża dla ciebie, oraz twój frasunek  
– On wybrał hańbę (żał mi tej ofiary),  
830 Bylebyś mogła ty dotrzymać wiary –  
Wolę ja raczej ucierpieć niżeli  
Was miłujących się dwoje rozdzielić.  
Zobowiązania nie ciążą ci więcej,

---

<sup>58</sup> w. 808–809: *Tak się spotkali dzięki przypadkowi Czy Opatrzności.* – Tu z kolei narrator przyjmuje punkt widzenia boecjański.

Oddaję wszystkie z powrotem w twe ręce.  
Odpuszczam tobie wszystkie przyrzeczenia,  
Jakie mi dałaś – ach! od urodzenia,  
Nigdy nie będę trzymał cię za słowo.  
I to już wszystko. Odchodzę, żyj zdrowo!  
Zaiste jesteś żoną najwierniejszą  
840 Ze wszystkich, jakie znam, najszlachetniejszą”.  
„Małzonki, nie szafujcie przyrzeczeniem,  
Pomnijcie choćby o tej Dorigenie.  
Giermek, jak rycerz – któż by o tym wątpił –  
Nie mniej od niego szlachetnie postąpił”.  
Podziękowała na gołych kolanach<sup>59</sup>  
I powróciła do męża i pana,  
By opowiedzieć, coście usłyszeli.  
A mąż tym wszystkim tak się rozweselił,  
Że to wyrazić próżno bym się trudził.  
850 Dość o tej sprawie. Nie będę was nudził.  
Arweragowi z Dorigeną miłą  
Odtąd już bardzo szczęśliwie się żyło.  
Nigdy się ostrym nie zranili słowem.  
I on uwielbiał ją niczym królowę,  
I wierną zawsze mu została ona.  
Więcej nie powiem o tych dwóch personach.  
Aureli, że się naraził na stratę,  
Przeklinał swoje konszachty ze światem.  
„Biada mi – mrucał – cóż to za głupota!  
860 Przyrzec szczerego tysiąc funtów złota  
Filozofowi. Jaka teraz rada?<sup>60</sup>  
Zgubiony jestem, nie ma o czym gadać.  
Muszę dziedzictwo sprzedać i precz w drogę,

<sup>59</sup> w. 845: *na gołych kolanach* – podkasawszy szatę do złożenia podziękowań na klęczkach. Prawdopodobnie zwrot był przysłowiowy i podkreślał intencję modlitwy albo dziękczynienia. Por. w polszczyźnie analogiczne „zakasawszy rękawy” na oznaczenie intencji szczególnie gorliwej pracy. P. także notę do w. 321.

<sup>60</sup> w. 861: Filozofowi – znawcy nauk przyrodniczych. *Philosophia naturalis* była nauką o przyrodzie.

Jak dziad z torbami. Tu mieszkać nie mogę.  
I rodowego pohańbić nazwiska,  
Chyba że lepsze warunki uzyskam.<sup>61</sup>  
Poproszę jego, żeby z tej przyczyny  
Dług mi rozłożył na roczne terminy.  
I za uprzejmość jeszcze podziękuję.  
870 Łgarzem nie jestem. Słowa dotrzymuję”.  
Sięgnął do skrzyni i nie bez przykrości  
Filozofowi dał złota wartości  
Pięciuset funtów, prosząc go poza tem  
O grzeczność, żeby czas jakiś na spłatę  
Pozostałości łaskawie poczekał.  
I rzekł mu: „Mistrzu, cokolwiek przyrzekam,  
Zawsze dotrzymam. Pod tym względem siebie  
Muszę pochwalić, więc również u ciebie  
Dług zaciągnięty oddam ci bezwzględnie,  
880 Choćbym jak żebrak został w kurcie jednej,  
Ale rad byłbym, gdybyś na trzy roki  
Chciał za rękojmią udzielić mi zwłoki,  
W przeciwnym razie jeno mi wypada  
Sprzedać dziedzictwo. Co tu wiele gadać?”  
Filozof na to mu w sposób rzeczowy  
Zadał pytanie: „Zali się z umowy  
Nie wywiązałem?” – „O tak, niewątpliwie,  
Dobrześ to zrobił – ów rzekł – i uczciwie”.  
„Czyś jej nie posiadał zgodnie z twym życzeniem?”  
890 „O nie!” – zaprzeczył z bolesnym westchnieniem.  
„Czyż możesz – spytał – wyjawić powody?”  
Więc opowiedział kolejne przygody,  
Przytoczył wszystko, co wiecie z fabuły.  
Po cóż raz jeszcze powtarzać szczegóły?  
I dodał: „Arweragus z poczciwości

---

<sup>61</sup> w. 866: *lepsze warunki* – spłaty od wierzyciela.

Wolałby umrzeć od wielkiej żalości  
Niż zlekceważyć żony przyrzeczenie”.  
Z kolei mówił i o Dorigenie,  
Jak się wzdragala przed zdradą małżeńską,  
900 I że śmierć mniejszą jej się zdała klęską,  
A przez naiwność jedynie tak wpadła,  
Bo nie słyszała o sztucznych widziadłach.  
„I to mnie właśnie wzruszyło ogromnie.  
Z taką hojnością, z jaką przysłał do mnie  
Rycerz małżonkę, ja mu ją oddałem.  
Otóż i wszystko ci opowiedziałem”.  
Filozof: – „Bracie drogi – rzekł po chwili –  
Szlachetnie wyście obaj postąpili.  
Ty jesteś giermkim, on zasię rycerzem,  
910 Boże, nie dopuść, by nie umiał szczerze,  
Wedle ich wzoru, uczony postąpić  
I tak szlachetnie. Któż śmie o tym wątpić?  
Już jesteś wolny. Zdjęte długu brzemie.  
Jakbyś dopiero wypełznął na ziemię,  
Jakbyś mnie po raz pierwszy widział, panie,  
Bo grosza nie chcę wziąć za wykonanie  
Magicznej sztuki, za mój trud włożony.  
Żeś mnie ugościł, jestem zapłacony.  
Żegnaj, a mnie czas w drogę. Z nami kwita.”  
920 I dosiadł konia, i pognał z kopyta.  
Panowie, jeszcze zakończę pytaniem.  
Kto najhojniejszy z nich był, waszym zdaniem?  
Na miejscu zaraz dajcie mi odpowiedź.  
Ja nie potrafię. Skończyłem opowieść.

# **OPOWIEŚĆ PRZEKUPNIA RELIKWII**

## PROLOG DO OPOWIEŚCI PRZEKUPNIA RELIKWII

*Radix malorum est Cupiditas (Ad. Timotheum, VI, 10.)*<sup>1</sup>

Panowie – rzecz – gdy każę w kościołach,<sup>2</sup>

Wyniośle do rzesz zgromadzonych wołam,

I jak dzwon głośno wyrazy wydzwaniam,

Z pamięci bowiem wygłaszam kazania,

A w nich rozwijam głównie jeden cytat:

*Radix malorum est Cupiditas.*

Powiadomiwszy najpierw, skąd wędruję,

<sup>1</sup> *Radix malorum est Cupiditas* – „korzeniem wszelkiego złego jest chciwość” – w Paweł I Tym. VI, 10.

<sup>2</sup> w. 1: *gdy każę w kościołach* – pierwszy wiersz *Prologu* przedstawia nam od razu Przekupnia jako kaznodzieję. Nie należy mniemać jednak, że Przekupień miał święcenia kapłańskie; gdyby tak było, nie mógłby, jak to wiemy z *Prologu do Opowieści Damy z Bath*, myśleć o zawarciu związku małżeńskiego. Wygłaszać kazania, czytać Lekcje i kwestować mógłby jednak (gdyby nie było zakazu) kleryk, posiadający tylko święcenia niższe, i takim prawdopodobnie (w płaszczyźnie danych tekstu) jest Przekupień.

W sferze życiowej – figura, jaką Chaucer przedstawia, była już za jego czasów (o ile można sądzić) zjawiskiem niespotykanym, tak samo na poły legendarnym jak dla nas dziś np. bohaterowie tatrzańskiego cyklu Tetmajera: *Na skalnym Podhalu*. Istnieli wprawdzie jeszcze i na początku XV wieku przekupnie odpustów i notoryczne były także popełniane przez nich nadużycia, polegające na przywłaszczaniu funduszków kościelnych i fałszu legitymacji (bulli). O tyle więc tekst Chaucera nie rozmija się z aktualnością historyczną. Ale Przekupień z *Opowieści* jest przede wszystkim kaznodzieją, tymczasem obowiązujące przepisy w ogóle jak najsurowiej zabraniały wygłaszania kazań w kościołach tego rodzaju funkcjonariuszom, przy czym kara za nieposłuszeństwo dotykała także i księdza, który zezwolił na nielegalną praktykę. (P. Rickert, *Chaucer's World*, s. 379–80, gdzie przytoczona dokumentacja, dotycząca zakazów rzymskich z r. 1348, 1368, 1374.) Kiedy więc u schyłku stulecia powstawały opowieści cyklu kanterberyjskiego, w rzeczywistości nie krążył już zapewne po Anglii ani jeden kwestarz-przekupień, występujący w roli kaznodziei po kościołach. Wzmianką o kaznodziejstwie odrealnia więc Chaucer częściowo swojego przekupnia, ale na poły legendarny zakrój postaci ucieleśnić w niej pozwolił niezwykłą pełnią obłudy i fałszu, o co właśnie poecie chodzi.

Schemat kazania średniowiecznego normalnie obejmował sześć części: pierwszą był cytat z tekstu *Pisma św.*, po jego „rozwinięciu” i objaśnieniu jako punkt czwarty następowało *exemplum* czyli anegdota ilustrująca tezę. Kończyło się kadmie wnioskiem praktycznym z anegdoty i formułką końcową. Wszystkie te elementy odnajdujemy także w tekście Chaucera, aczkolwiek rozwinięcie oraz interpretacja myśli cytatu ulokowane zostały wewnątrz *exemplum*. *Prolog* poprzedzony jest cytatem podstawowym, następuje początek powieści przerwanej zaraz w celu dopełnienia myśli podstawowej o chciwości dalszymi uwagami o pijaństwie, obżarstwie i hazardzie, w oparciu o autorytety – z kolei wraca kaznodzieja do opowieści, podaje ją w bloku i kończy parę zdaniem wedle schematu. W rezultacie i ta opowieść ma typową Chaucerowską strukturę: opowiadanie rozsądzone jest wywodem ogólnym, zasilonym sownie mądrością książkową (*sentence*), tu – głównie cytatami ze św. Hieronima (*Przeciwko Jowinianowi*) i papieża Innocentego III jako autora *De contemptu Mundi* (*O pogardzie świata*).

Upoważnienia moje pokazuję.<sup>3</sup>  
 Więc przede wszystkim to, że na patencie  
 10 Widnieją księcia biskupa pieczęcie,  
 Które ochroną są dla mej osoby,  
 Że nie śmie żaden ksiądz ani uczony  
 Mnie w bogobojnej pracy być zawadą.  
 Po czym powieści mówię dla przykładu,  
 A pokazuję licencji niemało:  
 Bulle papieża oraz kardynałów,  
 Listy biskupów mnie polecające...  
 Przy tym słów parę po łacinie wtrączę,  
 Żeby okrasić swoje przemówienie,  
 20 W słuchaczach zbożne utrzymać skupienie.  
 Później szkatułki pokazuję szklane,  
 W których szat skrawki i kostki zebrane,  
 A ludzie sądzą, że to są świętości...<sup>4</sup>  
 W mosiężnej skrzynce mam okruchy kości  
 Owieczki, którą Żyd święty hodował.<sup>5</sup>  
 „Pocziwi ludzie – wołam – moje słowa<sup>6</sup>  
 Zapamiętajcie! Jeśli kość w źródelku  
 Zanurzyć, pomoc nieść można bydelku;  
 Owca, wół, cielę, krowa, co ma wzdęcia  
 30 Od ukąszenia lub skutkiem połknięcia  
 Złego robaka, znowu będą zdrowe,  
 Skoro ich język w tej wodzie zdrojowej  
 Lekko opłukać. To wszystko, myślicie?  
 Z ospy i świerzbu jeno przez wypicie  
 Kropli tej wody owca się wyleczy.  
 Słuchajcie, inne jeszcze powiem rzeczy:

<sup>3</sup> w. 8: *Upoważnienia moje pokazuję* – Przekupień w sposób podejrzany mówi o upoważnieniach ryczałtowo „moje przeróżne bulle” (*bulles alle and some*). Oczywiście, nie mógł być zaopatrzony, zwłaszcza tak hojnie, w autentyczne papieskie bulle.

<sup>4</sup> w. 23: *A ludzie sądzą, że to są świętości...* – Tu nagle odsłania się zupełnie oszust, więc i to, co mówił poprzednio o upoważnieniach, staje się jeszcze mniej wiarygodne.

<sup>5</sup> w. 25: *Żyd święty* – zapewne osobistość ze *Starego Testamentu*, może Jakub, który dostał owce płowe, płamiste i pstre z trzód Labana. *Gen. 30, 32 n.*

<sup>6</sup> w. 26: „*Pocziwi ludzie – wołam...*” – w kościele podczas kazania.

Jeśli mężczyzna, ów właściciel trzody,  
Przed kura paniem, na czczo łyknie wody  
Choć raz na tydzień, rozmnożą się stada  
40 Oraz dobytek. Odwieczna to rada  
Pewnego Żyda, co świętym był człekiem.  
Panowie, woda na zazdrość jest lekiem.  
Mąż, choć najbardziej szalony i krewki,  
Gdy na tej wodzie uwarzy polewki,  
Ufać małżonce odtąd będzie zawsze,  
Nawet świadomy o niej całej prawdy,  
Choć się niewiasta zadaje z klechami.  
Oto mitenkę macie przed oczami.  
Kto włoży rękę w ona rękawicę,  
50 Jeżeli posiał owies czy pszenicę,  
Czy inne zboże, plony wielkie zbierze,  
Złożywszy grosik albo pens w ofierze,  
Zacni mężowie oraz białogłowy!  
Ja was ostrzegam: jeżeli takowy  
Okrutny grzesznik w tym kościele siedzi,  
Co grzechów nie śmie wyznać na spowiedzi,  
Lub młódka, albo niewiasta dojrzała,  
Która mężowi rogi przyprawiała;  
Człek ten, iż nie jest w stanie łaski i tkwi  
60 W grzechu, nie może skorzystać z relikwii.  
Lecz, kto win takich nie ma na sumieniu,  
Niech złoży datek w Chrystusa imieniu,  
A dam mu z reszty grzechów oczyszczenie,<sup>7</sup>  
Bo mam papieskie na to zezwolenie”.  
Takim sposobem z mojego zawodu  
Lekko sto marek rocznie mam dochodu.<sup>8</sup>

<sup>7</sup> w. 63: *A dam mu z reszty grzechów oczyszczenie* – procedura normalna, ponieważ Przekupień nie miał prawa słuchania spowiedzi. Odpust (grzechów powszednich) nabywało się za cenę złożenia ofiary pieniężnej. Fundusze te Przekupień defraudował.

<sup>8</sup> w. 66: *sto marek* – marka, moneta złota wartości 13 szylingów 6 pensów. Sto marek było zatem sumą znaczną, równą mniej więcej 4000 dzisiejszych funtów szterlingów albo 10000 dolarów.



Na kazalnicy, jak szkolarz uczony,<sup>9</sup>  
 Nad gmin siedzący niżej, wyniesiony,<sup>10</sup>  
 Głoszę, jakżeście słyszeli, kazania  
 70 I setką sztuczek ludzi oszałamiam.  
 Wyciągam szyję, a rzuciwszy słowo,  
 Skinę na prawo lub na lewo głową,  
 Jak na stodole ów gołąb siedzący,  
 Gesty rąk żywe przy słowach gorących<sup>^</sup>  
 Więc rytm mej pracy widzieć – to uciecha.  
 O skąpstwie jeno i podobnych grzechach  
 Prawię w kazaniu, żeby w ludziach wzbudzić  
 Cnotę szczodrości i grosik wyłudzić.  
 O zysk zabiegam, a palcem nie ruszę,  
 80 Aby ratować od grzechu ich dusze.<sup>11</sup>  
 Gdy ktoś legł w grobie, ja się nie przejmuję  
 Tym, gdzie po śmierci dusza powędruje, *t*  
 Wiele jest takich kazań, jako żywo,  
 Które ze złego pochodzą motywu.  
 Są wśród nich miłe, ludziom schlebiające,  
 I hipokryzją słuchaczy zwodzące.  
 Są samochwalstwa pełne albo złości.  
 Gdy mi do innej walki brak śmiałości,  
 W kazaniu kłuję językiem kąśliwym,  
 90 A nikt przed moim oszczerstwem kłamliwym  
 Nie umknie, skoro wobec mnie zawinił  
 Lub jakąś krzywdę braciom mym uczynił.  
 Lecz nie wymieniam żadnego nazwiska,  
 Z okoliczności sami się ludziska

<sup>9</sup> w. 67: *jak szkolarz uczony* – lecz nie jest nim Przekupień, czasem tylko okraśli kazanie jakimś łacińskim zwrotem.

<sup>10</sup> w. 68: *Nad gmin siedzący* – zauważono (Manly), że wiersz ten dowodziłby, iż wierni w kościele średniowiecznym podczas nabożeństw siedzieli, co dotąd pozostaje sprawą niewyjaśnioną.

<sup>11</sup> w. 79–80: *O zysk zabiegam, a palcem nie ruszę, Aby ratować od grzechu ich dusze.* – Demaskując się w ten sposób, Przekupień traci chwilowo pozór człowieka i staje się uosobieniem czystej obłudy, w duchu tradycji poezji alegorycznej, reprezentowanej jeszcze przez *Roman de la Rose*. W różnych urywkach opowieści Chaucer charakteryzuje Przekupnia słowami wyjętymi z ust mówiącej Hipokryzji (w ang. wersji *Fals Semblant*), z *Romansu o Róży*.

Domyśla snadnie, o kogo to chodzi.  
 Wet za wet płacę temu, kto mnie szkodzi.  
 Tak pluję jadem, pod świątobliwości  
 Barwą wydając się pełnym godności,<sup>12</sup>  
 A krótko mówiąc: mych kazań tematem  
 100 Jest pożądlivość jedynie, a zatem  
 Główną osnową był i jest ten cytat  
*Radix malomm est Cupiditas.*  
 Właśnie przywarę, której sam folguję,  
 (A jest nią skąpstwo) w kazaniach strofuję;  
 Że pod tym względem sam czuję się winny,  
 Potrafię często wyciągnąć z niej innych  
 I do żalości wzruszyć ich sumienie,  
 Lecz nie to głównym moim zamierzeniem.  
 Tak oto chciwość mym tematem stałym.  
 110 Sądzę, że o tym dość już powiedziałem.  
 Różne *exempla* przytaczam następnie<sup>13</sup>  
 Z powieści starych; gmin słucha ich chętnie;  
 One w pamięci zostają u ludu,  
 Wszystkie potrafi powtórzyć bez trudu.  
 Skoro tak dobrze każę, a z ochotą  
 Dają mi za to srebro oraz złoto,  
 Więc cóż myślicie, że chciałbym żyć w nędzy?  
 Z własnej się woli nie zrzeknę pieniędzy,  
 Tak w różnych krajach grosze chcę wyłudzić  
 120 Kazaniem, a rąk pracą nie utrudzić.  
 Ni z wyplatania koszy żyć jedynie,<sup>14</sup>  
 Bo to daremnej równe żebranie,  
 Cóż, miałbym dzielić apostołów dołę?  
 Ser, kołacz, wełnę i pieniądze wolę,

<sup>12</sup> w. 98: *Barwą* – pozorem. Por. Skarga: „Pod barwą świętości ukrywałeś swoją nieczystość” (*Żyw. Sw. Brykcjusza*).

<sup>13</sup> w. 111: *Różne exempla przytaczam następnie* – Przekupień – zawodowy kaznodzieja – ma zapas anegdot dla ilustracji jednego i tego samego cytatu.

<sup>14</sup> w. 121: *Ni z wyplatania koszy żyć jedynie* – jak Piotr Pustelnik.

Choćby je dała najuboższa wdowa,  
Której dziateczkom grozi śmierć głodowa,  
Lub nędzny pachoł; o to się nie troszczę.  
Ja pragnę winnym upajać się moszczem  
I z dziewczką w każdym weselić się mieście,<sup>15</sup>  
130 Do sedna sprawy dochodzę nareszcie;  
Życzycie sobie powieści, panowie,  
Więc, zem mocnego łyknął piwa, powiem,  
Jak mi się zdaje, dalibóg, rzecz taką,  
Która wam wszystkim przypadnie do smaku,  
Bo choć sam jestem człek występny, obwieś,  
Umiem wygłosić z morałem opowieść,  
Którą w kazaniach dla zarobku głoszę.  
Zaczynam powieść, więc o ciszę proszę.

---

<sup>15</sup> w. 129: *I z dziewczką w każdym weselić się mieście* – Przekupień coraz to rozdwa się na postać realną i figurę alegoryczną. Przedtem w *Prologu* charakteryzowany był jako eunuch, teraz występuje w charakterze uniwersalnego klienta domów publicznych we wszystkich miastach. Nie dbając o konsekwencję, Chaucer kreśli portret Obludy w aspekcie międzynarodowym (w. 119) i uniwersalnym.

**OPOWIEŚĆ PRZEKUPNIA RELIKWII<sup>16</sup>**

Niegdyś we Flandrii trzech druhów, młodzików,  
140 Hultajów, graczy i awanturników,  
W zamtuzach, karczmach szalało bez miary.  
Przy dźwiękach lutni, harfy i gitary  
Dzień i noc tańcząc oraz grając w kości,  
Żarli i pili do nieprzytomności.  
W taki to sposób w tej czarnej świątyni  
Każdy z nich sługą diabelskim się czynił  
Przez wyuzdanie wielce obrzydliwe.  
Gromkie przysięgi tak były straszliwe,  
Aż zgroza słyszeć, jak łotry przekłete  
150 Szarpały Ciało Chrystusowe święte,  
Jakby Mu Żydzi nie dość mąk zadali.  
Gdy zaklął jeden z nich, wszyscy się śmiali.  
Po czym wbiegały dziewczki płasające,  
Gładkie i smukłe, młódki sprzedające  
Frukta i cukry, harfiarki, gamratki,  
Prawdziwa zgraja szatańskiej czeladki,  
Rozpalająca ogień lubieżności,  
Która z obżarstwem w ścisłej jest łączności.  
Niech mi świadkiem będzie *Pismo Święte*,  
160 Iż jest rozpusta pijaństwa następstwem.<sup>17</sup>

<sup>16</sup> Nie wskazano wyraźnego prototypu opowieści Chaucerowskiej. Prastary wątek jej wywodzi się z Indii i odżywa w rozmaitych wariantach. W najnowszych czasach odnowiony został przez Kiplinga (w noweli *Ankus królewski*, ze zbioru opowiadań indyjskich *Druga Księga Dżungli*), oraz przez nowelistę rosyjskiego Czechowa.

<sup>17</sup> w. 160: Po zagajeniu opowiadania następuje długi teoretyczny wywód o grzechach obżarstwa, namiętności do gry i pochopności do świętokradczych przysięg. Zgubność tych przywar zostaje następnie jeszcze silniej potwierdzona całym dalszym ciągiem *exemplum*.

Lot, chociaż tego zabrania natura,  
Legł spity winem przy własnych dwóch córach,  
Nie wiedział bowiem, co czyni pijany.  
Herod (tak dobrze z opowieści znany),  
Kiedy mu winem zaćmiła się głowa,  
Podczas biesiady kazał zamordować  
Jana Chrzciciela, niewinnego człeka.  
Mądrze zaprawdę powiedział Seneka,<sup>18</sup>  
Że między człkiem winem zamroczonym  
170 A człkiem zmysłów całkiem pozbawionym  
Nie widzi prawie różnicy, jedynie,  
Iż szybciej ona nietrzeźwość przeminie  
Niżeli spadłe na łotra szaleństwo.  
Obzarstwo! Straszne w tobie jest przekleństwo.  
Tyś nieszczęść naszych pierworodną winą!  
Tyś potępienia najpierwszą przyczyną,  
Aż nas musiała krew Chrystusa święta  
Odkupić! Patrzcie! Wszeteczność przeklęta –  
Jaką ogromną ceną odkupiona!  
180 Obzarstwa grzechem ludzkość znieprawiona.  
Adam i Ewa, nasi rodziciele,  
Na ciężką pracę i utrapień wiele  
Przez grzech ów z Raju wypędzeni byli,  
Bo póki Adam pościł, moi mili,  
Przebywał w Raju, lecz gdy dnia pewnego  
Owoc ów z drzewa zjadł zakazanego,  
Wygnany został, by odtąd żyć w męce.  
O, nad obzarstwem załamujmy ręce!  
Jeśliby człowiek wszystkich był świadomy  
190 Kłesk, jakich zazna ktoś zbytńio łakomy,  
Z umiarkowaniem spożywałby jadło.  
Gębo wybredna i łapczywe gardło!

---

<sup>18</sup> w. 168: *powiedział Seneka* – Por. *List 83*.

Dla was człek trudu nie szczędzi i mocy;  
 Z południa, wschodu, zachodu, północy,  
 Z ziemi i z wody, i z powietrza nawet,  
 Najsmakowitszy trunek oraz strawę  
 Zdobywa, chucią obżarstwa przejęty.  
 Wiecie, co mówił o tym Paweł święty:<sup>19</sup>  
 „Jadło brzuchowi, a brzuch jadłu bratem,  
 200 Lecz Bóg zgotował obojgu zatrąę”.  
 Ohydną prawdę w ten sposób wyklada,  
 Lecz ohydniejsze, gdy człowiek – och, biada!  
 Winem czerwonym i białym się spoi,  
 Wychodek czyniąc z własnej gęby swojej,\*  
 Skutkiem nadmiernej trunków obfitości.  
 Apostoł płacząc przemawia z litości:  
 „Wielu podobnych im po świecie chodzi,  
 A wiezcie o tym (Paweł tak wywodzi),  
 Że Chrystusowym każdy z nich jest wrogiem.  
 210 Śmierć wieczna temu, komu brzuch jest Bogiem”.  
 Brzuchu! Kałdunie! O miechu cuchnący,  
 Gnojem wypchany, za życia gnijący!  
 Z obydwu końców głos masz obrzydliwy!<sup>20</sup>  
 Jaki koszt wielki i trud uciążliwy  
 Sprostać ci jadłem. Jak wielu kucharzy  
 Tłucze w mózdzierzu, doprawia i smaży:  
 Substancję przeistacza w przypadłości,<sup>21</sup>  
 Żeby dostarczyć gębie przyjemności.  
 Szpik słodki z twardych kości wybierają; –  
 220 Niczego oni wszak nie odrzucają,  
 Co rozpieszczone gardziołko przetyka,  
 Z korzeni różnych, kory, liści, łyka

<sup>19</sup> w. 198: Por. *I Kor.* VI, 13.

<sup>20</sup> w. 204\*, 213: W utkanym z mnóstwa cytatów tekście są to własne dosadności Chaucera.

<sup>21</sup> w. 217: *Substancję przeistacza w przypadłości* – *substantiam convertit in accidens*. Substancja i przypadłość – w znaczeniu filozoficznym: istota danej rzeczy i jej zewnętrzne właściwości.

Sos robią ostry i tak smakowity,  
 Że budzi w człeku nowe apetyty.  
 Lecz kto folguje takowym uciechom,  
 Umarł, gdyż śmiercią takie życie w grzechu.<sup>22</sup>  
 Obłeśne wino, godło rozwiązłości,  
 Ty sprawco nędzy, wszelkiej nieprawości!  
 Pijaku! Kwaśny dech zionie ci z pyska,  
 230 Gęba zmieniona, przykro cię uściskać!  
 Przez nos bełkoczesz wciąż tym samym tonem  
 „Samson” i „Samson”. Daj pokój z Samsonem,  
 Przecież, Bóg świadkiem, Samson nie pił wina.<sup>23</sup>  
 Tak się zataczasz jak pokłuta świnia.  
 Gdzież ludzka mowa? Poczucie godności?  
 Bo dla rozsądku człeka i zdolności  
 Rozumowania grobem jest pijaństwo.  
 Człek, który trunkom oddał się w poddaństwo,  
 Nie zachowuje sekretu żadnego.  
 240 Dlatego strzeżcie się wina wszelkiego.  
 Zwłaszcza jest groźne białe wino z Lepe,<sup>24</sup>  
 Które na Fyssshstrete sprzedają i w Chepe,<sup>25</sup>  
 Bo ten hiszpański trunek tak się wspina  
 Chytrze do głowy, iż nad wszystkie wina  
 Wyżej się wznosi oraz tak paruje,  
 Że gdy go człowiek trzy łyki skosztuje,  
 To mu się marzy, siedząc w domu w Chepe,  
 Iż jest w Hiszpanii, właśnie w mieście Lepe,

<sup>22</sup> w. 226: *Umarł, gdyż śmiercią takie życie w grzechu* – nie należy przypuszczać, że łotrzyk mówi to bez przekonania. Wiara w nagrodę i karę wieczną w średniowieczu była powszechna, niemniej przeto drobni łotrzykowie i wielcy zbrodniarze istnieli także: „optowali” na rzecz radości doczesnych, zadowoleń ambicji lub żołądka. Także i Przekupień wyzwolił się od skrupułów, lecz nie od przekonań, jakim oręduje. Wybrał jednak „uciechę”.

<sup>23</sup> w. 233: Por. *Ks. Sędziów XIII*, 4.

<sup>24</sup> w. 241: *Lepe* – pod Kadyksem w Hiszpanii.

<sup>25</sup> w. 242: *Fyssshstrete... Chepe* – ulice w Londynie średniowiecznym. W pobliżu pierwszej stał dom rodzinny ojca Chaucera, winiarza. Chaucer już jako dziecko miał zapewne nierzadko sposobność obserwowania skutków upojenia winem, o co skądinąd nie było tak łatwo. Najpopularniejszym bowiem napojem odurzającym było mocne piwo angielskie *ale*.

W Bordeaux i Rochelle myślą nie przebywa –  
250 I mrucząc „Samson”, wciąż Samsona wzywa.  
Panowie, zwólcie, że jeszcze wam wspomnę  
Wszystkie Wiktorie, czyny wiekopomne,  
Które *Testament Stary* nam przekazał.  
Pan Bóg ich swoją wszechmocą dokazał  
Przez ludzi, którzy na modlitwie trwali  
I w abstynencji, jak żeście czytali.  
Patrzcie, Attyła, zwycięzca sławiony,  
W godzinie śmierci został pohańbiony,  
Gdy od krwotoku we śnie zmarł pijany.  
260 Wódz winien żywot wieść umiarkowany.  
Jakież to nakaz otrzymał Lemuel?<sup>26</sup>  
Lemuel, mówię, nie zasię Samuel.  
Nad treścią słów tych pomyślcie uważnie.  
Czytając *Biblię* ujrzycie wyraźnie,  
Że się skazańcom jeno wino daje.  
Więc o tym grzechu mówić zaprzestaję.  
Gdy przyjrzelście się obżarstwa skutkom,  
Powiem wam teraz o hazardzie krótko.  
Hazard jest matką oszustwa, fałszerstwa,  
270 Krzywoprzysięstwa, zabójstwa, bluźnierstwa  
I marnotrawstwem czasu i własności.  
I więcej jeszcze: wszelakiej godności  
Jest zaprzeczeniem, bo hańbą okryty  
W opinii ludzkiej jest gracz pospolity,  
A im możniejszy i stanu wyższego,  
Tym bardziej stroni każdy człek od niego.  
Jeśli grze w kości książę się oddaje,  
Lud cały gani jego obyczaje,  
I w jego rządach oraz wszystkich sprawach

---

<sup>26</sup> w. 261: „Nie dawaj królom, o Lamuelu, nie dawaj królom wina, bo tam nie masz żadnej tajemnicy, gdzie panuje opilstwo”. *Ks. Przyp.* XXX, 4.



280     Ściga go jeno publiczna osława.  
Stilbon, co mądrym był ambasadorem,<sup>27</sup>  
Został wysłany z ogromnym splendorem,  
Przez Lacedomów do Koryntów ziemi  
Pakt zawrzeć między narodami temi.  
Lecz gdy tam przybył, ujrzał, iż w tym kraju  
Najdostojniejsi hazard uprawiają,  
Przeto czym prędzej wzięwszy za pas nogi,  
Wrócił z powrotem w swe rodzinne progi.  
„Nie chcę tam stracić dobrego imienia.  
290     Hańba – oznajmił – wprost nie do zniesienia  
Byłaby dla mnie łączyć was z graczami,  
Więc się innymi ambasadarami  
Chciejcie wyręczyć. Śmierć wołałbym raczej  
Niżli uczynić was druhami graczy.  
Nigdy ja mężów czcigodnych i prawych  
Nie związę paktem z ludźmi podłej sławy  
Sam dobrowolnie i własnym staraniem”.  
Oto mądrego filozofa zdanie.  
Patrzcie, jak niegdyś król Partów darował  
300     Demetriuszowi (w księgach o tym mowa)  
Na znak pogardy parę złotych kości,  
Bo ów oddawał się tej namiętności,  
Więc jego chwała oraz jego imię  
U króla Partów nie były w estymie.  
Panowie mogą dla czasu spędzenia  
Uczciwsze znaleźć gry i zatrudnienia.  
Jeszcze na temat przysięgi słów parę:  
Powiem, co o tym piszą księgi stare.  
Obfite klątwy to wielkie przestępstwo,  
310     Choć cięższym grzechem jest krzywoprzysięstwo.

---

<sup>27</sup> w. 281: Chaucer adaptuje anegdotę, zaczerpniętą z encyklopedycznego dzieła *Polycraticus* Jana z Salisbury (wiek XII).

Bóg nadużywać przysięgi zabronił,  
Rzeczce Mateusz, a święty Hieronim  
W ten sposób o tym mówi w swoich księgach:  
„Prawdzie, nie kłamstwu ma służyć przysięga  
I świadcząc w sądzie zaklinać się można”.  
Więc nadaremna przysięga jest zdrożna.  
Pan Bóg na pierwszej tablicy umieścił  
Pośród przykazań drugie, takiej treści:  
„Nie będziesz imienia Boga swojego  
320 Brał nadaremno”. Jasno widać z tego,  
Że najpierw Pan Bóg przysięgi zabrania  
(O kolejności mówię w przykazaniach),  
Potem zabójstwa oraz innych rzeczy.  
Kto przykazania umie, nie zaprzeczy,  
Iż tak brzmi drugie przykazanie Boże.  
Lecz i to jeszcze tutaj wam wyłożę,  
Iż pomsta takie domostwo dosięga,  
Gdzie Pana Boga znieważa przysięga.<sup>28</sup>  
„Na krew Chrystusa w Hayles przechowaną,<sup>29</sup>  
330 Na głowę cierniem ukoronowaną,  
Trzy i pięć – twoje, a ja mam siódemkę”,  
„Jeśli szachrujesz – na Chrystusa mękę –  
W serce ci sztylet wbiję bez litości”!  
Oto owoce zrodzone z dwóch kości:  
Kłamstwo, morderstwo, gniew, krzywoprzysięstwo.  
Wy odkupieni przez Chrysta męczeństwo,  
Wielcy i mali, przysięg zaniechajcie!  
Teraz zaś mojej powieści słuchajcie.  
Trzej ci hultaje, co tak żyli hucznie,  
340 O świcie, zanim dzwoniło na jutrznię,  
Kiedy siedzieli w karczmie przy szklenicy,  
Dzwon usłyszeli z bliskiej okolicy,

<sup>28</sup> w. 328: Por. *Ks. Eklezjastyka* XXIII, 14.

<sup>29</sup> w. 329: *Hayles* – w Gloucestershire w Anglii.

Do grobu zwłoki odprowadzający.  
„Ruszajże – krzyknął jeden z uczujących  
Na pacholika – i spytaj się dobrze,  
Czyj tu przechodzi niedaleko pogrzeb.  
A żebyś umiał powtórzyć – bacz ino!”  
„Panie – rzekł chłopiec. – Nie trza. Przed godziną,  
Nim żeście przyszli, właśnie mi mówiono,  
350 Że to wasz jakiś stary kamrat pono.  
Tej nocy został on zamordowany,  
Gdy się na ławie rozwalił pijany.  
Zbój się doń zakradł, lud go Śmiercią zowie  
(W naszych on stronach zgładził ludzi mrowie),  
W serce wprost mierząc, włócznią celnie cisnął  
I poszedł dalej, i słowa nie pisnął.  
Ten pomór mnóstwo ludzi wybił skrycie.  
Zanim na niego, panie, natraficie,  
Trza, myślę, dobrze mieć się na bacności,  
360 Bo to przeciwnik groźny, bez litości.  
Lepiej gotowym być na to spotkanie.  
Takie mej matki było o tym zdanie”.  
– „Święta Maryjo! Prawdę gada dziecię –  
Oznajmił karczmarz – tego roku przecie  
Więcej jak tysiąc w mieście on poraził,  
Mężczyzn i niewiast, niemowląt, sług, pazi.  
Sądzę, że właśnie tam jego siedziba.  
Zanim on zdoła człowieka przydybać,  
Chytrze byłoby wiedzieć o tym z góry”.  
370 A hultaj rzecze: „Na krzyża tortury!  
Czyż mam tak lękać się tego spotkania?  
W każdym zaułku będę tropił drania,  
Klnę się na święte Chrystusowe rany!  
My trzej – mąż jeden; słuchajcie, kompany!  
Niech poda sobie dłoń kamrat z kamratem,  
A gdy jednemu drugi będzie bratem,

Śmierć zabijemy. Na pohybel Śmierci!  
Złamię kark zdrajca, co innym kark skrecił.  
Dziś jeszcze zginie. Na majestat Boży!”  
380 I oto każdy przyrzeczenie złożył  
Żyć i umierać jeden za drugiego,  
Jak bracia, dzieci rodzica jednego.  
I wyruszyli. Od nadmiaru trunku  
Wściekli szaleńcy pognali w kierunku  
Miasta, o którym karczmarz im wspominał,  
A w drodze każdy gęsto się zaklinał  
Na Ciało Chrysta konające w męce:  
„Śmierć umrze, jeśli wpadnie w nasze ręce|>  
A gdy pół mili przeszedłszy stanęli  
390 I przez żywopłot przeprawiać się chcieli,  
Zbliżył się do nich staruszek chudzina,  
I pozdrawiając ich ów starowina  
Pokornie rzecze: „Bóg z wami, panowie”.  
A najpyszniejszy z hulaków odpowie:  
„Nędzo chodząca! Czemuś w te łachmany  
Cały prócz gęby jeno okutany?  
Taki dziad stary! Po co żyjesz jeszcze?”>  
Starzec zaś patrząc w twórz młokosa rzecze:  
„Bo w żadnym mieście, w żadnej wsi nie mogę,  
400 Chociażbym odbył aż do Indii drogę,  
Znaleźć człowieka, chętnego kamrata,  
Co młodość zmieni na me stare lata.  
Muszę więc starczej poddać się niedoli,  
Póki mnie od niej Pan Bóg nie wyzwoli.  
I Śmierć, niestety! Śmierć mnie nie dosięga.  
Przeto tak chodzę jak nędzny włóczęga  
I tym kosturem uderzając w ziemię,  
Do dźwierzcy matki pukam niestrudzenie,  
Dzień i noc prosząc: «Wpuść mnie, matko miła,  
410 Patrz, ciało wyschło, skóra się zmarszczyła.

Kiedyż me kości na spoczynek złożę!  
Oddam ci, matko, skrzynię, co w komorze  
Mojej przestała już niejedną zimę,  
Za skrawek czechła, w który się owinę».<sup>30</sup>  
Lecz mi tej łaski matka nie udziela,  
Więc twarz się moja kurczy i spopiela.  
Panowie, nie jest dwornie i po pańsku  
Do starca odnieść się tak grubijańsko.  
Słowem i czynem w ten sposób grzeszycie.  
420 Sami do Pisma *Świętego* zajrzyjcie;  
«Z szacunkiem powstać należy przed starcem<sup>31</sup>  
O siwej głowie». Dlatego was karzę  
I radzę: starym nie czyńcie przykrości,  
Jakiej nie chcielibyście w swej starości  
Od innych ludzi doświadczyć wy sami.  
Gdziekolwiek teraz jedziecie, Bóg z wami!  
Ja w swoją drogę zaś muszę się udać”.  
„Na Boga, starcze, to ci się nie uda!”  
Drugi koster przemówił do niego.  
430 „Nie umkniesz snadnie. Na Jana świętego!  
Śmierć tu wspomniałeś, najgorszego z łotrów,  
Co nam wytraca wszystkich naszych kmotrów.  
Tyś jego szpiegiem, przejrzałem cię dobrze.  
Gadaj, gdzie zbój ten, bo zapłacisz szcudrze.  
I klnę się Bogiem, świętym sakramentem,  
Tyś wysłannikiem jego, tyś agentem,  
Zabić nas młodych chciałeś, podły zbroju”.  
„Nie panie! – rzekł im. – Jeśli poszukują  
Panowie Śmierci, skrećcie tą drożyną.  
440 Pod drzewem jam Śmierć przed chwilą wyminął.  
W tym zagajniku siedzi sobie dalej;  
Śmiałków się takich nie przestraszy wcale.

<sup>30</sup> w. 414: *Za skrawek czechła, w który się owinę* – *czechł, czechło* – koszula śmiertelna.

<sup>31</sup> w. 421: Por. *Ks. Kapł. (Vulgata) XIX, 32.*

Ten dąb widzicie: – Pod nim Śmierć znajdziecie.  
Niech Bóg was zbawi, co niegdyś na świecie  
Odkupił własną swą krwią ludzkie dusze.<sup>32</sup>  
A wy poprawcie się!” – rzekł im staruszek.  
Trzej ci hultaje pobiegli czym prędzej  
Pod ono drzewo, gdzie mnóstwo pieniędzy,  
Okrągłych, złotych florenów leżało.<sup>33</sup>  
450 Tak z osiem korcy, jak im się zdawało.  
Myśl więc o Śmierci uszła z ich pamięci.  
Wszystkich ów widok radował i nęcił,  
Gdyż pięknym blaskiem lśniły się floreny.  
Obsiedli społem skarb tak wielkiej ceny,  
A drab najgorszy rzecze: „Braciszkuwie,  
Słuchajcie jeno, co wam teraz powiem.  
Rozum mój bystry, chociaż na zabawie  
Czas jeno trwonię. Fortuna łaskawie  
Podarowała nam tę górę złota,  
460 Byśmy wesoło użyli żywota:  
Jak przyszło lekko, tak pójdzie beztrosko.  
Któż by przypuścić mógł, na miłość Boską,  
Że dziś nam będą tak łaskawe nieba.  
Lecz z tego miejsca skarb ten przenieść trzeba  
Do mego domu lub którego z waszych.  
Dopiero jak skarb w rękach będzie naszych,  
Niezamąconej doznamy uciechy;  
Lecz niebezpiecznie za dnia ruszać miechy.  
Ludzie orzekną, żeśmy rozbójnicy,  
470 I zawiśniemy wnet na szubienicy.  
Skarb ten, co naszą bezsporną własnością,  
Trza w nocy przewieźć z wielką przebiegłością.  
Najlepiej będzie – oto moje zdanie –

<sup>32</sup> w. 423–445: – „Nie gardź człowiekiem w starości jego, bo i z nas niektórzy się zestarzeją”. *Eklezjastyk*, VIII, 7.

<sup>33</sup> w. 449: *floren* – moneta wartości 6 szylingów 8 pensów, co wówczas oznaczało równowartość około 20 dzisiejszych funtów sterlingów.

Zrobić pomiędzy nami losowanie.  
Kto los wyciągnie, do miasta popędzi,  
Do pozostałych wracając czym prędzej;  
Chleba i wina przyniesie im skrycie,  
A dwaj tymczasem skarbu należycie  
Tu dopilnują. Kiedy on z powrotem  
480 Będzie, to razem zajmiemy się złotem,  
W miejsce obrane wspólnie skarb przenosząc.  
Jeden więc w garści zdźbła im przyniósł, prosząc,  
Żeby ciągnęli, i na wynik czekał.  
Los najmłodszego wybrał; ten nie zwlekał.  
W kierunku miasta natychmiast podążył,  
A ledwie trzeci oddalić się zdążył,  
Jeden drugiemu rzecze: „Tyś mym bratem,  
Któremu wiarę przysięgłem, a zatem  
Wskażę ci drogę wiodącą do zysku.  
490 Kompan daleko, a złoto jest blisko.  
Tę wielką ilość, która tutaj leży,  
Między nas troje rozdzielić należy,  
A gdy poradzę, jak zamiast na troje  
Można to złoto podzielić na dwoje,  
Czy ci braterskiej nie oddam przysługi?”  
„Jakim sposobem? – zapytał zbir drugi.  
– On wie, że my dwaj złota pilnujemy.  
Więc jak zrobimy? Co jemu powiemy?”  
„Czyż na to rady nie ma, przyjacielu?”  
500 Pierwszy zbir rzecze: „W słowach ci niewiele  
Zaraz wyłożę, co zrobić zamierzam”.  
A na to drugi: „Ty mi, bracie, wierzaj,  
Ja cię nie zdradzę, oto słowo moje”.  
„Rozumiesz – podjął pierwszy – gdy nas dwoje,  
Moc nasza większa, niżeli jednego.  
Gdy on usiądzie, wstań, żeby na niego  
Rzucić się, niby tak dla krotochwili.

Ja go przebiję z tyłu w takiej chwili,  
Kiedy się będziesz z nim żartem mocować,  
510 Lecz i ty pomnij sztylet mu wpakować,  
A wtedy, druhu miły, złoto one  
Zostanie między nas dwóch podzielone.  
W pełni będziemy używać radości  
I, póki dusza zapragnie, grać w kości”.  
Oto więc w takiej uzgodnili znowie  
Zabić trzeciego ci dwaj łotrzykowie.  
Ów młodzik zasię, do miasta pędzący,  
Wciąż o florenach, nowych i błyszczących,  
Rozmyślał, tak mu serce opętały.  
520 „O Boże – szeptał – gdybym skarb ten cały  
Na swój użytek posiadał w komorze,  
Mógłbym od wszystkich na tym świecie stworzeń  
Większej za życia użyć wesołości”.  
Dopóty myślał, aż czart, wróg ludzkości,  
Podszeptnął jemu, by trucizny nabył  
I z jej pomocą obu kmostrów zabił.  
Czart natrafiwszy na usposobienie  
Przychylne, duszę powiódł na stracenie  
Łotr się nie wahał druhów zamordować  
530 I czynu swego nie myślał żałować.  
Spieszył do miasta i chwili nie zwlekał,  
Kierując kroki, gdzie stała apteka,  
Tam o sprzedanie prosił środka, którym  
Można by zatruć jak najszybciej szczury.  
Wspomniał o tchórze, domowym szkodniku,  
Co mu kapłonów wydusił bez liku,  
Iż przeciw niemu też szuka pomocy,  
Bo chce się bestii pozbyć jeszcze w nocy.  
Aptekarz odrzekł: „Jak chcę być szczęśliwy,  
540 Otrzymasz, panie, środek tak zjadliwy,  
Że umrze każde na świecie stworzenie,



Któremu wmieszasz w napój lub w jedzenie  
Onej trucizny chociażby ździebełko,  
Nie więcej niżli pszenicy ziarenko;  
Życie ulotni się w tak krótkiej chwili,  
Że ty byś nawet nie zdążył przejść mili;  
Środek ten działa z gwałtownością wielką”.  
Złoczyńca chwycił z trucizną pudełko  
I na ulicę popędził sąsiednią,  
550 Chcąc przygotować wszystko odpowiednio.  
Tam od pewnego pożyczył mężczyzny  
Trzy flasze. We dwie wlał roztwór trucizny,  
Trzecią zostawił czystą do napoju,  
Wiedząc, że dobrze spoci się od znoju,  
Dźwigając w nocy one wory złota.  
Wszystkie trzy flasze ów hultaj niecnota  
Napełnił winem, a potem czym prędzej  
Do czekających nań druhów popędził  
Zali potrzeba dalszych tu objaśnień?  
560 Jak zdradę z góry uknuto, tak właśnie  
Został zabity zaraz po powrocie.  
A kiedy było już po tej robocie,  
„Na pocieszenie teraz popić trzeba –  
Rzekł jeden – trupa czas później zagrzebać”.<sup>34</sup>  
I wymawiając już ostatnie słowo,  
Zatrutą flaszę chwycił przypadkowo  
I pił, i podał drugiemu do picia,  
I wkrótce padli obydwaj bez życia.  
Zaprawdę i u Awicenny nie ma<sup>35</sup>  
570 W żadnym kanonie dziwniejszych – tak mniemam –  
Zanotowanych zatrucia objawów,  
Niż miały miejsce u obu tych drabów.

<sup>34</sup> w. 563–564: Realistycznie kreślona psychologia łotrów nie straciła do dziś swej aktualności.

<sup>35</sup> w. 569: *Awicenna* – filozof i lekarz arabski (wiek XI), główne jego dzieło: *Księga kanonów medycznych*. *Kanon* – reguła.

Oto jest koniec: tak stracili życie  
Obaj zabójcy i podły truciciel.  
Grzechu ohydny, ciężki od przekleństwa!  
Zdradziecki mordzie, pełen wszeteczeństwa!  
Obzarstwo, hazard, wstrętne rozwiązłości!  
I ty, co bluźnisz Bogu w swej podłości  
Gromką przysięgą z nawyku i pychy!  
580 Biada człękowi! O rodzaju lichy,  
Jak możesz Stwórcy, co świat ten postawił  
I krwią własnego serca ciebie zbawił,  
Odpłacać fałszem i podłymi czyny?  
Lecz, dobrzy ludzie, Bóg odpuszcza winy.  
I tu przed grzechem skapstwa was przestrzega.  
Po święty odpust niechaj każdy sięga.  
Więc ofiarujcie noble albo grosze,  
Lub łyżki srebrne, pierścienie i brosze.  
Przed świętą bullą skłońcie wasze głowy!  
590 Z datkiem, co łaska, chodźcie, białogłowy!  
Wasze imiona wpiszę na tę listę:  
Czeka was w niebie szczęście wiekuiste.  
Pełnomocnictwem swoim odpowiednim  
Mam prawo zmazać każdy grzech powszedni.  
Ofiarodawcy, jak nowo zrodzeni,  
Jaśnieć będziecie z grzechów oczyszczeni!<sup>36</sup>  
Tak oto w moich kazaniach przemawiam.  
Chrystus, co dusze skruszonych uzdrawia,  
Odpustem grzechów niechaj was salwuje.  
600 To lek najlepszy, ja nie oszukuję.  
Panowie, jeszcze słowo: mam w podróжной  
Sakwie odpusty i relikwie różne,<sup>37</sup>

<sup>36</sup> w. 596: Tu kończy się kazanie, którego częścią składową była historia przykładowa o trzech łotrach.

<sup>37</sup> w. 601–602: *Panowie, jeszcze słowo: mam w podróжной Sakwie relikwie i odpusty różne.* – Ze strony Przekupnia jest to ponowna próba zareklamowania skompromitowanego doszczętnie towaru, ze strony poety zupełne zlekceważenie prawdopodobieństwa życiowego. Przekupień wstępuje tu znów w swoją rolę doskonałego hipokryty i oszusta.

Jakich człek żaden nie ma w Anglii całej.  
 Te rzeczy ręce papieża mi dały.  
 Więc z nabożnością, jeśli ktoś ofiarę  
 Chce złożyć i mieć odpuszczoną karę,  
 Niechaj wystąpi, na kolana padnie,  
 A ja odpustu udzielę mu snadnie  
 Albo po drodze niech na nowo bierze,  
 610 Po każdej mili, odpusty wciąż świeże,<sup>38</sup>  
 Uczciwie, ciągle składając po trosze  
 Nowe i nowe wciąż noble i grosze.  
 Zaszczyt to dla was i nie bez korzyści  
 Mieć tuż pod ręką kogoś, co doczyści  
 Dusze tak dobrze, bo w podróży każdej  
 Zła się przygoda może zdarzyć zawždy.  
 W drodze na przykład jeden z was lub więcej  
 Zwali się z konia i kark sobie skręci.  
 Jakie to dla was cenne zaręczenie,  
 620 Iż ja z powszednich grzechów rozgrzeszenie  
 Mogę dać wszystkim wam, wielkim i małym,  
 Gdy dusza będzie rozstawać się z ciałem.  
 Sądzę, zaczniemy tu od Gospodarza,  
 Bo mu najbardziej grzech duszę zaraża.  
 Niech pan Gospodarz ofiary nie skąpi  
 I ucałować relikwie przystąpi.  
 Nie żałuj grosza! Rozwiąż szybko mieszek.  
 „Nie – ów odpalił – gdy to zrobię, zgrzeszę,<sup>39</sup>  
 Nie mam do tego, zaprawdę, ochoty.  
 630 Chcesz, bym całował twe stare choboty<sup>40</sup>

<sup>38</sup> w. 610: *Po każdej mili odpusty wciąż świeże* – ponieważ z każdą milą pielgrzymi popadać będą na nowo w stan grzechu, choćby tylko powszedniego, więc troska o zupełne oczyszczenie duszy powinna ich ciągle skłaniać do transakcji z Przekupniem.

<sup>39</sup> w. 628: Replika Gospodarza sprowadza znów opowieść na płaszczyznę życiowego realizmu, aczkolwiek i nadal tolerowanie jawnego oszusta w gronie pielgrzymów nie przestaje nas dziwić. W późniejszej *Opowieści Sługi Kanonika* kanonik zagrożony zdemaskowaniem – umyka.

<sup>40</sup> w. 630: *choboty* – spodnie. Wówczas krojone były inaczej niż dzisiaj, często składały się z dwóch osobnych różnej barwy nogawek. Nogawice obejmowały całość nogi razem ze stopą.

I na nie przysiągł jak na szczątki święte,  
Choć twym siedzeniem zbrukane i zmięte?  
Na krzyż Heleny świętej, godny chwalby!<sup>41</sup>  
Madzie tve ścisnąć w mej garści wolałbym  
Niż tve relikwie, a nawet pomogę  
Tobie je odciąć i przez całą drogę  
Z szacunkiem w świńskim łajnie je przechowam”.  
Na to Sprzedawca odpustów już słowa  
Wyrzec nie umiał, tak go wściekłość piecze.  
640 „Dość mam zabawy – nasz Gospodarz rzecze –  
Z tobą lub z innym, jako ty zadziornym”.  
A wtedy Rycerz szlachetny i dworny  
Spostrzegłszy, że się kompania zaśmiewa,  
„Dość tego – rzecze – przestańcie się gniewać.  
Panie Przekupniu – z rozjaśnioną twarzą –  
Proszę tu bliżej. Panie Gospodarzu,  
Wielce mi drogi, proszę, porzuć kłótnie,  
Ucałowawszy się szczerze z Przekupniem.<sup>42</sup>  
I do zabawy wróćmy. Dość frasunku!”  
650 Ruszyli dalej po tym pocałunku.

---

<sup>41</sup> w. 633: *Na krzyż Heleny świętej* – Krzyż znaleziony w Palestynie przez św. Helenę, matkę cesarza Konstantyna Wielkiego, uważany za autentyczny krzyż Chrystusa.

<sup>42</sup> w. 648: *Ucałowawszy się szczerze z Przekupniem* – Najbardziej zdumiewająca scena w całym utworze. Znakomicie przywraca jednak dominantę pogodnego nastroju.

# **OPOWIEŚĆ KSIĘDZA Z ORSZAKU PRZEORYSZY**

## PROLOG DO OPOWIEŚCI KSIĘDZA Z ORSZAKU PRZEORYSZY

„Dosyc – rzekł Rycerz – przestań, zacny panie,  
Dość było długie to opowiadanie,<sup>1</sup>  
Albowiem sędzę: starczy w zupełności  
I krztyna smutku dla ludzi większości.  
Mnie to, zaprawdę, frasunek przygniata,  
Kiedy persona można i bogata  
Z wyżyn świetności tragicznie upada,<sup>2</sup>  
Lecz się raduję, gdy ktoś opowiada,  
Jak człek ubogi i stanu niskiego  
10 Doznaje w końcu losu szczęśliwego  
I w pomyślności onej pozostaje.  
Taka rzecz cieszy, tak mnie się wydaje,  
O takiej przeto powinna być mowa”.  
– „Na dzwon świętego Pawia! Słuszne słowa! –  
Krzyknął Gospodarz. – Mnich ponuro śpiewał,  
Że chmura blaski fortuny przyćmiewa.  
Na cóż nam tutaj przyda się tragedia,  
Wszak nie poradzą nijakie *remedia*,  
Ni płacz, ni skarga na to, co się stało,

<sup>1</sup> w. 2: *Dość było długie to opowiadanie* – ściślej, seria powiastek przeważnie historycznych, zaczerpniętych z dzieła Boccaciusza *O upadku sławnych mężów* (*De casibus Virorum Illustrium*). Opowiedział je Mnich z racji swego udziału w ogólnej zabawie. Monotonny schemat powiastek wydał się jednak słuchaczom mało zabawny.

<sup>2</sup> w. 6–7: *persona można i bogata, Z wyżyn świetności tragicznie upada*. – Zawiera się w tym średniowieczna definicja tragedii, którą rozumiano podówczas jako rodzaj epicki, opowiadanie o schemacie perypetii wiodących od powodzenia do klęski. Odwrotny przebieg ich od nieszczęścia do szczęścia określano jako komedię, chociaż Chaucer terminu tego nie użyje. Taka koncepcja tragedii epickiej znalazła później w wieku XV wyraz w ogromnym zbiorze rymowanych powiastek historycznych pt. *Nauka dla władców* (*Minor for Magistrates*) i w znacznej mierze za pośrednictwem tego zbioru oddziaływała później silnie na ukształtowanie się rodzaju tragedii w dramacie elżbietańskim.

20 A przy tym sprawia przykrości niemało  
Słuchać o smutkach, przejmować się troską.<sup>3</sup>  
Więc przestań mówić. Dość! Na miłość Boską!  
Nudzi kompanię twoja powieść, panie.  
Motyla warte takowe gadanie!  
Wcale nie daje nam zadowolenia.  
Przeto, mój Mniczu, cny Piętrze z imienia,  
Serdecznie proszę, powiedz coś innego.  
Na Króla bowiem klnę się Niebieskiego,  
Który za ludzi śmierć poniósł na krzyżu,  
30 Gdyby nie twoja brzęcząca w pobliżu  
Uzda ozdobna, zasnąłbym z ochotą,  
Choćbym w najgłębsze miał się zwalić błoto.  
Przeto na próżno gadałbyś, mój panie.  
Zaprawdę, słusznym jest uczonych zdanie:  
«Gdy człowiekowi zabraknie słuchaczy,  
Wszystko, co powie, nic wtedy nie znaczy».<sup>4</sup>  
Oto, ponieważ ja mam tutaj prawo  
Sądzić powieści, kierować zabawą,  
O polowaniu, proszę, mów w tej chwili”.  
40 „O nie! – Mnich rzecze – dość mam krotchwili!  
Niech inny gada, swoje powiedziałem”.<sup>5</sup>  
Wtedy Gospodarz głosem szorstkim, śmiałym,  
Do zakonnego zwrócił się kapłana:  
„Prosimy do nas wielebnego Jana!  
Coś krzepiącego chciej nam opowiedzieć,  
Krziesz radość z serca, choć na szkapie jedziesz  
I choć mizerny wygląd tej chudziny,  
Skoro ci służy, nie trać dobrej miny.

<sup>3</sup> w. 20–21: Dyktuje te słowa koncepcja estetyczno-konsolatoryjna zadań sztuki, która do dziś dnia żywotności nie straciła.

<sup>4</sup> w. 35–36: „Gdzie nie ma słuchania, nie rozwlekaj mowy, i nie wynoś się w mądrości twojej, gdy czas nie po temu”. *Eklezjastyk*, XXXII, 6.

<sup>5</sup> w. 40–41: Mnich jako człowiek światlejszy i bardziej wyrobiony literacko ceni rodzaj tragedii epickiej, jaki zaprezentował, rodzaj od niedawna uświetniony wielkim autorytetem literackim Boccaccia. Wbrew Gospodarzowi uważa zatem, że zadowolająco wywiązał się z zadania.

Z pogody ducha niech wesołość płynie!”<sup>6</sup>  
50 Na co ksiądz odrzekł: „Tak, panie, uczynię.  
Zgańcie, gdy powieść wyda się żalosną!”  
I wymawiając każde słowo głośno,  
Zaczął opowieść ów człek dobrotliwy,  
Nasz Jan wielebny, księżulo poczciwy.

---

<sup>6</sup> w. 49: *Z pogody ducha niech wesołość płynie* – Gospodarz nie wypadając ani na chwilę ze swej roli działa wciąż jako organizator rozrywki ogólnej, impresario wesołej imprezy. Po myśli jego zachęty powieść księdza Jana, następna z kolei, będzie miała założenie humorystyczne.



## OPOWIEŚĆ KSIĘDZA Z ORSZAKU PRZEORYSZY

Tutaj zaczyna się opowieść o kogucie  
i kwoczce: Chanteclairze i Pertelocie.<sup>7</sup>  
Niegdyś uboga wdowa i niemłoda  
W małej mieszkała chatce; jej zagroda  
W dolinie blisko leżała gaiku.  
60 Odkąd swą głowę okryła podwiką,  
Zacna niewiasta z mojej opowieści  
Wiodła cierpliwie, wszak los jej nie pieścił,  
Prosty swój żywot, albowiem i trzody  
Miała niewiele i skromne dochody.  
A gospodarząc Bożymi darami,  
Żywiła siebie wraz z dwiema córami.  
Trzy miała krowy, trzy tuczone świnię  
I także owcę imieniem – Marynię.  
W sadzach komnata, sala pełna czadu,<sup>8</sup>  
70 Gdzie się raczyła skromną swą biesiadą.  
Na sos korzenny język jej niełasy,  
Wszak podniebieniu nie zwykle frykasy.  
Jadło jej równe prostocie odzienia,  
Przeto nie chora nigdy z przejedzenia,  
A zdrowiu służą: pokarm nieobfity,  
Pogodne serce, żywot pracowity.  
Wdowie podagra w tańcu nie przeszkodzi  
Ni apopleksja nagle nie ugodzi;

<sup>7</sup> w. 65-66: Jako prototyp literacki opowieści wymieniano bajkę poetki francuskiej z wieku XII, Marie de France. Nowsi badacze wskazują analogię przede wszystkim z arcydziełem średniowiecznej francuskiej epiki zwierzęcej *Roman de Renart* (*Powieść o Lisie*).

<sup>8</sup> w. 69: o dwuizbowym wnętrzu chaty mówi Chaucer żartobliwie jako o pałacu.

Nie piła bowiem zacna kobiecina  
 80 Białego ani czerwonego wina.  
 Biel jeno z czernią nakrywa stół wdowy,  
 Dzban mleka na nim oraz chleb razowy,  
 Pieczony boczek, czasem parę jajek.  
 Dójką we dworze była, jak się zdaje.  
 Zagrodę miała płotem ogrodzoną,  
 Głębokim rowem wkoło otoczoną,  
 A w niej koguta Chanteclaira, który  
 Prześcignął w pianiu okoliczne kury.<sup>9</sup>  
 Organy do mszy grające w kościele  
 90 Od jego głosu nie brzmiały weselej.<sup>10</sup>  
 Pianiem dokładniej godziny wymierzył  
 Niżeli zegar na klasztornej wieży,  
 Bo jaki wiosce czas wedle wzniesienia  
 Słońca przypada, wiedział z przyrodzenia;  
 Kiedy piętnaście stopni przekroczyło,<sup>11</sup>  
 Zapiał tak w porę, iż błędu nie było.  
 Bardziej niż koral grzebień miał czerwony  
 I jakby mury kasztelu strzępiony.<sup>12</sup>  
 Bielszy od lilii każdy jego pazur,  
 100 Łapy i takież ostrogi – jak lazur.  
 Dziób czarny, lśniący niby gagat szklisty,<sup>13</sup>  
 A kolor piórek prawdziwie złocisty.  
 Ów kur szlachetny siedem miał kokoszy  
 W swoim władaniu dla męskich rozkoszy.  
 One kochanki i siostry nadobne,  
 Kolorem piórek do niego podobne,

<sup>9</sup> w. 88: *kury* – koguty (l. poj.: kur).

<sup>10</sup> w. 89–90: Kogut tradycyjnie uchodził za ptaka o najsilniejszym głosie. „Ptak co grzmi najgłośniej” (*bird of loudest lay*) – takiej formuły używa na oznaczenie koguta Szekspir w poemacie *Feniks i Gołąb*.

Organy były, jak widać, dla uszu człowieka średniowiecznego instrumentem o brzmieniu szczególnie radosnym.

<sup>11</sup> w. 95: *piętnaście stopni przekroczyło* – nad horyzontem (w skali do 90°).

<sup>12</sup> w. 98: *jakby mury kasztelu strzępiony* – wyzębiony od góry jak mur obronny zamku.

<sup>13</sup> w. 101: *gagat* – agat.

Lecz najpiękniejszą miała szyjkę złota  
Kokoszka zwana panną Pertelotą;  
Rozsądna była, dworna, towarzyska,  
110 Pełna dobroci i taka gładyszka,  
Że gdy za ledwie siedem dni skończyła,  
Już Chanteclaira serce uwięziła  
W każdym członeczku swoim urodziwym,  
A on ją kochał i był z nią szczęśliwy.  
Ach! Jakże lubo, kiedy wschodzi słońce,  
Usłyszeć ptaki chórem śpiewające:  
„Gdzie jesteś, moje najmilsze kochanie?”  
Bo w owych czasach, jak głosi podanie,  
Zwierzęta mówić i śpiewać umiały,<sup>14</sup>  
120 I oto, kiedy ranne zorze wstały,  
Chanteclair, gronem kwoczek otoczony,  
Siedząc na grzędzie w izbie umieszczonej  
I mając obok Pertelotę piękną,  
Z głębi gardziołka boleściwie jęknął,  
Jak człowiek we śnie trapiiony przez męki,  
A Pertelota słysząc one jęki  
W trwodze spytała: „O moja miłości,  
Co cię przywiodło do takiej żalości?  
O wstydz się, miły, śpioch z ciebie prawdziwy!”  
130 – „Madame – odpowie jej głos boleściwy –  
Błagam cię, pani, nie patrz na mnie krzywo,  
Bóg świadkiem, taką przygodę straszliwą  
Przeżyłem we śnie, iż serce struchlało.  
Boże! – zawołał – wybaw moje ciało  
Od mąk piekielnych, snem dobro zwiastując!<sup>15</sup>

<sup>14</sup> w. 119: *Zwierzęta mówić i śpiewać umiały* – wedle starej tradycji bajek. Pozwoli ona Chaucerowi na bogatą w efekty humorystyczne niekonsekwencję: bohaterowie z kurnika będą niekiedy całkiem zwierzętami, niekiedy całkiem ludźmi. Nagle zaś przeskoki od jednego do drugiego poziomu oddziaływać będą rozśmieszająco. Ptasi bohaterowie umieją przy tym nie tylko mówić, ale i czytać.

<sup>15</sup> w. 134–135: Uczłowieczenie koguta i kury wyrazi się najbardziej zaskakująco wkładaniem w dzioby ptaków języka pełnego aluzji do sprawy tak wyłącznie ludzkiej, jak troska o zbawienie duszy.

Śniłem, że po ogrodzie spacerując  
 Ujrzałem bestię, podobną do psiska,  
 Która skoczyła na mnie i w zębiska  
 Ostre chwyciwszy śmierć mi zadać chciała.  
 140 Żółtoczerwonej maści była cała,  
 Jeno na uszach i końcu ogona  
 Czarniawo bestia była ubarwiona,  
 Pysk miała wąski, w oczach groźne błyski,  
 Od ich migotu jeszczem śmierci bliski.  
 Dlatego czuję lęk i przygnębienie”.  
 – „Precz! Czy ci nie wstyd, pierzchliwe stworzenie? –  
 Rzekła małżonka. – Jako Bóg na niebie,  
 Prawdę ci mówię: nie chcę kochać ciebie,  
 Albowiem tchórza nie mogę miłować.  
 150 Zaiste przyzna każda białogłowa,  
 Że my pragniemy mieć małżonków mądrych,  
 A przy tym wiernych, odważnych i szczodrych,  
 Nie głupców, skąpców, ni takich, broń Boże,  
 Których zatrwożyć lada głupstwo może.  
 Od zawadiaków takóž niech Bóg strzeże!<sup>16</sup>  
 Jak śmiesz mnie mówić, jeśli kochasz szczerze,  
 O tym, że lęk twój słuszne miał powody?  
 Gdzież serce męża? Czyż nie nosisz brody?  
 Biada! Jak mogłeś trwożyć się marzeniem,  
 160 Które jest pustym jeno urojeniem,<sup>17</sup>  
 Bo sny się rodzą często z niestrawności,  
 Często z waporów i tych wilgotności,<sup>18</sup>

<sup>16</sup> w. 151–155: Lista zalet wymaganych od mężów przez podręczniki miłości dwornej.

<sup>17</sup> w. 160: Kwestia interpretacji snów i ich symboliki interesowała ludzi średniowiecznych co najmniej w takim samym stopniu, w jakim dziś pasjonuje ona w Anglii zastępy łatwowiernych często zwolenników teorii Freuda oraz innych kierunków szkoły psychoanalitycznej. Wtedy jednak głównie zastanawiano się nad kwestią proroczego charakteru snów. Dyskusja tych spraw zajmuje wiele miejsca w poematach średniowiecznych o zakroju dyskusyjno-encyklopedycznym, między innym w *Romansie o Róży*. Także i Chaucer pod tym względem nie należy do wyjątków.

<sup>18</sup> w. 162: *wilgotności* – cztery humory: krew, cholera (żółć), flegma i melancholia. „Wilgotnościami” nazywał je w XVI wieku w Polsce M. Rej. Koncepcja zależności zdrowia ludzkiego od właściwej równowagi czterech płynów w ustroju ludzkim wywodzi się z medycyny greckiej.

Których obfitość w człowieku przeważa.  
 Na pewno sen twój, jak często się zdarza,  
 Powstał z nadmiaru, całkiem oczywiste,  
 Czerwonej w tobie kolery sierdzistej,  
 Która w śnie sprawia, iż człek drży strwożony,  
 Strzał się lękając, płomieni czerwonych,  
 I bestie wielkie zębami go łapia,  
 170 Psiska kąsają i szczenięta trapią.  
 A znów wilgotność melancholii budzi  
 Skłonność do krzyku w śnie u pewnych ludzi.  
 Straszą ich byki i niedźwiedzie czarne,<sup>19</sup>  
 I różne inne urojenia marne,  
 Lub czarne diabły w śnie ich porywają.  
 A wilgotności inne też sprawiają,  
 Że w śnie koszmary niepokoją ludzi.  
 Wiem o tym dużo, lecz po co cię trudzić;  
 Nie warto teraz czasu tracić na to.  
 180 Czyż nie rzekł sławny i mądry człek – Kato,<sup>20</sup>  
 Że sny są niczym, nie trza zważać na nie.  
 Przeto, gdy z grzędy tej sfruniemy, panie,  
 Na miłość Boską, weź na przeczyszczenie!  
 Przysięgam tobie, na duszy zbawienie,<sup>21</sup>  
 Że ci nie kłamię. Słuchaj rady szczerzej;  
 Z twej melancholii musisz i kolery  
 Oczyszczyć siebie, przyjm więc szybko leki.  
 Ale że nie ma w tej wiosce apteki,  
 Ja cię pouczę, z jakich ziół i liści,  
 190 Dla twego zdrowia najwięcej korzyści.

<sup>19</sup> w. 173: *niedźwiedzie czarne*. – Niedźwiedź – straszak: typowy przykład nieodpowiedzialnych majaceń. Jeszcze w *Śnie nocy letniej* Szekspira dla wyobraźni lękliwej krzak w nocy wydaje się niedźwiedziem (*How easie is a bush suppos'd a Beare*).

<sup>20</sup> w. 180: *Kato* – Dionisius Cato, domniemany autor wierszowanych łacińskich aforyzmów, pt. *Disticha de Moribus ad Filium*, pochodzących może z IV wieku n. e. i cieszących się popularnością w późniejszym średniowieczu. P. uwagę do w. 113 *Opowieści Młynarza*.

<sup>21</sup> w. 184: *na duszy zbawienie* – Język i całe życie codzienne epoki tak były przeniknięte aluzjami do sfery religijnej, że i ksiądz-narrator nie waha się nimi posłużyć dla efektu komicznego. Zwroty, które w wieku XVIII, epoce Oświecenia, miałyby posmak szyderstwa, w wieku XIV ujmowały tonem pogodnej humoreski.

W naszym ogrodzie znajdę zioła takie,  
Których czyszczące działanie dwojakie;  
Opróżnią ciebie przez dół i przez górę.  
Na miłość Boską! Bacz na swą naturę,  
Boś jest kompleksji nieumiarkowanej,  
W której kolery nadmiar przymieszany,  
Więc pomnij, by cię nie zastał wschód słońca,  
Gdy cię zagrzewa wilgotność gorąca.  
Gdy nie usłuchasz, o grosz się założę,  
200    Że cię trzydniowa niemoc złożyć może  
Lub napad febry o śmierć cię przyprawić.  
Dni kilka glisty jedz, by dobrze trawić,  
Nim przyjmiesz jakiś lek przeczyszczający;  
Wawrzyn, tysiącznik, szakłak tu rosnący,  
Lub ciemierzycę, dymnicę, kapary  
I bluszcz, co bujnie oplótł ogród stary.  
Skubiąc je z krzewu, spożywaj surowe.  
Przez pamięć ojca! Rzuć myśli grobowe  
I snów się nie bój; oto rady moje”.  
210    „Madame – kur odrzekł – dzięki ci za twoje  
Światłe nauki, ale mimo tego,  
Że mądre słowa Katona sławnego  
Trwożyć się snami człekowi wzbraniają,  
To w starych księgach ludzie wyczytają,  
W księgach pisanych przez autorytety  
Większe, niżeli Katon był, niestety,  
Zdanie przeciwne niżli Katonowe,  
Przez doświadczenie poparte życiowe,  
Iż sny wskazówką bywają dokładną,  
220    Jakie radości i cierpienia spadną  
Na człeka w życiu. Wszelkie dowodzenia  
Są tu zbyteczne. Liczne doświadczenia  
Stwierdzają słuszność tez przez nich podanych.

Jeden z autorów, najbardziej czytanych,<sup>22</sup>  
Pisze w swej księdze o przyjaciół parze,  
Pielgrzymującej w nabożnym zamiarze,  
A gdy do miasta przybyli druhowie,  
Zastali w onym wielkie ludzkie mrowie,  
A że i gospod w mieście było mało,  
230 Dla obu razem schronienia nie stało  
W tym samym domu, przeto się musieli  
Na jedną nockę ze sobą rozdzielić  
I każdy w innej zamieszkał gospodzie.  
Jeden z nich miejsce otrzymał w zagrodzie  
Razem z ornymi wołami w oborze,  
A drugi spoczął w łożnicy w komorze,  
Co było trafem lub losu zrządzeniem,  
Który kieruje naszym przeznaczeniem.  
A tak się stało, iż nocy głębokiej  
240 Ów człek leżący w łożnicy szerokiej  
Śnił o swym druhu, który szedł ku niemu  
I tak przemówił: «Biada mi biednemu!  
Zostanę nocy tej zamordowany  
Tam, gdzie spoczywam. Bracie ukochany,  
Spiesz na ratunek, lecz szybko, na Boga!»  
Wtedy go ze snu obudziła trwoga.  
Lecz, kiedy wkrótce do trzeźwości wrócił,  
Na bok się drugi spokojnie odwrócił,  
Biorąc sen jeno za czcze urojenie,  
250 Lecz po raz drugi przyszło ostrzeżenie,  
I po raz trzeci kompan przed nim stanął  
Wołając: «Teraz mnie zamordowano!  
Oto głębokie rany, krwią zbroczone.  
Wstań więc o świcie i udaj się w stronę

---

<sup>22</sup> w. 224: *Jeden z autorów najbardziej czytanych* – może Cycero lub Valenus Maximus. U obu zarówno znajdujemy przytoczoną przez Chaucera anegdotę.

Zachodniej bramy, gdzie ujrzysz wóz z gnojem  
A w nim ukryte znajdziesz ciało moje.  
Więc wóz zatrzymaj śmiało i swobodnie.  
Z powodu złota popełniono zbrodnię».   
A twarz miał bladą, że aż litość brała.  
260 Wierzaj mi: mara prawdę powiedziała.  
On człek, za ledwie wstały ranne zorze,  
Szukając druha, ruszył ku oborze  
I tam doszedłszy wzywał go wołaniem,  
Na co gospodarz szybko przybiegł. «Panie –  
Rzecz mu. – Nie ma twojego kompana,  
Opuścił miasto już wczesnego rana».   
Wtedy ów człowiek, pomnąc na widzenie,  
Które miał we śnie, powziął podejrzenie  
I, nie zwlekając, do bramy zachodniej  
270 Skierował kroki; niedaleko od niej  
Zobaczył gnojem wóz naładowany,  
Dokładnie taki, jak ów opisany  
Przez umarłego, więc nabrał śmiałości,  
Wzywając pomsty i sprawiedliwości  
Na straszną zbrodnię, krzyczał z całej mocy:  
«Zamordowano druha mego w nocy  
I na tym wozie z oczami w ślup leży.  
Gdzież są strażnicy? Niechaj straż przybieży!  
Dlaczego w mieście nie strzeże spokoju?  
280 Spieszcie! Morderstwo! Trup schowany w gnoju!»  
I cóż tu mówić jeszcze? W jednej chwili  
Zbiegli się ludzie i wóz przewrócili,  
I w kupie gnoju znaleźli zmarłego,  
Niedawno, widać, zamordowanego.  
O Boże! Władza twoja sprawiedliwa  
Na jaw morderstwo każde wydobywa!  
Mord się nie skryje, widzimy to co dnia.  
Tak nienawistna Bogu każda zbrodnia,



Iż On, Pan mądry, Sprawiedliwość Wieczna,  
290 Nie zwoli, aby skryła się wszeteczna,  
Ale po roku czy po dwóch zostanie  
Wykryta zbrodnia; oto moje zdanie.<sup>23</sup>  
I w tym wypadku niebawem strażnicy  
Siarzyste cięgi wrzepili woźnicy,  
Gospodarzowi też męki zadali,  
Tak że się obaj do winy przyznali.  
Nie uniknęli za to obaj stryka.  
Sny ostrzegają, jak z tego wynika.  
Takoż czytałem w następnym rozdziale  
300 Tej samej książki (że nie zmyślam wcale,  
Ty bądź mi świadkiem, sprawiedliwy Boże):<sup>24</sup>  
Dwóch ludzi chciało wybrać się za morze,  
W dalekim kraju bowiem mieli sprawy,  
Ale że wiatr był stale niełaskawy,  
Czekali w mieście, co się rozłożyło  
Wokół przystani radośnie i miło.  
I dnia jednego o wieczornej porze,  
Według ich życzeń, wiatr zadał na morze.  
Więc ucieszeni z wiatru pomyślnego  
310 Obaj spać poszli, by dnia następnego  
W daleką podróż pożeglować wcześniej.  
Lecz przydarzyła się dziwna rzecz we śnie.  
Jeden z podróżnych, drzemiąc na posłaniu,  
Niezwykły wielce sen miał o świtanium:  
Ujrzał przy łożu stojącego człeka,  
Który mu kazał z podróżą zaczekać,  
Tak mówiąc: «Dzisiaj, jeżeli odpłyniesz,  
Powie ci krótko, utoniesz i zginiesz».

<sup>23</sup> w. 291–292: Myśl, że zbrodnia nie ukryje się i na jaw wyjdzie, ujmowana była nieraz w aforyzmy. Jako sentencja powracała później często w dramacie elżbietańskim, gdzie morderców, jak i dzisiaj w powieści kryminalnej, dosięgała niezawodna kara.

<sup>24</sup> w. 300–301: U przytoczonych wyżej autorów układ rzeczy jest inny.

Gdy się obudził, powiadomił druha,  
320 Jakiej przestrogi w śnie swoim wysłuchał.  
I prosił jego, by pozostać dłużej  
I w dniu złowrogim zaniechać podróży.  
Lecz druh, posłanie obok niego mając,  
Zaśmiał się jeno wzdorliwie wołając:  
«Sen nie napędzi mi takiej obawy,  
Bym z tej przyczyny miał zaniechać sprawy;  
Żdźbła nie są warte senne przewidzenia,  
Bo sny to brednie jeno bez znaczenia.  
Ludziom się w nocy śnią mały i sowy  
330 I głupstw bez liku przychodzi do głowy,  
Których na świecie nie ma i nie było.  
Tobie się, widzę, zostać uroiło  
I wiatr chcesz stracić, który dmie łaskawie.  
Żal mi cię bardzo, lecz sam się wyprawię».  
Tak go pożegnał i w drogę podążył,  
Lecz i pół kursu przepłynąć nie zdążył,  
Gdy naraz (nie wiem, z jakiego powodu)  
Wyłom się zrobił w okręcie od spodu  
I okręt z ludźmi pochłonęło morze,  
340 A inne statki o tej samej porze  
Spokojnie obok fala unosiła.  
Takimi, pani Perteloto miła,  
Starzy mistrzowie uczą przykładami,  
Jak ludzie winni liczyć się ze snami.  
Zaiste, teraz pani mi uwierzy,  
Że snów się często obawiać należy.<sup>25</sup>  
Oto w żywocie Kenelma świętego,<sup>26</sup>  
Syna Kenulfa, króla szlachetnego

<sup>25</sup> w. 346: *snów się często obawiać należy* – nie wiadomo było dobrze, których? Że nie wszystkich, to było niesporne.

<sup>26</sup> w. 347; Siedmioletni *Kenelm*, młodociany król anglosaskiego królestwa Mercji, śnił, że wdrapał się na wysokie drzewo, które, podcięte przez kogoś z bliskich, runęło, on jednak zamienił się w ptaszka i uleciał do nieba. Wkrótce potem nieletni władca został zamordowany (821 n. e.).

Mercji, czytałem, jak ów zbrodnię ona,  
350 Którą niebawem na nim popelniono,  
Ujrzał wpierw we śnie, patrząc na śmierć własną.  
Sen mu piastunka wyłożyła jasno  
I poradziła, aby strzegł się zdrady,  
Lecz był za mały, by usłuchać rady;  
Miał roków siedem i o snach, zaiste,  
Niewiele wiedział, tak serce miał czyste.  
Dalibóg, giezło oddałbym z ochotą,  
Żebyś tak poznać mogła, Perteloto,  
Jego historię, jak ja ją poznałem.  
360 Innych dzieł również niemało czytałem.  
Makrobius, pisząc o wizjach mężnego<sup>27</sup>  
Afrykańczyka, Scypiona Starszego,  
Potwierdza, że sny często ukazują  
Zawczasu rzeczy, które następują.  
A pomnij jeszcze na *Testament Stary*.  
Czy może Daniel snom nie dawał wiary?<sup>28</sup>  
I o Józefie przeczytaj, a wtedy  
Przyznasz mi sama, jak to sny niekiedy  
(Nie mówię: wszystkie) bywają przestroga  
370 Przed wypadkami, co się zdarzyć mogą.  
A Faraona czy sen nie przerażał?  
I podczaszego, i takż piekarza?<sup>29</sup>  
Czy w snach nie była przyszłość im odkryta?  
Ten, kto historię obcych królestw czyta,  
Wiele przykładów niezwykłych przytoczy.  
Krezus, król Lidii, mając sen proroczy,  
Siebie pod drzewem ujrzał. To widzenie  
Wróżyło jemu śmierć przez powieszenie.

<sup>27</sup> w. 361: *Macrobius* – około roku 400 n. e. opracował komentarz do *Snu Scypiona*, utworu M. T. Cyncerona. (Por. *Wybór pism naukowych*, w wyd. Bibl. Narodowej). Objasnione przez Macrobiusa dziełko należało do najpoczytniejszych ksiązek średniowiecza.

<sup>28</sup> w. 366: Por. *Ks. Daniela* XII, 1.

<sup>29</sup> w. 367–372: Por. *Genezis* XXXVII, XL, XLI.

Czyż Andromacha, Hektorowa żona,  
380 Nie była także we śnie ostrzeżona  
Na dzień przed śmiercią Hektora dokładnie?  
Wszak śniła w nocy, że on w polu padnie,  
Jeżeli ruszy w bój dnia następnego;  
Więc go ostrzegła, lecz on mimo tego  
Poszedł niebaczny na one przestrogi  
I oto zabił go Achilles srogi;  
Powieść za długa, by przytoczyć całą,  
I czas dzień zacząć, bo już słońce wstało.  
Więc jeno powiem ci na zakończenie,  
390 Że mi wywróży senne przewidzenie  
Jakieś przykrości, i powiem ci dalej,  
Przecyszczających ziół nie cenię wcale,  
Bo ich działanie niedobre jest w skutkach.  
Ja z nich kpię sobie! Ale dość o smutkach!  
Na me zbawienie! Perteloto droga,  
Tę jedną wielką łaskę mam od Boga,  
Że kiedy patrzę w twoje piękne lica  
(Wkoło twych oczu szkarłat mnie zachwyca!),  
Wnet cała trwoga ucieka ode mnie.  
400 Jest w *In principio* prawda, której nie mniej  
W zdaniu: *Mulier est hominis coniusio*.<sup>30</sup>  
Trudno nie zgodzić się z ona konkluzją,  
Która z łaciny tak jest tłumaczona:  
*Rozkoszą męża i szczęściem jest żona.*  
Bo kiedy w nocy czuję twe pulchności,  
Chociaż nie mogę (ku mojej żalości)  
Na wąskiej grzędzie kłusować na tobie,  
Sny i widziadła lekceważę sobie.

<sup>30</sup> w. 401: *Mulier est hominis coniusio* – „kobieta jest zgubą mężczyzny”. Kogut żartobliwie odwraca sens łacińskiego zdania. Musimy przypuszczać, że kokoszka na żarcie się poznała, skoro czytała Katona w oryginale. Z tekstu wynika, że oba ptaki czytają i rozumieją po łacinie. Za czasów Chaucera bowiem przekład angielski *Dystychów* jeszcze nie istniał.

Taką uciechą jestem przepełniony”.

410 I sfrunął z grzędy, za nim wszystkie żony,  
Bo się już słońce wznosiło na niebie.  
Żony gdakaniem przyzywał do siebie,  
Gdy znalazł ziarno, co w ziemi leżało.  
Jak król spoglądał od tej chwili śmiało.  
Dwadzieścia razy damę swą przynajmniej  
Nakrył piórami, sadowiąc się na niej,  
Do czasu *primy*. Mina jego sroga  
Jak u lwa była. Kroczył na ostrogach,  
Aby nie zbrukać łap o ziemię czarną,  
420 I głośno wołał, kiedy znalazł ziarno,  
A żony biegły, każda w złotej szacie.  
Jak księcia pana w jego majestacie,  
Tak Chanteclaira uczciwszy w ogrodzie,  
O jego dalszej opowieści przygodzie.  
Kiedy ów miesiąc, w którym Bóg z niczego  
Stworzył świat cały i człeka pierwszego  
A który marcem zowią, dobiegł końca  
I od początku przebiegło miesiąca  
Trzydzieści dwa dni, on, Chanteclair, w całym  
430 Splendorze swoim krocząc okazałym  
I mając siedem kokoszek pod bokiem,  
Na jasne słońce bystrym rzucił okiem  
(Dwadzieścia jeden stopni w Byka znaku  
Lub może więcej przeszło na zodiaku).  
I zaraz poznał wrodzoną mądrością,  
Że była *prima*, i zapał z radością.  
„Słońce – oznajmił – tak na niebie wzeszło,  
Że już czterdzieści jeden stopni przeszło.  
Radości moja – rzekł do Perteloty –  
440 Pani, czy słyszysz ptaszęce świergoty?  
Patrz, kwiaty świeże wyrastają wkoło!  
Jakżem szczęśliwy i jak mi wesoło!”

Wtem niespodzianie przyszło utrapienie,  
Bo takie zawsze szczęścia zakończenie.  
Dalibóg, krótkie doczesne radości!  
Poeta pisząc o dziejach ludzkości  
Może potwierdzić to prawo niezmiennie,  
Od wieków w dziejach świata suwerenne.  
Przeto, kto mądry – niech słucha powieści,  
450 Nie mniejsza prawda w niej bowiem się mieści  
Niż w onej sławnej relacji żywota  
Rycerza znad jeziora, Lancelota,<sup>31</sup>  
Przez białogłowy wielce poważanej.  
Więc do powieści powracam przerwanej.  
Lis czarny, chytry, bestia niegodziwa,  
Który od trzech lat w gaju przemieszkiwał,  
Mając plan cały sprytnie obmyślony,  
Zakradł się w nocy do zagrody onej,  
W której Chanteclair mieszkał krasnopióry,  
460 A z nim pospołu wszystkie żonki-kury.  
Lis od dziewiątej wśród chwastów się czając  
Siedział, na chwilę sposobną czekając,  
Aby zniemacka napaść Chanteclaira,  
Jak zbójca, kiedy z zasadzki wyziera,  
Jak rzeźmieszek ludzi mordujący.  
Zbójcu zdradziecki w chwastach czatujący;  
Nowy Judaszu, Nowy Ganelonie,<sup>32</sup>  
O ty przechero, ty Greku Sinonie,  
Twoim podstępem Ilion był wzięty!  
470 O Chanteclairze! Niech będzie przeklęty  
Ranek, gdy z grzędy na swoje strapienie  
Sfrunąłś, mając przedtem ostrzeżenie,  
Że zguba tobie w onym dniu zagraża.

<sup>31</sup> w. 452: *Lancelot* – rycerz dworu króla Artura (*Lancelot de Lake*).

<sup>32</sup> w. 467: *Ganelon* (*Genylon*) – postać zdrajcy z poematu starofrancuskiego *Pieśń o Rolandzie*.

Bóg wiedzą z góry już konieczność stwarza,  
Według niektórych uczonych poglądów,  
Lecz czy zaufać świadectwu tych sądów?  
Bo w tej materii uczonych tysiące  
Od wieków toczy dysputy gorące,  
Nie mogąc zgodzić się w ostateczności.  
480 Co do mnie, nie mam tej umiejętności,  
Co święty doktor Kościoła, Augustyn,  
Albo Boecjusz, lub biskup Bradwardyn,  
Którzy z plew ziarno odsiewają czyste:  
Czy mnie Bóg mocą Wiedzy Wiekuistej  
Z góry przymusza z całą bezwzględnością  
(Co zwać by trzeba prostą koniecznością)?  
Czy mnie wolnością wyboru obdarza,  
By człek mógł czynić, jako sam uważa,  
Choć czyn ten Pan Bóg z góry przewiduje?  
490 Czyli że Wiedza Boska nie krępuje  
I warunkową tylko jest konieczność,<sup>33</sup>  
Znika więc wszelka w owym względzie sprzeczność.  
Ja nie zabieram głosu w tej dyspacie,  
Bo moja powieść jeno o kogucie,  
Który, choć we śnie został ostrzeżony,  
Na swe nieszczęście usłuchał rad żony  
I po ogrodzie w ów dzień się przechadzał.  
Wszak białogłowa często źle doradza;  
Już Adam pierwszy, dzięki radom żony,  
500 Przez Boga z raję został wypędzony,  
A wiódł tam żywot pełen szczęśliwości.  
Lecz, aby komuś nie zrobić przykrości,  
Przestanę radom przyganiać niewieścim,  
O których żartem wspominam w powieści.  
Kto o niewiastach coś wiedzieć ciekawy,

---

<sup>33</sup> w. 491: konieczność prosta i warunkowa – terminy Boecjusza. Por. Ks. IV i V dzieła *O pociesze filozoficznej*.

Niech w tej materii przeczyta rozprawy.  
A ja przytaczam jeno kura słowa,<sup>34</sup>  
Bo sam nie myślę „źle o białych głowach,  
Z siostrami swymi Pertelota w blasku  
510 Słonecznym leżąc i kąpiąc się w piasku  
Miło igrała, a Chanteclair śpiewał.  
Cudniej niż syren głos jego rozbrzmiewał  
(Księga *Fizjolog* wyraźnie nadmienia,<sup>35</sup>  
Jakie wesołe i piękne ich pienia).  
I oto, kiedy kogut zerknął bokiem,  
By na motyla w chwasty rzucić okiem,  
Zobaczył lisa w nich niespodziewanie.  
O! całkiem z głowy wywietrzało pianie!  
„Ko-ko-kok” – jeno wykrzyknął spłoszony  
520 I skoczył nagle jak człowiek strwożony.  
Zwierz, gdy groźnego widzi przeciwnika,  
Natychmiast przed nim instynktownie zmyka,  
Chociaż go nigdy nie widział na oczy.  
Tak ów Chanteclair, kiedy lisa zoczył,  
Pragnie uciekać, ale lis powiada:  
„Szlachetny panie, czyliż to wypada  
Tak się przestraszyć przyjaciela swego?  
O, byłbym gorszy od diabła samego,  
Gdybym cię skrzywdził. Nie przyszedłem po to,  
530 Aby cię podejść, lecz aby z ochotą  
(Taki prawdziwy jest cel mej wizyty)  
Posłuchać ciebie – piewco znakomity;  
Głos twój radośniej zaprawdę rozbrzmiewa

<sup>34</sup> w. 507: *A ja przytaczam jeno kura słowa* – w sposób typowy przemawia tu dyplomacja poetycka Chaucera. Poeta z upodobaniem przerzuca na swoich bohaterów odpowiedzialność za wyrażone opinie.

<sup>35</sup> w. 513: *Księga Fizjolog* – źródło literackie greckie, może z V wieku n. e. Był to rodzaj podręcznika zoologii zawierającego obok niektórych informacji przyrodniczych także interpretacje symboliczne. W wieku XI pojawiła się wersja niemiecka, w wieku XII dwie wersje wierszowane francuskie. Przekłady i adaptacje (przeważnie łacińskie) coraz bardziej rozszerzające oryginał znano pod nazwą bestiariów. Rozchodziły się one w postaci iluminowanych rękopisów. Pod koniec średniowiecza łacińskie bestiaria osiągnęły w Anglii popularność większą niż w jakimkolwiek innym kraju w Europie. Jako źródło obrazowania poetyckiego wywarły głęboki wpływ na sztuki plastyczne, poezję i dramaty.



Niż głos anioła, który w niebie śpiewa.  
 Więcej tkliwości w nim i pocieszenia  
 Niż w Boecjusza jasnych dowodzeniach.<sup>36</sup>  
 Twój rodzic (niechaj Bóg mu błogosławi)  
 I twoja matka byli tak łaskawi,  
 Że moje skromne progi zaszczytili,  
 540 O co i ciebie chcę prosić w tej chwili.  
 Kiedy o śpiewie słyszę ludzkie zdanie,  
 Niech oczy stracę, jeśli zelzę, panie,  
 Zawszy tak myślę, że oprócz twojego  
 Nigdy nie słyszał śpiewu podobnego,  
 Jakim twój ojciec witał ranne zorze.  
 Śpiew taki z serca jeno płynąć może,  
 Ojciec twój pragnąc, by głos brzmiał donośniej,  
 Trudził się wielce i piał jak najgłośniej  
 I, na ostrogach stojąc, oczy zmrużał  
 550 I szyję smukłą, jak mógł, tak wydłużał,  
 A w całym kraju, w najdalszym zakątku,  
 Nie było człeka o takim rozsądku,  
 Jaki miał ojciec, i głosie wspaniałym.  
 W bajce *Pan Burnel osiolek* czytałem<sup>37</sup>  
 O sprytnym kurze, któremu w młodości  
 Syn klechy w nóżce poprzetrącał kości,  
 Za co on chłystka prebendy pozbawił.  
 Ale zaiste, chociaż tak się sprawił,  
 Nie przeszedł ojca twojego mądrością  
 560 Ani rozsądkiem, ani przebiegłością.  
 Na miłość Boską! Zaśpiewajcie, panie,  
 A się obaczy, czy syna śpiewanie  
 Można przyrównać do śpiewu rodzica?'.

<sup>36</sup> w. 536: Boecjusz napisał między innymi rozprawę *De Musica*.

<sup>37</sup> w. 554: *Pan Burnel osiolek* – *Burnellus seu Speculum Stultorum* (*O Burnellu osioiku idiotom dla nauki*). Autorem tego łacińskiego poemaciku jest Nigellus Wireker, Anglik żyjący w wieku XII. Bohater utworu, młodzieniec, kamieniem przetrącił kogutowi nóżkę. Ptak skutkiem tego nie odezwał się rano, kleryk zasnął, spóźnił się na ceremonię kościelną i nie otrzymał święceń wyższych ani prebendy.

A Chanteclaira komplement zachwyca,  
Nie przeczuwając, jaki podstęp kryje,  
Ufa pochlebstwu i skrzydłami bije.  
Panowie! Zgraja pochlebców fałszywa  
Na dworach naszych, niestety, przebywa  
I słodsza wam się wydaje ich mowa  
570 Niżeli prawdy gorzkie dla was słowa.  
Zawierzcie mądrym Salomona radom<sup>38</sup>  
Ostrzegającym przed pochlebców zdradą.  
Oto Chanteclair, na ostrogach wsparty,  
Na smukłej szyi łeb trzyma zadarty  
I pieje głośno, przymrużywszy oczy.  
A w tym zniecka imć Chytrek nań skoczy,  
Chwyta za gardło i beztrosko niesie  
Na grzbiecie zdobycz do swej nory w lesie,  
Bo go tymczasem żaden człek nie goni.  
580 O losie, któż się przed tobą uchroni!  
Czemuż kur z grzędy sfrunął tegoż dzionka,  
Czemuż przestroga wzgardziła małżonka,  
Spotkał go w piątek przypadek żaloszny.  
Wenus, szaf arko rozkoszy miłosnej!  
Zważ, twoim sługą był Chanteclair miły;  
Służył ci wiernie z całej swojej siły  
I bardziej jeszcze z jurnego łakomstwa  
Niż pragnąc świata przysporzyć potomstwa.  
Czemu w dniu własnym pragniesz jego zguby?  
590 Drogi Gofredzie! O mój mistrzu luby,<sup>39</sup>  
Którego treny godnie oplakały  
Króla Ryszarda, gdy ów padł od strzały,  
Gdybym twą lutnię i biegłość posiadał,  
Jak ty na temat piątku też bym biadał

<sup>38</sup> w. 571: Por. *Ks. Przypowieści*, XIX, 5.

<sup>39</sup> w. 590: *Drogi Gofredzie, o mój mistrzu luby* – Geoffrey de Vinsauf, poeta i teoretyk literatury (w. XII), autor *Nowej stylistyki (Poetria Nova)*.

(W piątek na królu popełniono zbrodnię);  
Opłakać klęskę Chanteclaira godnie  
Umiałbym wtedy w podniosłej oracji.  
Takiego płaczu, takiej lamentacji  
Nie podnosiły nigdy żadne damy  
600 (Nawet gdy padły Ilionu bramy,  
A Pirrus Priama, jak *Eneida* prawi,  
Wziąwszy za brodę, mieczem życia zbawił),  
Jakiego kwoczki narobiły wrzasku,  
Gdy Chanteclaira ujrzały w potrzasku.  
A Pertelota krzyczała najgłośniej,  
Od Hazdrubala małżonki żałośniej,  
Kiedy niebodze jej męża zabili  
I Kartaginę Rzymianie spalili.  
Tak wielkie było niebogi cierpienie,  
610 Iż bez wahania skoczyła w płomienie  
I niestrwożona zakończyła życie.  
Nieszczęsne kwoczki! Wy tak zawodzicie,  
Jak wtedy owe senatorów żony,  
Gdy przez Nerona Rzym został spalony,  
A na małżonków, z rozkazu Cezara,  
Za płacz niewieści spadła śmierci kara.  
Lecz teraz powieść czas mi ciągnąć dalej.  
Słyszac kokoszek krzyk i głośnie żale  
Wdowa z córkami wnet drzwi otworzyły  
620 I pędzącego lisa zobaczyły,  
Który unosił koguta do lasu.  
I narobiwszy wielkiego hałasu  
„O jej! Lis! Prędej!” biegły za nim w tropy,  
A w ślad za nimi zbrojne w kije chłopcy.  
Biegły psy: Burek, Bryś, Kurta szczekając,  
Spieszyła Magda, kądzielą machając,  
Krowa i cielę wybiegły i z kwikiem  
Prosięta, chłopów przestraszone krzykiem,

Białych głów piskiem i psów ujadaniem.  
630 Wszyscy pędzili co tchu w piersiach stanie,  
Wrzeszcząc jak w piekle ryczące szatany,  
Kaczki kwakały jakby zarzynane,  
Gęsi ze strachu wyżej drzew fruwały,  
A z uli pszczoły rojem wyleciały.  
*Benedicite!* Hałas był okrutny!  
Zaprawdę Jack Straw i jego huf butny,<sup>40</sup>  
Gdy na Flamandów w boju nacierali,  
Tak sierdzistego krzyku nie wszczynali,  
Jaki w pościgu za lisem był wszczęty.  
640 Niosąc z mosiądzu, z kości instrumenty,  
Z bukszpanu, z rogu, bili w nie i dęli,  
A tak hukali groźnie, tak wrzeszczeli,  
Iż się zdawało, że niebiosą runą.  
Jakże przewrotna jesteś, o Fortuno;  
Jak z ulubieńca czynisz błazna swego,  
Niweczając pychę i nadzieję jego;  
Kogut u lisa na karku leżący  
Tak się odezwał, z przerażenia drżący:  
„Gdybym ja, panie, był na miejscu twoim,  
650 Dalibóg, rzekłbym: «Postawię na swoim.  
Zmykajcie szybko, wy bezczelne chłystki;  
Niech czarna dzuma wytraci was wszystkich;  
Jestem już w lesie, gdzie mam ja mieszkanie,  
Więc na złość wszystkim u mnie kur zostanie;  
Zaprawdę, zjem go, nim przejdzie minuta.»  
„Zaiste, zjem cię” – lis rzekł do koguta.  
A przy tych słowach kogut się wysunął  
Niespodziewanie z pyska i pofrunął  
W górę na drzewo i usiadł bezpiecznie.  
660 A lis, spostrzegłszy ucieczkę, rzekł grzecznie:

---

<sup>40</sup> w. 636: *Jack Straw* – jeden z przywódców rewolty ludowej w 1381 r. Podczas rozruchów napastowano zamieszkałych w Anglii Flamandów, jako intruzów – konkurentów na rynku pracy.

„O Chanteclairze, bardzo mi jest smutno,  
 Że ci zrobiłem krzywdę tak okrutną.  
 Biada mi, biada, iż cię przeraziłem,  
 Gdy cię z zagrody nagle pochwyciłem,  
 Lecz wierz mi, panie, że nie w złym zamiarze.  
 Zejdź, a najczystsza prawdę ci ukażę.  
 Jak Bożię kocham, wszystko ci wyjaśnię”.

– „O nie – kur odrzekł. – Niech cię piorun trzaśnie;

A mnie pierwszego, jeśli ci się uda  
 670 Zwieść mnie raz jeszcze. Więcej twa obłuda  
 Mnie już do śpiewu pochlebstwem nie znęci  
 Ni do zamknięcia oczu z własnej chęci.  
 Kto zamknie oczy, kiedy patrzeć trzeba,  
 Temu i Pan Bóg nie pomaga z nieba”.

– „Owszem – lis odparł – temu się nie wiedzie,  
 Kto głupio gada, zamiast cicho siedzieć”.

Oto widzicie, jaką poniósł karę  
 Ten, kto niebacznie pochlebstwu dał wiarę.  
 Nie myślcie, że tak składam dla igraszki

680 O lisie, kurze i kokoszce fraszki,  
 Ale uwagę zwróćcie w mej powieści  
 Na sens moralny, który w niej się mieści.  
 Rzekł święty Paweł: „Kiedy człek coś kryśli,<sup>41</sup>  
 Sens przede wszystkim niechaj ma na myśli.  
 Odrzućcie plewy, a ziarno zostanie”.<sup>42</sup>

Jeśli Twa wola taka, Dobry Panie,

<sup>41</sup> w. 683: *Rzekł święty Paweł* – „Cokolwiek bowiem jest napisane, dla naszej nauki jest napisane”. *Rzym.* XV, 4.

<sup>42</sup> w. 685: *Odrzućcie plewy, a ziarno zostanie* – Składową „ziarna” są w tej powieści przede wszystkim dłuższe partie erudycyjne, w części najobszerniejszej, poświęconej dyskusji o snach, już zdezaktualizowane i dla czytelnika dzisiejszego mało ciekawe. Za to krótsza dyskusja o zagadnieniu konieczności, ściśle referująca myśl Boecjusza zapewne jak dawniej tak i dziś może interesować. Ponadto morał ogólniejszy kształtuje się na dwóch poziomach. Najpierw uderza oczywisty praktycyzm przestrogi przed niebezpieczeństwem zadurzenia miłością własną i pochlebstwem. Na poziomie alegorycznym zaś występują aluzje do upadku człowieka w raju zaznaczone ułamkami analogii między kogutem i Adamem oraz porównaniem majowego poranku w dniu katastrofy do sytuacji w Edenie. Alegoria ta zaledwie zarysowuje się gdzieniegdzie i z umysłu nie jest rozwijana konsekwentnie. O jednolitości kompozycji rozstrzyga głównie przekonująco utrzymany styl groteski, świadczący o założeniu nade wszystko humorystycznym. Elementy serio, ważne zresztą, podporządkowane zostały temu celowi.

Z pomocą Chrysta niech nam będzie dane  
Dosięgnąć dobra i żyć w niebie. Amen.

## EPILOG DO OPOWIEŚCI KSIĘDZA Z ORSZAKU PRZEORYSZY

„Zacny kapłanie – tak Gospodarz rzecze. –  
690 Chwała twym mądziom! Wesola, nie przeczę,<sup>43</sup>  
Była to powieść. Gdyby nie te szatki,  
Kogut, księżuniu, byłby z ciebie gładki.<sup>44</sup>  
Gdyby ochota krzepie się równała,  
Ilość dla ciebie byłaby za mała:  
Kokoszek siedem razy siedemnaście.  
Potężne kształty księżula zobaczcie!  
Te mocne bary i tę pierś szeroką!  
Jak u jastrzębia bystre jego oko  
I niepotrzebne na kraśne policzki  
700 Ni z Portugalii, ni z Indii barwiczki.  
Niech Bóg nagrodi ciebie pomyślnością”.  
Po czym Gospodarz, kipiąc wesołością,  
Z innym kompanem rozpoczął gawędę,  
O czym wam zaraz opowiadać będę.

---

<sup>43</sup> w. 690: *mądzie* – jądra.

<sup>44</sup> w. 692: *Kogut, księżuniu, byłby z ciebie gładki* – Porównywając Księdza-narratora do koguta, Gospodarz nawiązuje do bajkowych wątków noweli, nade wszystko zaś pozostaje wierny swojej własnej roli w poemacie, określonej już w *Prologu* słowami: „on stał się kogutem dla nas wszystkich” (*was oure aller cok* w. 823 oryg.).

# **OPOWIEŚĆ SŁUGI KANONIKA**



## PROLOG DO OPOWIEŚCI SŁUGI KANONIKA

Po opowieści o świętej Cecylii<sup>1</sup>  
Jeszcześmy pięciu mil ujść nie zdążyli,  
Kiedy przed Boughton jakiś człek nieznan<sup>2</sup>  
Podjechał ku nam; czarno był odziany,  
Lecz biała komża jaśniała spod kapy,<sup>3</sup>  
A z jego siwej jabłkowej szkapy  
Taki pot spływał, jak gdyby przynajmniej  
Dobre trzy mile galopował na niej.  
Koń jego sługi, że gnał tyleż drogi,  
10 Nie mniej spocony, ledwie włożył nogi.  
Piana pokryła pierś szkapy i boki,  
A jeździec stał się podobnym do sroki.<sup>4</sup>  
Biesagi szkapie do grzbietu przytroczył,<sup>5</sup>  
Lecz niezbyt pełne, jak mi wpadło w oczy.  
W lekkim wiosennym odzieniu wędrował,  
Widać, ten człowiek; ażem się dziwowałam;  
Któż to być może? Ale potem, zwłaszcza  
Kaptur ujrawszy przyszyty do płaszcza  
I po przyjrzeniu się zacnej osobie,  
20 „Jakiś kanonik” pomyślałem sobie.  
Kapelusz jego zwiśł na sznurze z tyłu,

<sup>1</sup> w. 1: *Po opowieści o świętej Cecylii* – opowiedziała ją poprzednio druga mniszka z orszaku Przeoryszy, który – jak wiadomo – w sumie liczył trzy mniszki i księdza. Poza tym jednym łącznikiem nie ma innego związku między tamtą opowieścią i następnym z kolei opowiadaniem Sługi Kanonika.

<sup>2</sup> w. 3: *Boughton* – miasteczko w odległości zaledwie kilku mil od Canterbury.

<sup>3</sup> w. 5: *biała komża jaśniała spod kapy* – Zdarzało się, że kanonicy podczas podróży, jadąc konno, nosili komżę na sutannie. Domniemywać można, że przybysz jest kanonikiem świeckim, tak zwani bowiem kanonicy regularni podlegali regule zakonnej i w zasadzie nie mieli swobody ruchu poza obrębem klasztoru.

<sup>4</sup> w. 12: *jeździec* – kanonik, czarno-biały jak sroka z powodu kontrastu barw komży i sutanny.

<sup>5</sup> w. 13: *biesagi* – torby, sakwy.

Bo trzeba przyznać, cwałował, aż miło!  
Poganiał szkapę z jakąś furją wściekłą,  
A chcąc, by w głowę sukno go nie piekło,  
Pod kaptur wsadził wielki liść łopianu.  
Aż radość patrzeć na gębę tak zgrzaną,<sup>6</sup>  
Jak destylator sperloną kroplami!  
Mogłaby porósć babką albo mchami.  
Kiedy jadących dopędził, zawołał:  
30 „Bóg z wami, zacna kompanio wesoła!  
Dla was w bieg taki puściłem się rączy,  
Chcąc jak najprędzej z wami się połączyć,  
Żeby wesoło pogwarzyć w podróży”.  
Dworny był także kmieć, co jemu służył.  
„Panowie – rzeczce – ujrzałem was z rana  
Wyruszających z gospody, więc pana<sup>7</sup>  
I mistrza mego wnet powiadomiłem.  
Jemu wędrówka w towarzystwie miłem  
Będzie rozrywką. On lubi pogwarzyć”.  
40 „Niech cię, mój druhu, Bóg szczęściem obdarzy  
Za tę myśl dobrą – Gospodarz odpowie. –  
Światowy, zda się, z pana twego człowiek  
I krotchwilny; o to się założę.  
Czy pan twój, sądzisz, opowiedzieć może  
Coś wesołego, by czas nam umilić?”  
– „Co, panie? Mistrz mój? Ten do krotchwili  
Aż nadto wiele dowcipu posiada.  
Poza tym, panie – i to nie przesada –  
Gdybyście mistrza poznali rzemiosło,  
50 Jak ja znam z bliska, zdumienie by wzrosło,  
Że on tak zręcznie i zmyślnie pracuje.

<sup>6</sup> w. 26: *Aż radość patrzeć na gębę tak zgrzaną* – Por.: „rytm mej pracy widzieć to uciecha” (*Prolog do Opowieści Przekupnia Relikwii* w. 75). Ze zdań takich przemawia charakterystyczna sympatia poety i epoki dla przejawów fizycznych zdrowego życia.

<sup>7</sup> w. 36: *Wyruszających z gospody* – oczywiście nie z gospody „Pod Jaką”, ponieważ pielgrzymi znajdują się Canterbury.

Ogromnych zadań wszak się podejmuje.  
Nikt by tych rzeczy z największym mozołem  
Nie zdziałał, chyba mając jego szkołę,  
Kto by o jego wiedział specjalności,  
Za żadne skarby cennej znajomości  
Nie chciałby stracić, widząc swoją korzyść.  
A że to prawda, mogę się założyć,  
Stawiając wszystko, co mam, bez namysłu,  
60 Człek wybitnego naprawdę umysłu.  
I osobistość wielce znakomita”.  
– „Więc, proszę, powiedz – Gospodarz zapyta –  
Zali uczony? Kim on jest właściwie?”  
„Uczony? To za mało, niewątpliwie –  
Wyjaśnił Sługa. – Oto jak najkrócej  
W dwóch słowach szepnę ci o jego sztuce.  
Mój pan sposoby posiadał tajemnicze,  
Nie znam ich wszystkich, przeto nie wyliczę,  
Choć mu coś nie coś w pracy pomagałem.  
70 On by potrafił na tym trakcie całym,  
Którym jedziecie, aż do Canterbury,  
Wywrócić ziemię od spodu do góry<sup>8</sup>  
I wybrukować srebrom oraz złotem.”  
A kiedy Sługa wspomniał jeno o tem,  
Gospodarz znowu pytanie zadaje:  
„*Ben 'cite!* Mnie się to dziwnym wydaje,  
Że ktoś roztropny, wedle twego zdania,  
I z tej przyczyny godny poważania,  
O zacny wygląd tak mało się stara.  
80 Płaszcz jego nie wart nawet i komara;  
Nieodpowiedni dla wielkiej osoby,

---

<sup>8</sup> w. 70–72: Ironiczna ta wzmianka świadczy bądź co bądź o tym, że adeptom alchemii bezkrytycznie przypisywano czasem zdolność fizycznego działywania skutków tak potężnych, jakie dziś łączymy np. z wyobrażeniem niszczycielskiego efektu bomb atomowych. Powstawaniu fantastycznych mniemań sprzyjały może zdarzające się czasem eksplozje, o jak. mowa dalej w relacji Sługi Kanonika. Średniowieczny wynalazek prochu strzelniczego snadź także niepokoił umysły.

Bo i podarty, nadto przybrudzony.  
Dlaczego pan twój taki niechluj? – Sądzę –  
Na przyodziewek posiada pieniądze,  
Jeśli potrafi tyle, co ty prawisz.  
Odpowiedz, proszę, bo mnie to ciekawi”.  
A Sługa: „Czemu pytasz o te sprawy?  
Jak odrzec? Wspomóż mnie, Boże łaskawy!  
Nie chciałbym tego rozgłaszać po świecie,  
90 Przeto, co powiem, zachowaj w sekrecie.  
On jest zbyt mądry, tak mnie się wydaje,  
A zaś przesada korzyści nie daje,  
Lecz jest przywarą, wedle słów uczonych.  
Dla mnie on prostak jest ograniczony;  
Rozumu bowiem mędrak źle używa,  
Więc i przechytrzy, jak to często bywa.  
I pan mój taki, na moje nieszczęście.  
Wspomóż mnie, Boże! Nie powiem nic więcej’  
„Więc mniejsza o to! Lecz jeśli ci znana –  
100 Rzecz Gospodarz – sztuka twego pana,  
Powiedz mi, jakim trudzi się zajęciem  
Mistrz o tak wielkiej wiedzy i talencie?  
A gdzie mieszkacie, czy to tajemnica?”  
– „Hen, na przedmieściu. Ślepa tam ulica.  
Skryty zaułek – kmieć szeptem odpowie. –  
Różni rabusie oraz łotrzykowie,  
Przed okiem ludzkim skrywając oblicze,  
Tam swe siedziby mają tajemnicze,  
Gdzie, prawdę mówiąc, nasze jest mieszkanie”.  
110 – „Pozwól, bym jeszcze zadał ci pytanie;  
Dlaczego twoja twarz jak popiół szara?”  
– „O święty Piotrze! Boska na mnie kara.  
Dmuchać wciąż w ogień; stale mnie on praży,  
Więc może barwę tak wyżał z mej twarzy.  
Nie mnie w zwierciadło patrzeć, gdyż wytrwale

Uczę się w znoju przemieniać metale.  
Wciąż się miotamy, lejąc coś w płomienie,  
Ale nie spełnia się nasze życzenie.  
I wciąż daleka droga do wyniku.  
120 A ludzi przy tym zwiedliśmy bez liku,  
Funt lub dwa funty złote pożyczając,  
Lub znacznie więcej, i w ludzi wmawiając,  
Że już niedługo dojdziemy do tego,  
Że i dwa funty zrobimy z jednego.  
Lecz to fałsz tylko, ale że ufamy  
W pomyślny koniec, próby ponawiamy.  
Nie zbliżyliśmy się na krok do mety,  
Choć przysięgliśmy to sobie – niestety,  
Umyka ona tak ciągle przed nami,  
130 Że zostaniemy w końcu żebrakami”.  
Podczas gdy Sługa tak się wypowiadał,  
Kanonik zbliżył się i, co ów gadał,  
Wszystko usłyszał, gdyż był podejrzliwy  
I na szeptane wiadomości chciwy.  
„Kto winny – Katon rzekł – ucha nadstawia”,<sup>9</sup>  
Sądząc, iż o nim cały świat rozprawia,  
Więc i Kanonik był z tego powodu  
Ciekawy kmiecia podsłuchać wyvodu.  
W końcu rozsierdził się na czeladnika.  
140 – „Stul gębę! Jeśli nie wstrzymasz języka,  
Słono zapłacisz. Ty oszkalowałeś  
Mnie przed kompanią i to wypaplałeś,  
O czym trza milczeć, by się nie wykryło”.  
– „Ech! – rzeki Gospodarz. – Gadaj, jak tam było,  
A z tych pogrózek – jeno zakpij sobie”.  
– „Zaprawdę – odparł Sługa – tak i zrobię”.  
Kanonik widząc, że nic nie poradzi

---

<sup>9</sup> w. 135; Por. Dionysius Cato, *Disticha de moribus* I, 17.

Na to, by Sługa tajemnic nie zdradził,  
Czmychnął czym prędzej, zgnębiony sromotą.  
150 – „Teraz odegram się na nim z ochotą –  
Zawołał Sługa. – Skoro w końcu drapnął,  
Co wiem, wygarnę. Niech go diabli capną!  
Za żadne skarby nie chcę się z nim zderzyć  
Drugi raz w życiu. Możecie mi wierzyć.  
Nim zdechnie, niech się nałyka osławy  
Za to, że wciągnął mnie do tej zabawy;  
Wielkiej to wagi rzecz dla mnie, nie fraszka,  
Dobrze poznałem się na takich ptaszkach!  
A jednak mimo strapień, mojej krzywdy,  
160 Pracy i znoju, nie umiałbym nigdy  
Z jarzma wyzwolić się o własnej sile.  
Gdybyż Bóg rozum oświecił na tyle,  
Bym mógł tę sztukę opisać w całości!  
Nie – to przynajmniej podam wiadomości  
Z dziedziny onej, która jest mi znana,  
Bo skoro czmychnął, nie oszczędzę pana”.

**OPOWIEŚĆ SŁUGI KANONIKA (część pierwsza)<sup>10</sup>**

Choć z Kanonikiem siedem roków żyłem,  
Na krok się do tej wiedzy nie zbliżyłem;  
Straciwszy wszystko, com miał, klepię biedę,  
170 Ale, Bóg świadkiem, że to nie ja jeden.  
Gdy tam przyszedłem, miałem nowe szaty  
Strojne i byłem w odzienie bogaty.  
Teraz łeb nakryj chyba nogawicą!  
Rumiane niegdyś, hoże moje lico  
Pokryła barwa ołowiana szara.  
– Ha! Niechaj cierpi ten, kto się tym para.  
Blask moich oczu przygasiła praca.  
Widzicie, jak to alchemia popłaca.  
Ta śliska wiedza mnie już ze wszystkiego  
180 Ogołociła. Nie nadrobię tego.  
– Że wyłudzałem złoto – jej zasługa.  
Doprawdy, w takich wielkich siedzę długach,  
Że w moim życiu spłacić ich nie mogę.  
Bierzcie z przykładu mojego przestrozę.  
Ktokolwiek raz się w wir gry onej ciśnie,  
Skoro rozpoczął, nie skończy pomyślnie.  
Na tym rzemiośle nikt się nie z bogaci,  
Lecz trzos opróżni i rozsądek straci.  
A kiedy człowiek przez szal i głupotę

---

<sup>10</sup> Źródła nie wskazano. Prawdopodobnie oba opowiadania Chaucer wysnuł samodzielnie, czerpiąc głównie z materiału własnych wspomnień i doświadczeń. Niezależnie od sprawy genezy podejmowano problem mniej czy więcej luźnej analogii z– utworami o tematyce pokrewnej. Interesująco zwłaszcza wypada porównanie obu powiastek poetyckich Chaucera z późniejszym o dwa wieki i również demaskatorskim w intencji dramatem Ben Jonsona, *Alchemik* (ca 1610).

190 Zgra się w hazardzie do cna, jeszcze potem  
Drugich podjudza, by strwonili oni  
I swój dobytek, jak on swój, przetrwonił.  
Złościwa radość w tym i pocieszenie  
Z kompanią dzielić nędzę i strapienie.  
Z poważnej księgi czerpię to przysłowie.  
Lecz to nieważne. O pracy swej powiem.<sup>11</sup>  
W przedziwnej ćwicząc się umiejętności,  
Mogliśmy zdawać się pełni mądrości,  
Formuły brzmiały niezwykle uczenie.

200 Z wysiłku mdlałem, dmuchając w płomienie.  
Zali proporcje wiernie recytować,  
Jakie w zabiegach zwykliśmy stosować?  
Na przykład srebra dwie uncje lub jedną,  
Czasem zaś inną ilość odpowiednią?  
I czy wymieniać te wszystkie składniki:  
Więc aurypigment, żelazne opiłki,<sup>12</sup>  
Palone kości na proszek zmielone?  
Jak wszystko w garnek gliniany włożone?  
Wspomnieć, iż pieprzu utłuczone ziarnka

210 I sól przed proszkiem wrzuca się do garnka,  
Następnie płytką pokrywa się szklaną  
Całą zawartość jeszcze z czymś zmieszaną,  
I szkło cło garnka przylepia się gliną,  
By nic w powietrze nie uszło szczeliną?  
Zali opisać, jak to na płomieniu  
Słabym lub mocnym, w trosce i skupieniu,  
Gotowaliśmy, chcąc wysublimować  
I w amalgamat stopić, skalcynować<sup>13</sup>

<sup>11</sup> w. 196: *O pracy swej powiem*. – Po tych słowach nastąpi popularny, a jednak bogaty w rewelacyjne szczegóły wykład o alchemii. Dzięki niezwykle konkretnemu opisowi metod pracy alchemika szczególnie dobitnie też wystąpi wąski praktycyzm przestrogi: wezwanie do zachowania sceptycznej ostrożności wobec uroszczeń tej pseudonauki.

<sup>12</sup> w. 206: *aurypigment* – siarczek arsenu ( $As_2S_3$ ) używany jako barwnik, posiada barwę złocistożółtą.

<sup>13</sup> w. 218: *amalgamat* – roztwór innych metali w rtęci; *skalcynować* – związać rtęć z tlenem. Rtęć kalcynowana – tlenek rtęci.



Rtęć, która zwie się Merkurego kruszec.  
220 Cała przemyślność na nic, przyznać muszę.  
Nasz aurypigment, rtęć sublimowana  
I na porfirze glejta ołowiana<sup>14</sup>  
Na proch utarta, brane w porcjach różnych,  
Nic nie wskórały, cały mózół próżny.  
Ani te ciała lotne parujące,  
Ni ciała stałe na spodzie leżące,  
Naszemu dziełu nie były pomocne.  
Czarcie zabiegi wszystkie – bezowocne.  
W rozlicznych próbach, robionych tak żmudnie,  
230 Wszystkie pieniądze wrzucone jak w studnię.  
Jeszcze istniała różnych rzeczy siła,  
Która naszemu rzemiosłu służyła,  
Lecz że je trudno z braku uczoności  
Mnie prostakowi podać w kolejności,  
Nie szeregując przeto na rodzaje,  
Jak mi przychodzą na myśl, tak podaję:  
Armeńska ziemia i boraks z grynszpanem,<sup>15</sup>  
Dziwne naczynia ze szkła i gliniane,  
Jak urynały i destylatory,  
240 Fiolki, tygielki i sublimatory,  
I alembiki, kolby, bańki, kule;  
Za wszystko razem szkoda dać cebulę.  
A może wszystkie wyliczać składniki:  
Żółć byka, wodne czerwone barwniki,  
Sól amonową, siarkę i arsenik?  
I ziół dałoby się sporo wymienić.  
Więc agrimonie, także walerianę  
Oraz lunarię, lecz na tym przestanę.  
Czy wspomnieć lampy dzień i noc płonące,

<sup>14</sup> w. 222: *glejta ołowiana* – tlenek ołowiu.

<sup>15</sup> w. 237: *Armeńska ziemia* – czerwona ziemia. Substancje dziś znane jako tlenki metali podówczas nazywano ziemiami.

250 Drogę do celu nam oświetlające?  
 Do kalcynacji piece i topienia  
 Kruszców i środek do wody bielienia?  
 Biało jajeczne, wapno niegaszone,  
 Kredę i torby woskiem zalepione?  
 Najrozmaitsze proszki, gnój, urynę,  
 Popiół, saletrę, witriol oraz glinę?  
 A różne ognie drzewne i węglowe,  
 Alkalia oraz sole potasowe,  
 Sól oczyszczoną, ciała wypalane,  
 260 Ciała stężone i gliny, zmieszane  
 Z końskim i ludzkim włosem, i potasu  
 Winian, sól, ałun i rozcżyn zakwasu,  
 Potaż, realgar, ciała wchłaniające,<sup>16</sup>  
 Ciała z innymi łatwo się wiążące?  
 Opisać sposób srebra cytrynacji,<sup>17</sup>  
 Cementowania, proces fermentacji?  
 Jeszcze próbówki, formy odlewnicze?<sup>18</sup>  
 A teraz, jak mnie uczono, wyliczę:  
 Cztery są ciała lotne, stałych siedem,  
 270 Pan mój wszak o tym mówił nie raz jeden.  
 Pierwsze z ciał lotnych żywym srebrem zwie się,  
 Aurypigmentem drugie, a zaś trzecie  
 Zwą amonową solą, siarką – czwarte.  
 Nazwy ciał stałych też poznanie warte.<sup>19</sup>  
 Złoto jest słońcem, a srebro – miesiącem,  
 Marsem żelazo, rtęć – Merkurym-gońcem,

<sup>16</sup> w. 263: *realgar* – siarczek arsenu ( $As_2S_2$ ) o wspaniałym czerwonym kolorze.

<sup>17</sup> w. 265: *cytrynacja* – nadanie koloru żółtego.

<sup>18</sup> w. 200–267: Nadzwyczaj rzeczowy i ścisły pod względem terminologicznym opis pracowni wynalazcy spokrewnią znowu tę partię opowieści z dziewiętnastowieczną beletrystyką Juliusza Verne’a i innych entuzjastów postępu naukowo-technicznego. Aczkolwiek opis nie ma być wyrazem poglądów entuzjasty, przeniknięty jest jednak poetyckim amatorstwem dziwów i niepospolitym jednocześnie zamięłowaniem do konkretności. Uderza nowoczesność wyrazu tej poezji, której jakby dalekim echem wydają się np. z podobnym zamięłowaniem kreślone katalogi realiów w *Kwiatach polskich* Tuwima. Wątpliwe jednak, czy ktokolwiek w literaturze nowoczesnej, w prozie czy poezji, pobił ten swoisty artystyczny rekord Chaucera.

<sup>19</sup> w. 274: Alchemicy oznaczali każdy z siedmiu metali symboliczną nazwą jednego z ciał układu słonecznego.

Ołów to Saturn, Jowiszem zaś cyna,  
A miedź, dalibóg, Wenery dziedzina.  
Człek w tym rzemiośle ćwicząc się przeklętym,  
280 Choćby najbardziej nawet był majątnym,  
Straci dobytek – mówię z przekonania. –  
Tak wielkie sumy ta sztuka pochłania,  
Lecz, kto szaleństwa tego zakosztować  
Pragnie, niech idzie alchemię studiować.  
Jeśli w szkatule ma jeszcze trzy grosze,  
Niechaj zostanie filozofem, proszę!<sup>20</sup>  
Łatwo, sądzicie, wiedzę tę posiędzie?  
O nie! Bóg świadkiem! Ktokolwiek to będzie,  
Klecha, kanonik, mnich, czy brat żebrzący,  
290 Choćby nad księgą ślęcząc w dzień i w nocy,  
Zgłębiał arkana dziwnej, głupiej sztuki,  
Daremne, nic mu nie przyjdzie z nauki,  
A cóż prostaka w tej mądrości ćwiczyć!  
Żeby coś pojął, szkoda na to liczyć!  
Czy wykształcony, czy kto niepiśmienny,  
Czeka ich razem koniec nieodmienny.  
Obaj – jak pragnę szczęśliwym być wiecznie –  
Zrobiwszy wszystko, dojdą ostatecznie  
W sztuce alchemii do tego samego,  
300 Czyli po prostu mówiąc – do niczego.  
Jeszcze o rzeczach zapomniałem kilku:  
O wodach żrących, o mnóstwie opiłków  
Różnych metali, o ciał glejowaniu  
I hartowaniu, takżeo oczyszczaniu,  
Olejach, kruszczach różnej topliwości.  
Zmieścić to wszystko, takiej by grubości<sup>21</sup>

<sup>20</sup> w. 286: *filozofem* – przyrodnikiem.

<sup>21</sup> w. 306: Zmieścić to wszystko – rozszerzanie opisu przez rozmnożenie liczby pozycji jakiegoś szczegółowego poetyckiego inwentarza było ulubioną manierą stylistyczną późnego średniowiecza; hołdowali jej między innymi Skelton, Villon i Rabelais. Szekspir stosuje ją w archaizowanych partiach dramatów, np. przy wyszczególnianiu zawartości kotła czarownic w *Makbecie* (Akt IV).

Powstała księga, jakiej w świecie nie ma.  
Rejestr więc przerwę nareszcie, gdyż mniemam,  
Że co się rzekło, jest wystarczające,  
310 By czarcie lichy obudzić drzemiące.<sup>22</sup>  
Dość, że się onej uczepliwszy fikcji,  
Filozoficzny kamień, ów eliksir,<sup>23</sup>  
Chcieliśmy znaleźć. Taką rzecz zdobywszy  
Każdy z nas uczułby się najszcześniejszy,  
Zabezpieczony odtąd pod dostatkiem.  
Lecz Ty mi, Ojczy Niebieski, bądź świadkiem,  
Mimo biegłości w tej sztuce, uporu,  
Wysiłków naszych, on jakby z przekorą  
Nam się wymykał, a pochłaniał kosztów  
320 Tyle, że brała nas wściekłość po prostu.  
Lecz choć nam czoło troska zasepiła,  
Jednak nadzieja w naszych sercach tliła,  
Iż on tę troskę zdejmie z nas po latach.  
Taka nadzieja przykre figle płata.  
Ostrzegam: wieczne to poszukiwanie,  
Bo w czasie przyszłym tkwi rozczarowanie.  
Nieszczęśnik cały dorobek swój straci:  
Na tej ufności nikt się nie wzbogacił,  
Lecz słodko gorzkie karmią go złudzenia.  
330 Wszak nie zostanie mu nawet z odzienia  
Kapoty na dzień, a zaś w nocnej porze  
I prześcieradłem okryć się nie może;  
Sprzeda je, pieniądz na próby postrada,  
Po nie ustanie, póki coś posiada.  
A gdzie się ruszy, będzie rozpoznany

<sup>22</sup> w. 310: *By czarcie lichy obudzić drzemiące* – rejestr narzędzi pracy alchemika brzmi niesamowicie, jak formułka zaklęcia magicznego.

<sup>23</sup> w. 312: *Filozoficzny kamień* – substancja, przy której pomocy można inne ciała zamienić w złoto. Mniemano, że jest ciężka, pachnie miłe i kolor ma różowy, istnieć zaś może także w postaci proszku. Przypuszczano też, że do wytworzenia kamienia filozoficznego trzeba, aby składniki mieszaniny w pierwszym stadium preparacji stały się żółte, co określano słowem „cytrynacja” (Coghill).  
*eliksir* – w języku alchemii słowo to oznaczało kamień filozoficzny.

Po przenikliwym odorze siarczonym.  
Mistrz taki kozim wiatrem zalatuje,  
Więc, kto by nie był, gdy jeno poczuje  
Ostry barani swąd, wnet nos zatyka,  
340 Z dała na miłą węsząc alchemika.  
Po tym zapachu i obskurnej szacie  
Snadnie od razu takiego poznacie.  
Lecz jeśli ktoś go zapyta sekretnie,  
Czemu odziany tak brudno i szpetnie,  
Odszepnie zaraz, że boi się ludzi,  
Bo taką zawiść jego wiedza budzi,  
Że gdy wytropią, śmierć go pewna czeka;  
Tak oszukuje naiwnego człeka.  
Ale dość o tym. Wróćmy do powieści!  
350 Pan, zanim garnek na ogniu umieścił,  
Sam osobiście, taki miał już zwyczaj,  
Metale mieszał, ważył i odliczał.  
Teraz, gdy poszedł, mogę gadać śmiało.  
Mistrzem w tej sztuce był, tak się zdawało.  
Lecz choć rozgłosem cieszył się istotnie,  
A jednak – próbę popsuł wielokrotnie.  
Jak? – zapytacie. Często tak wypadło,  
Że pękł nam kocioł i wszystko przepadło.  
Moc w tych metalach kryła się, od której  
360 W chwili wybuchu aż pękały mury,  
Jak nie z kamienia! wapnem nie związane!  
Część tych metali przeniknęła ścianę,  
Część z nich wryła się w ziemię. Tak niemało  
Funtów częstokroć z dymem poleciało!  
Część drobnym pyłem usiała podłogę  
Lub na dach prysła – wątpić więc nie mogę,  
Choć się nie zjawił widomie, to skrycie  
Był przy nas, sądzę, chytry czart, niszczyciel.  
W piekle, gdzie on jest panem swoich włości,

370 Do gwałtowniejszej nie podjudza złości.  
Gdy pękał kocioł (jak było podane),  
Każdy coś sarkał i spierał się z panem.  
Jeden osądzał: w rozpalaniu wina,  
Drugi zaś mniemał: w dmuchaniu przyczyna.  
Mnie skóra cierpła – był to mój dział pracy.  
„Brednie – rzekł trzeci – głupcy wy, prostacy,  
Wadliwe było ciepła miarkowanie”.  
A czwarty: „Cicho! Moim zasię zdaniem,  
Bukowe drzewo trza brać na paliwo,  
380 W tym sedno sprawy leży, jako żywo!”  
Co zawiniło, nie umiem wyjaśnić,  
Lecz dochodziło do okrutnych waśni.  
„Ha cóż – pan mawiał – nie ma rady na to.  
Za drugim razem, pouczony stratą,  
Będę ostrożny. Pęknięty był garnek.  
Nie dziw, że wszystko tak poszło na marne.  
Teraz podłogę zamiećmy prędziutko.  
Głowa do góry, dajmy pokój smutkom!”  
Wszystkie odpadki na kupę zmieciono,  
390 A na podłodze płótno rozłożono.  
Wrzuciwszy w sito, śmiecie przesiewano  
I okruszyny cenne wybierano.  
„Dalibóg – rzekł jeden – z tych naszych metali  
Jeszcze coś niecoś tutaj się ocali.  
Choć nie udało nam się w tym wypadku,  
Za drugim razem, sądzę, pójdzie gładko.  
Trzeba losowi zawierzyć swe mienie.  
Z niejednakowym zawsze powodzeniem  
Kupiec handluje, raz lepiej, raz gorzej.  
400 Czasem towary swe utopi w morzu,  
Czasem do portu dowiezie bez szkody”.  
„Wnet doprowadzę – przerwał pan wywody –  
Swoje rzemiosło do takiego stanu

Doskonałości, że zawstydzę panów.  
Na czym polegał błąd, wiem dobrze teraz”.  
„Żar był nadmierny” – ktoś się z panem spierał.  
Nie wiem, czy było zimno, czy gorąco,  
Dość, że się zawsze nie powiodło w końcu.  
Nie chciały spełnić się nasze zamiary  
410 A zaś szaleństwo wzrastało bez miary.  
Widząc nas razem, można sądzić po nas,  
Że każdy mędrszy jest od Salomona;  
Ale nie wszystko złoto, co się świeci.  
Przysłowie ono znają nawet dzieci.  
Nie każde jabłko, co wzbudza apetyt  
Wyglądem, smaku posiada zalety.  
I z ludźmi bywa podobnie, zaiste.  
Kto się najmędrszym zdaje – Jezu Chryste!  
Kiedy go przejrzeć, okaże głupotę.  
420 Złodziej się stroi w uczciwości cnotę.  
Niech to wam zawsze w pamięci zostanie  
I na tym kończę już opowiadanie.<sup>24</sup>

---

<sup>24</sup> w. 422: *I na tym kończę już opowiadanie.* – Wynikałoby stąd, że Sługa swoje powiedział i że opowieść jego nie wymaga dalszego ciągu. Nadspodziewanie jednak Sługa kontynuuje. Opowiadanie drugie w przekazach rękopiśmiennych z wieku XV określone jako *pars secunda* (część druga), stanowi całość samoistną o fabule całkiem odrębnej. Wznowi też oskarżenie oszukańczych praktyk quasi alchemicznych z takim naciskiem jakby nie zostały one jeszcze zakwestionowane i jakby należało podjąć radykalnie od początku.

**OPOWIEŚĆ SŁUGI KANONIKA (część druga)**

Znam kanonika: choć sługa kościoła,<sup>25</sup>  
Znieprawić ludność miast takich by zdołał,  
Jak Aleksandria, miast z wielkości słynnych,  
Rzymu, Niniwy, Troi i trzech innych.  
Podstępów jego i sztuczek zwodniczych  
Nikt w świecie, sądzę, nie spisze, nie zliczy,  
Chociażby nawet tysiąc років przeżył.  
430 Kanonik wszystkich prześcignął fałszerzy.  
Zdania formuje przewrotne, wykrętnie  
I w nich dobiera słowa tak podstępnie,  
„Że z kim przestaje, durnia robi z niego,  
Chyba że w końcu trafi na takiego,  
Co jak on również czartem jest wcielonym.  
Niejeden został już otumaniony,  
A iluż zwiedzie, zanim śmierć go skosi?  
A jednak oszust zacne imię nosi;  
Ze stron dalekich wędrują doń ludzie,  
440 Zgoła nie wiedząc o jego obłudzie.  
Jeśli mnie tylko posłuchać zechcecie,  
O jego sprawkach zaraz się dowiecie.

---

<sup>25</sup> w. 423: *Znam kanonika* – dalszy ciąg tej części informuje parokrotnie, że i tu narratorem jest znany nam z poprzedniej powiastki laborant. Szereg innych danych tekstu świadczy natomiast, że Chaucer zwraca się do czytelnika we własnym imieniu, jakby to miała być trzecia z kolei przez niego przygotowana opowieść (przedtem mówił o *Topazie* i *Melibeuszu*). Z tego punktu widzenia urywki włożone w usta pierwszego narratora wyglądają jak wtrącone dopiski. Najwyraźniej rzecz nie otrzymała redakcji ostatecznej. Trudności te, intrygujące badaczy, nie zostały rozwiązane w sposób zadowalający. Postawiono, m. in. hipotezę (Manly), iż rzecz przeznaczona była dla audytorium specjalnego i że Chaucer czytał tę powiastkę mianowicie przed gronem kanoników z King's Chapel w Windsorze. Domysł ten nie został ogólnie przyjęty. Kanonik z części drugiej i kanonik, niesławny bohater pierwszej – są to, jak się okazuje, osoby całkiem różne.



Nie myślcie, zacni kanonicy, o tem,<sup>26</sup>  
Że chcę czcigodny dom wasz mieszać z błotem.  
Dając za przykład złego kanonika.  
Bo w każdym zborze znajdziecie łotrzyka.  
Więc niech Bóg broni, by gromada cała  
Z powodu szaleństw jednego cierpiała.  
Nie mam zamiaru ujmować wam części,  
450 Lecz mi o morał chodzi w mej powieści.  
Nie dla was jeno powieść przeznaczona,  
Lecz i dla innych. Rzecz, wszystkim wiadoma,<sup>27</sup>  
Że wśród dwunastu apostołów Chrysta  
Jedna znalazła się dusza nieczysta,  
Ów zdrajca Judasz. Czy dlatego innych,  
Tych jedenastu, oczernić niewinnych?  
To samo można rzec o waszym gronie.  
Jeśli Judasza macie w swoim łonie,  
Usuńcie łotra zawczasu, bo potem  
460 Wstyd wam przyniesie jeno i zgryzotę.  
Otóż w Londynie mieszkał przez czas długi  
Ksiądz, kapelana pełniący posługi.  
Miły był; takie uprzejmości czynił,  
Jako domownik swojej gospodyni,  
Że ta by jemu nawet bez zapłaty  
Wikt dała oraz najstrojniejsze szaty.  
A miał on dosyć w kalecie pieniędzy.  
Lecz to nieważne. Opowiem czym prędzej,  
Jaką kapelan w końcu poniósł szkodę  
470 I jak Kanonik był tego powodem.  
Oszust kanonik, wszedłszy dnia pewnego  
Do izby księdza, zwrócił się do niego

<sup>26</sup> w. 443: *Nie myślcie, zacni kanonicy, o tem* – w ramach powiastki jest to tylko zwrot retoryczny. Nie oznacza więc, że mówiący zwraca się rzeczywiście do takiego audytorium.

<sup>27</sup> w. 451–452: *Nie dla was jeno powieść przeznaczona, Lecz i innych* – Twierdzić tak może, rzecz jasna, tylko autor-pisarz świadomy posłannictwa swego pióra.

O pożyczanie panu złotych monet,  
Które niebawem zostaną zwrócone.  
„Pożycz mi markę na trzy dni jedynie –<sup>28</sup>  
Grzecznie poprosił. – Oddam ci w terminie.  
Jeśli oszukam cię jak niecny obwieś,  
Dnia następnego od razu mnie powieś”.  
I pożegnawszy się wybiegł ze złotem,  
480 A dnia trzeciego zjawił się z powrotem  
I oddał księdzu pieniądz pożyczony,  
Czym ów naprawdę mile był zdziwiony.  
– „Chętnie ci zawsze – rzekł – mogę pożyczyć  
Dwa lub trzy noble, ile sobie życzysz,  
Lub też cokolwiek, co moją własnością,  
Skoro dług każdy z taką rzetelnością  
Zwracasz w terminie bez dnia opóźnienia.  
Tobie odmówić? Nie do pomyslenia”.  
– „Co? Miałbym kroczyć nieuczciwą drogą?  
490 Mnie takie grzeszki zdarzyć się nie mogą.  
Dbam o uczciwość w każdym moim czynie.  
Do ostatniego tchu ja wytrwam przy niej.  
Och! Broń mnie, Boże, jej się sprzeniewierzyć.  
Jak w Trójcę możesz w to, co mówię, wierzyć.  
Jak dotąd jeszcze – chwała Najwyższemu! –  
Krzywdy jam żadnej nie zrobił bliźniemu,  
Co mi pożyczał złota oraz srebra.  
W myśli nie knułem, by mu coś podebrać.  
A że ty zacnie postąpiłeś ze mną,  
500 Wyjawię tobie pewną rzecz tajemną.  
Tyś mnie okazał tyle szlachetności,  
Że chciałbym jakoś spłacić dług wdzięczności.  
Więc ci pokażę – a jeżeli sobie  
Życzysz, to ciebie nawet o sposobie

---

<sup>28</sup> w. 475: *marka* – dwa noble, czyli 14 szylingów.

Postępowania w alchemii pouczę.  
Bacz jeno dobrze; nim dom twój opuszczę,  
W oczach twych spełnię dzieło osobliwe”.  
„Maryjo święta! Jakże to możliwe?  
Uczyn to, panie. Proszę cię serdecznie!” –  
510 Krzyknął kapelan, a kanonik grzecznie:  
– „Panie, rozkazem dla mnie twoje słowa”. –  
Tak szalbierz umiał służby ofiarować.  
Ale jak z dawna ludzie mądrzy twierdzą,  
Takie grzeczności, zbyt natrętne – śmierdzą.  
Mogę wam dowieść szybko i bez trudu  
Na kanoniku przeżartym obłudą,  
Że w głębi serca tym więcej się cieszył  
– Diabelską iście przewrotnością grzeszył –  
Im więcej chrześcian zwiódł niepodejrzliwych.  
520 Boże! zachowaj od druhów fałszywych!  
A ksiądz nie wiedział, z kim ma do czynienia,  
I nie przeczuwał swego ukrzywdzenia.  
Pocziwy księżu! Święta naiwności!  
Staniesz się lupem własnej łapczywości.  
Chuć cię zaślepia, pozbawiwszy laski,  
Więc nie domyślasz się, jakie potrzaski  
Ów lis zastawił, by cię chwycić snadnie.  
Nie umkniesz z matni, skoro raz w nią wpadniesz!  
Trzeba do końca wytłumaczyć zatem,  
530 Jak to się stało, że ksiądz poniósł stratę.  
Nieszczęsny chciwczu! W opowieści wątku  
O twym szaleństwie oraz nierozsądku  
I o zdradzieckim poduchu opowiem,<sup>29</sup>  
W miarę sił moich, jak najszczegółowiej.  
To nie o panu moim tutaj mowa.  
Zaiste świadkiem mi Niebios Królowa.

---

<sup>29</sup> w. 533: *poduch* – podła dusza, łotr.

To był ktoś inny, panie Gospodarzu,  
 Ze stokroć jeszcze obłudniejszą twarzą  
 Mnogo zwiódł ludzi. Lecz żeby podstępny  
 540 Takie wyrazić, mój rym nazbyt tępy.<sup>30</sup>  
 Kiedy wszeteczność wspomnę tego człeka,  
 Gęba się moja czerwienią obleka,  
 Jak ogień płonie, choć dawno zaiste  
 Zniknęły z twarzy mej rumieńce krwiste.  
 Dymy i pary właśnie tych metali,  
 Któreście tutaj w powieści poznali,  
 Wyzarły czerwień. Słuchajcie, panowie,  
 O kanonika łotrostwach opowiem.  
 – „Panie – na księdza kanonik zawołał –  
 550 Trzeba, byś zaraz po rtęć pchnął pachoła.  
 Niech ze trzy uncje zakupi, a żywo!  
 Kiedy powróci, zobaczysz coś – dziwo –.  
 Jakiego nigdy w życiu nie widziałeś”.  
 – „Dobrze – ksiądz odparł – zrobię, jak kazałeś”.  
 I służącemu polecił od razu  
 Rzecz ona przynieść. Ów wedle rozkazu  
 Poszedł natychmiast i wrócił prędyutko.  
 Kanonikowi – streszczę teraz krótko –  
 One trzy uncje dał żywego srebra.  
 560 Ten zasię, skoro ów metal odebrał,  
 Jeszcze po węgiel służącego posłał,  
 By móc przystąpić rychło do rzemiosła.  
 Kiedy niebawem węgiel się rozżarzał,  
 Kanonik wyjął tygielek z zanadrza  
 I pokazując ów instrument księdzu:  
 „Przypatrz się – rzecz – temu ot narzędziu.

<sup>30</sup> w 540: *mój rym nazbyt tępy* – To znowu dotyczyć może tylko autora-poety. Nie można bowiem przyjąć, że Sługa recytuje z pamięci powiastkę wierszowaną (jak np. ew. Młynarz albo Włodarz, na pewno zaś Przekupień Relikwii), przeczy temu czysto osobisty charakter niektórych ustępów. I w tej nowelce zatem narrator się rozdwa: mówi jak autor-poeta albo jak Sługa Kanonika. Tu jednak raczej odnosimy wrażenie niepewności zamiaru, niż efektu dojrzałego, jak przedtem w *Opowieści Przekupnia Relikwii*.

Weż je do ręki i srebra żywego  
Wrzuć jedną uncję. W Imię Najwyższego  
Zacznij swój termin w sztuce alchemicznej.  
570 Księżę, należysz do garstki nielicznej  
Tych, którym pragnę wyjawić aż tyle  
Tajemnej wiedzy. Wszak ujrzysz za chwilę  
Na swoje własne oczy doświadczenie,  
Jak żywe srebro – nie kłamię – przemienię  
Na brant tak prawy i próby tej samej,<sup>31</sup>  
Jaki obydwaj w mieszkach posiadamy.  
Zdatnym go zrobię do monety bicia  
Albo nazywaj mnie do końca życia  
Nędznym partaczem lub oszustem, proszę.  
580 Patrz, w tym puzderku mam kosztowny proszek,<sup>32</sup>  
Skuteczny wielce, bo jego działanie  
Sprawi to wszystko, co wnet ujrzysz, panie:  
A teraz oddał swojego człowieka  
I drzwi zamknijmy. Niech on z dala czeka,  
Póki będziemy oddani alchemii,  
By nie podpatrzył nikt naszych tajemnic”.  
Jak mistrz rozkazał, zrobiono, a zatem  
Sługa natychmiast opuścił komnatę,  
Pan zaś drzwi zamknął. Do pracy po chwili  
590 Filozofowie obaj przystąpili.  
Ksiądz kanonika pełniąc polecenia,  
Z całych sił dmuchał w ogień bez wytchnienia,  
Wpierw postawiwszy na ogniu naczynie.  
Kanonik zasię, by jeno księżynie  
Oczy zamydlić, wrzucił proszku w tygiel.  
Mnie trudno orzec, co to był za figiel;  
Czy wsypał kredy, czy też szkła okruchy,

---

<sup>31</sup> w. 575: *brant prawy* – szlachetny metal, złoto albo srebro.

<sup>32</sup> w. 580: *kosztowny proszek* – kamień filozoficzny.

Czy coś innego, co niewarte muchy.  
I kazał księdzu pozgarniać węgielki  
600 Na wierzch kociołka. „Trudzę cię, lecz z wielkiej  
Jeno miłości, byś próby alchemii  
Dokonał przy mnie rękami własnymi”.  
„Dzięki ci, panie” – ksiądz mu odpowiada  
I ucieszony węgielki układa,  
A gdy tak swoją pracą był zajęty  
Chytry kanonik – niech go czart przeklęty –  
Wyjął z zanadrza węgielek bukowy  
Z otworem w środku; uncję metalowych  
Srebrnych opiłków miał w nim zaklejoną,  
610 A dziurę woskiem zacnie opatrzoną,  
Żeby opiłki nie mogły wylecieć.  
Na poczekaniu – sami rozumiecie –  
Nie zrobił tego, lecz się zabezpieczył  
Z góry w ten sposób; miał też inne rzeczy  
W zanadrzu – później o nich usłyszycie.  
Przed pierwszym jeszcze do księdza przybyciem  
Oszustwo całe już ułożył z góry.  
A gdy raz zaczął obdzierać ze skóry,  
Nie umiał przestać. Aż brak mi języka,  
620 Tak mnie zdumiewa podłość kanonika.  
Chciałbym odpłacić mu za te łotrostwa,<sup>33</sup>  
Ale jak? Nie wiem. On nie ma domostwa.  
Włóczykij nigdzie miejsca nie zagrzeje.  
A teraz baczcie, co dalej się dzieje.  
Mistrz w dłoni węgiel skrył przed kapelanem,  
A gdy księżulo, jak było podane,  
Skwapliwie węgle zgarniał dookoła.  
– „Mój przyjacielu – kanonik zawołał –  
Źle robisz, cały trud pójdzie na marne.

---

<sup>33</sup> w. 621: W jaki sposób oszust z noweli drugiej skrzywdził sługę pierwszego kanonika, nie wiadomo.

630 Ja to naprawię i – jak trzeba – zgarnę,  
Pozwól wyręczyć się. Na Eligiusza  
Świętego, księżu, twój wygląd mnie wzrusza.  
Całyś spocony. Żar od ciebie bucha,  
Masz tutaj ręcznik, wytrzyj się do sucha”.  
Kiedy kapelan pot z twarzy ocierał,  
Kanonik wtedy zręcznie – to przechera! –  
Przygotowany węgiel nad otworem  
Tygla położył i dmuchał z uporem,  
Aż węgiel jasnym wybuchnął płomieniem.

640 – „Daj coś do picia! Wkrótce z powodzeniem,  
Ufam najmocniej, dotrzemy do celu.  
Spokojnie teraz siądźmy, przyjacielu”.  
Gdy się bukowy ów węgielek cały  
Rozzarzył, z jego wnętrza wypadały  
Srebrne opiłki wprost na dno tygielka.  
Że tak się stało, nie dziwota wielka.  
Bryłka leżała nad otworem tygla.  
Niestety! Ksiądz się nie domyślił figla.  
Sądził, że każdy węgiel jednakowy,

650 Bo chytry podstęp nie wpadł mu do głowy.  
A gdy kanonik uznał, że czekanie  
Jest niepotrzebne, rzekł: „Wstań, kapelanie,  
Ruszaj po krede. Wiem, że odlewniczej  
Foremki nie masz, więc na nią nie liczę.  
Jak dobrze pójdzie, rychło będę miał tu  
Formę takiego, jak potrzeba, kształtu.  
A jeszcze przynieś pełną wody czarę  
Albo konewkę, a za minut parę  
Ujrzysz pomyślny koniec doświadczenia.

660 Lecz żebyś czasem nie miał podejrzenia  
I myśli ciebie złe nie nurtowały,  
W twym towarzystwie spędzę czas ten cały,  
Pójdę więc z tobą i razem powrócę”.

Drzwi otworzyli – powiem jak najkrócej –  
Oraz zamknęli, w drogę się udali,  
Klucz od komnaty ze sobą zabrali,  
Wrócili, spieszno im było do dzieła.  
Streszczę się – powieść dzień by mi zajęła)  
Kanonik formę z kredy ukształtował,  
670 A jak to zrobił, będzie o tym mowa.  
Otóż wysupłał z rękawa własnego  
Cieniutką blaszkę srebrną – a niechże go! –  
Blaszka ta uncji posiadała wagę.  
– Zwróćcie na zmyślną przebiegłość uwagę! –  
Formie, jak blaszka długa i szeroka,  
Taki kształt nadał, bez mrugnięcia oka,  
A sprytnie, że nic ksiądz nie pomiarkował.  
I znowu blaszkę do rękawa schował.  
Z płomienia zdjawszy masę roztopioną  
680 Do formy wlał ją – twarz miał rozjaśnioną —  
Formę do wody wrzucił od niechcenia,  
A kapelana naglił do sprawdzenia  
Swojego dzieła: „Zanurz rękę, panie,  
Znajdziesz tam srebro, mam to przekonanie”.  
A cóż u czarta innego być miało?  
Ze srebra srebro ułać się musiało.  
Zanurzył rękę i śliczne kapelan  
Wyciągnął srebro, więc aż poweselał,  
Że się doczekał takiego wyniku.  
690 „Boga samego, panie kanoniku,  
I Matki Jego masz błogosławieństwo.  
I wszystkich świętych – a na mnie przekleństwo!  
Jeśli ja za to, żeś ty mnie nauki  
Udzielił, czyniąc mnie mistrzem tej sztuki,  
Sercem się całym nie odwdzięczę tobie”.  
Na to kanonik: „Próbę drugą zrobię.  
Ty zaś uważaj, ćwicząc się w biegłości,



Żebyś mógł w razie mej nieobecności  
Sam dnia pewnego znowu z powodzeniem  
700 W tej dyscyplinie zrobić doświadczenie.  
Teraz zaś uncję weź srebra żywego<sup>34</sup>  
I do roboty, bez słowa jednego!  
Czyń z nią to samo, co wtedy, gdyś zebrał  
Za pierwszym razem plon w postaci srebra”.  
Ksiądz był w robocie ogromnie gorliwy,  
Czyniąc to wszystko, co człek niegodziwy  
Jemu zalecił. Mocno dał w płomienie,  
Żeby się jego ziściło życzenie.  
Kanonik zasię, mając pomysł nowy,  
710 Zwieść księdza po raz drugi był gotowy.  
Kij trzymał w ręku w środku wydrążony.  
– Nadstawcie ucha! – łotr w kosturze onym  
Ukrył opiłków srebrnych uncję jedną,  
Jak w owym węglu bukowym poprzednio,  
I szczelnie woskiem zakleił znów dziurę,  
By nie wydostał się z niej żaden wiórek.  
Kiedy dyscypuł zajęty był pracą,  
Mistrz z drągiem podszedł i czasu nie tracąc  
Do garnka wsypał wspomniany tu proszek.<sup>35</sup>  
720 (O! Niech czart w piekle – Boga o to proszę! –  
Drze na nim skórę za jego przewiny!  
Niecne knuł myśli, podłe spełniał czyny.)  
I nad tygielkiem oto drążkiem onym,  
Tak pomysłowo udoskonalonym,  
Pogmerał w węglach, aż wosk od upału  
Zmiękł i wypłynął; że tak być musiało,  
Któż o tym nie wie? Chyba jeno dureń.  
I zaraz z drążka przez otwartą dziurę

<sup>34</sup> w. 701: *srebra żywego* – rtęci.

<sup>35</sup> w. 719: *wspomniany tu proszek* – rzekomy kamień filozoficzny, wsypany do tygla nie ukradkowo, lecz jawnie, gwoli mistyfikacji.

Cała wleciała do garnka zawartość.  
 730 Zacni panowie! Czy tu gadać warto?  
 Ksiądz chociaż stał się szalbierstwa ofiarą,  
 Nie podejrzewał niczego i z wiarą  
 Wszystko przyjąwszy, tak się uradował,  
 Że tego moje nie wyrażą słowa.  
 Kanonikowi gotów był z wdzięczności  
 Oddać i siebie, i swe majątności.  
 „Widzisz – kanonik wtedy dodał chytrze. –  
 Choć jestem biedny, uznałeś mnie mistrzem.  
 Ale ty nie wiesz, co potrafię jeszcze.  
 740 Miedzi masz trochę?” – „Chyba tak” – odrzeczę.  
 „A nie? Kup proszę, zacny kapelanie,  
 Lecz szybko, czasu szkoda na czekanie”.  
 Kapelan wyszedł i z miedzią powrócił.  
 Kanonik wziął ją i na szalę rzucił,  
 I jedną uncję odważył dokładnie.  
 Prosty mój język nie potrafi snadnie,  
 (Umysłu mego sługa nieudolny)  
 Wyrazić fałszu, do jakiego zdolny  
 Był czart wcielony. Tak się przyjacielskim  
 750 Wydawał ludziom, a był tak diabelskim  
 W myślach i czynach. Męczy mnie wspomnienie  
 O jego fałszu, ale zamierzeniem  
 Moim jest tylko – wyznaję wam szczerze –•  
 W ten sposób ostrzec was przed tym szalbierzem.<sup>36</sup>  
 Ów łotr tygielek postawił na piecu,  
 Włożywszy uncję miedzi oraz nieco  
 Wsypanwszy proszku, a chcąc, by się nisko  
 Ksiądz schylił, kazał mu dąć w palenisko.  
 A to był podstęp, bowiem z kapelana  
 760 Wedle swej woli robił koczkodana.<sup>37</sup>

<sup>36</sup> w. 754: *ostrzec was przed tym szalbierzem* – typowy praktycyzm postu średniowiecznego.

<sup>37</sup> w. 759–760: *z kapelana ... robił koczkodana (ape)* – błazna, dudka.

Wlał więc do formy oną masę rzadką  
I wszystko w wodę wrzucił na ostatku.  
I rękę włożył, a w rękawie przecie  
Ukrywał srebrną blaszkę – o czym wiecie.  
Skrycie ją wyjął nędznik pełen łgarstwa,  
Żeby księżulek nie dostrzegł kuglarstwa  
I pozostawił ją na dnie wanienki.  
Pluskając wodą wciąż, capnął do ręki  
Blaszkę miedzianą takim tajemniczym  
770 Sposobem, że ksiądz nie wiedział o niczym.  
Gdy blaszką schował, naiwnego klechę  
Chwycił za ramię i rzekł doń z uśmiechem:  
„Na miłość Boską! Przestań wreszcie dmuchać!  
Gdzie pomoc twoja? Nie chcesz mnie już słuchać?  
Włóż rękę, zobacz, co się na dnie świeci”.  
Ksiądz srebrną blaszkę wyjął po raz trzeci.  
A zaś kanonik oznajmił po chwili:  
„Weźmy trzy blaszki, któreśmy zrobili,  
I do złotnika zaraz chodźmy z nimi,  
780 Żeby ocenił, czy są prawdziwymi.  
Ja tego pragnę najbardziej zaiste,  
Żeby się srebrem okazały czystem.  
Przeto niech szybko będą ocenione”.  
Więc do złotnika wzięwszy blaszki one  
Poszli i próbie ognia oraz młota  
Ów brant poddali, lecz żadna istota  
O srebrze złego nie mogła rzec słowa.  
Ksiądz, ogłupiony, jakże się radował!  
Ptak nie weseli się tak w jasny dzionek  
790 Ni w maju słowik, ni w marcu skowronek,  
Nie radośniejsza o szczęściu piosenka,  
Ni w korowodzie tanecznym panienka,  
Ni wdzięk niewieści, miłosne zapały,  
Ni rycerz zbrojny, który za czyn śmiały

Od pani serca nagrodę otrzymał,  
Nie tak szczęśliwy, jak ksiądz, kiedy mniemał,  
Iż nabył w nędznym rzemiośle biegłości,  
Więc rzekł do mistrza: „Na wszystkie świętości!  
Ponieważ wiedzę mą zawdzięczam tobie,  
800 Mówże, za przepis ile liczysz sobie?”  
– „Na Pannę Świętą – ów mu replikuje. –  
Ja cię ostrzegam, to drogo kosztuje,  
Bo prócz jednego w Anglii zakonnika  
Nie ma takiego jak ja alchemika”.  
– „Panie, drobnostka! – Na Boga! Mów prędzej! –  
Ksiądz pyta. Ile mam płacić pieniędzy?”  
Kanonik zasię: „Och, to koszt ogromny.  
Lecz krótko mówiąc, skoro jesteś skłonny,  
Czterdzieści funtów zapłać, miły panie:  
810 Jako druhowi liczę dużo taniej”.  
Czterdzieści funtów wedle kanonika  
Życzeń ksiądz przyniósł i co do grosika  
Sumę tę w noblach wręczył za receptę,  
Co była jeno szalbierza conceptem.  
„Nie chcąc – mistrz rzecze – utracić rzemiosła,  
Baczę, by o nim wieść się nie rozniosła;  
Więc, jako druh mój, zachowaj w skrytości  
To wszystko, co wiesz o mej uczoności,  
Bo jeśli rzecz się rozejdzie wśród ludzi,  
820 Moja alchemia taką zawiść wzbudzi,  
Że mnie od śmierci nic nie uratuje”.  
– „Broń Boże! – krzyknął ksiądz. – Co wygadujesz?  
Wolałbym stracić wszystkie majątności,  
Które mam oraz mieć będę w przyszłości,  
Niż w nieszczęśliwą wtrącić się przygodę”.  
– „Za dobrą wolę zacną weź nagrodę.  
Dzięki za wszystko. Żegnaj. Do widzenia”.  
To rzekłszy poszedł i ksiądz jego cienia

Więcej nie ujrzał, a gdy ochotę  
830 Miał próbę znowu zrobić, jota w jotę  
Według przepisu, zawiodłaby sztuka.  
Słyszycie? Tak go kanonik oszukał.  
Właśnie od tej poczynając próby,  
Ludzi niemało pchnął na drogę zguby.  
Panowie, zważcie, jak o trochę złota  
Biją się ludzie: możni i gołota,  
Że złoto prawie zdołali wytepić.  
Alchemii dał się niejeden oślepić,  
W dobrej ją wierze uprawiał nierzadko,  
840 I to przyczyną tego niedostatku.  
Uczonych słowa o tej sztuce mgliste.  
Człek dzisiejszego umysłu zaiste  
Ich nie pojmuje, lecz w pamięci swojej  
Terminy sobie jak sójka przyswoi,  
A w nich wyrażą bolesne pragnienia,  
Które na próżno czekają ziszczenia.  
Kto chce, nauczy się multiplikacji<sup>38</sup>  
I przy tym snadnie dobytek utraci.  
Ta gra, widzicie, tak podniecająca,  
850 Radością nęci, a w nieszczęście wtrąca.  
Niejedną sakwę opróżni pękata:  
A ludzie, którzy pożyczali na to,  
Będą dłużnika przekleństwami darzyć.  
Och, wstyd i hańba! Skoroś raz się sparzył,  
Czemu nie umkniesz przed żarem płomienia.  
Jeżeli kruszce dotychczas przemieniasz,  
Zaprześtań! „Lepiej późno niżli wcale”.  
Trzeba zawracać z błędnej drogi stale.  
Złota nie znajdziesz, choć zdaje się blisko.  
860 Tak pewnyś siebie jak ślepe konisko.

---

<sup>38</sup> w. 847: *multiplikacja* – (termin techniczny) przemiana alchemiczna metali w złoto.

Niebezpieczeństwa wszak ono nie zoczy,  
Pędzi na ośle, a z drogi nie zboczy,  
I się o kamień leżący potyka.  
Czyż nie podobne jest do alchemika?  
Skoro więc czujesz, że twe oczy gasną,  
Umysł zachowaj bystry i myśl jasną.  
Zrozum, że choćbyś nie szczędził zabiegów,  
Ta praca nie da ci zysku żadnego,  
Co ściskasz w garści, także nie ocalisz.  
870 Uciekaj! Ogień niech się sam wypali.  
Z tą sztuką nie miej więcej do czynienia,  
Nie zaznasz bowiem w życiu powodzenia,  
A teraz jeszcze krótko wam opowiem,  
Co mówią w rzeczy tej filozofowie.<sup>39</sup>  
Słuchajcie. Oto Arnold z Villa Nova<sup>40</sup>  
W swoim *Rosarium* takie prawi słowa,  
Które tu zgodnie z prawdą wam wyłożę.  
„Nikt Merkurego przemienić nie może,<sup>41</sup>  
Nie znając jego brata właściwości”,  
880 Podał to pierwszy raz do wiadomości  
Ów Hermes, zwany ojcem alchemików,<sup>42</sup>  
Który w badaniach doszedł do wyniku,  
Że smok nie umrze samotnie, a zatem  
Trzeba go ubić razem z jego bratem.  
Jasne, iż smokiem nazwał Merkurego,  
Siarękę uważał zaś za brata jego.  
Ci dwaj ze Słońca i Luny powstali.  
„Przestróg słuchajcie – tak powiedział dalej. –  
Niech ona wiedzą nikt się nie zajmuje,

<sup>39</sup> w. 874: *filozofowie* – przyrodnicy.

<sup>40</sup> w. 875: *Arnold z Villa Nova* – żył od r. 1235 do 1314. Autor traktatów alchemicznych: *De Lapide Philosophorum*, *Rosarium Philosophorum*. Dalszy wykład nader specjalny trudno sobie znów wyobrazić w ustach laboranta-prostaka.

<sup>41</sup> w. 878: *Merkury* – rtęć. Patrz w. 276.

<sup>42</sup> w. 881: *Ów Hermes zwany ojcem alchemików* – Hermes Trismegistos domniemany autor ksiąg magicznych i alchemicznych.

890 Jeśli dokładnie sensu nie pojmuje,  
 Jaki się kryje w filozofów słowie.  
 W przeciwnym razie ciemny z niego człowiek:  
 Ta umiejętność i wiedza – oznajmił –  
 Jest tajemnicą nad tajemnicami”<sup>43</sup>  
 Ogiś dyscypuł Platona zapytał:  
 (On w dziele mistrza Senior, które czytał,<sup>44</sup>  
 Wynalazł rzeczy nie do zrozumienia)  
 „Powiedz mi, jaka jest nazwa kamienia  
 Tajemniczego?” – „Tytanem – rzekł Plato –  
 900 Ów kamień zowią”. Dyscypuł zaś na to:  
 „A czym jest Tytan, rzecz niewyjaśniona?  
 – „Tym, czym Magnezja” – odpowiedź Platona  
 Krótko zabrzmiała. – „Ale co to znaczy?  
 Ty *per ignotius ignotum* tłumaczysz.”<sup>45</sup>  
 O zacny panie, dokładnie mi podaj,  
 Czym jest Magnezja?” – A Plato rzekł: „Woda”<sup>46</sup>  
 Taka, co z czterech żywiołów się składa”.  
 Więc uczeń pyta: „Lecz pierwsza zasada  
 Jaka tej wody, powiedz mi łaskawie”.  
 910 „Tego – mistrz rzecze – tobie nie wyjawię.  
 Obowiązuje nas wszystkich przysięga.  
 Filozof tego nie opisze w księgach  
 I tajemnicy nikomu nie zwierzy,  
 Bo Chrystusowi na niej tak zależy,  
 Iż jej każdemu nie pragnie odsłonić.  
 Przeto tej wiedzy przed jednymi broni,  
 A komu zechce, udziela natchnienia.

<sup>43</sup> w. 894: *Jest tajemnicą nad tajemnicami*. – Traktat pt. *Secreta secretorum*, przypisywany Arystotelesowi, cieszył się w średniowieczu znacznym autorytetem.

<sup>44</sup> w. 895–896: Aluzja do rozprawy znanej z późniejszego (w. XVI drukowanego wydania, noszącej tytuł *Chimica Senioris Zadni Tabula*).

<sup>45</sup> w. 904: *per ignotius ignotum* – rzecz nieznaną (objaśnić) przez bardziej nieznaną.

<sup>46</sup> w. 906: *Woda* – w pismach alchemików wyraz „woda” posiadał kilka znaczeń, a więc był to: bądź hipotetyczny pierwiastek płynności, bądź taki czy inny płyn (np. woda albo łatwo topliwy metal), bądź stan ciał płynnych, bądź wreszcie proces przemiany w stan płynny. Alchemicy oznaczali tą samą nazwą kilka pokrewnych pojęć, co przyczyniało się do zaciemnienia wywodu.

I cóż tu więcej jest do powiedzenia”.

Mój wniosek taki: Skoro z woli Bożej

<sup>920</sup> Żaden filozof wyjawić nie może,

Jak trzeba szukać, by znaleźć ów kamień,

Daj temu pokój, oto moje zdanie.

Bo nic dobrego z tego nie wynika,

Jeżeli w Bogu ma się przeciwnika.

Choć nad alchemią całe życie stracisz,

Na przekór Bogu ty się nie zbogacisz.

I na tym kończę. Boże miłosiwy,

Wybaw od złego ludzi sprawiedliwych!



# OPOWIEŚĆ SZAFARZA

## PROLOG DO OPowieŚCI SZAFARZA

Czy znacie może na drodze wiodącej  
Do Canterbury – koło Blean leżące –  
Miasteczko, które Harbledown się zowie?  
Tam krotochwilnie: – „Uwaga, panowie! –  
Woła Gospodarz. – Hej! Gniady w kałuży!<sup>1</sup>  
Może kto z panów grzecznie nam usłuży?  
Śpiącego zbudzi kompana za nami!  
Zbój by go okradł, związał powrozami.  
O, rany Boskie! Jak chrapie, widzicie!  
<sup>10</sup> Zwali się z konia, nim się obejrzą.  
Czy to ów Kucharz, londyńczyk, ze wrzodem?  
Niech się okupi! Rażno jedzie przodem  
I zacznie wreszcie już opowiadanie,  
Choć wiązki siana nie warto dać za nie.  
Zbudź się, Kucharzu! Bój się Boskiej mocy!  
Czemu śpisz rano? Cóżeś robił w nocy?  
Czy cię pchły gryzły? Czyli się upiłeś?  
Czy w łożu z dziewczką tak się natrudziłeś,  
Że nie potrafisz trzymać prosto głowy?”  
<sup>20</sup> A błady Kucharz odrzekł tymi słowy:  
„Niechaj się Pan Bóg nade mną zlituje!  
Taką okrutną ciężkość w sobie czuję,  
Iż spać wołałbym, sam nie wiem, dlaczego,  
Niż antał wina, choćby najlepszego”.

---

<sup>1</sup> *Gniady w kałuży: Dun's in the mire* – Nazwa starej ludowej zabawy. Do izby przed kominek zostaje wniesiona duża kłoda. Ma ona niby być koniem, który zapadł w błoto. Dwie osoby spośród obecnych próbują kłodę wynieść, jeżeli nie potrafią, inni kolejno spieszą z pomocą, w skutek czego powstaje wesołe zamieszanie (Coghill)

„Ano – rzekł Szafarz – gdy tobie dogodzi,  
Panie Kucharzu, a nic nie przeszkodzi  
Zacnej kompanii, która z nami jedzie,  
I nasz Gospodarz takż nie krzyw będzie,  
Mogę za ciebie teraz opowiadać.  
30 Doprawdy, gęba twoja wielce blada,  
Takż i oczy, widzę, masz błyszczące  
I z gęby zioną odory cuchnące.  
Wszystko to świadczy, żeś jest ciężko chory.  
Lecz nie myśl, że ja do współczucia skory.  
Patrzcie, panowie, co opój wyprawia!  
Jakby nas połknąć chciał, tak pysk rozdziawia.  
Stul gębę, człeku! Zmiłuj się nad nami!  
Toż diabeł wlażł w nią cały z kopytami.  
Zarazisz wszystkich oddechem gorącym.  
40 W błocie się nurzaj! Fe, wieprzu śmierdzący!  
Bacność! Rażnego strzeżcie się szermierza!  
Pan Kucharz, widać, do kwintany zmierza,<sup>2</sup>  
Krzepy ci nie brak, sądzę, i chybkości,  
Boś jest już w stanie małpiej nietrzeźwości.<sup>3</sup>  
Łyk jeden, drugi – i człek zamroczony”.  
Miał odpowiedzi Kucharz rozwścieczony  
W stronę Szafarza gwałtownie trząśł głową,  
Więzło mu bowiem w gardle każde słowo.  
Wtem runął z konia i leżał do chwili,  
50 Aż go z kałuży kompani ruszyli.  
Cudny był popis Kucharza na szkapie!  
Szkoda, że się warząchwii nie złapie!  
Ludzie dźwignąwszy go z wielkim kłopotem  
I popychając wciąż tam i z powrotem

<sup>2</sup> w. 42: *kwintana* – manekin uzbrojony kijem. Na kukłę nacierano z konia, przy niezręcznym trafieniu manekin uderzał jeźdźca po plecach.

<sup>3</sup> w. 44: *w stanie małpiej nietrzeźwości* – Rozróżniano rozmaite stany nietrzeźwości. Wedle tradycji sięgającej daleko wstecz i notowanej także w źródłach rabinicznych, pijak najpierw robi się podobny do owieczki, potem do lwa, potem do małpy, potem do świni (Robinson).

Sadowią wreszcie na siodle niezdare,  
Chwiejną i bladą, żałośliwą mare.  
Gospodarz widząc, co się wydarzyło,  
Rzekł do Szafarza: „Wino mu zaćmiło  
Rozum, tak znacznie, iż sobą nie włada.  
60 Sądzę, iż brednie jeno byłby gadał.  
Czy *alem* bowiem, czy też moszczem wina,  
Dość, że się upił, sapie biedaczyna,  
Nosem pociąga i po prostu charczy.  
Takiemu jak on zupełnie wystarczy  
Uważać, by się nie zwałił do błota;  
I znowu na nas spadłaby robota  
Podnosić ciężki kadłub pijanego.  
Szafarzu, zacznij, nie zważaj na niego,  
Jeno ci mówię, żeś głupio uczynił,  
70 I żeś otwarcie go przy ludziach winił,  
Bo kiedy indziej może tak wypadnie,  
Że ty mu będziesz za cel służył snadnie,  
A choćby wtedy wytknął ci błahostki,  
Jakieś nieścisle w rachunkach drobnostki,<sup>4</sup>  
Jednak czci twojej zaszkodzić to może”.  
– „O – krzyknął Szafarz – broń mnie, Panie Boże!  
Mógłbym wpaść w potrzask i znaleźć się w biedzie!  
Za tę kobyłę, na której on jedzie,  
Wolę zapłacić mu niżli wojować.  
80 Już go nie będę więcej molestować.  
A com nagadał (jak chcę pomyślności),  
Plotłem dla żartu, a nie w żadnej złości.  
Widzicie flaszę? Mam w niej wybornego  
Wina miareczkę, z grona dojrzałego.  
Wnet wam pokażę zaciną krotochwilę,  
Kucharz łyk dobry pociągnie za chwilę.

---

<sup>4</sup> w. 74: *Jakieś nieścisle w rachunkach drobnostki* – dopełnia to charakterystyki Szafarza (podanej w *Prologu*) rysem nadspodziewanie drastycznym.

Niechaj tu skonam, jeśli mi odmówi!”  
I rzeczywiście stało się, jak mówił.  
Kucharz pociągnął z onej flaszki szczodrze.  
90 Zali spragniony? Wszak w czubie miał dobrze.  
A gdy wytrąbił do cna wszystek trunek,  
W radość się zmienił poprzedni frasunek,  
Więc oddał flaszkę do Szafarza ręki  
I, jako umiał, nie szczędził podzięk.  
Na to Gospodarz śmiejąc się serdecznie,  
Powiedział: „Widzę, że trzeba koniecznie  
Wozić ze sobą smakowity trunek,  
Który przetwarza zawiść i frasunek  
W zgodę i miłość, i krzywdy łagodzi.<sup>5</sup>  
100 Chwała Bakchowi, który życie słodzi,  
Groźne rozterki w krotchwile zmienia.  
Bóstwo, składamy tobie dziękczynienia!  
Ale czas skończyć to próżne gadanie.  
Szafarzu, zechciej już opowiadanie  
Swoje rozpocząć”. – A Szafarz odpowie:  
„Dobrze więc, panie. – Słuchajcie, panowie!”

---

<sup>5</sup> w. 99: Mimo przelotnych swad i scysji, podczas całej pielgrzymki nie zamącił się pogodny nastrój.

**OPOWIEŚĆ SZAFARZA <sup>6</sup>**

Kiedy na ziemi miał Febus mieszkanie,<sup>7</sup>  
Jak o tym stare głosi nam podanie,  
Był najchutliwszym na świecie młodzikiem  
110 I spośród ludzi najlepszym łucznikiem.  
Zabił Pytona, węża olbrzymiego,<sup>8</sup>  
Gdy ów na słońcu grzał się dnia pewnego,  
I innych jeszcze dokonał niemało  
Walecznych czynów, celną godząc strzałą.  
Wprawnie na różnych instrumentach grywał,  
A śpiewać umiał, że ludzi zadziwiał,  
Tak mile tony czyste rozbrzmiewały.  
Król Teb Amfion, śpiewak tak wspaniały,  
Iż jego pieśnią głązy się wzruszyły  
120 I miasto murem same otoczyły,  
Nie mógł w tej sztuce z Febem iść w zawody.  
Ani nie było równej mu urody  
Męża na świecie. Czy bowiem potrzeba  
Foremne kształty opisywać Feba?  
Wszak był piękniejszym od wszystkich śmiertelnych,  
Pełen dworności, najcnotliwszy z dzielnych.  
On Febus, który wśród wybranej młodzi  
W szczodroblewości i męstwie przewodził,  
Ot tak dla żartu, czy na znak Wiktorii  
130 Nad złym Pytonem – wiemy to z historii –

<sup>6</sup> Opowieść jest przetworzeniem historii Apolla i Coronis z *Metamorfoz* Owidiusza (II, 531–632).

<sup>7</sup> w. 107: *Febus* – Apollo.

<sup>8</sup> w. 111: *Zabił Pytona, węża olbrzymiego* – szczegół anegdotyczny z *Metamorfoz* (I, 438 n.).

Nigdy się więcej nie rozstawał z łukiem.  
W domu zaś mieszkał z oswojonym krukiem.  
Od dawna w klatce ulubieńca tuczył  
I – niby sójkę – tak gadać nauczył.  
A kruk, jak łabędź śnieżystej białości,  
Do takiej doszedł w swej mowie biegłości,  
Iż gadkę umiał powtórzyć zawiłą.  
Na całym świecie słowika nie było,  
Który by w części chociaż stutysięcznej  
140 Potrafił śpiewać jak biały kruk dźwięcznie.  
I w domu swoim Febus żonę chował,<sup>9</sup>  
Którą nad życie bardziej umiłował.  
I o to starał się z całej swej mocy,  
By jej pragnienia spełniać w dzień i w nocy.  
Ale, tak piszą, iż z wielkiej zazdrości  
Strzegł bezustannie małżonki wierności,  
Bojąc się zostać przez nią oszukany.  
Wszak jest zazdrosnym każdy zakochany.  
Czy to potrzebne? Przecie oczywiste,  
150 Że dobrej żony, której myśli czyste  
I czyny prawe, nie trzeba pilnować,  
A trud zbyteczny ladacznice chować  
I czuwać nad nią, by ustrzec jej cnotę.  
Przeto uważam jeno za głupotę  
I stratę czasu pilnowanie żony,  
Jak przestrzegł stary niejeden uczony.<sup>10</sup>  
Lecz teraz powiem, co się dalej stało.  
Szlachetny Febus troskał się niemało,  
Chcąc przypodobać się żonie staraniem,  
160 Cnotami męża, miłym zachowaniem,  
By innych mężczyzn łaską nie darzyła.

<sup>9</sup> w. 141: *I w domu swoim Febus żonę chował* – była nią wedle Owidiusza Coronis z Larissy.

<sup>10</sup> w. 156: *Jak przestrzegł stary niejeden uczony* – znowu czerpie Chaucer z *Listu przeciw Jowinianowi* i przytoczonych tamże przez św. Hieronima cytatów z innych pisarzy.

Ale nie zniszczy całkiem ludzka siła  
Takiej skłonności, w którą przyrodzenie  
Wyposażyło jakoweś stworzenie.  
Na przykład spróbuj w klatce trzymać ptaka,  
Spełniaj zachcianki wszystkie nieboraka,  
Karm smacznym jadłem, dawaj napój słodki,  
Najwymyślniejsze przynoś mu łakotki,  
Trzymaj go czysto tak, jak jeno można.  
170 A chociaż klatka jego ochędożna,  
Kapiąca złotem, to ptak woli więcej,  
Więcej, och! razy dwadzieścia tysięcy,  
Żyć w lesie, znosić chłód i niepogodę,  
Spożywać glisty, pić źródlaną wodę.  
Ptak każdy bowiem, wierny swej skłonności,  
Chce umknąć z klatki i żyć na wolności.  
Karm w domu kota, daj mu mięso, mleczko,  
Łoże jedwabną zaściel poduszczką  
I mysz mu pokaż biegnącą przy ścianie,  
180 A wnet zostawi najsmaczniejsze danie,  
Mleko i mięso, i wszystkie frykasy,  
Aby mysz pożreć, taki na nią łasy.  
Widzicie, jaką żądza ma przewagę,  
Jak chuć wrodzona przepędza rozwagę.  
W wilczycy takóŜ dzikie przyrodzenie,  
Bo gdy nią władnie gwałtowne pragnienie,  
Najpodlejszego wilka upatruje;  
O dobrą sławę mało się frasuje.<sup>11</sup>  
Nie o niewiastach, lecz o mężach myślę  
190 Niewiernych, kiedy te przykłady kryślę,  
Bo i mężczyźni chutliwi bywają,  
I w niskich rzeczach rozkoszy szukają,  
Niebaczni żon swych, choć są urodziwe,

---

<sup>11</sup> w. 165–188: Przetworzenie uwag o ptaku, kocie i wilczycy z tekstu *Romansu o róŜy*.



Niewiarołomne i wdzięczne, i tkliwe.  
Ciało wciąż łaknie wszetecznej nowości,  
Przeto nie zazna długo przyjemności  
W tym, co do cnoty skłania i prowadzi.  
Febus, choć żony i w myślach nie zdradził  
I tyle zalet miał, został zdradzony,  
200 Człek inny bowiem zdobył łaski żony.  
Człek, który sławę nieświetną posiadał,  
Którego z Febem równać nie wypada.  
Krzywda tym większa, że z takiej najczęściej  
Rodzi się nowe i większe nieszczęście.  
Kiedy małżonka nie było w jej domu,  
Żona wezwała gacha po kryjomu.  
Gacha? Doprawdy, gminną gadam mową,  
Lecz mi przebaczcie to prostackie słowo.  
Czytałem w dziełach mądrego Platona:  
210 Mowa być winna z czynem zestrojona.  
Prawdziwym przeto jest opowiadanie,  
Gdy słowo trafnie odtwarza działanie.  
Jam jest człek prosty, dla mnie oczywiste,  
Iż się nie różnią od siebie zaiste  
Można niewiasta, ciało swe hańbiąca,  
I biedna dziewczka, to samo czyniąca;  
Jeno iż zowią je innym imieniem,  
Możną niewiastę, zacną urodzeniem,  
Zwą panią serca jego lub kochanką,  
220 A tamtą zowią cudzą utrzymanką  
Lub nałożnicą, lecz żadna u ludzi,  
Dalibóg, bracie, szacunku nie wzbudzi.<sup>12</sup>  
Podobnie między władcą-samozwańcem  
A podłym zbójem albo wywołańcem,

---

<sup>12</sup> w. 214–222: Urodzenie i stanowisko społeczne nie wystarczają do zapewnienia kobiecie niecnotliwej szacunku u ludzi. Myśl zgodna z ogólnym poglądem wypowiedzianym w *Opowieści Damy z Bath*, że prawdziwe szlachectwo nie jest sprawą urodzenia.

Sądzę, iż żaden nie istnieje przedział.  
Do Aleksandra ktoś kiedyś powiedział:<sup>13</sup>  
Ponieważ tyran większą siłą włada,  
Do mordowania liczny huf posiada,  
Pali i grabi wszystko, co na drodze,  
230 Przeważa jest wielkim okrzykiem wodzem,  
A zbója mniejsza drużyna i władza  
I mniej nieszczęścia na ludzi sprowadza,  
I mniej przez niego kraj bywa nękanym,  
Przeważa jest zbrojcem lub wyrzutkiem zwany.  
Lecz że w autorach nie mam czytania,  
Nie zacytuję z ksiąg uczonych zdania,  
Ale powracam do mojej powieści.  
Zostawszy z gachem niewiasta bez części  
Rychło zaczęła swawolne igrzysko.  
240 Przyglądające się białe ptaszysko  
Nie odezwało się do nich ni słowem,  
Lecz gdy pan wrócił, wszczęło z nim rozmowę.  
Ponuro „kra, kra” biały kruk zakrakał.  
„Co ci jest, kuku? – Febus spytał ptaka. –  
Czemu wesoło mi nie wyśpiewujesz?  
Czemu piosenką serca nie radujesz?  
Co skrzek twój znaczy? Czemu smucisz Feba?”  
– „Zaprawdę, panie, śpiewam tak, jak trzeba. –  
Kruk mu odpowie. – Mimo twej zacności  
250 Mimo urody, mimo szlachetności,  
Mimo że pięknie grasz i śpiewasz ślicznie,  
I nad małżonką czuwasz ustawicznie,  
Niewiasta twoja zdradziła cię szpetnie.  
Rywalem człowiek o sławie nieświeżej.  
Lichy to komar, takie moje zdanie,  
Niegodny z tobą równać się, mój panie.

<sup>13</sup> w. 226: *Do Aleksandra ktoś kiedyś powiedział* – anegdota zanotowana przez szereg autorów starożytnych. P. m. in. Cicero, *De Republica*, III, 12.

Lecz swoją żonę obłapiał on w łożu”.  
Cóż chcecie więcej? Wnet kruk mu wyłożył  
W ścisłej powieści z wielką dokładnością,  
260 Z jaką haniebną żona chutliwością  
Mężowi despekt czyniła ukradkiem,  
A ptak wszystkiego naocznym był świadkiem.  
Złamały całkiem Feba one wieści,  
Myślał, że serce pęknie mu z boleści.  
Napiął cięciwę i nałożył strzałę,  
I żonę zabił ogarnięty szałem.  
Czyż mógł go porwać gniew bardziej zawzięty?  
A potem strzaskał wszystkie instrumenty,  
Harfę, gitarę, lutnię i gęśliki,  
270 Strzały połamał i łuk w szale dzikim  
I znowu napadł na białego kruka:  
„Skorpionie, panaś zdradziecko oszukał,  
Ukluciem żądła pchnąłeś do ruiny.  
Obym nie dożył nigdy tej godziny.  
Kwiecie rozkoszny! Żono ukochana,  
Stateczna byłaś, wiernie mi oddana  
A teraz bladość lica tve okryła!  
O, mógłbym przysiąc, żeś niewinną była!  
Nieszczęścia sprawco, dłoni popędliwa!  
280 Myśli szalona! Złości zapalczywa!  
Tyś w zaślepieniu niewinną skarała,  
Tyś małoduszme kłamcy zaufała.  
Gdzież był rozsądek? Roztropności krztyna?  
Zawsze rozważnie, człowieku, poczynaj!  
Tylko dowodom ścisłym dawaj wiarę,  
Trzy razy pomyśl, nim wymierzysz karę.  
Dowody winy zbadaj wpierw dokładnie,  
Nim jakikolwiek wyrok twój zapadnie.  
Do złych podejrzeń nie bądź zbyt skwapliwy.  
290 Tysiące ludzi poryw zapalczywy

Zgubił i w przepaść ich wtrącił. O, biada!  
Z udreki chyba sam śmierć sobie zadam!”  
I rzekł do kruka: „Ty zbójco kłamliwy,  
Ukarzę ciebie za język fałszywy.  
Śpiewałeś piękniej od wszystkich słowików!  
Więcej już śpiewać nie będziesz, zbójniku.  
Nie rzekniesz słowa już przez życie całe  
I stracisz wszystkie swoje pióra białe.  
Tak ludzie karzą zdrajców wiarołomstwo.  
300 Na wieki czarne będzie twe potomstwo,  
Głos ich nie zabrzmie słodko w ptasim chórze,  
Lecz będą krakać na deszcz i na burzę,  
Rozpowiadając, jako moja żona  
Straciła życie, przez ciebie zhańbiona”.  
Wściekły przyskoczył do kruka białego;  
Wyrwawszy pióra, zmienił go w czarnego,  
A na ostatek mowy go pozbawił,  
Zdolności śpiewu – i za drzwi wyprawił  
Do wszystkich diabłów, co mu wielce chwale,  
310 I odtąd kruki czarne są już stale.  
Z przykładu tego bierzcie pouczenie,  
Że trzeba dawać na mowę baczenie.  
Jeśli zdradzicie mężowi któremu,  
Iż żona jego uległa innemu,  
Do śmierci będzie miał was w nienawiści.  
„Kto strzeże ust swych, nie sieje zawiści” –<sup>14</sup>  
Uczył Salomon i mówią klerkowie.  
Jam nieuczony, toż wiecie, panowie,  
Lecz taka była matki mej nauka:<sup>15</sup>  
320 „Synu, na Boga, miej w pamięci kruka!

<sup>14</sup> w. 316: „Kto strzeże ust swoich i języka swego, strzeże od ucisków duszy swojej”. *Ks. Przypowieści*; XXI. 23.

<sup>15</sup> w. 319: *taka była matki mej nauka* – mądrość dalszego wywodu zaczerpnięta głównie z przysłówi, niekiedy z tekstów biblijnych. Liczne analogie w *Romansie o róży*.

Gdzie baczna mowa – przyjaźń niezachwiana.  
Złośliwy język gorszy od szatana.  
Od diabła człek się ustrzeże modłami,  
A Bóg łaskawy człekowi wargami  
Oraz zębami język obwarował,  
By nad językiem łatwiej zapanował.  
Wszak często ludzi zgubiło paplanie  
Niepowściągliwe, takie mędrców zdanie,  
A małomówność, jak życie dowodzi,  
330 Na ogół ludziom nigdy nie zaszkodzi.  
Trzeba się bacznie słowem posługiwać,  
Jeśli, to godnie i w modłach używać.  
Wszak znasz przysłowie: „Cnotą nad cnotami  
Jest trzymać język mocno za zębami”.  
Tak zwykle starsi dzieci pouczają.  
Synu, przez durne gadulstwo powstają  
Wielkie nieszczęścia, tak i mnie uczono.  
Językiem mnóstwo grzechów popełniono.  
Wiesz, czym, mój synu, mowa zapalczywa:  
340 Jako miecz ostry przecina, rozrywa  
Ramię na dwoje, tak ona wyraźnie  
Rozcina więzy najtrwalszych przyjaźni.  
Papłającego Bóg nie cierpi człeka;  
Twierdzą: Salomon mądry i Seneka,  
To samo głoszą Psalmy Dawidowe.  
Więc zastanawiaj się nad każdym słowem.  
O niebezpiecznych gdy ktoś bredzi sprawach,  
Głuchego całkiem, synu mój, udawaj.  
Rzekł pewien Flamand: „Spokojem się cieszą,<sup>16</sup>  
350 Którzy nadmiernym gadulstwem nie grzeszą”.  
Jeśliś nie wyrzekł nigdy słowa złego,  
Nie bój się sideł człeka podstępного.

---

<sup>16</sup> w. 349: *Rzekł pewien Flamand* – źródło bliżej nieokreślone.

Gdy z ust wyleci mowa nieostrożna,  
Nigdy z powrotem cofnąć jej nie można.  
Coś wyrzekł, rzekłeś, poszło między ludzi,  
Czy złe, czy dobre, próżno skruczę budzić,  
Boś już zaprzedał się i wolność stracił,  
I złem ci będzie każdy za złó płacił.  
Nie bądź autorem kłamliwych powieści,  
360 Lecz nie rozgłaszaj i prawdziwych wieści.  
Gdziekolwiek będziesz wśród gminu czy możnych,  
Pomnij na kruka. Synu, bądź ostrożny!”<sup>17</sup>

---

<sup>17</sup> w. 362: *Synu, bądź ostrożny* – Cała ta najobszerniejsza porcja mądrości życiowej znalazła się już, ściśle rzecz biorąc, na zewnątrz opowieści. Schemat kompozycji niewątpliwie normalnie wymagał związania fabuły z jakimś erudycyjnym albo sentencjonalnym wywodem. Tu jednak wyjątkowo to sentencjonalne jądro przesunęło się na same peryferie utworu jako jego zakończenie. Wywołuje to wrażenie budowy mniej niż zwykle spójnej.

## PROLOG DO OPOWIEŚCI PROBOSZCZA <sup>1</sup>

Z chwilą gdy Szafarz opowieść zakończył,  
Już i z południa krąg słońca się stoczył.  
Nisko zwiesiwszy się nad horyzontem,  
Jaśniał na stopniu dwudziestym dziewiątym.  
Godzina czwarta była bez wątpienia,  
Bo wynosiła długość mego cienia,  
Stóp dziewięć, mierząc stopą tej wielkości,  
Co szóstą częścią jest mej wysokości.  
I gdy się księżyc znalazł w egzaltacji,<sup>2</sup>  
<sup>10</sup> To znaczy, że przebywał w konstelacji  
Wagi, gdzie zawsze wznosi się do góry,  
Myśmy wjeżdżali właśnie w miasta mury.  
Na to Gospodarz, że przyzwyczajony  
Do przewodnictwa, tak do rozbawionej  
Kompanii rzecze: „Nie więcej, panowie,  
Jeno ostatnia czeka nas opowieść.  
Rząd się mój kończy, com rzekł, wykonano.  
Gadał coś każdy wedle swego stanu.  
Nakazy prawie spełnione w całości.

---

<sup>1</sup> Znaczenie strukturalne tego prologu jest wyjątkowo duże, z tekstu wynika bowiem niedwuznacznie intencja kompozycyjna zamknięcia dzieła następującym z kolei kazaniem Proboszcza, jako ostatnim ogniwem cyklu. Nie dokończywszy pracy nad częścią środkową, z góry dobudował jednak Chaucer przemyślane kompozycyjnie zakończenie.

W ten sposób, nawet przy pominięciu obszernego ostatniego członu (kazania), z samego prologu zamysł kompozycyjny twórcy okazuje się dostatecznie jasno i dlatego przytoczeniem prologu zamykamy też wybór niniejszy. Z urywku tego wynika również, że Chaucer od pierwotnego planu odstąpił i budowę cyklu uprościł: wystarczy, żeby każdy uczestnik konkursu opowiedział jedną opowieść „wedle swego stanu”, gdy tymczasem zgodnie z poprzednio przyjętym programem miałyby opowiedzieć cztery. Warunki zabawy zostaną bowiem spełnione, jeśli Proboszcz, który dotychczas nie zabierał głosu, opowie jedną tylko opowieść. Dzięki takiemu rozstrzygnięciu twórcy fragmentaryczny cykl kanterberyjski otrzymał konstrukcję w ogólnym kształcie skończoną.

<sup>2</sup> w. 9: w *egzaltacji* – termin techniczny na określenie położenia księżyca.

- 20 A kto ostatni dopełni radości  
 Ucieszną gadką, szczęść mu, Panie Boże!  
 Wielebny Księżu, czyś proboszczem może,  
 Czy też wikarym? – Zresztą wszystko jedno.  
 Bądź, czym chcesz. Nie psuj zabawy – w tym sedno,  
 Nikt nam, prócz ciebie, nie dłużny powieści.  
 Otwórz twój mieszek i pokaż, co mieści.  
 Czy dworny romans? Wszak wyglądasz na to,  
 Że się wielkiego podejmiesz tematu.<sup>3</sup>  
 Rany koguta! Ano, gadaj baśń tę”.
- 30 Proboszcz zaś z miejsca odrzecz: „A właśnie  
 Bajki nie powiem. Takoz się obrusza  
 I Paweł w *Liście do Tymoteusza*:<sup>4</sup>  
 Gani tych, co się od prawdy odwróca,  
 A marne bajdy jeno gębą młóca.  
 Po cóż wysiewać plewy po próznicy,  
 Jeżeli wolę zasiać garść pszenicy?  
 Dla tych, co chętni wysłuchać mej mowy,  
 Rozwijam temat sensowny i zdrowy.  
 Więc, jeśli chcecie dać mi posłuchanie,
- 40 Ja, przez cześć Chrysta, z najlepszym staraniem,  
 Was z miłą chęcią zabawię godziwie.  
 Lecz jam z Południa, ja was nie zadziwię  
 Zgłosek układem w tram-ta-ra tyradę,<sup>5</sup>  
 Z rymem nie lepiej daję sobie radę,  
 Dlatego właśnie – bez ozdoby zgoła  
 – Prozą rzecz powiem – a będzie wesoła.  
 Finałem związę całą krotochwile.

<sup>3</sup> w. 28: *Że się wielkiego podejmiesz tematu: a greet mateere* – następne zaraz słowa wskazują, że wielkim tematem w rozumieniu Gospodarza ma być *a fable*, a więc romans rycerski z baśniowym wątkiem (precyzuje to dalsze słowo *getest*). U końca pielgrzymki Gospodarz pozostaje takim samym entuzjastą rozrywki, jakim był od początku. „Temat wielki” jednak w ustach Proboszcza rozwinie się jako tradycyjnego typu kazanie o siedmiu grzechach głównych.

<sup>4</sup> w. 32: Por. św. Paweł *I Tym.* 1, 4; 4, 7; *II Tym.* 4, 4.

<sup>5</sup> w. 43: *Zgłosek układem w tram-ta-ra tyradę: I kan nat geeste „rum, ram, rut,” by lettre* – na północy Anglii i w XIV wieku nie stracił popularności wiersz aliteracyjny, nierymowany, oparty na kilkakrotnym powtórzeniu pewnych spółgłosek wewnątrz każdej linijki.



Niechaj mi Jezus rozumu da tyle,  
Bym w drodze waszej, w pielgrzymce do chwały,  
50 Umiał wam wskazać ów cel doskonały,  
Co się niebieską zwie Jerozolimą.  
Więc pozwolenie gdy od was otrzymam,  
Zacznę opowieść. Wyjawcie swą wolę,  
Proszę was o to. Lepiej rzec nie zdolę.  
A jednakowoż moje rozmyślanie  
Uczeńszych klerków poddaję naganie.  
Głębokim tekstów nie jestem badaczem,  
Mądrość, sens główny wychwyć z nich raczej,  
Przeto wyraźnie oświadczam w tej chwili.  
60 Że od nagany nie chcę się uchylić".  
Przystali wszyscy na to, co rzekł Pleban;  
Jasnym się zdało, że tak zrobić trzeba:  
Zakończyć igry cnotliwą sentencją<sup>6</sup>  
I posłuchania udzielić mu z chęcią.  
Więc zwróciliśmy się do Gospodarza:  
„Poproś go, niechaj powie, jak uważa”.  
Gospodarz w naszym wystąpił imieniu:  
„Wielebny Księżu, sprostaż zamierzeniu  
I rozmyślanie swoje nam wykładaj.  
70 Jeno nie marudź, bo wieczór zapada.  
Pracuj owocnie, wątku nie rozwlekaj.  
A teraz Boska nad tobą opieka!  
Co chcesz, to gadaj. Słuchamy ochoczo”.  
A wtedy Proboszcz tak mówić rozpoczął.

**(KONIEC POSIADANEGO MATERIAŁU)**

---

<sup>6</sup> w. 63: *sentencją* – formułą mądrości.

## SPIS TREŚCI

WSTĘP .....	2
I. KRAJ I ŚRODOWISKO .....	3
II. ŚWIAT WEDLE POJĘĆ CHAUCERA I JEGO WSPÓŁCZESNYCH.....	11
III. HORYZONT INTELEKTUALNY .....	15
IV. ORGANIZACJA KOŚCIOŁA A ŁAD SPOŁECZNY .....	21
V. ZARYS BIOGRAFII CHAUCERA.....	27
VI. TWÓRCZOŚĆ WCZESNA.....	31
VII. OPOWIEŚCI KANTERBERYJSKIE: PLAN I STRUKTURA CAŁOŚCI.....	38
VIII. OPOWIEŚCI KANTERBERYJSKIE: RODZAJE I TEMATY .....	46
IX. ROZGŁOS I WPŁYW CHAUCERA .....	55
X. PROBLEMY PRZEKŁADU POLSKIEGO .....	60
BIBLIOGRAFIA .....	69
PROLOG GŁÓWNY .....	73
OPOWIEŚĆ MŁYNARZA.....	110
PROLOG DO OPOWIEŚCI MŁYNARZA.....	111
OPOWIEŚĆ MŁYNARZA.....	115
OPOWIEŚĆ WŁODARZA .....	138
PROLOG DO OPOWIEŚCI WŁODARZA.....	139
OPOWIEŚĆ WŁODARZA .....	142
OPOWIEŚĆ DAMY Z BATH.....	156
PROLOG DO OPOWIEŚCI DAMY Z BATH .....	157
OPOWIEŚĆ DAMY Z BATH .....	188
OPOWIEŚĆ KWESTARZA.....	203
PROLOG DO OPOWIEŚCI KWESTARZA.....	204
OPOWIEŚĆ KWESTARZA .....	206
OPOWIEŚĆ WOŹNEGO .....	219
PROLOG DO OPOWIEŚCI WOŹNEGO .....	220
OPOWIEŚĆ WOŹNEGO .....	222
OPOWIEŚĆ GIERMKA.....	242
PROLOG DO OPOWIEŚCI GIERMKA.....	243
OPOWIEŚĆ GIERMKA (część pierwsza) .....	244
OPOWIEŚĆ GIERMKA (część druga) .....	256
OPOWIEŚĆ GIERMKA (część trzecia).....	267

OPOWIEŚĆ ZIEMIANINA .....	269
PROLOG DO OPOWIEŚCI ZIEMIANINA .....	270
OPOWIEŚĆ ZIEMIANINA .....	271
OPOWIEŚĆ PRZEKUPNIA RELIKWII .....	301
PROLOG DO OPOWIEŚCI PRZEKUPNIA RELIKWII.....	302
OPOWIEŚĆ PRZEKUPNIA RELIKWII .....	308
OPOWIEŚĆ KSIĘDZA Z ORSZAKU PRZEORYSZY .....	325
PROLOG DO OPOWIEŚCI KSIĘDZA Z ORSZAKU PRZEORYSZY .....	326
OPOWIEŚĆ KSIĘDZA Z ORSZAKU PRZEORYSZY .....	329
EPILOG DO OPOWIEŚCI KSIĘDZA Z ORSZAKU PRZEORYSZY .....	351
OPOWIEŚĆ SŁUGI KANONIKA .....	352
PROLOG DO OPOWIEŚCI SŁUGI KANONIKA .....	353
OPOWIEŚĆ SŁUGI KANONIKA (część pierwsza) .....	359
OPOWIEŚĆ SŁUGI KANONIKA (część druga) .....	368
OPOWIEŚĆ SZAFARZA.....	385
PROLOG DO OPOWIEŚCI SZAFARZA.....	386
OPOWIEŚĆ SZAFARZA .....	390
PROLOG DO OPOWIEŚCI PROBOSZCZA .....	399